NAKŁAD I WŁASNOŚĆ
WYDAWNICTWA DZIEŁ TANICH I POŻYTECZNYCH.

DZIEJE POLSKI

XVIII i XIX wieku.

Ogólnego Zbioru Tom V.

DZIEJE POLSKI

XVIII i XIX WIEKU

osnowane przeważnie na niewydanych dotąd źródłach

PRZEZ

HENRYKA SCHMITTA.

(jako ciąg dalszy dzieła: *Dzieje narodu polskiego od najdawniejszych do najnowszych czasów potocznie opowiedziane).*

TOM II.

W KRAKOWIE

W DRUKARNI „CZASU“ W. KIRCHMAYERA.

1866.

SPIS TREŚCI TEGO TOMU.

PANOWANIE STANISŁAWA AUGUSTA PONIATOWSKIEGO.

str.

I. Pogląd na okres Sasów a oraz na oświatę i obyczaje za ich panowania 1

II. Położenie Polski i Europy w chwili śmierci Augusta III . 11

III. Główne stronnictwa i wybitniejsze osoby w tém bezkrólewiu 18

IV. Zabiegi wewnętrzne i postronne. Rada senatu w Warszawie (7 listopada 1763). Prymas przyznaje Katarzynie II i Fryderykowi II tytuły dotąd zaprzeczone przez Rzpltą . . . 25

V. Plany Czartoryskich i stosunki ich z Moskwą. Przybycie Repnina do Warszawy. Narady w mieszkaniu stolnika litewskiego. Zebranie republikanów w Białymstoku i postanowienia tamże zapadłe 29

VI. Dalsze zabiegi obu stronnictw. Walki na sejmikach. Jenerał pruski i wzajemne manifestacye o pogwałcenie obrad. Wkroczenie Moskali. Jeneralna konfederacya litewska . . 39

VII. Skargi stolnika litew. w Petersburgu. Odpowiedź Panina. Memoryał do dworu wiedeńskiego, francuskiego, Porty i innych. Oskarżenie przeciw hetmanowi kor. i tegoż memoryał wykazujący bezzasadność zaskarżeń 46

VIII. Przymierze Katarzyny II z Fryderykiem II. Przygotowania stron obu do sejmu konwokacyjnego. Wojska moskiewskie podstępują pod Warszawę a koronne stają pod Warką 49

str.
IX. Zebranie się sejmu konwokacyjnego (7 maja). Manifest strony hetmańskiéj i ustąpienie jéj z Warszawy 53
X. Działania wojenne przeciw hetmanowi w Koronie i przeciw Radziwiłłowi na Litwie. Najzupełniejsza bezradność strony hetmańskiéj, odstępstwa i zdrady. Branicki ustępuje w końcu do Węgier a Radziwiłł na Wołoszczyznę 59
XI. Czynności i postanowienia sejmu konwokacyjnego 65
XII. Oświadczenie moskiewskie i pruskie. Zamknięcie sejmu konwokacyjnego (23go czerwca). Konfederacya jeneralna koronna. Starania i zabiegi dyplomatyczne strony hetmańskiéj 72
XIII. Nadzieja stolnika litewskiego. List jego do carowy wraca nieczytany. Wdanie się dyplomatyczne do sułtana. Przyrzeczenia tajemne posła moskiewskiego w Stambule. Katarzyna postanowiwszy zgładzić Iwana III, wyjeżdża do Inflant 77
XIV. Bezwzględność postępowania Czartoryskich. Oświadczenie posłów moskiewskich i pruskich. Wyjazd innych poselstw z Warszawy. Zajście prymasa z posłem francuskim. Moskale stłumiają w zarodzie zawiązane tu i owdzie konfederacye strony przeciwnéj 81
XV. Nowe zawikłania dyplomatyczne Moskwy z Turcyą. Wieści o zagniewaniu carowy na stolnika i zarzucenie jego kandydatury. List tegoż do Panina. Przygotowania do wyboru króla 84
XVI. Sejm elekcyjny. Wybór Stanisława Augusta Poniatowskiego. Pacta conventa. Postanowienia sejmu. Rozmaite przybory wyborcze dla olśnienia narodu 88
XVII. Połączenie konfederacyi koronnéj z litewską. Gwałty króla pruskiego na pograniczu. Wyrok przeciw Karolowi Radziwiłłowi. Zabiegi w celu rozszerzenia konfederacyi . . 93
XVIII. Koronacya w Warszawie. Charakter nowego króla i wujów jego. Sejm koronacyjny i ustawy na nim uchwalone 98
XIX. Powrót hetmana koronnnego. Sprawa kurońska. Zabiegi

str.

dyplomatyczne króla, aby uzyskać uznanie wszystkich dworów europejskich. 106

XX. Stosunki króla z familią. Sprawa innowierców. Zatargi z królem pruskim. 110

XXI. Nieporozumienia króla z wujami wzrastają. Król pruski oświadcza się przeciw zmianom wprowadzonym w urządzeniach Rzpltéj. Przygotowania do sejmu (1766 r.) Przyjazd Salderna do Warszawy 118

XXII. Sejm Czaplica (6 paźdz. 1766). Odrzucenie żądań moskiewsko-pruskich w sprawie innowierców. Ubespieczenie głosu wolnego. Rozwiązanie konfederacyi jeneralnéj . . . 131

XXIII. Zabiegi moskiewskie w celu wytworzenia konfederacyi dyssydentów i dyzunitów. Stanowisko Czartoryskich zachwiane. Zbliżenie się Moskwy do stronnictwa przeciwnego dworowi i familii. Konfederacya radomska 155

XXIV. Wzburzenie powszechne. Oznaki silnéj opozycyi niepokojące Repnina. Narady przedsejmowe. Początek sejmu. Wystąpienie Sołtyka i innych. Zamach 13 paźdz. Limita sejmu 177

XXV. Zachowanie się dwuznaczne Czartoryskich w ciągu konfederacyi radomskiéj. Roboty delegacyi. Zakończenie sejmu (5 marca 1768 r.) 219

XXVI. Manifest Józefa Wybickiego. Powszechne wzburzenie umysłów. Charakter, plany i działania polityczne Adama Krasińskiego biskupa kamienieckiego przeciw Moskwie . . . 234

XXVII. Przygotowania do powszechnéj konfederacyi. Pierwszy jéj zawiązek w Barze 238

XXVIII. Postanowienia warszawskie w skutek wiadomości o konfederacyi. Rada senatu. Dalszy rozwój i czynności konfederacyi barskiéj. Posłannictwo Mokronowskiego. Zdrada moskiewska 244

XXIX. Niechęci wzajemne między naczelnikami konfederacyi. Oświadczenie moskiewskie. Rzeź humańska. Konfederacya krakowska i inne. Zamiar króla zwołania sejmu udaremniony przez konfederacyą 252

str.

XXX. Dalsze czynności konfederacyi w kraju i za granicą. Podróż biskupa kamienieckiego do Paryża. Napad Moskali na Bałtę. Wypowiedzenie Moskwie wojny ze strony sułtana 259

XXXI. Rozbicie konfederacyi litewskiéj. Nowe zatargi między przewódzcami konfederacyi barskiéj. Uwięzienie Józefa Pułaskiego. Synowie tegoż oddzielają się z częścią wojska od Potockiego i Krasińskiego. Srogie odezwy Repnina . . 263

XXXII. Zabiegi Repnina, aby króla wciągnąć w przymierze z Moskwą przeciw Turcyi. Opór tegoż i Czartoryskich. Wyprawa moskiewska przeciw Turcyi. Odwołanie Repnina. Przyjazd Wołkońskiego 267

XXXIII. Działania konfederatów. Plany i projekta Krasińskiego biskupa kamienieckiego. Połączenie się obu Pułaskich w Samborze i pochód ich na Litwę. Nieufność przeciw nim wywołana zręcznie. Odwrót ich i klęska 274

XXXIV. Zmiana postępowania Moskwy w Polsce. Projekta prymasa i plan zawiązania przeciw-konfederacyi. Rada senatu w Warszawie. Zjazd marszałków w Biały i utworzenie jeneralnéj konfederacyi 279

XXXV. Walki konfederatów z Moskwą. Położenie ich w kraju i za granicą w ciągu zimy (1769—1770). Intrygi Wessla i Mostowskiego. Podróż biskupa kamienieckiego do Drezna 285

XXXVI. Przeniesienie jeneralicyi z Cieszyna do Preszowa. Knowania zdradne Bierzyńskiego i innych. Wyrok przeciw niemu w Konieczny, następne uwięzienie jego w Biały i ucieczka 289

XXXVII. Trudne położenie jeneralicyi. Zachody o Kamieniec podolski. Pierwsi wysłannicy francuscy. Działania wojenne Pułaskiego, Miączyńskiego i innych. Zajęcie Częstochowy 296

XXXVIII. Polityka dworu rakuzkiego. Zajęcie starostwa spiskiego. Kordony pruskie. Dalszy ciąg wojny moskiewsko-tureckiéj na lądzie i morzu. Przyjazd Dumouriera. Ogłoszenie bezkrólewia 302

str.

XXXIX. Plany działań wojennych Dumouriera. Niełaska księcia Choiseul. Oblężenie Częstochowy. Projekta i roboty warszawskie. Odwołanie Wołkońskiego. Przyjazd Salderna. Deklaracya moskiewska 313

XL. Działania wojenne konfederatów w r. 1771. Klęski Sawy pod Szeńskiem. Dumourier pobity pod Lanckoroną, wyjeżdża do Francyi. Hetman wielki litewski oświadcza się za konfederacyą. Klęska jego pod Stołowiczami 320

XLI. Przyjazd Viomenila. Nadzieje konfederacyi. Nowy kandydat tronu. Zamiar porwania króla. Groźna postawa dworu wiedeńskiego. Przebieg wojny moskiewsko-tureckiéj w roku 1771 328

XLII. Przyjazd szefów barskich do jeneralności. Wzięcie, obrona i kapitulacya zamku krakowskiego. Utrata Tyńca i Lanckorony. Poddanie się Zaremby. Wyjazd Pułaskiego za granicę. Kapitulacya Częstochowy 338

XLIII. Polityka Fryderyka II. Zjazdy jego z cesarzem Józefem w Nissie i Neustadzie. Pośrednictwo prusko-austryackie między Moskwą a Turcyą. Projekt Fryderyka wynagrodzeń w Polsce. Pobyt brata jego Henryka w Petersburgu. Przymierze austryacko-tureckie. Przeciągłe rokowania o rozbiór Polski. Układ prusko-moskiewski i następny prusko-austryacko-moskiewski 347

XLIV. Protestacya jeneralności i rozpierzchnienie się jéj w różne strony. Gwałty wojsk obcych a mianowicie pruskich w Polsce. Dokonanie podziału. Oświadczenia trzech dworów dzielących Polskę. Protestacye i kroki dyplomatyczne ze strony polskiéj. Niepokoje Maryi Teresy. Uwięzienie biskupa kamienieckiego 367

XLV. Nalegania, zabiegi i groźby trzech posłów w Warszawie. Opór króla i starania w téj chwili krytycznéj. Dwie rady senatu. Poselstwo Branickiego w Paryżu i konferencye jego z Wielhorskim. Powrót Sołtyka, obu Rzewuskich i Załuskiego. Protestacya marszałków konfederacyi barskiéj i los jéj członków za granicą 375

str.

XLVI. Uniwersały królewskie zwołujące sejm nadzwyczajny. Zachowanie się województw na sejmikach. Konfederacya Ponińskiego. Pierwszy okres czynności sejmowych aż do aktu limity 382

XLVII. Układy delegacyi z posłami trzech dworów o ustąpienie ziem polskich. Manifest przeciw konfederacyi barskiéj Intrygi zakulisowe. Sąd i wyrok na tak zwanych królobójców. Ugody przyznające trzem państwom zajęte już prowincye polskie 421

XLVIII. Druga kadencya sejmu i nowe tegoż odroczenie do 22 stycznia 1774 roku 433

XLIX. Dalszy ciąg czynności delegacyi. Zniesienie zakonu jezuitów. Komisya edukacyjna. Ordynacya ostrogska. Nowy manifest konfederacyi barskiéj 442

L. Trzecie odroczenie sejmu. Zabiegi króla przeciw utworzeniu rady nieustającéj. Dalsze czynności delegacyi. Rozszarpywanie funduszów pojezuickich. Nowe gwałty i zabory pruskie 452

LI. Czwarte odroczenie sejmu. Dalsze czynności delegacyi. Pokój z Turcyą 459

LII. Piąte odroczenie sejmu. Sprawa granic. Pośrednictwo moskiewskie. Układy z królem 469

LIII. Szóste odroczenie sejmu. Przyspieszenie czynności delegacyi. Rozszarpywanie funduszów publicznych. Układy z trzema posłami obcymi. 475

LIV. Siódme odroczenie sejmu. Reszta czynności delegacyi. Artykuły oddzielne. Traktaty handlowe. Gwarancya moskiewska. Zakończenie sejmu i rozwiązanie konfederacyi . 480

LV. Zwrot powolny opinii publicznéj w Polsce na drogę reform. Komisya edukacyjna i rozdawnicza. Zatargi króla z w. hetmanem kor. Wycieczka tegoż i Stackelberga do Petersburga. Sprawa rozgraniczenia z trzema mocarstwami rozbiorczemi 496

PANOWANIE
STANISŁAWA AUGUSTA PONIATOWSKIEGO.

I. Pogląd na okres Sasów a oraz na oświatę i obyczaje za ich panowania.

Świetność i potęga Polski, tego „przedmurza chrześciaństwa“ przeciw dziczy wschodu, zachwiały się już w wieku XVII w skutek buntów kozackich a bardziéj jeszcze z powodu wypaczenia się wszystkich urządzeń społecznych téj Rzpltéj szlachecko-gminowładnéj z obieranym królem na czele. Osłabienie zbyteczne władzy wykonawczéj rządu odjęło temuż wszelką prawie możność trzymania na wodzy możnowładców, wyłamujących się z pod prawa pospolitego, z czego wywiązać się musiały mnogie nadużycia, bezprawia a nawet gwałty, pogrążające kraj w odmęt strasznego bezrządu. Początek złego sięga czasów dawniejszych, lecz dokąd była oświata w narodzie, nie mogły się owe zarody złego tak szybko rozwijać, ponieważ opinia publiczna przeszkadzała ich rozbujaniu, a cnoty obywatelskie stały na straży prawa i całości ojczyzny. Gdy zaś w roznamiętnieniu sporów religijnych duch prześladowczy owładnął dość wyrozumiałe przedtém duchowieństwo nasze, a chęć zupełnego wytępienia innowierstwa wytworzyła myśl zgubną zakładania szkół jezuickich, przyszło niebawem do coraz większego przygaszania oświaty w kraju. Następstwém tego konieczném było z jednéj strony wątlenie ducha obywatelskiego, a z drugiéj podkopanie wolności sumienia, którą zmieniono w coraz bardziéj ście-

śnioną tolerancyą. Szkoły bowiem zaczęły dostarczać żarliwych przeciwników innowierstwa, którzy z sejmików i sejmu przemocą rugowali nie katolików, lecz za to spostrzegamy coraz mniéj obywateli dbałych o dobro własnéj ojczyzny, rozumiejących jéj potrzeby, czułych na jéj godność i znaczenie państwowe lub gotowych do bezwarunkowego poświęcenia w jéj obronie.

Zwrot ten nieszczęsny objawił się już najwidoczniéj w drugiéj połowie XVII wieku. Lecz dokąd nie było królów spiskujących z obcymi na upośledzenie Rzpltéj, utrzymywała się jeszcze jako tako pozorna przynajmniéj świetność jéj i potęga na zewnątrz, a zwycięstwa Jana III ustaliły nawet jéj sławę wojenną. Z śmiercią jego zmieniło się wszystko. Wybór Fryderyka Augusta, elektora saskiego wpłynął zgubnie na przyszłe losy ojczyzny. Król ten bowiem zaszczepił zarazę obyczajową w Polsce, wzniecił w zamiarach samowładnych wojnę z Szwecyą i zaczął piérwszy wchodzić w tajemne sojusze z carem moskiewskim Piotrem, któremu chciał część dzierżaw Rzpltéj oddać, aby tylko z jego pomocą zapanować w reszcie jako monarcha dziedziczno-samowładny. Lecz car marzący o rozszerzeniu własnego państwa i o przyszłéj przewadze tegoż w Europie, nie życzył sobie bynajmniéj w Polsce króla samowładnego, który rozrządzając wielką siłą zbrojną mógłby pokrzyżować jego plany i zamiary zdobywcze. Rad więc z zakłóceń, jakie August II postępowaniem swojém wywoływał w Polsce, podtrzymywał zręcznie opór ziemian, a w końcu wystąpił jako rozjemca i godziciel między nim i konfederacyą Leduchowskiego. Przyjmując na siebie gwarancyą ugody zawartéj, postarał się jako obrońca i opiekun zagrożonych swobód narodu polskiego, aby przedewszystkiem zmniejszono siłę zbrojną Rzpltéj do 24000 ludzi, na których utrzymanie stały obmyślono dochód. Car zyskał podwójnie, gdy najprzód rozbroił zupełnie prawie sąsiedzką Rzpltą, która położeniem swojém jeograficzném mogła hamować zachcenia jego zaborcze, a powtóre gdy jako gwarant nabył prawo mięszania się w sprawy jéj wewnętrzne. Odtąd téż poczyna się owa zależność Polski od Moskwy, która w krótkim bardzo czasie zbyt szerokie przybrała rozmiary.

Nieuniknioném następstwem gwarancyi carskiéj było ciągłe prawie uciekanie się tych wszystkich ze skargą lub prośbą o opiekę do dworu moskiewskiego, którzy przerażeni podstępnemi kno-

waniami Augusta II lękali się o swe prawa i swobody. Wszyscy też niechętni królowi czyto z powodu rozdania wakansów nie po ich myśli, czy z innych przyczyn wytaczali swe zażalenia przed gwarantem, który wybornie umiał z tego korzystać, aby wpływ swój utwierdzać coraz więcéj w Polsce. Spostrzegł się wprawdzie August, że w Moskwie nie znajdzie poparcia dla swych planów dynastyczno-samowładnych, i dla tego zaczął się krzątać nader gorliwie, aby sobie zjednać pomoc innych dworów. Lecz dyplomacya moskiewska śledząca uważnie wszystkie te jego zabiegi, wyjawiała je Rzpltéj, która z wdzięczności mimowoli brnęła daléj i daléj w zręcznie nastawione sidła zależności od Moskwy. Próżne były wysilenia Augusta, aby siebie i Polskę wydobyć zpod téj opieki moskiewskiéj, próżne nawet przestrogi wielu obywateli, że Moskwy zamiary są podstępne. Naród bowiem raz spłoszony i niepokładający ufności w królu, nie mógł dowierzać ani jemu samemu, ani tym, których za jego uważał stronników. Lecz że istotnie zbyt wiele było prawdy w przestrogach, a przytém i z zewnątrz nie brakło wpływów przeciwnych Moskwie, zaczęło się w ostatnich latach panowania Augusta II objawiać silne oddziaływanie równie nieprzyjazne domowi saskiemu jak i opiece carskiéj. Wielu z możnych i wpływowych obywateli zwróciło nagle swe oczy ku Francyi, gdzie mieszkał Stanisław Leszczyński, za czasów przewagi orężnéj Karola XII król polski, a teraz teść Ludwika XV, który ze względów powinowactwa był skłonny do pomagania ojcu swéj żony w zabiegach o koronę polską po śmierci Augusta. Myśl przeto oddania korony Leszczyńskiemu nabywała tém więcéj wziętości między ziemiaństwem, że z nią łączyła się niewątpliwa prawie nadzieja zrzucenia z siebie opieki carskiéj, która zagrażała Rzpltéj nie na żarty utratą niepodległości, a co spodziewano się właśnie osiągnąć z pomocą Francyi. Zapatrując się z tego stanowiska na usiłowania i zabiegi stronnictwa Leszczyńskiego, trzeba mu przyznać, że dążenia jego były prawdziwie narodowemi.

August II, który chciał koniecznie upewnić najstarszemu synowi swemu następstwo tronu polskiego, wiedział bardzo dobrze, do czego zdąża prymas Teodor Potocki i wszyscy jego przyjaciele. Zmienił więc przy schyłku panowania dotychczasowe postępowanie swoje, i zaczął wytwarzać stronnictwo dworskie, o co przed-

tém bynajmniéj się nie troszczył, dokąd miał nadzieję, że w innéj drodze upewni dziedziczność tronu domowi swemu. Lecz wziął się za późno do tego, a chociaż poprzywiązywał łaskami niektórych do swojéj osoby, nie mógł się przecież łudzić przypuszczeniem, że przełamie wstręt ziemian, w których pamięci tkwiły bezprawia, gwałty, a nawet okrucieństwa wojsk jego. Rzucił się więc znowu do matactw dyplomatycznych, a sąsiadom Rzpltéj wykazywał, jakie im może zagrażać niebozpieczeństwo, gdyby król francuski osadził swego teścia na tronie polskim. Mimo tego nie zdołał za życia swego uzyskać ani w Wiedniu, ani w Petersburgu przychylnego usposobienia dla kandydatury swego syna. Dopiéro po śmierci jego skłoniły się oba dwory do popierania syna jego, gdy tenże uznaniem sankcyi pragmatycznéj a potém samém zrzeczeniem się praw swoich do spadku po Karolu VI ujął sobie dwór wiedeński, pomoc zaś moskiewską zakupił zobowiązaniem, że księstwo kurońskie odda po śmierci ostatniego z Ketlerów w lenno Birenowi, ulubieńcowi i wszechwładnemu ministrowi carowy Anny. Dwór jednakże moskiewski nie powodował się tu samą tylko chęcią uwieńczenia głowy Birena mitrą książęcą, lecz miał nierównie ważniejsze pobudki. Wiedział bowiem, że przeszkodziwszy Leszczyńskiemu, odbierze Rzpltéj na czas przynajmniéj dłuższy możność zrzucenia opieki jego, i że skoro się uda narzucić jéj króla przemocą, powstanie przez to rozdwojenie między tym królem a narodem mu wstrętnym, przezco znów będzie mógł utrzymywać wpływ swój w całéj rozciągłości. Król bowiem nowy narzucony przez Moskwę i potrzebujący jéj stale nie mógł myśleć o zwolnieniu zależności, a gdyby o czemś podobném zamarzył, miała Moskwa na zawołanie wszystkich niechętnych, którzyby pewnie jéj nieodrzucili pomocy. Sama więc obawa, by dwór moskiewski takiego nie chwycił się środka, utrzymywała Augusta III albo raczéj rządzącego zań Brühla w ciągłéj względem Moskwy uległości.

Panowanie Augusta III jest też nieprzerwaném pasmem ciągłego nadskakiwania i czołobitności z jednéj, a upokarzania przy lada sposobności z drugiéj strony. Biren otrzymawszy inwestyturę na księstwo kurońskie, nie raczył nawet dopełnić warunku złożenia osobiście hołdu i przysięgi wierności, a August nie nalegał, przestając na zesłaniu pełnomocnika, a co więcéj nie czuwał i nad wy-

konaniem drugiego warunku, t. j. aby nowy książę objął formalnie w księstwie rządy i dobra stołowe uwolnił od długów, które na nich ciążyły. Późniéj znów, gdy z upadkiem Birena dwór moskiewski nałożył sekwestr na te dobra, nie oparł się i temu August, ale pokornie błagał, aby nowa carowa Elżbieta raczyła uwolnić lennika Rzpltéj z więzienia. Podczas wojny z Turcyą, sukcesyjnéj austryackiéj i siedmioletniéj, wkraczały wojska moskiewskie wedle upodobania do dzierżaw Rzpltéj, a August nie zdobył się na odwagę stawienia oporu i ledwie w drodze dyplomatycznéj odważył się na pokorne przedstawienie. W każdéj sprawie ważnéj, dotyczącéj wewnętrznych stosunków Rzpltéj, odnosił się dwór polski do Petersburga, a na skinienie ztamtąd gotów był cofnąć najzbawienniejszą reformę zamierzoną. Gdy mu zaś najmniejsza groziła w kraju burza, pojawiały się zaraz groźne deklaracye moskiewskie, w których zawsze przypominano Rzpltéj, że rząd moskiewski opiekuje się jéj dobrem i wolnością ale oraz i utrzymaniem wewnętrznego w niéj pokoju. Poseł i jenerałowie moskiewscy burmistrzowali w kraju, jak gdyby miejscowego w nim nie było rządu, szczególniéj po śmierci Elżbiety, a August znosił i to potulnie, aby tylko nie rozgniewać majestatu carskiego. Wolno więc twierdzić, że obaj Sasi, którzy na nieszczęście nasze panowali razem 66 lat blisko, doprowadzili Polskę stopniami do zupełnéj zależności od Moskwy, a zdradzając niemal naród, chcący się wydobyć z tak ohydnego stosunku, uścielili mu drogę do nieuniknionego upadku.

Lecz nie na tém koniec. Oba te panowania wydały stokroć zgubniejsze owoce, przez zmnożenie się nierządu aż do zastraszającéj potworności. Główną przyczyną tego zjawiska była nieufność z jednéj strony narodu do obu tych królów i ich narzędzi, a z drugiéj samowładcze knowania ojca i obojętna nieudolność syna, którego wyrocznią był ów Brühl przewrotny i pełzający. Wieczne niedowierzanie dworowi, który zbyt częste dawał dowody, że nie dba o prawdziwe dobro Rzpltéj, a nawet przeciwnie w razie spodziewanéj korzyści własnéj najżywotniejsze gotów poświęcić jéj interesa, zradzały bardzo naturalną w takim składzie rzeczy podejrzliwość i przeciw tym z jego usiłowań, w których miał istotnie pożytek kraju na oku. Podejrzliwość tę wyzyskiwali nietylko ci wszyscy, którzy czy to z osobistych, czy też z publicznych pobudek byli niechętni

dworowi, ale oraz i mocarstwa sąsiednie, nie życzące sobie wzmocnienia Polski i ustalenia się w niéj rządu dobrego. Z współdziałania wszystkich tych przyczyn wynikło zrywanie ciągłe sejmów, skazujące Rzpltę na ciągłą bezradność, a król niedowierzający z swéj strony narodowi nie śmiał się uciec do wytworzenia konfederacyi i złożenia pod jéj węzłem sejmu, ponieważ lękał się zawsze, że taką konfederacya gotowa się zwrócić przeciw niemu samemu. Odrzucał téż wszelkie w téj mierze projekta a nawet gorzéj, ponieważ spowodowywał groźne deklaracye Moskwy, skoro spostrzegł, że mimo niego projekt może wejść w wykonanie. Jeżeli więc za Augusta II nie wiele zrobiono a mniéj jeszcze ulepszono w drodze ustawodawczéj, nie można o Auguście III i tego nawet powiedzieć, gdy prócz sejmu pacyfikacyjnego, który się odbywał pod węzłem konfederacyi Ponińskiego, żaden inny, czy to zwyczajny, czy nadzwyczajny nie doszedł, co wszystko razem pomnożyło odmęt i bezrząd do najwyższego stopnia. Najważniejsze więc sprawy, które na sejmie tylko mogły być załatwione, spoczywały odłogiem, gdy rady senatu, złożonego w większéj części z pochlebców dworu schodziły zwykle na jałowéj gadaninie lub ckliwém wyrzekaniu przeciw złym obywatelom zrywającym sejmy, lub tamującym wymiar sprawiedliwości w trybunałach.

Gdy bezradność i nierząd potworne przybrały rozmiary, a złe nałogi i przyzwyczajenia drugą niejako stały się naturą, pojawiały się wprawdzie mnogie projekta naprawy, lecz niektóre z nich były całkiem niepraktyczne, inne znów spotkały się z tak silnym oporem zaraz na wstępie, to ze strony dworu, to ze strony przeciwników jego, że musiano je zarzucić. Najwięcéj projektów powstawało przeciw nadużywaniu wolnego głosu, czyli przeciwko *liberum veto* nazywanemu ironicznie *liberum rumpo*, ponieważ każdy nieco ukształceńszy i nad sprawami publicznemi zastanawiający się obywatel mógł łatwo przewidywać, na czém się ostatecznie skończyć musi to nieustanne zrywanie sejmów. Wszystkie atoli projekta pozostały teoretycznemi tylko pomysłami, gdy nie było ludzi czynu, którzyby umieli nietylko myśl jaką powziąść, ale i wykonać ją potrafili. Nie było to zresztą łatwém zadaniem wówczas, gdzie jedni z uprzedzenia, drudzy z kaprysu lub psoty, niektórzy za wzięte nawet pieniądze najzbawienniejsze udaremniali zamiary. Szło więc wszyst-

ko swoim torem, a społeczność wkraczała coraz daléj na bezdroża.

W takich położeniach, jakiém było położenie Rzpltéj w pierwszéj połowie XVIII wieku i późniéj, trzeba było człowieka zdolnego, dzielnego i sprężystego ale przytém dbałego szczérze i rzetelnie o dobro powszechne na sterownika, a nieszczęście chciało, że obaj Sasi, którzy nami władali, nie mieli tych przymiotów. Jeżeli więc dawniéj było już źle w Polsce, pogorszało się za ich panowania wszystko z taką szybkością, że najsumienniejsze wysilenia światlejszych obywateli nie mogły temu zaradzać, zwłaszcza gdy ze strony dworu nie mieli należytego poparcia. Liczba ludzi takich nie była wielką a i między nimi zachodziły bardzo znaczne różnice co do zapatrywania się na położenie Rzpltéj, jéj potrzeby i jakość ulepszeń niezbędnych, które wprowadzićby należało. Największa część reformatorów owoczesnych wyszła ze szkoły, że tak powiem, Leszczyńskiego, który na swym dworze w Nancy gościnnie przyjmował rodaków, i najmiléj z nimi lubiał rozmawiać o ojczyznie i o tém, co w jéj urządzeniach koniecznéj wymaga naprawy. Każdy podróżujący za granicę Polak nie pomijał dworu króla Stanisława, a byli i tacy, którzy tam dłuższy czas przebywali. Wszyscy ci patrzyli za powrotem z pewnym niesmakiem na to, co się działo w ojczyznie, a przesiąkłszy za granicą zasadami monarchizmu, szerzyli i w kraju przekonanie, że tylko silny rząd monarchiczny może ocalić Rzpltę. Lecz przekonania te wstrętne ziemianom, lgnącym do swych tradycyjnych wyobrażeń, nie zyskiwały zwolenników. Każdemu prawie szlachcicowi zdawało się niepodobném, by na całym świecie mogło istnieć coś doskonalszego nad ich Rzpltę, i dla tego sądziła przeważna większość, że byle ponaprawiać, co się z biegiem czasu popsuło, wszystko pójdzie najwyborniéj. Było to niewątpliwie uprzedzenie szkodliwe, lecz dokąd istniało, rozbijały się o nie wszelkie projekta i plany, czyto naprawy gruntownéj, czy téż odmiany powypaczanych i przestarzałych urządzeń społecznych.

Zamożniejsi jedynie obywatele, którzy w samych podróżach obeznać się mogli z zachodem europejskim, jego urządzeniami, przemysłem, piśmiennictwem i oświatą a tém samém z duchem czasu i postępem we wszystkiém, spostrzegali za powrotem bijącą w oczy różnicę w domu, a poznawszy lepsze, wpływali słowem i czynem

na wytwarzanie podobnych stosunków w Rzpltéj. Dokąd jednakże cała masa obywatelstwa miała przeświadczenie, że urządzenia narodowe są wyborne, były usiłowania tamtych bezowocne, zwłaszcza gdy ogół patrzał na nich jako na wynarodowionych ze wstrętem szczególniéj wówczas, jeżeli ściągnęli na siebie podejrzenie nieprawowierności lub obojętności religijnéj. Kto przeto chciał jakiekolwiek wdrożyć ulepszenia, powinien był wprzód myśleć o przysposobieniu umysłów do odmian, które poczynić wypadało, a że tu o ogół chodziło ziemian, trzeba było zacząć robotę od ulepszeń w wychowaniu i uczeniu publiczném młodzieży czyli od naprawy szkół, które miasto krzewić prawdziwą oświatę, utrzymywały żarliwość wygórowaną w religii, daleką od pobożności rzetelnéj, bo tonącą w formach obrzędów a odartą z ducha chrześciańskiéj miłości, utwierdzały w umysłach zabobonność, przesądy i uprzedzenia, przytłumiały polot ducha, przez wtłaczanie go w formułki bezużytecznych mądrostek scholastycznych i wpajały zaciekłą odrazę do postępu i odmian, czy to na polu naukowém czy społeczném. W szkołach tych, przygnębiających ducha narodowego, nabywała młodzież nader mało wiedzy prawdziwie pożytecznéj do przyszłego zawodu obywatelskiego, ale za to przyuczano ją do owych pochlebstw panegirycznych, które z upadaniem oświaty coraz się więcéj zagęszczały, a za Sasów tworzyły walną część piśmiennictwa naszego. Dokąd przeto nie przyszło do stanowczych ulepszeń szkół owoczesnych, dokąd je zostawiono w ręku jezuitów i innych zakonników, dotąd nie można było zamarzyć nawet o gruntownéj naprawie urządzeń Rzpltéj, ponieważ wyższe nieco ukształcenie tego lub owego możnowładcy lub ziemianina zamożniejszego nie mogło skutecznie oddziaływać na ogół, pogrążony w przesądach i uprzedzeniach różnorodnych. I owi zresztą wyżéj niby ukształceni poprzyswajali sobie te i owe wyobrażenia i pojęcia nowsze, które się właśnie upowszechniały na zachodzie, lecz gruntowną lub wszechstronną wiedzą mógł się rzadko który poszczycić. Była to owa półoświata, dostateczna do targania się na to, co istniało, i do burzenia, lecz niezdolna cokolwiek doskonalszego natomiast zbudować.

Najpierwszym i najniezbędniejszym wstępem do odrodzenia Rzpltéj była naprawa wychowania publicznego, a do téj bez sejmu lub śmiałéj inicyatywy rządu nie podobna było przystąpić. Gdy zaś

sejmy nie dochodziły, a za obu Sasów nie było nawet mowy o jakiéjkolwiek inicyatywie rządu w sprawie dobra powszechnego, pozostały same tylko wysilenia pojedyńczych, o rzecz publiczną gorliwych obywateli, które téż nie mogąc ogarnąć całości, powoli jedynie i w miarę użytych środków na powszechne oddziaływały usposobienia. Najważniejszemi w rzędzie tych wysileń były utworzenie (1745 r.) biblioteki publicznéj w Warszawie przez Józefa Załuskiego referendarza kor. a późniéjszego biskupa kijowskiego i pierwsza próba reformy szkół publicznych podjęta przez Stanisława Konarskiego pijara, który spowodował swój zakon do założenia (1750 r.) w Warszawie szkoły czyli raczéj konwiktu dla szlacheckiéj młodzieży urządzonego na stopę francuską, gdzie też odstąpiwszy od przyjętego we wszystkich szkołach polskich trybu, uczono wyłącznie tego, co dobrze wychowanemu człowiekowi w zawodzie publicznym i życiu codziennném jest potrzebne. Chociaż szkoła ta była daleko lepiéj urządzona, niż wszystkie inne w koronie i Litwie, nie mogła przecież oddziaływać skutecznie i raźnie na zwrot w usposobieniach ogółu ziemian raz dla tego, że tylko zamożnym była przystępną ze względu na wysoką opłatę, a powtóre, że w niéj uczono przeważnie po francusku, a tém samém z jednego złego przeskakiwano w drugie. Lecz był to zawsze postęp, ponieważ sprowadzono naukę szkolną do celów praktycznych życia przez zarzucenie jałowych scholastycznych mądrostek a uczenie tego, co do upowszechnienia oświaty i uzacnienia człowieka potrzebne. Słusznie jednakże zauważał już Kołłątaj, że jedna szkoła, i to dostępna majętniejszym jedynie, nie mogła wpływu wywierać zbawiennego, ale przeciwnie wytwarzała większy niemal odstęp, niż piérwéj pomiędzy wyżéj i z francuska ukształconymi możnowładcami a ogółem ziemian pogrążonych w dalszych przesądach, uprzedzeniach, zabobonach i ciemnocie, co wzajemne porozumiewanie się bardziéj jeszcze utrudniało, ponieważ nie rozumiano się wzajem.

Co więc za obu Sasów pod względem oświaty zrobiono, było słabym dopiéro zarodkiem, który kiedyś miał się rozwinąć, ale obecnie brakło mu warunków do tego potrzebnych; gdy ani rząd ani ogół nie uznawał konieczności zajęcia się tą sprawą żywotną. Całe téż piśmiennictwo nasze z owéj epoki dowodzi najdobitniéj, że oświata spadła do najniższego stopnia możebnego, gdy wśród mno-

gości kazań niesłychanie miernych, dzieł treści przesadnie ascetycznéj, kalendarzy, panegiryków różnorodnych, spotkać można rzadko kiedy dzieło lub broszurę, zalecające się czy to wartością naukową czy téż zdrowym poglądem na położenie kraju i potrzeby jego. Jest to epoka nadzwyczaj jałowa pod każdym względem, w któréj wierszydła płaskie, gadaninę zawiłą i niedorzecznie rozpuszczoną, dziwolągi stylistyczne i makaronizmy, lub panegiryczne koziołki i porównania sprowadzające cały Olimp starożytny dla podniesienia i uwidomienia zalet wielbionego, przedstawiano młodzieży jako wzory do naśladowania, czém tylko coraz bardziéj smak każono, nic już nie mówiąc o saméj oświacie, któréj nie było prawie, gdy zaledwie słabe jéj okruchy pozostały z czasów dawniejszych.

Lecz wpływ obu tych panowań na obyczaje narodowe okazał się daleko jeszcze szkodliwszym. Nie podlega wprawdzie wątpliwości, że w całéj Europie owoczesnéj nastąpiło wielkie zepsucie obyczajów, co jest zwykłém znamieniem wszystkich epok przejściowych, w których zburzono dawne podstawy moralności społecznéj i indywidualnéj a nowych jeszcze nie założono. Ludzie potężni duchem i zdolnościami wystąpili do walki z istniejącym porządkiem rzeczy w Europie, a uderzając na wszystko, nie oszczędzali wiary i obrzędów kościelnych, czém zachwiali nie jedno, co dotąd zdawało się nieomylném. Sceptycyzm i niedowiarstwo stało się w skutek tych pocisków ponawianych modą, a że każdy człowiek chętnie lubi być wolnym od obowiązków, które nań pewien przymus wkładają, zaczęto więc uważać i obowiązki moralne za niedorzeczność, z czego wywiązała się na czas jakiś bardzo rażąca demoralizacya, posuwana aż do cynizmu, a grożąca gdyby zaraza w całéj Europie, szczególniéj zaś w stanach wyższych, gdzie i tak panowała rozwiązłość od czasów dawniejszych. Zanim przeto nową założono podstawę moralności, musiała wybujać demoralizacya, a ta udzielała się w sposób zarazy i tym krajom, gdzie nowe wyobrażenia i pojęcia nie upowszechniły się bynajmniéj. Do nas wniosły tę zarazę galanterye albo raczéj rozwiązłość Augusta II i jego dworu, a chociaż syn jego August III wzorowym był mężem i najlepszy dawał z siebie przykład w téj mierze, nie ustało przecież złe pod ojcem jego zakorzenione a mianowicie w najwyższéj warstwie społecznéj. Lecz drugie złe, biorące także początek od Augusta II, rozszerzyło się

nierównie więcéj i ogarnęło cały niemal stan ziemiański, t. j. zwyczaj ciągłego ucztowania i pijatyk szalonych, które bardziéj jeszcze omraczały, ciemne i tak głowy szlacheckie. Dziś jeszcze utrzymują się w niektórych okolicach podania o bohaterach kieliszkowych, którzy do takiéj w piciu dochodzili doskonałości, że bajeczną wychylając ilość wina, zachowywali trzeźwość zupełną.

II. Położenie Polski i Europy w chwili śmierci Augusta III.

Począwszy od sejmu pacyfikacyjnego (1736 r.) używała Polska ciągłego pokoju, którym się téż stale stronnictwo dworskie przechwalało jako *„owocem słodkim“* usiłowań królewskich. Po ciężkiém upokorzeniu, jakiego naród doznał w ostatniém bezkrólewiu, należało w ciągu tak długiego pokoju myśleć o wzmocnieniu się wewnętrzném wtedy szczególniéj, gdy sąsiednie państwa zajęte wojną nie mogły w tém Rzpltéj przeszkadzać. W ostatniém mianowicie dziesięcioleciu panowania Augusta III była chwila do tego nader dogodna, a nigdy Polska nie miała sposobniejszéj do zmnożenia swéj siły zbrojnéj. Lecz i ta pora przeminęła bez korzyści, ponieważ ciesząc się błogim pokojem, nie chciano zważać na głosy ostrzegające przezorniejszych obywateli. Wszystko to wynikało z roztroju wewnętrznego, który na nieszczęście nie doszedł do tego stopnia roznamiętnienia z powodu przeciwieństwa zasad, by wywołać gwałtowne starcie się stronnictw, prowadzące do użycia środków ostatecznych, z czego znów musiałoby się było wywiązać zbawienne przeobrażenie stosunków społecznych. Chociaż i u nas była walka stronnictw, nie ścierano się przecież o zasady i przeprowadzenie tychże ale o przewagę wpływu na dworze i w kraju a oraz o możność rozrządzania urzędami, dostojeństwy i starostwami. Gdy zaś i dwór podstępną polityką swoją utrzymywał i powiększał wzajemne owo rozdrażnienie, wywoływał tém zakłócenia, które zestopniowując odmęt bezrządu, niweczyły siły żywotne państwa i przeszkadzały wszelkim ulepszeniom tak w drodze ustawodawczéj jak nawet w administracyjnéj.

Największą klęską Rzpltéj było niewątpliwie, że jéj narzucono króla niedołężnego, który niemógł i nie umiał oprzéć rządów swoich na podstawie powszechnego zaufania i miłości narodu, lub zjednać sobie cześć i poważanie ogółu przez sumienną troskliwość o dobro kraju. Tego zaś głównie było potrzeba do wytworzenia silnego rządu, który i w owoczesnych stosunkach był możebnym przy środkach, jakiemi zawsze król rozrządzał. Lecz gdy się każdy najłatwiéj sam przeświadczał, że ani królowi ani jego ukochanemu Brühlowi nie chodziło o dobro kraju, nie mógł się sumiennie poczuwać do obowiązku wspierania władzy obojętnéj prawie na los ojczyzny. August, wielki lubownik formalności i ceremoniałów, zwoływał rady senatu i sejmy, a uniwersaly jego były pełne pięknych frazesów i zapowiadał zwykle ważne przedmioty. Że zaś nie umiano wziąść się do rzeczy, spełzały sejmy jeden po drugim, zrywane kolejno przez rozmaite fakcye a nieraz i z nastrojenia dworu. Nie przeczymy, że nieszczęsne *liberum veto*, mogące każdéj chwili zatamować i zniweczyć obrady publiczne, utrudniało nadzwyczaj szczęśliwe doprowadzenie sejmu do końca, lecz i to również pewna, że gdyby rząd był w dobréj działał wierze i szczérze się troszczył o pomyślność kraju, byłby niezawodnie nie jeden sejm utrzymał szczęśliwie, osobliwie od czasu, gdy ogromnie przeważna większość ziemian była za pomnożeniem siły zbrojnéj ku ochronie bezpieczeństwa i niepodległości Rzpltéj. Jeżeli zaś *liberum veto* utrudniało nadzwyczaj naprawę czegokolwiek w drodze ustawodawczéj, mógł rząd zawsze ulepszać nie jedno w drodze administracyjnéj. Przeszkodą częściową były tu wprawdzie urzędy wielkie, niazależne prawie, jak buławy i podskarbstwa, lecz mimo tego mógł król wiele przedsiębrać, zaradzając rozchwytywaniu grosza publicznego i bezsilności Rzpltéj. Samo bowiem lepsze zagospodarowanie skarbu byłoby bez nakładania nowych podatków podniosło dochody Rzpltéj o miliony, których można było użyć na powiększenie siły zbrojnéj. Do większéj liczby wojska można było przyjść z łatwością przed zniesienie nadużycia, że w pułkach i chorągwiach było dwa i trzy razy więcéj oficerów niż potrzeba, a zbyt mało szeregowych. Jeżeli zaś w pierwszém i drugiém winimy króla, że temu nie zaradzał, musimy tém mocniéj potępiać podskarbich i hetmanów, którzy mając w swém ręku

władzę bardzo rozciągłą nie użyli jéj na dobro ojczyzny, chociaż przy sposobności nie brakło pięknych słów i deklamacyi z ich strony.

Pomimo neutralności swojéj doznawała Rzplta w każdéj wojnie między sąsiadami mnogich pokrzywdzeń, skoro nie miała sił odpowiednich do utrzymania i obrony téj neutralności. Wojska obce wkraczały wedle upodobania w jéj granice, zakładały sobie magazyny i zimowe leże, przyczém kazały sobie dostarczać podwód i żywności a nawet rekrutów, jak gdyby we własnym lab zawojowanym kraju. Bezsilne protestacye, których nie można było poprzeć orężem, nie przynosiły najmniejszéj ulgi. Chociaż więc Rzplta pozornie cieszyła się pokojem, musiała przecież przyczyniać się ludźmi i zasobami swemi do wojny, szczególniéj siedmioletniéj, i nie byłaby większych poniosła nakładów, gdyby w niéj była miała wyraźny współudział. Nie spostrzegamy też żadnych owoców tak długiego pokoju za który królowi nieustanne składano dzięki. Przeciwnie pogorszyło się wszystko przez zwiększenie bezrządu. Możnowładztwo, ciężkie zawsze ogółowi ziemian, wybujało teraz do potworności, a każdy z możnych poczynał sobie wedle upodobania, za nic mając prawa drugich i ustawy Rzpłtéj, nad które się wynosił bezkarnie. Ziemianie ociemniani w szkołach jezuickich, stracili dawny umysł polityczny, a hołdując mnogim przesądom i uprzedzeniom, byli z jednéj strony ślepém narzędziem téj lub owéj fakcyi, a z drugiéj zaciekłymi przeciwnikami wszelkiéj naprawy zużytych urządzeń Rzpléj. Miasta i miasteczka podupadły bardziéj jeszcze, skoro nie było odpowiedniéj w kraju władzy, któraby je broniła przeciw gwałtom i nadużyciom czy to starostów, czy też możnych czy nawet ziemian okolicznych. Sprawiedliwość zaś leżała zupełnym prawie odłogiem.

Widzieliśmy w ciągu panowania Augusta III, że dość często odzywały się głosy ostrzegające Rzpltę, aby nie odraczając tak potrzebnéj naprawy swych urządzeń, korzystała z zawikłań całego sąsiedztwa, i postawiła się w stanie dostatecznéj obrony. Lecz zaślepienie i zajadłość stronnictw walczących z sobą, nieudolność króla i przewrotność Brühla udaremniały wszystko, a głosy owe przebrzmiewały bez skutku. Przekonanie zaś o bezsilności własnéj stało się powodem, że każde ze stronnictw miasto szukać gruntu i podstawy dla siebie i swych zamiarów wyłącznie w kraju, starało

się o punkt oparcia i pomoc za granicą, czém oczywiście przyznawano obcym wpływ na sprawy wewnętrzne Rzpltéj. Smutno dziś pomyśleć, że kraj tak rozległy, mający wszelkie warunki do podniesienia swéj zamożności i potęgi, był ubogim i bezsilnym a dla tego właśnie zdanym na łaskę sąsiadów. Ludność jego wynosząca zaledwie 14 do 15 milionów mogła przy porządnéj administracyi wkrótce się podwoić, a zasoby jego i bogactwa wzróść do potęgi ogromnéj przez ubezpieczenie przemysłu i rękodzieł, które wśród tego odmętu upadły zupełnie. Jeżeli zaś stan Polski był opłakany w chwili objęcia rządów przez Augusta III, było daleko gorzéj jeszcze w chwili zgonu jego, ponieważ rozstrój wewnętrzny doszedł do najwyższego szczytu. Każdy mniéj więcéj narzekał, lecz nikt nie zabrał się szczérze i na prawdę do dzieła, aby złemu zaradzić. Największą przyczyną złego był *brak ducha ofiary*, *ducha poświęcenia*, będący właśnie ujemną stroną owoczesnego społeczeństwa naszego. Brak tego ducha przeszkadzał każdéj reformie i sprowadził ostatecznie upadek ojczyzny. Jest bowiem rzeczą pewną, że ilekroć za Augusta III chodziło o pomnożenie siły zbrojnéj, co znów bez obmyślenia odpowiednich podatków przyjść nie mogło do skutku, wyłaziły zawsze na wierzch instrukcye przeciwne jakiemukolwiek nakładaniu podatków na dobra ziemskie. Ztąd poszło, że mimo pięknej gadaniny, mimo uchwalania liczby pomnożyć się mającego wojska, wszystko kończyło się na niczém, gdy nie chciano dostarczyć środków odpowiednich. Słusznie więc zarzucali nam wtedy obcy nawet, że gdy każdy uchyla się od ciężarów publicznych, Rzplta pozostaje we wzgardzie u świata! Z téj również przyczyny nie chciał nikt prawie zrzekać się korzyści, jakie sobie albo bezprawnie sam przywłaszczył, albo przez nadużycie miał sobie nadane, a co więcéj każdy z takich był gotów raczéj sejm zerwać, niż ścierpieć ich utratę przez zniesienie nadużyć najszkodliwszych Rzpltéj, ale jemu zysk przynoszących. Ztąd wynikały także nadużycia starostów, upadek miast i najsroższy ucisk ludu wiejskiego, gdy dawne ustawy, broniące go jako tako nie były wykonywane, a przeciwnie uzasadnione niémi prawa ziemian nad poddanymi weszły w zwyczaj powszechny.

Gdy więc August III umarł w Dreznie, była Rzplta najzupełniéj bez wojska i skarbu, rozstrzelona na stronnictwa albo raczej

na kilka grup nienawidzących się wzajem możnowładców, rozrządzających swą klientelą szlachecką, uboga i pogrążona w najokropniejszym bezrządzie, który pod panowaniem jego doszedł do najwyższego szczytu swego a tém był szkodliwszy, że stał się obyczajem i drugą niejako naturą narodu. Moralność téż publiczna a z nią cnoty obywatelskie doznały tém okropniejszego ciosu, gdy całe wysilenie Brühla zasadzało się na tém, aby podkopać i wytępić ile tylko można we wszystkich poczucie swéj godności obywatelsko-narodowéj. Przeciw temu oddziaływały wprawdzie tradycye narodowe i objawiające się zarody wyższéj oświaty, lecz oddziaływanie to zbyt wątłe nie mogło powstrzymać ogólnego zepsucia a nawet upodlenia charakteru narodowego. Straszny zamęt w sprawach publicznych i brak dobrego rządu, któryby mógł, chciał i umiał dawać opiekę słabszym przeciw możnym, zmuszały każdego niemal z ziemian do uciekania się pod obronę któregoś z panów, na co trzeba było stać się ślepém narzędziem tego obrońcy i popierać wszelkie jego plany i zachcianki na sejmikach, sejmach i trybunałach. W rzeczy nie chodziło nigdy o to, czy to lub owe stronnictwo, bądź postępowe bądź konserwatywne weźmie górę, ale czy zwycięży ten albo ów możny, lub grupa możnych, lub dwór wreszcie, a każde zwycięstwo takie szczególnie w „*ufundowaniu*“ trybunału narażało przeciwników na najcięższy ucisk i niesprawiedliwości wszelkiego rodzaju. Zwycięstwo zatém téj lub owéj strony, nie przynosiło najmniejszego Rzpltéj pożytku, skoro nikomu nie szło na prawdę o ubezpieczenie dobra powszechnego, ale o przewagę wpływu i możność rozrządzania wszystkiém. Na tych walkach o wyłączność wpływu zeszło całe panowanie Augusta III, a czy górą byli Czartoryscy, czy Potoccy, czy Branicki, Radziwiłłowie, Mniszech, Wesel i inni, było zawsze to samo, ponieważ nie wdrażano żadnéj naprawy skutecznéj i zbawiennéj. Gdy więc zapadło bezkrólewie, ujrzała się Rzplta w najzupełniejszym odmęcie, z którego ją wyrwać mogło najsumienniejsze tylko współdziałanie całego narodu, do czego znów potrzeba było prawdziwego ducha obywatelskiego, przenoszącego dobro powszechne nad korzyść osobistą.

Nikt rozumny nie może twierdzić czy to z Heleniuszem czy też z Korwinowiczem, że stan wewnętrzny Rzpltéj był dość znośny w wieku XVIII. Wszystkie bowiem urządzenia jéj społeczne i po-

lityczne były albo wypaczone, albo zakrawały jako przeżyte na anachronizm w Europie, dążącéj już widocznie do wielkich przeobrażeń. Dawne cnoty obywatelskie, na których stała Rzplta, upadały coraz więcéj a z ich upadkiem runęła i podwalina, na któréj spoczywał gmach jéj społeczny i polityczny. Światło którém niegdyś odznaczała się Polska, znikło zupełnie, a natomiast wylęgły się wśród powszechnéj prawie ciemnoty zabobonność, pietyzm i fanatyzm a w dalszym ciągu nieobyczajność, obłuda, sobkowstwo, sprzedajność i mnogie inne niecnoty. Ucisk ludu miarkowany niegdyś światłą opiniją publiczną i cnotami domowemi, wzmógł się do najstraszniejszéj potęgi przy ciemnocie i towarzyszącém téjże rozhukaniu ziemian. Sprawy publiczne leżały odłogiem, gdy każdy myślał o sobie głównie, a dla dogodzenia swéj dumie, osobistości lub niechęci a ten i ów nawet za wzięte od obcych pieniądze, gotów był do zerwania sejmu. Sprawiedliwość znikła z Rzpltéj, odkąd stało się zwyczajem, że składano na to trybunały, aby można pognębić przeciwników swoich. Szkoły zaś publiczne, będące wyłącznie prawie w ręku kleru świeckiego i zakonnego przysparzały fanatyków a przytém wraz z palestrą trybunalską zawadyaków ale nie obywateli światłych i kochających nad wszystko ojczyznę. Przyzwyczajanie znów wczesne młodzieży do panegiryków zanieciło owego ducha pochlebstwa, który jadem swoim zatruwał i niszczył cały organizm Rzpltéj. Ogół ziemian, zostający pod sterownictwem żrących się z sobą rodów możnych, był tak zakochany w swéj Rzpltéj, jéj urządzeniach a nawet wadach i nierządach, że na słowo reformy a szczególniéj na myśl przypuszczenia mieszczan do jakiegoś współudziału w sprawach publicznych gotów był zerwać się do broni. Usamowolnienie zaś włościan lub przyznanie im tych praw nawet, jakie mieli za Piastów i Jagiellonów, a które zawsze jeszcze w zbiorach ustaw figurowały, uważał za targanie się na wolności, prerogatywy i prawa najświętsze swego stanu i Rzpltéj. Pogrążony przytém w ciemnocie i przesądach był przeciwny każdemu ulepszeniu czy to w szkole, czy w społecznych i politycznych urządzeniach a najbardziéj lękał się każdego pomnożenia władzy rządowéj króla. Rozstrzelony z powodu swéj zależności czyli klienteli między możnowładców nie miał w rzeczy przekonań własnych, ale szedł za natchnieniem swych przewodców. Cała jego mądrość stanu ograni-

czała się na tradycyi, że tak zawsze było w Rzpltéj, a mimo tego dobrze się z tém działo wszystkim.

Bezkrólewie przypadło w pół roku po zawartym w Hubertsburgu pokoju, który niszczącą wojnę siedmioletnią przywiódł do kresu. Wojna ta, która miała właściwie pognębić Fryderyka II, przyprawiła główne państwa europejskie jak Austryą, Francyą i Anglią o ciężkie straty i naraziła je na nadzwyczajne wysilenia, po których każde z tych państw koniecznego potrzebowało wytchnienia. W wojnie téj brała wprawdzie udział i Moskwa, lecz prowadząc ją w części kosztem zajętego kraju nieprzyjacielskiego, w części większéj kosztem Rzpltéj, gdzie jéj wojska srodze gospodarowały, nie była tyle wysiloną, co n. p. Austrya i Francya. I Fryderyka II także dzierżawy i skarb uczuły ciężko tę wojnę długą, lecz gdy w pokoju zostały mu wszystkie kraje, gdy wojskiem liczném rozrządzał zawsze, był więc wspólnie z Moskwą, z którą się właśnie sprzymierzył, groźnym bardzo sąsiadem Rzpltéj, nie mogącéj w czasie tak krytycznym na żadną liczyć pomoc. Francya bowiem, dzięki nędznéj administracyi i rozrzutności rządu swego uie mogła z stanowczém wystąpić veto. Austrya wysilona długą wojną nie myślała zrywać się do nowéj. Anglii zakłopotanéj finansowo a przytém także wysilonéj szło bardziéj o utrzymanie swéj przewagi na morzu, niż o wpływ na sprawy kontynentu europejskiego. Turcya na pozór potężna, była w rzeczy bezsilną, chociaż duma sułtańska nie zmniejszyła się bynajmniéj. Moskwa więc lubo także nie zbyt świetnie stojąca pod względem skarbu i wojska, jak świadczą depesze Katarzyny II do Kajserlinga, a przytém przy nieutwierdzonym jeszcze rządzie nowéj carycy narażona na wewnętrzne wstrząśnienia, mogła przecież tém łatwiéj groźną przybrać postawę, gdy z jednéj strony istotnie dość luźne na rozkazy stało wojsko, a z drugiéj przymierze z Fryderykiem imponowało innym sąsiadom a nawet dalszym mocarstwom. Europa była przeto po wysileniach wojny siedmioletnéj zbyt wycieńczoną a dwory zbyt niepochopne do nowéj wojny, by ją miały lub chciały rozpocząć z powodu wyboru nowego króla w Polsce, którą przez to zdawały na łaskę lub niełaskę Prus i Moskwy. Była to najwyższa nieoględność ze strony owoczesnych rządów, które nie obliczyły, że Polska lubo bezsilna w téj chwili dzięki nieprzezorności własnéj i podstępom sąsiadów, jak z jednéj

strony wzmocniwszy się przez naprawę swych urządzeń mogła być zaporą wdzierstwu tychże, tak z drugiéj zostawiona na łasce tych sąsiadów pomnożyć ogromnie siłę ich zaczepną przeciw reszcie Europy. Nie troszczenie się więc państw innych o to, aby to bezkrólewie odbyło się bez zbrojnego wystąpienia w niém Moskwy, spowodowało ostatecznie najzgubniejsze następstwa, gdy przecież ta właśnie obojętność sprowadziła wszystkie następne zamięszania i rozbiór Polski, który znów nie tylko zachwiał rzeczywistą równowagę polityczną, ale przytém nieprawością swoją i podeptaniem wszelkich praw boskich i ludzkich wywołał ową straszną burzę, co zmieniwszy porządek społeczny w Europie, nie przywróciła zniszczonéj rozbiorem Polski równowagi, bez któréj Europa dotąd uspokoić się nie może.

III. Główne stronnictwa i wybitniejsze osoby w tém bezkrólewiu.

Przeznaczeniem każdego u nas bezkrólewia był nie sam tylko wybór króla, ponieważ według przyjętego od dawna zwyczaju, miano w niém przedsiębrać potrzebne również zmiany i naprawy w urządzeniach Rzpltéj. Nigdy zaś nie dawała się bardziéj czuć niezbędność takiéj naprawy, jak właśnie teraz, skoro jest rzeczą pewną, że każdy światlejszy człowiek w Rzpltéj spostrzegał grożące ojczyźnie niebezpieczeństwa, jeżeli nie wyjdzie z tego stanu bezsilności, w jakim była od pół wieku pogrążona. Wspominaliśmy już pod Augustem III, że dwa głównie objawiały się kierunki co do projektów naprawy. Jeden z nich, mający na celu wzmocnienie władzy rządowéj króla i zupełne niemal przeobrażenie formy rządu, możnaby nazwać monarchicznym, a drugi, chcący ulepszeń jedynie tego co istniało lub przywrócenia do pierwotnéj siły dawnych urządzeń i ustaw, zwał się republikanckim, a oraz i patryotycznym. Pierwszy miał więc charakter rewolucyjny, ponieważ dążył do zupełnéj przemiany urządzeń społecznych i politycznych, drugi zaś był natury zachowawczéj. Widzieliśmy daléj, że duszą pierwszego była familia (Czartoryscy), a drugie złożone z wielu rodzin mo-

żnych opierało się na masie stanu rycerskiego. Familia sterując swém stronnictwém utrzymywała w niém zgodę i karność, i szła do celu z zupełną świadomością tego, co zamierzała, gdy przeciwnie strona staro-republikancka rozstrzeliwała się na kilka odcieni czyli frakcyj niezgodnych z sobą, które tu bliżéj musimy scharakteryzować.

Najgłówniejszą była frakcya Jana Klemensa Branickiego, kasztelana krakowskiego i wiel. hetmana kor., złożona z grona ludzi zdolnych i światłych nawet wedle owoczesnéj modły, za którymi szły tłumy ziemian. Złączona z sobą przez osobistość samego hetmana, była narażona na częste intrygi i rywalizacye o wywieranie nań wpływu, któremu częściéj ulegał, niżby się na pozór zdawało. Jedną z najgłówniejszych osób był w téj frakcyi znany nam już Jędrzéj Mokronowski, który przeświadczony, że Rzplta nie może się ostać bez ulepszeń mnogich, był za stopniowém tychże wprowadzeniem ale w drodze legalnéj, aby kraj ustrzedz od gwałtownych wstrząśnień, któreby zdaniem jego najsmutniejsze sprowadziły następstwa a może nawet upadek ojczyzny. Program jego nie stał w całkowitem przeciwieństwie z programem familii, chociaż w niejedném ważne zachodziły różnice, a w tém mianowicie, że odrzucał wszystko, co zakrawało na zamach stanu, zupełną przemianę formy rządu i ścieśnienie wolności stanu rycerskiego. Lecz za to był za uporządkowaniem obrad publicznych przez usunięcie prawa zrywania sejmów i za takiém wzmocnieniem władzy wykonawczéj króla, któreby wolności nie zagrażało niebezpieczeństwem. Chciał przytém, aby król na urzędy i dostojeństwa wybierał z kandydatów podawanych przez województwa. Co do wyboru przyszłego króla, był za którym z królewiczów, a gdyby taka kandydatura nie dała się utrzymać, za wyborem wielkiego hetmana koron. Obeznany najwszechstronniéj z formami prawnemi, jakie w ciągu wieków powyrabiały się w Rzpltéj, pragnął ścisłém przestrzeganiem tychże, umożliwić wdrażanie powolne reform potrzebnych ojczyźnie. Wpływ Mokronowskiego na hetmana był znaczny, lecz gdy na dworze tegoż za wiele kręciło się ludzi i zazdrosnych nie brakło, starano się wpływ ten osłabiać a nawet podkopywać, czém krzyżowano nie jedno, co mogło być najużyteczniejszém. Sam Branicki wskazał w memoryale podanym (1762 r.) dworowi francuskiemu, jakich sobie ży-

czył reform, a tak nie potrzebujemy ich tu bliżéj rozpatrywać. Frakcyą hetmańską możnaby także nazwać francuską i dyplomatyczną, ponieważ wierzyła w możność nakłonienia dworów szczególniej katolickich w Europie do dania pomocy Rzpltéj i utrzymania jéj niezależności. Dodać tu jeszcze musimy, że jak sam hetman, tak i całe otoczenie jego nie liczyło bynajmniéj na własne siły narodu, ale spodziewało się pośrednictwa wspomnionych dworów, interesowanych w utrzymaniu całości Rzpltéj już dla saméj równowagi politycznéj w Europie.

Frakcya Potockich miała charakter możnowładczy. Ród ten począwszy od Zygmunta III doszedł do ogromnych dostatkow i znaczenia w Rzpltéj, a mając rozległe dobra we wszystkich stronach Polski, rozrządzał bardzo liczną wszędzie klientelą szlachecką. Potoccy nie mieli wybitnego programu, jeżeli nie nazwiemy programem zamiaru utrzymania pod każdym względem tak zwanego *„status quo"* w Rzpltéj. Byli przeciwnikami wszelkich reform, a szczególniéj nie chcieli zezwalać na najmniéjsze wzmocnienie władzy królewskiéj, która ich zdaniem i tak już była wielką. Wedle nich powinno było wszystko pozostać w dotychczasowym mniéj więcéj stanie, ale należałoby zmniejszyć wpływ ziemian na sprawy publiczne, a zwiększyć znacznie prerogatywy możnych panów, którzyby tém samém zajęli z prawa wyższe stanowisko społeczne w Rzpltéj. Nie byli przeciwni pomnożeniu siły zbrojnéj, byle ją tylko zostawiono jak dawniéj pod wyłącznym rządem hetmanów, których po staremu uważali jako głównych obrońców wolności. Pragnęli przytém odjąć królowi prawo rozdawnictwa urzędów, dostojeństw i chleba zasłużonych, a uposażyć niém czy to senat, czy téż jakąś radę nieustającą, z możnowładców złożoną. Rodowa niechęć ku Czartoryskim wiodła ich do przeciwnego obozu, a dochodziła do tego stopnia, że gotowi byli stawać z nimi w przeciwieństwie i to nawet wtedy, gdyby Czartoryscy wedle ich myśli zamierzyli urządzić Rzpltę. Ambitni przytém i dumni nie mieli podczas bezkrólewia ani jednego w swym rodzie człowieka wyższych zdolności, zasługującego na miano męża stanu. Stali więc jedynie dostatkami swemi, liczną klientelą i hufcami dworskiemi, lecz nie byli zdolni do odegrania roli pierwszorzędnéj, a co więcéj, mimo trawiącéj ambicyi nie mieli na to odwagi. Łącząc się zresztą z frakcyą hetmańską mieli swe odrębne celiki

i widoki i odstrychali się często od łącznego współdziałania, przez co więcéj szkodzili niż pomagali tym, z którymi pozornie szli ręka w rękę.

Trzecią frakcyą była Radziwiłłowska, zgrupowana około księcia Radziwiłła, wojewody wileńskiego, najmożniejszego pana w Rpltéj, którego wojsko nadworne było liczniejsze i lepiéj w potrzeby wojenne opatrzone, niż armia litewska. Książe Karol miał serce poczciwe i chęci najlepsze, ale w skutek zaniedbanego najzupełniéj wychowania nie miał ani ukształcenia ani téj nauki, bez któréj niepodobna było użytecznie wpływać na bieg spraw publicznych. Gwałtowny i namiętny, był zawsze gotów, zwłaszcza gdy sobie podochocił, uciekać się do przemocy, a mając i zbrojne hufce i liczną nader klientelę, rwał się bez namysłu do czynu. Najmilszym był mu dotychczasowy bezrząd, ponieważ nie ujmował go w karby ustaw, ale zostawiał wszystko dowolności tych, którzy mieli siłę w ręku. Nie chciał téż właściwie żadnych ulepszeń, a byle znienawidzeni przezeń Czartoryscy nie zdołali trząść Rpltą, a on mógł za to dawnym trybem dokazywać z swymi przyjaciołmi, nie pragnął nic więcéj. Że zaś był hojny i po pańsku obdarzał, a przytém nadętą nikogo nie drażnił dumą, lgnęła doń zepsuta szlachta gromadnie i widziała w nim największego męża w Rpltéj. Lecz jakkolwiek zyskując wojewodę wileńskiego, zyskiwało się liczebnie, nie był to przecież przyrost sił ważny, ponieważ z nim wchodziły w spółkę żywioły zbyt anarchiczne, by się można było spodziewać we wspólnéj z nimi robocie skutku pomyślego. Jedyną ważniejszą zaletą Radziwiłła było, że można było wywierać wpływ nań zbawienny, i że przyłączywszy się do jakiéj strony, nie porzucał jéj, chociażby miał wszystko poświęcić. Co do zapatrywania się na stan Rpltéj był zbliżony do Potockich, ale ulegał najbardziéj wpływowi Branickiego.

Czwartą frakcyą było dawniejsze stronnictwo dworskie saskie, złożone z wielu znakomitości Rpltéj, jak Wacław Rzewuski wojewoda krakowski, Bieliński wiel. marszałek kor., Mniszech marszałek nadworny kor., Wesel podskarbi kor., Sołtyk biskup krak. i Krasiński biskup kamieniecki i inni. Wybitniejszą postacią w téj frakcyi był Wacław Rzewuski, czciciel cnót dawnych a rozmiłowany aż do marzycielstwa w swobodach stanu rycerskiego i starodawnych kształtach Rpltéj. Chciał wprowadzenia ładu i porządku, ale w dro-

dze ustawami przepisanéj. Wierny i przychylny domowi saskiemu był przecież za zupełnie wolnym wyborem króla. Wzrósłszy w wyobrażeniach tradycyjnych przeszłości ojczystéj i obeznany z nią i ustawami, szukał w nich tylko i w cnotach obywatelskich zbawienia. Nie mógł nie spostrzegać opłakanego stanu ojczyzny, jéj poniżenia a nawet zawisłości, i dlatego przemawiał zawsze za pomnożeniem wojska: lecz był przytém najżarliwszym przeciwnikiem odmiany formy rządu, naruszenia praw zasadniczych Rpltéj, lub ścieśnienia wolności ziemian w ogóle, a wolnego głosu w szczególe. Widział złe, wynikłe z wadliwych urządzeń, a jednak chciał je leczyć temi samemi ustawami, które się już całkiem przeżyły i dlatego w najzupełniejszéj były sprzeczności z duchem czasu. Ceniąc wielce formy przyjęte, był przeświadczony, że przy zachowaniu form tych będzie można w drodze legalnéj naprawić całą budowę Rpltéj i przywrócić jéj dawną świetność, siłę i potęgę. Republikanin ten staropolskiego kroju, mający pradawne wyobrażenia o wszystkich urzędach a szczególniéj o buławach, kochał niewątpliwie ojczyznę, któréj szczęścia i chwały pragnął, lecz był więcéj teoretykiem niż mężem czynu, któryby nie oglądając się na formy i nie oddając im czci bałwochwalczéj, gotów był je przełamać, byle dojść do celu zamierzonego. Czartoryscy zarzucali mu służalstwo i podłe schlebianie dworowi, czego przecież brać nie można dosłownie, chociaż Rzewuski był istotnie bardzo uległym dworowi i trzymał z nim przeciw familii w ostatnich latach panowania Augusta III. O Sołtyku będziemy mówić obszerniéj w sprawie dyssydentów, a o Weslu, Antonim Lubomirskim wojewodzie lubelskim, Krasińskim i innych w opisie konfederacyi barskiéj.

Stronnictwo przeto republikanckie, powstałe w czasie bezkrólewia z połączenia trzech właściwie stronnictw to jest: możnowładczego, ziemiańskiego i saskiego, było mimo przewagi liczebnéj daleko słabszém, niżby się na pozór zdawało, ponieważ brakowało mu jedności i zgodności w działaniu, a przy każdéj kwestyi ważniejszéj przychodziło do rozbiegania się w odmiennych kierunkach. Ta niespójność przeszkadzała wytworzeniu się dobréj organizacyi, zestrzeliwającéj wszystkie siły w jedno główne ognisko, z którego możnaby potężnie na przeciwników uderzać. Każda frakcya szła sobie samopas, a pozorna łączność zrywała się przy lada sporze. Nie

ufano zresztą siłom własnym i nie chciano ponosić znaczniejszych ofiar, a dlatego żebrano pomocy chociażby tylko pieniężnéj od dworów przyjaźnych jak saski, francuski i wiedeński. W początkach było przechwałek wiele a nawet zbytniéj ufności w swą potęgę, lecz gdy przyszło do czynu, upadła odwaga i nie umiano chwytać się środków ostatecznych, aby ocalić ginącą niepodległość. Chorowita wyobraźnia, która się wylęgła wśród ówczesnéj ciemnoty, wydała rozmaite uprzedzenia, będące wiarą i przekonaniem politycznem większości stronnictwa republikanckiego. I tak uroiwszy sobie, że Polska nierządem stoi, nie chciano nań się targnąć, aby przez to nie wywołać zaburzeń i nie dać sąsiadom dogodnéj sposobności wmięszania się w sprawę i pokrzywdzenia Rpltéj. Wmawiano daléj w siebie, że skoro istnienie Polski potrzebném jest do utrzymania równowagi w Europie, główne mocarstwa nie mogą przyzwolić na uszczuplenie jéj granic, z czego wywnioskowano, że dość tylko zamanifestować przeciw krokom zaborczym tego lub owego sąsiada, by pobudzić Europę do zagrożenia mu wojną! Gdy przeto z powodu tych przypuszczeń złudnych nie obmyślono obrony własnéj, mamiono się dziecinną nadzieją, że nietylko dwory katolickie, a szczególniéj francuski nie dozwolą szyzmatyckiéj Moskwie burmistrzować w Polsce, ale nawet Turcya nie ścierpi wkroczenia wojsk moskiewskich w dzierżawy Rpltéj.

Stronnictwo familii będące pod kierownictwem obu braci Czartoryskich, Michała i Augusta rozrządzało nietylko młodszem pokoleniem rodu tego, między którem celował Adam, jenerał ziem podolskich, i kasztelanicami krakowskimi, których było czterech, a mianowicie: Kazimierz podkomorzyc kor., Jędrzéj jenerał austryacki, Michał duchowny i Stanisław August stolnik litewski, lecz wciągnęło i innych jeszcze do wspólnéj roboty. Należeli doń bowiem prócz Ogińskiego pisarza polnego litew., zięcia Michała Czartoryskiego, Masalski hetman w. lit. z synem biskupem wileńskim, obaj z nienawiści ku Radziwiłłowi wojewodzie wileńskiemu, Fleming podskarbi lit., Mostowski wojewoda pomorski, Jędrzéj Zamoyski wojewoda inowrocławski, Stanisław Lubomirski, strażnik kor. i inni. Jędrzéj Zamoyski, którego śmiało można zaliczyć do pierwszorzędnych znakomitości polskich XVIII wieku, był człowiekiem wysoko uzdolnionym i ukształconym. Prawy i w postanowieniach swych

niezłomny, kochał ojczyznę szczérze, a przewidując jéj nieochybny upadek, jeżeli daléj trwać będzie w swym bezrządzie, upatrywał w utworzeniu silnego rządu i rozszerzeniu opieki ustaw do wszystkich zarówno warstw mieszkańców jedyną nadzieję ocalenia. Jak więc pierwszy z Polaków XVIII wieku powziął myśl polepszenia doli włościan i wykonał ją w praktyce, zanim inni znagleni okolicznościami za jego poszli przykładem, tak połączył się z familią, któréj program co do przekształcenia rządu Rpltéj i zaprowadzenia w niéj ładu i porządku zgadzał się z jego własném przekonaniem. Stronnictwo familii zyskało na jego przystąpieniu nader wiele, ponieważ był mu nader użyteczny swemi zdolnościami, nauką i prawością nieposzlakowaną. W stronnictwie tém było wielu ludzi zdolnych, których familia z korzyścią używała dla sprawy podjętéj, którzy jednakże z powodu staroszlacheckich uprzedzeń, nie byliby mogli żadnéj odegrać roli. Czartoryscy bowiem wyżsi nad uprzedzenia podobne, garnęli zewsząd ludzi, w których tylko zdolność i ukształcenie spostrzegli bez względu na ich ród i pochodzenie, a przeciągnąwszy ich do siebie nadzieją stanowisk zaszczytnych w Rpltéj, któréj zamierzono inne nadać kształty, mieli w nich pracowników gotowych, wykonywających z zapałem każde polecenie. Lecz największą siłą stronnictwa tego była doskonała jego organizacya, zespalająca wszystkich w jedno, i dlatego nie było tu nigdy rozbiegania się w rozmaitych kierunkach. Nie dziw przeto, że mimo szczupłości swojej stronnictwo to miało przewagę nad przeciwném.

Główną osobą w każdém bezkrólewiu był zwykle prymas, zastępujący w niém króla. Godność tę piastował obecnie Władysław Łubieński, mąż w gruncie dobry, a nawet dość uczony i mający w czynnościach publicznych wprawę, któréj nabył bawiąc dłuższy czas w Dreznie jako sekretarz królewski do spraw polskich. Lecz był to człowiek miałkiego rozumu, a dumny ze swego stanowiska, o którém jak nie mniéj o godności swójéj przesadne miał wyobrażenie, popadał w nadętość i napuszystość nieznośną. Duma zaślepiała go do tego stopnia, że w swéj osobie upatrywał skupioną godność całéj Rpltéj. Z tego też względu, byle dogodzono próżności jego osobistéj, byle we wszelkich z nim stosunkach zachowane były formy najściślejszego ceremoniału, mniemał natychmiast, że zadość się stało godności Rpltéj, a wśród zręcznie sypanych mu kadzideł

nie spostrzegał bynajmniéj, jeżeli ubliżono powadze i niezależności narodu. Łubieński zawdzięczał wprawdzie wyniesienie swoje na tę godność wyłącznie Augustowi III, któremu długi czas poprzednio dworował najusilniéj, lecz zasiadłszy na katedrze gnieźnieńskiéj, zaczął powoli uchylać się od współdziałania z dworem, wiążąc się na przemian to z familią, to z stronnictwem staro-republikanckiém. Nie powodował się tu przekonaniem tém lub owém, ale szedł głównie za popędem swéj dumy. Zdaniem jego nie pozwalała mu godność prymasowska, pierwsza po królu w Rpltéj, być uczestnikiem tylko tego lub owego stronnictwa, ale że przeciwnie jako prymas powinien mieć własną politykę i być rozjemcą między stronnictwami. Do tego przecież nie miał odpowiednich zdolności i siły charakteru, a mimo nadętości swojéj był bawidełkiem w ręku zręcznych intrygantów, którzy schlebiając jego dumie, robili z nim, co chcieli. Dokąd żył król, było pozyskanie prymasa nabytkiem ważnym dla każdego stronnictwa, lecz w bezkrólewiu stanowiło pół wygraną. Nie dziw przeto, że każde z obu głównych stronnictw starało się przeciągnąć go do siebie.

IV. Zabiegi wewnętrzne i postronne. Rada senatu w Warszawie (7 listopada 1763). Prymas przyznaje Katarzynie II i Fryderykowi III tytuły dotąd zaprzeczone przez Rpltą.

Skoro wiadomość nadeszła o śmierci Augusta III, a prymas wedle przyjętego zwyczaju doniósł Rpltéj o zgonie królewskim, powstał natychmiast ruch największy na całym obszarze ziem polskich. Stronnictwo familii, któréj carowa, jak widzieliśmy, przyrzekła pomoc wszelką po zgonie króla, ujrzało się u kresu życzeń swoich, ponieważ mając dwór moskiewski po sobie, mogło się spodziewać najsłuszniéj, że koroną rozrządzi wedle woli, a tém samém zdoła zamierzone od dawna przeobrażenie Rpltéj przywieść do skutku. Stronnictwo zaś przeciwne nie obznajomione z całym tokiem tajemnych znoszeń familii z Moskwą, łudziło się także nadzieją, że rozrządzając przeważną większością ziemian, uzyska łatwo pomoc dworów

przyjaznych, gdyby Moskwa swoim trybem chciała się wmięszać w sprawy bezkrólewia lub w sam wybór króla. Prymas, który znów mniemał, że mimo całéj zawziętości wzajemnéj obu stronnictw, pogodzenie ich z sobą jest możebne, sprosił do siebie naczelników tychże, bawiących w Warszawie, i uradował się niezmiernie, gdy uległszy prośbom i wymowie jego, wszyscy najczulszemi uściskami uświetnili tę uroczystość patetyczną wzajemnego pojednania, składając na ołtarzu ojczyzny urazy i niechęci swe osobiste! Biedny prymas zawierzył w rzeczywistość zgody, nie wiedząc, że z obu stron czczą tylko odegrano komedyą, aby tém lepiéj zamaskować plany swoje.

Z dworów zagranicznych wystąpił najpierwszy dwór saski z przyjazném oświadczeniem. Nowy elektor obesłał zaraz po śmierci ojcowskiéj wszystkich znakomitszych senatorów i obywateli listami jednobrzmiącemi, w których wynurzywszy chęć swoją służenia Rpltéj zaręcza, że poczytałby sobie za szczyt szczęścia, gdyby go naród wolnemi głosami na tron powołał, na którym dokładałby najusilniejszego starania, aby powszechną zmnażać pomyślność a oraz sławę narodu. Żona zaś jego, która najgoręcéj pragnęła zostać królową polską, rozpisała listy do rozmaitych pań polskich, upraszając je, aby wpływu swego użyły w celu spowodowania wyboru jéj męża, i upewniając oraz, że wyłączném dążeniem rządów jego będzie dobro powszechne narodu, do którego czuje najmocniejsze przywiązanie. Równocześnie wystosował elektor listy do dworów domowi jego przyjaznych a nawet do Berlina i Petersburga, aby wyjednać sobie poparcie u tamtych, a nieprzeszkadzanie u tych. Marya Teresa oświadczyła w swéj odpowiedzi, że jakkolwiek najlepiéj mu życzy, nie może przecież narażać interesów państwa swego, i dlatego daje mu radę, aby ze względu na tak wątpliwą nadzieję skutku nie rozpoczynał starania o koronę polską.

I carowa również, która już dawno na wypadek śmierci Augusta ułożyła sobie, w jaki sposób rozporządzić tronem polskim, zaczęła wcześnie ujmować ludzi wybitniejszych w Rpltéj. Ledwie zatem do Petersburga nadeszła wiadomość o zgonie króla, powyprawiała listy nader uprzejme do rozmaitych senatorów świeckich i duchownych, których upewniając o swéj przyjaźni i życzliwości, wzywa, aby pracowali nad utrzymaniem jedności i zgody, i aby prze-

szkadzali wszelkim gwałtownościom, któreby pokój Rpltéj mogły naruszyć. Zaręczała przytém, że jak zawsze tak i teraz gotową jest wystąpić w obronie praw i wolności polskich i nikomu nie dozwoli ich nadwerężenia. Prymasa zaś zawiadomiła w dodatku, że dotychczasowego posła swego Kajserlinga upoważniła i na czas bezkrólewia do zastępywania siebie obec Rpltéj, i dlatego ma być dana zupełna wiara temu, co w jéj będzie oświadczał imieniu.

Rzecz prosta, że familia, która od roku blisko przed śmiercią króla znosiła się tajemnie z carową, i jak widzieliśmy konfederacyą przygotowywała, zaczęła teraz nalegać na urzeczywiszczenie obietnicy, jaką jéj Katarzyna uczyniła, że śmierć króla ma być punktem wyjścia do utworzenia téj konfederacyi. Stanowczość Czartoryskich wzmogła się tém więcéj, gdy oświadczenia dworów francuskiego i wiedeńskiego przychylne wprawdzie elektorowi saskiemu nie mieściły w sobie ani cienia otuchy, że rzeczone dwory nie pozwolą na wmięszanie się zbrojne jakiegokolwiek mocarstwa w sprawę wyboru króla. Były to ogólnikowe jedynie zaręczenia, że oba te dwory pragną utrzymania praw i wolności Rptéj a oraz najzupełniéj wolnego wyboru króla. I Moskwa przemawiała w zupełnie podobnym tonie, chociaż całkiem inaczéj opiewały instrukcye Kajserlinga i dawniejsze przyrzeczenia poczynione familii.

Zabiegi stronnictw nie miały jeszcze jawnie wypowiedzianego charakteru, ponieważ musiano się wprzód zszeregować i obmyślić plan działania, do czego dość jeszcze było czasu. Nawet na zwołanéj (7 listopada 1763) radzie senatu nie wynurzyły się wyraźnie zdania i dążenia przeciwne. W listach zapraszających senatorów na tę radę zaklinał prymas wszystkich, aby złożywszy na bok niechęci, urazy i nienawiść wzajemną, zgodnie pracowali nad dobrem wspólnéj ojczyzny, a szczególniéj nad utrzymaniem wewnętrznego pokoju i bezpieczeństwa kraju. Senatorów zebrała się zaledwie połowa a po kilkudniowych, nader spokojnych naradach zgodzono się ostatecznie, aby poruczyć hetmanowi bezpieczeństwo wewnętrzne i granic, aby wyprawić posłów do wszystkich dworów z doniesieniem o śmierci królewskiéj, aby ubezpieczyć dochody publiczne, które w myśl dawnych ustaw winny pozostać pod zarządem podskarbich, i aby urządzić uroczyste trzydniowe exekwie (15, 16 i 17 listopada) za duszę zmarłego króla. Co zaś do sejmików i sejmu konwo-

kacyjnego zgodzono się najprzód, aby ich zwołania nie przyspieszać i prymasowi zostawić do woli oznaczenie czasu, a powtóre aby nie określać z góry, jak długie ma być trwanie sejmu, ponieważ sam sejm będzie mógł najwłaściwiéj orzec w téj mierze. W końcu przyjęto wniosek prymasa, który wzywał województwa, aby przez posłów swych wskazały najodpowiedniejsze środki utrzymania i ubezpieczenia obrad publicznych, aby daléj obmyśliły najprzyzwoitsze sposoby obwarowania całości praw wszystkich i onych wykonania, i aby w końcu poleciły swym posłom, że mają się porozumieć w téj mierze z innemi województwami i to uchwalić, co będzie uznanem za najskuteczniejsze.

Niepojętem jest dla nas zaślepienie strony repulikanckiéj, która nie wiedzieć dla czego samochcąc odraczała zwołanie sejmu. Że familia nie życzyć sobie prędkiego zwołania sejmu mogła, było rzeczą całkiem naturalną. Mając bowiem ogromną większość ziemian przeciw sobie, pragnęła zwłoki, aby zyskawszy na czasie, sprowadzić pomoc z zewnątrz. Lecz z jakich powodów strona przeciwna nie przynaglała rzeczy, powiedzieć trudno. Niektóre głosy były wprawdzie za najspieszniejszém zwołaniem sejmu, lecz większość upatrując rozliczne trudności, zdała w końcu oznaczenie czasu na rozsądek samego prymasa, który dotąd za żadną nie oświadczył się stroną. Z początku bowiem chciał grać rolę 'działającego niezawiśle i panującego stronnictwom. Następnie zdawało się rzeczą niewątpliwą, że strona hetmańska przyciągnęła go do siebie, ale w końcu zamanewrowali Czartoryscy wraz z Kajserlingiem tak zręcznie, że Łubieński przeszedł całkowicie i otwarcie do ich obozu, przez co oczywiście wielką uzyskali przewagę nad przeciwnikami. Pod ich wpływem wyznaczył prymas 8 lutego 1764 na sejmiki w koronie i Litwie a 27 marca w Prusiech, na sejm zaś konwokacyjny 7 maja. Familia miała więc dość czasu do potrzebnych na rzecz swoję przygotowań. Dopuścił się jednakże pod jéj wpływem wyraźnego niemal pogwałcenia ustaw, po odbytéj bowiem radzie senatu wystosował (10 listopada) noty do Fryderyka II i Katarzyny II przyznając im w własném i senatu imieniu tytuły zaprzeczane dotąd przez Rpltą. Gdy ani w tak zwanych deliberatoriach ani w głosach czyli wotach senatorów wzmianki nawet nie czyniono o tém, był krok prymasa zupełnie bezprawny i oburzającem nadużyciem, po-

nieważ przyznawanie tytułów należało do prerogatyw całéj tylko Rpltéj. Lecz familii, która chciała tém mocniéj jeszcze zobowiązać oba dwory, zależało właśnie na fakcie dokonanym, aby następnie wciągnąć Rpltę do uznania tego, co już się stało, a zasłużyć sobie przytem na wdzięczność Fryderyka i Katarzyny. Dlatego też potrafiła wmówić w prymasa, że prawnie tytuły te może przyznać. Łubieńskiemu schlebiało to niezmiernie, a jak te tytuły przyznał tak zaczął nawet wakanse rozdawać, chociaż i do tego najmniejszego nie miał prawa. Urósł bardziéj jeszcze w dumę, gdy poselstwa, pruskie i moskiewskie wręczyły mu odpowiedzi z polecenia swych dworów. Benoit poseł pruski wynurzył zadowolenie pana swego z powodu przyznania mu tytułu należnego wraz z nadzieją, że sejm czyn dokonany zatwierdzi, i oświadczał przytém, że uznanie tytułu nie ubliży bynajmniéj traktatom, jakie istnieją między królem jego a Rpltą. Kajserling oświadczył ze strony carowy, że chociaż cała już Europa przyznała jego pani tytuł Imperatorowy wszystkiéj Rusi, upewnia przecież Rpltę, że Jéj Cesarska Mość nie tylko tytułu tego nie myśli zażyć, aby sobie jakiekolwiek rościć prawa do Rusi polskiéj, ale chce przeciwnie zachować traktat z r. 1686 w całości i do tego stopnia, że na wypadek jakich na Rpltę zamachów rozbiorczych będzie jéj pomagać całą potęgą swoją, aby ją utrzymać w pełném posiadaniu obecnych dzierżaw.

V. Plany Czartoryskich i stosunki ich z Moskwą. Przybycie Repnina do Warszawy. Narada w mieszkaniu stolnika litewskiego. Zebranie republikanów w Białymstoku i postanowienia tamże zapadłe.

Widzieliśmy pod Augustem III, z jak żelazną konsekwencyą Czartoryscy dążyli do celu, który sobie wytknęli. Połączeni w początkach z dworem pragnęli wszystko opanować, aby postawić się w możności rozpoczęcia reform zamierzonych. Zwątpiwszy w końcu, by w tém połączeniu dało się cokolwiek dokonać, jak długo Brühl

trzęsie dworem, postanowili odjąć mu wszelki wpływ na sprawy polskie. Zadanie to okazało się niepodobném do przeprowadzenia, ponieważ niedołężny król nie mógł się obejść bez swego Brühla, a ten znów zagrożony przez Czartoryskich, chciał wzmocnić swe stanowisko połączeniem się z przeciwnikami tychże. W skutek tego ujrzeli się Czartoryscy niebawem w konieczności szukania pomocy za granicą, a zawiązawszy stosunki z Moskwą, znaleźli tam a szczególniéj za rządów Katarzyny II bardzo silne plecy, a nawet poparcie pieniędzmi, bronią i wojskiem. Chcieli téż zaraz zawiązać konfederacyą krojącą na zepchnięcie z tronu Augusta III, chociaż się do tego nie przyznawali. Carowa nie byłaby im przeszkadzała, lecz stanowcze oświadczenie się przeciw temu Fryderyka II, zniewoliło ją do oględności a nawet do przesłania rozkazu Kajserlingowi, aby nie pozwalał na żadną konfederacyą za życia króla. Nie pomogły nic ich przedstawienia, a radzi nie radzi musieli swe plany reformy odłożyć aż do bezkrólewia. Lubo przygotowani do walki czuli przecież, że bez pomocy moskiewskiéj nie zdołają pokonać przeciwników. Wiedzieli bowiem, że targając się swémi planami reformy na istniejący porządek rzeczy, wywołają najzaciętszy opór ze strony wszystkich prawie ziemian. Nie wątpili przeto, że stojąc o własnych siłach, musieliby uledz, ponieważ doskonała organizacya ich stronnictwa nie podoła liczebnéj i materyalnéj przewadze przeciwników, w których obozie byli obaj hetmani kor. i najpotężniejsze rody Rpltéj. Byli zresztą pewni, że prymas z całym senatem duchownym oświadczy się przeciw nim, gdyby o własnych tylko stali siłach. Jak więc za życia jeszcze Augusta III, ujrzawszy się na rozdrożu, gdzie trzeba było albo uznać się za pokonanych i zrzec się swych planów reformy, która ich zdaniem ocalić mogła ojczyznę, albo wyjednać sobie pomoc z zewnątrz i pod jéj osłoną rozpocząć ową reformę, obrali drugie: tak postanowili i w bezkrólewiu opierać się na pomocy moskiewskiéj i dotąd jéj używać, dokąd nie stanie się zbyteczną i dokąd tyle sił nie nabiorą, by saméj Moskwie mogli stawić czoło. Chcąc w lepszém świetle wystawić swe związki z Moskwą, wmawiali w siebie i drugich, że Rplta i tak jest zależną od Moskwy i nigdy z téj nie uwolni się zawisłości, jeżeli przez projektowaną ich reformę nie wyjdzie ze stanu osłabienia, w jakie ją nierządy ostatnich szczególniéj pogrążyły czasów. Wyrozumowali

więc sobie, że zestopniowując na czas tę zależność, uprzedzają jedynie chwilę, w któréj to z naturalnego biegu rzeczy samo przez się musiałoby nastąpić, a tak nie narażają ojczyzny na nic gorszego, gdy w zamian uprzedziwszy tę chwilę, mogą teraz właśnie pod osłoną saméj Moskwy wytworzyć powoli przez swą reformę siły potrzebne do pozbycia się wszelkiéj zależności. W rozumowaniu swém pomijali jedno tylko a mianowicie, że Moskwa uzyskawszy większy wpływ na sprawy Rpltéj, może właśnie niedopuścić owych reform, mających uwolnić Polskę od téj zależności. Co do tego łudzili się znów przypuszczeniem, że potrafią tak zręcznie swe roboty zamaskować, by rząd moskiewski nie spostrzegł się nawet, aż gdy już nie zdoła przeszkodzić.

Katarzyna, która przed zgonem jeszcze Augusta postanowiła osadzić na tronie polskim pana stolnika litew., nie zmieniła i teraz zamiaru, lecz zawiadomiona przez posła swego o tem, co się działo w Polsce, spostrzegła sama trudności w utrzymaniu téj kandydatury, zwłaszcza, że i Czartoryscy nie byli z niéj zadowoleni, ponieważ woleliby byli wynieść na tron jenerała ziem podolskich, Adama Czartoryskiego. Gdy jednakże Kajserling, wiedzący o prawdziwych zamysłach carowy, wykazał im w poufnych zwierzeniach, że pani jego pod żadnym warunkiem swych nie zmieni postanowień, musieli radzi nie radzi zgodzić się i na to. Lecz Kajserling, który od lat blisko trzydziestu posłował w Polsce i dlatego dokładnie wiedział, w jakim są do siebie stosunku oba główne stronnictwa, nie przeoczał trudności téj kandydatury, a przemyśliwając nad środkami ułatwienia wszystkiego, objawił wujom kandydata, że zdaniem jego najlepiéj będzie ożenić stolnika litew. z wojewodzianką kijowską Potocką, ponieważ tym sposobem oderwie się Potockich od stronnictwa hetmańskiego. Poniatowski zawiadomiony przez jednego z wujów o tym planie, wystosował (2 listopada) list nader czuły do saméj carowy, w którym ją zaklinał na wspomnienia miłości ku niemu, aby go nie zmuszała do wstrętnego mu związku, zaręczając, że byle stanowczo i zawczasu wypowiedziała zamiary swoje, a pewnie ani Potoccy ani nikt w Polsce nie będzie śmiał jéj się opierać lub stawić podobych warunków przystąpienia swego. Wykazywał przytém, że im wcześniéj myśl swą objawi, tém mniéj nakładów będzie potrzeba na jéj przeprowadzenie, gdyż uprzedzi się tém

Francyą, która wówczas nie da pieniędzy, w kraju zaś nikt sobie wojny domowéj nie życzy z wyjątkiem może takiego szaleńca, jak Radziwiłł lub jaki łupiezca ubogi, chcący się zbogacić. Niebawem (7 listopada) wystosowali Czartoryscy nowy memoryał zbiorowy, w którym nalegali, aby carowa wyjawiła jak najprędzéj prawdziwą myśl swoją co do kandydata, którego chce osadzić na tronie, dowodząc, że odjąwszy przez to stronie przeciwnéj wszelką nadzieję powodzenia, upewnić sobie można z góry jednomyślność przy wyborze przyszłym. Żądali więc, aby przed sejmikami jeszcze oświadczyła, że chce Piasta na tronie i w razie potrzeby poprze go bronią, aby daléj nie wyjawiając osoby, zapowiedziała tylko, że ów Piast ma być człowiekiem młodym, i aby w końcu przysłała 400,000 dukatów, których użyć wypadnie na sprawy wyborcze. Memoryał zamknięto uwagą, że dopiero w chwili stanowczéj przed samym sejmem konwokacyjnym będzie można wymienić osobę kandydata.

Po wysłaniu powyższego memoryału zakłopotał się pan stolnik litewski najprzód wieścią głuchą, że carowa chwieje się co do kandydatury jego i dlatego ma przysłać Repnina do Warszawy, a powtóre, że zięć księcia kanclerza litew. Ogiński zaczął marzyć o koronie i jedzie osobiście w tym celu do Petersburga. Przerażony tém wszystkiem, wyprawił zaraz (14 listopada) nowy list obszerny do carowy, w którym opisawszy gorącemi słowy minione szczęście ich wspólnéj miłości, zapewnia ją, że zamiana téj miłości na tron jest dlań zrzeczeniem się wszelkiego na świecie szczęścia. Mimo tego prosi ją usilnie, aby raz już wypowiedziała otwarcie, czy chce go osadzić na tronie albo téż nie, ponieważ jeżeli już obecnie byłby narażony na hańbę i pośmiewisko Europy, gdyby po tém, co zaszło, musiał odstąpić od swéj kandydatury, nierównie większym okryłby się sromem, a familia jego cała wraz z przyjaciołmi byłaby wystawioną na ciężkie niedole, gdyby zawanturowawszy się jeszcze daléj na podstawie złudnych nadziei, ujrzeć musiała w końcu dom saski w posiadaniu korony. Nie przypuszczając téj ostateczności, wykazywał, że wedle powszechnego w Polsce przeświadczenia carowa osadzi, kogo zechce, na tronie, zwłaszcza gdy król pruski nie będzie przeciwny, lecz dodał oraz, że z dotychczasowego jéj postępowania najlepsi nawet przyjaciele familii nie mogli się przekonać, by już powzięła jakiekolwiek niezłomne postanowienie co do

spraw polskich. Wyznawał przytém, że chociaż familia jego ma znaczenie i poważanie w Rpltéj, on przecież sam nie mógłby czynić o siłach własnych zabiegów o koronę, skoro nie posiada ani majątku ani stanowiska odpowiedniego, by mieć czém ujmować i nagradzać przyjaciół i partyzantów, że zatém wyraźna jedynie z jéj strony zachęta ośmieliła go do czegoś podobnego, a oraz pewność jéj pomocy nieomylnéj. Upraszał ją atoli, aby w razie, jeżeli rzetelnie myśli osadzić go na tronie, kazała obecnie wstrzymać owe exekucye wojskowe na granicy, które oburzają wszystkich a najlepszym nawet przyjaciołom familii dają pochop do pytania, czy to tych Moskalów kazano im wyglądać jako obrońców wolności i praw narodu? Przystępując do Ogińskiego i świeżych jego zamysłów tronowych, oddawał mu wprawdzie należne pochwały, lecz zaręczał, że zepsuty dotychczasowém powodzeniem we wszystkich przedsięwzięciach swoich nie zważał nawet na przedstawienia teścia, który mu wyraźnie oświadczył, że kandydatury jego ani pochwala ani jéj popierać nie będzie, i najusilniéj odradzał mu podróż zamierzoną do Petersburga. Co zaś do przeznaczenia Repnina na drugiego posła w Warszawie, zwracał uwagę carowy na bardzo możebną niedogodność zapatrywania się obu ministrów, przez co ucierpiałyby tylko sprawy im poruczone. Upraszał przeto, aby go albo wcale nie przysyłała, albo pobyt jego w Warszawie skróciła, jeżeli go już wyprawiono, i aby dalsze pozostawiła kierownictwo Kajserlingowi, który jest doświadczonym przyjacielem familii, a przytém doskonale się obeznał ze sprawami i ze stanem rzeczy. Kończąc list ten długi, wynurzył jeszcze prośbę, aby ze względu na starość i słabe zdrowie Kajserlinga przysłała tajemnie synowi jego umocowanie objęcia na wypadek śmierci ojcowskiej urzędu poselskiego, a prośbę swą upowodowywał między innemi i tém, że gdy wszystkie listy i memoryały, które w sprawach tych ważnych od roku przychodziły do ambasady moskiewskiéj, są jego własną ręką pisane, nie sądziłby ich bezpiecznémi, czy to pod opieką Ryżewskiego czy też któregokolwiek Moskala.

Wkrótce przedłożono (22 listopada) nowy memoryał ambasadzie moskiewskiéj, w którym żądano pojaśnień wyraźnych, jakie przedsiębrać kroki i jakich użyć środków, aby sobie upewnić powodzenie. Wykazywano daléj, że gdy carowa zgadza się na pożądany

przez Rzpltę wybór Piasta, należy wymienić osobę, któréj sobie życzy dwór moskiewski, ponieważ tym jedynie sposobem będzie można pokrzyżować zabiegi strony przeciwnéj, czyniącéj jak największe wysilenia, aby sobie zjednać większość ziemian w województwach, przyczém ma nadzieję pomocy mocarstw obcych. Dowodzono w końcu, że chcąc sobie upewnić skutek i udaremnić zabiegi strony przeciwnéj, trzeba będzie 50,000 dukatów na sejmiki przedkonwokacyjne, dwa razy tyle na przedelekcyjne, i 20,000 duk. na zasilenie wojska litewskiego, aby je postawić w możności działania. Na co wszystko upraszano odpowiedzi stanowczéj.

Gdy więc sam stolnik lit. i Czartoryscy nacierali nieustannie na Katarzynę, aby się raz już oświadczyła stanowczo, jak dalece myśli popierać ich zamiary, radzono i w Petersburgu nad tém, jak sobie poczynać w téj sprawie. Za życia jeszcze Augusta III rozbierano z rozkazu Katarzyny na radzie ministrów pytanie, kogo po nim popierać w Polsce. Bestużew był za domem saskim, ale Panin i inni chcieli Piasta, a wiedząc o życzeniach saméj carowy, oświadczali się za stolnikiem lit., a w razie niemożebności tegoż za księciem Adamem Czartoryskim. Zachowano to wszystko w najściślejszej tajemnicy, i dopiéro gdy słabość Augusta nie rokowała wyzdrowienia, stanęło 30,000 Moskali na granicy, a 50,000 miało być gotowych do pochodu. Po śmierci Augusta zmienił i Bestużew zdanie swoje i zgodził się na stolnika lit. ze względu głównie, że tenże zawsze będzie zależnym od Rosyi i posłusznym woli carowy, któréj wszystko zawdzięcza. Lecz nie dość było, że własne ministerstwo Katarzyny, będące echem tylko jéj woli, potakiwało jéj zamiarom, należało się upewnić w dodatku, że i król pruski jednego z nią będzie zdania. Zaczęły się téż wzajemne i bezpośrednie między nimi porozumiewania w téj sprawie, o których ministrowie ich nie wiedzieli nawet. Fryderyk pragnąc przymierza z Moskwą, aby się przy zagrabionym utrzymać Szląsku, nie szczędził kadzideł Katarzynie, a wchodząc w jéj myśli i plany, pozostawiał jéj zupełnie do woli, kogo zechce osadzić na tronie , byle nowy król żadnych nie wprowadzał odmian w formie rządów. Dowodził jéj przytém, że ani Austrya, któréj dokucza brak pieniędzy, ani żadne inne państwo nie wda się czynnie w sprawy wyboru , a co więcéj zaręczał, że byle przez poselstwa swe zręcznie osłoniła w Wiedniu i Stambule

zamiary swoje, dokona wszystkiego bez wojny nawet. Zgadzając się także na Piasta, odesłał jéj list elektorowy, proszącéj o poparcie kandydatury swego męża z przypiskiem, w którym radził aby carowa wzmocniła swe stronnictwo a w razie wytworzenia się innego, aby nakazała Czartoryskim przedstawić prośbę o pomoc i opiekę, co jéj da dogodny pozór wprowadzenia wojska swego do Polski, gdy zaś w dodatku oświadczy dworowi Saskiemu, że nie przystanie na wybór elektora, może być pewną, że dwór się ten nie ruszy. Po takich oświadczeniach ze strony Fryderyka, doniosła mu Katarzyna, że skoro zgoda jest na Piasta, proponuje stol. lit., który najmniéj mając widoków zdobycia sobie korony własnemi siłami, wdzięczny będzie tym, którzy mu ją dadzą, czego nie można się z równą spodziewać pewnością po innych przewodcach stronnictwa familii. Że zaś wojska jéj gromadziły się koło granicy Rzpltéj, upraszała Fryderyka, aby nie podejrzywał tych ruchów wojennych. Fryderyk zgodził się i tu z carową i przyrzekł nawet, że poleci posłowi swemu w Warszawie, aby wspólnie z Kajserlingiem działał na rzecz Poniatowskiego. Upewniwszy ją ponownie, że dwór wiedeński nie wmięsza się w sprawę wyboru króla, byle wszelkich przytém dopełniono formalności, doniósł oraz, że nakazał już posłowi swemu w Stambule, aby Sułtana przekonywał, że wybór w Polsce Piasta jest państwu jego nader korzystny. Zaręczając carowy, że pieniędzmi i groźbami wszystkiego dokona w Polsce, był jednakże za użyciem wprzód środków łagodnych, aby nie spłoszyć innych sąsiadów.

Gdy na tym punkcie stanęło porozumienie z Fryderykiem, odpisała (12 listop.) Katarzyna stolnikowi lit., że jak z jednéj strony życzy sobie, aby teraźniejsze bezkrólewie odbyło się najspokojniéj, tak z drugiéj strony nie omieszka dać mu poparcia, jakiego wymagać będą okoliczności. Lecz gdy w tym właśnie czasie doszło do wiadomości Czartoryskich, że elektor saski nietylko znaczne przysłał pieniądze (mówiono o 50,000 dukatach) na poparcie swego wyboru, ale oraz oddał pod rozrządzenie swego stronnictwa trzy pułki ułanów, z których dwa połączyły się z wojskiem koronnem, a trzeci poszedł pod rozkazy wojewody kijowskiego, postanowili (12 grudnia) nowy wyprawić memoryał do Petersburga. Proszą w nim o przysłanie ku ich obronie 1000 kozaków Czugniewa dowodząc, że skoro obcy w Polsce dwór saski daje wojsko ku pomo-

cy swych przyjaciół nikt nie może i carowy tego zaprzeczyć prawa. Wykazują przytém, że jakkolwiek zebrane na granicy wojsko może imponować, zawsze przecież obecność rzeczywista oddziału zbrojnego w samym kraju nie równie skuteczniejsze wywrze wrażenie.

Wtém przybył i Repnin do Warszawy, a widząc się (22 grud.) z stolnikiem litewskim u Kajserlinga, oświadczył mu z wyraźnego jak mówił rozkazu carowy, że nie powinien się obawiać, czy będzie popierany aż do końca, ponieważ pani jego chcąc go mieć królem, użyje ku temu całéj potęgi swojéj i wszystkich zasobów państwa. Nazajutrz zebrali się w mieszkaniu tegoż stolnika obaj posłowie moskiewscy, książęta Czartoryscy, bracia gospodarza, Jędrzéj Zamojski i Stanisław Lubomirski na naradę w celu obmyślenia środków, jak zapobiedz wojnie domowéj. Powodem bliższym były owe trzy saskie pułki ułanów, oddane pod rozkazy wielkiego hetmana kor., któremu zarzucano, że wbrew przysiędze zakazującéj hetmanom pomnażanie wojska podczas bezkrólewia, wcielił owe trzy pułki do armii koronnéj. Otóż mniemano, że należy prosić carowę, aby albo swym przyjaciołom przysłała pieniądze na zaciągi wojskowe dostateczne do dania odporu tym, którzyby gwałt chcieli czynić prawu, albo ze względu na krótkość czasu rozpuściła nieco wojska swego, któreby przeszło jako wojsko nadworne pod rozkazy obecnych na radzie i ich przyjaciół. Stolnik lit. oświadczył się (wedle własnego późniéj zaręczenia najuroczystszego) przeciw wprowadzeniu pod jakimkolwiek bądź pozorem wojsk moskiewskich do Polski, a gdy mu na to powiedział Kajserling, że bez wkroczenia wojska tego nie zostanie królem, odrzekł zaraz, że woli nim nie być, byle im nie wyrzucano, że Moskali sprowadzili do kraju. Lecz książe wojewoda ruski i Zamojski byli zdania, że tu nie idzie o to wyłącznie, aby on został królem, ale o to, aby zapobiedz wojnie domowéj, a dla tego trzeba odjąć źle myślącym chęć rozpoczęcia tejże i zatrwożyć ich okazaniem, że się ma siły i wsparcie, które ich zniszczyć może. Dodawali przytém, że nie chcą rozpoczynać kroków nieprzyjacielskich, a pomoc powyższa byłaby głównie potrzebną ku własnéj ich obronie. Gdyby zaś hetman kor. i jego poplecznicy chcieli gwałtownie następować na prawa, wówczas okaże się potrzeba pomocy znaczniejszéj i okazalszéj. Stanęło więc na tém, aby carowę prosić

o posiłki zbrojne, a poseł jéj obiecał, że niezwłocznie napisze o to do dworu swego.

Chociaż nie wyjawiano prawdziwych zamysłów carowy co do kandydata, którego na tron przeznaczała, krążyły przecież głuche wieści, że chce na nim osadzić stolnika lit. przemocą nawet oręża. Prymas, któremu mówiono o tém, oświadczył bez namysłu, że w takim wypadku zamiast uniwersałów sejmowych rozeszle wici powołujące ziemian na pospolitą wyprawę. Nie uląkł się tego Kajserling, znający doskonale Łubieńskiego, a zręczny i przebiegły wiedział, jak go udobruchać. Otóż ogłosił zaraz, że nadeszły pieniądze na wynagrodzenie szkód przez wojska moskiewskie zrządzonych. Prymas, który miał do żądania znaczną sumę, zapomniał o wiciach i pospolitém ruszeniu. Wszyscy zaś inni, którym się cokolwiek najsłuszniéj należało, wiedząc dobrze o tém, że nie dostaną ani szeląga za swe szkody, jeżeli nie będą wspierać przyjaciół carowy, musieli radzi nie radzi przechodzić do ich obozu. Obok innych sposobów wyraźnego przekupstwa, przysporzył i ten środek nie mało nowych zwolenników familii. Wkrótce wyszła téż nader elastyczna deklaracya carowy, upewniająca o najlepszych jéj zamiarach dla Rzpltéj, ale zapowiadająca oraz, że życzy sobie Piasta na tronie, któryby był w wieku obiecującym długie panowanie. Deklaracya była więc zupełnie tak ułożona, jak sobie życzyła familia w przytoczonym powyżéj memoryale.

Podczas tych zabiegów familii, która wszystkie poruszała sprężyny, aby sobie upewnić zwycięztwo, a nie mogąc kogo innego utrzymać na tronie, zgodziła się już lubo ze wstrętem i na stolnika lit., nie próżnowało stronnictwo przeciwne, które odtąd nazywać będziemy hetmańskiém. Otrzymawszy od dworu saskiego słabe zasiłki pieniężne, które jak się późniéj okazało rozchwycono niegodziwie, liczyło przedewszystkiém na pomoc Francyi i Austryi. Lecz oba te dwory nie myślały, jak dobrze Fryderyk II przepowiedział carowy, wdać się na prawdę w sprawę wyboru króla w Polsce, a mimo przychylnego usposobienia dla domu saskiego postanowiły zachować się całkiem prawie obojętnie. Posłowie francuscy w Warszawie i Petersburgu nalegali wprawdzie na księcia de Choiseul, aby czynną dał opiekę Polsce i nie dozwolił w niéj burmistrzować Moskwie lecz książe odpisał, że rząd francuski zmarnowawszy bezcelnie tak

wielkie sumy w dwu poprzednich bezkrólewiach, nie może teraz podobnéj dopuszczać się rozrzutności, a przytém narazić powagi swojéj, zwłaszcza gdy aż nadto jest przeświadczony, że z powodu odległości swéj od widowni działania nie zdoła przeszkodzić temu, co Moskwa łącznie z Prusami zamierzyła przeprowadzić w Polsce. Polecił zaś posłom aby zachowały jedynie pozory, jakoby Francya opiekowała się Rzpltą, jéj swobodami i całością dzierżaw, ale w rzeczy mają czuwać nad tém, aby jéj bezrząd utrzymał się w dawnym stanie. Zabronił im zaś szczególniéj, aby do żadnéj nie zobowięzywali się pomocy, ani téż głosów nie zakupywali, ponieważ tego nie wymagają obecne interesa Francyi. Zawiadomił ich jednakowoż, że właśnie wyprawia gońców z poleceniem do posłów francuskich w Wiedniu i Stambule, aby zwracali uwagę tamtych rządów na niebezpieczeństwa jakie mogłyby zagrażać wszystkim, gdyby Moskwa ambitne swe plany wykonała w Polsce. Stosownie do tego polecenia wyszła téż deklaracya francuska zapewniająca Polsce opiekę, lecz w rzeczy nie dająca żadnéj rękojmi. I rząd austryacki z niewiększą poczynał sobie sumiennością, a co gorsza poselstwo austryackie podniecało stronę hetmańską do oporu i czynów stanowczych, lubo dwór wiedeński nie myślał o udzieleniu jéj pomocy.

Stronnictwo hetmańskie widząc, do czego dąży familia, zebrało się (31 grudn.) na radę w Białymstoku, zwłaszcza gdy i śmierć elektora saskiego (17 grud.) pokrzyżowała w niejedném plany jego i zamiary. Po długich rozprawach postanowiono wszelkiego dołożyć starania na sejmikach, aby przesadzić swych posłów i wyjednać im instrukcye w duchu swego stronnictwa. Chciano daléj taką zebrać siłę zbrojną, aby zaimponować przeciwnikom, a przytém zażądać pomocy od dworów wiedeńskiego i francuskiego, do których miano bezzwłocznie wyprawić posłów. Co zaś do wyboru króla zamierzano wszelkiemi siłami popierać tego z książąt saskich, którego dwory przyjazne polecą, a gdyby wypadło obrać Piasta, wówczas chciano wynieść na tron w. hetmana kor. Gdy obliczano następnie siły, jakie łącznie z wojskiem koronném możnaby wystawić, przekonano się, że dałoby się zebrać 40,000 ludzi, gdyby był na nich żołd półroczny. Prócz pieniędzy na wojsko potrzeba było zdaniem radzących użyć na sejmiki około 200,000 dukatów, a że tych nie miano zapadło postanowienie, że w osobnym memoryale do dworu fran-

cuskiego ma się wykazać wszystkic te potrzeby i upraszać o udzielenie zasiłków pieniężnych. Że zaś dwór francuski nie myślał dać pieniędzy, spełzły więc i postanowienia powyższe w wielkiéj części na niczem.

VI. Dalsze zabiegi obu stronnictw. Walki na sejmikach. Jenerał pruski i wzajemne manifestacye o pogwałcenie obrad. Wkroczenie Moskali. Jeneralna konfederacya litewska.

Gdy stronnictwo hetmańskie wiedzione błędném przekonaniem, że dwory przyjazne pomogą Rzpltéj, żadnych prawie nie czyniło przygotowań do walki, sposobiła się do niéj familia w zmowie z Moskwą. Sam zresztą stolnik poczynał sobie już jako król przyszły i układał się o rozciągłość swéj władzy. Ponieważ zachodziły jakieś wątpliwości co do rozdawnictwa starostw i urzędów, przedstawił (3 stycz. 1764) carowy niezbędną potrzebę zachowania téj prerogatywy królewskiéj. Przy sposobności błagał znów o zasiłki pieniężne ponieważ w razie nie otrzymania ich od niéj musiałby rozszastać starostwa i urzędy pomiędzy swych zwolenników, czémby znów sam sobie odjął na późniéj możność przerabiania niechętnych na swą stronę. Przypominając jéj przytém swą niezamożność, wyprowadzał ztąd konieczność oskubania przeciwników z tego, co uzyskali od Augusta III, a nagrodzenia swych własnych stronników. Mimo tych nalegań ciągłych, nie spieszyła carowa z ich wykonaniem ze względu szczególniéj, że Panin ostrzegał, aby się zbytecznie nie zapędzać a wysłanie wojska zwał krokiem niebezpiecznym, który mógłby spowodować Turcyą do wypowiedzenia wojny.

Tymczasem zbliżały się sejmiki. Pieniądze nadeszły do poselstwa moskiewskiego, lecz wojsk nie było jeszcze. Stolnik wystosował (19 stycznia) nowy memoryał z prośbą, aby carowa zamiast owych 1000 kozaków, o których proszono, przysłała dwa pułki piechoty, lecz gdyby z piechotą i kozaków łaskawie pozwoliła, przyjętoby i ich także z wdzięcznością. Mniemał atoli, że byłoby najdogodniéj i dla niéj saméj i dla jéj przyjaciół, gdyby rozpuściwszy

pozornie owe wojsko, pozwoliła je zaciągnąć swym przyjaciołom, ponieważ tym sposobem ochroniłaby siebie od możliwych dopytywań ze strony Turcyi a swych przyjaciół od zarzutu, że wojska obce wprowadzają w dzierżawy Rzpltéj. I teraz przecież nie spieszył Panin z wykonaniem téj prośby, a nawet był zdania, że przyjaciele Moskwy mogliby sami coś łożyć na swe własne sprawy i nie zwalać na nią całego ciężaru.

Wszędzie na sejmiki (8 lut.) przybyły obie strony zwyczajem od dawna zakorzenionym ze zbrojnemi pocztami. Familia winiła hetmana, że w wielu miejscach wbrew ustawom użył wojsk Rzpltéj, aby obywateli zebranych na sejmiku zmusić przemocą do wybierania kandydatów jego na sędziów kapturowych i posłów a oraz do pisania instrukcyi, jakiéj sobie życzył, co szczególniéj stać się miało na sejmikach wołyńskim, bracławskim i kijowskim. Na wielu sejmikach była familia zupełnie pokonaną, a chociaż nie szczędziła pieniędzy od Moskwy otrzymanych i gróźb, a przytém wszędzie miała hufce zbrojne, ledwie na niektórych tylko poprzesadzała swych posłów i sędziów kapturowych. W innych znów miejscach jak mianowicie w województwach wielkopolskich, w Kujawach, na Wołyniu i w Bracławskiém wybierały obie strony osobno swych sędziów i posłów, co nie obeszło się bez scen krwawych i ubijatyk. Prymas spraktykowany przez Czartoryskich działał z nimi zgodnie. I tak nalegał z jednéj strony nieustannie na wyjście owych trzech pułków saskich, rozłożonych po ekonomiach królewskich, a z drugiéj nie chciał ogłosić deklaracyi sułtana, który wyraźnie powiedział, że nie dozwoli gwałtów dokonywać w Rzpltéj, ani tego, co mu podali w imieniu swych dworów posłowie Austryi i Francyi. W ciągu zaś sejmików nie pozwalał drukować doniesień z tychże w dziennikach, a gazeta warszawska mogła to jedynie umieszczać, co z jego wyszło kancelaryi. Prócz tego kazał przejmować listy strony hetmańskiéj pisane do rezydenta polskiego w Stambule, aby tenże nie mógł za pośrednictwem poselstwa francuskiego uwiadamiać sułtana o sprawkach moskiewskich w Rzpltéj. Hetman koronny z Mokronowskim pospieszyli wprawdzie do Warszawy, aby wpłynąwszy na Łubieńskiego wyrwać go z rąk familii i poselstwa moskiewskiego, lecz usiłowania ich były bezowocne.

Sprawy sejmikowe na Litwie wziął na siebie Radziwiłł, Lecz Czartoryscy uwinęli się tu lepiéj od niego, gdy zbyt zaufany w wziętość i przewagę domu swego nie umiał całéj rzeczy należycie ułożyć. Uwiedziony przytém pozorną zgodą z hetmanem lit. Massalskim zaufał przeciwnikom i spostrzegł się dopiéro na podstępie po klęsce poniesionéj. W skutek tego nie zdołał przesadzić swych kandydatów na sejmikach wileńskim, kowieńskim i mińskim, gdzie powinien był zwyciężyć. Co się działo w Koronie, powtórzyło się i na Litwie, że w niektórych miejscach wybrano podwójnie posłów i sędziów kapturowych. W Wilnie, gdzie sędziowie ze stronnictwa familii rozpoczęli już za sprawą Massalskich urzędowanie, zamierzył Radziwiłł przemocą ustanowić swych sędziów, tamtych zaś rozpędzić, a nie mniéj w Rzeczycy, Orszy i Mińsku, gdzie kupy jego zbrojne przemagały, zwłaszcza gdy Massalski nie śmiał użyć przeciw nim wojska litewskiego. Rzecz prosta, że z powodu tych czynów gwałtownych, których się obie dopuszczały strony, pozachodziły rozliczne protestacye. Czartoryscy, którzy równe popełniali gwałty, gdzie tylko strona przeciwna była słabszą, wytoczyli skargę na doznawane bezprawia w Petersburgu, przynaglając carową i jéj ministrów do przysłania ku ich obronie odpowiedniéj siły zbrojnéj.

Równą była rozmaitość instrukcyi, które układała zawsze strona zwycięska. Niektóre województwa przepisały swym posłom, aby nie popierali wykluczenia cudzoziemskich kandydatów, ale zupełną zawarowali wolność wyboru, a oraz zastrzegli, że gdyby chciano Piasta, ma nim być który skoligacony z panującymi. Prócz tego mieli się domagać pomnożenia siły zbrojnéj, ustanowienia dobrego sposobu poboru podatków, naprawy ustaw i urządzeń a przedewszystkiém sprawiedliwości. Rzewuski Wacław wydał znów pismo chcące godzić rady stałość z *liberum veto*, na co odpisał Stanisław Konarski, że liberum veto jako najszkodliwsze nadużycie głosu wolnego, znieść należy koniecznie.

Z całego przebiegu sejmików przekonali się Czartoryscy, że mimo doskonałéj organizacyi zaprowadzonéj w ich stronnictwie żadną miarą liczyć nie mogą na zwycięstwo. Przewidując zatém pewną przegraną, wyprawili (6 marca) promemoryał naglący do Petersburga z prośbą o przysłanie nowych 3000 wojska ku zasłonie przyszłego sejmu i wyboru króla, wykazując bardzo dowodnie, że

bez takiéj pomocy sejm i wybór wypadną przeciw zamiarom carowy. W trzy tygodnie późniéj wysłali (26 marca) formalne zaskarżenie przeciw hetmanowi kor. do carowy, zarzucając mu między innémi, że rozkazem dziennym (z 9 marca) powołał wszystką szlachtę, należącą do chorągwi kor. a umieszczoną u rozmaitych panów, aby do 1 maja porzuciwszy tychże, wracała do swych chorągwi. Upraszali przytém o nadesłanie co spieszniejsze 50,000 dukatów na dalsze wypadki w sprawie wspólnéj. Powodem do tych ciągłych nalegań było ociąganie się Panina, który twierdził, że Czartoryscy powinniby się sami więcéj wysilać, i nie zwalać wszystkiego na rząd moskiewski. Lecz ostatnie zaskarżenie skłoniło carowę do wydania w połowie marca rozkazu, aby kilka tysięcy ludzi wkroczyło na Litwę.

Wtém miał się zebrać tak zwany jenerał czyli sejm prowincyonalny pruski w Grudziążu. Obie strony zamierzały powetować na nim wszystkie przegrane, jakie poniosły w Koronie i Litwie, co tém łatwiéj mogło nastąpić, gdy według dawnego zwyczaju liczba posłów z tego jenerału nie była oznaczona. Obie więc strony postanowiły użyć tu całéj forsy, aby znaczny ztamtąd zastęp swoich ściągnąć na sejm konwokacyjny. Potoccy, Radziwiłłowie, Jabłonowscy i inni mieli indygenaty w ziemiach pruskich i dla tego pospieszyli tam osobiście. Wojewoda kijowski i kilku młodych Potockich byli także obecni, a hetman kor. radził wojewodzie wileńskiemu, aby tych posłów, których nie mógł przesadzić na Litwie, teraz utrzymał w Grudziążu. Że zaś spodziewano się starcia silnego a nawet walki, wyprawił Branicki 800 wojska kor., które połączone z pocztami nadwornemi Potockich i innych mogło zaimponować stronie przeciwnéj, gdyby nie 2000 Moskali pod jenerałem Chomutowem, którzy pod pozorem strzeżenia magazynów pozostali w Grudziążu od wojny jeszcze siedmioletniéj. Czartoryscy wysłali do Grudziąża biskupa kujawskiego i Jędrzeja Poniatowskiego jenerała austryackiego z znacznym zastępem nadwornéj milicyi. W pośród tylu zbrojnych były narady niemożebne, i dla tego zaczęły obie strony układy, aby uniknąć starcia. Zgodzono się w końcu, że Chomutów zostawiwszy tylko 8 żołnierzy przy magazynach, wyjdzie na czas obrad z miasta, a za to nie ma się i siła zbrojna strony przeciwnéj zbliżyć do Grudziąża. Na podstawie téj ugody, którą strona het-

mańska w dobréj przyjęła wierze, zebrały się stany pruskie w zwykłém miejscu obrad. Zaledwie się zgromadzono, opasali nagle Moskale Grudziąż pod pozorem, że strona przeciwna wbrew ugodzie zbliża się do miasta, a mając w swém ręku stany pruskie, kazali obierać posłów i spisywać dla nich instrukcye wedle życzeń familii. Podstęp ten gwałtowny wywołał najwyższe oburzenie, a obecni na jenerale, między którymi byli i żarliwi stronnicy familii jak np. Czapski podkomorzy pomorski, nie chcieli mimo gróźb Chomutowa do niczego przystąpić w obecności obcego wojska. Przeciwnicy familii wystąpili z manifestem przeciw temu gwałtowi, na co Chomutów odpowiedział późniéj remanifestem, w którym dowodził wbrew prawdzie, że złamanie ugody ze strony przeciwnéj zmusiło go do nagłego powrotu. Między szlachtą ze stronnictwa familii przyszło w nocy do zwady i bójki, w co się w mięszało i wojsko moskiewskie. Strzelano nawet do siebie, w skutek czego było kilku zabitych i rannych. Chociaż strona hetmańska wcale się nie mięszała do téj burdy, zaliczał stolnik lit. w liście do Panina (z 14 kwiet.) i tę bójkę na karb jéj gwałtów mówiąc, że brat jego, omal że nie zginął w Grudziążu i dzielności tylko Chomutowa zawdzięcza życie. Lecz rzecz miała się nieco inaczéj, niż ją opisał pan stolnik w tym liście. Wielu bowiem ziemian, których familia potrafiła przeciągnąć do siebie obietnicą naprawy nadużyć i ubezpieczenia niepodległości ojczyzny, widząc teraz tak niegodziwe zmowy jenerała austryackiego z Moskalami i podstępne obsaczenie Grudziąża, uczuli się zelżeni tém wiarołomstwém, a zwalając winę wszystkiego na tegoż jenerała chcieli w krwi jego zmyć hańbę, jaką im wyrządził. Rzucili się więc na niego, a gdyby nie Chomutow, byłby ciężko przypłacił ten podstęp. Po zerwaniu obrad miano jechać masą na sejm konwokacyjny, gdy do wyboru posłów nie przyszło.

Wśród tych zajść gwałtownych było wszystko w oczekiwaniu a nawet trwodze, skoro wszędzie rozstrzygała przemoc jednéj lub drugiéj strony. Republikanie wybierali posłów z najznakomiszych rodzin, Czartoryscy zaś nie troszcząc się o rodowość, mieli wyłącznie na uwadze zdolności i bezwarunkową uległość wybranych. Nienawiść obopólna doszła do tego stopnia, że nie masz zbrodni prawie, któréjby sobie nie zarzucano wzajem. Mnogie wieści, rozpuszczane częstokroć z umysłu, niepokoiły obywateli dobrze myślących, któ-

rych obchodził los ojczyzny. Nie było już nawet tajemnicą, że familia jest w zmowie z Moskwą i lubo niechętnie, zgadza się przecież na stolnika lit., którego carowa zamierzyła osadzić na tronie polskim. Domyślano się przytém, że król pruski idzie z nią ręka w rękę. Nie rozpaczano przecież, ponieważ nie przypuszczano nawet, by carowa spostrzegłszy powszechny wstręt narodu, chciała przemocą wciskać na tron człowieka, który do tego nie miał żadnych tytułów, a liczono i na to, że inne dwory nie pozwolą na takie pogwałcenie wolności i praw Rzpltéj. Dokąd zresztą nie wkraczały wojska moskiewskie można się było łudzić nadzieją, że do téj nie przyjdzie ostateczności, a tak będzie można familią zmusić do zarzucenia zamiarów, zwłaszcza gdy hetman kor. był gotów zgodzić się na kandydaturę Adama Czartoryskiego, jeżeliby kandydatura którego z królewiczów a między nimi i królewicza Karola księcia kurońskiego okazała się niemożebną.

Gdy atoli kraj cały témi łudził się nadziejami, nadeszła (z początkiem kwietnia) wiadomość do Warszawy, że wojska moskiewskie wkroczyły na Litwę w dwóch kolumnach, z których jedna idąca przez Mińsk była pod dowództwem księcia Wołkońskiego, a druga pod wodzą jenerała Daszkowa zwróciła się na Grodno. Jak zwykle w takich wypadkach podawano Moskali aż na 40,000, gdy w rzeczy było ich zaledwie 7000, wliczając w to i oddział Chomutowa. Prymas, który w początkach bezkrólewia często się odgrażał, że w razie wkroczenia Moskali nie dopuści zebrania się sejmu konwokacyjnego, nie okazał obecnie chęci po temu. Przytomni w Warszawie senatorowie a szczególniéj hetman kor. nalegali na niego, aby złożył zaraz radę senatu w rzeczy tak ważnéj, a gdy uczynił (10 kwiet.) zadość temu żądaniu, wniósł hetman, aby urzędownie zapytał posłów moskiewskich o przyczynę tego wkroczenia ich wojska. Nie mogąc się wymówić, wysłał biskupa kujawskiego i Jędrzeja Zamojskiego a więc dwu stronników familii z tém zapytaniem do poselstwa moskiewskiego. Posłowie oświadczyli, że odpowiedzą może na to zapytanie, jeżeli hetman kor. wprzód wyjaśni 1) dla czego wojsko Rzpltéj wbrew prawom i wolnościom nasełał na miejsce sejmików; 2) dla czego stanowił siłą zbrojną sądy kapturowe a 3) dla czego tyle wojska wysłał na jenerał do Grudziąża, gdzie stojące wojsko carowy insultowano, przy czém trzech było rannych. Było to

istném szyderstwem a nawet lekceważeniem godności narodu, by obcy posłowie śmieli wymagać od ministra Rzpltéj wskazania powodów, dla czego to lub owo się działo w sprawach jéj wewnętrznych. Słusznie więc żądał teraz hetman, aby prymas poczynił najprzód odpowiednie kroki dyplomatyczne w Petersburgu przeciw podobnemu pogwałceniu niepodległości Rzpltéj; aby następnie odroczył sejm konwokacyjny na czas późniejszy tak ze względu na podwójnie w wielu miejscach odbyte sejmiki i niedojście jenerału pruskiego jak niemniéj z powodu obecności wojsk obcych i aby w końcu rozesłał natychmiast wici na pospolite ruszenie. Krok taki byłby może sprowadził zwrot pomyślny, lecz prymas zawojowany przez familią nie śmiał się nań odważyć. Wymawiając się różnemi przeszkodami prawnémi a nawet niemożebnością, wynurzał oraz obawę, że tem zaszkodziłoby się więcéj niż pomogło Rzpltéj. Skończyło się przeto na ponowném zapytaniu posłów moskiewskich, co ma znaczyć to wkroczenie siły zbrojnéj. Posłowie odpowiedzieli teraz, że ich pani wysłała swe wojska w najszlachetniejszym zamiarze utrzymania spokojności wewnętrznéj i ubezpieczenia dobra powszechnego, praw, swobód i całości Rzpltéj i że wojsko to przestrzegając surowéj karności, płacić będzie gotówką za rzecz każdą co wszystko razem najpiękniejszym dowodem jéj bezinteresowności.

Ledwie tylko wojsko moskiewskie weszło na Litwę, zaczęli natychmiast stronnicy familii krzątać się pod zasłoną tegoż około zawiązania konfederacyi. Oddziały moskiewskie połączone z nadwornémi pocztami Czartoryskich, Fleminga i innych pozmuszały szlachtę w wielu miejscach do pisania się za konfederacyą, która ostatecznie stanęła (16 kwietnia) jako jeneralna wielk. księstwa lit. pod laską Michała Brzostowskiego, koniuszego litew. Akt jéj wynurzał, że ją zawiązano ku obronie praw, swobód i całości Rpltéj, a oskarżając Karola Radziwiłła i wszystkich przeciwników familii jako „*źle myślących*“ o chęć zaburzenia ojczyzny i zamiar pognębienia praw, wolności i równości obywatelskiéj stanu rycerskiego, wzywał opieki przeciw nim carowy. Na dowód zaś, że tak było w rzeczywistości, pozbierano w akcie tym rozmaite gwałty i bezprawia, które się powydarzały w różnych czasach i stronach, a które przedstawiono jako niby zaszłe w tem bezkrólewiu i w granicach Litwy.

VII. Skargi stolnika litew. w Petersburgu. Odpowiedź Panina. Memoryał do dworu wiedeńskiego, francuskiego, Porty i innych. Oskarżenie przeciw hetmanowi kor. i tegoż memoryał wykazujący bezzasadność zaskarzeń.

Pomimo widocznego wspierania familii przez Moskwę, mimo nawet pewności, jaką wszyscy mieli, że carowa zamyśla koniecznie osadzić na tronie byłego kochanka swego, nie chciał dwór moskiewski wynurzać przed czasem myśli swojéj publicznie, ponieważ nie było mu tajném, że takie wypowiedzenie otwarte a przedwczesne mogłoby wywołać kroki rozpaczliwe w samėj Polsce, a przytém spowodować może Austryą i Turcyą do oświadczenia się przeciw tak wstrętnéj narodowi kandydaturze. Lecz za to zawiadamiano poufnie familią o swém postanowieniu, lubo zawsze w wyrazach, które nie orzekały nic tak stanowczo, by w razie ostatecznym nie można się było zręcznie wycofać. Wszystko to dręczyło stolnika lit., który nawiasowo czy to w pogadankach czy nawet w listach do carowy przechwalał się z swą obojętnością dla korony, a w rzeczy wzdychał do niéj bardzo gorąco. Domagał się więc usilnie, aby poselstwo moskiewskie wypowiedziało raz już otwarcie myśl dworu swego i to w sposób, któryby temuż nie dozwalał wycofać się z honorem. Nacierał téż na posłów nieustannie, którzy mu znów w zamian zawsze powtarzali, że oczekują przybycia tylko gońca, a skoro im przywiezie stanowcze rozkazy, przemówią głośno. Zniecierpliwiony zwłoką odniósł się (21 kwietnia) wprost do Panina ze skargą, wykazując wielką szkodliwość postępowania podobnego. Powiada bowiem, że przyjaciele moskiewscy upadają na duchu, nie widząc najmniejszéj pewności i lekając się ciągle, by przychylne dotąd usposobienia dworu moskiewskiego nie zmieniły się na ich niekorzyść; gdy przeciwnie nieprzyjaciołom familii ta niestanowczość dodaje otuchy. Zaręcza oraz, że nie staje już konceptu, by pokrzepiać nadzieje swoich, i że położenie jego osobiste staje się wśród téj niepewności coraz ciernistszém, ponieważ nie mając ubezpieczenia bezwzględnego, nie może działać

stanowczo, a tém samém narażać się na ciągłe szkody. Uprasza przeto Panina, aby zechciał przedstawić carowy w całéj prawdzie rzecz całą i spowodować przyspieszenie stanowczéj decyzyi. List ten rozminął się z odpowiedzią Panina (z 26 kwietnia) na dawniejsze wynurzenia podobne, w któréj uchyliwszy wszelkie podejrzenia co do Ogińskiego, zaręcza najmocniéj, że carowa myśli zawsze o uskutecznieniu raz powziętego zamiaru osadzenia go na tronie.

Ponieważ wkroczenie wojsk moskiewskich dało pochop stronie hetmańskiéj do przedstawienia skargi wszystkim rządom europejskim, co znów mogło sprowadzić niemiłe dla Moskwy zawikłania i wywołać nawet wdanie się dworów innych, wyszły zaraz z rozkazu carowy memoryały od stronnictwa familii do dworu wiedeńskiego i francuzkiego a oraz do Porty i do Berlina, w których dowodzono, że źle myślący obywatele przedstawili rzeczonym dworom w świetle fałszywém wejście wojsk moskiewskich w dzierżawy Rpltéj, mieniąc je krokiem naruszającym traktaty, gdy przeciwnie wojsko to przybyło na wyraźne żądanie narodu, troskliwego o utrzymanie swych praw i wolności zagrożonych ze strony niektórych obywateli przemożnych, i że właśnie o przysłanie tych posiłków w celu wskazanym prosiła carowę zawiązana już jeneralna konfederacya litew., że zatém wejście ich jest najzupełniéj prawném i zgodném z traktatami istniejącemi.

Na podstawie powyższych memoryałów i aktu konfederacyi litew., który i do Petersburga przysłano w odpisie, a w którym najwyraźniéj oskarżono hetmana kor., Radziwiłła i innych przeciwników familii, oświadczył wicekanclerz moskiewski z rozkazu carowy wszystkim posłom zagranicznym, że pokrzywdzenia, nadużycia i gwałty, jakich się Branicki i Radziwiłł dopuszczają, a oraz jawne ich zamachy na bezpieczeństwo, prawa i swobody a nawet pokój Rpltéj, zmusiły pokrzywdzonych do zawiązania konfederacyi i proszenia carowy o pomoc i opiekę, czego dowodem przysłany akt konfederacyi litew. i świeże memoryały,

Przeciw temu zaskarżeniu podał Branicki z swéj strony memoryał posłowi francuzkiemu margrabiemu de Paulmy, w którym usprawiedliwiając się z zarzutów, powiada, że nie pojmuje wcale, jak ten sam dwór, który bezprawnie swe wojska wprowadził do dzierżaw Rpltéj, śmie go oskarżać na podstawie niegodziwych o-

szczerstw, jakoby swego stanowiska, wpływu i powierzonego sobie wojska chciał użyć na ujarzmienie własnéj ojczyzny. Zbijając pojedyncze zarzuty twierdzi, że carewa źle jest zawiadomioną o powodzie zaburzeń w Rpltéj, ponieważ zaburzenia te wynikły z obecności wojska jéj najprzód w Grudziążu a teraz na Litwie, gdzie pod jego zasłoną powstała właśnie konfederacya litew. napełniająca trwogą i obawą wszystkich dobrych obywateli. Co do zarzutu, jakoby nadużywając swéj władzy, uciskał wojskiem obywateli, tłumił sejmiki i krępował wolność głosu, zaprzecza stanowczo i wykazuje przeciwnie, że właśnie stronnictwo familii szafowało pieniędzmi cudzoziemskiemi, aby zakupywać głosy, gdy strona patryotyczna powoduje się wyłącznie prawdą i dobrem kraju; témi tylko środkami uzyskała przewagę w wielu miejscach. Wyjaśnia daléj, że chociaż gdzie niegdzie przyszło z powodu różności zdań do zwad, kłótni a nawet szabel, nie podobna przecież naliczyć w całéj koronie nad 4 zabitych i 12 rannych. Jeżeli zaś gdzie na sejmikach byli wojskowi, występowali na nich jako obywatele prawo głosu mający, a oddziały wojska były tam jedynie, gdzie zwykłe ich są stanowiska. Zresztą zaręcza hetman, że od wieku sejmiki w bezkrólewiu nie były tak spokojne i mniéj krwawe, a nawet tam, gdzie podwójnie obrano posłów i sędziów kapturowych, obie strony rozłączyły się spokojnie i dotąd nie myślano zaczepiać się wzajem. Co do wojewody wileńskiego, oskarżonego o niesłychane nadużycia i gwałty, mówi hetman, że chociażby te oskarżenia były najzupełniéj uzasadnione, nie upoważniają przecież wojsk obcych do wkroczenia, a jeżeli się wojewoda ten przemówił z biskupem wileńskim, można było spór zagodzić bez wytwarzania konfederacyi pod zasłoną wojska moskiewskiego. Zbija daléj urojone obawy dworu moskiewskiego, że wewnętrzne rozróżnienia w Polsce mogłyby sprowadzić wojnę a tém samém zakłócić pokój państw północnych, ponieważ wykazuje, że te zajścia czysto-miejscowéj natury wtedy dopiéro mogłyby dać powód do wojny, gdyby które z mocarstw wzięło z nich pochop do ujarzmienia Rpltéj, lub chciało rozrządzić koroną samowładnie, albo wdzierając się w sprawy wewnętrzne tejże, chciało przepisywać prawa niepodległemu dworowi, gdyż inne państwa nie mogłyby tego ścierpieć. Opowiada następnie, że wojsko moskiewskie pozostałe w Grudziążu i innych miejscach pod pozorem strzeżenia

magazynów, miało wedle uroczystego na piśmie przyrzeczenia posła carowy być odwołane, skoro wojsko polskie obejmie straż przy tych magazynach, że zaś potém gdy hetman posłał na straż 300 żołnierzy, Moskale uznali tę liczbę za niedostateczną, a dziś posunąwszy ku Warszawie, zostawili magazyny pod zasłoną 15 tylko ludzi. Wyświeca przytém niedorzeczność twierdzeń wicekanclerza, jakoby wojsko moskiewskie było tylko w przechodzie, skoro samo rozpołożenie tegoż około Warszawy, gdzie się ma zebrać sejm konwokacyjny, dowodzi jawnie, o co właściwie idzie Moskwie. Kończąc swój memoryał, świadczy się Bogiem i całą ojczyzną, że jest dalekim od zamysłów dumy, jakie mu Moskwa podsuwa, że chociaż może równie innym myśleć o władzy królewskiéj przez wolny wybór współobywateli i bez użycia środków nieprawnych, idzie mu przecież nie tyle o koronę ile o chwałę, aby go pomieszczono w rzędzie najcnotliwszych obywateli Polski a oraz o zaszczyt położenia życia w obronie ojczyzny.

VIII. Przymierze Katarzyny II z Fryderykiem II. Przygotowania stron obu do sejmu konwokacyjnego. Wojska moskiewskie podstępują pod Warszawę a koronne stają pod Warką.

Mówiliśmy już nie raz, że lubo carowa stanowczo sobie przedsięwzięła rozrządzić wedle woli koroną polską, musiała przecież udawać brak téj stanowczości, dokąd nie była pewną, że to nie sprowadzi zawikłań niebezpiecznych. Chodziło jéj przedewszystkiem o pozyskanie Fryderyka II, z którym, jak wiemy Piotr III zawarł był przymierze zaczepno odporne, zawierające w sobie kilka tajemnych artykułów co do spraw polskich. Detronizacya cara przed zaratyfikowaniem układu była powodem, że i przymierze to nie weszło w życie. Katarzyna opanowawszy tron, nie spieszyła się z odnowieniem układów, a dopiero w ciągu bezkrólewia tego zaczęły się umowy o przymierze, podstawą zaś układów miał być sam akt przymierczy ułożony między Piotrem a królem pruskim. Chociaż Fryde-

rykowi wielce zależało na zawarciu tego przymierza, wynajdywał przecież rozmyślnie różne trudności, aby tém korzystniejsze dla siebie wytargować warunki. Przed innémi żądał stanowczo, aby mu carowa zagwarantowała posiadanie Szląska, i aby wojska jego, gdy w myśl tego przymierza wkroczą kiedy do Polski, były na żołdzie moskiewskim. Na ostatnie nie chciała Katarzyna żadną miarą pozwolić, a po namyśle zagwarantowała mu posiadanie Szląska. W skutek tego przyjęto (w marcu 1764) w całéj rozciągłości umówione 1762 r. między Piotrem a Fryderykiem artykuły jawne, tajemne i dodatkowe, a cały ten na właściwem miejscu przez nas pod r. 1762 podany traktat przymierza zaczepno-odpornego był ostatecznie ($\frac{1}{2}\frac{1}{2}$ kwietnia) przez obie strony ratyfikowany. Fryderyk, który przedtém już był przyrzekł carowy, że będzie popierał jéj zamysły w Polsce, a w myśl tego przyrzeczenia posłowi swemu w Warszawie kazał oświadczyć Rzpltéj, że powinna się starać o to, aby elekcya wypadła zgodnie z życzeniem carowy, zdał teraz w osobném do niéj piśmie los i urządzenie Polski zupełnie na jéj wolę, o czém carowa bezzwłocznie swych posłów uwiadomiła. Doniesienie to nadeszło do poselstwa moskiewskiego przed samym sejmem konwokacyjnym i podniosło ogromnie ducha stronnictwa familii.

Z dniem 1go maja zaczęli zjeżdżać się do Warszawy senatorowie świeccy i duchowni, posłowie i rozmaici panowie i ziemianie z mniejszemi lub większemi pocztami zbrojnych, jak zwykle na każdy sejm poprzedni. Mimo tego była obawa powszechną, że obie strony na to zgromadzają tyle zbrojnych, aby wszystko roztrzygnąć orężem, a zwiększała się tém bardziej, gdy jedni drugich wzajem pomawiali o zamiar pognębienia wolności i praw narodowych. Ruch téż w Warszawie był ogromny, z powodu przybywania ciągłego różnych panów i dostojników. Radziwiłł przywiódł z sobą, jak głoszono, 3000 zbrojnych, jednakże nie zostawił w Warszawie, ale kazał im stanąć za miastem, zachowując przy sobie w pałacu kompanią janczarów. Hetman koronny zjechał na czele licznego orszaku, jaki zwykł był miewać zawsze przy sobie za życia jeszcze Augusta. Mimo tego wynurzył nastrojony przez familiję prymas obawę swoję, jak gdyby rzeczywiście jakie ztąd groziło niebezpieczeństwo Rzpltéj. Gdy zaś na rozkaz hetmana część broni przeniesiono z arsenału do prochowni, a Wisłą spławiono artyleryą do Malborga,

gdy przytém wiadomość nadeszła o zbieraniu się wojska kor. pod Warką, wyprawił prymas doń deputacyą z zapytaniem, coby to wszystko a szczególniéj gromadzenie się wojska w bliskości stolicy miało znaczyć? Branicki odpowiedział, że nie myśli tłumaczyć się przed samym prymasem z swych czynności, lecz gotów wskazać powody sejmowi, a nawet radzie senatu, skoro będzie złożoną. Kazał mu przytém oświadczyć, że daleko stósowniéj byłoby było wysłać z takiém zapytaniem do poselstwa moskiewskiego, gdy pierwsze oddziały obcego wojska wkraczały w kraje polskie, a możeby nie było przyszło do gwałtów, jakie dziś ponosi Rzplta.

Jeżeli strona hetmańska znaczne czyniła przygotowania, aby nie być w bezbronności podczas sejmu, daleko więcéj sposobiła się familia. Wojsko moskiewskie podstąpiwszy pod Warszawę, stanęło w dwu obozach, t. j. w Ujazdowie i na Solcu, skąd posterunkami swemi całą opasało stolicę, a obaj posłowie moskiewscy sprowadzili straż liczną do swych pałaców. Czartoryscy ściągnęli prócz tego przeszło 4000 domowych żołnierzy, których umieścili w samém mieście. Siły zbrojne obu stron w Warszawie i okolicy zebrane równoważyły się prawie. Republikanie mieli do 7000 ludzi, licząc w to wojsko koronne, i partyą prywatnych, a i Czartoryscy wraz z Moskalami nie o wiele byli liczniejsi.

Obie strony miewały częste narady, aby ułożyć cały plan działania na sejmie. Stronnictwo republikanckie zbierało się głównie u Krasińskiego biskupa kamienieckiego i u hetmana koronnego. Narady odznaczały się burzliwością, a gdy niebyło ani organizacyi należytéj, ani sforności, przychodziło rzadko kiedy do postanowień odpowiednich trudności położenia. Interes własny okraszany pozorami dobra powszechnego przeważał niestety najczęściéj. Gdy np. trzeba było wysłać listy ze skargą na bezprawne wkroczenie Moskwy, musieli gorliwsi niemało się natrudzić, zanim zdołali zebrać podpisy kilkunastu senatorów. Po tym kroku opuszczono ręce, jak gdyby nic już nie było do czynienia, i dopiéro teraz zaczęto się znów nieco więcéj krzątać. Na wszystkich prawie naradach było wiele luźnéj gadaniny i przechwałek, lecz nie obmyślano środków prawdziwie zaradczych, ponieważ nikt prawie nie chciał poświęcać się w miarę swéj możności. Obliczono, jak widzieliśmy, że można pozbierawszy poczty prywatne i wojsko koronne utworzyć armią 40,000,

lecz niezrobiono tego, ponieważ całe stronnictwo hetmańskie nie mogło się złożyć na 400,000 dukatów, a żądano, aby dwory przyjazne dały sumę powyższą. Nie wińmy jednakże saméj strony hetmańskiéj, gdy przecież i familia robiła wszystko piéniądzmi wyłącznie moskiewskiemi, jak się przekonaliśmy z jéj memoryałów rozmaitych.

Przed samym sejmem wręczyło (4go maja) poselstwo moskiewskie prymasowi nową deklaracyą dworu swego, w któréj prawiono znów szeroko o czystych i bezinteresownych zamiarach carowy, a mówiąc o wojsku przysłaném w celu utrzymania wewnętrznéj spokojności i ku obronie praw i wolności narodowych, zakończono szyderczém zapytaniem, czy mogłaby nawet garstka tego wojska przedsiębrać cokolwiek przeciw prawom i swobodom tak wolnego i potężnego narodu, jakim jest polski? Deklaracya ta dała powód do zebrania się stronnictwa republikanckiego u hetmana koronnego. Zeszło się 25 senatorów i kilkudziesięciu posłów tego stronnictwa, a obrady były tém burzliwsze, gdy rzeczywiście świeża ta deklaracya moskiewska, łącząca do pokrzywdzeń szyderstwo, mogła każdego oburzyć. Lecz burzliwością, deklamacyami, lub przechwałkami, których było co niemiara, nic niewskórano, gdy przeciwnie inny byłby skutek, gdyby się byli zdobyli na postanowienia wiodące wprost do celu. Obecny na tém zebraniu wojewoda wileński zgodziwszy się zgóry na wszystko, co tu będzie postanowioném, usprawiedliwiał swe postępowanie w ciągu bezkrólewia, i wykazał oraz, że gdy się chciał pogodzić z Massalskimi wedle polecenia otrzymanego od hetmana, nietylko nic nie wskórał, ale przeciwnie będąc przez nich oszukanym, nie mógł na niektórych sejmikach poprzesadzać posłów swoich. Twierdził następnie, że chociaż ma w jedném województwie 10 razy więcéj szlachty za sobą, niż strona przeciwna w całéj konfederacyi, nie zawięzywał jéj dotąd i nie zawiąże, wyjąwszy gdyby taka wola była zebranych. Skończył zaś upewnieniem, że przeciwników się nie lęka ani na Litwie ani tu w Warszawie.

Przechwałki podobne nie przynosiły korzyści, zwłaszcza gdy w własném stronnictwie nie było zgodnego współdziałania i sprężystego kierownictwa. Niektórzy nawet z najmożniejszych jego członków, jak wojewoda kijowski i Stanisław Lubomirski znosili się już teraz z familią aby sobie upewnić korzystne warunki, w czém

pośredniczył Kajserling. Gdy więc po téj mowie Radziwiłła niektórzy chcieli jąć się środków ostatecznych, oparli się temu inni, a w końcu przemogło zdanie, że należy ułożyć manifest uroczysty przeciw sejmowaniu w obecności wojska obcego, który miano wnieść do ksiąg grodzkich, jeżeliby drogą układów niezdołano zniewolić strony przeciwnéj do wydalenia Moskalów z kraju. Do układów z familią wyznaczono Rzewuskiego Wacława, lecz te nie mogły mieć skutku pożądanego, ponieważ Czartoryscy nie chcieli się pozbywać swych opiekunów, a Rzewuskiemu zapowiadali nawet, że mu odbiorą buławę, jeżeli nie przejdzie na ich stronę, naco tenże odpowiedział odmownie ze wzgardą. Niedojście zgody groziło wojną domową, do której familia lepiéj się przysposobiła niż jéj przeciwnicy sami między sobą niezgodni. Po zerwaniu układów weszło 600 jazdy Radziwiłła do Warszawy i stanęło tuż przy Wiśle w szyku bojowym, a i strona przeciwna czyniła także odpowiednie przygotowania.

IX. Zebranie się sejmu konwokacyjnego (7 maja). Manifest strony hetmańskiéj i ustąpienie jéj z Warszawy.

Wśród przygotowań wojennych i szczęku broni nadszedł dzień 7go maja 1764 przeznaczony na otwarcie sejmu konwokacyjnego. Strona hetmańska, z którą trzymał marszałek staréj laski Małachowski, przeznaczała na marszałka Jędrzeja Mokronowskiego, gdy familia chciała ster obrad powierzyć Adamowi Czartoryskiemu. Sejm jednakże zbierał się pod bardzo złą wróżbą i nikt pewnie nie wierzył, by pod naciskiem broni obcéj obrady mogły się odbywać swobodnie. Nowo przybyły nadzwyczajny poseł pruski hrabia Karolath, zachęcał stronę hetmańską do umiarkowania, gdy się i przed nim uskarżała na obecność Moskali. Posłowie również austryacki i francuski odwodzili ją od kroków gwałtownych, a upewniając o przychylności swych rządów, wykazywali, że chociż ich dwory nie mogą ścierpieć takiego mięszania się Moskwy w sprawy domowe Rzpltéj, nie zdołają przecież natychmiastowéj udzielić pomocy i dlatego radzili, aby przedsięwzięto środki ustawami określone,

przezco jedynie daną będzie im możebność sprężystego wystąpienia przeciw gwałtom i bezprawiom moskiewskiém.

Z pierwszym brzaskiem dnia tego był ruch nie zwykły w Warszawie. Pułki moskiewskie i zbrojne hufce Czartoryskich stanęły pod bronią. Zamek cały, wiodące doń ulice i krakowskie przedmieście napełnione były wojskiem, a nawet wszystkie place publiczne zajęły posterunki moskiewskie, gdy z drugiéj strony jazda Radziwiłłowska stała w szyku bojowym nad Wisłą. Wewnątrz również zamku było żołnierstwo Czartoryskich, nietylko na dziedzińcu i kurytarzach, ale oraz i w sali obrad, a szczególniéj w miejscu dla publiczności (arbitrów) przeznaczoném. Żołnierze i wszyscy stronnicy familii mieli przy kapeluszach trójkolorowe kokardy, a żołnierzami dowodzili jenerał austryacki i Ronikier. W pałacu Kaiserlinga zatoczono nawet działa, a w domu stolnika litewskiego osadzono wojskiem strzelnice porobione w murze i bramie. Sam prymas, lubo stanowczo już się wiązał z familią, był przecież przerażony temi przygotowaniami wojennémi, a widząc się z Kaiserlingiem i obu Czartoryskimi, wynurzał obawę co do bezpieczeństwa obrad. Wszyscy trzéj upewniali go najuroczyściéj, że żadnego nie będzie gwałtu, i dla tego może strona przeciwna bezpiecznie przybyć do sali sejmowéj. Z polecenia prymasa zawiadomił Młodziejowski zaraz o tém listownie Mokronowskiego. Równocześnie przywiózł hetmanowi goniec tatarski upewnienie od Hana, że gotów przysłać Rzpltéj w pomoc 100,000 swéj hordy, co było czczém mamidłem, w które nikt rozsądny nie mógł wierzyć.

Po zwykłém nabożeństwie zebrała się około godziny 11 strona familii na obrady sejmowe. Z 50 senatorów obecnych w Warszawie, przybyło 8 tylko do sali senatu. Prymas widząc tak szczupły zastęp, postawił wniosek, aby senat nie rozpoczynał swych obrad dokąd izba poselska swoich nie zacznie. Lecz i w izbie niezbyt liczni zebrali się posłowie, a co gorsza nie było jeszcze marszałka staréj laski. Ktoś wniósł wprawdzie, aby nie czekając na niego, zagaić posiedzenie, ale wniosek ten odrzucono, a po Małachowskiego wysłano deputacyę, która wróciła z odpowiedzią, że Małachowski przyjdzie niebawem. Po upływie pół godziny wysłano doń znowu, a gdy odpowiedział że będąc na konferencyi, czas jeszcze jakiś na niéj zabawi, powstała wrzawa w izbie. Stolnik litewski chciał

teraz zagajenia bezzwłocznego, lecz inni byli temu przeciwni z czego burzliwe wywiązały się spory.

Konferencya, o któréj mówił Małachowski w drugiéj odpowiedzi, odbywała się rzeczywiście od samego rana u hetmana kor., i dlatego właśnie nie był dotąd nikt ze strony hetmańskiej na posiedzeniu. Obrady były tu nader burzliwe, zwłaszcza gdy wojewoda wileński wniósł, aby ze względu na tak jawne pogwałcenie ustaw nie unosić się dłużéj cierpliwością i umiarkowaniem, ale uderzywszy śmiało na te zgraje rozpędzić je i przywrócić wolność obradom. Większość przyklasnęła wnioskowi, lecz z innymi oświadczył się i hetman polny przeciw niemu dowodząc, że tém danoby hasło do wojny domowej, a przy widocznej przewadze przeciwników narażonoby siebie samych na pewną zgubę bez wszelkiéj dla sprawy korzyści. Radził więc, aby trzymając się zapadłego już postanowienia, wystąpić z manifestem przeciw temu pogwałceniu praw Rzpltéj, czém większą wyrządzi się przysługę sprawie, niż rozpoczęciem walki bez nadziei zwycięztwa. Dowodził bowiem, że niedość w Warszawie zgnieść przeciwników, ale trzebaby zaraz pobić i ową Moskwę, która już grasuje po Litwie. Poparłszy zaś zdanie swoje świeżém oświadczeniem posłów obcych, odwiódł w końcu zgromadzonych od kroku gwałtownego.

Ponieważ manifest był już gotowy, podpisało go zaraz 22 senatorów i 46 posłów, a Mokronowski wniósł go sam osobiście do ksiąg grodu warszawskiego. W manifeście tym uczynionym *„przed Bogiem, światem całym, Rzecząpospolitą i najjaśniejszemi potencyami“* wypowiadano skargę na pogwałcenie prawa narodów przez ściągnienie pod Warszawę wojsk moskiewskich przed samym sejmem i wprowadzenie ich nawet z działami do miasta, przezco nie dopuszczają sejmu, który pod naciskiem obcego wojska nie może obradować swobodnie. Powołując się na listy, które obecni w stolicy senatorowie rozesłali do dworów przyjaznych przeciw wkroczeniu Moskwy wynurzono nadzieję, że Europa nie odmówi Rzpltéj pomocy w tym ucisku. Chcąc więc okazać i niewinność swoją i zamiar ocalenia zdeptanych praw i wolności *„już prawie w niewolę przemienionéj“* manifestują się podpisani przed Bogiem i ojczyzną, że Moskwy nie sprowadzali, ani o jéj wysłanie prosili, ani za przyjście dziękowali, i że nie dali carowy najlekszego po-

wodu do wtargnienia z wojskiem, że nie mają innego celu nad ratowanie ojczyzny i wolności i że przy niéj i wierze katolickiej gotowi przykładem przodków nieść w ofierze mienie, krew i życie nawet. Manifestują się daléj przeciw artykułom konfederacyi litew. urażającym zasłużone w ojczyznie osoby, przeciw przymuszaniu przez wojsko moskiewskie szlachty do tejże konfederacyi, przeciw memoryałom moskiewskim, a szczególniéj deklaracyi z 4go maja podanej prymasowi a osławiającym wojsko koronne, które w nic się nie wdawało. Wzywają w końcu tych Prusaków, którzy po niedoszłym generale przybędą do Warszawy, aby pomni krzywdy swéj złączyli się z nimi.

Po wniesieniu manifestu do ksiąg trzeba jeszcze było sejm zerwać we wszelkiéj formie. Wyprawiono tym celem do izby poselskiej w deputacyi z Małachowskim Mokronowskiego, Sapiehę, dwu Potockich i dwu Rzewuskich. Posłowie ci wszedłszy, najprzód do senatu chcieli zapowiedzieć manifest, ale skoro ich prymas spostrzegł, udał słabego i wyniósł się z sali, obiecując, że wnet wróci na swe krzesło. Posłowie udali się teraz do izby poselskiéj, a zaledwie tam weszli, zamknął oddział 80 ludzi jedyne w niéj wolne jeszcze drzwi. W izbie napełnionéj samymi stronnikami familii i ich służbą zbrojną, była taka ciżba, że przybyli niemogąc się docisnąć do miejsc swych, stanęli wszyscy razem przy krzesłach posłów podolskich. Czartoryszczyki nalegali, aby Małachowski zagaił posiedzenie, lecz Mokronowski wyjaśniwszy w zabranym głosie, że naród troskliwy o swą wolność, przyznał od dawien dawna każdemu z swych posłów prawo zatamowania, a nawet zerwania obrad sejmowych, skoro ją czy to przez rząd, czy też przez jakie stronnictwo potężne widzi zagrożoną, i że mimo szkodliwych następstw wynikających z nadużywania głosu wolnego nie chciał się pozbawić téj przeciw tyranii broni; otóż wyłożywszy to wszystko twierdził stanowczo, że w obecném właśnie położeniu użyć jéj należy, ponieważ sejm ten mógłby ze szkodą jedynie wolności się odbywać, gdy tak obcy jak swoi postanowili radę kierować orężem. Oświadczył zatém, że zebrania tego, gdzie przemoc wolne gnębi zdanie, nie może za sejm uważać, a tak na mocy praw i obowiązków poselskich, jak niemniej na mocy ustaw narodowych i świeżego manifestu 22 senatorów i 46 posłów przeciw temu sejmowi

tamuje wszelkie dalsze obrady. Mowę tę przerywano często, a nawet nie dozwolono mu kończyć. Gdy przytém na dany znak błysły z pochew oręże, chciano krzykiem i groźbami zmusić Małachowskiego do zagajenia sejmu. Lecz starzec nieustraszony nie ustępował téj natarczywości. Niektórzy z przywódzców strony przeciwnéj jak podkomorzy koronny Branecki i Rzewuski pisarz lit. starali się powstrzymać swoich od czynu gwałtownego. Deputaci zaś otoczywszy Małachowskiego, nie dali się ustraszyć, a Mokronowski spostrzegłszy, że i posłowie mają kokardy, wytykał im to jako znak niegodny posłów wolnego narodu, bo świadczący o przyjęciu służby u jednego domu. Gdy wrzawa nieco przycichła, oświadczył Małachowski, że nieuważając zgomadzenia tego za sejm prawny, bierze z sobą laskę i dotąd jéj nie podniesie, dokąd Rzplta nie będzie mogła w zupełnéj obradować swobodzie. Na krzyk, aby Małachowski zaraz zagajał, wołał z swéj strony Małachowski, że wśród wojska obcego i żołdactwa prywatnego nie ma sejmu. Gdy groźby nic nie pomogły, pozwolono w końcu wyjść deputacyi z izby i odprowadzono ją aż na ulicę, aby ją od wszelkiej obronić napaści.

Po manifeście i tak stanowczém wystąpieniu deputacyi w izbie poselskiéj, musieli Czartoryscy albo uważać sejm za zerwany, albo go utrzymać przemocą. Gdy na pierwsze nie mogli przyzwolić, postanowili drugie uczynić jako dogodniejsze ich celom. Ponieważ nie było posłów z województwa krakowskiego, a w poznańskiem dwoiste zaszły wybory, wezwano pierwszego z posłów sieradzkich Kossowskiego do zagajenia obrad, aby zaraz można przystąpić do wyboru marszałka. W izbie byli sami prawie stronnicy familii, a tak obrano bez znaczniejszego oporu marszałkiem Adama Czartoryskiego, który téż zaraz przepisaną wykonał przysięgę. Mimo tego dawało wielu posłów głos swój warunkowo, dwu zaś wyszło przed głosowaniem. W dodatku opuścili Czacki i 6 innych zgromadzenie z oświadczeniem, że nie chcą być wspólnikami gwałtu przeciw wolności i osobistemu bezpieczeństwu posłów, a oraz z oznajmieniem, że zaniosą manifest przeciw temu wszystkiemu do ksiąg grodzkich.

Gdy deputacya była jeszcze w izbie poselskiéj, rozeszła się wieść między stroną hetmańską, że jeden z Rzewuskich już zginął a reszta musi poledz w walce nierównéj. Niektórzy z zagorzalszych jak Radziwiłł gotowi byli ostatecznych chwycić się już środków,

lecz powrót całéj deputacyi ostudził ich zapał wojenny. Podziękowano jéj za odwagę, z jaką swoje wykonała zlecenie, a następnie zaczęto radzić, jak udaremnić zamach przeciwników. Rzewuski Wacław chciał, aby natychmiast zawiązać konfederacyą, donieść przyjaznym mocarstwom o gwałtach dziejących się w Rzpltéj, rozpisać podatki i wszystko to przedsięwziąść, czego tylko wymaga obrona wolności, ustaw i niepodległości ojczyzny, lecz radził przytém, aby nie wydalając się z Warszawy, myśl przezeń podaną zaraz wykonać. Przedstawił też zaraz projekt aktu téj konfederacyi, który odczytany dwukrotnie wszystkim się podobał. Chodziło już tylko o podpisanie samego aktu, a gdy każdy prawił o swojéj gotowości służenia ojczyznie, zdawało się pewném, że konfederacya zaraz przyjdzie do skutku. Lecz hetman kor. zawahał się w chwili tak stanowczéj a głównie z podszeptu regimentarza Starzyńskiego, który wraz z kolegą swoim regimentarzem Węgierskim wielki nań wpływ wywierał. Otóż Starzyński przedstawiał hetmanowi, że w rzeczy tak wielkiéj wagi nie należy zbytnim grzeszyć pospiechem. Pod pozorem więc spóźnionéj pory odłożył Branicki rzecz całą na dzień następny. Zaraz potém przedstawił mu Starzyński na osobności w najjaskrawszych barwach niebezpieczeństwo, na jakie naraziłby siebie i całe swe stronnictwo, gdyby wśród obozu niejako nieprzyjaciół swoich chciał wedle wniosku Rzewuskiego zawiązać konfederacyą. Radził mu przeto, aby stosownie do tajemnych życzeń Czartoryskich, którzy radziby go się pozbyć z Warszawy, wyjechał z stolicy, a w innem miejscu bezpieczniejszém pomyślał o urzeczywistnieniu myśli Rzewuskiego. Gdy więc nazajutrz znów się zgromadzono, oświadczył hetman, że nie czując się bezpiecznym w stolicy, postanowił ją opuścić, aby gdzieindziéj mógł skuteczniéj służyć ojczyznie. Próżne były przedstawienia, że tem zada cios największy sprawie. Branicki bowiem nie dał się niczem odwieść od raz powziętego zamiaru, czém też spowodował zupełne rozbicie swego stronnictwa.

Czartoryscy, którzy najgoręcéj pragnęli ustąpienia przeciwników z Warszawy, udali przecież, że ich nie wypuszczą z miasta tego, zewsząd obsaczonego przez Moskali. Hetman zagroził, że gdyby mu chciano drogę zamykać, użyje siły zbrojnéj, aby ją sobie utorować. W skutek tego wyszły rozkazy do pułków moskiewskich, aby nie przeszkadzały wyjazdowi. Naczelnicy stronnictwa hetmańskiego

zebrali się u wojewody lubelskiego Antoniego Lubomirskiego, przed którego pałacem uszykowało się wojsko ich wynoszące wraz z szlachtą około 4000 ludzi. Podczas obiadu przybył rezydent moskiewski Ryżewski z ostrzeżeniem, aby hetman nie jechał popod obóz moskiewski, lecz odpowiedziano mu, że nie troszcząc się o żadne obozy, orszak hetmana i przyjaciół jego uda się wprost gościńcem do Piaseczny. Radziwiłł rozgniewany tém ostrzeżeniem, chciał zaraz stanąć na czele wojska i uderzyć na Moskwę. Odwiedziono go przecież od tego, a Mokronowski udał się sam do Kajserlinga, od którego wymógł rozkaz cofnięcia się Moskali na 500 kroków w lewo od gościńca wiodącego do Piaseczny. Pod wieczór wyruszyła strona hetmańska nie zaczepiana ani przez Moskali ani przez żołdaków familii, którzy stali pod bronią w bliskości drogi. Wyjazd ten (8 maja) jest najlepszym dowodem, że strona hetmańska nie celowała ani sprężystością ani odwagą nawet, a dlatego słusznie obwinia Anna Jabłonowska wojewodzina nowogrodzka w swych listach owoczesnych panów o podłość, a szlachtę o tchórzostwo. Mając bowiem pod ręką 4000 ludzi a pod Warką drugie tyle, można przecież było zmierzyć się z 7000 Moskwy i najemników familii, która sobie pod każdym względem poczynała bezprawnie. Lecz niezgody i brak odwagi w chwili stanowczéj sprowadziły ów pospieszny wyjazd z Warszawy, czém dano przeciwnikom sprawę za wygraną, nie umiejąc bronić własnego przedsięwzięcia.

X. Działania wojenne przeciw hetmanowi w Koronie i przeciw Radziwiłłowi na Litwie. Najzupełniejsza bezradność strony hetmańskiéj, odstępstwa i zdrady. Branicki ustępuje w końcu do Węgier a Radziwiłł na Wołoszczyznę.

Wychodząc z Warszawy, miał hetman zamiar utworzyć konfederacyą, co było rzeczą niezbędną, aby najprzód związać silniéj swe stronnictwo, a następnie postawić się w możności przemawiania w imieniu całéj Rzpltéj. Skoro więc stanął w Piaseczny, rozpoczę-

ły się zaraz narady w téj mierze. Lecz trudno było spodziewać się skutku pomyślnego tych narad, gdy z jednéj strony wspomniany już Starzyński starosta brański, podejrzywany o tajemne zmowy z familią, wpływ szkodliwy wywierał na hetmana, a z drugiéj Potocki wojewoda kijowski *„zuchwały w szczęściu a tchórz w przygodzie“*, jak się o nim wyraża Seweryn Rzewuski w swym pamiętniku, zaczął myśléć o sobie, i targując się tajemnie ze stroną przeciwną o dogodne warunki, łudził hetmańską, że z nią gotów trzymać do upadłego. I teraz nie przybył na naradę, a poczty jego nie łączyły się nawet z hetmańskiémi. Po trzydniowych naradach nie uradzono nic wcale, zwłaszcza gdy trwożące z Warszawy pogłoski o poruszeniach Moskwy wątliły ducha. I przybycie nawet posła austryackiego hrabiego Mercy d'Argenson do obozu nie dodało nikomu otuchy, a po jego odjeździe przysłana wiadomość o zamiarze uderzenia na obóz hetmański w 4000 Moskwy i prywatnych zaciągów familii skłoniła do wyruszenia ku Kozienicom. Ponieważ w Piaseczny nie zgodzono się na marszałka konfederacyi, odłożono dalsze narady w téj sprawie do Kozienic. Z Piaseczny odłączył się Radziwiłł, aby pójść na Litwę i tam trzymać w szachu stronę przeciwną. Do Kozienic przybył wojewoda kijowski i Sołtyk biskup krakowski. Radzono trzy dni znowu. Sołtyk był zdania, chociaż konfederacya jest bardzo potrzebną, nie można jéj przecież zawiązywać w braku sił własnych, dokąd się nie uzyska formalnego przyrzeczenia pomocy od dworów przyjaznych. Twierdził bowiem, że zawiązanie konfederacyi jest wypowiedzeniem Moskwie wojny, coby znów masy jéj wojska na kraj ściągnęło. Mimo zdania jego postanowiono zawiązać konfederacyą w Mościskach, gdzie chciano spowodować liczny zjazd ziemian, a tymczasem podpisano blankiet manifestu, który hetman miał wydać przeciw sejmowi warszawskiemu. Jak zaś zeszczuplała już strona hetmańska, dowodzi najlepiéj liczba tych podpisów, których było wszystkiego 19. Gdy się przednie straże nieprzyjaciół okazały nad Pilicą, ruszono z całym taborem i wojskiem koronnem do Janowca, mając na karku 1500 Moskwy i 1000 ludzi zaciągu familii. Z Janowca miano się udać do Stanisławowa, lecz hetman zmieniwszy plan swój w drodze, pociągnął do Sambora, gdzie stanął (28 maja) w 3000 wojska, które mu jeszcze pozostało. Że zaś

przeciwnicy ciągle go ścigali, musiano w ciągu pochodu często zwodzić z nimi utarczki, w których nieraz trzepano Moskwę.

Położenie strony hetmańskiéj było przy panującéj wjéj obozie bezradności nader trudném, gdy nietylko trzeba się było rozprawiać orężem, ale w dodatku miano przeciw sobie postanowienia sejmu, który lubo przemocą utrzymany, miał przecież pozory prawne. Jedném z tych postanowień było zamianowanie Augusta Czartoryskiego jeneralnym regimentarzem wojsk kor. a odsądzenie hetmana od komendy nad wojskiem, któremu téż najsurowiéj nakazano, aby przeszło pod dowództwo nowego regimentarza. Gdy hetman stanął w Samborze, ciągnęli na niego od Rudek podkomorzy kor. i jenerał austryacki a od Przemyśla Ronikier. Podkomorzy kor. zjechał w 30 koni do Koniuszek, dokąd hetman wysłał z swéj strony (1go czerwca) pułkownika Malczewskiego i starostę brańskiego w celu zawarcia ugody. Żądania Branickiego były: 1) aby sejm uznano za niebyły; 2) aby Moskale całkiem wyszli z Polski; 3) że sam hetman miał oddać regimentarstwo i komendę wojewodzie ruskiemu, byle cofnięto, co w téj mierze sejm postanowił. Ponieważ podkomorzy kor. nie mógł sam stanowić w tak ważnych sprawach, przyrzekł odnieść się do Warszawy, a tymczasem miał być pięciodniowy rozejm. Widocznie udano się na to jedynie w układy, aby tem pewniéj hetmana zewsząd obsaczyć. Rzeczywiście nadeszła w dwa dni po zawarciu rozejmu wiadomość, że Moskwa ciągnie od Przemyśla. Hetman cofnął się więc do Liska, gdzie (11 czerwca) postanowiono, że najdalej w dwa tygodnie będzie zawiązana konfederacya, i że tym celem miano sprosić senatorów do Krosna, dokąd téż i hetman pojechał. Niektórzy nalegali nań przedtém i potém, aby uderzywszy na przeciwników, przetorował sobie drogę do Lwowa, gdzie wedle danych przyrzeczeń mieli zjechać wojewoda kijowski, biskup kamieniecki, hetman polny i mnodzy inni w zamiarze zawiązania konfederacyi. Lecz Branicki nie chciał pod żadnym warunkiem działać zaczepnie, lękając się ciągle, aby go potém nie oskarżano o zaniecenie wojny domowéj. Za to nacierała nań nieustannie strona przeciwna a z wszystkich najgwałtowniéj Branecki starosta halicki. W Krośnie, dokąd i biskup krakowski zjechał, złożył (23 czerwca) hetman wielką radę wojenną, na którą wezwał wszystkich pułkowników, a na któréj objawił się widoczny upadek

na duchu a nawet zdrada otwarta. Kilku zaledwie oświadczało się za uderzeniem na wrogów, aby pobiwszy ich, mieć wolną drogę do Lwowa. Reszta okazywała trwogę i radziła, aby hetman porozpuszczał pułki na stanowiska, a sam pojechał do Węgier. Niektórzy z tych, co byli za stoczeniem bitwy, przeczuwali zdradę i dlatego wyjechali sami zaraz do Węgier, jak Ossoliński wojewoda wołyński i Potocki starosta. Po téj radzie wojennéj był hetman zamknięty cały dzień z swymi powiernikami, a wieczorem odbył naradę prywatną, na któréj postanowiono, że on sam ma się przebrać przez Węgry do Krakowa, a Mokronowski przeprowadzi wojsko krajem do tego miasta, co nazajutrz o świcie miano wykonać. Lecz w nocy uprowadzili Moszczyński i Jordan cały pułk dragonów gwardyi do obozu przeciwnego. Gdy miano już złożyć radę wojenną, aby obu od czci odsądzić, dał znać Bronikowski, że wróg już blisko. W téj ostateczności wyniósł się hetman do Węgier, a osobnym rozkazem dziennym (ordynansem) zdał hetmanowi polnemu komendę nad wojskiem kor.

Rzewuski Wacław, który w Kozienicach odłączył się od Branickiego, starał się ile możności naprawić bezczynność tegoż. Wysławszy po jego odjeździe do Węgier rozkazy do pozostałych wojsk koron., udał się z Radwańskim i Zagórskim do wojewody kijowskiego, bawiącego wtedy w Krystynopolu, gdzie zastał i biskupa kamienieckiego. Chociaż wraz z nimi musiał uznać, że po wypłoszeniu hetmana kor. do Węgier i zabraniu większéj części wojska kor. przez familią, położenie strony republikanckiéj było opłakane, chciał przecież ratować sprawę, do czego jedynym zdało mu się środkiem zawiązanie co prędsze konfederacyi po województwach, z któréj wytworzywszy następnie jeneralną, możnaby wejść w układy z stroną przeciwną, a skoro będą ocalone wolność i prawa, zawrzeć pokój zaszczytny. Nie szło tu zatém o wojnę domową, ale o ratowanie niepodległości ojczyzny i swobód obywateli. W tym duchu pisał jeszcze z Podhorzec do hetmana kor., a za przybyciem swem do Krystynopola objawił takie same myśli Potockiemu. Ten skłaniał się z początku, lecz rozważywszy następnie niebezpieczeństwa, jakie jemu i dobrom jego grozić mogły w razie zemsty familii, odmówił zupełnie swéj pomocy, zwłaszcza gdy listy nadeszły od Radziwiłła, donoszące o porażce jego. Strona więc hetmana nie mogła już się zdobyć na

konfederacyą, ponieważ i hetman kor. nie zdołał jéj utworzyć na Spiżu, a straciwszy wojsko, musiał odstąpić od zamiaru udania się do Krakowa. Obiegały wprawdzie gęsto pogłoski, że zjechawszy (20 lipca) na granicę polską, zawiązał konfederacyą, lecz były to wieści bez wszelkiéj podstawy. Radzenia było dosyć, a nawet w Bardyowie złożył (28 czerwca) hetman taką radę, na któréj byli biskup krakowski, wojewodowie wołyński i lubelski, Mokronowski i inni, a z któréj teraz nieco za późno wykluczono starostę brańskiego. Lecz i na niéj nic nie postanowiono, a biskup krak. przypisując wszystko złe zdradzie, powiedział przy poufnéj rozmowie gorzkie Branickiemu prawdy. Chciano jeszcze, ale napróżno ratować sprawę, ponieważ strona familii korzystając z poprzednich błędów swych przeciwników, stanęła już zbyt mocno.

Radziwiłł tymczasem odłączywszy się od hetmana, pospieszył, jak wiemy, na Litwę. Z Biały wyprawił Paca do Berlina z listami, w których opisawszy gwałty strony przeciwnéj, oddawał się pod opiekę króla pruskiego, jako członek familii jego. Podoskiego zaś referendarza kor. wysłał do Drezna z prośbą o prędką pomoc. Czekając, jaki będzie skutek tych poselstw, poczynił w Warszawie przez wysłaników swych odpowiednie kroki do pojednania. Przyrzekał siedzieć spokojnie w swych dobrach, byle mu nie odbierano godności, jakie piastował. Lecz Czartoryscy żądali wyraźnego wprzód przystąpienia do swego stronnictwa, a potém dopiero chcieli przyzwolić na układy. Gdy Radziwiłł tego uczynić nie chciał, użyto przeciw niemu nadzwyczajnéj surowości. Na skargę przybyłych od konfederacyi litew. dwu posłów udzielił sejm tejże konfederacyi zupełną moc złożenia sądu i wykonania na Radziwille wyroku, jaki zapadnie. Zanim formalny zapadł wyrok, wysłano z rozkazem konfederacyi (2 czerwca) 1000 Moskwy na opanowanie Nieświeża. Samo miasto poddało się (9 czerwca) bez oporu, lecz zamek, w którym było 300 załogi pod wodzą Sobieskiego, bronił się mocno. Na wiadomość o tém oblężeniu, postanowił Radziwiłł wziąść się do oręża, nie czekając już na powrót Podoskiego. W nowym liście do Drezna uskarżał się gorzko na gwałty przeciwników i żądał zasiłków pieniężnych na utrzymanie 8000 wojska swego, które z łatwością do 20,000 podnieść może, skoro tylko dwory przyjazne nadeszlą pomoc obiecaną, dwór zaś saski upraszał o prędkie przysłanie chociażby

części sum potrzebnych. Tknięty do żywego przechodzeniem Litwinów do obozu familii groził w gniewie, że w razie przegranéj przemieni Litwę w pustynię, a osiadłszy potém na Wołyniu, połączy się z resztą patryotów, aby bronić do ostatka swéj wolności i życia, i raczéj rzuci się w objęcia Turka, niżby się miał poddać. Lecz przedewszystkiem chodziło mu o danie odsieczy Nieświeżowi. Dowódca wojsk jego jenerał Trychaski zostawiwszy w Biale 2000 załogi, ruszył w 6000 ku Nieświeżowi, gdy sam książę udał się wprost do Brześcia litewskiego, gdzie ogłosił (16 czerwca) manifest przeciw tym, którzy nań napadają z pomocą Moskali. Pozabierawszy drobniejsze przeciwników oddziały w dobrach Fleminga, Chodkiewicza i Michała Czartoryskiego, szedł na Słonim, gdzie było 1500 do 2000 Moskwy pod wodzą pułkownika Bocka, który miał mu bronić przejścia w téj stronie. Radziwiłł podzielił wojsko swe na dwie kolumny, które doszły bez przygody do Chmielnicy, gdzie napadnięte odparły Moskali aż do Radziwiłowic o dwie mile od Słonima. Tu chciał Radziwiłł nocować, lecz gdy Moskalom ciągle nadchodziły posiłki, musiał natychmiast uderzyć. Jazda jego spędziwszy wrogów, ścigała ich aż do Słonima, a tu czekając na piechotę, wytrzymała dzielnie ogień dwu bateryi od 5 do 10 wieczorem. Po nadejściu piechoty z działami walczono do północy. Dwukrotnie złamano nieprzyjaciela i wdarto się w jego okopy a nawet zmuszono go do opuszczenia dwu bateryi. Lecz gdy w téj właśnie chwili granat zapalił zapas prochu, nie mogło wojsko Radziwiłła daléj strzelać. Walka przycichła teraz, a obie strony stały pod bronią na pobojowisku. Nad ranem kazał się Radziwiłł cofać swoim, do czego dało mu powód zbliżanie się Dołhorukiego. Cofnięto się do Ołyki. W ślad za cofającymi się szła Moskwa w dwu kolumnach, które razem do 7000 ludzi wynosiły. Jedna z nich ta sama, z którą dopiero walczono, szła z Litwy, druga od Warszawy pod wodzą Daszkowa. Radziwiłł gotów się był bronić, jeżeli mu tylko wojewoda kijowski udzieli pomocy. Lecz gdy zamiast posiłków otrzymał od od niego ostrzeżenie, że i trzeci nań ciągnie oddział moskiewski od Sokala, postanowił udać się na Wołoszczyznę z całém wojskiem swojém. Ścigany nieustannie przez Moskwę stracił całą piechotę i artyleryą, którą mu zabrano, a w 1200 koni dotarłszy do Mohylowa, przeprawił się przez Dniestr na Mołdawią. Ścigający go Dasz-

ków chciał ubiedz Kamieniec, ale mu się nie udało. Radziwiłł przyjęty gościnnie w Multanach wyjechał potem do Węgier, gdzie w Preszowie widział się z hetmanem kor. Ztamtąd przeniósł się na dłuższe mieszkanie do Drezna.

XI. Czynności i postanowienia sejmu konwokacyjnego.

Gdy posiłkująca swych przyjaciół Moskwa w współce z ich chorągwiami nadwornemi wypłaszała z kraju całe stronnictwo bezradne republikanów, a mniéj upornych zniewalała do uznania czynu dokonanego, stanęli Czartoryscy u dawno pożądanego kresu, ponieważ mogli teraz urządzać Rzpltę i o jéj losie niejako stanowić, mając na rozkazy sejm złożony z swych narzędzi i konfederacyą litewską. Odtąd spada też na nich i ich przyjaciół cała odpowiedzialność za wszystko, co się później stało, a żadne wykręty nie uwolnią ich od téj odpowiedzialności obec Boga, świata, narodu i potomności. Jeżeli bowiem sami dobrowolnie wzięli na swe barki ciężar odrodzenia Rzpltéj i postawienia jéj w możności utrzymania nadal bytu niepodległego; jeżeli uciekli się do nieprawnych a nawet gwałtownych środków i obce do kraju sprowadzili wojsko, aby tylko zgnieść przeciwników lub zmusić ich do przyjęcia wszystkiego, co im będzie narzucone; jeżeli z zajadłością prześladowali zwolenników dawnych ustaw a w celu dokonania zmian i ulepszeń, jakie sami za dobre uznawali, chcieli na czas zawładnąć bezwarunkowo, czego też i dopięli: odpowiadają sami wyłącznie za wszystkie niepowodzenia, nieszczęścia i klęski, które z powodu ich wystąpienia i w skutek ich reform spłynęły na ojczyznę. Nie tłumaczy ich wymówka, że mogli się pomylić a nigdy nie chcieli zgubić ojczyzny, ponieważ pomyłka w polityce jest zbrodnią, jeżeli staje się powodem tak strasznéj katastrofy, jaką była i jest dla narodu zagłada Rzpltéj, jeżeli szczególniéj ci, którzy się pomylili, wdarli się przemocą do władzy a zgniótłszy stronę przeciwną, któréj przewodźcy musieli uchodzić z kraju, mieli zupełnie wolne pole działania.

Nie przeczymy, że naprawa była niezbędnie potrzebną, ponieważ Rzplta nie mogła utrzymać swéj niezależności, jeżeliby dłużéj potrwał ówczesny bezrząd i owo ciągłe wyłamywanie się nad ustawy każdego, kto miał siłę po temu. Lecz należało z góry obliczyć, czy zamierzoną naprawą usunie się złe gruntownie, zwłaszcza gdy ją trzeba będzie wprowadzać przemocą. Prawda, że dokąd istniało nadużywanie wolnego głosu, dokąd pierwszy lepszy poseł z uporu a nawet z złéj woli lub za pieniądze wzięte od obcych mógł niweczyć najzbawienniejsze zamiary i przedsięwzięcia większości sejmowéj, a tém samém nie dopuścić żadnych ulepszeń lub zmian w urządzeniach Rzpltéj, wszelka naprawa była bezwzględnie niepodobną. I to niemniéj prawda, że taki Karol Radziwiłł mający na swym żołdzie 8000 żołnierzy i twierdze działami najeżone, taki Potocki wojewoda Kijowski, taki Branicki i każdy inny możnowładca, mógł rozrządzać dowolnie głosami większéj lub mniejszéj liczby posłów, wybranych po jego woli przemożnéj, i że właśnie dlatego mógł przez nich udaremniać wszystko co mu nie było na rękę z jakichkolwiekbądź powodów. Wszystko to prawda, a jednak należało się dobrze zastanowić, czy nie lepiéj będzie wdrażać powoli i stopniami naprawę, niż wprowadzać ją przemocą, z podeptaniem istniących ustaw i w spółce z obcém wojskiem, ściągnioném do kraju. Kto więc odważył się na środek tak bezprawny i użył go w całéj rozciągłości, wziął tém samém na siebie odpowiedzialność za wszystko, co ztąd wynikło, a tylko w razie ocalenia niepodległości ojczyzny mógł zmazać hańbę wezwania pomocy obcéj przeciw własnym współobywatelom. Gdy zaś Czartoryscy narzucili się na sterowników pod opieką Moskwy, a miasto ocalić ojczyznę, przyspieszyli jéj upadek, ściągnęli tém samém odpowiedzialność na siebie za wszystkie wynikłości i skutki następne.

Wzkazaliśmy pod Augustem III, że wszyscy światlejsi obywatele domagali się naprawy Rzpltéj a szczególniéj takiego ograniczenia *liberum veto*, aby mu odjąć ową szkodliwość niszczącą. Było też projektów nie mało. Jedni, jak Stanisław Konarski, radzili aby wprowadzić na sejmach i sejmikach większość głosów, co wielu zdało się niebezpieczném, ponieważ mogłoby przy wadliwości innych urządzeń Rzpltéj najłatwiéj sprowadzić rządy samowładcze. Drudzy chcieli wprawdzie pozostawić prawo wolnego głosu i zerwania na-

wet sejmu, ale za to pociągać do śledztwa i odpowiedzialności posła lub posłów, którzy sejm zerwali, aby się przekonać, czy to się stało ku obronie wyłącznie wolności i praw narodu, czy z nastrojenia cudzego, a w razie ostatnim karać ich najsurowiéj jako zdrajców ojczyzny. Inni znowu mniemali, że można bez niebezpieczeństwa pozostawić zasadę, aby wszystko było uchwalone jednomyślnie, lecz zastrzedz, że co już uchwalono, zachowuje moc obowiązującą, chociażby potém na co innego nie było zgody, lub nawet przyszło do zamanifestowania. Takie były trzy główne zapatrywania się, a gdy prymas w myśl uchwały senatu wezwał województwa do obmyślenia środków, jakby pogodzić prawo wolnego głosu z bezpieczeństwem ojczyzny i możnością utrzymania sejmów i innych obrad narodowych, posłom zaś z niektórych województw poruczono w instrukcyach naprawę ustaw i sprawiedliwości, można się było słusznie spodziewać, że na sejmie pojawią się projekta naprawy, z których najzbawienniejsze będzie trzeba wybrać. W takim składzie rzeczy i przy takiém usposobieniu umysłów, nie było trudném porozumienie się ze stroną hetmańską a szczególniéj z samym hetmanem, który przecież w swym memoryale (z r. 1762) do rządu francuskiego obszerny zakreślił plan naprawy. Gdy w końcu można było utartym w dawniejszych bezkrólewiach zwyczajem sejm konwokacyjny odbywać pod węzłem konfederacyi, a na nim wszystko stanowić większością głosów, nie pojmujemy bynajmniéj, co sobie Czartoryscy obiecywali dobrego dla Rzpltéj ze sprowadzenia do kraju takich pomocników jak Moskale. Wystąpienie ich w dniu otwarcia sejmu było jawném pogwałceniem ustaw, na co niema żadnego usprawiedliwienia. Strona zaś hetmańska nie tém pobłądziła, że wydała manifest przeciw gwałtom i obecności wojska obcego, ale że zamiast gwałt siłą odeprzéć, dała się wypłoszyć ze stolicy i kraju.

Kto rzecz gwałtem zagaił, musiał ją téż kończyć gwałtownie. Wypłoszywszy przemocą oręża przeciwników z Warszawy, postanowili sejm utrzymać bez względu na to, że wniesiono już manifest podpisany przez 22 senatorów i 46 posłów, że po wyborze marszałka opuściło znów 6 posłów izbę z protestacyą, że z województwa krakowskiego i Prus nie było nikogo prawie, i że z powodu odbytych w wielu miejscach podwójnie sejmików nie było i ztam-

tąd prawnie obranych posłów. Garstka więc przyjaciół i narzędzi familii, z których część była nawet na jéj żołdzie za pieniądze moskiewskie, przezwawszy się sejmem, stanowiła o losach ojczyzny. Obrady odbywały się właściwie dla formy, ponieważ w rzeczy uchwalono to jedynie, co poprzednio w szczupłém kółku familii było ułożone i postanowione, a przytém uzyskało przyzwolenie poselstwa moskiewskiego. Pierwszą uchwałą uznano ów manifest za nieważny ze względu niby, że sejm odbywa się pod węzłem konfederacyi, a tą uchwałą przyznano sobie prawo dalszego sejmowania pod zasłoną i opieką moskiewskich bagnetów. Za tę opiekę przyznano Katarzynie II i sprzymierzonemu z nią Fryderykowi II żądane od dawna tytuły. Posłowie ich oświadczyli tymczasowo, że przyznanie to tytułów nie pociągnie za sobą skutków szkodliwych Rzpltéj, a nieco późniéj nadeszło formalne potwierdzenie tych oświadczeń od obu dworów. Lecz wraz ze sprawą tytułów wynurzyła się druga nierównie drażliwsza, gdyż dotycząca dyssydentów, o których prawa miała carowa wspólnie z Fryderykiem upomnieć się na mocy świeżo zawartego przymierza. Posłowie jéj nalegali też na familią z żądaniem, aby sejm przywrócił innowierców do tych praw, jakie im pierwotnie przysługiwały w Rzpltéj. Czartoryscy ujrzeli się przezto w nader kłopotliwém położeniu. Czyniąc bowiem zadość tym żądaniom naraziliby się nietylko ogółowi ziemian ale oraz i całemu klerowi, co groźne mogło sprowadzić następstwa; w razie zaś przeciwnym należało się obawiać, że ich przyjaciółka moskiewska gotowa się rozgniewać, co także nie małem groziło im niebezpieczeństwem. Nie dziw przeto, że najusilniejsze czynili zabiegi w poselstwie moskiewskiém, aby je powstrzymać od publicznych w sprawie innowierców oświadczeń: a gdy im się to do takiego udało stopnia, że sam stary Kajserling wziął na siebie wykazanie carowy potrzebę odroczenia téj sprawy, byle coś w niéj teraz już zrobiono, spowodowali uchwałę, zapewniającą w ogólnych wyrazach dyssydentom pokój co do osób, dóbr dziedzicznych i równości szlacheckiéj wedle konstytucyi 1713, 1733 i 1736 r., obwarowawszy poprzednio w innéj uchwale prawa najrozciąglejsze religii rzymsko i grecko-katolickiéj. Tém utrzymano właśnie wszystko w dotychczasowym stanie, a Kajserling pisał istotnie do dworu swego, że nie chcąc utrudniać samego wyboru króla, trzeba odłożyć sprawę dyssydentów na pó-

źniéj. Wybrnąwszy szczęśliwie na teraz z téj sprawy, przystąpiła familia do innych.

Wspominaliśmy już, że sejm zamianował jeneralnym regimentarzem wojsk koronnych Augusta Czartoryskiego. Tém odjęto dowództwo nad wojskiem obu hetmanom, a wszystkim wojskowym nakazano, aby nietylko przeszli pod komendę nowego regimentarza, ale oraz łącznie z wojskiem przyjacielskiém walczyli przeciw każdemu, ktoby się chciał opierać postanowieniom sejmu. Zapowiedziano przytém, że nikt nie ma się spuszczać na jakąś przyszłą amnestyą ponieważ téj nie będzie. Jak w tém naśladowano postanowienie przeszłego bezkrólewia, tak niemniéj w wykluczeniu obcych kandydatów stanowiąc, że tylko krajowiec z ojca i matki szlachectwém polskiém zaszczyconych w wierze rzymsko-katolickiéj zrodzony i w równości obywatelskiéj żyjący może być obrany królem. Czas zjazdu wyborczego naznaczono na 27 sierpnia, a sam wybór miał nastąpić najpóźniéj w sześć niedziel od dnia tego. Aby zaś układanie warunków podać się mających nowemu królowi nie trudniło samego wyboru, wyznaczono już teraz deputacyą osobną, która je miała spisać i stanom rzecz już gotową na zjezdzie wyborczym przedłożyć do zatwierdzenia. Województwom zostawiono do woli, czy zechcą przybyć masą na pole wyborcze, czy też wyprawić posłów. Zastrzeżono jednakowoż najprzód, że będący pod procesem nie będą mieli prawa głosu, czém wykluczono wszystkich przeciwników, jako obarczonych procesami w sądach konfederackich, a powtóre, że do wyboru marszałka elekcyjnego mają województwa trzy razy tyle osób wyznaczyć, ile zwykle bywa posłów z każdego na sejm. Postanowiono przytém, że koronacya odbędzie się tą razą wyjątkowo w Warszawie ze względu głównie na podupadłość Krakowa i zamku tamecznego, którego odnowienie poruczono komisyi skarbowéj.

Wszystkie te postanowienia dotyczyły spraw tylko bezkrólewia i samego wyboru króla, a pozostały jeszcze nierównie ważniejsze, odnoszące się do zamierzonéj od dawna przez familią naprawy albo raczéj przemiany urządzeń Rzpltéj. Tu bowiem trzeba było koniecznie wprzód uzyskać przyzwolenie carowy, opiekującéj się tak wspaniałomyślnie i bezstronnie Rzpltą, jéj wolnością, prawami i całością. Wiemy już, a wiedzieli o tém w swoim czasie lub wiedzieć przynajmniéj mogli Czartoryscy, jaka stanęła ugoda wzglę-

dem Polski między carową a królem pruskim. Było więc z góry do przewidzenia, że skoro Moskwie i Prusom zależało na utrzymaniu bezrządu w Polsce, nie zezwolą pewnie na zmiany, któreby ład i porządek zaprowadziły w Rzpltéj a przytém podały możność wytworzenia silnego rządu. Moskwa bowiem nie na to przysłała pieniądze i wojsko aby wzmocnić Polskę, która mając wtedy 14000 mil kwadr. przestrzeni, mogła przy ulepszonéj administracyi i odpowiednich reformach podnieść w krótkim czasie liczbę ludności do 20.000,000 i utworzyć 200,000 wojska, a tém samém nietylko zająć stanowisko ważne w Europie, ale odeprzéć wszelkie zachcianki sąsiadów a nawet upomnieć się z naciskiem o zwrot tego, co jéj wydarto. Czartoryscy nie mogli zatém przypuszczać, że sama carowa dokładać będzie starania, aby Rzplta w jak najkrótszym czasie uwolniła się z pod jéj wpływu lub wzmogłszy się w siły sparaliżowała raz na zawsze jéj plany i przewagę czyto na wschodzie, czy w środku Europy. A jednak łudzili się widocznie tym obłędem, jeżeli miasto pogodzić się ze stroną hetmańską i z nią połączyć swe siły, związali się z Moskwą. Przekonali się téż wkrótce, że gdzie szło o wywieranie zemsty lub pognębienie przeciwników a tém samém o uwiecznienie rozstroju wewnętrznego, tam nie przeszkadzała im Moskwa, lecz skoro chcieli wystąpić z jakim projektem prawdziwie zbawiennym, natychmiast zakładało poselstwo carowy straszliwe swe *veto*, poparte bagnetami jéj wojska stojącego w kraju, dzięki ich własnym staraniom.

Pozostała im jeszcze nadzieja, że potrafią uśpić czujność moskiewsko-pruską, co na pozór zdawało się łatwém, lecz w rzeczy nader było trudném, zwłaszcza gdy sami pokonani przez familią przeciwnicy, dawali potrzebne królowi pruskiemu wyjaśnienia, czém w znacznéj części udaremniali bardzo zręcznie prowadzone jéj roboty. Z tego powodu musieli Czartoryscy poprzestać na jakiemś przynajmniéj wzmocnieniu władzy rządowéj i uporządkowaniu administracyi, a resztę odłożyć do czasu sposobniejszego i możliwych w przyszłości zawikłań sąsiedztwa. Wyznaczono więc komisye skarbowe i wojskowe, które zeszczuplając znacznie władzę hetmanów i podskarbich dawały królowi możność zaprowadzenia lepszéj administracyi w skarbie i wojsku. Chciano znieść całkiem *liberum veto*, lecz stanowcze oświadczenie poselstwa moskiewskiego, że ca-

rowa pod żadnym na to nie pozwoli warunkiem, zmusiło Czartoryskich do cofnięcia wniosku a obmyślenia innego środka, któryby czasowo przynajmniéj taką samą miał skuteczność. Tym środkiem było zatrzymanie konfederacyi jak najdłużéj, pod któréj węzłem i tak stanowiłyby sejmy większością głosów. Uzyskali więc od poselstwa moskiewskiego zapewnienie, że carowa nie będzie przeciwną zatrzymaniu kofederacyi przez ciąg nawet panowania przyszłego króla, jeżeli się tylko przekona, że tenże nie zamyśla przedsiębrać nic przeciwnego interesom jéj państwa. Prócz tego uchwalono już teraz pod skromną nazwą *„porządku sejmowania“* niektóre zbawienne przepisy, dające większą niż dotąd rękojmię dochodzenia sejmów przez ujęcie ich w ściślejsze karby regulaminu, czém był właściwie ów porządek sejmowania. Wydano niemniéj przepisy dotyczące sejmików tak poselskich, jak relacyjnych, deputackich i gospodarskich, zapobiegające dawniejszym nadużyciom i zakazujące pod najsurowszemi karami, aby nikt nie ważył się sprowadzać nanie orszaków zbrojnych lub wchodzić na posiedzenie w niezwykłém uzbrojeniu. Określono przytém porządek, jaki miał być przestrzegany na sejmikach, sposób obradowania i głosowania przy jakichkolwiek wyborach. Ponieważ nie wszystkie województwa wyprawiały stasunkową do liczby swych powiatów ilość posłów na sejmy, a Prusy mogły nawet wyprawiać tylu, ile chciały, przyczyniono obecnie niektórym województwom a szczególniéj krakowskiemu ilość posłów a co do Prus ustanowiono, że odtąd dwa razy tylu będą wybierały posłów, ile jest powiatów we wszystkich trzech województwach.

Czartoryscy zamierzali pomnożyć siły zbrojne Rzpltéj, lecz gdy na to trzeba było większych podatków, a poselstwo moskiewskie na jedno i drugie nie chciało przyzwalać, musiano znów uciec się do wybiegu, aby coś przynajmniéj zrobić, a reszty kiedyś dokonać w okolicznościach przyjaźniejszych. Uchwalono zatém bezwyjątkowe cło jeneralne, i postanowiono większy wydobyć dochód z kwarty opłacanéj ze starostw i z pogłównego żydowskiego, co wszystko razem obiecywało znaczne pomnożenie skarbu Rzpltéj. A co do wojska przepisano, aby komisya wojskowa dopilnowała ścisłego wykonywania postanowień r. 1717 co do liczby pułków i chorągwi a niemniéj co do ilości szeregowych, pocztowych, towarzyszy i oficerów. Tém można było istotnie podnieść liczbę wojska zaraz o kilka a nawet

kilkanaście tysięcy. Na wypadek zaś, gdyby jakie wewnętrzne powstały rozruchy, a dotychczasowa siła zbrojna nie wystarczała do ich stłumienia, upoważnił sejm prymasa do wydania wici powołujących szlachtę na pospolitą wyprawę. Temuż prymasowi wyznaczono na czas bezkrólewia ze skarbu 150,000 zł. a marszałkowi sejmu wynagrodzenia przynajmniéj 60,000 zł., gdy 100,000 zł. przyjąć nie chciał.

XII. Oświadczenie moskiewskie i pruskie. Zamknięcie sejmu konwokacyjnego (23go Czerwca). Konfederacya jeneralna koronna. Starania i zabiegi dyplomatyczne strony hetmańskiéj.

Wspomniałem powyżéj że sejm zaraz w swych początkach przyznał carowy i królowi pruskiemu zaprzeczane dotąd przez Rzpltę tytuły, co zresztą już poprzednio uczynił sam prymas w imieniu niby senatu. Na wypadek ten, przewidywany z góry, mieli posłowie obu dworów instrukcyą, aby oświadczyli w ich imieniu, że przyznanie to nie pociągnie za sobą skutków szkodliwych dla Rzpltéj. Posłowie moskiewscy Kaiserling i Repnin wydali rzeczywiście (23 maja) oświadczenie, w którém zaręczają najuroczyściéj, że płonne są obawy niektórych, jakoby tytuł imperatorowy wszech Rusi mieścił w sobie niebezpieczne dla Rzpltéj znaczenie, ponieważ carowa trzymając się święcie opisu traktatu Grzymułtowskiego z r. 1686, gdzie jest dokładne wyliczenie obopólnych posiadłości, nietylko nie rości sobie żadnych praw do krajów i ziem, które pod nazwą Rusi należą do Polski i Litwy, ale przeciwnie uznając w zupełności prawa Rzpltéj do tych krajów, ofiaruje jéj gwarancyą swoję tak praw, swobód i przywilejów, jak niemniej wszystkich posiadłości, które już dzierży, lub które prawnie do niéj wrócą, i przyrzeka swą pomoc przeciw każdemu, ktoby takowe chciał naruszać. Carowa ratyfikowała (9go czerwca) w całości to oświadczenie.

W podobny sposób oświadczyli się (27go maja) posłowie pruscy Carolath i Benoit, że ich król z powodu tytułu swego nie

ma bynajmniéj zamiaru naruszenia w czemkolwiek traktatów i ugód istniejących między nim a Rzpltą, i że przeciwnie gotów całą potęgą swoją zagwarantować utrzymanie praw i wolności Rzpltéj. Ratyfikując (12 czerwca) to oświadczenie, przyrzekł Fryderyk II w własném i następców imieniu, że je w całéj zachowa rozciągłości i nie dozwoli nikomu, by je w czémkolwiek naruszył. Jeszcze jaśniéj i dokładniéj wyraził myśl swoję w liście (24 lipca) do prymasa, gdzie dziękując mu za staranie jakiego dołożył, aby skłonić stany do przyznania mu tytułu tego, zaręcza jak najmocniéj, że jak zawsze kochał i poważał naród polski, tak wszelkiéj dokładać będzie usilności, aby zawarte między jego przodkami a Rzpltą traktaty święcie i nienaruszenie były zachowane, że daléj pragnie utrzymać a nawet zestopniować przyjaźń i dobre sąsiedztwo, i że szczególniéj starać się będzie, aby wybór pożądany króla zakończył pomyślnie to bezkrólewie bez naruszenia w czémkolwiek wolności i prerogatyw Rzpltéj. Kończąc, uprasza prymasa, aby o tych usposobieniach jego zawiadomił całą Rzpltą.

Sejm skończył (23 czerwca) czynności swoje, a chociaż niejedno, co postanowił, rzeczywistém było ulepszeniem, nie mógł przecież nic zbawiennego dokonać, ponieważ działając bezprawnie, spotykał się w każdym kroku z powszechnym wstrętem narodu. Przyjąwszy do składu ustaw cały akt konfederacyi litewskiéj, któréj postanowienia zatwierdził, uwieńczył całe swe dzieło ustawodawcze, przekształceniem się w jeneralną konfederacyą stanów koron. Marszałkiem téj konfederacyi obrano księcia wojewodę ruskiego, przezco przeszła w ręce familii na czas bezkrólewia władza dyktatorska niemal, ponieważ oddano do jéj rozrządzenia mienie i życie wszystkich obywateli koron. W kilka dni późniéj (29go czerwca) wyznaczono konsyliarzy z senatu i stanu rycerskiego, którzy mieli być jako rada przyboczna przy marszałku jeneralnym, aż do sejmu elekcyjnego. Rada ta konfederacka odbywała posiedzenia swoje u Bernadynów w Warszawie. Gdy zaś miasto tworzyć poprzednio konfederacye wojewódzkie a z ich dopiéro połączenia jeneralną, tu odwrotnym trybem zaczęto do zawiązania ostatniéj, musiano więc obmyślić sposób, jak do niéj wciągnąć województwa. Po rozprawach krótkich proszono w końcu marszałka, aby obrał sposób najodpowiedniejszy ku temu. Zato postanowiono wysłać od

konfederacyi jeneralnéj do Petersburga Rzewuskiego, pisarza polnego kor., którego instrukcya miała w sobie zawierać prócz wynurzeń najgłębszej wdzięczności, za tak przyjazne Rzpltéj oświadczenia carowy w pismach, mowach posłów i jéj czynach własnych, oraz prośbę o dalsze téj przyjaźni wspaniałomyślnéj dowody. Prócztego uchwalono (3 lipca), aby przez uroczyste poselstwo zaprosić konfederacyą lit. do połączenia się z koronną, a wybór posłów pozostawiono księciu marszałkowi. Lecz połączenie to nastąpiło dopiéro po wyborze króla.

Gdy familia w spółce z Moskwą trzęsła całą Rzpltą, nie przyznawało jéj stronnictwo hetmańskie stanowczéj już wygranéj, chociaż było pokonane, ponieważ nie traciło nadzei, że potrafi jeszcze wszystkie te udaremnić roboty. Zamiar wprawdzie zawiązania przeciw konfederacyi nie udał się bynajmniéj, albo raczéj odraczany ciągle upadł w końcu, lecz mimo tego byli wszyscy przeciwnicy famili pewni, że hetman koronny Radziwiłł i inni znakomici panowie potrafią niebawem przekonać dwór austryacki i francuski a oraz sułtana tureckiego o niezbędnéj potrzebie przeszkodzenia Moskwie, aby nie śmiała dowolnie rozrządzać sprawami polskiemi. Spodziewano się przytém, że i król pruski tak dbały o interesa i bezpieczeństwo państwa swego, nie może oczekiwać cierpliwie, aż Moskwa owładnąwszy Rzpltę, uzyska nadmierną przewagę w Europie, przezcoby i jego państwu musiała się stać nader groźną. Co do pewności, że naczelnicy strony hetmańskiéj będą czynić zabiegi dyplomatyczne, niezawiedziono się bynajmniéj. Skoro bowiem hetman koronny stanął w Węgrzech, wyprawił zaraz Mokronowskiego do Drezna, gdzie miał zażądać albo posiłków do zrzucenia jarzma obcego, albo pomocy dyplomatycznéj w uproszeniu pośrednictwa na wypadek konieczności zgody, aby można znośne uzyskać warunki. Wysłannik ten zdał na radzie tajemnéj, którą za jego przybyciem złożono, sprawę z wszystkiego, co zaszło w Rzpltéj, opisał gwałty i bezprawia familii, chcącéj zgubić swych przeciwników a uchylającéj się od zgody, wyświecał szkodliwość nowych ustaw, niebezpiecznych wolności i prawom, a zakończył uwiadomieniem, że z polecenia hetman ma i króla pruskiego prosić, aby wziął pod swą opiekę wolności zagrożone. Książęta sascy Ksawery i Karol odradzali od podróży do Berlina upewniając, że mają niewątpliwe w ręku

dowody przymierczych między królem pruskim a carową związków, a tém samém nie można nawet przypuścić, by król ten chciał krzyżować jéj zamiary w Polsce. Paulmy obecny na téj radzie, był zdania, że lepiéj skłaniać dwór wiedeński do ujęcia się za Rzpltą. Co do przyszłéj elekcyi byli Mokronowski, Podoski i królewicz Karol za podwójnym wyborem, a Paulmy i królewicz Ksawery oparli się temu i wymogli nawet przyrzeczenie, że patryoci przestając na oporze prawnym, nie dadzą powodu do wojny domowéj przez wybór podwójny. Królewicz Ksawery przyrzekł w końcu, że dołoży swych starań u dworu francuskiego, aby swém pośrednictwem umożliwił stronie hetmańskiéj dogodne warunki zgody.

Hetman zawiadomiony o wypadku narad drezdeńskich wysłał kanonika Betańskiego do Wiednia, lecz i tu nie dopiął celu. Dwór bowiem tameczny zarzucał stronie jego, że broniąc się bardzo słabo, w niczem nie okazała stanowczości, a co gorsza, że nawet nie zawiązała konfederacyi, z którąby dwory przyjazne mogły wejść w stosunki, i dla tego w swém rozproszeniu obecném nie może na to liczyć, by te dwory kompromitowały się wchodzeniem w umowy z pojedyńczemi osobami, chociaż nie wiedzą, czy wypłoszeni z własnéj ojczyzny mają dość obszerną podstawę w narodzie. Betański starał się wprawdzie zwalić winę niepowodzeń na brak silnego poparcia ze strony dworów przyjaznych, a usprawiedliwić postępowanie republikanów, lecz każdy zimno na rzeczy patrzący mógł i musiał mu zarzucić, że przy jakiéj takiéj zgodności strona hetmańska, jeżeli miała istotnie dostateczną w narodzie podstawę, powinna była stanowczą wziąść przewagę nad stroną przeciwną, która podczas sejmu konwokacyjnego nie miała wraz z posiłkami moskiewskiemi 15,000 zbrojnych. Przypisywano więc wszystkie niepowodzenia opieszałości, a my dodamy, że brak prawdziwéj gotowości poświęcenia ze strony tych panów, żebrzących wsparcia pieniężnego za granicą, był wszystkiego złego główną przyczyną. Nie można się też dziwić bynajmniéj, że dwór wiedeński widząc zupełne rozbicie strony hetmańskiéj, a jéj przywodców kryjących się za granicą, odprawił z niczém Betańskiego, a nawet podanego przezeń memoryału, w którym żądał, aby mocarstwa przyjazne oświadczyły, że dotąd obrać się mającego króla nie uznają, dokąd ustawy wolność krępujące nie będą zniesione, nie uwzględniono

wedle życzeń jego w Wiedniu, chociaż wykazywał, że dwór wiedeński może stracić wszelki wpływ w Polsce, jeżeli król pruski przyjąwszy rolę pośrednika, zjedna tém sobie wdzięczność patryotów. Nie szło tu już widocznie o udaremnienie planów moskiewskich, ale o ochronę pojedyńczych panów przeciw zemście Czartoryskich.

Mimo odradzania dworu saskiego, przyjechał Mokronowski, znany osobiście Fryderykowi II do Berlina, a uzyskawszy posłuchanie u króla tego, wystawił mu stan opłakany Rzpltéj, wyjaśnił nowe ustawy sejmu, i zaklinał go, aby tak ze względu ludzkości, jak niemniéj z uwagi na interesa własnego państwa wziął pod swą opiekę wolność Rzpltéj i jéj obrońców, dziś srodze uciskanych przez stronnictwo zwycięzkie, które dąży wprost do wywrotu Rzpltéj a utworzenia samowładztwa. Fryderyk słuchał, jak łatwo sobie wyobrazić, nader ciekawie tych wyjaśnień, które w chwili odpowiedniéj mogły mu się przydać, i odpowiedział na pozór bardzo łaskawie jenerałowi, że całego użyje wpływu swego, aby wyjednać warunki korzystne dla strony hetmańskiéj, zwłaszcza gdy mu samemu na tém zależało, by strona zwycięzka nie użyła swéj przewagi na wytworzenie silniejszego w Polsce rządu. Polecił więc rzeczywiście posłom swym w Warszawie, aby się wdali w rzecz tę, i starali się jak najusilniéj o dogodne dla hetmana i Radziwiłła warunki. Lecz hetman nie chciał w nic wchodzić bez Radziwiłła, przeciw któremu najbardziéj byli rozsrożeni Czartoryscy i ich partyzanci. Rzecz musiała pójść w odwłokę, ponieważ należało wprzód wysłać gońca do Radziwiłła, a tymczasem zaszły rozmaite wypadki, utrudniające bardziéj jeszcze położenie strony hetmańskiéj.

XIII. Nadzieje stolnika litewskiego. List jego do carowy wraca nie czytany. Wdanie się dyplomatyczne sułtana. Przyrzeczenia tajemne posła moskiewskiego w Stambule. Katarzyna postanowiwszy zgładzić Iwana III, wyjeżdża do Inflant.

Widzieliśmy w poprzedniém opowiadaniu, że pan stolnik litewski nosił się z myślą małżeństwa z carową, czego dowodem wszystkie listy jego od początku bezkrólewia. Wiedział wprawdzie, co carowa zawdzięczała Orłowom, a szczególniéj nie był mu tajny jéj stosunek z Grzegorzem Orłowem, lecz mniemał zawsze, że dawniejsza jéj miłość nie wygasła bynajmniéj, a skoro ustaną względy polityki, wróci znów do pierwszego kochanka. W poprzednich listach wynurzał otwarcie, że tron zdała od niéj jest dlań czczém jedynie mamidłem, że wzdycha do chwili, w którejby mógł pod jéj bokiem, w jéj bliskości utracone odzyskać szczęście. Prawił jéj nawet, że ją kochał tylko, a nie jéj stanowisko i potęgę itp. Lecz na te wszystkie oświadczenia miłosne nie odbierał poufnéj odpowiedzi, jakiéj ciągle wyglądał, w urzędowych zaś nie mogły się mieścić sprawy sercowe. Szukał rozmaitych dróg porozumienia się poufnego z byłą kochanką a dziś wszechwładną na pozór carową, lecz w rzeczy ulegającą Orłowom, dokąd nie była utwierdzona na tronie, który opanowała zdradą i podstępem, a uścieliła sobie doń drogę zbrodnią. Wszystkie atoli drogi okazały się zawodnémi, ponieważ Orłów chcący się utrzymać na zajętém stanowisku, a wiedzący o dawnych miłostkach carowy ze stolnikiem, nie byłby obojętném patrzał okiem na podobne ich znoszenia się z sobą. Poniatowski byłby téż od dawna sam pospieszył do Petersburga, gdyby nie słuszna obawa, że może paść ofiarą zazdrości i zemsty Orłowa. Mimo tego nie tracił nadziei, a gdy Ogińska pisarzowa lit. jechała do Petersburga, powierzył jéj liścik gorąco-miłosny do carowy, uzyskawszy poprzednio uroczyste od niéj przyrzeczenie, że nikomu a nawet własnemu

mężowi o tym liście nie wspomni, ale go tajemnie wręczy saméj Katarzynie, i równéj przestrzegać będzie ostrożności z odpowiedzią tejże. W liście tym upewniał najprzód, że czułby się istotnie szczęśliwym, gdyby mógł przypuszczać, że milczenie jéj wynika z niemożebności jedynie znalezienia bezpiecznéj drogi do porozumiewań poufnych. Otóż powiada, że teraz jest droga taka, ponieważ oddawczyni, za któréj prawość, przyjaźń i dyskrecyą może liczyć bezwarunkowo, nie narazi jéj na najmniejszą nieprzyjemność. Więc zaklinaiąc ją na wszystkie świętości, błaga o odpowiedź, aby mógł się nią nacieszyć, czego bardziéj potrzebuje, niż mniema carowa. Dowodzi jéj potém w ognistych wyrazach, że osadzając go na tronie nie da mu szczęścia, które stracił na zawsze, że raz tylko kochał w życiu, a kochał ją nad wszystko, że zawsze był gotów umrzeć dla niéj, i byłby się czuł najszczęśliwszym, gdyby swą śmiercią mógł był utorować jéj drogę do tronu, na którym zasiada obecnie, że nie jego w tém wina, jeżeli los zawistny nie dozwolił mu umrzeć za nią, że nikt inny nie potrafi ją kochać równie jemu itp. itp. List jednakże wrócił nieodpieczętowany do rozmarzonego stolnika, ponieważ carowa nie chciała go przyjąć, czy to że nie czuła już miłości do dawnego wielbiciela, czy téż lękała się odkrycia i narażenia się na zemstę Orłowów, którym tron zawdzięczała. Z drugiéj znów strony wolno powątpiewać i o szczerości wynurzeń pana stolnika, gdy prawił carowy, że wolałby miłość jéj niż tron i koronę.

Tymczasem zaczął się i rząd turecki rozpatrywać w tém, co robiono w Polsce. Nastrajany od samego początku bezkrólewia przez posła francuskiego Vergennes przeciw Moskwie, zapytał teraz nagle posła moskiewskiego, co mają znaczyć wojska jego pani w dzierżawach Rzpltéj, chociaż wedle wspólnego brzmienia traktatów wojskom tym pod żadnym nie wolno wkraczać pozorem w kraje polskie? Zagadnięty w taki sposób Obresków uciekł się do zwykłego wybiegu przedstawienia rzeczy w świetle odmiennném, gdy żadną miarą niemógł zaprzeczyć bytności Moskali w Polsce, ponieważ nietylko poselstwo polskie w Stambule mówiło o tem, ale i han krymski donosił o gwałtach moskiewskich w Rzpltéj. Wyznał więc, że istotnie carowa wysłała trochę żołnierzy, lecz wykazywał obłudnie, że najprzód jest to garstka licząca zaledwie 6000 piechoty i 1000

kozaków bez dział i innych przyborów wojennych, a powtóre że wysłała je na wyraźną jedynie prośbę Rzpltéj zawichrzonéj sprawami bezkrólewia, aby utrzymać spokojność wewnętrzną, i że nie myśli bynajmniéj mięszać się w wybór króla, a co więcéj, że żadnego z swéj strony przedstawiać i popierać nie będzie kandydata. Ministrowie sułtana niezbyt pochopni do wojny, a przytém ujęci złotem moskiewskim, przestali na tém oświadczeniu najściśléj poufném, a panu swemu donieśli, że po dokładném i wszechstronném zbadaniu przekonali się o zbytnéj przesadzie w opisie tych rzeczy. Samo już dopytywanie się to Turcyi dawało wiele do myślenia carowy a bardziéj jeszcze jéj ministrom, którzy i tak nie pojmowali, co może Moskwie ostatecznie zależeć na tém, czy królem będzie Poniatowski lub kto inny?

I położenie zresztą carowy w własném państwie nie było tak bezpieczne, jak się zdawać mogło na pozór. Częste spiski odkrywane raz po raz groziły jéj nieustannie, zwłaszcza gdy do nich wchodziły osoby wielkiego znaczenia. Jedni chcieli wynieść na tron jéj syna Pawła, a drudzy Iwana III, zamkniętego w Schlüsselburgu. Spiski te odkrywane zawsze, narażały wprawdzie uczestników na całą srogość kary, na jaką tylko w państwie tém barbarzyńskiem zdobywać się umiano, lecz przestraszały i samą Katarzynę, ponieważ dowodziły, że jest znienawidzoną i przy lada zwrocie niepomyślnym może zlecieć z tronu, na który się wdarła bezprawnie. Drżąc więc o siebie, postanowiła jedną przynajmniéj usunąć przyczynę swych obaw, a nadziei spiskowców, to jest pozbyć się Iwana. Lecz samo zgładzenie go tajemne nie zdałoby się jéj na nic, ponieważ znalazłby się pewnie jaki samozwaniec, któryby udając Iwana pozyskał łatwo wiarę u niechętnych carowy. Ułożyła zatem plan prawdziwie szatański. Pozyskawszy niejakiego Mirowicza, oficera z pułku stojącego na załodze w Schlüsselburgu, kazała mu uknuć pozorny spisek między żołnierzami w celu niby uwolnienia Iwana i wyniesienia go na tron. Poprzednio zaś były już oddawna wydane rozkazy dwu oficerom spiącym zawsze w pokoju Iwana, że w razie zamierzonego uwolnienia więźnia przez powstańców mają go natychmiast zabić. Gdy już cały ten zamach straszny był uknuty, i wykonania tylko należało oczekiwać, przedsięwzięła (w czerwcu) Katarzyna podróż do Inflant, gdzie z niecierpliwością i naj-

wyższym niepokojem wyglądała gońca z doniesieniem, że wszystko spełnione, co poleciła. Niektórzy mniemali, że nato jedynie zbliżała się do granic Rzpltéj, aby byłemu kochankowi ułatwić możność odwiedzenia jéj tajemnie. Zdaje się, że sam stolnik łudził się tą nadzieją, a na wiadomość zamierzonéj przez carowę podróży, wyprawił wspomniony powyżéj list, który doń późniéj wrócił nieczytany. Carowa bowiem, któréj Orłów i w téj towarzyszył podróży, otoczona niebezpieczeństwy, na jakie ją powszechna narażała nienawiść, nie mogła, gdyby nawet istotnie kochała jeszcze stolnika, drażnić Orłowów, ponieważ wówczas nie miałaby już na kim się oprzeć. Trudno więc przypuszczać, by taka jak Katarzyna kobieta chciała z jakiegoś szału rozmarzonego narażać swe stanowisko a nawet osobę swoję na największe niebezpieczeństwo dla widzenia się z byłym kochankiem. A jednak krążyły wieści dość głośne, że widziała się z nim tajemnie w Rydze, co widocznym było wymysłem.

Wszystkie niepodejrzane podania są w tém zgodne, że za przybyciem do Rosyi Katarzyna najsroższym była dręczona niepokojem, a nawet w nocy zrywała się często, czego sobie nie umiano wytłumaczyć. Niepokój ten pochodził ztąd widocznie, że Mirowicz odroczył na cały tydzień wykonanie uknutego z jéj wiedzą zamachu. Przeciągnąwszy w końcu część załogi, rzucił się w nocy na więzienie Iwana, wziął po drodze pod straż komendanta twierdzy, ale gdy docierał do drzwi więźnia i groził, że je przemocą wysadzi, było już spełnione zabójstwo, ponieważ obaj oficerowie wykonali dosłownie rozkaz carowy. Mirowicz miasto w krwi zabójców zemstę swą ugasić, uwolnił zaraz komendanta i sam mu się poddał, a obaj zabójcy Iwana wyjechali do Danii, gdzie ich poseł moskiewski przyjął najserdeczniéj. Panin zawiadomiony o tem wszystkiem, wysłał natychmiast gońca do carowy, od któréj nadszedł rozkaz przeprowadzenia śledztwa ścisłego z Mirowiczem i spólnikami jego, a gdy przytém równocześnie uśmierzono rozruchy w samym Petersburgu, wróciła Katarzyna do stolicy, gdzie ją nader zimno przyjęto. Komisya śledcza, w któréj zasiadało kilku senatorów i jenerałów, odbywała się dla formy, nie wnikając w rzecz głębiéj. Mirowicz pewien ułaskawienia a nawet nagrody, którą mu zresztą obiecano, wysłuchał z obojętnością wyrok śmierci. Zawiódł się atoli, ponie-

waż carowa lękając się natręctwa ze strony wspólnika winy, kazała przyspieszyć wykonanie wyroku, a tem okupiła sobie jego milczenie na wieki.

XIV. Bezwzględność postępowania Czartoryskich. Oświadczenie posłów moskiewskich i pruskich. Wyjazd innych poselstw z Warszawy. Zajście prymasa z posłem francuskim. Moskale stłumiają w zarodzie zawiązane tu i owdzie konfederacye strony przeciwnéj.

Po zamknięciu sejmu, postanowiła familia przesadzić wszystkie swoje zamiary przemocą i z tą bezwzględnością, do jakiéj ją upoważniała pewność stałéj pomocy moskiewskiéj. Ponieważ konfederacya zostawiła do woli marszałka swego obmyślenie środków, jak wciągnąć województwa do związku, oddała tém samém w ręce jego jako dyktatora mienie i życie obywateli. Każdy wiedział, że ogół ziemian zgrzytał zębami na myśl samą takiéj konfederacyi pod zasłoną i naciskiem bagnetów i nahajek moskiewskich. Z tego więc względu trzeba było używać przemocy lub przekupstwa, a że na ostatnie ani książę kanclerz litew., ani wojewoda ruski, ani inni przyjaciele familii nie myśleli dać pieniędzy, musiano się udać po nie do carowy. Wyprawiono téż (27 czerwca) nowy memoryał wykazujący obszernie niezbędną potrzebę przysłania co prędzéj pieniędzy aby **niémi spowodowywać województwa do łączenia się z konfederacyą jeneralną**. Gdyby innych zarzutów nie było przeciw Czartoryskim, same już te memoryały, podawane do rządu moskiewskiego a przywodzone w niniejszém opowiadaniu, są straszném przeciw nim świadectwem, ponieważ dowodzą, że wszelkiemi pracowali siłami nad ostateczném zdemoralizowaniem narodu i że wskazywali Moskwie drogę uwikływania pieniądzmi ludzi, którzy późniéj za te same pieniądze przedawali jéj własną ojczyznę.

Mając bagnety i pieniądze moskiewskie, rzuciła się teraz familia do niewolenia ziemian, aby przystępowali do jéj konfederacyi.

Gdzie pieniądze i obietnice nie skutkowały, tam używano groźb, exekucyi wojskowéj a nawet nahajek kozackich jako środków zachęcających do *dobrowolnego* pisania się na konfederacyą. Działo się to szczególniéj na sejmikach relacyjnych, gdzie siaki taki z słusznéj obawy, że może narazić nietylko siebie i swe mienie, ale całą rodzinę swoją na nieubłaganą zemstę przeciwników, nie śmiał zaprotestować przeciw gwałtom, a co więcéj podpisywał akt konfederacyi i uznawał wszystko za dobre, co już postanowiono. Opór stawał się daremny, gdy rozbite stronnictwo hetmańskie nie miało właściwie nigdzie punktu oparcia, a wyjazd jego przywódzców za granicę uniemożebnił wszelkie skupienie się w większą masę. „Każdy stał więc sam niejako, i dlatego właśnie chociażby i najmożniejszy nie podoływał skupionéj i dobrze zorganizowanéj potędze przeciwników. Najmniejszy opór karano exekucyą wojskową, przyczém Moskale, z natury swéj drapieżni i dzicy tak sobie poczynali, że każdy tracił chęć oporu, kto widział, co już innych spotkało. Nie przestając na samém przystąpieniu do konfederacyi, wymagano w dodatku od wszystkich, którzy podpisali manifest przeciw sejmowi, aby pierwéj formalny uczynili reces od tego manifestu, przyczém musieli potępić jako niegodziwe i bezprawne to właśnie, co niedawno mienili najlepszém. Trzeba było oczywiście przynaglać ludzi do upodlenia się całkowitego, aby następnie rozrządzać nimi wedle woli. Wszystko to działo się wśród gwałtów i nadużyć, jakich się bezkarnie dopuszczali partyzanci familii. Manifestów przeciw temu nie było, ponieważ Czartoryscy wydali najnowsze rozporządzenie, że manifestów przeciw konfederacyi nie wolno do ksiąg przyjmować i dlatego mimo ciągłych bezprawiów panowała grobowa cisza. Rzuciwszy popłoch, robiono następnie, co się podobało, a że robiono w współce z Moskalami, że z nimi użyć się mające umawiano środki, wyuczono ich doskonale, jak potém mają sobie sami poczynać, gdy zechcą i bez Czartoryskich swe zamiary przeprowadzać. Tym sposobem rozszerzono konfederacyą, zwłaszcza gdy zapowiedziano, że kto nie przystąpi do konfederacyi, nie będzie miał głosu czynnego przy wyborze króla.

Gdy w ten sposób wszystko przygotowano, a czas wyboru króla się zbliżał, wystąpiły (7 sierpnia) poselstwa moskiewskie i pruskie z jednobrzmiącém prawie oświadczeniem, w którém polecały

imieniem dworów swoich jako kandydata Stanisława Augusta Poniatowskiego, stolnika litew. Spodziewano się powszechnie takiego polecenia, a mimo tego było owo oświadczenie gdyby piorunem wśród pogodnego nieba dla całego narodu, który dotąd łudził się nadzieją, że inne dwory nie mogąc ścierpieć takiego burmistrzowania Moskwy, wybiją carowy z głowy myśl osadzenia na tronie pana stolnika litew., nie mającego ani zasług ani zdolności, by sam z siebie mógł liczyć na najmniejsze poparcie ze strony ziemian. Oświadczenie zaś publiczne obu dworów sprzymierzonych odjęło ostatnią odrobinę nadziei, zwłaszcza gdy inne poselstwa miasto dodania otuchy opuściły Warszawę. Poseł francuski był już właściwie poprzednio odwołany, do czego następująca okoliczność dała powód. Paulmy jako prawdziwy przyjaciel hetmana kor. i Radziwiłła chciał po rozbiciu ich stronnictwa ocalić obu przynajmniéj od zemsty zwycięzców, i dlatego domagał się przy samym schyłku sejmu konwokacyjnego od księcia kanclerza litew., aby ich obu nie oddawano pod sąd konfederacyi i do dawnych przywrócono godności, za co w zamian przyrzekał, że dwór francuski i wiedeński przeciwić się nie będą wyborowi kandydata familii. Oświadczenie to było najzupełniéj poufnem, ale książę kanclerz litew. chcąc odjąć stronie przeciwnéj do szczętu nadzieję obcéj pomocy, ogłosił zaraz swą rozmowę z posłem francuskim, czém go w najwyższym skompromitował stopniu. Poseł bowiem austryacki słysząc o zobowiązaniu takiém, o którem poprzednio nic nie wiedział, wniósł zażalenie do dworu swego, a ten znów zażądał zadośćuczynienia od rządu francuskiego, w skutek czego nastąpiło odwołanie Paulmiego. Przed odjazdem wynurzył tenże na pożegnawczém posłuchaniu u prymasa przekonanie, że obecność wojska moskiewskiego odbiera prawomocność postanowieniom sejmu obradującego pod naciskiem obcego oręża. Prymas uniósłszy się gniewem, odrzekł w sposób ubliżający, że nie do posła należy ocenienie spraw podobnych, a co więcéj uraził go w dodatku. Krok ten niewłaściwy spowodował nietylko późniejsze zerwanie stosunków dyplomatycznych ze strony dworu francuskiego, który odwołał nawet rezydenta swego pana de Henin, ale dał oraz pochop do wyjazdu posłom austryackiemu i hiszpańskiemu. Tym sposobem zostali w Warszawie tylko posłowie moskiewscy i pruscy, a Polska bezbronna zdana była na łaskę Moskwy.

Niektórzy z odważniejszych członków stronnictwa hetmańskiego zaczęli wprawdzie wytwarzać konfederacye po województwach, lecz rozrzucone wszędzie komendy moskiewskie występowały łącznie z partyzantami familii zaraz przeciw pierwszym tychże zawiązkom i tłumiły je przewagą swoją. Taką konfederacyą zamierzyli wytworzyć w ziemi halickiéj 4réj Potoccy, którzy złączywszy swe nadworne milicye chcieli najprzód ukarać Ignacego Potockiego starostę gliniańskiego za współudział w sejmie konwokacyjnym, a następnie nie dopuszczając sejmiku relacyjnego w opanowanym przez siebie Haliczu, przyciągali przeciwnie szlachtę do swéj konfederacyi. Ruszono zaraz przeciw nim pobliższe komendy moskiewskie, a stronnicy familii wystąpili z manifestem przeciw ich gwałtom. Nie mogąc podołać przemocy, musieli się cofnąć do Stanisławowa, a tam ostatecznie poddać się zwycięzcom. Osadzono wszystkich czterech w więzieniu, a skargę przesłano do konfederacyi jeneralnéj, która zdała (20 sierp.) na księcia marszałka oznaczenie terminu ich procesu, a tymczasem kazała trzymać wszystkich w przyzwoitém ich stanowi więzieniu. Że ci Potoccy nie bardzo oglądali się na ustawy w swém przedsięwzięciu, jest rzeczą pewną, lecz i o ich przeciwnikach nie można twierdzić, że szanowali prawa i ustawy Rzpltéj. Kto był gdzie mocniejszy miał zawsze słuszność, a słabsi musieli albo słuchać bez szemrania albo podlegać karze jako winowajcy.

XV. Nowe zawikłania dyplomatyczne Moskwy z Turcyą. Wieści o zagniewaniu carowy na stolnika i zarzucenie jego kandydatury. List tegoż do Panina. Przygotowania do wyboru króla.

Dwór moskiewski mógł przewidywać, że skoro wbrew przyrzeczeniu Obreskowa wystąpi z kandydatem do tronu polskiego, wywoła zaraz gniewy i pogróżki sułtana, zwłaszcza gdy nie mógł przypuszczać, że ogłoszenie publiczne da się późniéj zaprzeczyć. I rzeczywiście nakazał zawiadomiony o tém sułtan swym ministrom, aby zażądali od Obreskowa pojaśnień, co ma znaczyć podobne wiarołomstwo. Poseł moskiewski nie mógł zataić ogłoszenia, lecz i te-

raz uciekł się do wykrętów, co tém łatwiéj mógł uczynić, gdy wszystko odbywało się poufnie. Przyszło więc znowu do tajemnego układu, w którym Obresków przyrzekł w imieniu carowy, że poleconego nie będzie wspierała kandydata, ale Rzpltéj zupełną zostawi wolność obrania, kogo zechce. Był to wybieg najpodstępniejszy, ponieważ w każdym wypadku zostawała możność wmówienia w Turków, że wybór był najzupełniéj wolny, skoro nie pojawiły się żadne protestacye. Obresków zawiadomił carowę o tym układzie nowym a oraz o przygotowaniach wojennych w Turcyi, co razem dawało jéj wiele do myślenia, aby się zbyt zapędziwszy na przedwczesną nie narazić wojnę.

Mówiliśmy już, że sami Czartoryscy nie sprzyjali kandydaturze siostrzeńca i zgodzili się na nią ze wstrętem. Wszyscy zaś możni i przeważna część ziemian, byli jéj bezwzględnie przeciwni. Z téj téż przyczyny nie brakło usilnych na dworze moskiewskim zabiegów, w celu pozyskania wpływowych tamże sprzymierzeńców, aby z ich pomocą obalić nieznośną narodowi kandydaturę pana stolnika lit. Jak zwykle w podobnych razach uciekano się do podstępów a nawet oszczerstwa, aby tylko zniechęcić carowę przeciw niemu. Na dworze tym były dwa wybitne stronnictwa albo raczéj fakcye, nienawidzące się wzajem a walczące z sobą o przewagę i wyłączność wpływu, to jest fakcya Panina ministra spraw zewnętrznych i wychowawcy następcy tronu i fakcya Orłowów. Wszystkie wybitniejsze na dworze postacie grupowały się około Grzegorza Orłowa i braci jego, albo około Panina. Orłowowi była w rzeczy obojętną kandydatura Poniatowskiego, byle tylko sam pozostał panem w pałacu carowy. Panin zaś, który niecierpiał Orłowów, włażących jego wszechwładztwu w drogę, był za tą kandydaturą w nadziei, że nadarzy się może sposobność skojarzenia małżeństwa między carową a dawnym kochankiem osadzonym na tronie polskim i wyprawienia jéj do męża, i że tym sposobem będzie można prędzéj Pawła wynieść na tron i rządzić w jego imieniu. Wpływy obu tych fakcyj krzyżowały się nieustannie, a Orłów, który zaczął się lękać powyższego manewru Panina, przyjmował dość chętnie podszepty przeciwników kandydatury stolnika. W ciągu tych zabiegów wzajemnych, miano przesłać carowy, jak wieści niosły, bilecik miłosny pana stolnika, w którym miał wynurzać jakiéjś Polce, że za

jedno jéj spojrzenie poświęciłby najczulsze względy głów ukoronowanych. Też same wieści twierdziły, że oburzona tém carowa wydała rozkaz swym posłom w Warszawie, aby wynieśli na tron kogo zechcą z rodziny Czartoryskich, byle nie jego; ale że Panin z wskazanych już pobudek wsunął zręcznie w depeszę Katarzyny karteczkę od siebie, w któréj ich upewniał, że carowa nie będzie się wcale opierać, jeżeli rozkazy jéj w chwili przemijającéj niechęci wydane, nie będą dosłownie spełnione.

Wieści te jakkkolwiek nieuzasadnione, niepokoiły wszystkich i przerzucały ich z jednéj ostateczności w drugą, a obudzały płonne tylko nadzieje, które wnet musiały się rozwiewać. Źródła bowiem niepodejrzane świadczą najdobitniéj, że carowa ani na chwilę nie odstępowała od kandydatury stolnika nie tylko z kaprysu kobiecego i w chęci wywiązania się ze słowa danego, ale oraz ze względów na interesa własnego państwa, które zdaniem jéj wymagały, aby w Polsce mieć króla zawisłego od Moskwy. Nikt zaś nie mógł być odpowiedniejszym do téj roli nad Poniatowskiego, który skłonny z natury swéj do uległości pełzającéj, nie miał przytém żadnego punktu oparcia w miłości lub poważaniu narodu, i dla tego musiał go szukać na dworze moskiewskim. Tak pojmowała tę sprawę carowa, a chociaż chwilowo mogła być niezadowolnioną z natręctwa pana stolnika, chciała go przecież mieć królem albo raczéj ślepym wykonawcą jéj rozkazów w Polsce. Lecz trzeba się było przedewszystkiem uwolnić od natręctw jego miłośnych, które mogły drażnić a oraz zaniepokoić Orłowa i przez to ją samą narazić na nieprzyjemności. Nie odpowiadała więc na ogniste jego wynurzenia listowne, a gdy i to nie pomogło, odsełała mu je nieczytane. Prócz tego prawił, jak wiemy, stary Kajserling zaraz w początkach bezkrólewia, że związek jego małżeński z wojewodzianką kijowską ułacniłby niezmiernie wyniesienie jego na tron. Po sejmie konwokacyjnym poruszono znów tę sprawę przy układaniu paktów, zapowiadając panu stolnikowi wyraźnie i w sposób najdobitniejszy, że musi przyrzec, jako poślubi rodowitą Polkę. Zastrzeżenie to wyszło niewątpliwie od Fryderyka II, który chciał się niém ubezpieczyć, aby Poniatowski osiadłszy na tronie nie spowinowacił się z jakim dworem panującym a szczególniéj z Austryą. Gdy pan stolnik czynił trudności, oświadczono mu kategorycznie, że jeśliby nie przy-

rzekł, posłowie nie będą go mogli zalecać, co znaczyło, że nie otrzyma korony. Udając obojętnego, odpowiadał zimno, że mogą zrobić kogoś z krewnych jego królem, byle jemu samemu zostawili wolność. Lecz upewniono go, że i to niemożebne po tém wszystkiém co już dlań zrobiono w całym kraju, ponieważ sprawionoby tylko odmęt w kraju i na polu wyborczém, gdyby teraz chciano na nowo którego z krewnych jego polecać; zresztą dodawano, że naród będzie go mógł uwolnić od tego zobowiązania. Nie pomogły żadne wykręty i wymówki, rad nie rad musiał się pan stolnik zobowiązać najformalniéj, że gdyby miał się kiedykolwiek żenić, przeniesie Polkę nad każdą inną, ale zawsze z uwzględnieniem dobra całego narodu. Uległszy poddanemu naciskowi, wystosował (23 sierp.) do Panina list pełen żalu i goryczy, w którym, przedstawiając opłakane położenie swoje, opisuje cały przebieg powyższéj sprawy i prosi, aby nie tylko list ten pokazał Rzewuskiemu, posłowi Rzpltéj w Petersburgu, ale oraz raczył zawiadomić o wszystkiém carowę. Sam ten list dowodzi, w jakiéj pan stolnik był zależności, a kto się temu wszystkiemu poddawał i błagalne tylko umiał pisać listy do carowy i Panina, był widocznie na to stworzony, aby pozostać wiecznie narzędziem w ręku opiekunów swoich.

Zbliżanie się zjazdu wyborczego zmuszało do przygotowań odpowiednich. Sejm konwokacyjny i następne po nim sejmiki relacyjne pousuwały wszelkie trudności, na jakie można było natrafić.

Teraz chodziło głównie o to, aby zachować wszelkie pozory wolnego i jednozgodnego wyboru, chociaż w rzeczy narzucano króla. Rzuciwszy popłoch między ziemian, urządzono potém wszystko tak zręcznie, by nikt nie śmiał i nie mógł stawić oporu. Najpotężniejsi z przewodców strony hetmańskiéj byli za granicą, a ci którzy pozostali w kraju, musieli się upokorzyć albo na najcięższy narazić ucisk. Wielu widząc jawne niebezpieczeństwo dla siebie, woleli się pogodzić, jak wojewoda kijowski pod dogodnemi warunkami. Drudzy stawali milcząc na uboczu w neutralności niejako, i nie chcieli do niczego należeć, ale téż i otwartego nie czynili oporu, a takich było najwięcéj. Inni znowu, jak Sierakowski, arcybiskup lwowski, radzili jechać pod Wolę a nie mogąc przeszkodzić wyborowi moskiewskiego kandydata, obwarować przynajmniéj bezpieczeństwo wiary i wolności. Arcybiskup apostołował myśl swą nader gorliwie,

lecz nie wielu pozyskał ochotników. Niektórzy chcieli wprawdzie przeciwkonfederacyą pomięszać szyki Moskwie i familii, lecz zgnieceni zaraz w samych początkach, padli ofiarą swego usiłowania. Postanowienie zresztą sejmu konwokacyjnego, że zwyczajna dawnemi czasy amnestya nie będzie udzielana w obecném bezkrólewiu, a każdy odniesie wedle całéj surowości karę za swe czyny przeciwne ustawom, odejmowało także ziemianom ochotę czynnego oporu, ponieważ znając familię, wiedzieli, że się przed niczém nie cofnie w wykonaniu tego postanowienia.

Mimo tego nie byli Czartoryscy pewni, czy swego dokonać potrafią i dlatego użyli nadzwyczajnych ostrożności. Z tego powodu rozłożono oddziały wojsk moskiewskich w taki sposób na głównych drogach wiodących do Warszawy, aby przeszkodzić zbytecznemu napływowi ziemian. Województwa ciągnące w masie, a osobliwie te, na które nie można było liczyć z zupełną pewnością, rozpędzała Moskwa bez ceremonii, gdy za to innym, o których uległości nie powątpiewano, można było jechać w największym komplecie. Słowem wszystko przyrządzono wybornie, aby ów mniemany wybór wolny wystrychnąć na istną komedyę, w któréj utrzymano wszystkie pozory wolnego wyboru, gdy w rzeczy to się tylko działo, co przepisali z góry posłowie moskiewscy za radą i na żądanie familii.

XVI. Sejm elekcyjny. Wybór Stanisława Augusta Poniatowskiego. Pacta conventa. Postanowienia sejmu. Rozmaite przybory wyborcze dla olśnienia narodu.

Każdy mógł z góry przewidywać, że tak tłumnego zjazdu wyborczego, jak za dawnych czasów, teraz nie będzie bynajmniéj. W poprzedniém np. bezkrólewiu głosowało kilkadziesiąt tysięcy ziemian na Stanisława Leszczyńskiego, prócz odszczepieńców na Pradze. Teraz nic podobnego nie można się było spodziewać, ponieważ od początku bezkrólewia stłumiono ducha obywatelskiego,

zmuszając jednych postrachem, drugich przekupstwem do łączenia się z sobą a prześladując najczęściéj przeciwników. Dobrzy obywatele czuli całą okropność położenia a oraz wstyd z powodu takiego burmistrzowania Moskwy, sprowadzonéj przez familią w wnętrze Rzpltéj. Każdy Polak prawy bolał nad poniżeniem narodu, któremu obcy przepisywali prawa. Lecz gdy część obywateli była związana z Moskwą, a przeważna większość nie umiejąc wytworzyć siły zbiorowéj, rozprysła się na jednostki, musiała w końcu uznać czyn dokonany i smutnéj poddać się konieczności. Więcéj hardzi nie chcąc swą obecnością uprawniać tego, co się działo, pozostali w domach. Drudzy nie przystąpiwszy do konfederacyi, stracili prawo głosu. Inni znowu chwycili się drogi pośredniéj proponowanéj przez Sierakowskiego.

Z tych właśnie powodów nie przeludniło się pole wyborcze, a wszystkich głosujących naliczono tylko 5584, co w stosunku do ogółu ziemian nader było skąpo. Stosownie do dawnych zwyczajów, ogłosiła rada konfederacka surowe artykuły porządkowe i wyznaczyła sąd, który miał karać doraźnie przekraczających takowe. Lecz i carowa tak troskliwa o utrzymanie wewnętrznéj spokojności w Rzpltéj, obmyśliła z swéj strony bardzo skuteczny sposób przeciw zakłóceniu porządku podczas wyboru, ponieważ kazała wojskiem swém opasać pole wyborcze. Wszystko więc szło sfornie i wedle ukazu, a postanowienie sejmu konwokacyjnego, aby jak najprędzéj sprawę wyboru załatwić i sejm nad 6 niedziel nie przeciągnąć, mogło najłatwiéj być wykonane i to w całéj rozciągłości. Gdy bowiem część exorbitancyi załatwiono na sejmie konwokacyjnym a resztę odłożono do koronacyjnego, gdy daléj „*pacta conventa*“ poruczone osobnéj deputacyi były już spisane, dzięki zaś staraniom familii i nahajkom moskiewskim nie należało się obawiać rozróżnienia zdań co do kandydatów, było spraw tak mało, że można je było w bardzo krótkim pozałatwiać czasie. Zaraz po zjechaniu się województw wysadzono koło rycerskie, które w tym samym dniu (27 sierpnia) wybrało jednogłośnie marszałkiem elekcyjnym Sosnowskiego, pisarza lit. Potém zaczęły się narady w szopie i okopach, których nie przerywało zbyt częste przyjmowanie uroczyste poselstw zagranicznych, skoro prócz posłów moskiewskich i prukich, polecających na tron stolnika litewskiego był sam tylko nun-

cyusz w Warszawie, proszący stany o potrzebne tylko na wiarę katolicką względy. Deputaci z sejmu konwokacyjnego odczytali ułożone *„pacta conventa,“* nie podając oczywiście do publicznéj wiadomości, że przy spisywaniu tychże odnosili się z każdym punktem ważniejszym do poselstwa moskiewskiego, i że o punkt dotyczący ożenienia królewskiego nastąpiło odwołanie się kandydata aż do Petersburga, zkąd się spodziewał zwolnienia od uciążliwego warunku! Odczytywano zresztą wszystko nie dla tego, by zgromadzenie nad tém miało radzić, lecz dla dopełnienia jedynie formalności i okazania, że zupełna panuje wolność i swoboda. Po załatwieniu téj sprawy przystąpiono do dalszych. Pod pozorem, jakoby województwa stojące w polu pod namiotami były z powodu słoty narażone na wielką niewygodę, postanowiono zgodnie, że wybór króla odbędzie się 6 września, poczém wszyscy mogą się rozjechać z wyjątkiem tych, których sejm wyznaczy do wysłuchania przysięgi elekta na *„pacta conventa“* i wręczenia mu dyplomu elekcyi. Uchwalono daléj, że sejmiki przedkoronacyjne odbędą się według porządku już na konwokacyi przepisanego 29 października w Koronie, Litwie i w ziemiach pruskich a 25 listopada nastąpi koronacya, sejm zaś koronacyjny rozpocznie się 3 grudnia, co wszystko mają wyrazić uniwersały, które prymas wyda w czasie odpowiednym. Co do sejmików deputackich w koronie i Litwie postanowiono, że mają się odbyć nazajutrz po poselskich, a gospodarskie dopiero po sejmie koronacyjnym. Trybunały zaś koronne w Piotrkowie i Lublinie mają być otworzone z dniem 21 lutego 1765 r.

Ponieważ miano pewność zupełną, że obecna na polu wyborczém garstka będzie dzięki zapobiegliwości familii i poselstwa moskiewskiego zupełnie zgodną przy głosowaniu, zawieszono na sam dzień wyboru konfederacyą, aby i tym czynem okazać, że wolność była zupełną, a zatém każdy mógł objawić zdanie swoje i nawet wystąpić z manifestem, gdyby coś się działo przeciwnego przekonaniu jego. Lecz na sztuczkach podobnych znali się wszyscy, a nikt rozumny nie uwierzył pewnie, że na tym zjeździe był i cień nawet wolności. Przepisano oraz, że wszyscy wyborcy mają wystąpić w pole pod chorągwiami nietylko w strojach polskich ale i w barwach województw swoich. Gdy zaś wielu z przyjaciół i popleczników familii i Moskwy zarzuciwszy ubiór narodowy, nosili się z francuska,

musieli więc dla dogodzenia rozkazowi sprawić sobie na prędce strój przepisany na uroczystość wyborczą. Zamówień było na raz takie mnóstwo, że wszyscy krawcy warszawscy musieli dzień i noc pracować, aby dogodzić potrzebie nagłéj, w skutek czego ta robota nader podrożała, co nie jednego szarpnęło porządnie. Wybór był nader zgodny, gdy wszystkie głosy padły na kandydata carowy, który odtąd zaczął panować pod imieniem Stanisława Augusta na ohydę i nieszczęście Polski. Czartoryscy i sam król podnosili zawsze z naciskiem okoliczność, że w ciągu głosowania nikt nie wystąpił ze zdaniem przeciwném. Nazajutrz (7 września) ułożono dyplom elekcyi, który wszyscy wyborcy podpisali. Po załatwieniu niektórych jeszcze formalności i dołożeniu kilku punktów do ugody, zaprzysiągł (13 września) Stanisław August „*pacta conventa*“ jako zgodnémi głosami wybrany król polski i wielki książe litewski.

Dla formy wyznaczył nowo obrany król pełnomocników z swéj strony do umówienia niby tych paktów. Pełnomocnikami jego byli: Ignacy Cetner wojewoda bełski, Józef Podoski wojewoda płocki, Michał Czartoryski, Kazimierz Poniatowski, Roch Kossowski podsk. nadw. kor. i Michał Brzostowski koniuszy litew. Ważniejsze z tych paktów były: Obwarowanie na zawsze wolnego wyboru króla. Co do przyszłéj małżonki, tę miał król za wiadomością Rzpltéj na sejmie lub radzie senatu wybrać, przenosząc krew polską nad inne i z zastrzeżeniem, że ta małżonka w rządy nie ma się mięszać. Król ślubował daléj, że zachowa zupełną równość w stanie rycerskim, żadnych tytułów tę równość znoszących dawać nie będzie, a chcących się nad nią wynosić w karbach utrzyma; że nikogo bez wyroku prawnego nie uwięzi ani dozwoli uwięzić lub dóbr go pozbawić; że dóbr ziemskich nad wartość 15,000,000 złp. bez wiedzy i zezwolenia sejmu nie zakupi; że pokój między rozróżnionymi w wierze utrzyma z zastrzeżeniem praw religii katolickiéj i wedle konstytucyi 1717, 1733 i 1736, w których jak wiadomo bardzo ścieśniono prawa niekatolików; że urzędy, dostojeństwa, starostwa grodowe i królewszczyzny nadawać będzie wedle opisu ustaw dawnych; że przysięga jego i „*pacta conventa*“ na każdym sejmie czytane będą w obecności wszystkich stanów, a każdemu będzie wolno odmówić lub dopomnieć się o to, coby się działo tymże przeciwnego; że

rozdając urzędy lub królewszczyzny nie każe sobie za nie płacić, ani téż nie będzie udarowanych zobowiązywał tajemnie do posług jakichkolwiek; że w jeden dom a tém mniéj osobie nie da ani dwu dostojeństw lub starostw grodowych ani nawet dwu większych królewszczyzn; że wakanse w czasie międzysejmowym przypadłe rozda najdaléj do 6 niedziel, a na sejmie zaraz z początku tegoż; że przymierza z postronnymi utrzyma, praw Rzpltéj naruszyć nie dozwoli i ugody handlowe pozawiera; że posłów do dworów cudzoziemskich z sejmu tylko będzie wyprawiał, a rezydentów z rady senatu; że nobilitacye i indygienaty na sejmie tylko będą udzielane; że cudzoziemców do rady, godności, urzędów i starostw nie będzie przypuszczał; że dwór przyzwoity z Polaków i Litwinów sobie złoży; że Rzplta oddaje mu 4 pułki gwardyi, które wraz z strażą przyboczną z 1200 ludzi jego własnym nakładem utrzymywaną nie podlegają hetmanom, ale jemu wyłącznie i mają być pod komendą Polaka lub Litwina; że hetmani i skarby obojga narodów utworzą natomiast inne 4 pułki w zastępstwie oddanych królowi; że król nie będzie znosił wyroków sądowych ani pieczęci pokojowéj używał; że bez wiedzy i zezwolenia Rzpltéj ani wojsk obcych wprowadzać, ani téż zaciągów czynić nie będzie, a teraz się postara, aby po uspokojeniu kraju wojska cudzoziemskie wyszły i szkody pokrzywdzonym były nagrodzone; że żydów do żadnych funkcyi na cłach, mytach, komorach i przy zarządzie dóbr stołowych nie będzie osadzać; że za przeniesienie koronacyi do Warszawy złoży jaki sejm nadzwyczajny w Krakowie; że uznanego przez konstytucyą sejmu konwokacyjnego Birena przy księstwie kurońskiém utrzyma i prawa ziem pruskich zachowa, a oraz uczyni zadość życzeniu ziemian co do Gdańska, do którego miasta zaraz po koronacyi komisyą wyszle; że wypuści kopalnie olkuskie a pozwolonego sobie prawa bicia monety użyje na ulepszenie tejże pod dozorem komisyi skarbowéj; że założy w Warszawie szkołę rycerską (kadetów), do któréj utrzymywania Rzplta ma się przyczyniać; że zatwierdzi prawa, swobody i prerogatywy wszystkim stanom i starać się będzie zawsze o pomnożenie sławy i pożytku narodu. Dwa zaś punkta przytaczamy w całéj osnowie: 1) „*Avulsa* (ziemie oderwane) *od państwa Rzpltéj omni meliori modo, wedle czasu i okoliczności i wspólnie z Rzpltą z jak najlepszą dla niéj korzyścią, rekuperować starać się będziemy, i nietylko ze wszystkich*

stron wewnątrz i zewnątrz o jéj uspokojenie staranie czynić będziemy, ale też żadnéj części a Rpca avellere dopuścimy, oraz o rekuperowanie actorum różnych województw za granicę pozabieranych pilnego starania przyłożymy." 2) *„A jeżelibyśmy, czego Boże uchowaj, co przeciwko prawom, wolnościom, artykułom i kondycyom wszystkim wykroczyli, albo czego nie wypełnili, tedy obywatelów obojga narodów od posłuszeństwa i wiary nam powinnéj wolnymi czynimy według konstyt. 1609 r."*

W dyplomie elekcyi ślubowały stany konfederowane stać przy wolno obranym królu i bronić go przeciw wszystkim, którzyby śmieli na jego wybór, prerogatywy lub dostojeństwo nastawać, czy to wzniecaniem wewnętrznych zaburzeń czy z pomocą obcą. Wszystko więc poszło jak z płatka, a nowo obrany król chcąc jak najdobitniéj wyrazić wdzięczność swéj opiekunce, naznaczył dzień swéj koronacyi w dzień jéj imienin (25 listopada), co już samo wskazało, jakie to będą jego rządy, wiodące Rzpltą w zupełną zależność od Moskwy.

XVII. Połączenie konfederacyi koronnéj z litewską. Gwałty króla pruskiego na pograniczu. Wyrok przeciw Karolowi Radziwiłłowi. Zabiegi w celu rozszerzenia konfederacyi.

Dawnemi czasy miała za co Bogu dziękować Rzplta, gdy wybór króla był dokonany, ponieważ fakt ten kończył w sposób mniéj lub więcéj pomyślny burzliwość bezkrólewia. Chociaż i wtedy obce mocarstwa starały się wpływać na wybory i używały namowy, groźb i przekupstwa nawet, aby zalecanego kandydata swego przesadzić, zawsze przecież bywał to wybor dość wolny, skoro bez nacisku obcych bagnetów. Pierwszy przykład niewolnego wyboru dał Karol XII, gdy garstce ziemian otoczonych wojskiem, kazał wybrać królem Stanisława Leszczyńskiego, a Moskwa idąc za tak pięknym przykładem, osadziła w lat 30 potém przemocą swego oręża Augusta III na tronie polskim, nie troszcząc się o dokonany już i

rzeczywiście wolny wybór tego samego Stanisława Leszczyńskiego. Teraz zaś nie było także i cienia wolności wyboru, chociaż po odprawieniu komedyi wyborczéj prawiono światu o takiéj wolności, a w naród wmawiano, że uwzględniwszy wielkie przymioty wybranego rodaka, nie można sobie było wymarzyć nawet króla lepszego i zdolniejszego do piastowania rządów. Lecz ogół ziemian, a nawet i ci sami, którzy podpisali ów kłamliwy dyplom elekcyi, wiedzieli aż nadto, że wybór nie był wolny, i że nigdyby głosy nie były padły na pana stolnika litew., gdyby nie wyraźny rozkaz carowy, aby jego a nie kogo innego wybrać. Byłaż tam wolność wyboru, gdzie musiano ślepo spełniać rozkaz podobny?

Dotąd istniały dwie konfederacye jeneralne. Litewska poprzedziła o trzy tygodnie sejm konkowokacyjny, a koronna zaczęła się właściwie z zagajeniem sejmu, który się pod jéj odbywał węzłem, lecz stanęła w całéj formie dopiéro przy zamknięciu jego. Aż do zjazdu elekcyjnego działały obie konfederacye osobno, wydawały swe sancita (postanowienia) i prześladowały niemiłosiernie przeciwników familii i Moskwy. Litewska odarła najprzód Karola Radziwiłła z wszystkich godności i odebrała mu województwo, które z wyraźnego polecenia albo raczéj nakazu carowy oddano Ogińskiemu, pisarzowi pol. litew. Nie przestając na tém zasekwestrowała wszystkie dobra jego na Litwie w skutek niby żądania wierzycieli, wyznaczyła najdowolniéj cztérech sekwestratorów, a przekazawszy jemu samemu 40,000 złp. na wyżywienie, zabrała resztę na skarb albo raczéj dając nieco wierzycielom, resztę pozwoliła rozdrapywać niegodziwie. Jego zaś przyjaciół i stronników ścigano procesami w jéj sądach, gdzie na nich najsurowsze a najczęściéj niesprawiedliwe zapadały wyroki.

Po dokonanym wyborze króla, postanowiono przystąpić do połączenia obu konfederacyi, co też nastąpiło (15 wrześ.) z zwykłémi formalnościami, przy czém wyznaczono zaraz deputacyę do nowo obranego króla. W akcie tego połączenia jest długi wstęp w samych ogólnikach wykazujących wielosłownie zwykłe w bezkrólewiach nieporządki, nadużycia i gwałty, które w obecném z powodu rozróżnienia umysłów i ambicyi niektórych obywateli nad równość się wynoszących większe nawet przybrać mogły rozmiary, a którym dobrze myślący zapobiegli właśnie témi konfederacyami, zapewniając

ojczyznie pokój wewnętrzny a każdemu z osobna bezpieczeństwo. Następuje potém szumna przechwałka, że jedynie ta zbawienna konfederacya umożliwiła wybór króla „*którego najwyższa Opatrzność zbiorem cnót i przymiotów, nad wysokość majestatu wyniesionych, do uznania bardziéj, niżeli do wybrania podała.*“ Jest potem doniesienie, że obie dotąd osobno działające konfederacye złączyły się „*przy dostojeństwie majestatu*“, aby „*silnym skrępowane związkiem, mogły opatrzyć to wszystko, co wolną tego króla elekcyą od szkodliwych machinacyi ubezpieczyć, szczęśliwe jego do uporządzenia praw i porządków Rzpltéj wspólne ze stanami zamysły wspierać i wewnętrzne i zewnętrzne bezpieczeństwo ojczyzny i pokój powszechny ugruntować i stwierdzić zdoła.*“ W końcu było zaręczenie, że trwać będą „*w nierozdzielności związku tego*“ aż do zupełnego we wszykiem uspokojenia Rzpltéj. Wśród tych zaręczeń, że konfederacya upewniła ojczyźnie bezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne, nadeszła do Warszawy wiadomość zadająca im kłam najzupełniejszy. Wojska bowiem pruskie poprzekraczały granice wielkopolskie i województwa krakowskiego, a pod pozorem szukania zbiegłych poddanych króla swego uprowadzały mnóstwo rodzin wraz z dobytkiem jako niby zbiegów ze Szląska i Marchii, osiadłych tu dawniéj i podczas wojny siedmioletniéj. Był to gwałt taki sam, jakiego się Moskwa w początkach bezkrólewia na pograniczu litewskiém dopuszczała, przeciw któremu stolnik litew. pisał był do Carowy. I teraz więc, będąc już królem „*wolno obranym*“, napisał list do Fryderyka II z zażaleniem na takie naruszenie dobrego sąsiedztwa, a prócz tego wysłał Aleksandra Czartoryskiego, łowczego kor. do Berlina, i wezwał w dodatku pośrednictwa i opieki carowy, któréj przedstawiał wymownie, że jéj własny honor wymaga, aby podobnych gwałtów niedozwalała królowi pruskiemu.

Wspomniony wyżéj wyrok konfederacyi litew. przeciw Karolowi Radziwiłłowi, przyznający w dodatku Rzpltéj połowę dział, broni i amunicyi, które się znajdowały w dobrach i zamkach jego, miał moc obowiązującą na Litwie tylko, a nie mógł się rozciągać do dóbr jego w koronie. Gdy się przeto obie konfederacye połączyły, wniósł (24go września) marszałek litewskiéj Brzostowski, aby i w koronie złożyć nań sąd podobny. Życzeniu temu stało się zadosyć (1 października), a jeneralna konfederacya stanów Rzpltéj za-

twierdziła w całości wyrok litewskiéj i wyznaczyła Hieronima Szeptyckiego, biskupa płockiego, Jana Czarneckiego kasztelana bracławskiego, księcia kanclerza litew. i Radziwiłła ordynata słuckiego jako kuratorów, którzy mieli objąć zarząd wszystkich dóbr Karola Radziwiłła, płacić wierzycieli, ubezpieczyć jego siostrę i brata młodszego a jemu odjąć, jak mówi wyrok, możność szkodzenia. Pozorami prawa i sprawiedliwości osłaniali ci ludzie drapieżni chciwość i mściwość swoję, biorąc straszny odwet na człowieku, który im przy ufundowaniu (1763) trybunału litewskiego i w początkach bezkrólewia nie mało sadła zalał za skórę. Łupiono téż porządnie ogromne dobra jego, rozrzucone po całéj Koronie i Litwie. Wyroków podobnych było wiele, ponieważ w owym wieku zepsucia i upadku moralnego było to u nas zwykłą praktyką, że każde niemal stronnictwo, które zwyciężyło czyto w ufundowaniu trybunału, czy w utworzeniu konfederacyi, dopuszczało się krzyczącéj niesprawiedliwości przeciw pokonanym, odzierając ich bez sumienia z dobytku, czci a nawet i życia.

Dokonany wybór Stanisława Augusta, lubo nie miły ogółowi narodu, ułacniał zawsze ostateczne uspokojenie Rzpltéj, odkąd stało się zwyczajem, przyjmować i uznawać czyny dokonane za godziwe i prawne. Jak długo nie było takiego czynu, trwał opór, lecz ustawał zaraz prawie, gdy rzecz była spełniona. Teraz można było tém pewniéj liczyć na takie uznanie, ponieważ strona przeciwna rozprysła się na jednostki, a zwycięzka nietylko była skupiona pod węzłem konfederacyi, do któréj rade nierade musiały przystępywać tysiące ziemian zapraszane exekucyą wojskową, lecz opierała się przytém i na zbrojnych zastępach Moskwy. I najmożniejsi mając przed oczyma przykład Radziwiłła drżeli o siebie i mienie swoje, a dlatego nie ważyli się o własnych siłach iść w zapasy z przemocą. Jak więc po konwokacyi, tak mnożyły się bardziéj jeszcze po elekcyi zastępy tych, którzy uderzali czołem przed nowym cielcem, ręką potężnéj carycy wyniesionym na tron ku czci całego narodu. Ten i ów zresztą widząc, że wybór już nastąpił i cofnąć go nie można, wolał uznać dobrowolnie nowego króla i zyskać sobie za to względy jego wraz z nadzieją otrzymania z jego łaski czy to urzędu, czy dostojeństwa lub królewszczyzny, niż oporem narazić osobę i mienie swoje na niewątpliwe niebezpieczeństwo.

Ajenci przeto familii i elekta rozpuszczeni po województwach nie napotykali wielkich trudności w przewabieniu doń ziemian, zwłaszcza gdy z drugiéj strony głoszono na zabój o jego łagodności, dobroci, wspaniałomyślności i skłonności do przebaczania uraz doznanych. Najsilniéj jednakże działały na rzecz jego konfederacya jeneralna i rozrzucone po całym kraju komendy moskiewskie.

Pomimo zabiegów usilnych niezdołano powciągać do konfederacyi niektórych województw, jak między innémi w Prusiech, gdzie konfederacya nader mało liczyła członków, zkąd téż mało kto przybył na zjazd wyborczy. Gdy się zbliżał czas sejmików przedkoronacyjnych, uwijali się w Prusiech wysłannicy familii i elekta, aby województwa tameczne i większe miasta, jak Toruń i Gdańsk wciągnąć do konfederacyi. Stanisław August wysłał od siebie Dłuskiego łowczego lubelskiego, który łącznie z Jędrzejem Zamojskiem i biskupem kujawskim miał tego dokonać. Nad przeciągnieniem Gdańska pracował szczególniéj opat oliwski, wspierany od sekretarza gdańskiego bawiącego w Warszawie, od którego miał list polecający do burmistrzów i radnych. Pozyskanie miast było tém pożądańsze, że tym sposobem zamyślano je wciągnąć pod jurydykcyą konfederacyi jeneralnéj, a tém samém wymódz na Gdańsku przyjęcie komisyi, którą Stanisław August wedle zobowiązania się swego miał wysłać zaraz po koronacyi. Dłuski zaręczał (20 października) wprawdzie, że oba miasta skłaniają się już do konfederacyi, lecz nadeszłe równocześnie listy od burmistrzów i magistratów były przeczącéj treści, a co do przyjęcia komisyi najmniejszéj nie czyniły nadziei. Ziemianie zaś pruscy obrabiani i straszeni na przemian nie mogli się od przystąpienia do konfederacyi uchylać podobnie miastom rzeczonym a szczególniéj Gdańskowi, który w razie groźby mógł sobie wyjednać opiekę i interwencyą mocarstw morskich.

XVIII. Koronacya w Warszawie. Charakter nowego króla i wujów jego. Sejm koronacyjny i ustawy na nim uchwalone.

Pomiędzy paktami był także punkt, że król winien nosić się po polsku, co oczywiście najgłówniéj dotyczyło wystąpień jego publicznych i tak uroczystych, jak koronacya. Lecz Stanisławowi Augustowi, który miał piękne włosy krucze, żal było je poświęcić dla stroju polskiego. Wychodząc przeto z zasady, że pakta i przysięgi nie nato wynaleziono, aby je dotrzymywać, postanowił koronować się w stroju, któryby swą malowniczością zaimponował tłumom zebranym. Wystąpił też w przyborze prawdziwie teatralnym, którym większy wstręt i niesmak obudził przeciw sobie, ponieważ powiedziano słusznie, że to nie król niepodległego narodu, ale bawidełko i narzędzie carycy, osadzone ku zgrozie i hańbie narodu na tronie.

Z koronacyą skończyło się właściwie bezkrólewie, a rozpoczęły rzeczywiste rządy nowego króla. Wypada nam przeto poznać bliżéj najprzód obu wujów jego, którzy główny dotąd mieli kierunek spraw wszystkich w swém ręku, a następnie i jego samego. Najwybitniejszą osobistością tak zwanéj familii był niewątpliwie książę kanclerz lit., mąż niepospolitych zdolności i wprawy w kierowaniu sprawami publicznemi. Nie złomny w swych postanowieniach, dążył z żelazną wytrwałością do wytkniętego celu, przyczém jednakże niezbyt przebierał w środkach. Widząc niemożebność utrzymania niepodległości Rzpltéj wśród sąsiadów czychających na jéj rozszarpanie, dokąd trwał ów szalony bezrząd, doprowadzony za Sasów do potworności, postanowił wspólnie z familią i przyjaciółmi swymi pracować nad wytworzeniem silnego rządu. Zadanie to samo, mające na celu dobro ojczyzny, było nader chwalebne, a nawet zamach stanu nie byłby godnym potępienia, gdyby był ocalił niepodległość. W owym bowiem czasie, gdy bezrząd doszedł do punktu kulminacyjnego a dawne powypaczane lub zużyte urządzenia Rzpltéj nie mogły zatrzymać zwiększającego się coraz bardziéj rozstroju, trzeba było rzeczywiście wytworzyć rząd taki, któryby miał dość siły do ujęcia wszystkiego w karby ustaw, aby następnie odpowiednią

duchowi narodu przeprowadzić naprawę całego ustroju społecznego. Lecz właśnie dla tego należało się dobrze obliczyć z siłami i środkami, aby miasto ocalić Rzpltę nie przyśpieszyć jéj upadku. Trudno przypuszczać, że ks. kanclerz lit. nie wiedział o tém, ale twardy, bezwzględny i despotyczny a przytém mściwy, szedł mimo zdolności i zręczności swojéj za daleko w swych zapędach, a licząc za nisko opór strony przeciwnéj planom jego familii mniemał, że gdy ją raz złamie chociażby z pomocą moskiewską, będzie mógł potém robić co zechce i takie nadać kształty Rzpltéj, jakie uzna za dobre. I byłoby tak w rzeczy saméj, gdyby był umiał wytworzyć siłę z samego narodu i nią dokonał zwycięstwa. Gdy zaś użył ku temu pomocy Moskwy, musiał się przeliczyć, ponieważ nie był panem siły używanéj, a chociaż skruszył nią przeciwników i dokonał na nich zemsty, nie mógł przecież zapobiedz, by się przeciw niemu nie zwróciła, skoro tylko zaczął dzieło naprawy, mającéj wzmocnić Rzpltę.

Jak ks. kanclerz lit. był stanowczym i niezłomnym, tak brat jego August, wojewoda ruski, bardziéj był giętki i nie lubiący iść na przebój, aby przez to za wiele nie stawić na kartę i nie narazić rozległych dóbr swoich, które doskonale były zagospodarowane. Co do poglądów politycznych zgadzał się z bratem, lecz nie miał jego żelaznéj konsekwencyi, a przytém wolał chodzić zaułkami i działać podstępem, niż wprost i otwarcie dążyć do celu. Z tego téż wynikło, że ilekroć coś przyrzekł tajemnie bez świadków, nie dotrzymał pewnie, jeżeliby z téj przyczyny miał się narazić. Miał wiele ambicyi, lecz nie dawał jéj się owładać aż do gotowości stawienia wszystkiego na kartę. Pragnął gorąco, aby ród jego był pierwszym w Rzpltéj i mógł rozrządzać jéj losami, i dla tego chciał wspólnie z bratem zapewnić mu koronę królewską, a co więcéj chciał jéj albo dla siebie albo dla syna swego Adama. Gdy jednakże zaraz w początkach bezkrólewia z wszystkiego się okazywało, że carowa przeznaczy koronę stolnikowi lit., pod tym jedynie warunkiem zamyślała udzielić familii pomocy, odstąpił książe wojewoda ruski od swéj i syna kandydatury i oświadczył (30 listop. 1763 r.) stronie hetmańskiéj podstępnie, że familia nikogo z swych członków nie myśli proponować za kandydata, jak gdyby siostrzeniec nie zaliczał się do jéj członków. Wojewoda był przytém obłudny i skryty,

a rzadko kiedy wymówił się z tém co rzeczywiście myślał, często zaś doradzał poufnie, przeciw czemu jawnie występował najmocniéj.

Lecz przypatrzmy się samemu królowi nowemu. Urodził się 17 stycznia 1732 r. w Wołczynie, w dobrach księcia kanclerza lit. a przepowiednia jakiegoś astrologa napoiła dumne serce matki jego Konstancyi Czartoryskiéj z domu, nadzieją prawie niewątpliwą, że ten syn jéj osiędzie kiedyś na tronie. Ojciec był w chwili urodzenia jego wojewodą mazowieckim i regimentarzem jeneralnym wojsk kor., a gdyby nie powszechny wstręt i opór ziemian, byłby mu August II oddał wielką buławę kor. Wojewoda był człowiekiem wielkich zdolności, a wzniósł się własną osobistą zasługą do wielkiego znaczenia. Najgorliwszy niegdyś stronnik Karola XII, któremu znakomite oddał przysługi w Turcyi, wrócił po śmierci jego do ojczyzny, a uzyskawszy nietylko przebaczenie ale oraz i względy Augusta II, nabył tyle wziętości i znaczenia, że mógł się spowinowacić z Czartoryskimi, którzy w tym właśnie czasie przez bogate małżeństwo do wielkiéj wzbili się potęgi w Rzpltéj. Po śmierci Augusta II, stanął Poniatowski z obu powinowatymi swymi przy kandydaturze Stanisława Leszczyńskiego, popieranéj nie tylko przez prymasa Teodora Potockiego i ród jego przemożny i ogół prawie ziemian, ale oraz i przez Ludwika XV. Gdy jednakże gdańska nastąpiła katastrofa, porzucił wojewoda mazowiecki wraz z Czartoryskimi stronę Stanisława, którą uznali za stanowczo już upadłą, i przeszli zaraz do obozu przeciwnego, a Poniatowski umiał wnet owładnąć posła moskiewskiego Kajserlinga najzupełniéj, przez co już wtedy zawiązano stosunki z dworem moskiewskim. Działając łącznie z sobą, zdobyła wkrótce familia szczególnie po upadku Sułkowskiego wielki wpływ na dworze Augusta III, ponieważ za wspieranie Brühla rozrządzała przezeń rozdawnictwem urzędów, dostojeństw i starostw, przyczém naturalnie nie zapominała o sobie. Starszy Poniatowski, należąc do wszystkich tych robót, nie zaniedbywał wprawdzie wychowania synów, lecz w większéj części musiał zdawać na żonę staranie o to i dozór. Stanisław August urodzony pod tak świetną wróżbą, był głównym celem troskliwości matki. Wprzęgała go też do pracy, a zaprzeczyć nie można, że wiele się nauczył pod jéj okiem, gdy nietylko mówił i pisał poprawnie sześcioma językami (po francusku, angielsku, włosku, niemiecku, łacinie i po polsku),

ale i obszernych nabył wiadomości w różnych gałęziach wiedzy ludzkiéj. Przyzwyczajony do ciągłego zajęcia, oddawał się chętnie pracy umysłowéj, i dlatego wyrobił sobie smak estetyczny, i szersze poglądy na wszystkie potrzeby społeczne. Lecz brakło mu hartu charakteru, żelaznéj woli i tego poczucia swéj godności własnéj, które najpiękniejszą jest ozdobą człowieka, czy on królem, czy wyrobnikiem. Wynikło to z przewagi wpływu kobiecego na jego wychowanie. Gdy bowiem wojewoda mazowiecki z powodu spraw publicznych i kłopotów gospodarskich zdawał na żonę rząd domu, trzymała wprawdzie pani wojewodzina synów i córki w surowych karbach, lecz wymagając ciągłéj a bezwarunkowéj od nich a szczególniéj od Stasia uległości, przeszkodziła tém samém wyrobieniu się samodzielnego charakteru. Zdolny chłopiec pojmował i uczył się łatwo, a piękna postać i rysy szlachetne zrodziły w nim od lat dziecinnych próżność, która też przeważnie przeważała w charakterze jego. Pod żelaznym rządem matki nabył ogromnéj giętkości a przytém przyswoił sobie jakąś ckliwą uczuciowość posuniętą aż do płaczliwości przy lada zdarzeniu. Z tego wszystkiego wyrodziło się owo usposobienie do pełzania, które posuwał często aż do podłości, jak podczas wspomnionéj już sceny w domu Wiliamsa lub gdy za sejmu grodzieńskiego (1793 r.) tak nikczemnie nadskakiwał Siewersowi. Lubo miał dość oświaty a w nauce stanu i prawie biegłość niemałą, lubo celował ogładą, a nie będąc ani srogim ani mściwym łatwo mógł ujmować darem wymowy swojéj, nie umiał przecież panować burzliwym zgromadzeniom lub sterować państwem wśród groźnych okoliczności, ponieważ brak mu było siły charakteru i prawdziwéj męzkości. Przywykłszy do intryg dworskich, na które patrzył od dzieciństwa, a w które począwszy od pobytu swego w Petersburgu i stosunków miłośnych z żoną następcy tronu Katarzyną, sam wchodził na wielkie rozmiary, nabył do tego nieprzełomnéj skłonności, i dla tego wolał zawsze do nich się uciekać, niż do męzkich postanowień. Ulegając najczęściéj wpływom chwilowym, rozogniał się na razie do wszystkiego, co jako piękne, wzniosłe i szlachetne mogło imie jego rozsławić, lecz skoro trzeba było na prawdę czoło stawić wypadkom lub narazić siebie, odbiegała go natychmiast odwaga, a byle siebie ocalić poświęcał bez wahania kraj i naród, i stawał się najnikczemniéj wiarołomcą.

Lekkomyślny i rozrzutny brnął wiecznie w długi, przez co stawał się coraz zależniejszym od tych, którzy przyjść mu mogli w pomoc. Ambitny do szaleństwa, nie miał dumy szlachetnéj i dla tego właśnie podlił się z taką łatwością, uganiał wiecznie za efektami teatralnemi, a słusznie należałoby powiedzieć o nim, że był stworzony na komedyanta a nie na króla lub męża stanu. Nie mając mocy duszy i stalistości charakteru, ulegał wiecznie wpływom rozmaitych a czasem najgorszych osób, z czego wynikło, że spuszczając najwięcéj z oka dobro powszechne, poświęcał je dla pojedyńczych, których bogacił kosztem kraju i wynosił na stanowiska, gdzie inni byliby lepiéj służyli ojczyznie. Chciał wprawdzie nie raz dobrego lecz nie miał dość wytrwałości w postanowieniu, by to dobro urzeczywiścić. I tak lubiał nauki, pojmował ich wpływ na wzrost dobrobytu Rzpltéj i ściągał ludzi naukowych na dwór swój, lecz i tu nawet nie dokonał nic wielkiego, ponieważ każda rzecz musiała być zwichniętą pod jego ręką nieudolną, ponieważ wszystko obliczał na efekt a nie na pożytek publiczny. Roważywszy wszechstronnie charakter Stanisława Augusta trzeba oddać słuszność Katarzynie II, że się na nim poznała wybornie jako na człowieku, który mógł dokonać upadku swéj ojczyzny, ale jéj nigdy nie zdołałby ocalić. Wiedząc o tém dokładnie a nie unosząc się ani szałem ani wspomnieniami miłośnemi, forytowała go téż wspólnie z swym sprzymierzeńcem Fryderykiem II na tron polski, a jeżeli z taką wytrwałością, narażeniem się na zawikłania dyplomatyczne lub wojnę a nawet z nadwerężeniem skarbu swego popierała jego kandydaturę, nie czyniła tego pewnie z kaprysu kobiecego, ale z doskonałego obliczenia, że osadziwszy go na tronie, przyspieszy upadek Polski.

Czy książe kasztelan lit. przejrzał właściwie plany Katarzyny II. i króla pruskiego, wątpić należy, lecz że znał doskonale prawdziwy charakter siostrzeńca, jest rzeczą pewną. Jeżeli więc straciwszy nadzieję osadzenia z pomocą moskiewską czy to brata czy téż synowca na tronie, przykładał daléj rękę do dzieła raz rozpoczętego, robił to w przekonaniu głównie, że będzie mógł dowolnie kierować Stanisławem Augustem. Mniemał bowiem, że nie ten król teatralny, ale on sam będzie rządził, sterując daléj działaniami familii. Ponieważ mu przedewszystkiem chodziło o wzmocnienie władzy rządowéj, postanowił zgnieść tych wszystkich, którzyby się te-

mu mogli opierać, a na Radziwille dać przykład odstraszający drugich. Trzeba było daléj usunąć niezależność dotychczasową hetmanów i podskarbich, co téż zrobiono na sejmie konwokacyjnym. Utworzywszy komisye skarbowe i wojskowe, uchwycił w swe ręce tym sposobem skarb i wojsko, którego pomnożenie chciał albo z wiedzą i pozwoleniem Moskwy zaraz przeprowadzić, albo w razie jéj oporu przywieść powoli do skutku. Wsunięty zręcznie w *„pacta conventa“* punkt, oddający pod bezpośrednie rozkazy króla 4 pułki gwardyi, które miano w wojsku Rzpltéj zastąpić czterema nowemi pułkami, wdrażał już powiększenie siły zbrojnéj. Przy lepszém zagospodarowaniu skarbu można było uzyskać środki materyalne do postawienia na odpowiedniejszéj celowi stopie pojedyńczych pułków i chorągwi, przezcoby znów zwiększono ilość zbrojnych. Wszystko to było niezawodnie w planach ks. kanclerza lit., gdyby był znalazł poparcie dostateczne u nowego króla.

Zaczęte na konwokacyi i elekcyi reformy zamierzył książe kanclerz lit. rozszerzyć na sejmie koronacyjnym. Świeże gwałty pruskie podały dogodną sposobność ponowienia dawnych projektów aukcyi wojska, a śmierć świeża Kajserlinga dawała otuchę, że z Repninem jako mniéj z sprawami obeznanym łatwiéj wszystko pójdzie. Zapomniano zaś że została kancelarya poselska, w któréj nie brakło ludzi obeznanych dokładnie z tém, co się działo w Rzpltéj a nie pamiętano oraz, że zwyciężone stronnictwo, oddychając zemstą, gotowe było nietylko krzyżować wszelkie roboty zwycięzców ale nawet wyjaśnić dworowi berlińskiemu i moskiewskiemu, dokąd familia zmierza z swémi reformami. Gdy więc rozbierano z Repninem plan zwiększenia siły zbrojnéj, oświadczył tenże poufnie, że pani jego zezwoli na to pod warunkiem jedynie, jeżeli Rzplta zawrze z nią przymierze zaczepno-odporne. Znaczyło to właśnie tyle, że Rzplta na to wyłącznie miała zwiększać i opłacać swe wojsko, aby było zawsze w pogotowiu na usługi carowy, ilekroć się téjże podoba rozpocząć z kimkolwiek wojnę. Chociaż ks. kanclerz lit. pragnął najmocniéj wzmocnienia siły zbrojnéj, nie mógł przecież na podobny przyzwalać warunek, a rzecz sama musiała na teraz upaść, gdy znów Repnin przestać nie chciał na samém przymierzu odpornem, które mu w zamian ofiarowywano ze strony polskiéj.

Do największych błędów politycznych, jakich się strona familii dopuściła, należy jéj postępowanie w sprawie innowierców. Wiemy wprawdzie, że z upadkiem oświaty wzmogła się u nas fanatyczna przeciw nim zaciekłość, podtrzymywana przez cały kler a szczególniéj przez liczne zakony, które ciemne masy szlachty i ludu tak wiejskiego jak niemniéj miejskiego rozogniały przeciw niekatolikom i żarliwość zestopniowywały do najwyższéj potęgi. Jest również pewném, że cały ów tłum pozyskanych przez familią zwolenników był z małemi wyjątkami równie fanatyczny, jak reszta ziemian, że zatém familia stanęłaby w sprzeczności z jego uczuciami i uprzedzeniami religijnemi, gdyby była zamierzyła przypuścić innowierców do równości obywatelskiéj z katolikami. Lecz z drugiéj stony należało uwzględnić, że skoro carowa, któréj pułki były w wnętrzach Rzpltéj, ujęła się za swymi współwyznawcami, a jéj sprzymierzeniec Fryderyk II brał pod swą szczególną opiekę resztę innowierców, nakazywała zdrowa polityka uprzedzić ich natarczywsze starania, a przez wymiar należnéj niekatolikom sprawiedliwości odjąć obu tym sąsiadom dogodną sposobność mieszania się pod tym pozorem w sprawy wewnętrzne kraju. Zadanie było niezawodnie trudne, a pozyskanie większości sejmu nader wątpliwém, lecz należało właśnie użyć całego wpływu swego i przewagi, aby spowodować dobrowolne ustępstwa a tém uchylić się od hańbiącego zawsze przyjmowania bezwolnie, co będzie narzuconém. Czartoryscy postąpili inaczéj, a jak na konwokacyi i elekcyi tak nie uwzględnili i na sejmie koronacyjnym słusznych żądań innowierców, którzy powołując się na dawne prawa i ustawy, chcieli wymiaru sprawiedliwości. Prawda, że późniejsze postanowienia a szczególniéj z lat 1717, 1733 i 1736 odjęły im wiele praw i wykluczyły ich z sądownictwa i ustawodawstwa, lecz z tego nie wypływało bynajmniéj, że Rzpltéj nie wolno wrócić do ustaw dawniejszych, które zupełną wszystkim ubezpieczały wolność sumienia. Wszystkie późniejsze nieszczęścia i klęski wynikły w znacznéj części z tego błędu politycznego, że nie starano się wejść w rozbiór zażaleń i żądań innowierców, aby porozumiawszy się z nimi po przyjacielsku, wymiarem sprawiedliwości uprzedzić wmieszanie się obcych w tę sprawę drażliwą, któréj zresztą nie było można ominąć.

Sejm konwokacyjny miał być dwuniedzielny tylko, lecz z powodu wielości spraw musiano go przydłużyć do 20 grudnia. Zatwierdzono na nim komisye skarbowe i wojskowe, których zakres działania określono dokładniéj, uporządkowano w niejedném sądownictwo, chociaż ostateczną tegoż naprawę odłożono do sejmów następnych, wyznaczono komisyą do rozpoznania i uchylenia sporów zachodzących między stanem świeckim a duchownym, a na żądanie Repnina wysadzono znów inną komisyą, która miała wejść z nim w umowę co do odnowieuia traktatu z r. 1686, załatwienia sporów granicznych i przymierza odpornego. Ponieważ ta komisya miała przytém obmyśleć sądy graniczne, polecono jéj równocześnie, aby się porozumiała i z rządem pruskim. Opisano późniéj tryb sejmikowania, wprowadzono na sejmikach większość głosów przy wyborach a nie mającym posiadłości ziemskiéj czy to dziedzicznéj czy dzierżawnéj, odjęto prawo głosowania i zasiadania na sejmiku. Zastrzeżono przytém, że nawet na sejmach niektóre sprawy a szczególniéj natury ekonomicznéj mają być rozstrzygane w sposób sądowy t. j. większością głosów, a przepisany na konwokacyi porządek sejmowania zatwierdzono w całości stanowiąc, że od niego pod żadnym nie wolno odstąpić warunkiem. Chcąc zaś sobie pozostawić możność dokonania dzieła naprawy, utrzymano przy zamknięciu sejmu nadal jeszcze konfederacyą jeneralną stanów Rzpltéj. Lecz gdy miasto amnestyą i wyznaczeniem terminu peremtorycznego uścielić sobie drogę do pojednania się z przeciwnikami, zatwierdzono wszystkie postanowienia i wyroki konfederacyi, pozostawiono niebezpieczne zażewie niechęci a nawet nienawiści ku nowemu porządkowi rzeczy, z czego nic dobrego nie mogło wyniknąć. Z jednéj strony należało się obawiać, że innowiercy nie uzyskawszy sprawiedliwego uwzględnienia skarg swoich za lada poddmuchem szukać będą opieki tych, którzy świeżo narzucili króla Polsce a z drugiéj, że wszyscy pokrzywdzeni przez stronę zwycięską nie przestaną wichrzyć tak w kraju jak za granicą.

XIX. Powrót hetmana koronnego. Sprawa kurońska. Zabiegi dyplomatyczne króla, aby uzyskać uznanie wszystkich dworów europejskich.

Że strona zwycięzka z swym królem na czele nietylko w naprawę Rzpltej się bawiła, ale zarazem i o sobie pamiętała, złożyła najlepsze co do tego świadectwo tak w wyrokach konfederacyi jak niemniéj w uchwałach sejmu, przyznających rozliczne pensye. I król również nowy był nader troskliwy o dochody skarbu swego i zwrócenia mu wszystkiego, co w ciągu bezkrólewia z dochodów królewskiego stołu było użyte na cele publiczne. Sypnęły się też nagrody na wszystkich, którzy wspierali familią w tém nieszczęsném bezkrólewiu, a na żądanie niby powszechne stanów Rzpltéj wyniósł nowy król braci swych do godności książęcéj, co jednakże wedle zaręczenia jego nie miało w niczém ubliżać równości stanu rycerskiego.

Co zawsze bywało, ponowiło się i teraz, że zaraz po dokonanym wyborze Stanisława Augusta rozmaici przeciwnicy jego dotychczasowi zaczęli odstępować od swych manifestów, uznając go królem wolnie i prawnie obranym. Krok podobny uczynił i hetman także koronny, gdy wyrzekłszy się swego manifestu przeciw sejmowi konwokacyjnemu, wrócił w kilka tygodni po elekcyi do Białegostoku i uznał Stanisława Augusta królem jednogłośnie obranym, ślubując mu wierność i posłuszeństwo należne. Tak samo postąpił sobie hetman polny, daléj marszałek wiel. kor. Bieliński, Wesel podskarbi kor. i mnodzy inni. Wszyscy ci panowie łudzili się ciągle nadzieją, że dwory przyjazne Rzpltéj, które im w początkach bezkrólewia ogólnikowo przyrzekały pomoc, nie uznają dotąd nowego króla, dokąd dawny porządek rzeczy a szczególniéj władza hetmanów do pierwotnego nie wróci stanu.

Zanim wskażemy, jakiego i tu doznali zawodu zwolennicy dawnego porządku rzeczy, musimy wprzód dotknąć sprawy kurońskiéj. Widzieliśmy w poprzedniém, że gdy August III uzyskawszy przychylne oświadczenie carowy Elżbiety i przyzwolenie większości se-

natu złożonéj z samych prawie duchów dworskich, oddawał Kuronią w lenno synowi Karolowi, oświadczyli się zaraz przeciw temu Czartoryscy i ich przyjaciele, wykazując nieprawność kroku tego. Wiemy daléj, że już Piotr III uwolniwszy Birena i wymógłszy na nim zrzeczenie się formalne praw swych do Kuronii, chciał nią udarować krewniaka swego. Z upadkiem cara upadła i kandydatura kurońska przezeń projektowana, ponieważ Katarzyna II wiedziona niby uczuciem sprawiedliwości postanowiła przywrócić Birena do księstwa, i dlatego zmusiła przemocą orężną Karola do ustąpienia z tegoż. Czy August III byłby w końcu uznał formalnie Birena, trudno orzekać, lecz śmierć jego wprowadziła tę sprawę na nowe tory. *Przyjaciele Moskwy*, jak siebie i swoich sami nazywali Czartoryscy, wzięli stanowczo górę w bezkrólewiu, a tak musiała i sprawa kurońska być załatwioną wedle życzeń carowy. Osadzenie na tém księstwie lennika zawdzięczającego wszystko Moskwie, było wstępem jedynie do zupełnego wcielenia téj prowincyi do państwa moskiewskiego. Każdy to twierdził, a i Czartoryscy nie łudzili się inném przypuszczeniem. Jak zaś przyobiecaném uregulowaniem granic obopólnych, przy czém Moskwa zyskiwała około 200 mil □ kraju Rzpltéj, kupili sobie tę z bezinteresowności wielbioną w deklaracyach pomoc carowy, tak płacili jéj w dodatku za wsparcie orężne i pieniężne odstąpieniem pośredniém Kuronii. Dlatego uznano już na sejmie konwokacyjnym postępek Augusta III jako bezprawny ze względów głównie, iż spraw takich jak oddanie lenna nie można załatwiać na radzie senatu. Zniesiono więc i unieważniono nietylko samą uchwałę téj rady senatu, ale oraz inwestyturę królewicza Karola i wszystkie z nią połączone czynności wykazując, że Biren prawnie nie stracił księstwa. Gdy zaś Biren nie dopełnił znów warunków umówionych na komisyi gdańskiéj (1737), ponieważ nie wykonał osobiście hołdu i przysięgi wierności, zastrzeżono konstytucyą sejmu konwokacyjnego, potwierdzoną na koronacyjnym, że dotąd nie może wraz z męzkimi potomkami być uznany księciem kurońskim, dokąd wszystkich przez komisyą gdańską zastrzeżonych nie dopełni warunków, przyczém i to zastrzeżono jeszcze, że mu nie wolno bez wiedzy i pozwolenia króla i Rzpltéj przyjmować urzędów lub dostojeństw w jakiémkolwiek państwie obcém.

Zaraz po sejmie konwokacyjnym wystąpił (7 sierp.) Dytrych Ernest Hejking, obywatel litewski w powiecie upitskim osiadły z protestacyą w Mitawie, gdzie w ostrych wyrazach zganił postanowienie sejmu w téj sprawie, mieniąc je nieważném a nawet bezprawném i wykazując, że sejm konwokacyjny w takie sprawy nie mógł się wdawać. Protestantowi wytoczono proces w konfederacyi litew. o naruszenie spokojności publicznéj przez wzywanie szlachty kurońskiéj, aby nie przyjęła téj uchwały bezprawnéj, a oraz o naruszenie wierności należnéj Rzpltéj. Niektórzy chcieli go karać na gardle, lecz gdy rzecz się cała przeciągła a sejm koronacyjny potwierdził konstytucye konwokacyjnego, obeszła się z Hejkingiem i konfederacya jeneralna łagodniéj, ponieważ skazała go na rok i sześć niedziel wieży, a odpis manifestu jego na publiczne spalenie ręką kata. W myśl zaś przywiedzionych konstytucyi przybył syn Ernesta Birena Piotr do Warszawy, aby w zastępstwie starego i chorego ojca wykonać królowi i Rzpltéj hołd i przysięgę wierności, co też z wszelkiémi odbyło się (7 stycznia 1765 r.) formalnościami, poczém otrzymał inwestyturę.

Tymczasem starał się nowy król, który zaraz po swéj koronacyi wakującą pieczęć wielką kor. oddał Jędrzejowi Zamojskiemu, najusilniéj o uznanie wszystkich dworów europejskich. Powyprawiał też poselstwa i pisma układane z wszelkim ceremoniałem. U niektórych rządów nie doznał wcale trudności, a zwłaszcza u tych, którym było najzupełniéj obojętną rzeczą, kto zasiada na tronie polskim, gdzie więc uznanie było czczą formalnością. Inaczéj się działo w Wiedniu i na dworach burbońskich, które to ostatnie dość długo nie chciały wysłannika jego Felixa Łojkę przyjmować w charakterze posła, czém oczywiście odmawiały uznania samemu mocodawcy. Wszelkie starania posłów Stanisława Augusta były długo bezowocne, do czego nie mało się przyczyniał hetman kor., pogodzony na pozór przez żonę swoję z królem, lecz nie zjeżdżający mimo ponawianych zaproszeń do Warszawy. Chciał on za pośrednictwem rzeczonych dworów wyjednać przywrócenie dawnego porządku rzeczy, a przytém wymódz, aby wszyscy odarci w tém bezkrólewiu z dostojeństwa i dóbr odzyskali je napowrót. Stanisław August upraszał wzajem pomocy dyplomatycznéj Moskwy i Prus, które też usilne czyniły starania w Wiedniu, Paryżu i wszędzie in-

dziéj. Układy wlokły się powoli, a chociaż to dla próżności jego było dokuczliwém, że nie nadchodziło tak gorąco upragnione uznanie, nie chcieli przecież wujowie i zależna od nich konfederacya żadnych czynić ustępstw, mając przeświadczenie, że prędzéj późniéj uznanie będzie musiało samo z siebie nastąpić. I rzeczywiście zawiadomił (w sierpniu 1765 r.) Chatelet poseł francuski przy dworze austryackim hetmana, że oba dwory nie mogą się dłużéj ociągać z uznaniem, które miało być prostem i bez zastrzegania praw Rzpltéj. Gdy przytém Jędrzéj Poniatowski posłujący w Wiedniu oświadczył, że hetman z powodu postępowania swego w bezkrólewiu nie będzie niepokojony, nastąpiło tak pożądane uznanie. Hetman narzekał wprawdzie w liście (24 grud. 1764 r.) do Chateleta z goryczą, że sam dla siebie żadnéj nie potrzebuje amnestyi, skoro w obronie praw stawał ojczystych, a za to mógł się spodziewać, że mocarstwa przyjazne pomyślą o ubezpieczeniu tych praw i wolności i ochronią Karola Radziwiłła, który padł ofiarą swego patryotyzmu. Lecz narzekania te nie pomogły bynajmniéj, gdyż uznanie nastąpiło bez zastrzeżeń.

Stanisław August uzyskawszy, czego pragnął, wziął się znów na sposoby, aby ile możności przeszkodzić przyjazdowi posła francuskiego do Warszawy. Nie ufając bowiem stronie hetmańskiéj, lękał się słusznie, że przy poselstwie francuskiém i z nastrojenia tegoż mogłaby się zorganizować wsilną opozycyą, któraby go gotowa zachwiać na nieprawnie zajętym tronie. Dlatego polecił Łojce, aby wszelkich zażywał sposobów przeciw wyprawieniu takiego poselstwa, dając za pozór bardzo niby ważny obawę, że mogłoby przy piérwszém lepszém uroczystém wystąpieniu przyjść do sporu między posłem francuskim a moskiewskim o pierwszeństwo, coby Rzpltą znów na wielkie naraziło nieprzyjemności. Nie jestże i to dowodem, że sam król usuwał wszystko, co mogło zachwiać lub przynajmniéj zrównoważyć wpływ moskiewski w Polsce, a tak pracował nad utwierdzeniem przewagi jego, jak gdyby się lękał, że osadzony przez carowę na tronie, zleci zeń natychmiast, gdy carowa przestanie trząść Polską. Spodliwszy sam siebie służalczem nadskakiwaniem dworowi moskiewskiemu, chciał w to spodlenie wplątać wszystko, co było znakomitszego w Polsce, i dlatego doradzał rodzicom, któ-

rzy wyprawiali synów w celu ostatecznego ukształcenia się za granicę, aby ich wysyłali do Petersburga, gdzie najlepiéj mogą kończyć wychowanie swoje na wspaniałym i oświeconym dworze Katarzyny II.

XX. Stosunki króla z familią. Sprawa innowierców. Zatargi z królem pruskim.

Aż do koronacyi swéj szedł Stanisław August ręka w rękę z wujami, ponieważ zgodność była niezbędną. Do tego téż czasu powodował się ich radą, a wspierany ich doświadczeniem i wpływami nie działał w niczém na własną rękę. Lecz począwszy od sejmu koronacyjnego zaczęły się rzeczy inaczéj szykować. Bracia królewscy a szczególniej podkomorzy kor. pragnęli wpływu i znaczenia, a Branecki, starosta halicki, przyjaciel jeszcze petersburski pana stolnika, który i w Petersburgu i w bezkrólewiu nie raz za niego się naraził na niebezpieczeństwo, wzdychał do stanowiska wpływowego i wysokiego przy dawnym przyjacielu. Nie brakło też wielu innych, który zewsząd się cisnęli do nowego króla, aby wyzyskiwać dawną z nim zażyłość. Wszyscy więc tacy spiknęli się z sobą, aby uwolnić króla z pod opieki, jak mówili, wujów, którzy się z nim obchodzą gdyby z małoletnim i sami rządzą w jego imieniu. Stanisław August był uosobioną próżnością, nie dziw przeto, że chętnie słuchał pochlebstw, a chcąc okazać, że nie uznaje żadnéj nad sobą opieki, zaczął się powoli usuwać z pod wpływu wujów i innych zasięgać zdania a szczególnie podkomorzego kor., któremu nie można odmówić przebiegłości a nawet zręczności w kierowaniu sprawami.

Nie można tego za często powtarzać, że chociaż Czartoryscy zbłądzili ciężko sprowadzeniem Moskwy, pod któréj zasłoną chcieli wdrażać swe reformy, a tém samém wzięli na siebie odpowiedzialność za wszystkie następstwa tego kroku, nie wolno ich przecież pomawiać o jawną zdradę lub chęć zgubienia ojczyzny. Brali wprawdzie od Moskwy pieniądze na swe roboty a nawet pensye jak n. p. wojewoda ruski, i narażali Rzpltę na znaczny uszczerbek obiecaném

uregulowaniem granic i ustępstwami w sprawie kurońskiéj, lecz mimo tego było zawsze właściwą ich myślą wzmocnienie Polski z pomocą Moskwy, aby następnie i samejże opiekunce tej mogła się opierać. Z tego więc względu nie myśleli iść na oślep za natchnieniami dworu moskiewskiego, lub wspierać wszystkie jego plany, ale przeciwnie wyzyskując zręczném manewrowaniem ufność carowy, przywieść Rzpltę do tego stopnia potęgi, by się mogła bez wszelkéj obejść pomocy obcéj. Do sejmu koronacyjnego kierowali sami wszystkiém, i dlatego mogli swój dobrze ułożony plan przeprowadzić bez przeszkody, a gdy i Stanisław August z początku myśli ich podzielał, spodziewali się z wszelką pewnością, że i daléj rzeczy tymże pójdą torem. W rzeczywistości przecież było inne zapatrywanie się króla, który czuł aż nadto, że będąc dziełem rąk carowy, o tyle jedynie może liczyć na trwałość swego panowania, o ile będzie przez nią wspierany. O wyłamaniu się zatem z pod wpływu Moskwy nie myślał nigdy na prawdę, a tem mniej mógł sobie życzyć, by Rzplta z pod tego wpływu się uwolniwszy, o własnych stanęła siłach, ponieważ lękał się nie na żarty, że wówczas spędzonoby go z tronu, na którym go obca osadziła przemoc. Miasto więc wspierać wujów w tém usiłowaniu, miasto starać się o odwołanie wojsk moskiewskich, ścieśniał sam węzły swéj i Rzpltéj zawisłości, powodując się radą wspomnionych przyjaciół, przezco stanął w przeciwieństwie z dążeniami i zamiarami wujów. Trzeba też z wielką uwagą i bez uprzedzeń rozpatrzeć te stosunki i rozbiegające się dążenia, chcąc dokładnie zrozumieć wszystkie następne wypadki.

Pierwsze właściwie nadwątlenie wzajemnéj ufności nastąpiło zaraz po elekcyi z powodu Braneckiego. Gdy bowiem Stanisław August chcąc go wynagrodzić przyrzekł Henrykowi Brühlowi, że postara się na sejmie konwokacyjnym, o potwierdzenie szlachectwa jego, jeżeli w zamian ustąpi jeneralstwo artyleryi kor. Braneckiemu, nie mogli rozgniewani o to wujowie cofnąć rzeczy uknutéj bez ich wiedzy lecz postanowili lepiéj się mieć na baczności i tém silniejszą uzyskać w narodzie podstawę. Po pierwszéj próbie działania na własnę rękę zaczęło się coraz śmielsze wyłamywanie z pod wpływu wujów, do czego zachęcali pochlebcy dworscy, drażniąc go częstém powtarzaniem, że jest malowanym tylko królem, gdy rze-

czywistość władzy dzierżą wujowie rozrządzajcy wszystkiem. Przyczyniali się do tego naprężania stósunków ci z dawnych przeciwników familii, którzy za pośrednictwem braci i przyjaciół króla ofiarowywali mu swe usługi po województwach w jednaniu dlań umysłów, jeżeli tylko da im możność po temu. Król okazał się tém skorszym do tego, ponieważ chciał za radą swych przyjaciół utworzyć osobne dla siebie stronnictwo, z którego znów pomocą zamyślał dojść do samowładztwa. Najczęstsze zatargi jego były z ks. wojewodą ruskim, który nieubłagany w prześladowaniu dawnych przeciwników familii, usuwał ich od wpływu w województwach ruskich, jak szczególniéj Chołoniewskich, Grocholskich, Czetwertyńskich, Bogatków i innych, gdy król znowu idąc za radą braci swoich chciał im właśnie nadawać rozmaite urzędy i godności ziemskie, aby ich przerobić w swoich partyzantów. Rozdraźnienie zaś między królem a wojewodą doszło do najwyższego stopnia z powodu jenerała Grabowskiego, komendanta gwardyi litewskiéj, który okazał nieposłuszeństwo litewskiéj komisyi wojskowéj jako dowódca obu pułków stojących niby pod bezpośrednim rozkazem króla, a dlatego właśnie znalazł u tegoż otuchę i obronę przeciw komisyi wbrew życzeniu wojewody ruskiego, który chciał ukarania jenerała.

Ks. kanclerz litewski do którego król często się udawał ze skargami na wojewodę ruskiego, lub z usprawiedliwianiem własnych postępków, a częściej jeszcze o radę w sprawach ważniejszych, skłaniał go nieustannie do utrzymywania zgody tak niezbędnéj, bez której nic dobrego nie da się zrobić, ani dla familii, ani dla narodu. Radził mu przytém, aby polegał na doświadczoném zdaniu wojewody ruskiego, a nie dowierzał tym, którzy byli zawsze przeciwnikami familii, a byle tylko uzyskali sposobność po temu, ugrupują się znów w silną opozycyą, z którą walka może być dość trudna. Ostrzegał go również jak najmocniéj przeciw pochlebcom dworskim, którzy weń wmawiają, aby nietroszcząc się o formy przyjęte, rządził wedle własnego upodobania. Przedstawiał mu często obowiązki króla polskiego, wolnie obranego i upominał, aby nie wzdychał do prerogatywy samowładnie rządzących, dowodząc, że skoro potrafi pozyskać miłość i zaufanie narodu, a dążyć będzie do prawdziwego uszczęśliwienia ojczyzny, będzie miał większą, bo pewniejszą władzę niż tamci. Wykazywał mu przytém, że podejrzliwość i obawa

o swe swobody są naturalne w wolnym narodzie, który nie radby je utracił, lecz że ta obawa znika, skoro naród się przekona o prawych i rzetelnych zamiarach swego zwierzchnika. Słowem rady księcia kanclerza lit. były trafne i zbawienne, ale król rzadko kiedy powodował się niemi.

Widzieliśmy, że zaraz po wyborze Stanisława Augusta król pruski dopuścił się gwałtów na pograniczu Rzpltéj a pomimo listu elekta i wysłania Aleksandra Czartoryskiego łowczego kor. do Berlina nie nastąpiło zadośćuczynienie, a nawet przeciwnie przyszło niebawem do nowych pokrzywdzeń. Powód do nich dało cło jeneralne, które uchwalono już na sejmie konwokacyjnym a zatwierdzono na koronacyjnym, aby zasilić skarb Rzpltéj, nie mogący inaczéj podołać wydatkom. Gdy zaś większa część towarów sprowadzanych do Polski przybywała właśnie z dzierżaw króla pruskiego, zaczął więc uważać owo cło jeneralne jako szkodliwe swemu państwu i przeciwne dawnym traktatom, i zagroził odwetem. Rzeczywiście powstała wkrótce w Kwidzynie nowa komora na Wiśle, obwarowana bateryami, gdzie nadmierne wybierano opłaty od wszystkiego, co tylko z Polski na téj rzece spławiano do Gdańska. Tém mógł zrujnować Rzpltę, ponieważ uniemożebniał spław drzewa, zboża i wszelkich innych ziemiopłodów i przedmiotów wywozowych. Narzekanie było też powszechne w Polsce na owo cło kwidzyńskie, a byli i tacy, którzy wprost twierdzili, że nowy król przyzwoleniem z góry daném na cło rzeczone, kupił sobie poparcie przez Fryderyka kandydatury jego. Stanisław August był w niemałym kłopocie, a za radą ks. kanclerza lit. wystosował nader ostrą notę do Fryderyka, upraszając równocześnie carową o pośrednictwo i opiekę, któréj przesłał odpis téj noty. Katarzyna poleciła Paninowi, aby z jednéj strony zganił królowi polskiemu porywczość, z jaką wyzywał potężnego sąsiada, a z drugiéj wszelkich dołożył starań u Fryderyka II, by go skłonić do zniesienia owéj komory w Kwidzynie. Wdanie się moskiewskie, miało skutek o tyle pożądany, że Fryderyk zastrzegłszy sobie ułożenie się późniejsze w sprawie ceł wzajemnych, zniósł komorę kwidzyńską, za co natychmiast Stanisław August najpokorniejsze złożył dziękczynienie u stóp tronu swéj opiekunki.

Tymczasem wynurzała się coraz groźniéj sprawa dyssydencka o któréj przebiegu musimy tu pomówić z kolei. Wiemy z poprzednie-

go, że za życia jeszcze Augusta, Piotr III zawierając przymierze zaczepno-odporne z królem pruskim, zastrzegł w nim wyraźnie, obronę dyssydentów polskich, dla których chciano wymusić jeżeli nie zupełne równouprawnienie obywatelskie, to przynajmniéj dogodniejsze stanowisko w Rzpltéj. Nie wchodzimy tu w rozbiór pytania, czy oba te mocarstwa miały prawo mięszania się w sprawę wewnętrzną Rzpltéj, jaką była dyssydencka ponieważ tu nie mogło być mowy o prawie, które Polska jako państwo niepodległe miała po swéj stronie, ale stał fakt wyraźny, że oba dwory, z których każdy sam mógł wystąpić przeważnie przeciw bezbronnéj Rzpltéj, postanowiły opiekować się współwiercami swymi w jéj dzierżawach. Przymierze to nie weszło wtedy w życie z powodu detronizacyi Piotra, lecz gdy je Katarzyna II odnowiła (1764 r.) stanęła zaraz sprawa dyssydencka w Polsce na porządku dziennym u obu mocarstw sąsiednich; widzieliśmy zresztą, że już od dawna Moskwa opiekowała się dyzunitami polskimi, a za panowania Augusta III zbierali jéj ajenci prawdziwe i urojone dowody mniemanego ich prześladowania i domagali się dla nich w drodze dyplomatycznéj wymiaru sprawiedliwości. Dzięki téż nieoględności rządu polskiego była każda prawie cerkiew prawosławna punktem oparcia dla propagandy moskiewskiéj, wciskającéj na stanowiska nawet wpływowe partyzantów moskwicyzmu, których już nie mało było za Augusta III. W bezkrólewiu wzmogły się ich nadzieje, skoro ujrzeli, że carowa działa w sojuszu i związku z familią. Jerzy Koniski, szyzmatycki władyka mohylewski wystosował téż zaraz (w grudniu 1763 r.) skargę do Katarzyny na ucisk, jakiego cerkiew prawosławna doznaje w Rzpltéj, gdy jéj prześladowcy, nie powściągani przez nikogo w bezkrólewiu, srożą się przeciw prawowiernym, w skutek czego nie jeden już kapłan z bojaźni przeszedł na unią. Błagał więc carowę o pomoc i opiekę. Równocześnie z jego skargą przyszło doniesienie od moskiewskiego metropolity w Kijowie, wykazujące szczegółowo, ile to cerkwi prawosławnych zabrano przemocą dla unitów. Zażalenia podobne były bardzo na rękę Katarzynie, ponieważ dostarczały jéj pozorów do wmięszania się w tę sprawę, a mogła uchodzić przytém za opiekunkę pokrzywdzonych.

Mimo nalegań moskiewskich, nie uwzględnił sejm konwokacyjny zażaleń innowierców, a w *„pacta conventa“* weszło zastrzeżenie

tych praw jedynie, jakie im przyznawały nieprzyjazne im konstytucye z lat 1717, 1733 i 1736. Chociaż przeto w przysiędze królewskiéj mieściła się dawna formułka, że utrzyma pokój między rozróżnionymi w religii chrześciańskiéj i nikogo z powodu wyznania ani sam uciskać nie będzie, ani uciskać lub prześladować nie dozwoli, nie miało to przecież doniosłości dawnéj, ponieważ powołanie się poprzednie w téjże przysiędze na *„pacta conventa“* wskazywało najwyraźniéj, że przyrzekł utrzymać ów pokój w granicach tam zakreślonych. Tak zrozumieli rzecz sami innowiercy i nie omieszkali donieść o tém wcześnie do Berlina i Petersburga, aby przed koronacyą jeszcze uzyskać korzystną dla siebie zmianę. Fryderyk, który sam nie chciał z żadną w téj mierze występywać inicyatywą, przekonał łatwo carowę, że mając wpływ przeważny w Polsce, może na seryo upomnieć się o prawa innowierców. Katarzynie niepotrzeba było i takiego bodźca, poleciła więc Paninowi, aby Repnina upomniał do wejścia bezzwłocznie w układy z nowoobranym królem i znakomitszymi obywatelami co do innowierców. Stosownie do polecenia wezwał ($\frac{13}{24}$ paździer. 1764 r.) Panin posła, aby w myśl instrukcyi carowy starał się przez króla i przychylnych panów wyjednać dla innowierców to wszystko, co tylko na teraz dla nich uzyskać można, gdyby było niepodobna przesadzić całkowitego przywrócenia praw dawnych, jakie im wydarto. Wyłożywszy mu obszernie, że honor i sława carowy, a oraz interes Moskwy wymaga koniecznie, aby ile możności zadość się stało słusznym żądaniom innowierców, upoważnia go do użycia nawet groźby, że te same wojska, które dotąd z bezinteresownego rozkazu carowy pracowały nad utrzymaniem spokojności Rzpltéj, zostaną daléj w jéj dzierżawach i nie wyjdą aż po zupełném załatwieniu sprawy dyssydenckiéj.

Repnin przystąpił zaraz do wykonania otrzymanych poleceń, lecz po rozmowie z królem, Czartoryskim i prymasem nabył sam przekonania, że sprawa ta wywoła w sejmie opór największy. Odpisując więc Paninowi, oświadczył otwarcie, że należałoby zarzucić sprawę tę niewdzięczną, zwłaszcza gdy między innowiercami niema wcale ludzi znakomitych, o którychby warto czynić tyle zachodu. Lecz odpowiedziano mu ponowieniem rozkazu, aby sprawę tę popierał najmocniéj, ponieważ tego wymaga honor państwa moskiew-

skiego i osobista sława carowy. Zaczął więc silniéj nalegać podczas sejmu koronacyjnego na króla i prymasa i tyle wskórał, że Stanisław August wbrew zdaniu swoich doradców a więc i obu wujów wniósł przez prymasa sprawę innowierców na jedném z posiedzeń sejmowych. Wniosek odrzucono bezwzględnie, przyczem nie brakło mocnych nawet pogróżek przeciw prymasowi. Wyznaczono tylko jak wiemy komisyą do konferencyi z posłem moskiewskim o traktat 1686 r. i uregulowanie granic, przyczém można było zawsze sprawę innowierców poruszyć. Repnin donosząc o tém dworowi swemu, zwalił winę na Czartoryskich głównie, że sprawa dyssydentów upadła na tym sejmie. Lecz carowa pobudzana ciągle przez króla pruskiego nie myślała ustąpić, a Repnin otrzymał ($\frac{12}{23}$ lutego 1765 r.) nowe polecenie, aby przedstawił królowi, że rząd moskiewski dotąd spraw polskich nie będzie uważał za całkiem uporządkowane, dokąd nie nastąpią ulepszenia na korzyść dyssydentów według zasad sprawiedliwości i praw Rzpltéj, i że gotów w razie oporu użyć nawet zbrojnéj interwencyi. Polecono mu przytém, aby jeszcze raz doświadczył, czyli nie zdoła przekonać Czartoryskich, a gdyby byli nieugięci, aby wyzyskując oziębienie ku nim króla, stanowisko tegoż starał się wzmocnić, ale mu oraz odradzał wprowadzanie nowości, któreby go mogły zwaśnić z Prusami i Moskwą, a tém samém nadwątlić zgodę mocarstw północnych, potrzebną do utworzenia zamierzonego przez carowę związku północnego z Moskwy, Prus, Polski, Danii i Anglii, dla przeciwstawienia go związkowi dworów burbońskich z Austryą. W końcu wynurzono nawiasowo życzenie, aby Stanisław August ożenił się z królewną portugalską, co mogłoby nader być korzystném dla związku północnego.

Na ponawiane nalegania Repnina, aby król przyłożył rękę do załatwienia sprawy innowierców, wystosował tenże (20 kwietnia) list do carowy, w którym jéj dowodził, że robił wszystko w téj sprawie, co tylko było możebném, lecz że niepodobna było przezwyciężyć oporu sejmu, i że sam nawet prymas za przyjazne w téj mierze przemówienie, był narażony na niebezpieczeństwo. W tém przybył (11 lipca 1765 r.) do Warszawy Koniski ów władyka mohilewski, a wyjednawszy sobie u króla posłuchanie, użalał się na ciężki ucisk wiary prawosławnéj, któréj cerkwie zamykają, gdy żydowskie bożnice wolno otwierać. Wręczył téż prośbę, na co mu król odpowie-

dział, że wejrzy pilnie w rzecz całą i wszystko przywróci wyznawcom cerkwi wschodniéj, na co tylko wykażą nadane sobie prawa i przywileje. Kazał mu jednakże czekać na przyjazd podkanclerzego lit. Przeździeckiego. Ministrowie Rzpltéj otrzymawszy skargę, wezwali osoby w niéj wyrażone do tłumaczenia, co Koniski za nowy gwałt poczytał twierdząc, że tém właśnie kościół prawosławny na nowe tylko będzie narażony prześladowania. Chciał więc prędkiéj rezolucyi, ponieważ nie ma o czém czekać w Warszawie. Mimo jego użaleń nie odstąpili ministrowie od swego.

Gdy sprawa dyssydentów na téj stanęła stopie, a Moskwa nie przestała nalegać, był Stanisław August za wszelkiemi ustępstwami, nie tyle zapewne z zasad prawdziwéj słuszności lub z przekonania o potrzebie wolności sumienia, ile z chęci dogodzenia carowy, któréj był służalcem bardzo wiernym. Zwierzył się téż ks. kanclerzowi lit. z postanowieniem swojém wymierzenia zupełnéj sprawiedliwości innowiercom, co nie właściwie wedle przyjętéj przez Prusy i Moskwę formułki nazywał „*tolerancyą*“ zapomniawszy, że w téj nawet dobie była w Rzpltéj tolerancya, ale nie było wolności sumienia. Ks. kanclerz lit. odpisał, że tolerancya względem dyssydentów, którą król przeprowadzić zamierza, jest wprawdzie w zasadzie dobra i chwalebna, lecz trzeba nader oględnie i ostrożnie w tém postępować, aby nie spłoszyć i nie wyzywać gorliwców i świętoszków, którzy zaraz straszną gotowi wzniecić wrzawę. — Twierdził bowiem, że naród jest jeszcze ciemny, a nagłym krokiem sprowadziłoby się zaburzenie, które najszkodliwsze może mieć następstwa. Zdaniem jego należy iść stopniami, aby wszystkiego nie popsuć, czyli innemi słowy nie był za zadośćuczynieniem Moskwie, do czego go i polityczne sklaniały względy.

XXI. Nieporozumienia króla z wujami wzrastają. Król pruski oświadcza się przeciw zmianom wprowadzonym w urządzeniach Rzpltéj. Przygotowania do sejmu (1766 r.). Przyjazd Salderna do Warszawy.

Stanisław August, który w swych listach do ks. Kanclerza lit. udawał zupełne poleganie na radzie wujów, a w ich obecności okazywał wielką względność na ich zdanie, słuchał znów z przyjemnością tych wszystkich, co mu radzili, aby się raz już wydobył z pod ich opieki. Drobne zajścia stawały się powodem nieporozumień, które nietylko bracia i przyjaciele królewscy starali się wyzyskiwać, ale także i Repnin z wyraźnego jak widzieliśmy polecenia dworu swego. Sami zresztą wujowie, a szczególniéj ks. wojewoda ruski bywali przyczyną rozdrażnienia, ponieważ mając zawsze jeszcze na swe rozkazy tak zwane stronnictwo familii, zostawiali królowi czczy tytuł i ceremoniał, a sami chcieli dzierżyć władzę, i według planów swoich przekształcić Rzpltę. Repnin wiedział sam, że z takim jak król człowiekiem bez charakteru i wytrwałéj w czemkolwiek woli, którego i nastraszyć można, łatwiéj trafiłby do końca, niż z Czartoryskimi, którzy przy nieugiętości charakteru celowali żelazną konsekwencyą w postępowaniu. Polecenie więc otrzymane od dworu swego umocowało go tylko do robienia tego, co już od dawna było jego zamiarem, a do czego skargami wytaczanemi przeciw wujom królewskim w Petersburgu chciał właśnie wyjednać sobie upoważnienie. Chcąc odjąć Czartoryskim dotychczasową przewagę wpływu na rządy, jątrzył zręcznie przeciw nim króla, którego próżność i zarozumiałość i tak cierpiała wielce na tém, że nie mógł sobie poczynać z bezwzględnością monarchy samowładnego. Repnin drażniąc tę próżność jego, podmawiał go wprost nawet, aby się raz już wydobył z pod władzy wujów i zaczął sam być królem i panem swéj woli a nie bawidełkiem i narzędziem w ich ręku. Lecz Stanisław August nie mając odwagi, by pójść za tą radą, wynurzał dość czę-

sto przed nim nadzieję, że namowami i pieszczotami potrafi wujów utrzymać w obrębach, jakie przystoją poddanym. Chociaż przeto Repnin nie sprowadził wyraźnego zerwania wzajemnych stosunków, przyczynił się przecież niemało do zachwiania téj zgody i ufności, do któréj utrzymania ks. kanclerz lit. tylokrotnie w swych listach i rozmowach upominał króla.

Gdy zaś z jednéj strony carowa chcąc utrzymać Polskę w zawisłości od siebie, starała się najusilniéj o zachowanie całéj przewagi wpływu swego na jéj rządy, czuwał z drugiéj król pruski nad tém, aby Rzplta nie wydźwignęła się z swéj bezsilności i bezbronności. Od samych przeto początków bezkrólewia patrzał z wytężonym wzrokiem i pewnym niepokojem na wszystko, co się działo w Polsce. Zmuszony po wojnie siedmioletniéj szukać przymierza z Moskwą, schlebiał nader próżności [Katarzyny, a w sprawie polskiéj zostawił jéj najzupełniejszą na pozór swobodę działania, lecz w rzeczy zatrzymał z niepospolitą biegłością główne włókna wszystkiego w swém ręku. Niewspierając ani słowy, ani czynem strony hetmańskiéj, przyjmował jednakże Mokronowskiego i innych jéj wysłanników, a chociaż im nie dozwolił ani widzenia się z księciem Henrykiem, ani ofiarowania temuż korony polskiéj, wywiadywał się przecież od nich bardzo troskliwie o zmiany, jakie zaszły już w sejmie konwokacyjnym. Namiętność stronnicza zaślepiała tych ludzi do tego stopnia, że sami wyjaśniali mu znaczenie i doniosłość zmian przedsięwziętych. Dowiedział się też od nich, że pod zręczną osłoną uczyniono zamach na głos wolny, czém zamierzono znieść na zawsze *„liberum veto“*. Ostrzeżony tym sposobem polecił poselstwu swemu w Warszawie, aby pilniejsze miało oko na wszystko, a ponieważ nie brakowało niechętnych nowemu porządkowi rzeczy, którzy mniemali, że wzywaniem opieki czy to rządu pruskiego czy też innego mocarstwa najlepiéj służą własnéj ojczyźnie, zaczął wkrótce i od poselstwa swego niepokojące odbierać sprawozdania, że Czartoryscy wraz z nowo obranym królem dążą do całkowitego przeobrażenia Rzpltéj. Postanowił więc nie zwlekać dłużéj, ale co prędzéj zwrócić uwagę Katarzyny na to, co się dzieje w Polsce, i dlatego wykazywał jéj w liście (z 30 paźdz. 1764) poufnym, że zamierzone w Polsce zniesienie liberi veto a wprowadzenie natomiast większości głosów przy uchwałach sejmowych, zbyt obchodzi sąsia-

dów Rzpltéj, by na to obojętném mogli spoglądać okiem. Przyznawszy z góry, że jak długo będzie na tronie Stanisław August, niema się czego obawiać, dowodził jednakowoż nader zręcznie, że w przyszłości i pod innym królem mogłaby zmiana podobna samą Moskwę narazić na niebezpieczeństwo, ponieważ Polska stałaby się przez to państwem potężném a nawet groźném całemu sąsiedztwu. Radził więc carowy, aby jako gwarantka praw i wolności Rzpltéj wystąpiła przeciw tym zmianom niebezpiecznym a przeciwnie starała się o całkowite utrzymanie dawnych praw kardynalnych.

List ten sprawił skutek pożądany, ponieważ carowa oświadczyła stanowczo Stanisławowi Augustowi, że pod żadnym warunkiem nie zezwoli na zniesienie wolnego głosu. Było to przed samym sejmem koronacyjnym, na którym chciano istotnie przesadzić uchwałę, że odtąd sejmy wszystko stanowić mają większością głosów. Król okazał się posłusznym, ponieważ stosownie do jéj woli nie przyszło nawet do postawienia wniosku. Lecz donosząc jéj o tém upewniał, że ofiara była dlań bardzo ciężką, ponieważ owo nieszczęsne „*liberum rumpo*“, którego utrzymanie nakazała, jest zarodem wszystkiego złego w Rzpltéj, i dlatego pragnąłby je raz na zawsze usunąć. Niebawem wyprawił nowy list do niéj przedstawiając w wyrazach nader czułych, że zgodnie z jéj dobroczynnemi dla Polski zamiarami radby utrzymać niepodległość i wolność tejże, a i dyssydentom równe ubezpieczyć prawa, aby wszyscy bez wyjątku obywatele polscy wspaniałomyślną kochali Katarzynę i czuli jéj się obowiązani za szczęście własne i ojczyzny. Dowodził daléj, że temu właśnie dotyczasowy przeszkadza bezrząd, który tak się stał nieznośnym, że mnodzy patryoci, gorliwi o dobro ojczyzny woleliby władzę nawet despotyczną, niż taki stan bezprawia. Zakończył zaś list swój twierdzeniem, że dokąd istnie „*liberum veto*“, niema nadziei wyjścia z odmętu, a nawet sprawa dyssydentów nie może być załatwioną wedle jéj życzeń, jeżeli każdy pojedyńczy poseł będzie daléj miał prawo unieważnić i znieść postanowienie całego sejmu. Lecz carowa podszczuwana przez Fryderyka II była głuchą na wszystkie te przedstawienia, a Czartoryscy poradzili sobie na czas przynajmniéj zatrzymaniem nadal konfederacyi, pod któréj węzłem i tak wszystko stanowiło się większością głosów.

Fryderykowi nie wystarczało cofnięcie wniosku przeciw *„liberum veto“*, ponieważ chciał oraz, aby zniesiono wszystkie dwuznaczne ustawy, które zdaniem jego miały wdrażać reformy nader niebezpieczne. Nacisk jaki w téj mierze wywierał w Petersburgu, oddziaływał i na poselstwo moskiewskie w Warszawie, z czego znów wynikały owe zabiegi Repnina, aby owładnąwszy całkiem króla, usunąć Czartoryskich od stéru rządu. Poseł rozdrażniony, że mu to nie szło po myśli, przedstawiał ich najgorzéj w Petersburgu, gdy wzajem Czartoryscy zanosząc nań skargi do dworu moskiewskiego wykazywali, że postępowaniem swojém i nadużyciami psuje wszystko, co przyjaciele carowy starają się uskutecznić wedle jéj życzeń. Nie brakło też zakulisowych intryg, w co wchodziły kobiety, usiłujące nieraz pogodzić zwaśnionych. Repnin chcąc bardziéj wzmocnić swe stanowisko, mięszał się poleceniami swemi w rozdawnictwo urzędów, dostojeństw i starostw, a właśnie tém łowił wielu nikczemnych, którzy służyli mu jako wyborne narzędzia w jego niecnych robotach.

Tymczasem zbliżał się sejm zwyczajny, na którym należało się spodziewać starcia gwałtownego nietylko z opozycyą narodową, która z rozbitego w bezkrólewiu stronnictwa łatwo mogła się wytworzyć, ale oraz z powodu żądań prusko-moskiewskich tak co do zniesienia zmian wprowadzonych jak niemniéj co do innowierców. W sprawie ostatniéj tém większego można się było obawiać rozdrażnienia, gdy świeże nadeszły (w kwietniu) wiadomości do Warszawy, że od pogranicza moskiewskiego wielu popów szyzmatyckich powciskało się do dóbr Radziwiłłowskich i innych, gdzie wspierani przez wojsko moskiewskie wypędzali księży unickich, nie chcących przechodzić na szyzmę, bili ich, zabierali cerkwie i mnogich innych dopuszczali się gwałtów, a podburzając przytém włościan, byli powodem, że ciż wypowiadali swym panom posłuszeństwo, do czego przyszło już w starostwie czehryńskiém i czerkawskiém a oraz w dobrach zabotyńskich i śmilańskich.

W tych trudnych okolicznościach potrzeba było jak największéj zgody i ufności wzajemnéj, a téj brakło właśnie pomimo ponawianych upomnień księcia kanclerza kor. Nie pomagały też częste narady w gabinecie króla, do których wchodzili prócz ministrów Rzpltéj także wojewoda ruski i podkomorzy kor., ponieważ niedo-

wierzanie sobie wzajemne stawało się powodem, że nie było prawdziwéj szczerości w podawaniu rad i środków użyć się mających. Zgadzano się pozornie nie na jedno, lecz w wykonaniu obierano częstokroć przeciwne kierunki. Pierwszą sprawą na tych naradach były uniwersały sejmowe, które właśnie miano wydać, ponieważ zachodziło pytanie, jakie w nich poruszyć przedmioty. Jędrzéj Zamojski kanclerz kor. był zdania, na które wszyscy się zgodzili, że należy w nich wspomnieć wyraźnie o podatku jedynie czopowego i szelężnego, który zamiast znieść się mającego cła jeneralnego przeznaczono na utrzymanie wojska i szkoły rycerskiéj, a resztę zamknąć w wyrażeniach jak najbardziéj ogólnikowych i elastycznych, aby następnie można je tłumaczyć na sejmie wedle potrzeby i zbiegu okoliczności. Po wydaniu uniwersałów, zaczęły się wcześnie zabiegi po województwach, aby usposabiać umysły ziemian na swą korzyść. Król poruszał wszelkie w téj mierze sprężyny, a i wujowie jego nie zasypiali sprawy, ponieważ nie chcieli pozostać na łasce jego, ale własném pragnęli rozrządzać stronnictwem na sejmie. Ruszyli się również i wszyscy niechętni tak królowi jak Czartoryskim, aby zebrawszy się w silny zastęp na przyszłym sejmie, mogli zapobiedz projektowanemu równouprawnieniu dyssydentów, a oraz obalić wszystkie w ciągu bezkrólewia wprowadzone zmiany. Na stronę niektórych przeszli teraz i Masalscy, urażeni o ścieśnienie prerogatywy hetmańskiéj i na Litwie także.

Widoczném było, że trzy właściwie zaczęły się wytwarzać stronnictwa, które zetrą się na sejmie, a mianowicie królewskie czyli dworskie, Czartoryskich i narodowo-patryotyczne. Prócz tego było rzeczą pewną, że i poselstwo moskiewskie będzie miałą swą frakcyą na sejmie. Trzy powyższe stronnictwa różniły się bardzo co do zasad i dążeń między sobą. Pierwsze było za utrzymaniem wszystkiego co już postanowiono, a prócz tego chciało zmian dalszych na korzyść króla, scentralizowania polityczno-administracyjnego, większości głosów, zwolnienia poddaństwa, i utrzymania w zupełności najściślejszych związków z Moskwą; sprawę zaś dyssydentów pragnęło ominąć, jeżeliby się dało, w razie przeciwnym uczynić zadość życzeniom carowy. Drugie było także za utrzymaniem postanowień bezkrólewia, za dalszym ich rozwojem i za uporządkowaniem jak najwszechstroniejszém spraw publicznych, lecz chciało przy de-

centralizacyi administracyjnéj wzmocnienia sił własnych Rzpltéj tak w drodze ulepszeń jak niemniéj przez rozszerzenie podstawy narodowéj; w sprawie zaś dyssydentów było za ostrożnością jak największą, aby z jednéj strony nie uwikłać kraju w zatargi z sąsiadami, a z drugiéj nie wywołać zamięszania domowego. Co do związków z Moskwą uważało je jako potrzebne i jako tarczę do czasu szczególniéj przeciw krolowi pruskiemu i dokąd się sił własnych nie wytworzy. Trzecie chciało wrócić w całości do stanu, jaki był przedtém a więc usunąć wszystko, co postanowiono w bezkrólewiu, w sprawie zaś dyssydentów nie myślało czynić ustępstw jakichkolwiek, ale bronić wiary do upadłego.

Trzy te stronnictwa wystąpiły też do walki z sobą w całéj Koronie i Litwie, Przed sejmikami wyszły bezimiennego autora (Massalskiego): *„Uwagi dobrego patryoty“*, które żądały rozwiązania konfederacyi jako już niepotrzebnéj a nawet szkodliwéj, radzenia oddzielnego izby poselskiéj i senatu według dawnych ustaw i zwyczajów, dokładnego sprawozdania ze strony komisyi skarbowéj, przywrócenia w znpełności władzy hetmanów, zniesienia nie zwykłego sposobu odbywania rad senatu, niedopuszczania dyssydentów do równych praw z katolikami, powiększenia komisyi granicznéj z Moskwą, obwarowania stanowczego, aby *„nie znoszono poddaństwa ludzi prostych i nie przyprowadzano ich do jakiejś nowéj swobody z poniżeniem i niebezpieczeństwem stanu szlacheckiego“* a w końcu wyjścia całkowitego wojsk obcych z dzierżaw Rzpltéj. Podkomorzy zaś litewski, należący do stronnictwa Czartoryskich rozesłał także po województwach pisemko pod tytułem: *„Rady patryoty“*, w którém rozwijał wskazane wyżéj zasady swego stronnictwa. Gdy uwagi dobrego patryoty dostały się do rąk króla, udzielił ich zaraz Repninowi w zamiarze, jak sam powiada w liście (19 lipca) do księcia kanclerza lit., aby Moskwa wiedziała, jacy to są ludzie ci Masalscy. Tym sposobem był własny król denuncyantem obywateli wobec posła moskiewskiego!

Przed samemi sejmikami rozpisał prymas listy okólne do województw, w których wspomniał nader oględnie o potrzebie obrony wiary przeciw zamachom dworów obcych w sprawie dyssydentów. Listy te miały już być rozesłane, gdy Repnin zażądał ich cofnięcia z powodu głównie, że w nich się zawierają miejsca przeciwne in-

teresom dworu jego. Prymas nastraszony zezwolił na żądanie i przyrzekł, że napisze inne, w których wskazane przez Repnina miejsca będą odmienione i sprostowane. Ponieważ Repnin prosił równocześnie i króla, aby powstrzymał rozesłanie owych listów, przedstawił mu tenże bardzo wymownie, że listy te są dla formy tylko, a byłoby dobrze, gdyby w nich prymas przemawiał jako kapłan katolicki. Repnin nie zważał na żadne przedstawienia, a rozdrażniony oporem Stanisława Augusta oświadczył mu nawet, gdyby rzeczy źle poszły ne sejmie, wina spadnie na niego za niedopuszczenie zmiany owych listów. Król ustąpił na takie oświadczenie Repnina poczynającego sobie samowładnie w Rzpltéj.

Z wszystkiego było jawném, że sprawa dyssydentów największą wywoła burzę na sejmie. Repnin, który od dworu swego wyraźne raz po raz odbierał rozkazy, aby wszelkich dokładał starań w celu korzystnego dla dyssydentów jéj załatwienia, zaczął używać groźb przeciw wszystkim, okazującym gotowość do oporu, a szczególniéj przeciw Sołtykowi, krakowskiemu, przeciw Krasińskiemu kamienieckiemu i Masalskiemu wileńskiemu biskupom, którzy w swych listach pasterskich bezwarunkowo potępili żądania dyssydentów i nieobywatelskie ich udawanie się do obcych o pomoc przeciw własnéj ojczyznie. Pewny, że wszystkich tak łatwo zniewoli, jak pragnął, zawezwał Repnin Sołtyka, który właśnie wystosował był skargę do carowy przeciw jego tyranii, aby doń przysłał kogo z swych zaufanych w celu porozumienia się wzajemnego. Biskup przysłał swego teologa, któremu Repnin oświadczył w obecności wojewody podlaskiego i podskarbiego koronnego, że Sołtyk może być pewnym względów carowy, jeżeli zaprzestanie swéj niechęci przeciw Moskwie i nie będzie się opierał załatwieniu sprawy dyssydentów wedle wspaniałomyślnych życzeń jego pani, lecz że w razie przeciwnym ma się spodziewać spustoszenia dóbr i zagrabienia dochodów z tychże i odpowie osobą własną i krewnych za wszystko. Nieustraszony tém Sołtyk napisał zaraz ostry list do króla i ministrów Rzpltéj, wynurzając swe zdziwienie nad niesłychaną zuchwałością posła obcego, który śmie grozić i ciemiężyć senatorów, i żądając stanowczo, aby król domagał się najzupełniejszego zadośćuczynienia od carowy. List ten przybył (3 sierpnia) właśnie na radę gabinetową, a z początku zachodziła wątpliwość, czy go otworzyć albo nie! Zgodzono

się na otworzenie i odczytanie, a król wypytawszy obu przywiedzionych w liście świadków, którzy opowiadanie biskupa stwierdzili całkowicie, postanowił rozmówić się z Repninem. Ten nie zaprzeczał wcale, a co więcéj upewniał, że to nie była groźba, skoro nie przemawiał jako poseł, lecz ostrzegał biskupa jako przyjaciel o skutkach nieuniknionych tak urażającego carowę postępowania jego. Radził przytém królowi, aby w odpowiedzi swéj polecił Sołtykowi umiarkowanie, co téż Stanisław August wykonał dosłownie. Gdy jednakże i to polecenie nie skutkowało, a biskup szedł daléj w tym samym kierunku, oświadczył Rępnin wkrótce (15 sierpnia) królowi, że gdy Sołtyk nie zmieni postępowania swego, wyszle jeszcze przed sejmem exekucyą wojskową do dóbr jego biskupstwa. Stanisław August łagodził go ile możności wykazując, że tém sprowadziłby rozjechanie się posłów i niedojście sejmu, co i inni także powtarzali mu przy sposobności.

Wiemy już, że Repnin częste wysyłał skargi do Petersburga na Czartoryskich, dowodząc w nich, że z samym królem łatwiejsza byłaby sprawa, gdyby nie wujowie jego, o których przyjaźni ku Moskwie wątpi najzupełniéj. Wzajem oskarżali Czartoryscy posła, że z jednéj strony poczyna sobie we wszystkiém dowolnie i z ubliżeniem prawom Rzpltéj, a z drugiéj oddając się zbytecznie rozrywkom, nie wgląda w nadużycia podwładnych, a im w razie przedstawień okazuje wielką oziębłość, czém utrudnia ich położenie, zwłaszcza gdy dotąd wszyscy byli przekonani o ich stosunkach z Moskwą. Carowa zamierzała właśnie wtedy przywieść do skutku powziętą dawniéj myśl przymierza państw północnych, a wyprawiając tym celem Salderna z tytułem namiestnika Holsztynu, poleciła mu, aby w przejeździe wstąpił do Warszawy, rozpoznał tam na miejscu wszystkie zachodzące spory i zatargi i podał jéj skuteczne sposoby ich zagodzenia. Saldern należał do rzędu owych zdolnych i pracowitych cudzoziemców, którzy zaprzedawszy się za grube pieniądze caratowi, służyli mu z zupełną na słuszność i sprawiedliwość bezwzględnością. Zmuszony uchodzić z kraju ojczystego za jakieś przeniewierstwo na urzędzie, udał się do Petersburga, gdzie po jakimś czasie wszedł do bióra Panina w stopniu sekretarza. Odznaczając się zdolnościami i pracowitością niezmordowaną, pozyskał niebawem ufność i względy ministra, którego wyręczał we wszystkiém i nie

dał zalegać sprawom, co przy ociężałości i niechęci do pracy Panina musiałoby nastąpić. Zręczny i przebiegły a w prowadzeniu spraw najzawilszych niezrównany, zwrócił na siebie oczy Katarzyny, która mimo znanych wad i rozwiązłości swojéj miała w wysokim stopniu dar poznawania i dobierania ludzi zdolnych, szczególniéj w pierwszéj połowie panowania swego. Gdy więc powzięła myśl owego przymierza państw północnych, postanowiła użyć Salderna do jéj ostatecznego przeprowadzenia. Rzecz ściągała się czas dłuższy, ponieważ wygodny Panin nie rad był pozbywać się swéj prawéj ręki, a ledwie ponawiane rozkazy carowy zniewoliły go do rozdziału z Saldernem. Zamianowano go namiestnikiem Holsztynu, aby pod osłoną tego stanowiska, w oczy nie bijącego, mógł tem swobodniéj gromadzić w swém ręku całą sieć tych układów tajemnych, które miały potém nagle czynem dokonanym istniejącego już przymierza północnego zaimponować środkowéj i południowéj Europie. W przejeździe miał Saldern porozumieć się z Fryderykiem, a przytem wstąpić i do Warszawy, ponieważ carowa nie chciała doprowadzać rzeczy w Polsce do ostateczności, aby nie sprowadzać wdania się innych sąsiadów, co mogło plan jéj nawet główny udaremnić. Saldern zawdzięczający swe wyniesienie Paninowi a przytém wiedzący o przywiązaniu tegoż do Repnina jako siostrzeńca, udawał za przybyciem swém do Warszawy nader bezstronnego, badał zażalenia wzajemne, spisywał protokóły i czynił najświetniejsze wszystkim obietnice. Wszedł również w skargi przeciw Fryderykowi i słuchał cierpliwie, gdy mu ministrowie nasi dowodzili, że Rzplta może 21 pogwałceń ze strony króla pruskiego traktatu welawskiego wykazać w zamian za utyskiwanie tegoż na świeże cło jeneralne, przeciwjące się niby rzeczonemu traktatowi. Saldern przyrzekł najuroczyściéj, że za widzeniem się z Fryderykiem powie mu słowa prawdy i przedstawi w imieniu swéj pani, aby dochował traktatów i nie uciskał daléj Rzpltéj. Co do skarg na Repnina upewniał, że wszystko opisze wiernie carowy, która mając najlepsze względem Polski zamiary, w mądrości swéj przedsięweźmie to właśnie, co tylko do uszczęśliwienia Rzpltéj jest potrzebném.

Wszyscy przeto mieli nadzieję, że skargi ich będą uwzględnione, a Rzplta odetchnie nieco. Lecz Saldern przesłał najpochlebniej-

sze zdanie o Repninie do Petersburga, a carowy radził, aby odraczając swe żądania w sprawie dyssydentów do sejmu, nie nalegała teraz na rozwiązanie konfederacyi, ponieważ pod osłoną tejże będzie można wpłynąć przez jéj marszałków na wybór posłów dogodnych, a otoczywszy następnie sejm wojskiem, wymódz na nim wszystko, co się podoba. Carowa usłuchała rady co do odroczenia sprawy dyssydentów i rozwiązania konfederacyi, lecz co do podanego w niéj środka, aby sejm zmusić wojskiem nie chciała się doń uciekać, w nadziei, że będzie się mogło i bez téj obejść ostateczności. Wolała doświadczyć środków łagodnych a ze względu głównie, aby nie sprowadzić niemiłych zajść z rządem tureckim, który w myśl istniejących traktatów mógł się domagać wyjścia wojsk jéj z Polski. Repnin otrzymał więc polecenie, aby zbliżywszy się do Czartoryskich, skłaniał ich wedle sił do popierania sprawy dyssydentów na nadchodzącym sejmie, gdyż o królu ma się pewność, że w razie ich przyzwolenia nie będzie stawił oporu. Poseł zaczął od księcia wojewody ruskiego, a upewniając go o przychylności i względach carowy dlań i domu jego, prosił o wskazanie środków, jak doprowadzić sprawę dyssydentów do kresu pożądanego. Wojewoda prawił wiele wprawdzie o swéj gotowości służenia carowy, lecz oświadczał przytém, że za skutek w téj sprawie nie może ręczyć, zwłaszcza gdy ani sam ani nikt inny pewnie się nie odważy wystąpić pierwszy z nią na sejmie. Na pytanie zaś Repnina, czy nie możnaby exekucyą wojskową w dobrach biskupów, którzy swojemi listami pasterskiemi rozżarzyli fanatyzm powszechny, wpłynąć korzystnie na poskromienie i uspokojenie umysłów, odpowiedział Czartoryski, że krok ten oburzyłby wszystkich i oddaliłby ich od Moskwy, i że przeciwnie należałoby na czas sejmu wyprowadzić wojsko moskiewskie z kraju, aby narodowi okazać, że nie jest przymuszany siłą i gwałtem do przyzwalania na cokolwiek. Lecz na ostatnie nie zgadzał się poseł, twierdząc, że skoro konfederacya nie jest rozwiązaną, trwa zawsze przyczyna, która to wojsko sprowadziła. Donosząc o swéj rozmowie Paninowi, narzeka sam Repnin, że rozkazy z Petersburga są okropne, a włosy stają mu na głowie, gdy pomyśli, że ich bez użycia najgwałtowniejszych środków nie zdoła wykonać.

I rzeczywiście było usposobienie umysłów najzupełniéj przeciwne dyssydentom, którymi opiekowały się Moskwa i Prusy. Sam zresztą król przyczynił się nie mało do tego, gdy partyzantom swoim polecił wyraźnie, aby na sejmikach skłaniali szlachtę do zobowiązywania posłów sejmowych surowemi instrukcyami, że mają pozostawić dyssydentom wolność jedynie wykonywania swych obrzędów religijnych w domach i w kościołach, gdzie ostatnie im już przyznano, ale nie przypuszczać ich do sejmu, senatu, sądów lub urzędów. Jątrząc zaś z jednéj strony umysły ziemian przeciw innowiercom, przeszkadzał z drugiéj wyborowi posłów znanych z żarliwości religijnéj jak np. Czacki podczaszy kor., a na dobitek domagał się za zdaniem wszystkich doradców swoich przez Rzewuskiego w Petersburgu, aby najprzód przed samem zebraniem się sejmu wyszła deklaracya moskiewskia wymagająca nader wiele dla dyssydentów, a powtóre aby Repnin żądał publicznego na sejmie posłuchania. Wyrozumowano sobie bowiem, że gdy z bardzo rozciągłych żądań moskiewskich król część tylko przyzwoli dyssydentom, zjedna sobie tém zaufanie narodu, któremu będzie mógł następnie wykazać, że swojém wystąpieniem sprężystém spowodował uchwałę do ustępstw w téj sprawie. Sam tylko książę kanclerz lit. był temu przeciwny, lecz wojewoda ruski oświadczył wyraźnie, że niepodobna będzie wnieść nawet sprawę dyssydentów na sejmie, jeżeli nie wyjdzie pierwéj rzeczona deklaracya i Repnin nie zażąda posłuchania, na co wszyscy inni się zgadzali. Przyczyniały się do tego postanowienia nadchodzące coraz ostrzejsze do Repnina rozkazy z Petersburga, a oraz przysłanie temuż do pomocy dwu pułkowników Karra i Igelströma, których instrukcye w tak ubliżający Rzpltéj sposób były ułożone, że musiano nawet obu za pośrednictwem Repnina upraszać, aby ich nikomu prócz ministrów nie pokazywali. Król chciał przytém skłonić nuncyusza, aby namawiał biskupów do tolerancyi, a równocześnie napisać list do carowy z prośbą o wydanie Repninowi polecenia, aby wszedł w układy z nuncyuszem, coby rzecz całą uprościło.

W miarę zbliżania się sejmu piętrzyły się trudności. Gdy bowiem z jednéj strony na wielu sejmikach odnieśli zwycięztwo znani przeciwnicy dworu i familii, a list ostry biskupa kamienieckiego wystósowany do sejmiku w Ciechanowie przeciw uniwersałom

królewskim i listom okólnym prymasa wszędzie przyjmowano z zapałem, nadeszły z drugiéj stanowcze rozkazy carowy do Repnina. Katarzyna żądała teraz (w połowie kwietnia), aby dyssydenci nietylko zupełnéj używali swobody swych obrzędów ale przytém mogli być posłami, deputatami i starostami grodowymi i aby tym celem z niektórych województw na dwu posłów katolików był zawsze jeden niekatolik. Gdyby jednakże sejm na to nie przyzwolił, a nawet nie chciał przypuścić innowierców do starostw grodowych i urzędów miejskich lub im zaprzeczał nieograniczoną wolność wykonywania swych obrzędów, wówczas miał Repnin powołać do Warszawy jak najwięcéj dyssydentów, skłonić ich do zaprotestowania przeciw sejmowi i do zawiązania konfederacyi, którą należy spowodować do proszenia o pomoc i opiekę czy to carowę czy innego z sąsiadów, wstawiających się obecnie za nimi. Zastrzegając jednakże, aby Repnin w razie jedynie ostatecznym do tego uciekł się środka i zawsze wprzód ją o tém uwiadomił, dozwoliła mu oznajmić w ciągu układów poufnie królowi i znakomitszym obywatelom, że ona sprawy dyssydentów nie da uspić, ale raczéj gotowa ostatecznych użyć środków.

W myśl tego rozkazu natarł Repnin na Stanisława Augusta, zapowiadając wyraźnie, że gdyby na wszystko, czego chce carowa, sejm nie zezwolił, stoi na granicy 40,000 wojska w gotowości poparcia jéj żądań. Król wykazywał wszelkie trudności a nawet niemożebność nakłonienia do tego narodu, a chcąc przytém wybadać posła, czy to jest rzeczywiście ostatnie słowo carowy, zapytał go z naciskiem, czy w razie odmowy sejmu, wojsko moskiewskie wkroczy rzeczywiście w dzierżawy polskie. Otrzymawszy zapewnienie, że wkroczy niezawodnie, pytał daléj, czy po przyjęciu tych żądań carowa zupełnie się już zadowoli i sprawy innowierców daléj nie będzie poruszać. Na to odpowiedział Repnin wymijająco, że ile sądzi, przestanie pani jego na tém i daléj rzeczy wznawiać nie będzie. Po téj rozmowie przesłał król polecenie Rzewuskiemu, aby przedstawił carowy bezwzględne niepodobieństwo wykonania jéj życzeń wyrażonych w świeżym rozkazie, jaki dała Repninowi, i aby jéj wykazał całą okropność jego położenia, w którém ma jedynie do wyboru albo zrzec się jéj przyjaźni, albo być zdrajcą własnéj ojczyzny, jeżeli carowa nie cofnie tego rozkazu. W końcu zwracał i na to

uwagę swego posła, że gdyby weszło 10 lub 12 dyssydentów do izby poselskiéj, staliby się zaraz naczelnikami prawnie istniejącego stronnictwa, które poczytując Rzpltę i rząd polski za nieprzyjaciół, szukaliby nieustannie za granicą pomocy.

Położenie było istotnie nader trudném, a król i jego doradcy gabinetowi mieli nad czém się zastanawiać. Postanowiono wszystkich kolejno obrabiać biskupów, aby na sejmie nie występowali bezwzględnie przeciw dyssydentom, zwłaszcza gdy nawet jezuici otrzymali od swego prowincyała rozkaz usposabiania korzystnie umysłów. Król zaczął od biskupa wileńskiego, a opierającemu się długo zaręczał, że sam jest za całością wiary przodków, lecz radził zważać na teraźniejsze „*konjunktury*“, aby gwałtownem opieraniem się nie narazić kraju na większą jeszcze niedolę. W skutek podobnych przedstawień przyszło do konferencyi z biskupami, na których projektowano, co ostatecznie można pozwolić innowiercom. Otóż chciano rozszerzyć nieco ich prawa, dać im wolność odbudowywania i naprawiania zborów już pozwolonych dawniéj, a oraz stawiania oratoryów, ale nie pozwalano na oznaki powierzchowne pastorów lub na okazałość nabożeństwa po za cerkwią w obchodach publicznych. Chciano im prócz tego dać bezpieczeństwo osób i upewnić wymiar sprawiedliwości, lecz nie myślano ich przypuścić czy to do ustawodawstwa, czy też do sądownictwa.

Repnin nie troszcząc się o te konferencye nacierał nieustannie na króla i Czartoryskich, aby zobowiązali się słowem, że chociaż nie ręczą za skutek, wszelkich przecież dołożą starań, aby dyssydentom przyznano, czego dla nich domaga się carowa. Na próżno przypominał im obietnice dawniejsze, że w sprawie téj wedle sił dopomogą, ponieważ odpowiadali mu zgodnie, że wtedy szło o samą tolerancyą a nie równouprawnienie dyssydentów i dlatego nie mogą się zobowiązywać do wysileń szkodliwych ojczyznie. Rozdrażniony tem doniósł (24 września) o wszystkiém dworowi swemu, przyczém go zawiadomił, że właśnie zamyśla przesłać rozkaz jenerałowi Sołtykowowi, aby wojskiem swém osadził dobra biskupów krakowskiego i wileńskiego, gdyż w obecnym stanie sprawy dyssydentów może ten krok surowości wywrze wrażenie i spowoduje Rzpltę do ustępstw. Upewniał zresztą, że bez użycia przemocy nic się nie uzyska, skoro nietylko kler cały, ale nawet król i Czartory-

scy z swymi partyzantami są przeciwni dyssydentom. W końcu żałował zmarnowanych 11,000 dukatów, które dał królowi na sejmiki w mniemaniu, że z nim łącznie będzie pracował w téj sprawie.

XXII. Sejm Czaplica (6 paźdz. 1766). Odrzucenie żądań moskiewsko-pruskich w sprawie innowierców. Ubezpieczenie głosu wolnego. Rowiązanie konfederacyi jeneralnéj.

W zasadzie musimy dziś potępiać owo opieranie się wolności sumienia, która niegdyś najpiękniejszą była ozdobą urządzeń Rzpltéj. Źle się stało, że tę wolność ścieśniono następnie, chociaż z drugiéj strony przyznać trzeba, że nietolerancya nigdy u nas nie doszła do takich rozmiarów jak w innych krajach. Każdy zresztą z owoczesnych ludzi światlejszych był pewnie za tém, aby innowiercom przywrócić ich dawne prawa, co przy powszechnéj ciemnocie i źle pojętéj żarliwości było nader trudném na razie zadaniem. Nie podlega jednakowoż wątpliwości, że przy dobréj woli rządu i przy jakim takim wzroście oświaty narodowéj byłoby niebawem przyszło do pomyślnego zwrotu usposobień w téj mierze. I wtedy nawet dałoby się było nie jedno przeprowadzić, ponieważ nie brakowało ludzi, którzy uznawali całą niesłuszność jakiegokolwiek upośledzania drugich w ich prawach obywatelskich z powodu odmienności wyznania religijnego. Można nawet przyjąć za rzecz pewną, że gdyby projekt ulepszenia stanowiska społecznego chrześcian-niekatolików był wyszedł od własnego rządu posiadającego zupełną ufność narodu, nie byłby pewnie doznał gwałtownego w sejmie oporu. Lecz inaczéj przedstawiała się sprawa, gdy Moskwa i Prusy podejrzywane od dawna o zgubne względem Polski zamiary, które zresztą porozumiawszy się z sobą, króla jéj narzuciły, wystąpiły na prośbę innowierców do nich wniesioną z kategoryczném żądaniem, aby Rzplta tymże zupełne przyznała równouprawnienie obywatelskie, a w razie oporu groziły przemocą orężną. Tak postawiona kwestya przybrała zupełnie inny charakter i inne znaczenie, a z czysto-wewnętrznéj stała się polityczną. Teraz bowiem nie chodziło już w rzeczy, czy wymierzyć żądaną sprawiedliwość dyssy-

dentom, albo też nie, ale czy okazać czynem albo nie, że Rzplta nie zależy od nikogo, i dlatego nie przyjmuje od żadnego państwa w świecie przepisów, jak ma się urządzać wewnętrznie. Skoro przeto kwestya tak postawiona dotyczyła wprost niepodległości Rzpltéj, nie wolno nazywać fanatykami lub nietolerantami owych mężów, którzy oburzeni na dyssydentów za wzywanie obcéj pomocy i na ton ukazów moskiewskich oświadczyli się przeciw zadośćuczynieniu prośbie tych dyssydentów popartéj wojskiem moskiewskiém.

Przed samém zebraniem się sejmu była (30 września) u prymasa konferencya ministrów Rzpltéj z posłami obcymi a mianowicie: moskiewskim, pruskim, duńskim Sophorinem i angielskim Wroughtonem. W imieniu ich wszystkich oświadczył Repnin, że na mocy traktatów domagają się ich dwory, aby dawne prawa i przywileje dyssydentów tak w rzeczach cywilnych jak niemniéj duchownych były przywrócone. Na przedstawienie prymasa, aby Repnin podał żądanie to na piśmie, odpowiedział tenże, że dopiero wszystkim stanom rzecz tę przedłoży pisemnie. Konferencya nie przyczyniła się więc w niczém do zażegnania burzy, która wisiała nad Polską. Radzono i w gabinecie królewskim, jak podołać okolicznościom. Kanclerz koronny chciał złożenia rady senatu przed sejmem, a wojewoda ruski radził, aby nie zwołując senatu, król poufnie każdemu z osobna wystawiał senatorowi potrzebę pomnożenia skarbu i sił krajowych i łącznego współdziałania w sprawie dyssydentów. Lecz zanim mogło przyjść do tego, uwiadomił Repnin króla, przedstawiając mu Igelströma, że wydał wojsku rozkaz zajęcia dóbr biskupa krakowskiego. Gdy mu Stanisław August przypomniał uroczystą obietnicę, że wstrzyma się z tem aż do stanowczo odmownéj odpowiedzi sejmu, jeżeliby tymczasem zamiary carowy się nie zmieniły, odparł Repnin nieco zmięszany, że nowe rozkazy nie dozwalają mu odkładać dłużéj ich wykonania, lecz dodał, że wstrzyma wszystko, skoro mu król da słowo, że najusilniéj będzie popierał w sejmie żądania carowy. Prosił go przytém, aby wszystkich upewnił, że to nie są żarty. Gdy zaś Stanisław August oświadczył, że przed naradzeniem się z ministrami żądanego dać nie może słowa, zaklinał go Repnin, aby najdaléj do rana dnia następnego oznajmił mu swą odpowiedź. Wszyscy doradcy króla zgadzali się w tém, że ani on sam ani nikt z prywatnych takiego nie może dawać sło-

wa. Zastanawiało i to niemniéj, że gdy Repnin tak łagodnie się oświadczał na konferencyi u prymasa, teraz znów zbyt ostro naciera, z czego musiałaby wyniknąć nieufność do króla, jeżeliby senatorom powtarzał groźby jego. Twierdzono bowiem, że nikt z senatorów nie będzie wierzyć w prawdę poufnych rozmów króla z Repninem, ale raczéj zechce się tego trzymać, co słyszał u prymasa na konferencyi, a co gorsza, że wszyscy gotowi podejrzywać króla o złe zamiary. W téj myśli miał więc król odpowiedzieć Repninowi i prosić go oraz, aby wojsk nie ruszał, ponieważ rozpędzi wszystkich przed zaczęciem nawet sejmu. Zależało prócz tego królowi i wujom jego wielce na tém, aby w izbie poselskiéj nie wystąpiono z wnioskiem żądającym rozwiązania konfederacyi, ponieważ życzyli sobie jéj zatrzymania tak długo, aż wejdzie w życie zasada stanowienia wszystkiego na sejmach większością głosów. Były téż wielkie zabiegi pomiędzy posłami, aby ich wedle tych widoków nastroić. Aby zaś tém pewniéj dojść do celu, przeznaczał król na marszałka sejmu Dzieduszyckiego, cześnika kor., dowodnego partyzanta swego i familii, przeciw któremu jednakże był wniesiony manifest w grodzie trębowelskim, co mu utrudniało przystęp do izby a tém samém i do laski.

W tym składzie rzeczy sprosił Stanisław August obecnych w Warszawie senatorów i ministrów na zamek, gdzie obszerną miał do nich mowę. Upewniwszy ich o najszczerszych swych chęciach dla ojczyzny, wzywał najusilniéj, aby z nim łącznie nakłaniali młodszych braci do porządnego wedle ustaw sejmowania. Przedstawiał daléj potrzebę ustanowienia czopowego i szelężnego w miejsce cła jeneralnego, i obrócenia tych podatków na pomnożenie wojska, co zaraz mogłoby nastąpić, gdyby wszystkie porcye r. 1717 przepisane obracano na szeregowych a oficerom z innych źródeł obmyślono płacę. Wykazywał przytém, że należy przystąpić do rozgraniczenia władzy sądowniczéj rozmaitych magistratur, do poprawy policyi w miastach, do zjednoczenia trybunałów koronnych i ułożenia księgi ustaw a oraz do uśmierzenia zatargów między nowym księciem kurońskim a dawnemi ministrami księstwa tego. Wyłożywszy wszystko, co sam chciał proponować stanom, przystąpił do sprawy dyssydentów, żądając, aby jéj na sejmie nie poruszać, dokąd z nią obcy nie wystąpią posłowie, a tymczasem zajmować się pilnie wskazanemi

wyżéj przedmiotami. „*Zważywszy*, mówił w końcu, *mocno każdy, ale cicho, co nam na wszelki wypadek odpowiedzieć będzie należało jako katolikom i patryotom, gdyż to jest pewna, że jest nad czém myśleć i były już słyszane ultimae extremitatis oznajmywania. Więc powtarzam, że trzeba i o wierze, i o kraju, i o teraźniejszéj i o przyszłéj sytuacyi naszéj pomyśleć, co czynić, co pozwolić, co odmówić powinniśmy i zdołamy. To już jest miło choć w tak groźnéj materyi, że z tymi mówię, u których spodziewam się téj zupełnéj ufności, którą mam o nich, że nieodstępnie to czynić wspólnie będziemy, co nam powinności wiary i obywatelstwa przepisują, których i roztropnie łączyć i w potrzebie życiem bronić równo ja z każdym gotów jestem.*“

Po nic nie znaczącéj przemowie prymasa, zapytał arcybiskup lwowski Sołtyka, czy będzie mówił do króla. Lecz sam król ozwał się ponownie, że jak z wszelką otwartością wynurzył im myśl swoję tak życzy sobie, aby dobrze rozważyli, co im w téj chwili powiedział, a potém niech każdy, kto zechce z osobna objawi mu uwagi swe i zdanie. Zakończył wezwaniem, aby wszyscy zechcieli popierać kandydaturę cześnika koron. do laski. Przygotowywano więc wszystko dość zręcznie, a na radzie gabinetowéj ułożono cały plan manewrowania na sejmie, który co do rzeczy skarbowych miał się odbywać przy drzwiach zamkniętych wedle planu tego. Co zaś do sprawy dyssydentów, tę chciano po publiczném dopiero posłuchaniu Repnina wnieść przez którego z biskupów i zaraz zamknąć posiedzenie, a następnie obradować przy drzwiach zamkniętych, aby kto nie doniósł posłom cudzoziemskim o mianych mowach. Lecz jakże można było liczyć na utrzymanie podobnéj tajemnicy, jeżeli nie jedno z tego nawet, co radzono w gabinecie króla, dochodziło do wiadomości Repnina i publiczności, na co się król uskarżał (3 paźdz.) gorzko, twierdząc, że ztąd mogą wielkie dla niego i kraju wyniknąć niebezpieczeństwa, i dlatego prosił swych doradców o sumienniejsze przestrzeganie obowiązków. Nie było przytém szczerości między królem a wujami, i dlatego rozbiegały się ich stronnictwa w przeciwnych niemal kierunkach, miasto trzymać łącznie z sobą. Na jedno była zgoda, że żądań carowy nie można przyjąć.

Repnin tymczasem stawał się coraz natarczywszym w sprawie dyssydentów, a przytém zapowiadał, że carowa nie pozwoli na po-

mnożenie siły zbrojnéj, gdyby o czémś podobném zamyślano na tym sejmie. Ponawiał przytém dawniejsze groźby exekucyi wojskowéj w dobrach biskupstwa krakowskiego, jeżeli król nie będzie popierał zamiarów carowy. Nacierał nietylko na niego i wujów, ale i na braci jego, a podkomorzemu kor. oświadczył, że gdyby teraźniejsze instrukcye posłów były przeciwne sprawie dyssydentów, można po kilku tygodniach sejm zalimitować, a postarać się potém, aby posłowie na nową kadencyą z poprawionemi przybyli instrukcyami. Zapowiedział oraz, że będzie żądał publicznego na sejmie posłuchania i dlatego chciał, aby z góry ułożyć cały tegoż ceremoniał. Z projektem ceremoniału, który układano dość długo wysłano doń podkomorzego kor. Przyjąwszy go w obecności obu pułkowników do pomocy mu przysłanych, nazwał projekt niedorzecznym i zwrócił go z swemi dopiskami. I tak żądał między innemi, aby sam król a nie kanclerz kor. odpowiedział na jego przemowę, czego u nas nigdy nie było. Ponieważ niepodobna się było z nim zgodzić, odwołano się do Petersburga.

Kłopoty króla i ministrów jego zwiększyła jeszcze stolica apostolska, która nadesłaném do prymasa *breve* nie tylko jego samego upominała; aby pod żadnym warunkiem, chociażby nawet wielkiego zbogacenia kraju nie przyzwalał na najmniejsze ustępstwo dla innowierców, ale oraz króla zagrzewał do sprzeciwiania się wszelkiemu rozszerzaniu tolerancyi. W podobnym duchu przemawiał i nuncyusz także do króla, a chociaż tenże upewniał, że mimo gotowości swéj bronienia do ostatka dyssydentom wstępu do ustawodawstwa, tolerancyą nie uważa za szkodliwą wierze a przeciwnie widzi jéj użyteczność dla kraju, twierdził przecież nuncyusz, że każde przyzwolenie jest niebezpieczném jako pierwszy krok do dalszych uroszczeń. Dodał przytém, że jeżeli Repnin będzie miał posłuchanie publiczne, i jemu polecono o nie domagać się w takim wypadku. Tak naciskany zewsząd wystosował (5 października) Stanisław August list do saméj carowy. W pierwszéj jego części wykazywał niebezpieczeństwa zagrażające Polsce w razie przypuszczenia dyssydentów do żądanéj przez nią równości i dla tego wynurzał nadzieję, że mimo gróźb Repnina carowa nie naszle wojsk swoich na Rzpltę, chociażby nawet sejm nie przyjął jéj ultimatum w téj sprawie nieszczęsnéj. W drugiéj zwracał jéj uwagę na okropność położenia

swego, gdy podejrzywany od pierwszéj chwili swego wyboru o tajemne z nią porozumienie w téj sprawie, i potwarzany najsrożéj przez źle myślących, słusznie może się obawiać, że popadnie w najgorsze mniemanie u całego narodu, jeżeli jéj wojska to właśnie zaczną wymuszać, czém się tu wszyscy brzydzą, a co mu zawsze podsuwano, jako rzecz z nią już poprzednio ukartowaną. Wypowiedziawszy przekonanie, że zalecając go na tron, nie chciała pewnie aby stał się przedmiotem przekleństwa narodu lub celem jéj własnéj broni, zaklina ją na wszystko, aby raczyła zważyć, że gdyby się ziściło, co Repnin zapowiada, musiałby albo wystawić się na jéj razy, albo zdradzić swój naród i swe obowiązki. Pewny, że nie byłaby go wyniosła na tron, gdyby go była sądziła zdolnym takiéj zdrady, pociesza się nadzieją, że grom spoczywający w jéj dłoni, nie spadnie na tego, który ze wszystkich ludzi najmocniéj i najczuléj jest od dawna do niéj przywiązanym.

Nie powiodło się téż królowi z kandydaturą Dzieduszyckiego, którego kasztelanowa kamińska Kossakowska ścigała wspomnioną kondemnatą, a przeciw któremu biskup krakowski kazał swym stronnikom ją utrzymać w izbie. Mimo wszelkich starań i zabiegów króla i jego partyzantów musiał ustąpić Dzieduszycki, a król rad nie rad kazał teraz polecać do laski Celestyna Czaplica, podkomorzego łuckiego. Sejm zaczął się 6 października a zagaił go referendarz kor. Małachowski, marszałek staréj laski, poseł sieradzki. Chociaż świeże z bezkrólewia ustawy przepisały, że wybór marszałka ma się odbyć zaraz w dniu pierwszym, zmarnowano dni kilka na sporach, ponieważ dwór nie rad był poświęcić Dzieduszyckiego, a nawet sam chętnie widział kilkudniowe odroczenie obrad. Nareszcie obrano Czaplica, o czém izba zawiadomiła króla i senat przez Makarego Kurdwanowskiego marszałka konfederacyi i posła bełzkiego. Po odbytych rugach czyli sprawdzeniu wyborów nastąpiło połączenie z senatem, a wbrew od dawna przyjętemu zwyczajowi były pierwsze posiedzenia przy drzwiach zamkniętych, co powszechną wzniecało niechęć, zwłaszcza gdy wzmagała się obawa co do żywotnych spraw narodu. Król zaś chciał według ułożonego programu pozałatwiać przedewszystkiem sprawy skarbowe, wojskowe i sądowe, a dla tego zaczęto od zdawania liczby z czynności skarbu przy drzwiach zamkniętych. Byłby i daléj wykluczał publiczność,

ale prócz posłów zaczęli się temu sprzeciwiać i mnodzy senatorowie, zwąc takie obrady niesłychaném nadużyciem.

Obok posiedzeń sejmowych odbywały się narady gabinetowe, na których układano projekta i plany i umawiano to wszystko, co miało się robić lub wnosić na sejmie. Repninowi nalegającemu o posłuchanie, kazał król odpowiedzieć, że będzie mu daném dopiero po wyczerpaniu ułożonego porządku obrad czyli po załatwieniu spraw skarbowych, wojskowych i sądowych, nuncyuszowi zaś po nim. Z pomiędzy projektów był najważniejszy królewski co do sposobu uchwalania wszelkich przedmiotów skarbowych, który wniesiono w pierwszych dniach, a według którego miano sprawy podobne uchwalać trybem sądowym czyli większością głosów. Król chciał wystąpić prócz tego z projektem o monecie, ale temu oparli się obaj wielcy kanclerze, przedstawiając, że przedmiot ten drażliwy dla wszystkich, którzy tracą na redukcyi, zabrałby wiele czasu i usposobiłby gorzéj jeszcze umysły zaniepokojone. Czartoryscy radzili, aby do każdego projektu nowego naznaczyć wnioskodawcę i mowców, którzy go poprą, aby nie sami tylko komisarze skarbowi z niemi występowali, czém uchyli się podejrzenie, że pragną przepisywać prawa Rzpltéj. Król twierdził przeciwnie, że nikt nie może zastąpić tych komisarzy obeznanych najlepiéj z sprawami, a za to prosił ministrów i zaufańszych senatorów, aby dawszy się wprzód wygadać posłom, popierali mocno projekta wnoszone.

Po pięciu posiedzeniach tajemnych, chciał król mimo głośnego na to szemrania daléj jeszcze sejmować przy drzwiach zamkniętych, a przynajmniéj po odczytaniu dopiéro uchwał tajemnych rad senatu przypuścić publiczność. Lecz gdy wszyscy, którzy na tém sejmie postanowili przemawiać w obronie wiary i wolności, niecierpliwiąc się takiém odraczaniem jawności obrad, szerzyli coraz większą niechęć między ogółem, domagał się sam ks. kanclerz lit. na radzie gabinetowéj, aby król na najbliższém (10 paździer.) posiedzeniu powiedział, że z dniem już następnym zaczną się obrady jawne. Po zgodzeniu się na to ułożono zaraz program, jak zakierować tém pierwszém posiedzeniem publiczném. Otóż postanowiono dać się zaraz po zagajeniu wygadać biskupowi krakowskiemu, Czackiemu i Wielhorskiemu, a skoro nastąpią w razie potrzeby odpowiedzi, miał król oddać wielką laskę kor. Stanisławowi Lubomirskiemu

strażnikowi kor. co z zwykłemi odbędzie się obrzędami. Zaraz winien potém zabrać głos podskarbi kor. i przedłożyć rachunki, przed których czytaniem wniesiony będzie projekt o uchwalaniu spraw skarbowych. Sam kanclerz kor. chciał głos zabrać, i podać projekt ten do laski, który odczytany przez sekretarza sejmowego, może być zaraz wydrukowany i rozdany posłom, aby go do poniedziałku rozważywszy albo przez akklamacyą uchwalili albo przez imienne głosowanie. Lubomirski radził przytém, aby do sprawdzenia rachunków wyznaczyć z senatu także i biskupa krakowskiego a z posłów wybrać najprzeciwniejszych, raz dla okazania rzetelności rachunków, a powtóre dla pozbycia się ich na czas z izby. Przy końcu téj narady doniósł król, że Repnin rozmawiając z nim dnia poprzedniego pokazywał list świeży Panina, w którym było między innemi, że poseł ma pracować nad rozwiązaniem konfederacyi, tak niemiłéj królowi pruskiemu. Ks. kanclerz był zdania, że Moskwa nie wiele zyska na téj pogróżce, skoro się zważy, że albo naród tknięty takiém jéj rozkazywaniem uprze się przy utrzymaniu konfederacyi, albo po dobrych ustawach tego sejmu nic się nie straci na rozwiązaniu téjże, a przeciwnie Moskwa uroni możność nalegania w przedmiotach na które nie podobna przyzwalać.

Lecz posiedzenie sejmu (11 paździer.), na którém postąpiono sobie wedle programu powyższego, przybrało całkiem inny obrót, niż przewidywano. Po zwykłém zagajeniu marszałka, zabierali głosy najprzód Wielhorski i Czacki, posłowie wołyńscy, którzy uderzając mocno na to ciągłe obradowanie przy drzwiach zamkniętych, przytaczali ustawy wskazujące wyraźnie, w jakich jedynie wypadkach czynić to wolno. Domagali się zatém, aby raz już publiczność wróciła do przysługującego jéj prawa kontrolowania czynności sejmu. Po nich zabrał głos Sołtyk. W długiéj a świetnéj mowie zarzucał ciężką dyssydentom w tém przewinę, że nie wszedłszy w to, jakie im przysługują prawa, i miasto udać się do własnego rządu, stanów Rzpltéj lub sądów ze skargą udowadniającą naruszenie praw tych, zawichrzyli Rzpltę, wytoczeniem skargi swéj przed obce dwory, których pomocy wezwali przeciw własnéj ojczyznie. Twierdził daléj, że lubo sam żadnego nigdy nie prześladował innowiercy i chce aby używali w zupełności praw upewnionych im ustawami Rzpltéj a oraz bezpieczeństwa swych osób, musi przecież ze względu na

popełnioną przez nich zbrodnię stanu opierać się stanowczo ich przypuszczeniu do senatu i izby poselskiéj i żadną miarą zgodzić się nie może na pozwolenie nowych zborów i oratoryów. Zaręczał oraz, że o żadne nie troszcząc się pogróżki lub prześladowania, gotów zginąć a i wtedy się nie cofnąć, gdyby miał sam jeden tylko stawać w obronie wiary zagrożonéj. Przywiódłszy następnie rozmaite ustawy, a szczególniéj z XVII i XVIII wieku dotyczące dyssydentów, a przytém ustawy z traktatu oliwskiego i grzymułtowskiego, zastrzegające im te jedynie prawa, których właśnie używają w zupełności, zakończył mowę postawieniem wniosku ku ubezpieczeniu wiary takiéj osnowy: „*Chcąc jaknajgruntowniéj wiarę naszę świętą katolicką ubezpieczyć jako od wieków w państwie tém panującą, przyrzekamy i wieczném prawem stanowimy, aby nikt z obywatelów jakiegokolwiek stanu i kondycyi będący, na teraźniejszym i przyszłych sejmach pod jakimkolwiek tytułem i pozorem za dyssydentami w wierze katolickiéj propozycye ściągające się do religii czynić nie ważył się a to pod karą na przeniewierców i zaboru dóbr, i dawne wszystkie prawa w téj mierze reasumujemy.*“ Senat i koło poselskie powitały wniosek ten kilkakrotnym okrzykiem „*zgoda*“ i żądaniem, aby był zaraz przyjęty i podpisany.

Gdy się wrzawa uciszyła, zabrał głos sam Stanisław August. Ciesząc się niewymownie z tego, że biskup krakowski przyznał mu gorliwość w obronie wiary, mienił miłem położenie króla, jeżeli może iść wraz z narodem, który mu dobrowolnie sam nad sobą powierzył rządy. „*Wiedział naród*, są jego słowa, *że mam za nic koronę i o życie nie stoję, gdybym je z uszczerbkiem wiary lub nieszczęśliwością ojczyzny miał przydłużyć lub unosić sromotnie. Z wami zgromadzone i ukochane stany Rzpltéj wraz radzić, wraz ginąć będę, lub się radować przy staropolskiéj wierze i wolności. Do tego hasła, jeżeli się me panowanie wiernie stosuje, niech czyny moje nie słowa probują.*“ Ubarwiając takiemi frazesami mowę swoją, chciał poskromić zapał i wstrzymać sejm od zbyt pospiesznego, jak mówił, przyjęcia projektu, należycie nierozważonego. Zakończył mowę oddaniem laski koronnéj na powszechne niby żądanie posłów strażnikowi kor. Gdy się skończył cały ów ceremoniał oddania tego dostojeństwa, zabrał Sołtyk głos na nowo, żądając rozwiązania konfederacyi i wyjścia wojsk obcych, które najsrożéj uciskają oby-

wateli. Po mowie jego przystąpiono wedle programu wskazanego do spraw skarbowych i wniesiono ów projekt o sposobie ich uchwalania tak zręcznie ułożony, że pod osłoną wielosłowności kryło się wprowadzenie większości głosów przy stanowieniu o tych sprawach a więc i o podatkach także.

Po tém posiedzeniu musiał król myśleć na seryo o sposobach wyjścia z matni, w którą popadł. Trzeba było przez innych duchownych wpływać na biskupa krakowskiego, aby złagodził wniosek swój, którego przyjęcie w téj osnowie, jak go postawił, było jawném rzuceniem rękawicy Moskwie. Zaczęło się więc obrabianie biskupów, gdy o prymasie wiedziano, że pozwoli na wszystko. Sam król wybadywał biskupa wileńskiego, który przerażony zbytnią żarliwością Sołtyka, wyznał otwarcie, że pochwala czyny i ostatnią mowę króla, i przyrzekł mu nawet ojca i własną powolność, o ile na to zezwoli stan jego biskupi. Radził jednakże, aby sam król nie proponował tolerancyi, ale kazał ministrom ucierać ją pierwéj z posłami obcymi i narodowymi. I nuncyusz także nie pochwalał tak surowego wniosku Sołtyka, zamykającego pod surowemi karami usta wszystkim, którzyby jakąkolwiek ulgę dla dyssydentów pragnęli wyjednać. Gdy zaś przytem uznawał żarliwość mowy króla, prosił go tenże, aby doniósł papieżowi, że nie może narażać własnéj ojczyzny odmawianiem tolerancyi wierze nieszkodliwéj, krajowi koniecznie potrzebnéj a nawet samym katolikom w innych państwach pożytecznéj, ponieważ carowa oświadczyła, że postępowanie z dyssydentami w Polsce będzie dla niéj i innych rządów niekatolickich prawidłem, jak sobie postępować z katolikami. Wykazywał mu przytém jak liczne i wielkie są groźby w razie odrzucenia wymaganéj tolerancyi, co mogłoby narazić pokój a nawet całość Rzpltéj na niebezpieczeństwo.

Prócz tego zajmował radę przyboczną króla wniosek Sołtyka co do rozwiązania konfederacyi, czego żądały i instrukcye także wielu bardzo posłów. Doniósł przytem podkanclerzy kor., że Czacki podczaszy kor. zamierza wystąpić z żądaniem, aby posłowie wrócili do swéj izby. Król upraszał więc wszystkich, aby rozebrawszy posłów między siebie, obrabiali ich w przeciwnym temu kierunku, a osobliwie 42 posłów pruskich, których żarliwość o swe prawa prowincyonalne źle myślący gotowi wyzyskać na swą korzyść. Pod-

komorzy koronny sądził, że możnaby tym Prusakom dać dwuznaczne przyrzeczenie a tém pozyskać ich dla siebie, a mając ich i 20 posłów mazowieckich łatwo zebrać większość we wszystkich kwestyach. Przeciw powrotowi do izby była zdaniem jego sama ustawa nakazująca, aby w senacie pozałatwiać sprawy skarbowe, wojskowe i sądownicze. Co zaś do instrukcyi żądających rozwiązania konfederacyi mniemał, że na nie zważać się nie powinno, gdyby bowiem instrukcye miały stanowić, nie trzebaby zbierać sejmu, ale je same przysłać. Z tego wnosił, że używanie instrukcyi winno się stososować do okoliczności, a gdy te się zmieniły, przeciw groźbom zaś sąsiadów konfederacya tylko może być kotwicą zbawienia, byłoby niedorzecznością zważać na instrukcye. Zgodzono się na to rozumowanie a Czaplicowi polecono, aby przy końcu mowy zagajającéj posiedzenie poniedziałkowe (13 października) użalił się o naruszenie swéj prerogatywy marszałkowskiéj, która chce, aby projekta były od laski czytane, przyczém król go upewnił, że posłowie ujmą się mocno o jego i izby honor.

Marszałek postąpił wedle danéj wskazówki, a chociaż nie było tak mocnego gniewu posłów o naruszenie jego prerogatywy, zyskano przecież tyle, że Czacki starosta nowogrodzki wystąpił z żądaniem, aby obrady szły swoim porządkiem i nie były przerywane wnoszeniem przedmiotów nie należących do ich toku. Żądał przeto, aby projekt Sołtyka, jako nie postawiony w miejscu właściwém, tam odesłano, gdzie należy. Posiedzenie samo zajęte sprawami skarbowémi nie przedstawiało nic ważnego. Ciekawsze były zakulisowe roboty w gabinecie króla. Przybyły wprost z posiedzenia prowincyi pruskiéj Dłuski podkomorzy i poseł lubelski zawiadomił radzących, że taż prowincya postanowiła nalegać na rozwiązanie konfederacyi z obawy, aby sejm pod węzłem konfederacyi większością głosów nie uchwalał ustaw ziemiom pruskim szkodliwych. Ks. kanclerz litewski i nowy wielki marszałek koronny nie chcieli przyzwalać na żadne ustępstwa dla Prusaków i raczéj przystąpić do rozwiązania konfederacyi, ale król idąc za radą brata oświadczył się z głaskaniem ich na tym sejmie, aby przez zrażenie ich nie oddać 42 głosów poselskich i kilka senatorskich stronie przeciwnéj. Gorzéj szło z wspomnionym projektem króla, który przerobiony i poprawiony nieustannie obudzał u przeciwników dworu podejrzenie, że jest za-

machem na wolność. Gdy przytém i Czartoryscy mimo pozornego nań zgadzania się nie popierali go a nawet przeciwnie podkopywali tajemnie, były daremne króla zabiegi i przekonywania wszystkich o jego użyteczności. Najprzeciwniejszym był mu Sołtyk, a nietylko sam chciał mu się opierać, ale i innych zobowiązywał pod słowem do tego. Przeciwnicy jednakże projektu, nie wiedząc nic o dwuznaczném postępowaniu Czartoryskich i o potajemném ich znoszeniu się z Repninem, nie byli bynajmniéj pewni, czyli potrafią zebrać większość przeciw niemu. Niektórzy więc z zacieklejszych przestrzegali posła moskiewskiego i pruskiego, że projekt przez króla wnoszony zamierza wprowadzić większość głosów w stanowieniu na sejmie o podatkach i sile zbrojnéj. Król zawiadomiony, że obaj posłowie będą się sprzeciwiać jego projektowi jako odmieniającemu formę rządów, zapytywał swych doradzców, czy uwzględniwszy tyle zewsząd przeciwieństw nie lepiéj będzie go zarzucić, niż daléj utrzymywać. Ks. wojewoda ruski radził dość obłudnie, aby nic nie przynaglać a wtedy dopiero coś orzec stanowczo, gdy się okaże niepodobném utrzymanie projektu. W tém zagadł podkomorzy koronny, co czynić i mówić, jeżeli na najbliższém posiedzeniu Sołtyk poda swój projekt do laski i zażąda nad nim głosowania? Postanowiono tak zamanewrować, że najprzód będzie głos dany kasztelanowi lwowskiemu, następnie Dłuskiemu, a po nich dopiéro Sołtykowi, gdyby go żądał. Dawszy się potém wyburzyć, zabierze kanclerz koronny głos przygotowany i odpowie na wszystkie zarzuty, aby milczeniem nie pomnażać samochcąc większości mowców, barwiących patryotyzmem i żarliwością swe zdania. Poruczono przytém podkomorzemu koronnemu, aby zażądał na piśmie od Prusaków, czego sobie życzą. Tém spodziewano się odwlec rzecz całą a tymczasem mieć ich na swoje zawołanie, utrzymując ich w nadziei, że uzyskają czego pragną.

Posiedzenie sejmowe (15 października) było o tyle ważném dla króla, że mimo żądania niektórych posłów, aby odejść do swéj izby, postanowiła większość dalsze wspólne obrady w senacie, dokąd sprawy skarbowe, wojskowe i sądownicze nie będą załatwione w myśl ustawy z roku 1764. Lecz i to małe powodzenie nie na wiele przydało się dworowi, który widząc, że opozycya coraz silniéj się szykowała do walnego starcia, odraczał je ile możności, ponieważ nie

był pewny zwycięstwa. Dzień po dniu odzywały się głosy o rozwiązanie konfederacyi a i na tém posiedzeniu żądał tego stanowczo Małachowski, krajczy koronny, poseł krakowski. Na dobitek zaczął Repnin prawić wprost królowi, że nietylko przeciwić się będzie projektowi jego o sposobie uchwalania spraw skarbowych, ale zaprzeczał najmocniéj, by carowa i król pruski kiedykolwiek zezwolili na stanowienie podatków większością głosów, chociaż nic nie mieli przeciw rozstrzyganiu tą większością wszelkich innych spraw skarbowych. Gdy zaś król twierdził, że owa ustawa co do uchwalania rzeczy skarbowych tak a nie inaczéj była rozumianą przez upłynione dwa lata, a przytem przypominał mu obietnicę carowy, że nie będzie przeszkadzała ustanowieniu innych podatków w zamian za zniesione cło jeneralne na żądanie króla pruskiego, odpowiedział, że co do pierwszego będzie musiał zażądać pojaśnienia ustaw z roku 1764, a co do drugiego stanie się zadość życzeniu króla, ponieważ sejm ten odbywający się pod węzłem konfederacyi i tak podatki uchwali większością głosów.

Król jednakże nie tracił nadziei, że skoro mu się uda zyskać uchwałę sejmu na swój projekt, Moskwa będzie musiała uznać czyn dokonany i nie stanie w jawnéj sprzeczności z wolą narodu. Postanowił więc wprost przystąpić do rzeczy na następném (16 października) zaraz posiedzeniu. Lecz po zagajeniu zaczął mówić Łącki poseł poznański bardzo gorąco za wiarą i pomnożeniem siły zbrojnéj, aby można odpierać takie gwałty, jakich się dopuszcza król pruski. Już ta mowa ognista zaniepokoiła króla, a gdy przytem i Adam Czartoryski, jenerał ziem podolskich wprost mu oświadczył, że zabierze głos przeciw projektowi jego, zrobiło się mu nagle słabo, w skutek czego musiano zamknąć posiedzenie.

Słabość królewska spowodowała kilkudniowe zawieszenie obrad sejmowych. Za to obradowano tém gorliwiéj w gabinecie króla, który uskarżając się na powyższe oświadczenie Adama Czartoryskiego, dodawał z goryczą, że widzi je popartem przez ojca jego i innych i dla tego zapytywał, czy należy z bojaźni odstąpić od projektu użytecznego Rzpltéj, ponieważ podającego jéj możność takiego zmnożenia sił własnych, aby następnie pozbyć się opieki sąsiedzkiéj. W odrzuceniu zaś projektu upatrywał skazywanie ojczyzny na wieczną bezwładność, w któréj zostając, ani sobie pomocną

ani drugim może być użyteczną. Obaj wujowie króla, kanclerz koronny, podkanclerzy litewski i nowy wielki marszałek kor. oświadczali się przeciw projektowi raz dlatego, że ustawa z roku 1764 mieści w sobie to samo, chociaż innémi słowy, a powtóre, że chcąc go wprowadzać wbrew Repninowi, naraziłoby się kraj na ciężką biédę a na nienawiść i nawet na odwet mściwy narodu twórców jego. Twierdzili przytem, że i większość za projektem jest bardzo wątpliwą, zwłaszcza gdy fakcye posłów cudzoziemskich i biskupa krakowskiego, Prusacy i wszyscy nie lubiący płacić są mu przeciwni. Podkomorzy koronny innego był zdania. Upewniał bowiem, że projekt zyska większość, a sama okoliczność, że to projekt przeciwny Moskwie, podniesie znaczenie króla, ponieważ każdy będzie w tém miał dowód, że nie zostaje w szkodliwéj dla narodu zawisłości. Twierdził daléj, że równe czekać będą gniewy, gdy Moskwa zażąda pośrednio lub bezpośrednio skażenia konstytucyi 1764 roku a nie uzyska swego. Kończąc wynurzył przekonanie, że nic dobrego nie można się od Moskwy spodziéwać. a i złego nie należy się znów tak bardzo obawiać, by aż bezczynną uczynić Rzpltę i kredyt w narodzie stracić. Oczywiście wystąpili Czartoryscy przeciw zdaniu podkomorzego koronnego, a w końcu stanęło na tem, że król odstąpił od projektu, a zato wszyscy przyrzekli stać najmocniéj przy ustawach z roku 1764. Poruszono i sprawę rozwiązania konfederacyi. Ks. wojewoda ruski oświadczył wprost, że biorąc już rzeczy ostatecznie, wolałby aby już zaraz konfederacya była rozwiązaną a sejm zerwany. Król odparł żywo, że w takim wypadku zostałaby Rzplta bez komisarzów skarbowych i wojskowych, bez zniesienia cła jeneralnego i bez żadnego porządku, z czego wszystkiego przyszłoby się do zguby oczywistéj i do stanu gorszego, niż może sprowadzić popieranie projektu. Na to wyjaśnił myśl swoję ks. wojewoda w ten sposób, że dopiero po zakończeniu spraw skarbowych i wojskowych byłby za rozwiązaniem konfederacyi lub zerwaniem sejmu. Gdy już była zgoda na odrzucenie projektu przez proste przejście do porządku dziennego, i na utrzymanie ustaw z roku 1764, chociażby przyszło na wszystko się narazić, radzono nad tém, jak dać zręcznie takie znaczenie w ustawie z roku 1764 o uchwalaniu przedmiotów ekonomicznych, aby nie ulegało wątpliwości, że i podatki w to wchodzą, lecz nie przyszło do postano-

wienia w téj mierze. Skończyło się na rozdaniu tylko ról na przyszłe posiedzenie sejmowe, aby utrzymać porządek dzienny, a tém samém nie dopuścić wniosku Sołtyka, aż będą załatwione sprawy skarbowe i wojskowe.

Lecz właśnie dla tego spowodowano (22 października) posiedzenie nader burzliwe. Zaraz bowiem po zagajeniu zaczęto się domagać natarczywie, aby Sołtyk swój wniosek podał. Nie pomogło upewnienie prymasa, że po konferencyach, jakie odbywał z posłami cudzoziemskimi, nie widzi żadnego niebezpieczeństwa dla wiary, i dla tego żąda, aby projekt Sołtyka w swojém dopiéro miejscu był podany. Arcybiskup bowiem lwowski domagał się przeciwnie, aby projekt ten jako już przez aklamacyą przyjęty był najpierwszy z konstytucyi podpisany. Gdy na to Sołtyk wniosek swój chciał podać do laski, oparł się temu podkomorzy koronny mówiąc, że teraz tylko projekta skarbowe mogą być podawane. Po odpowiedzi Sołtyka, że takiego prawa dotąd nie czytał, zaczęło wielu posłów wołać, że nie pozwolą na czytanie innych projektów, dokąd projekt o wierze nie będzie przyjęty i podpisany. Teraz powstała wrzawa niesłychana. Stronnicy dworu wołali o czytanie projektu o cle, a strona przeciwna krzyczała za projektem Sołtyka. Gdy się trochę uciszyło, a sekretarz sejmowy zaczął czytać projekt o cle jeneralném, zerwał się z miejsca swego Załuski biskup kijowski, przyszkoczył do niego, a wyrwawszy mu z rąk projekt, wołał nieustannie: *„Nie masz zgody na ten projekt“*. Zato upomniał go ostro Hryniewiecki, poseł inflancki, wykazując, że z miejsca swego mówić należy, a nie czynić podobnego nieuszanowania majestatu. Inny twierdził nawet, że to zbrodnia urażonego majestatu i sądzona być powinna. Wywiązały się z tego swary zaciekłe i krzyki. Zaproponowano na uśmierzenie burzy głosowanie imienne, lecz prymas wyszedł z posiedzenia, a reszta senatu duchownego nie chciała głosować. Załuski zaś ciągle wołał, że niema zgody. Chcąc ukoić ten rozruch, zabrał głos sam Stanisław August, wykazując niezbędną potrzebą zniesienia cła jeneralnego, ponieważ tym jedynie sposobem można uspokoić króla pruskiego, który za wdaniem się carowy zniósł cło kwidzyńskie, a za to miał przyrzeczone zniesienie cła jeneralnego. I po téj przemowie było dość jeszcze wrzawy, lecz dwór zwyciężył, ponieważ większość uchwaliła zniesienie cła tego, a projekt o wierze odło-

żono na późniéj. Na następném posiedzeniu zniósł król cła płynące do skarbu jego, za co mu stany ofiarowały okrągłą sumę jako wynagrodzenie. Stanisław August podziękował nader czule kochanemu narodowi za tę wyrozumiałość, a dar odstąpił na szkołę rycerską, przyczém oświadczył, że ten moment byłby mu najdroższy, w którymby duszę z ciałem rozłączył za ojczyznę!

W ciągu tych zajść sejmowych otrzymał Repnin nowy reskrypt (z $^{6}/_{17}$ października) carowy, w którym mu nakazała, aby w razie niedojścia z przewiny Czartoryskich korzystnego dla dysydentów układu, dołożył starania na rozbicie konfederacyi i sejmu, ponieważ Czartoryscy z pomocą konfederacyi wprowadzą nowości. Polecała mu daléj, aby wszedł w stosunki z ich najzaciętszymi przeciwnikami, co zdaniem jéj sprowadzi zwrot w usposobieniach, ponieważ wielu z tych, którzy dziś są przeciwni dyssydentom, zmienią swe przekonania, skoro ujrzą jéj gniew przeciw familii. Reskrypt ten spowodował niezawodnie Czartoryskich nim zastraszonych do przerzucenia się całkowitego na stronę Moskwy. Repnin oddaje im téż w sprawozdaniu swojém (z 9 listopada) wielkie pochwały, donosząc między innémi, że Adam Czartoryski najwięcéj się przyczynił do odrzucenia projektu królewskiego i do rozwiązania konfederacyi, a przytem był głównem jego narzędziem do przeciągnienia ojca i stryja. Uprasza téż Panina, aby w najpierwszém swém piśmie urzędowém umieścił pochlebne dla całéj familii wyrazy. W sprawie odrzuconego projektu musimy tu dodać, że sam król naciskany przez Repnina mówił publicznie za jego odrzuceniem, gdy niektórzy z posłów i senatorów chcieli go koniecznie utrzymać. Była i to komedya dla okazania carowy, jak dalece gotów się poświęcać wykonując jéj wolę!

Sprawa jednakże najważniejsza, o którą na tym chodziło sejmie, nie weszła jeszcze na porządek dzienny. Król manewrował nader zręcznie, aby z jednéj strony odraczać posłuchanie publiczne Repnina a z drugiéj nie dopuszczać projektu Sołtyka, dokąd sprawy skarbowe i wojskowe nie będą załatwione. Gdy zaś Repnin, który w myśl rozkazu carowy (z $\frac{15}{26}$ września) zgromadził w Warszawie przywódzców dyssydenckich, zaczął coraz bardziéj nalegać, a przeciągnąwszy Czartoryskich i wielkiego marszałka koronnego na swą stronę, ton przybrał nader groźny, wystraszył w końcu na królu

i jego doradcach przyśpieszenie posłuchania, chociaż sprawy skarbowe i wojskowe nie były załatwione. Posłuchanie odbyło się (1 listopada) bardzo uroczyście. Repnin wprowadzony na posiedzenie miał do króla i stanów mowę po moskiewsku, któréj tłumaczenie łacińskie odczytał następnie sekretarz poselstwa. Poseł upewniał, że carowa pragnie utrzymać przyjaźń sąsiedzką z Rzpltą, a za dyssydentami wstawia się, aby im przyznano wolność wykonywania obrzędów religijnych. Powołał się przytém na oddane stanom pełnomocnictwo swoje, które każdego objaśni dokładnie o jéj prawdziwych zamiarach, i dla tego nie wątpi, że Rzplta uczyni zadość jéj słusznym wymaganiom. W imieniu króla odpowiedział wielki kanclerz koronny wychwalając carowę, któréj znakomite przymioty, wspaniałość i dobroć cała podziwia Europa. Upewniał przytém posła, w imieniu króla i stanów, że przyjaźń tak wysoko wsławionéj monarchini w najświętszém będzie zachowana uszanowaniu, a życzenia jéj znajdą u zgromadzonych stanów Rzpltéj należne względy i uznanie ile można najskuteczniejsze.

W 10 dni późniéj miał podobne posłuchanie Benoit, który w łacińskiéj przemowie oświadczył przyjaźń pana swego dla króla i Rzpltéj, a przytém żądał w imieniu tegoż, aby dyssydenci i dyzunici do dawnych praw swych w całości byli przywróceni, i aby dla tego na podstawie zastrzeżeń traktatu oliwskiego nietylko zupełnéj używali wolności wyznania, ale przytém w prawach i prerogatywach z katolikami byli porównani. Kanclerz kor. podziękował za oświadczoną przyjaźń a upewniając o wzajemności króla i Rzpltéj, przyrzekł, że co sejm w sprawie dyssydentów postanowi, ministrowie Rzpltéj donieść nie omieszkają. W końcu miał (12 listop.) posłuchanie nuncyusz apostolski Eugeniusz Wincenty arcyb. efezki, który wykazawszy w uroczystéj mowie, jak szkodliwą jest herezya Rzpltéj, wzywał króla i stany, aby idąc za przykładem gorliwych o wiarę przodków swoich, najmniejszéj dyssydentom nie przyznawali wolności. Kanclerz kor. odpowiadając od tronu, dziękował za ojcowskie Klemensa XIII błogosławieństwo, a co do uczuć religijnych upewniał, o statecznéj gorliwości narodu w świętéj wierze i gotowości do jéj obrony.

Nazajutrz po posłuchaniu posła pruskiego wręczono ministrom polskim deklaracye dworów moskiewskiego i pruskiego w sprawie

dyssydentów, domagające się stanowczo ich równouprawnienia obywatelskiego, przyczém uroczyste było upewnienie, że oba te dwory od żądania swego, opartego na traktatach, dawnych prawach polskich, słuszności i sprawiedliwości pod żadnym nie odstąpią warunkiem. Prócz tego żądano w obu deklaracyach pojaśnienia ustaw wątpliwych z r. 1764. Ośmieleni przez oba poselstwa a szczególniéj przez Repnina dyssydenci ogłosili rozprawę pod napisem: *„Fundamenta liberae religionis evangelicorum, reformatorum et Graecorum“* w któréj z prawa przyrodzonego i ustaw Rzpltéj wywodzili prawa swoje, a którą rozdawali w sali sejmowéj posłom i senatorom.

Tymczasem załatwiał sejm daléj sprawy skarbowe, a na wniosek króla przedłużono go do 29 listopada. Przeciwnicy dworu, którzy dotąd żadnego nie odnieśli zwycięstwa, postanowili teraz natrzeć nań ponownie. Wielhorski wystąpił (20 listopada) z projektem ubezpieczającym głos wolny, którym niweczył odrazu to wszystko, co z taką mozołą i pod tylu osłonami w celu oszukania czujności opiekunów prusko moskiewskich w ciągu bezkrólewia zbudowali Czartoryscy. Ponieważ w projekcie była mowa i o sposobie stanowienia podatków, wchodził więc w zakres spraw skarbowych, a dla tego właśnie nie mogła go strona dworska uchylić na bok, jak pierwéj wniosek Sołtyka. W dniu tym udało się jeszcze królowi niedopuścić projektu na porządek dzienny, lecz nazajutrz były wszelkie zabiegi daremne.

Dwór chwycił się nowego środka, aby tylko tak niemiłego niedopuścić projektu. W zagajeniu posiedzenia żądał marszałek, aby stany po załatwionych już główniejszych przedmiotach skarbowych, przystąpiły do rozważenia żądań dworów cudzoziemskich. Król wiedział, że poruszenie téj sprawy roznamiętni umysły, i dla tego był pewien, że wynikłe ztąd spory będzie mógł do końca sejmu przeciągnąć, a tém samém puścić projekt Wielhorskiego w reces. Ledwie téż marszałek skończył, zażądało wielu posłów głosu. Wtém zabrał głos kanclerz kor., aby zachęcić stany do odczytania bezzwłocznego deklaracyi i odpowiedzenia na nie. Marszałek pytał zaraz, czy jest zgoda na czytanie. Jedni zezwalali, lecz drudzy chcieli, aby wzięto wprzód pod obrady i uchwalono projekt Wielhorskiego. Inni znów wołali, aby biskup krakowski swój projekt podał do laski. Wielhorski oświadczył, że przez wzgląd na monar-

chów, w których imieniu podano deklaracye, wypada je przed projektem jego czytać, ale oraz w drodze właściwéj ich uwiadomić, że dyssydenci żadnych w Rzpltéj krzywd nie ponoszą a tém samém i wstawianie się za nimi jest zbyteczne. Gdy jednakże dano głos sekretarzowi sejmowemu do czytania tych deklaracyi, a ten już miał czytać, ozwały się mnogie głosy żądając projektu Sołtyka, jeżeli się odstępuje od porządku dziennego. Uciszono wrzawę zaledwie uwagą, że sekretarz odczyta z tych dekleracyj część tylko skarbową, gdyż wymagającą pojaśnienia ustaw z r. 1764. Pod odczytaniu obu deklaracyj zaczęto znów wołać, aby wzięto natychmiast projekt Wielhorskiego do tych właśnie deklaracyj podany. Gurowski poseł poznański, znany partyzant moskiewski i szpieg Repnina, prosił o głos, ale na to nie pozwolili posłowie ruscy i podlascy, żądając natarczywie czytania projektu Sołtyka. Gdy sam biskup krakowski prosił o czytanie swego projektu, zawtórzyli mu wszyscy prawie chórem a na ociąganie się z tém marszałka powstał okropny krzyk, rozruch i ustawiczne wołanie, aby projekt czytać i aby marszałek nie przechadzając się daremnie po izbie, pełnił obowiązki swoje. Wśród ciągłéj wrzawy téj ruszyli się ministrowie z miejsc swoich, co widząc posłowie, zaczęli wołać: „*Niemasz zgody na solwowanie sesyi.*“ Ponieważ całe ministeryum stało już przy tronie, powstali z miejsc swoich arcybiskup lwowski i biskupi krakowski i łucki, a wziąwszy z sobą opierającego się prymasa, przystąpili do tronu prosząc mocno króla, aby nie zamykał posiedzenia. Ledwie zaś głos zabrał kanclerz koronny, mówiąc: „*JKMość pan mój miłościwy czas* . . . . przerwali mu roznamiętnieni do najwyższego stopnia posłowie mowę straszliwym okrzykiem: „*Niemasz głosu na solwowanie sesyi.*“ Głoszono późniéj, że wśród téj wrzawy, miały być nawet wołania: „*Bij! zabij!*“ Król przerażony zerwał się z tronu i wyszedł spiesznie z sali. Posłowie pozostali z pół kwandransa na swych krzesłach, żądając dalszego obradowania. Lecz gdy prymas nie chciał przewodniczyć obradom, rozeszli się nareszcie wszyscy w największém rozjątrzeniu.

Scena wskazywała najlepiéj, do jakiego już doszło stopnia rozdrażnienie powszechne. Król postanowił ułagodzić umysły i dla tego zabrał sam głos w dniu następnym. Narzekając głośno na wczorajsze ubliżenie jego prerogatywie, zawiadomił stany, że w celu

ubezpieczenia wiary spowodował narady wszystkich biskupów pod przewodnictwem prymasa, ponieważ całe grono zwierzchników kościoła lepiéj może ocenić ten przedmiot, niż pojedyńcza osoba. Dodał oraz, że chcąc dogodzić żarliwości narodu, i troskliwości własnéj o dobro wiary, poruczył tymże biskupom ułożenie projektu odpowiedniego. Oświadczył wreszcie, że po skończonych sprawach skarbowych należy przystąpić do wojskowych. Po królu mówił prymas długo w samych ogólnikach a skończył prośbę do niego, aby wczorajszą urazę najmiłościwiéj raczył przebaczyć.

Teraz zabrał głos Sołtyk. Wiedział on dobrze, że król mienił zapał jego udanym i na jednanie sobie wziętości obliczonym. Wiedział oraz, że temi sztuczkami król chciał mimo cofnięcia projektu swego utrzymać ustawy z r. 1764, dozwalające uchwalać podatki większością głosów. Aby więc na pierwsze odpowiedzieć a drugie udaremnić, zaręczał najprzód uroczyście w obec Boga i Rzpltej, że daleki od wszelkiéj obłudy gotów nawet na wszystkie niedole i śmierć samą się narazić, niżby miał pozwolić na wejście heretyków do senatu i izby poselskiéj, lub na budowanie nowych dla nich bóżnic. Twierdził daléj, że na kilkunastu posiedzeniach zboru biskupów rozważano wszystkie traktaty i ustawy dawne, a nie znaleziono nic takiego, w czémby Rzplta przeciw dyssydentom zawiniła. Wykazywał jasno, że ani Moskwa, ani król pruski nie mają prawa powoływania się w swych żądaniach na traktaty oliwskie, ponieważ nie są gwarantami lub uczestnikami tegoż, a co do dyzunitów niema w nim nawet mowy o nich. Wynurzał przytém, że jak oziębłością swoją mógłby jedynie zgorszyć naród a nigdy nie wzruszyłby jego gorliwości, tak chętnie przystaje na rozpatrzenie wszechstronne projektu swego przez resztę biskupów i nie widzi w zwłoce małéj żadnego niebezpieczeństwa dla wiary. Skończył zaś żądaniem, aby projekt Wielhorskiego zaraz był wzięty pod obrady.

Mowa ta świetna rozogniła bardziéj umysły. Gdy więc Gadomski poseł sochaczewski zaczął w głosie swym nabierać ostro sejm za scenę wczorajszą, zaczęto głośném szemraniem tłumić mowę jego, czém go zmuszono do zaniechania przedsięwzięcia a tak skończył na pochwaleniu króla za to, że oddał projekt Sołtyka do rozważenia biskupom. Po kilku jeszcze głosach przystąpiono do odczytania projektu Wielhorskiego, który zawierał w sobie obwarowanie

wolnego głosu, jako źrenicy wolności, objaśniając ustawę sejmu konwokacyjnego względem podawania przez komisyą ekonomiczną projektów ku pożytkowi Rzpltéj służących. Projekt Wielhorskiego chciał, by większością głosów te jedynie uchwalano projekta, które nie mieszczą w sobie ani nowych podatków lub pomnożenia dawnych, ani zwiększenia wojska, ani zawierania lub znoszenia przymierzy, ani wypowiadania wojny, ani innych spraw stanu, lecz by wszystkie tu wyrażone przedmioty, za wolnym głosem senatora, ministra lub posła stanowione były. Niektórzy żądali, aby między wyjątkami położyć i wiarę, co przyjęto wprawdzie na razie, ale potém jako zbyteczne wymazano, zważywszy, że osobną ustawą już wiarę ubezpieczono.

Po odczytaniu tego projektu mówił nader śmiało kasztelan czerski, który chciał, aby zaraz podpisano projekt o wierze, nazywając to podłością gdyby z bojaźni miano odstąpić. Wzywał przeciwnie, aby żadnego po sobie nie okazując strachu, to robić, czego wymaga dobro ojczyzny, a zakończył żądaniem, aby wojska obce wyszły z Polski. Po nim mówił za projektem Czacki podczaszy kor., powiadając między innemi: „*Nie taję się, że od lat 20 służąc ojczyznie, byłem przeciwny pluralitati, i chcę być, póki sumieniem przeświadczony inaczéj nie będę. Czytałem, że ta była w wielu państwach zgubą wolności i innego złego przyczyną. Przez to mógłby stan czwarty być przypuszczony do rady, mogłoby chłopstwo być uwolnione od poddaństwa, mogliby heretycy pod pretextem manufactur być w kraju rozkrzewieni.*“ Zakończył żądaniem, że gdy odmiana praw kardynalnych sprowadza państw upadek, należy obwarować, aby nietylko na wolnych ale nawet na konfederackich sejmach nie można było rozstrzygać spraw takich większością.

Przyjęcie projektu tego było klęską rządu, lecz nie przyniosło nic dobrego Rzpltéj. Zaślepienie stronnicze nie spostrzegło i tego nawet, że skoro Moskwa i Prusy tak mocno sobie życzyły utrzymania jednomyślności, musiała ona w ich oczach mieć bardzo szkodliwe dla Rzpltéj znaczenie. Czacki lękał się, że z upadkiem téj jednomyślności mogliby mieszczanie wejść do sejmu a włościanie uzyskać wolność od poddaństwa, a nie domyślał się nawet, że jéj zatrzymanie przy owoczesnéj demoralizacyi wiodło ojczyznę wprost do upadku. Owa jednomyślność w wieku XVIII a szczególniéj w dru-

giéj tegoż połowie nie była już obroną prawdziwéj wolności lub tamą przeciw zachceniom samowładczym rządu, ale najpewniejszym środkiem do pognębienia wszelkiéj wolności wraz z ojczyzną, ponieważ podawała pierwszemu lepszemu nędznikowi możność niweczenia za judaszowskie srebrniki tego wszystkiego, co kraj mogło ocalić. Najsmutniejsza zaś, że ci sami ludzie, którzy niewątpliwie najszczerzéj kochali ojczyznę, i gotowi byli poświęcić za nią mienie, życie i wszystko, co człowiekowi jest najdroższém, walczyli z zaciekłością niepojętą o utrzymanie nadużycia zgubnego wolności, nie spostrzegając w zaślepieniu stronniczém, że po zachwianiu się cnót obywatelskich zatrzymanie głosu wolnego w tém pojęciu, jakie doń wtedy przywiązywano, było nietylko najdziwaczniejszém anachronizmem, ale nawet zbrodnią przeciw ojczyznie, ponieważ odejmowało jéj wszelkie rękojmie bezpieczeństwa.

Na następne posiedzenie poniedziałkowe (24 listopada) mieli biskupi wedle przyrzeczenia Sołtyka wygotować ów projekt o wiarę. Pomimo kilkunastu posiedzeń dawniejszych, o których wspomniał w swéj mowie, nie przyszło do ostatecznego porozumienia, gdy zdania były podzielone. Prymas i kilku innych oświadczali się za łagodniejszém postępowaniem z dyssydentami, niż chciał projekt Sołtyka, który znów z arcybiskupem lwowskim, biskupem kijowskim, łuckim i kilku innymi stał twardo przy swojém. Gdy jednakże trzeba było raz już projekt sformułować, zasiedli wszyscy biskupi w niedzielę na konferencyą wraz z ministrami Rzpltéj, która trwała blizko 12 godzin. Biskupi zgodziwszy się w końcu, co nie było rzeczą łatwą, skoro król z jednéj a Repnin z drugiéj nie szczędzili zabiegów, aby projekt wypadł jak najłagodniéj dla dyssydentów, wyznaczyli jako sprawozdawcę Masalskiego, biskupa wileńskiego. Na posiedzeniu sejmowém domagał się kanclerz kor. odczytania przedewszystkiem deklaracyi dworów sąsiednich. Wielu posłów nie chciało na to pozwalać, żądając poprzednio odczytania projektu o wierze, i dopiero za naleganiem samego Sołtyka dano odczytać te deklaracye. Zaraz potem zabrał głos biskup wileński, a podniosłszy gorliwość chwalebną stanu rycerskiego o wiarę, wskazał cztery epoki z przeszłości ojczystéj, w których dyssydenci byli przyczyną uciemiężenia Polski i niezliczonych ztąd gwałtów. Zbijał następnie wszystkie ich wywody uzasadniające prawa, jakich się domagają,

zachęcał stany do obrony wiary i oparcia się natarczywościom dyssydenckim, a króla prosił o dalszą opiekę dla wiary, przyczem cały senat duchowny powstawszy, niski temuż oddał pokłon. Po skończeniu mowy oddał projekt ułożony przez biskupów, który na powszechne usilne żądanie odczytano i przyjęto bez wszelkiéj dyskusyi. Projekt był o tyle zmieniony, że wyliczywszy ustawy (od 1717 do 1764) ścieśniające prawa dyssydentów, zatwierdzono je w całości, a wykraczającym zagrożono karami w tych ustawach zastrzeżonemi. Nastąpiła teraz radość powszechna, ściskanie się wzajemne i całowanie ręki króla, który sam tém wszystkiém aż do łez się rozrzewnił.

Nie można zaprzeczyć, że po tylu groźbach moskiewskich była to uchwała godna narodu samodzielnego, który nią okazał obcym, że nie mają prawa mięszać się do jego urządzeń wewnętrznych. Lecz po takim kroku samodzielnym należało wytrwać do końca, nie troszczyć się o groźby moskiewsko-pruskie, a dopiero potem z własnego popędu i z własnéj woli przyznać dyssydentom te prawa i swobody, które im przysługiwały wedle dawnych ustaw ojczystych. Tymczasem żarliwość przemogła nad rozumem, a nienawiść religijna nad uczuciem sprawiedliwości, do czego najgłówniéj obce przyczyniały się wpływy. Jedni grzeszyli tem, że wbrew wyraźnemu brzmieniu ustaw XVI w. część własnych rodaków usuwali od równości obywatelskiéj i współudziału w sprawach publicznych z powodu odmienności wyznania, a drudzy znowu, że miasto walczyć o swe prawa w drodze właściwéj, szukali obcéj opieki i pomocy. Jak więc przywiedziona uchwała miała pod pewnym względem znaczenie polityczne, tak była w rzeczy objawem raczéj żarliwości, niż wynikiem poczucia swéj niezależności narodowéj. Okazało się to przy późniejszych rozprawach nad projektem o szkole rycerskiéj. Wielu bowiem żądało, aby w projekcie dodać wyraźnie, że tak nauczyciele jak niemniéj uczniowie téj szkoły mają być wyłącznie katolicy. Król chciał uchylić podobne zastrzeżenie, drażniące innowierców, obietnicą, że jak dotąd tam nie ma dyssydentów, tak później ich nie będzie. Mimo tego nalegali niektórzy posłowie o ów dodatek, zasłaniając się instrukcyami swemi, ale król zgromiwszy ich natarczywość bezcelną, postawił tą razą na swojem.

Chociaż z najwyższym uchwalono zapałem ubezpieczenie wiary, czuli przecież wszyscy, że coś przynajmniéj trzeba zrobić dla dyssydentów, zwłaszcza gdy wiedziano, że Moskwa i Prusy opiekują się ciągle nimi. Z tego więc względu oświadczył prymas, że skoro już stanęło prawo ubezpieczające wiarę katolicką, zebranie biskupów wyda niebawem regulamin, który ma ich ochraniać od pokrzywdzeń, a to właśnie będzie dla dworów opiekujących się nimi dowodem, że panująca religia robi dla nich co może, wedle prawa. Regulamin miał zawierać ubezpieczenie ich osób i obrzędów, i być wciągnięty do metryki koronnéj, aby każdy, kto zechce, z niéj go sobie wypisał. Otóż w myśl tego niby oświadczenia podał (27 listop.) Karczewski starosta i poseł liwski, projekt odnośny, w którym przepisano, że dyssydenci i dyzunici w razie pokrzywdzeń mają się udawać ze skargą do grodów i konsystorzów, ostatecznie zaś rozstrzyga komisya osobna, złożona z biskupów, senatorów świeckich i deputatów stanu rycerskiego. Gdy po odczytaniu projektu marszałek sejmowy wyraził, że go Karczewski z rąk biskupów otrzymał, zaprotestował przeciw temu Sołtyk, mówiąc, że nic nie wie o takim projekcie, ponieważ jest zupełnie inny w zebraniu biskupów. Natarł więc na Karczewskiego, aby powiedział publicznie, od któregoto biskupa ów projekt otrzymał. Lecz Karczewski wyniósł się już z izby zaraz po mowie swojéj, a sejm wrócił do dalszego załatwiania spraw wojskowych. Nazajutrz (28) wniósł kanclerz kor. rozwiązanie konfederacyi, poczem odczytano artykuły dyssydentom i dyzunitom przez biskupów pozwolone i odpowiedź na deklaracye moskiewską i pruską. Rozwiązaniem zaś konfederacyi zakończył sejm czynności swoje 29 listopada, a ostatnie posiedzenie trwało bez przerwy 18 godzin.

Na sejmie tym utrzymał król komisye skarbowe i wojskowe, ale musiał część prerogatyw przywrócić hetmanom. Przeprowadził zniesienie cła jeneralnego, w którego miejsce uchwalono szelężne i czopowe. Uzyskał zabezpieczenie szkoły rycerskiéj, z któréj wychodzić mieli ukształceni oficerowie. Utracił zaś przez owo upewnienie wolnego głosu a cofnięcie projektu swego, możność stanowienia większością głosów o podatkach i sile zbrojnéj, przez co ustawy sejmu konwokacyjnego co do uchwalania projektów przez komisyą ekonomiczną podawanych, zostały całkowicie zachwiane. Ile go to

bolało, świadczy Repnin w sprawozdaniu ($\frac{19}{30}$ listopada) do dworu swego, gdzie powiada, że gdy mu wspomniał o tém, rozpłakał się z rozdrażnienia w obecności wszystkich. Tenże Repnin usprawiedliwiał króla i Czartoryskich przed carową, upewniając, że żadną miarą nie mogli przeszkodzić uchwale dotyczącéj wiary ani powstrzymać fanatycznéj żarliwości ogółu, podsycaną ze strony kleru. Dodawał przytem, że Czartoryscy ślubując wszelką uległość carowy, nic bardziéj nie pragną nad odzyskanie dawnych jéj względów i wziętości na jéj dworze.

XXIII. Zabiegi moskiewskie w celu wytworzenia konfederacyi dyssydentów i dyzunitów. Stanowisko Czartoryskich zachwiane. Zbliżenie się Moskwy do stronnictwa przeciwnego dworowi i familii. Konfederacya radomska.

Moskwa i Prusy rozdrażnione uchwałą sejmu, postanowiły wszystkie poruszyć sprężyny, aby wymódz dla dyssydentów prawa, których im świeżo sejm odmówił. Oporu Polski, która miała znów ubezpieczony głos wolny, nie potrzebowano się obawiać, a w Europę wmawiano, że tu idzie o tolerancyą jedynie, chociaż w rzeczy opiekowanie się dyssydentami inne zupełnie miało znaczenie. Chciano tą drogą upewnić sobie na zawsze słuszne niby powody a nawet prawo mięszania się do spraw Rzpltéj. Fryderyk II nie wysuwał się sam naprzód, ale za to pobudzał nieustannie, jak to wskazaliśmy już kilkakrotnie, carowę do kroków stanowczych. W skutek podmuchów jego wychodziły owe rozkazy z Petersburga, które sam Repnin w listach do Panina nazywał okropnemi. Lecz stosując się do nich, zgromadził był podczas sejmu w Warszawie znaczniejszych rodem i stanowiskiem innowierców, między którymi Golcowie z Prus polskich i Grabowscy dyzunici z Litwy byli najznakomitsi. Główna część rozkazu carowy, aby innowiercy z protestacyą wyszli z sejmu, była niewykonalną, skoro żaden z nich nie był posłem, a zamanifestowanie się nie posła przeciw uchwałom sejmu, mogło być poczytane za urazę majestatu Rzpltéj i pociągało za sobą surową

karę. Równie niebezpiecznem było dla nich zawiązanie konfederacyi, ponieważ mogli przez to popaść w zarzut o zaburzenie spokojności publicznéj. Gdy więc Repnin ich wezwał, aby się skonfederowali, prosili go sami, aby ich nie narażał na podobne niebezpieczeństwo. Chcąc mimo téj prośby postawić na swojém, natarł na Czartoryskich, aby czynem dowiedli swéj przychylności ku carowy przez popieranie jéj zamiarów w sprawie dyssydenckiéj. Lecz i Czartoryscy wykazywali mu bezprawność konfederacyi dyssydenckiéj, a oraz niebezpieczeństwa, na jakie sami dyssydenci byliby narażeni, gdyby przeciw sobie zwrócili powszechną żarliwość. Rozdrażniony Repnin odrzekł porywczo, że niebezpieczeństwo grozi istotnie, ale tym jedynie, którzyby śmieli użyć przemocy przeciw dessydentom, ponieważ Moskwa weźmie straszny za nich odwet. Straciwszy nadzieję, by króla lub Czartoryskich zdołał skłonić do stanowczego kroku na korzyść dyssydentów, wezwał przewódzców tychże do siebie i zapytał, kiedy mogą przywieść do skutku swą konfederacyą. Gdy widocznie chcieli wywinąć się od tego, aby siebie i własnéj ojczyzny nie narażać na niebezpieczeństwo, oświadczył im wyraźnie, że konfederacyą muszą zawiązać, gdyż inaczéj ściągną na siebie niełaskę carowy i będą oddani na pastwę swych prześladowców. Groźbami i namową wymógł na nich w końcu przyrzeczenie, że konfederacya stanie najdaléj do 9 marca 1769 r.

Sam Repnin wiedział doskonale o tém, że konfederacya dyssydencka była na to jedynie dobra, aby ktoś przecież prosił carowy o pomoc i opiekę, lecz nie mogła ani w kraju ani za granicą mieć znaczenia, czy to z powodu liczby, czy też dla znakomitości swych członków, lub wzruszyć podwaliny Rzpltéj. Trzeba mu więc było innych dźwigni, a gdy niedawny rozkaz carowy i do tego wskazał mu drogę poleceniem, aby się zbliżył do przeciwników dworu i familii, postanowił teraz użyć tego środka, a chodziło już tylko o narzędzia dogodne do wykonania planu prawdziwie piekielnego. Takiém narzędziem był Podoski, referendarz kor., którego Repnin poznał za pośrednictwem Aloëgo rezydenta saskiego w Warszawie.

Podoski, człowiek nie tyle ambitny, ile lubiący dobre i wygodne życie, obrał sobie stan duchowny, nastręczający największą możność upewnienia sobie takiego życia. Nie można mu odmówić zdolności a nawet nauki, lecz brak mu było téj podstawy moralnéj,

jaką daje powodowanie się zasadami cnoty we wszystkich przygodach i zwrotach życia. Podoski miał zawsze i przedewszystkiem własne dobro materyalne na oku, a byle je osiągnął, nie troszczył się o nic zresztą. Dla dogodzenia sobie, zawiązał był stosunek bardzo poufny z bogatą wdową po kupcu gdańskim, a chociaż był już księdzem katolickim, nie raziło go bynajmniéj, że jego przyjaciółka była dyssydentką. Nie przywiązywał bowiem wielkiéj wagi do przekonań religijnych i dlatego nie grzeszył ani żarliwością, ani też wstrętem ku innowiercom, a przeciwnie byłby się zgodził na ich równouprawnienie całkowite, jak z drugiéj strony gotów był obstawać za rozszerzeniem praw mieszczan i usamowolnieniem ludu wiejskiego, ponieważ nie hołdował przesądom swych współziemian jako człowiek liberalny. Za życia Augusta III-go kręcił się z mnóstwem innych koło dworu i Brühla, aby oberwać jaki tłusty kąsek, a zostawszy referendarzem, wyzyskiwał doskonale na korzyść własną to stanowisko. Należąc do strony dworskiéj, był przeciwnikiem familii, a w bezkrólewiu trzymał z tymi, którzy chcieli wynieść na tron jednego z królewiczów saskich. Wysłany przez Radziwiłła po sejmie konwokacyjnym do Drezna, wrócił po elekcyi i koronacyi z mnogością innych przeciwników nowego króla, aby uznać czyn dokonany, a przy sposobności zepchnąć byłego stolnika lit. z tronu, a osadzić na nim czy to samego elektora saskiego, czy też którego z stryjów jego. Przebiegły i obrotny spostrzegł odrazu, że podniesiona przez Moskwę sprawa dyssydentów może zachwiać tron Stanisława Augusta, czy będzie rozstrzygnięta wedle życzeń carowy czy też przeciwnie. Znając usposobienie ziemian i kleru, wiedział, że w pierwszym wypadku król z familią ściągnęliby na siebie powszechną nienawiść, któréj zręczném wyzyskaniem i przy jakiejś pomocy Austryi możnaby ich wysadzić w powietrze, a domowi saskiemu usłać drogę do tronu. W razie zaś przeciwnym liczył z pewnością na to, że carowa oburzona nieposłuszeństwem Stanisława Augusta gotowa będzie go poświęcić, jeżeli jego przeciwnicy zechcą popierać jéj zamiary co do równouprawnienia innowierców. Lecz w swych obliczeniach pominął jedno, a mianowicie, że carowa i najbardziéj rozgniewana nie pozwoli zrzucić Poniatowskiego z tronu, ponieważ nigdzie w świecie nie znalazłaby tak dogodnego narzędzia swych planów i widoków w Polsce.

Skoro więc Repnin postanowił zbliżyć się do przeciwników króla i familii, uznał natychmiast, że nikt nad Podoskiego, mającego z głównymi ich przewódzcami wielką zażyłość, nie może mu być pomocniejszym do tego. W ciągu już sejmu zaczął się z nim znosić, a po uchwale ubezpieczającéj wiarę i późniejszéj odmowie Czartoryskich wszedł z nim w ściślejsze stosunki, a podeszły wiek i częste zapadanie prymasa były mu jako ponęta bardzo pożyteczne. W pierwszych zaraz rozmowach poufnych upewniał go Podoski, że chcąc przeciągnąć do siebie dawne stronnictwo republikanckie, trzeba koniecznie przewódzcom tegoż postawić w perspektywie detronizacyą Stanisława Augusta, ponieważ inaczéj nie przystąpią do niczego, ani będą ufać Moskwie, zwłaszcza gdy jéj przyjaźń wypadnie okupić przyznaniem praw równych innowiercom. Repnin napomykał o trudnościach dopełnienia takiego warunku, lecz gdy w ogólnikach zaręczał, że carowa nie oprze się pewnie temu, co się okaże jednozgodném życzeniem całego narodu, wyrozumował sobie Podoski, że carowa nie będzie przeciwną i detronizacyi jednozgodnie wymaganéj. Ponieważ przytem Repnin często narzekał na niewdzięczność króla i Czartoryskich, a nawet dawał do poznania, jak mocno dziś carowa żałuje, że im zaufała, powziął Podoski najświetniejsze nadzieje; a gdy nie zaszło wyraźne zaprzeczenie, był pewnym, że detronizacya musi nastąpić, czem dogodzi sobie uzyskując prymasostwo, i domowi saskiemu uścielając mu drogę do tronu polskiego.

Plan cały trzeba było bardzo zręcznie ułożyć, ponieważ niepodobna było przypuszczać, że ci sami, którzy w bezkrólewiu tak głośno się oświadczali przeciw robotom moskiewskim, teraz nagle z ślepém zaufaniem przystąpią do jakiegokolwiek związku z Moskwą. Sam Repnin uznawał potrzebę najsilniejszych ponęt, lecz nie mając w swych poleceniach, aby zepchnął Stanisława Augusta z tronu, nie mógł nic w téj mierze przyrzekać i zbywał natrętnych ogólnikami, które każdy mógł sobie tłumaczyć wedle życzeń własnych. Ważniejszem dlań było: kogo wciągnąć do roboty i kogo postawić na czele konfederacyi jeneralnéj, którą chciał spowodować. Podoski i na to znalazł radę, przyrzekając mu, że się porozumie z Potockimi, Sołtykiem, Krasińskim Adamem i innymi panami przeciwnymi królowi i familii, a na sterownika przyszłéj konfederacyi

polecał bawiącego w Dreźnie Radziwiłła, którego przystąpienie pociągnie za sobą mnóstwo ziemian na Litwie i w Koronie, a który z zaciętéj nieprzyjaźni ku familii gotów się pisać na wszystko, a przytem da się łatwiéj powodować, niż każdy inny. Po umówieniu całego planu rozpoczął zaraz Podoski swą objażdżkę, w czem mu nader skutecznie pomagali Karr i Igelström, którzy poufnie a nawet publicznie wygadując na Stanisława Augusta, zaręczali najmocniéj, że carowa przekonawszy się obecnie, jak dalece nie godzien jest tronu, żałuje swego wstawiania się za nim. Takie mowy dwu ludzi należących do poselstwa moskiewskiego zwracały uwagę wszystkich, a że ogół ze wstrętem jedynie uznał Poniatowskiego królem, cieszono się serdecznie, że ten wstręt wypadł z łaski swéj opiekunki, która go osadziła i dotąd utrzymywała na tronie. Oddawano się przytem nadziei, że niełaska carowy uwolni może Rzpltę od jego panowania, i dla tego przysłuchiwano się z zadowoleniem temu, co prawili Karr i Igelström.

Gdy tym sposobem zaczęły powoli skutkować zręczne podszepty, zawiązał (w styczniu 1767) Repnin listowne stosunki z Radziwiłłem, któremu w imieniu carowéj przyrzekał nietylko wolny powrót do ojczyzny, ale oraz całkowite oddanie wydartych dóbr, godności i urzędów, byle się zobowiązał, że wspierać będzie wspaniałomyślne jéj zamiary szczególniéj w sprawie dyssydentów i przyzwoicie się zachowywać. Radziwiłł pełen nienawiści ku familii, rad się chwycił téj sposobności odemszczenia krzywd swoich, zwłaszcza gdy go upewniono, że carowa zerwała już stanowczo z królem i familią. Odpisał więc (20 lutego), że przejęty uczuciem najżywszéj wdzięczności ku carowy za oświadczoną opiekę, i uznając jéj wspaniałomyślne dla dobra Rzpltéj i wszystkich patryotów chęci, przyrzeka najmocniéj być zawsze po stronie Moskwy, powodować się wolą dworu moskiewskiego, wykonywać tegoż rozkazy z wszelkiém uszanowaniem i uległością, przeciw którym ani wprost ani ubocznie działać nigdy nie będzie. Prosząc następnie, aby pod bokiem jego był zawsze urzędnik moskiewski jako świadek jego czynności a oraz tłumacz woli carowy, ślubował uroczyście, że sprawę dyssydentów wszelkiémi popierać będzie siłami i w takich rozmiarach, jakie rządowi moskiewskiemu podoba się jéj nadać. List ten był widocznie prostą kopią wzoru przysłanego z Warszawy, a Radziwiłł przyjął

dla tego tylko tak upakarzające warunki i zobowiązania, ponieważ weń wmówiono jak w tylu innych, że korzystając z zagniewania carowy na króla i familią, należy wytworzyć konfederacyą, poczynić ustępstwa w sprawie innowierców a za to uzyskać przyzwolenie na detronizacyą Stanisława Augusta.

W ciągu tych zabiegów o złowienie patryotów szły swoim torem roboty dotyczące zawiązania konfederacyi innowierczéj. Wszystko odbywało się wedle przepisów i rozkazów Repnina. Wysłane komendy moskiewskie pomagały Golcowi w Prusiech a Grabowskiemu na Litwie w zapraszaniu szlachty do obu konfederacyj t. j. dyssydenckiéj i dyzunickiéj, których marszałkami Repnin ich właśnie zamianował. Pomoc wojska moskiewskiego była tém potrzebniejszą, ponieważ wielu ziemian innowierców, brzydząc się tak niegodziwym zamachem na pokój własnéj ojczyzny, nie chcieli ani słyszeć o konfederacyi, ale przeciwnie liczyli na to, że z czasem w drodze legalnéj i bez pomocy obcych uzyskają te prawa, które im się należały słusznie. Takich więc sprowadzano siłą i zmuszano do podpisywania aktu już gotowego konfederacyi. Dyssydencka przyszła pierwsza do skutku w Toruniu (20 marca) i dla tego nazwana toruńską. Mimo zmuszania i wszelkich zabiegów marszałka Golca i kilku innych nie można było zebrać i tysiąca podpisów, chociaż podpisywano małoletnich nawet. Repnin zawiadomił króla już 22 marca o zawiązaniu konfederacyi, a wręczając mu manifest i akt téjże, zapowiedział wkrótce deklaracyą dworu swego. Oświadczył przytém, że gdy konfederacya wezwała opieki moskiewskiéj a jemu polecono jéj udzielić, będzie więc każdego, ktoby się targnął na dyssydentów, tak uważać, jak gdyby *„samą tknął carowę.“* W tymże dniu zapowiedział królowi i Benoit deklaracyą swego dworu, którego opieki wezwała również konfederacya. Król opowiedział całą rzecz nuncyuszowi dodając, że gdy nie może nic dobrego zdziałać, radby przynajmiéj uchylić najwyższe złe, na co tenże odrzekł, że i dwór jego o to się stara właśnie, aby przynajmniéj złego uniknąć.

Chcąc konfederacyi téj nadać większą wagę i znaczenie, wezwano do niéj miasta pruskie, a gdy się ociągały z przystąpieniem, zagrożono im nie na żarty zemstą Moskwy i króla pruskiego, co je ostatecznie zniewoliło do połączenia się z konfederacyą. Równocześnie nadeszła wiadomość o wkroczeniu wojsk moskiewskich,

a Repnin pytany o to, zaręczył królowi, że nie pozwoli innowiercom, aby gwałtownie z pomocą tegoż wojska zabierali kościoły, a daléj, że wojsko płacić będzie za wszystko gotówką i że zażalenia przeciw temuż sprawiedliwe i udowodnione odniosą zupełne zadosyćuczynienie. Oddając zaś w kilka dni późniéj (26 maja) wspólnie z posłem pruskim deklaracye 'obu dworów, zawiadomił króla, że równocześnie z turońską stanęła litewska konfederacya dyzunitów w Słucku pod laską jenerała Grabowskiego, komendanta gwardyi jego litewskiéj. Prócz tego oddał wielkiemu marszałkowi kor. wraz z deklaracyą i odpis listu Panina z 3 lutego, w którym już była mowa o konfederacyi innowierców. List Panina był z jednéj strony zręcznie obmyślony na olśnienie Europy, a z drugiéj na obałamucenie umysłów w saméj Polsce. Powstając w nim bowiem na sejm ostatni, na którym nie stało się zadość wspaniałomyślnym co do dyssydentów zamiarom carowy, powiada Panin, że ta wielka monarchini widzi z bólem, jak dalece wolność Rzpltéj jest podkopaną i przez kilka osób zagrożoną. Rozpisuje się następnie o tém, że przyznanie praw dyssydentom nie może być szkodliwém, zwłaszcza gdy sama carowa nie przeczy, że religija katolicka, którą wyznaje król i większość narodu, winna być panującą, z czego przecież nie wynika żadna przeszkoda w przywróceniu dyssydentów do praw dawnych, jakie im przysługiwały. Poleca więc posłowi, aby wszelkiemi siłami pracował nad spowodowaniem sejmu nadzwyczajnego, na którymby nietylko wolność i prawa Rzpltéj przeciw jedynowładztwu ale oraz i prawa dyssydentów były ubezpieczone, i dodaje, że carowa przyjmie najłaskawiéj postanowienia sejmu tego pod swoją gwarancyą i jako niezmienna przyjaciółka wszelkiéj użyczy pomocy i opieki Rzpltéj. List ten wydrukowano w przekładzie polskim, francuskim i łacińskim i rozrzucono wraz z deklaracyą carowy w Polsce i po całéj Europie.

Wśród tak groźnych okoliczności trzeba było myśleć naprawdę, jak zażegnać burzę wiszącą już ponad krajem. Król radził się Repnina, co ma robić? Jaka była tegoż rada, łatwo pojąć. Kazano mu wykonywać żądania moskiewskie, a jeżeli przytém okaże zachowanie się rozumne i oględne, będzie mógł liczyć na zupełny powrót przyjaźni carowy. Stanisław August przyrzekł rzeczywiście, że ani wprost ani ubocznie nie będzie się opierał Moskwie, gdy

wojska jéj wkroczą. Lecz że konfederacye dyssydentów już były zawiązane a nawet chciały, aby król uznał ich prawomocność przez przyjęcie deputacyi; że daléj manifesty tych konfederacyj, list Panina i deklaracye obu dworów były wręczone, trzeba było krok jakiś uczynić, aby siebie chociażby w części tylko uwolnić od odpowiedzialności, a mimo tego powyższą wykonać radę Repnina, z którym się spiskowało przeciw własnéj ojczyznie. Czartoryscy i wszyscy doradcy gabinetowi oświadczyli się przeciw przyjęciu deputacyi od obu konfederacyj. Król złożył więc radę z senatorów dodanych mu do boku i z obecnych w Warszawie. Odczytano na niéj deklaracye i pisma obu konfederacyj, lecz gdy sprawy były za ważne, by w szczupłéj liczbie można było o nich co stanowić, proszono króla aby zwołał walną radę senatu, którą też zapowiedział aż na 25 maja. Tymczasem postanowiono wyprawić Psarskiego do Petersburga, dając mu w zleceniu, aby odwracał wkroczenie wojsk i zawiązywanie konfederacyi, a oraz zaręczał, że ani król ani Rzplta nigdy nic takiego nie uczyniły, coby świadczyło o lekceważeniu carowy, i aby wykazywał, że tym krokiem narazi Polskę na nieszczęścia i obalenie swobód, których całość przyrzekła, i że w swéj wspaniałości nie powinna brać za złe narodowi jego gorliwości o wiarę i całość swobód, a dla tego pozwolić, aby wszystko, odłożono do sejmu. Taka była uchwała rady, a król zawiadomił Repnina, że z umysłu wyznaczył tak daleki termin na zebranie się rady senatu, aby tymczasem wojska moskiewskie mogły wejść głębiéj w Polskę! Lecz Repninowi nie wystarczyło i to nawet, ponieważ żądał, aby król jawnie i otwarcie działał w sprawie dyssydentów, a mianowicie aby stanowczą dał odpowiedź, czy przyjmie albo téż nie deputacyą dyssydentów, grożąc wyraźnie, że w razie nieprzyjęcia jéj może stracić przyjaźń carowy. Pomimo całéj uległości swéj względem Moskwy, nie mógł Stanisław August ubliżać do tego stopnia własnéj powadze, by wbrew zdaniu wszystkich ministrów przyjąć deputacyą od konfederacyj bezprawnych i ustawami Rzpltéj zakazanych. Odmówił więc posłuchania a na ponowne naleganie i groźby Repnina, który wezwawszy do siebie sekretarza jego Ogrodzkiego, zapowiadał bardzo niemiłe ztąd następstwa, wysłał (15 kwiet.) z rady ministeryalnéj doń podkanclerzego kor. Młodziejowskiego, aby mieć w własnych jego wyrazach żądanie tego posłuchania. Repnin

podyktował wysłanemu bez wachania odpowiedź po francusku, w któréj oświadczył, że nic nie zmieni z tego, co mówił Ogrodzkiemu, a kto chce narazić przyjaźń carowy, wolno mu to uczynić, lecz niechże sobie przypisze złe ztąd skutki, ponieważ carowa musi widzieć w tém ubliżenie swéj godności, gdyby nie wysłuchano zażaleń obywateli wolnych i równych reszcie szlachty a uciskanych, których dlatego wzięła pod swą opiekę. Dodał daléj, że skoro przybędą do Warszawy, zażąda dla nich posłuchania ministeryalnie, a wówczas wolno robić co się podoba, byle nie narzekać znów na to, co nastąpi. Twierdził w końcu, że ci, którzy marzą o jakichś przyszłych okolicznościach, mogą się zawieść, ponieważ sny bywają zwodnicze. Z większém ubliżeniem godności rządu i narodu nie można było przemawiać. Lecz Repnin wiedział dobrze z kim ma do czynienia. Wkrótce po tém oświadczeniu jego, przybył doń Ogrodzki z upewnieniem od króla, że pomimo oporu swych ministrów i wujów przyjmie deputacyą dyssydentów. Deputacya ta uzyskała (28 kwiet.) za przybyciem swém do Warszawy posłuchanie, na którém między innémi wprost powiedziała, że nie pierwsi dyssydenci szukali opieki moskiewskiéj, ponieważ w bezkrólewiu i przedtém inni służyli im za wzór. Król wysłuchawszy ich, a szczególniéj życzeń szczęśliwego panowania, któremi zakończyli swą przemowę, przypuścił wszystkich do ucałowania ręki, czém uznał niejako prawność ich konfederacyi.

Gdy związani najściśléj z Moskwą naczelnicy innowierców sklejali pod osłoną obcych bagnetów owe niecne i bezprawne konfederacye, uwijał się Podoski z rozmaitymi ajentami Repnina po województwach, aby znów wszystkich „*malkontentów*“ skłaniać do konfederacyi jeneralnéj ku obronie praw i wolności Rzpltéj. Podoski mając ogólnikowe uwierzytelnienie od Repnina, prawił najmożniejszym z przeciwników króla i familii o detronizacyi z wszelką pewnością, a i wspomniony list Panina przyczynił się nie mało do obałamucenia umysłów. Wróciwszy z swéj przejażdżki (około połowy marca), zdał dokładną sprawę z wszystkiego Repninowi, a mianowicie, że się porozumiał z Sołtykiem, Potockimi, marszałkiem nadw. kor., poskarbim kor., Wielhorskim i innymi ludźmi wpływowymi, którzy wedle sprawozdania jego zgadzali się na to, aby w wspólnym liście upraszać carowę o opiekę, a potém zawiązawszy

pod jéj osłoną konfederacyą, załatwić stosownie do jéj życzeń sprawę dyssydentów. Lecz pierwéj chcieli się sami rozmówić z posłem. Repnin przystał na żądanie pod warunkiem, aby najdaléj do 10 maja zjechali się do Warszawy w celu tego porozumienia się wzajemnego.

Król przestrzeżony o tych zachodach, postanowił wybadać Repnina o ich celu właściwym, i dla tego zawiązał (3 maja) z nim rozmowę poufną na wieczorze u wielkiego marszałka koronnego, zapytaniem, czy rzeczywiście podkomorzy litewski, Radziwiłł, Pociéj i Brzostowski na Litwie a Potoccy i inni w Koronie mają zaczynać z natchnienia moskiewskiego konfederacyą „*malkontentów?*“ Repnin potwierdził to po niejakiém wachaniu, a gdy go Stanisław August odwodził od przeciw-sejmowéj konfederacyi, upewniał najmocniéj, że przez to nie nastąpi najmniejszy uszczerbek powadze królewskiéj, a konfederacya ta jest mu potrzebną do łamania pierwszych lodów w sprawie innowierców. Król mniemał, że to zawsze środek gwałtowny i w rzeczy wymierzony przeciw ustawom za jego panowania powstałym, a jeżeli Moskwie idzie o samych dyssydentów, niech raz powié czego chce ostatecznie, a sejmem konfederackim wszystkiego się dokaże, zwłaszcza gdy go swém wojskiem carowa przymusi. Repnin zaręczał, że co do komisyi i promocyi nie poczynił żadnych przyrzeczeń swym partyzantom, lecz na konfederacyą musiał zezwolić aby ich ufność pozyskać, ponieważ inaczéj podejrzywaliby go nieustannie o tajemne stosunki z „*książętami*“, których srodze nienawidzą i chcieliby skruszyć ich przewagę u dworu i na trybunałach. Król przeczył, by mimo upewnień, że jest panem malkontentów a jego przyjacielem, potrafił po zawiązaniu konfederacyi utrzymać ich na wodzy i nie dozwolić skrępowania władzy królewskiéj. Zapytał go zatem, czém ich właściwie nęci? a gdy tenże zaczął przebąkiwać o wybieraniu komisarzów na sejmikach, ganił stanowczo środek ten niebezpieczny jego zdaniem, a nawet wymógł przyrzeczenie od Repnina, że tenże bez poprzedniéj z nim narady nic nie postanowi w téj mierze, i żadnéj odmiany politycznéj nie dopuści, przyczém dodał: „*Malkontenci są w moich szponach i muszą mię ślepo słuchać, a ja o każdéj odmianie naradzę się pierwéj z WK. Mością*“. Mimo tego był król przeciwny konfederacyi jako niepotrzebnéj, zwłaszcza gdy wszystko gładziéj dałoby się zrobić

większością sejmu bez codziennéj obawy *„o kroki tych konfederacyi malkontentów“*. Na to powiedział Repnin, aby król napisał o to do carowy, a widząc gotowość jego dodał, że w takim wypadku będzie musiał wziąść na siebie skutek sejmu pod zagrożeniem wieczystéj nieprzyjaźni, gdyby żądaniom moskiewskim zadość się nie stało. Zapytany o te żądania oświadczył, że forma rządów polskich ma być gwarantowana przez Moskwę, sprawa dyssydentów załatwioną a większość głosów na wieki wykluczoną. Król przypominał mu owe obietnice uroczyste, że byle Moskwa była ubezpieczoną, pozwoli Polsce wszelkiego ulepszenia domowego. Repnin odrzekł na to, że w sprawach natury ustawodawczéj musi pozostać dawna jednomyślność, a gdzie idzie o wykonawcze może być większość głosów; nie był nawet przeciwny załatwianiu niektórych spraw ustawodawczéj natury większością głosów, byle na tym sejmie nastąpiło dokładne pojaśnienie, co jest lub nie jest sprawą stanu. Gdy jednakże król i teraz mienił konfederacye przedsejmowe niepotrzebnémi, a Repnin znów nie pojmował, dlaczego mu są tak przykre, wynurzył Stanisław August w końcu prawdziwą myśl swoją a mianowicie, że skoro wszędzie po województwach staną konfederacye, żaden z jego stronników i przyjaciół nie będzie mógł zostać posłem. Repnin uspokoił go w téj mierze przyrzeczeniem, że podanych przezeń co do jednego każe wybrać, przyczém powtórzył z naciskiem, że go *„malkontenci muszą słuchać ślepo i niewolniczo, skoro tylko zrobią konfederacyą“*. Zaręczał oraz, że nie pozwoli konfederacyom zmuszać kogokolwiek do przystąpienia, lub plądrować i obciążać czyjekolwiek dobra, i że *„same te konfederacye tak będą skoncypowane, by się najwierniejszy nawet stronnik królewski na nie mógł pisać“*. Dodał atoli, że gdy już zaszły niektóre odmiany ustaw z bezkrólewia, można i teraz się dopraszać nowych odmian, a jeżeli Radziwiłła tamtą konfederacyą wypędzono, teraźniejszą można go przywrócić. Król był zdania, że gdyby konfederacye miasto rozkazywać, prosiły, po wszystkich województwach nie wybierały marszałków ale jak dyssydenckie w dwu tylko miejscach się zawiązały, gdyby za Radziwiłłem się tylko wstawiły z pozostawieniem Ogińskiemu województwa a Rzpltéj artyleryi Radziwiłłowskiéj, i gdyby w końcu Repnin udzielił mu formularzy tych konfederacyi dla uniknienia niewłaściwości Polsce szkodliwych a Mo-

skwie niepotrzebnych, byłoby łatwiéj ułożyć się wzajem. Na to wszystko odpowiedział Repnin: 1) *„Gdyby malkontentów konfederacye wzorem dyssydenckich prosiły i nie szerzyły się, nie miałyby żadnéj powagi.* 2) *Województwo dla Ogińskiego i nakoniec owa artylerya Radziwiłła, kiedy tego życzysz WKMość, zostawi się jak dotychczas postanowiono.* 3) *Formularz zamyślonéj konfederacyi naszych malkontentów skoncypuję i pokażę WKMości.* 4) *W pruskich rzeczach carowa Anna Gdańskowi gwarantowała prawa jego; jakie są prawdziwe prawa miast pruskich, takie będziemy utrzymywać z powszechnego powodu naszego, że każdego przy swoich prawach utrzymać chcemy, ale co téż pretextuose będą Prusy pretendowały, to my utrzymywać nie będziemy.* 5) *Powtarzam parol poselski i słowo honoru daję, że ani do żadnéj odmiany polityczné j ani do żadnéj promocyi nie jestem i nie będę obowiązany malkontentom i że ich będę absolutnym panem.* 6) *Dokładam to, że byleś WKMość teraz warunkowo tego na razie po nas nie wyciągał, to możesz wrócić się u nas do tego kredytu i kresu w którym byłeś, to jest, żeśmy na to zezwalali, żeby status confederatus Rzpltéj mógł trwać przez całe panowanie WKMości, ale to sobie rezerwujemy, że na większość ciągłą w zwykłym sposobie rządzenia nigdy nie pozwolimy i owszem teraz ją chcemy wygluzować legalnie, zostawując tylko w razach potrzeby środek konfederacyi, ale do tego, żeby przez całe panowanie WKMości trwała, nie inaczéj dojdziesz WKMość tylko przez takie postępki, które nam dowodnie pokażą, że mimo nas i podstępnie żadnego pomnożenia sił tutaj nie będziesz brał przed się*)“.*

Rozmowa ta świadczy, że król wiedział o wszystkiem i ukartował z Repninem cały plan téj szatańskiéj roboty na spodlenie narodu. I Czartoryscy wiedzieli również, co się święci. Wojewoda ruski narzekał przed Repninem, że przy zaczynających się konfederacyach położenie jego bardzo delikatném, ponieważ nie wie, jak

---

*) Rozmowę tę ważną przytoczoną tu w treści, wyjęliśmy z rękopisu (L. 653 zbiorów Czartoryskich w Paryżu) pod tytułem: *„Protokół konferencyi króla z ministeryum“*. Większa część tego protokułu, a między innémi i ta właśnie rozmowa jest pisana własną ręką Stanisława Augusta. Protokół ten idzie od 24 grudnia 1765 do 18 lipca 1768.

stanąć do familii i przyjaciół, aby czegoś nie zrobić, coby było nieprzyjemném dworowi moskiewskiemu, któremu familia jego jest całkiem oddaną. Repnin nie dowierzając oświadczeniom wojewody, odpowiedział, że konfederacye zawiązują się przeciw szkodliwym a do rządu wprowadzonym odmianom, przeciw urazom dawnych ustaw, i dlatego są zgodne z wspaniałomyślnémi zamiarami carowy względem Polski; gdy przytem proszą o jéj opiekę i gwarancyą wieczystą praw i wolności Rzpltéj, udziela im się wedle życzenia téj opieki przez zatwierdzenie formy rządów i przywilejów każdego w szczególności. Lecz gdy carowa powoduje się we wszystkiem zasadami ludzkości i sprawiedliwości, nie dozwoli więc zmuszać nikogo do przystąpienia, a tych jedynie będzie uważała za złoczyńców, którzy się ośmielą działać przeciw tym konfederacyom. Kończąc upewnił, że im wolno nie przystępować do konfederacyi, byle pozostali neutralnymi widzami. Ks. wojewoda wynurzał wdzięczność za to wyjaśnienie i wychwalał umiarkowanie Moskwy, przyczém ofiarował swe usługi. Lecz Repnin nie myślał ich przyjąć na teraz, aby przed czasem nie spłoszyć wszystkich przeciwników familii.

Stosownie do umówionego z Podoskim planu, widzieli się główni przewódzcy niechętnych z Repninem, przyczém postanowiono ostatecznie, że do 25 maja wszędzie w Koronie i Litwie potworzą się konfederacye wojewódzkie, które się następnie zleją w jeneralną. Król otrzymywał doniesienia z stron różnych o przygotowaniach do konfederacyi a mianowicie z Litwy, że tam staną 22 maja konfederacye po województwach, poczem między 25 maja a 1 czerwca, ma się z nich utworzyć jeneralna litewska w Wilnie pod laską Brzostowskiego, starosty bystrzyckiego. Doniesiono i o manifeście pisarza litewskiego Radziwiłła, w którym zrzeka się przyjętego poniewolnie kuratorstwa dóbr Karola Radziwiłła. Pisano i o tém, że na Litwie najgorętsi nawet stronnicy byłego wojewody wileńskiego radziby się uchylić od marszałkowstw i konsyliarstw téj konfederacyi z obawy, aby w razie zmiany usposobień Moskwy nie byli pociągani do odpowiedzialności za łączenie się z konfederacyą dyssydentów, i za punkta przychylne tymże. Na radzie gabinetowéj podawali ministrowie rozmaite środki, a król udawał najobłudniéj, mianowicie, gdy szło o to, czy sejm zwołać, że należy wprzód wyczekać, aż się wynurzą prawdziwe zamiary konfederacyi i Moskwy,

jak gdyby już nie dowiedział się o nich od Repnina! Chciał pierwéj *„wymiarkować z codzień wynikających czynności, sposobu mówienia i innych kroków, jak będzie można dysponować sejmiki i przyjaciół na nich i czy będzie można promowować do poselstw"*, chociaż obłudnik wiedział, że to łapka na łatwowiernych, aby tylko Rzpltą w tém większą wciągnąć zawisłość od Moskwy. Nie zważał też na radę kanclerza koronnego, aby najprędzéj sejm zwołać, ponieważ musiał po za plecyma ministrów i bez ich wiedzy wszystko wprzód ułożyć z Repninem, z którym teraz częściéj się znosił niż kiedy.

Przeznaczenie Karola Radziwiłła na marszałka jeneralnego konfederacyi kor. było dość długo utrzymywane w tajemnicy. Gdy jednakże wieść o tém doszła króla, zapytał wprost Repnina, czy to prawda. Zdziwionemu potwierdzającą odpowiedzią oświadczył poseł, że *„Radziwiłła mniéj niż kogokolwiek należy się obawiać, ponieważ będzie go trzymał w takiéj zawisłości, że jednego nie uczyni kroku bez jego wiedzy i woli, mając przydanego do boku pułkownika z chorągwiami grenadyerów, które go nigdy nie odstąpią, w czem jednak prosił o wielki sekret"*. Król wynurzył następnie mniemanie, że czasby już zacząć się *zwierzać*, co i jakiemi przyjdzie robić drogami. Repnin zgadzając się z nim zapowiedział, że zapewne niebawem zacznie robić propozycye. Gdy zaś właśnie zbliżała się rada senatu, prosił aby na niej sejm aż w październiku oznaczono, ponieważ *„potrzeba mu téj zwłoki dla porozumienia się z krajowcami i własnym dworem, bez czego gorsza tylko i dłuższa musiała być robota"*.

Przed samém się zebraniem rady senatu, na którą zaledwie czterdziestu zjechało się senatorów, poruszono w gabinecie króla pytanie, czy posiedzenia jéj mają być publiczne czy też przy drzwiach zamkniętych. Marszałek w. koronny był zdania, że w obecnych okolicznościach jawność byłaby najodpowiedniejszą, ale król i reszta ministrów oświadczyli się, za praktykowanem od dwu lat sposobem odbywania rad senatu przy drzwiach zamkniętych. Narady trwały trzy dni (25, 26 i 27 maja), a prócz naznaczenia 6go października na zebranie się sejmu nadzwyczajnego, nie zapadła żadna ważniejsza uchwała, o któréjby tu warto wspomnieć.

Tymczasem zawiązywały się po województwach, ziemiach i powiatach konfederacye, a o każdéj z nich donoszono natychmiast

Repninowi. Wszędzie prawie musiała zebrana szlachta spisywać akt tejże według formularza przysłanego z Warszawy, który był ułożony z wiedzą króla w poselstwie moskiewskiem. Nad ścisłem stósowaniem się do formularza czuwali ajenci Repnina i komendy moskiewskie. Lecz mimo wszelkiego nadzoru niepodobna było zapobiedz, by tu i owdzie nie powciskały się rozmaite przedmioty, nieobjęte formularzami, jak mianowicie w Wielkopolsce, gdzie dołożono, że czopowe ma być obrócone na utworzenie dawnej chorągwi jeneralskiéj, że moneta nowa jest złą i dlatego żąda się jej odmiany i t. p. Król rozwodził o to wszystko skargi przed Repninem, który po niejakich trudnościach przyrzekł mu w końcu, że na zgromadzeniu konfederacyi jeneralnéj w Radomiu każe to wszystko unieważnić. Zaręczył przytém, że konfederacye nie będą mogły szafować skarbem, ani będzie pozwolone odwoływanie się od wyroków najwyższych władz sądowych do sądów konfederackich, ale zato zapowiadał, że komisye będą musiały przysiądz konfederacyi. Sam zresztą Repnin nie myślał przyznawać konfederacyi wszechwładztwa, jednoczącego w sobie wszelkie juryzdykcye i tyle im tylko chciał zostawić władzy, ile było potrzeba, aby się stały dogodném Moskwy narzędziem. Obawiając się jednakowoż aby nie zaszły nań skargi do carowy, jakoby nadto oszczędzał króla postanowił uprzedzić je zestawieniem powodów, dlaczego tak a nieinaczej sobie poczyna. Pisząc więc (11go czerwca) do dworu swego, wykazywał obszernie, że byłoby niedorzecznością i największym błędem, gdyby się zniechęciło króla, który niewspółdziała wprawdzie otwarcie w przeprowadzeniu zamiarów carowy, ale téż i nie przeszkadza w najdrobniejszéj rzeczy, a przytém jest szczerze przywiązany do niéj; że można komisyom niejedno zarzucić, lecz obalenie ich byłoby nader szkodliwém i że w końcu byłoby niebezpieczném dozwolić konfederacyi, aby wszystko owładnęła. Była tam i pochwała króla, że powstrzymuje swych stronników od bezrozumnego wybuchu. Miał téż za co chwalić Stanisława Augusta, który z wszystkiem odnosił się do niego, a ułożywszy na radzie gabinetowéj uniwersał sejmowy dał mu „*prywatnie*“ do odczytania i porobienia uwag, aby następnie nie znalazły się jakie pozory do urazy, z powodu, że weszły w nie wyrażenia, które się nie podobają dworowi moskiewskiemu!

Pomimo wszelkich obietnic Repnina, wychodziły mnogie postanowienia konfederacyi dokuczliwe królowi. Na Litwie odzierała konfederacya Ogińskiego i innych, znosiła wyroki trybunałów i zmuszała wszystkie juryzdykcye do wykonywania jéj przysięgi. Inne konfederacye wdzierały się do zarządu skarbu, wstrzymywały wypłatę kwart, wydawały rozporządzenia dotyczące monety itp. itp. Król nacierał sam lub przez Braneckiego i innych na Repnina, który znów wymawiał się jak mógł, a nawet oświadczał, że konfederacye te będą musiały się skończyć, lecz że przed wyjazdem carowy do Moskwy nie może o tém mówić wyraźnie. Sam zresztą robił i postanawiał co mu się podobało. Mięszał się we wszystkie a nawet najdrobniejsze czynności rządowe, dochodził każdego usunięcia z posady, jeżeli usuniony doń się udał ze skargą, rozrządzał urzędami i ich rozdawnictwem, i sprawował w całém znaczeniu rządy. Nie król i ministrowie, ale poselstwo moskiewskie było naczelną władzą Rzpltéj, a co tu postanowiono, musiał uznać król i konfederacya. Repnin wykonując rozkazy carowy był niejako wszechwładnym jéj namiestnikiem w Rzpltéj, którą można było słusznie uważać za prowincyą zupełnie już zależną od Moskwy. Nikt téż nie troszczył się o rząd własny, który istniał dla formy tylko, aby się nie zdawało światu, że Polska wymazana już z rzędu państw europejskich. Prowincye, miasta a nawet pojedyńczy ludzie nie przedkładali praw swych w razie sporu ani rządowi, ani sejmowi pod rozpoznanie, ale odnosiły się albo przez poselstwo moskiewskie albo wprost do dworu petersburskiego. I tak utrzymywał Gdańsk osobnego rezydenta w Petersburgu, który znosząc się z samym Paninem, wykazywał temuż prawa miast i prowincyi pruskiéj i prosił przezeń carowę, aby te prawa w całości były utrzymane. Król chcąc za radą swych ministrów działać przeciw temu, poruczył swemu sekretarzowi Glairowi, aby z dostarczonych materyałów ułożył memoryał francuski przeciw uroszczeniom Gdańska, który zamierzał przesłać do Petersburga, czém przyznawał sam wraz z swymi doradzcami Moskwie prawo rozstrzygania między Rzpltą a Gdańskiem! Jak zaś wysłał memoryał przeciw Gdańskowi do Petersburga, tak wytaczał częste skargi na konfederatów przed Repninem, który był teraz najwyższym sędzią i rozjemcą we wszystkich sporach i zatargach, i albo godził zwaśnionych, albo gromił

stronę, która miarkę przebrała lub śmiała naruszać korną i bezwolną uległość. Złe doszło do tego stopnia, że w zwykłych środkach nie było już ocalenia, a brakowało odwagi, aby się uciec do nadzwyczajnych.

W ciągu tego strasznego odmętu, upadku moralnego i upodlenia umarł (w czerwcu) Władysław Łubieński prymas Rzpltéj, jeden ze sprawców złego, i współuczestników przy dobijaniu niepodległości ojczyzny. Wszyscy wiedzieli, że następcę zamianuje w rzeczy Repnin, a król wykona tylko wolę jego. Krążyły wieści, że po śmierci Łubieńskiego nosił się Repnin z myślą zrobienia prymasem Gurowskiego, który nie był nawet księdzem. Lecz były to wieści luźne i bezzasadne, ponieważ mając tak dogodne narzędzie jak ksiądz referendarz kor. Podoski, nie potrzebował z pogwałceniem uczuć religijnych narodu przedzierzgać nieksiędza w prymasa. Wymógł téż na królu, aby nietylko pominąwszy wszystkich biskupów udostojnił Podoskiego godnością prymasowską, i sam o tém doniósł listownie carowy, ale w dodatku najusilniéj się starał o potwierdzenie ze strony papieża. Licząc widocznie na opór, ucieszył się niewymownie posłuszeństwem spodlonego króla, a donosząc ($\frac{14}{25}$ czerwca) o tém Paninowi, powiada, że wyniesienie to pomnoży wielce wpływ moskiewski w Polsce, ponieważ przekona wszystkich, jak świetnie Moskwa umie wynagradzać służących jéj wiernie, jeżeli jeden z głównych współpracowników przy wytwarzaniu konfederacyi, dla króla tak uraźliwéj, na jéj żądanie z rąk tegoż otrzymał najpierwsze dostojeństwo Rzpltéj. Dodaje przytém, że Podoski jest doń przywiązany i był mu niejako sekretarzem w obecnych zachodach. W Rzymie jednakże szły rzeczy oporem, a kardynałowie nalegali nawet na papieża, aby nie potwierdzał Podoskiego, którego prawowierność i moralność mienili nader wątpliwémi. W końcu zwyciężyły połączone zabiegi króla i Moskwy, a gdy i sam Podoski ślubował bezwarunkową uległość stolicy apostolskiéj, nadeszło pożądane zatwierdzenie.

Na Litwie utworzono zaraz po zawiązaniu w województwach 24 konfederacyj, jeneralną. W Koronie szły rzeczy mniéj raźnie, chociaż i tu powstawały konfederacye miejscowe, na których zwykłym trybem powybierano marszałków i konsyliarzy, a nawet sędziów. W Koronie i Litwie razem przystąpiło około 80,000 ziemian do tego związku. W wielu jednakże miejscach nie chciano podpisy-

wać aktu konfederacyi wedle formularzy warszawskich, a przewódzcy musieli się niemało namozolić, zanim wytłumaczyli opornym, że rozmaite wyrażenia aktu tego są czczą jedynie formalnością, która pozostanie bez znaczenia, skoro naród skonfederowany prawdziwe swe objawi życzenia. Dowodzono przytem, że byle tylko stanęła konfederacya, rozwinie pewnie taką siłę, któréj i Moskwa nie będzie śmiała się przeciwić. Powrót zresztą Radziwiłła obudził tém żywsze nadzieje, a nawet pewność. W województwie podlaskiém obrano go marszałkiem, a gdy się udał na Litwę (w połowie czerwca) i wjazd swój odbywał do Wilna, otaczały go tłumy ziemian, a wjeżdżającego witano dzwonieniem, biciem z dział i łukami nawet tryumfalnemi. Były to marne przybory téj tragikomicznéj roli, jaką Repnin przeznaczył do odegrania Radziwiłłowi.

Wielu rozczarowało się już przy pierwszém zawiązaniu konfederacyi, skoro spostrzegli, że w jéj akcie nie było wzmianki o detronizacyi, a za to mieściła się prośba o gwarancyą carowy i obietnica uczynienia zadość na sejmie żądaniom innowierców. Rozczarowywanie wzmagało się tém bardziéj, gdy się zbliżała chwila utworzenia jeneralnéj konfederacyi koronnéj, co miało nastąpić w Radomiu na walném zebraniu marszałków i konsyliarzy. Zjazd był liczny i tak tłumny, że miasto nie mogło prawie pomieścić przybyłych i ich orszaków. Repnin ściągnął wcześnie tyle wojska w okolicę, aby mógł w razie potrzeby wymusić siłą uległość zgromadzonych, a pod pozorem utrzymania porządku i robienia honorów konfederacyi, sprowadził dostateczną liczbę grenadyerów do samego miasta. Zebrani w Radomiu ujrzeli się nagle gdyby w matni, z któréj wycofać się już nie mogli, ponieważ Repnin wcale się z tém nie taił, że ich nie wypuści z miasta, dokąd nie stanie konfederacya jeneralna. Z początku nie chciano do niczego przystępować pod naciskiem siły zbrojnéj, ani przyzwalać na obecność Karra i Igelströma na posiedzeniach, lecz stanowcze oświadczenia i groźby Repnina zniewoliły w końcu zgromadzonych do haniebnéj uległości i wykonania jego rozkazów. Przedłożono im do podpisu akt konfederacyi, w którym obok ogólnikowych wzmianek o wolności i dawnéj formie rządów były wynurzenia wierności dla Stanisława Augusta, a na dobitek musiano w nim wyrazić gotowość załatwienia sprawy dyssydentów według życzeń carowy, prosić ją o opiekę

i gwarancyę swobód, praw kardynalnych i formy rządów Rzpltéj, zwać jéj wojska przyjacielsko-posiłkowemi i uznać z góry za zdrajców ojczyzny wszystkich, którzyby śmieli przeciw tym wojskom powstać. Akt ten, oburzający treścią swoją każde serce polskie, kazano wszystkim obecnym senatorom i marszałkom podpisywać, grożąc nieposłusznym najcięższemi następstwami. Ledwie kilku zdołało mimo straży moskiewskiéj umknąć z Radomia, a reszta musiała podpisać akt hańby własnéj, okraszając ją zastrzeżeniami, jakie niektórzy przy podpisie dodawali. Karr i Igelström nie chcieli i na te zastrzeżenia zezwalać, ale Repnin, do którego się odwołano, nie kazał przeszkadzać, ponieważ w jego pojęciu obowiązywały wyrażenia samego aktu a nie owe zastrzeżenia. Konfederacya jeneralna kor. stanęła 23 czerwca, a jéj marszałkiem obrano Radziwiłła, dodając mu do pomocy 24 konsyliarzy.

Obie konfederacye jeneralne domagały się posłuchania u króla, co oczywiście Repnin popierał najmocniéj, chcąc przytem z góry wiedzieć, jaka deputacyi dana będzie odpowiedź. Król zażądał, aby mu wprzód przedłożono akta obu konfederacyi, instrukcye i gotowe już mowy deputatów, co gdy nastąpiło, spostrzeżono na radzie jego gabinetowéj, że w instrukcyach i mowach przemilczano wiele rzeczy ważnych. Zaczął więc nalegać na Repnina o zmiany i dodatki, a tém upoważniał go bardziéj jeszcze do przepisywania wszystkim, co mają robić. Do niego udał się również z przedstawieniami przeciw świeżemu uniwersałowi konfederacyi, którym zapraszając cały naród, duchowieństwo, senat i ministrów do przystąpienia, pozwalała wprawdzie na dalsze trwanie wszelkich juryzdykcyi, lecz z zastrzeżeniem sobie nadzoru nad niémi, z rozkazem do w. marszałka kor., aby do swych sądów przyjął 12 jéj delegatów. Posłuchanie odbyło się (17 lipca) wedle ułożonego z Repninem programu. Delegaci narzekając na poczynione szczerby w prawach zasadniczych Rzpltéj i wynikłe ztąd nadużycia, żądali zwołania sejmu nadzwyczajnego, na którymby zbawienną można przeprowadzić naprawę. Przy wynurzeniu jednakże powinnéj królowi wierności, oświadczali, że dla upewnienia trwałości naprawy, któréj skonfederowana Rzplta na przyszłym zamierza dokonać sejmie, prosić będzie gwarancyi carowy. Kanclerz kor. przyrzekł w odpowiedzi od tronu spełnienie życzeń narodu, do których król jako ojciec skłania się najchętniéj,

a przystępując do stosunków z Moskwą, wynurzył nadzieję, że Katarzyna II, na którą oczy całéj Europy i potomności są zwrócone, nie będzie szukać sławy swéj w uciemiężaniu sąsiadów, ale raczéj w uszczęśliwianiu własnych poddanych, i że w myśl deklaracyi swéj nie zechce pokrzywdzenia lub uszczerbku Rzpltéj.

Niepojętą jest nam dziś łatwowierność owoczesnych ludzi, którzy mimo srogiego terroryzmu Repnina roili sobie, że byle się udało wykazać jego gwałty i bezprawia w Polsce, carowa pociągnie go do odpowiedzialności i unieważni jego rozporządzenia przeciwne prawu i słuszności. Złudzenia tego nie osłabiły ciągłe nawet zawody. W samych już bowiem początkach, gdy najznakomitsi z „*malkontentów*“ zjechali się w Warszawie, aby z Repninem rzecz całą umówić, można się było przekonać, że tu nie będzie żadnéj samoistności działania, ale ślepe tylko posłuszeństwo. Na przedstawienia i uwagi zebranych, że to lub owo niemożebne, zżymał się Repnin, a pochopny do groźby i czynów gwałtownych zapowiedział im wyraźnie, że nie wypuści ich z Warszawy, jeżeli woli jego nie stanie się zadość. Że zaś w ciągu tych rozpraw nie żądano wyjaśnień dokładnych i szczegółowych z obawy, aby wyciągnąwszy Repnina na kategoryczne oświadczenie, nie postawić go w konieczności trzymania się tegoż następnie, przestawano na ogólnikowych zapewnieniach że carowa przyzwoli na to, czego jednozgodnie skonfederowany domagać się będzie naród. Łudzono się więc tém wszystkiém, a wielu podzielało istotnie błędne wyobrażenie znacznéj części Europy owoczesnéj, że celem carowy jest uszczęśliwienie rodu ludzkiego. Wmawiano przytém w siebie i drugich, że to co robi Repnin, jest prostém nadużyciem władzy mu danéj, i że dla tego trzeba tylko uwiadomić o jego gwałtach i niedorzecznościach carowę, aby zupełne uzyskać zadosyćuczynienie. Gdy zaczęto zawięzywać konfederacye po województwach, spisywano w wielu miejscach akta téjże przeciwne formularzom warszawskim, a gdzie temu przeszkodzono, zaszły protestacye najuroczystsze. Lecz i w tych znajdujemy obok najsilniejszych wycieczek przeciw gwałtom i tyranii Repnina wyrazy pełne uwielbienia wspaniałomyślności i wielkości duszy carowy, „*zrodzonéj i osadzonéj na tronie dla uszczęśliwienia całego rodzaju ludzkiego.*“ Omamienie to owładnęło wszystkich z wyjątkiem niewielu, którzy powtarzali od samego początku, że to roboty podstępne i że

nie można dowierzać deklaracyom carowy, w których prawiła, że chcąc uspokojenia Rzpltéj, nietylko sama nie myśli szukać zysku z jéj zatargów, ale w razie zaburzeń, wojny domowéj lub wdania się jakiego mocarstwa na najmniejsze nie dozwoli uszczuplenie jéj dzierżaw i pokoju nie zawrze, dokąd jéj nie ubezpieczy całości. Daremnie jednakże wykazywali, że ta wspaniałomyślność jest łapką, a oświadczona gwarancya, o którą prosić każą, zrzeczeniem się dobrowolném własnéj niepodległości i najstraszniejszém upodleniem. Próżne były ich ostrzeżenia, gdyż leciano na lep w nadziei pozbycia się Stanisława Augusta i przewagi Czartoryskich! Sądzono przytém, że Repnin będzie musiał uszanować wolę narodu, wyrażoną w wolnych od przymusu aktach konfederacyi i manifestach powciąganych do ksiąg grodów miejscowych. Lecz poseł nie troszczył się o to wszystko, a co nie było po jego i króla myśli, kazał poniszczyć wszędzie w księgach grodzkich. Nie zważał również na oświadczenia jednozgodne prawie zgromadzonych w Radomiu, a mając na 178 marszałków sześciu jedynie całkiem jemu zaprzedanych, stanowił wszystko jednomyślnością, do którój mu pomagał Karr, batalion grenadyerów i baterya dział ustawionych naprzeciw ratusza, gdzie się posiedzenia i narady konfederacyi odbywały. Kto mimo tego odstrychał się od jednomyślności, temu zapowiadano exekucyą wojskową w dobrach lub podróż na Sybir! Chciano wprawdzie zaprotestowawszy, rozwiązać konfederacyą, ale Repnin nie pozwolił na nic podobnego, a tak musiała się udać deputacya do króla i odegrać ową komedyą poniewolną.

Aż do téj pory nie były jeszcze połączone obie konfederacye jeneralne, ponieważ litewska nie spieszyła się z przybyciem do Radomia raz dla tego, że chciała wprzódy dokonać zemsty i odwetu pod pozorem wymiaru sprawiedliwości, a powtóre, że w oddaleniu mogła sobie swobodniéj poczynać, niż pod okiem Repnina. Ale i na Litwie były miny konfederatów smutne, gdyż każdy czuł aż nadto, że działając wedle cudzego przepisu i natchnienia, jest bezwolném jedynie narzędziem. W końcu nastąpiło na rozkaz wyraźny Repnina połączenie obu konfederacyj, ponieważ po tém dopiéro złączeniu mogła być wysłaną deputacya do carowy, o którą mu wielce chodziło. Radziwiłł odgrywając rolę marszałka jeneralnego w téj komedyi konfederacyjnéj zawiadomił urzędownie na piśmie Repnina o nieo-

graniczonéj Rzpltéj ufności do carowy, do któréj konfederacya zamyśla wyprawić posłów z prośbą o opiekę i gwarancyą. Repnin odpisał nader uprzejmie, wychwalał Radziwiłła jako wielkiego w ojczyznie obywatela, sławił wysoko patryotyzm konfederatów, a wynosząc pod niebiosa bezinteresowną wspaniałomyślność swéj pani i szczerą jéj chęć uszczęśliwienia Rzpltéj, zaręczał najuroczyściéj, że opieki swéj nietylko nie uchyli, ale jéj wieczyście udzielać będzie, a w końcu zawiadamiał z przyjemnością, że poselstwo będzie na dworze jéj bardzo mile widzianém, i przeświadczy się samo naocznie, jak szczérze carowa pragnie dobra Rzpltéj. Lecz równocześnie otrzymał Kar formularz do instrukcyi dla poselstwa pod pozorem, że to się robi dla wskazania jedynie ceremoniału, jaki ma być zachowany. Tém pomięszał znów szyki konfederacyi, która chciała w téj instrukcyi posłom, aby wnieśli do carowy skargę na jego nadużycia i gwałty, a teraz musiała przeciwnie zupełnie co innego im przepisać. Nie zostawił téż ani cienia wolności w układaniu instrukcyi a nawet mowy, którą miał mieć do carowy Pociej strażnik lit. w imieniu konfederacyi. Wielosłowna ta instrukcya mieściła w sobie najuniżeńsze zdanie się na łaskę carowy, a podścielając u podnóżka jéj tronu cały naród, odjęła posłom stanowczo wszelką możebność wystąpienia czy to ze skargą na Repnina, czy z użaleniem nawet na gwałty i bezprawia. Przeciwnie musieli wychwalać co się działo i prosić o dalszy współudział wojsk jéj w uspakajaniu Rzpltéj. Lecz instrukcya, jako dobrowolny niby wynik postanowienia skonfederowanych stanów Rzpltéj, miała większą jeszcze doniosłość, ponieważ była formalném prawie przyjęciem zwierzchnictwa carowy, skoro oddając pod jéj opiekę i gwarancyą swobody, ustawy i kształt rządu i prerogatywy każdego w Polsce, przyznawała jéj tém samém prawo wzierania we wszystko, co się w téjże dziać i stanowić będzie. Był to więc krok najzgubniejszy, a trzeba było przebiegłości najpodstępniejszéj ze strony Moskwy, aby doń skłonić naród oburzony rządami narzuconego mu króla.

Gdy poselstwo konfederacyi wyruszało do Moskwy, było w kraju największe niezadowolenie. Nikt bowiem z ludzi myślących nie mógł po tém, co zaszło w Warszawie i Radomiu, łudzić się przypuszczeniem, że z opieki moskiewskiéj może coś zbawiennego wywyniknąć dla Rzpltéj. Jeżeli nie nastąpiło jeszcze zupełne rozcza-

rowanie, należało się go spodziewać z pewnością. Pojawiły się téż mnogie pisemka ułotne, które krążyły z rąk do rąk, a w których wykazywano narodowi całą okropność upodlenia, w jakie popadł i wzywano go do dzielności i jednomyślnego stawienia oporu przemocy. Wszędzie po województwach przeklinano i dyssydentów i opiekę moskiewską, a byle się znalazł dzielny przewódzca, można było liczyć na powszechne rzucenie się do broni. W tym właśnie czasie wynurzał Pociej w Moskwie wdzięczność carowy za udzieloną narodowi opiekę w zamierzoném przez konfederacyą przywróceniu dawnych praw i swobód i równości obywatelskiéj i w *„potłumieniu ducha panowania,“* a oraz prośbę, aby nietylko do tego dzieła z dotychczasową bezinteresownością dopomódz ale oraz gwarancyą swoją na wieki ubezpieczyć je raczyła najłaskawiéj. Oświadczenie to przyjęto nader łaskawie, obiecano gwarancyą, pomoc i opiekę, i dano ponowne zaręczenie, że carowa w swéj wspaniałomyślności bezinteresownéj jest osobliwie troskliwą o wspomnioną w mowie strażnika lit. równość obywatelską, która się należy na podstawie traktatów i praw dawnych jéj współwiercom i dyssydentom w Rzpltéj, i że wszelkich dopełni powinności swoich, jakie z traktatów wypływają i t. p.

XXIV. Wzburzenie powszechne. Oznaki silnéj opozycyi niepokojące Repnina. Narady przedsejmowe. Początek Sejmu. Wystąpienie Sołtyka i innych. Zamach 13 października. Limita sejmu.

Nietylko gwałty i okrucieństwa moskiewskie, ale bardziéj jeszcze samowładne i uczuciom godności narodowéj ubliżające postępowanie Repnina musiało każdego oburzać, w kim tkwiła iskierka miłości ojczyzny. Ciężkie upokorzenie, jakiego doznawała nieustannie konfederacya jeneralna, zawód zupełny w nadziejach powziętych, ucisk straszny ojczyzny i wyraźne dążenie Moskwy, aby zniszczyć cień nawet niepodległości Rzpltéj, a w dodatku obawa, że przyznaniem praw równych innowiercom, będzie zagrożona wiara, która

wtedy nasilniejszym była czynnikiem uczuć całego narodu, otóż wszystko to razem drażniło umysły, a krzywdy i upokorzenia osobiste, jakich każdy mniéj więcéj doznawał, zwiększały z dniem każdym zastęp ludzi, gotowych wystąpić w obronie wiary, wolności i ojczyzny. Radą konfederacyi, którą z Radomia przeniósł do Warszawy, familią i otoczeniem króla trząsł Repnin wedle woli, a niemniéj władzami, które przeciw wdzierstwu konfederacyi szukały jego opieki. Lecz choć po województwach można było straszyć komendami moskiewskiemi, nigdy przecież nie było podobna zapanować bezwarunkowo, każde zaś nowe ciemięstwo zestopniowywało nienawiść. Repnin posługiwał się wprawdzie konfederacyą albo raczéj jeneralicyą téjże jako dogodném narzędziem, lecz wiele rzeczy nie zdołał przeprowadzić, ponieważ i w wykonawcach woli jego była niechęć przeciw obcéj tyranii i gotowość krzyżowania jego zamiarów i dążeń, gdzie się tylko nadarzyła sposobność.

Wciągnieni przez Podoskiego znakomitsi obywatele do konfederacyi zaczęli nań jako na prymasa nalegać, aby w części przynajmniéj starał się naprawić złe, którego był sprawcą. Podoski niechciał wprawdzie zrywać z Moskwą, lecz uzyskawszy najpierwsze w Rzpltéj dostojeństwo duchowne, musiał trzymać chociażby pozornie z biskupami, a szczególniéj z Sołtykiem, który pod hasłem wiary zgromadzał coraz liczniejszą około siebie opozycyą narodową przeciw uroszczeniom Moskwy. Lubo opozycya ta miała pozory religijnéj, myliłby się każdy przezeń, ktoby ją za taką wyłącznie poczytywał. W państwie katolickiém, któremu obce rządy innowiercze chciały narzucać równouprawnienie polityczno-obywatelskie swoich współwierców w jego dzierżawach, musiała religia być koniecznym czynnikiem i tonem w téj grze opozycyjnéj, lecz właśnie dla tego, że opozycya była wymierzona i przeciw wdzierstwu obcych, miała charakter polityczno narodowy. Katarzyna, Fryderyk i ich płatni wielbiciele w Europie mienili ją wprawdzie czysto religijną, a nawet uniwersały sejmowe Stanisława Augusta mówiły o sprawie innowierców jako głównéj przyczynie zwołania sejmu nadzwyczajnego: lecz carowa i Fryderyk z jednéj, a król i jego ministrowie z drugiéj strony wiedzieli dobrze, że sprawa ta, jak ją teraz postawiono w Rzpltéj, miała właściwie pozory tylko religijne, a w rzeczy obejmowała najżywotniejsze kwestye polityczne. Sprawa zresztą inno-

wierców przestała być główną, odkąd oba sąsiedzkie rządy zaczęły wglądać w ustawy Rzpltéj a Repnin oświadczył, że zażąda objaśnień ustaw konwokacyjnych, odkąd carowa chciała być gwarantką ustaw, swobód i formy rządów Rzpltéj. Tém właśnie zepchnięto sprawę dyssydentów do podrzędności, a na pierszym planie stanęły sprawy polityczne. Carowa prawiła wprawdzie o swobodach i prawach, które pragnie ubezpieczyć narodowi, lecz pod osłoną tą dość nawet niezgrabną, kryły się niegodziwe zamiary utrzymania bezsilności Rzpltéj aż do czasu, gdy w chwili upatrzonéj będzie jéj można odjąć i ten cień nędzny niepodległości i wcielić ją jako prowincyą do państwa swego.

Ogół ziemian, a nawet niektórzy z przywódzców nie spostrzegali tych zamiarów prawdziwych Moskwy, a wiedzeni niechęcią do familii i tego króla-komedyanta pełzającego w prochu przed carową, dali się usidlić obietnicą, że wprowadzone w ustawach zasadniczych zmiany, zagrażające ich wyobrażeniu wolności, będą zniesione z pomocą właśnie téj saméj carowy, która udawała srodze zagniewaną na króla i familią. Inni jednakże poznali się wybornie na tym majaku; wiedząc, że despotka moskiewska pod żadnym warunkiem nie może być opiekunką wolności. Gdy zaś wolność tradycyjna zbyt była ponętną ogółowi ziemian, nie mogli żadną miarą wystąpić z opozycyą przeciw téj części podstępnych działań moskiewskich, których celem pozornym było usunięcie nowości niebezpiecznych niby wolności a w rzeczy wzmacniających jako tako władzę wykonawczą i umożliwiających czynności ustawodawcze, ponieważ występując tu z opozycyą, stanęliby odrazu w sprzeczności z usposobieniami tego ogółu. Musieli więc zszeregować opozycyą pod innym sztandarem i godłem, którego znaczenie było temuż ogółowi zrozumialsze i nie wstrętne a mogło go zawsze zwrócić przeciw Moskwie ofiarującéj podstępnie pomoc swą i opiekę ku ubezpieczeniu jego wolności, a w rzeczy związanéj z królem. Tém godłem była wiara, a skoro spostrzegli, że złapana w matnią opozycya poniosła klęskę zupełną na polu polityczném, rzucili się tém silniéj na religijne, gdzie mogli się spodziewać skupienia znów około siebie całego narodu. Repnin, któremu nie można odmówić wiele sprytu i przebiegłości, nie był przecież dojrzałym mężem stanu i dlatego nie zrozumiał bynajmniéj zwrotu, jaki przybrała opozycya pod przewodni-

ctwem Sołtyka, Krasińskiego, Wacława Rzewuskiego i innych. Jemu się zdawało, że to tylko fanatyzm religijny, a będąc libertynem, bez gruntownéj nauki przyswoił sobie dość upowszechniane wtedy niedowiarstwo, prawił swemu dworowi, że zabobony i fanatyzm polski mogą iść tylko w porównanie z fanatyzmem istniejącym niegdyś za wypraw krzyżowych. Lecz i on nawet nie mógł przeoczać, że mimo zręcznie zastawionych sideł, mimo przemocy i poparcia ze strony króla, gromadziła się burza, któréj nie tak łatwo potrafi podołać.

Częste konferencye, jakie miewał z Sołtykiem i innymi, wskazywały, że opozycya będzie silną i uporczywą. Ponieważ, dzięki owoczesnéj demoralizacyi nie brakło i takich, którzy wzajem się oczerniali przed nim, zaczął wszystkich jednym mierzyć łokciem, a pisząc do Panina śmiał się nawet uskarżać, że zmuszony w Polsce mieć do czynienia z ludźmi bezecnymi, gotów sam w końcu zostać urwiszem. Mogło się to stosować do Podoskiego i Wesla, nigdy przecież do Sołtyka lub Krasińskiego i mnogich innych. Krasiński uchylał się nawet od wszelkiéj z nim styczności, a jaki był program prawdziwy Sołtyka, świadczy list jego do Wielhorskiego. Otóż powiada tam, że co do gwarancyi żądanéj przez carowę trzeba się zastawiać sułtanem, który nie może na nią pozwolić, a wprowadzeniu innowierców do ustawodawstwa przeszkadzać wykazywaniem, że tém naraziłaby się spokojność publiczna Rzpltéj. Ze względu na obie te sprawy był za jaknajdłuższém przeciąganiem obrad sejmowych, ponieważ zdaniem jego wzmocni się przez zyskanie na czasie konfederacya, dwory przyjazne będą się mogły z sobą ułożyć, elektor dojdzie pełnoletności, narodowi zaś będzie dana możność porozumienia się bezpośredniego z carową, co zawsze łatwiejsze, niż *„przez tego tyrana Repnina,“* a sama w końcu słabość króla pruskiego, który może umrzeć niebawem, ułacni sprowadzenie posiłków saskich. Program ten jest bardzo jasny i wyłącznie polityczny, a nikt w nim nie dojrzy cienia nawet jakiegoś fanatyzmu, skoro samo postępowanie w sprawie dyssydentów jest tu upowodowane względami politycznemi. Religia była przeto godłem, pod którém można było zgromadzić cały naród przeciw obu rządom innowierczym, chcącym Rzpltéj przepisywać prawa, nietylko co do dyssydentów ale oraz i co do jéj urządzeń wewnętrznych.

W działaniu tém ogarniającém powoli cały naród z wyjątkiem niewielu zaprzańców, tchórzów lub podlców, zaprzedanych czy to bezpośrednio Moskwie czy téż za pośrednictwem króla, jest główną niewątpliwie postacią Sołtyk Kajetan, biskup krakowski. Za Augusta III, któremu zawdzięczał swe wyniesienie na biskupstwo krakowskie, był Sołtyk bardzo gorliwym zwolennikiem dworu, a wchodząc do różnych nawet intryg i knowań dworskich, bywał obrońcą i chwalcą wszystkiego niemal, co dwór przedsiębrał, chociażby było przeciwne ustawom narodowym. Gdy więc familia zerwała z dworem, zaczęła przeciw temu występować nieprzyjaźnie, stanął i Sołtyk z nią w nieprzyjaznym stosunku. W bezkrólewiu złączył się jako zwolennik domu saskiego z stroną hetmańską, a po jéj ostateczném rozbiciu, a szczególniéj po wyborze Stanisława Augusta uznał wprawdzie tegóż królem, lecz był w ciągłéj opozycyi z jego i familii polityką. Widzieliśmy podczas ostatniego sejmu nieustraszoność, z jaką udaremniał plany moskiewsko-pruskie co do innowierców. Wciągniony następnie przez Podoskiego nadzieją detronizacyi Stanisława Augusta do roboty radomskiéj, spostrzegł jeden z pierwszych podstęp moskiewski, a nie mogąc się wycofać całkowicie, postanowił przynajmniéj walczyć w drodze legalnéj do upadłego przeciw dowolności i ciemięstwu posła moskiewskiego. Nie przypuszczał wprawdzie, że Moskwa odważy się na gwałt jawny, lecz i téj nie lękał się ostateczności, gotów ważyć się na wszystko. Oświadczył téż wprost Repninowi z powodu więzienia Czackiego w własnym domu, że jeżeli naród nie chce znosić despotyzmu własnego króla, tém mniéj zgodzi się na tyranią obcą, która jest nawet w sprzeczności z deklaracyą carowy, zaręczającą, że chce wolność polską utrzymać w całości. Było to w obecności Podoskiego, który nie wyrzekł ani słowa, chociaż Repnin lubiący szydzić z bezsilności polskiéj radził Sołtykowi, aby wypowiedział wojnę carowy i jéj wojsku, skoro się z takiego zapatruje stanowiska na rzeczy. Repnin mógł tém śmieléj szydzić sobie, ponieważ w tym samym właśnie czasie król mu zaręczył pod przysięgą, że chociażby wszystkie nawet pękły struny i wszyscy partyzanci odstąpili Moskwę, on i wtedy trzymać z nią będzie niezłomnie, wykonując bezwyjątkowo, co tylko od niego poseł zażąda w sprawie dyssydentów i gwarancyi.

Zanosiło się widocznie na wielką burzę, którój gwałtowność mógł tylko pomnożyć przyjazd (z końcem lipca) nowego nuncyusza Duriniego do Warszawy. Uzyskawszy niebawem prywatne posłuchanie u króla, wzywał go w myśl instrukcyi swojéj do obrony wiary, a następnie wręczył mu „*breve*“ w tym samym duchu skreślone, donosząc oraz, że ma listy encykliczne do wszystkich biskupów i całego duchowieństwa polskiego. Gdy król wynurzył obawę, że przedwczesne rozesłanie tych listów może narazić Rzpltę na mnogie przykrości, przyrzekł rozpatrzyć się lepiéj w swych instrukcyach, a jeżeli mu takowe nie pozwalają zatrzymać ich u siebie, wówczas rozdając je biskupom poleci im najściślejszą tajemnicę a oraz jak największą rostropność w tych okolicznościach trudnych. Tajemnica była tak ślicznie dochowaną, że Repnin otrzymał natychmiast odpis encykliki jeżeli nie od króla to pewnie od Podoskiego i przesłał go swemu dworowi, z tym dodatkiem, że wszystko, co się w niéj zawiera, jest baśnią najwierutniejszą, ale w Polsce znajduje wiarę zupełną.

Najważniejszą teraz sprawą dla wszystkich były sejmiki poselskie. Pierwotne uniwersały królewskie stosując się do deklaracyi (z 26 maja) moskiewskiéj, kładły za główny powód zwołania sejmu nadzwyczajnego sprawę dyssydentów. Późniéj gdy wyjaśniły się inne żądania a mianowicie owa gwarancya carowy i przywrócenie w zupełności dawnéj formy rządów, rozesłał król (z końcem lipca) za wiedzą a nawet za naleganiem Repnina dodatkową instrukcyą dla swych komisarzy na sejmikach. I konfederacya także wydała swe uniwersały na sejmiki, co było niesłychaném dotąd nadużyciem. Prócz tego rozesłali listy okólne na sejmiki hetman wielki koronny, Sołtyk, Załuski biskup kijowski, Krasiński i inni, które obok królewskich i posła moskiewskiego w imieniu carowy pisanych tworzyły spory zapas odezw i poleceń. Wszystkie te pisma zachęcały obywateli, aby godnych i sprawie ojczyzny poświęconych wybierali posłów i takie im dawali instrukcye, jakich wymaga położenie Rzpltéj. Aby zaś wytłumaczyć, co się ma rozumieć pod godnymi posłami i odpowiedniemi położeniu instrukcyami uwijali się wysłannicy wszystkich tu wskazanych osób, a Repninowskich wspierały w dodatku komendy moskiewskie, które miały nietylko dopilnowywać, aby przepisanych obierali posłów, ale oraz niedopuszczać

na sejmiki ani ludzi wpływowych, znanych z swego antimoskiewskiego sposobu myślenia, ani listów okólnych czy to królowi czy Moskwie przeciwnych. Listę posłów ułożył Repnin w porozumieniu z królem i nakazał konfederacyi, aby ją w całości starała się utrzymać. Czackiego podczaszego koronnego, który mógł pomięszać szyki Repninowi na sejmiku wołyńskim, kazał tenże uwięzić w własnym domu czas dłuższy, gdy wielu innych na sejmik tylko miejscowy nie puszczono.

Gdyby król niebył spiskował z Repninem, można było oprzeć się gwałtom moskiewskim, zwłaszcza gdy Turcya mocno zaniepokojona przebywaniem Moskali w Rzpltéj, chciała mieć dokładne o wszystkiem wiadomości, aby na mocy zastrzeżeń traktatowych domagać się ich ustąpienia z dzierżaw polskich. Król wiedział o tem, a oraz o przybyciu wysłannika hańskiego, który przywiózł mu list od swego pana i wprost się wypytywał o znaczenie tego pobytu wojsk moskiewskich, a zarazem prosił o dokładne pojaśnienie, ponieważ pan jego (Mendli Girej) radby z duszy pomógł uciśnionéj Polsce, i o wszystkiém donieść sułtanowi, co się tu dzieje nad opis traktatów, aby tenże na mocy przysługującego mu prawa użył środków właściwych do wydalenia wojsk tych z Polski. Lecz Stanisław August zbył go niczém, miasto wszelkiémi siłami pracować nad tem właśnie, aby uplątać carowę w spór niemiły z Turcyą, a tém ją zniewolić do wycofania wojsk swoich. Ciągłe znoszenia się jego z Repninem, bez którego wiedzy i przyzwolenia najmniejszego nie uczynił kroku, nie były tajemnicą, a wielką część winy zwalano i na doradców jego. Ze wszystkich ministrów wziął to sobie najbardziéj do serca Jędrzéj Zamojski, kanclerz koronny, a gdy mu król chciał nadać starostwo pokrzywnickie, oświadczył stanowczo, że jakkolwiek czuje wdzięczność za łaskę okazaną, nie może z niéj przecież korzystać. Pytany o powody, odpowiedział, że gdy ofiarowanych przez Kajserlinga podczas bezkrólewia nie przyjął pieniędzy, ani brać chciał dawanych mu przez księcia wojewodę ruskiego na sejmiki, nie może i teraz narażać swéj sławy słysząc przez konfederatów rozsiewane podejrzenia, jakoby za dozwoleniem lub wdaniem się Repnina wziął to starostwo pad warunkiem, że się moskiewskim nie będzie sprzeciwiał interesom; uprasza więc króla, ażeby raczył wydany już przywiléj odebrać, a w innym spokojniej-

szym czasie łaską mu to swą nagrodzić, ponieważ chce być wolny od wszelkiego nawet cienia podejrzenia. Oświadczenie to prawego człowieka zdziwiło króla, a obaj wujowie tegóż i marszałek wielki koronny uważali skrupuł ten za niepotrzebny i nieuzasadniony! Lecz Zamojski nie odstąpił od swego, a przyrzekł jedynie, że na czas zachowa to w tajemnicy.

Tymczasem zaczęły się właściwe walki na sejmikach, na których wszędzie trzy główne krzyżowały się wpływy, a mianowicie patryotów, Moskwy i króla, prócz miejscowych, których źródłem były zachcianki osobiste lub wzajemne niechęci. Szło nader trudno z utrzymaniem listy posłów przez Repnina ułożonéj, chociaż nie brakło starania, przekupstwa a nawet gwałtów. Marszałek konfederacyi lit. oświadczył pierwszy, że z nadesłanego spisu posłów nie wszystkich będzie popierać, a przytem rozesłał projekt instrukcyi po województwach, złożony z 10-ciu punktów, zgodnych wprawdzie z moskiewskiemi żądaniami, lecz wymierzonych przeciw królowi i familii. Gdy się sejmiki miały zebrać, pozajmowały wszędzie prawie oddziały moskiewskie takie stanowiska, aby mieć w swéj mocy zgromadzoną szlachtę, która otoczona zwykle przez nie, musiała robić co jéj kazano. Mówiliśmy powyżéj o listach okólnych do sejmików. W listach Sołtyka było wprawdzie pełno uwielbień wspaniałomyślności carowy, czém chciał zwalić całą winę złego na Repnina, a jéj dać możność wycofania się z wszystkiego, lecz obok tego wzywał ziemian, aby nie wchodząc w żadne kwestye uboczne, wybrali ludzi znanych z patryotyzmu a w instrukcyi polecili im wyraźnie całość wiary i stanowcze odrzucenie wszelkiéj gwarancyi praw i wolności narodowych. Załuski wypisał się nader żarliwie w sprawie religii, a równie Sołtykowi nakazał modły publiczne w swéj dyecezyi. Krasiński nie kładł żadnego nacisku ani na jakieś wspaniałe zamiary carowy ani na jéj szumne obietnice, ale zalecając to, co ku ocaleniu wiary, wolności i niepodległości było niezbędném, radził strzedz się zręcznie zastawionych sideł, które mogą narazić Rzpltę na utratę niezawisłości. I hetman kor. ostrzegał także i upominał, aby obywatele brali się dzielnie do obrony swobód i praw zagrożonych. Otóż tych i innych podobnych pism i odezw nie pozwalali wysłańcy i oficerowie moskiewscy publicznie odczyty-

wać na posiedzeniach sejmikowych, dopuszczając się i innych nadużyć i postępków stokroć jeszcze gwałtowniejszych.

Pomimo takiego terroryzmu nie przeszli w niektórych miejscach kandydaci króla i Moskwy, na kilku zaś sejmikach jak słonimskim, połockim, rzeczyckim, grodzieńskim i innych, kazano posłom wykonać przysięgę, że nie pozwolą na żądania moskiewskie co do dyssydentów, i o to manifest wniosą do ksiąg grodzkich, którego odpis przedłożą na sejmiku relacyjnym, gdyby zaś tego nie dopełnili, mają być pozwani i karani jako krzywoprzysięzcy. Na sejmiku inflanckim nie wybrano prócz Adama Czartoryskiego żadnego innego z przyjaciół króla i Moskwy. Król zagniewany na wszystkie te sejmiki, chciał wydać uniwersały nakazujące nowe wybory, ale go odwiedli od tego obaj kanclerze lit. bardzo trafną uwagą, że skoro w tym czasie nieszczęsnym tyle się dzieje rzeczy nieprawnych, wydałoby się krzyczącą niesprawiedliwością, gdyby do kilku jedynie sejmików powtórne wydał uniwersały, a inne daleko gorsze dla tego wyłącznie uznał za ważne, ponieważ Repnin nie pozwoli ich ruszyć. Za to pocieszyło się serce królewskie sprawozdaniem Czapskiego z jenerału grudziążkiego, gdzie mimo zabiegów ze strony Radziwiłła i hetmana kor. trzy części posłów „*dowodnych*“ (tojest królowi zupełnie oddanych) staraniem jego obrano, w skutek czego, jak powiada „*zrobił sobie wielu nienawistnych i serdeczną dał plagę szkatule.*“ Na sejmiku zaś w Kamieńcu Podolskim, gdzie z powodu bliskości granicy tureckiéj nie śmiano używać wojska moskiewskiego, pomuszającego w innych stronach exekucyami a nawet obsaczeniem zgromadzonych obywateli, wypadły wybory zupełnie w duchu strony patryotycznéj, a szlachta nie chciała przyjąć a tém mniéj czytać przysłanych listów okólnych poselstwa moskiewskiego.

Chociaż Repnin przesadził w znacznéj części listę swych i króla kandydatów, nie był przecież zadowolony z przebiegu sejmików, a nawet nie miał pewności, czy sejm okaże się tak potulnym jak sobie życzył. Najbardziéj niepokoili go, Sołtyk, Załuski, Krasiński, Wacław Rzewuski i inni, o których wiedział, że się przed żadną nie cofną ostatecznością. Widując się z Sołtykiem, dawał mu wprost do poznania, aby nie był na sejmie, jeżeli nie może popierać sprawy dyssydentów ani się wstrzymać od mówienia przeciw ich równouprawnieniu i gwarancyi carowy. Biskup nie zgodził się i na to

ale chciał z nim wejść w kompromis, zaręczając, że wszyscy biskupi przyjmą, co z nim ułoży. Repnin odpowiedział, że urzędownie z nim jako nie mającym wyraźnego upoważnienia od Rzpltéj, nie może się układać, ale że do poufnego porozumiewania się jest zawsze gotów, byle wprzód biskup zgodził się na równouprawnienie innowierców, bez czego nie ma nawet mowy o jakichkolwiek układach. Na to głosił Sołtyk wszędzie, że raczéj poniesie śmierć z swymi przyjaciołmi, niżby miał zezwolić na żądane równouprawnienie, a w zamian groził mu Repnin wywiezieniem na Sybir. Syłtyk miał jeszcze nadzieję, że układy bezpośrednie z samymi innowiercami ułacnią rzecz całą, i dlatego zaprosił co znakomitszych z pomiędzy nich na obiad, aby rzecz wdrożyć. I w tém przecież przeszkodził mu Repnin, ponieważ zakazał im stanowczo przyjmować to zaproszenie. Widząc zaś że samą groźbą nie ustraszy Sołtyka i innych, wniósł prośbę do swego dworu, aby go upoważnił do uwięzienia Sołtyka i innych fanatyków podobnych w razie ostatecznéj potrzeby, co téż i uzyskał. Czy król wiedział o tém, nie znalazłem nigdzie wyraźnego dowodu, lecz wnosząc z wszystkiego, nie wątpię, że w najpoufniejszy sposób był o tém przez Repnina zawiadomiony, zwłaszcza gdy tenże Sołtykowi i innym zagrażał dość często wysłaniem na Sybir.

Repnin porozumiewał się z dworem swoim co do innowierców, zwłaszcza gdy Panin chciał ich przypuszczenia w pewnéj stale oznaczonéj liczbie do senatu i izby poselskiéj, o unitach zaś ani chciał słyszeć, twierdząc, że wprowadzenie biskupów unickich do senatu, byłoby rozmyślném ubliżeniem carowy. Na to odpowiedział Repnin, że tym sposobem zamiast równouprawnienia przyznanoby innowiercom większe niż katolikom prawa. Wykazywał bowiem, że oznaczenie stałéj liczby ich posłów i senatorów na każdym sejmie jest bezwzględnie niemożebném, zważywszy, że gdy nie ma ich we wszystkich województwach, mogłoby się właśnie zdarzyć zerwanie sejmiku ich ziemi lub województwa, z czegoby wynikała już niemożebność odbycia sejmu. To samo nastąpiłoby w każdym wypadku, gdyby senator innowierca zachorował lub przed samym sejmem umarł. Dowodził oraz, że wykluczanie unickich biskupów z senatu byłoby przy wprowadzeniu nieunickich pognębieniem religii katolickiéj w państwie katolickiém. W końcu przytaczał wyraźną samych

innowierców prośbę, aby nie popierał wcale oznaczonéj ilości ich posłów i senatorów, ale poprzestał na upewnieniu im prawa, że mogą wchodzić do senatu, izby poselskiéj i na wszystkie inne posady publiczne. Zwracał i na to uwagę Panina, że jedyny obecnie władyka prawosławny w dzierżawach Rzpltéj Koniski wejść nie może do senatu, ponieważ nie jest szlachcicem z rodu.

Gdy się sejm zbliżał, wniósł kanclerz kor. na radzie gabinetowéj króla pytanie, czy nie byłoby stosowném złożenie rady senatu, skoro tylko większa się zbierze ilość senatorów w Warszawie. Sądził bowiem, że należałoby się naradzić co do formy i czynności przyszłego sejmu ze względu na odprawione w asystencyi Moskwy sejmiki i zagęszczone po domach szlacheckich exekucye. Ks. kanclerz lit. był przeciwny takiéj radzie senatu, która zdaniem jego nie przyniosłaby sprawie żadnéj korzyści, a wielu ludzi nabawiłaby tylko biedy. Zamojski był tu tłumaczem tylko odgłosu powszechnych narzekań a oraz mniemania, że sejm nie może obradować w obecności i pod naciskiem wojsk moskiewskich. Król podał więc poufnie Repninowi myśl, aby skłonił konfederacyę jeneralną do uchwały uznającéj te wojska za przyjacielskie, zesłane ku obronie wolności. Uchwała przeszła, a z nią odpadła prawna przeszkoda co do sejmowania w obecności wojska obcego. I to przecież nie było dostatecznem, ponieważ potrzeba było orzec o formie i porządku zebrać się mającego sejmu. Na żądanie więc Repnina złożono (2 października) posiedzenie jeneralnéj konfederacyi, i kazano następujące pouchwalać punkta: „1ód) *że posłów na sejm ten wybranych nie można rugować pod pozorem jakiegokolwiek procesu, wyjąwszy, gdyby na którym z nich ciężył wyrok w sądzie konfederacyi*; 2re) *że zaraz w dniu pierwszym zbiorą się wszystkie trzy stany w sali senatu*; 3cie) *że posłowie którzy przysięgli w sejmiku na utrzymanie danéj im instrukcyi, tracą prawo zasiadania w sejmie, jeżeli powtórnéj nie wykonają przysięgi, że tamtéj nie uczynią zadość*; 4te) *że ma być wyznaczona pełnomocna komisya z sejmu do naprawy zrujnowanego stanu Rzpltéj przez zniesienie nadużyć, ugruntowanie wolności, uchylenie jednych a uformowanie drugich praw i ubezpieczenie każdemu stanowi szczególnych swobód, w co wchodzi i zadośćuczynienie pretensyi dyssydentów i dyzunitów*; 5te) *że sejm ma wyprawić uroczyste do carowy poselstwo, aby jéj złożyć dzięki Rzpltéj*

za dobre sąsiedztwo i łaskawą opiekę, jaką w tych okolicznościach wspaniale narodowi użyczyć raczyła, a oraz prosić, o pozostawienie nadal tych posiłków i o ubezpieczenie swą gwarancyą na wieczne czasy, co się ma postanowić dla dobra Rzpltéj i przywrócenia jéj pierwotnego kształtu.

Gdy te punkta poddano pod obrady, zdumieli wszyscy z przerażenia, ponieważ żądano od nich uchwalenia tego, co było najprzeciwniejsze ustawom. Lecz poprzednie groźby Repnina oniemiły wszystkich, a sam tylko Franciszek Dzik Kożuchowski, cześnik poznański i pierwszy konsyliarz wielkopolski w jeneralnéj radzie konfederackiéj wystąpił zaraz przeciw pierwszemu punktowi twierdząc, że konfederacya nie ma prawa uchwalać, lub uchylać ustaw, ale projektować jedynie, i dla tego tam, gdzie już jest wyraźna ustawa, jak co do przysługującego izbie prawa rugów, znosić tego prawa jéj nie wolno, ponieważ odjęłaby tém izbie poselskiéj odwieczną jéj prerogatywę stanowienia o prawomocności wyboru posłów. Nie ustawał w swéj opozycyi mimo przeciwnego zdania zalękłych panów konsyliarzy konfederacyi, przypominając im ich własną uchwałę, że opozycya pojedynczego nawet przy wyraźném prawie jest ważną. Nie pomogły jego przedstawienia, ponieważ przyjęto punkt pierwszy. Nie zrażony tem bynajmniej, powtarzał przy wszystkich następnych punktach, że chociaż rada dała sobie sama rozgrzeszenie na łamanie ustaw ojczystych, a niemając mocy ustawodawczéj chce stanowić o tém, co do całéj tylko należy Rzpltéj, on przecież jak tam tak i tu nie pozwala na wyraźne pogwałcenie ustaw.

Kożuchowski odzywał się już przedtém bardzo śmiało na posiedzeniach rady konfederackiéj, a szczególniéj na to nie chciał pozwalać, aby Karr nie należący do téj rady bywał na ich posiedzeniach. Repnin upominał go kilkakrotnie, aby wyjechał natychmiast z Warszawy, jeżeli nie może się wstrzymać od téj opozycyi sprawującéj zamięszanie w radzie, gdyż w razie przeciwnym każe go uwięzić. Lecz Kożuchowski nie zważał na to wcale, a nawet zaczął tém gorliwiéj występować w obronie ustaw. Repnin zapowiedział mu zatém, że gdy trwać będzie w uporze, przejedzie się na Sybir. Kożuchowski odpowiedział, że wątpi, by książe chciał krzywdzić tameczne sobole, zwożąc do nich wielkopolski kożuch.

Dotąd kończyło się na groźbach, lecz gdy sejm miał się zebrać za trzy dni, postanowił Repnin rzucić popłoch między wszystkich, i dlatego rozkazał Karrowi, który osobistą miał urazę do Kożuchowskiego, aby go uwięził. Przy wyjeździe więc tegoż z pałacu Radziwiłła, gdzie się to posiedzenie odbywało, zatrzymano powóz, a wziąwszy go pod straż, odprowadzono do ogrodu w pałacu Brühlowskim, gdzie w namiocie otoczony 1000 Moskwy przespał się na okłocie słomy. Nazajutrz do dnia wywieziono go na Pragę, zawiązawszy poprzednio gębę, aby nie krzyczał przypadkiem. Ztąd odstawiono go do Radzynia, gdzie aż do dalszéj dyspozycyi Repnina miał pozostać pod strażą.

Przed samém zebraniem się sejmu miała deputacya innowierców, na któréj czele był jenerał Grabowski, posłuchanie u konfederacyi jeneralnéj. Grabowski wynurzał nadzieję, że Rzplta skonfederowana ku ubezpieczeniu praw i prerogatyw każdemu należnych nie odmówi im pewnie sprawiedliwości, i przywróci do używania praw, które im zdawien dawna przysługiwały, a które im niesłusznie odjęto. Chcąc zaś pochlebić Radziwiłłowi, przypomniał mu, że przodkowie jego byli niegdyś tarczą i obroną pokrzywdzonych z powodu swego wyznania współobywateli. Radziwiłł odrzekł obojętnie, że Rzplta nie omieszka wymierzyć im sprawiedliwości na sejmie, a co do przodków swoich dodał, że im to przystało wtedy, ale Bóg im pobłogosławił w końcu *„przez oświecenie do wyrzeczenia się błędów religii swojéj, czego samego i W. Panom życzę“*. Deputacya ta była i u Prymasa także, a życząc mu nowego dostojeństwa prosiła, aby *uderzywszy swym arcybiskupim pastorałem w skaliste serca ludu, wyprowadził im z nich słodkie pomyślnéj nadziei zdroje“*. Prymas odpowiedział, że gdy grunt wiary polega na miłości bliźniego a ta na sprawiedliwości, sądzi swą prymasowską powinnością przyczynić się za nimi do skonfederowanej Rzpltéj i nie wątpi, że ich prośby i skargi będą w zupełności uwzględnione.

W dniu otworzenia sejmu zebrali się o rannéj porze przed zwykłém nabożeństwem sejmowém marszałkowie i konsyliarze konfederacyi wraz z posłami ziemskimi bardzo licznie u Radziwiłła, gdzie i wiele nacisnęło się publiczności. Przybył tam niebawem i nuncyusz Durini, a wezwawszy zgromadzonych ognistemi słowy do obrony wiary i wolności, wręczył Radziwiłłowi *breve* papieża wystósowane do stanu rycerskiego wychwalające zachowanie się tegoż

na sejmie ostatnim i zagrzewające do takiego samego wystąpienia i na obecnym bez względu na groźby lub obietnice nieprzyjaciół wiary. Zgromadzenie przyjęło z największym zapałem oświadczenie jego i *breve* papieża, prosząc oraz o błogosławieństwo, którego im też nuncyusz udzielił wśród powszechnego aż do łez rozczulenia i wzajemnych uścisków. Durini odjechał ztąd do prymasa, aby temuż wręczyć drugie *breve* przeznaczone dla senatorów, w którém papież ich upominał, aby nieunosząc się względami korzyści materyalnych kraju, wyżéj nad nie cenili całość wiary i najmniejszego tejże nie dopuszczali uszczerbku. W takim samym duchu było trzecie *breve* do króla, które mu nuncyusz wręczył zaraz po swém przybyciu do Warszawy.

Ledwie nuncyusz opuścił pałac Radziwiłła, przybył Repnin w chwili właśnie, gdy wszyscy z najwyższym zapałem ślubowali sobie wzajem, że bronić będą wiarę i wolność z narażeniem mienia, krwi i życia. Niektórzy z duchów moskiewskich spostrzegłszy przybywającego, radzili mu, aby nie wchodził między tłum rozgorączkowany, ponieważ może się narazić na jakie niebezpieczeństwo, Lecz Repnin nie zważał na przestrogę. Ledwie zaś wszedł na salę, powitano go groźnym okrzykiem, że wszyscy obecni gotowi zginąć za wiarę i wolność. Repnin odrzekł, aby niekrzyczano, ponieważ i on zacznie krzyczeć z swoimi 40,000 Moskalami, a gdy się uciszyło, oświadczył, że przyszedłszy w odwiedziny do Radziwiłła, ubolewa mocno nad tém rozdrażnieniem tu obecnych, którzy niepowinniby zapominać o tak jawnéj przychylności carowy dla Rzpltéj, pod któréj jedynie opieką mogli zawiązać konfederacyą przy prawach i wolnościach swoich. Na okrzyk wrzawy, że skonfederowano się i przy całości także wiary, odrzekł, że nikt nie odbiera im prawa okazywania swéj gorliwości dla wiary, ale niechże innym nie czynią gwałtu w ich sumieniu, jeżeli zaś sobie życzą przyjaźni i opieki carowy, niech dotrzymują traktatów. Odpowiedziano mu wołaniem, aby uwolnił Kożuchowskiego. Repnin oświadczył i teraz, że nie da na sobie wymódz krzykiem, a przeciwnie na przyzwoitą prośbę odpowie może grzecznością, i rzeczywiście przyrzekł na prośbę Radziwiłła uwolnić Kożuchowskiego.

Po odejściu Repnina zastanawiano się nad tém, czy posiedzenia sejmowe mają być publiczne, czy przy drzwiach zamkniętych.

Strona dworsko-moskiewska była za drugiém, ale strona przeciwna świeżo zelektryzowana mową nuncyusza wystąpiła tak silnie za posiedzeniami publicznemi, że Radziwiłł widząc przeważną za nimi większość przyrzekł udać się do Repnina i króla, aby u nich wymódz pozwolenie zgodne z życzeniem téj większości, co téż i uzyskał. Około godziny 10 udali się wszyscy na uroczyste nabożeństwo w kościele ś. Jana, gdzie Wyszkowski kanonik warszawski wziąwszy text odpowiedni z księgi Mababeuszów miał bardzo żarliwe kazanie, w którém wskazywał wymownie, że prawdziwa miłość ojczyzny wymaga od obywatelów wzajemnéj ku sobie ufności i przywiązania, roztropności przezornéj w radach, gorliwości w wierze i ducha poświęcenia bez granic, gdy idzie o obronę téj ojczyzny, wiary i wolności. Gdy po nabożeństwie udano się na posiedzenie, zeszła się część mała posłów a między nimi Rzewuski Seweryn, starosta doliński wraz z resztą posłów podolskich i Romuald Radziwiłł poseł kijowski w izbie poselskiéj. Widząc jednakże szczupłą liczbę swoją, zaniechali dalszéj demonstracyi, którą nic nie można było osiągnąć i przybyli na zgromadzenie wszystkich stanów. Przed zwykłém zagajeniem sejmu przystąpił do król konfederacyi, czém dopełnił danego dawniéj przyrzeczenia. Teraz dopiéro zagaił Radziwiłł jako marszałek konfederacyi i sejmu posiedzenie. Wynurzywszy w swéj mowie, że posłuszny rozkazowi województw przyjął na siebie nadmierny ciężar marszałkowania, obsypał pochwałami króla i stany zgromadzone a szczególniéj carowę, która dała dowód szczeréj i bezinteresownéj przyjaźni przez oświadczoną opiekę praw i wolności Rzpltéj, za co jéj nieskończona należy się wdzięczność. Wykazywał daléj, że carowa „*napełniająca sławą wielkich czynów swoich świat cały*“ i jéj sprzymierzeńcy są niezadowoleni z tak nieodpowiedniego zachowania się sejmu ostatniego, który nietylko na ich propozycye żądanéj nie dał odpowiedzi, ale wbrew tymże postąpił. Sądził przeto, że usuwając to niezadowolenie, które może mieć skutki najgorsze, należy uwzględnić wstawianie się carowy i jéj sprzymierzeńców za innowiercami. Gdy zaś konfederacya wyprawiła już posłów do carowy, a niema od nich jeszcze wiadomości, co zdziałali, żądał przeto, aby sejm wysadził delegatów pełnomocnych do układów z Repninem w sprawie innowierców, ktorzy następnie rzecz już ułożoną mają przedstawić sejmowi do zatwierdzenia. Wykazawszy da-

léj, że nietylko sprawa ta zajmie wiele czasu, ale przytém nie mało będzie trzeba zachodu do naprawy Rzpltéj i usunięcia zmian w rządzie wprowadzonych, chciał, aby król zalimitował sejm aż do czasu, gdy umocowani delegaci z Repninem to wszystko ułożą w sposób traktatu i będą mieli gotowe do potwierdzenia stanów. Zakończył mowę przedstawieniem projektu pod napisem „*akt limity*“ który sekretarz sejmowy zaraz odczytał.

We wstępie projektu powiedziano, że stany Rzpltéj skonfederowane ku utrzymaniu wolności narodowéj i naprawie urządzeń ojczystych, widząc swe usiłowania patryotyczne poparte przez carowę, wyprawiły uroczyste do niéj poseistwo, aby jéj podziękować za przyjaźń i opiekę, prosić ją o dalsze pozostawienie posiłków a oraz o gwarancyą praw, wolności, prerogatyw każdego w szczególe i legalnéj formy rządów, i upewnić, że innowiercom będzie wymierzona sprawiedliwość według jéj życzeń. Po takim wstępie chciał projekt, aby i sejm wynurzył swą wdzięczność carowy za wspaniałe jéj posiłki i prosił o ich pozostawienie, dokąd tego będzie potrzeba i o gwarancyą wszystkiego, co przez wzajemne z nią porozumienie na tym ustanowi się sejmie. Żądał więc, aby sejm wyznaczył delegatów i dał im moc układania się, zawierania i podpisania traktatu, przez który wszystkie nadużycia mają być naprawione, a prawa, forma rządu i wolność narodowa uzyskać swe utwierdzenie na zawsze przez gwarancyą carowy. Projekt chce daléj, aby pod tąż gwarancyą zupełne stało się zadośćuczynienie innowiercom bez uszczerbku religii rzymsko-katolickiéj, i aby w myśl carowy delegaci byli umocowani do układania się z Repninem, lub tymi, których carowa wyznaczy, przyczém miało być przyjacielskie porozumiewanie się z delegowanymi od konfederacyi toruńskiéj i słuckiéj. Sejm zaś winien się był zobowiązać, że wszystko, co ciż delegaci ułożą i postanowią, przyjmie i ratyfikować będzie o tyle, o ile postąpili wedle brzmienia aktu limity. Następnie żądał projekt, aby akt limity był podpisany przez króla i obu marszałków jeneralnych, i aby delegaci otrzymali formalne pełnomocnictwo. Sejm zaś miał być zalimitowany na czas nieoznaczony, a zebrać się za poprzedniém na 6 tygodni obwieszczeniem. W końcu był zarys regulaminu, przepisujący, że wszystko ma się stanowić większością głosów, że delegaci bez wyraźnego pozwolenia królewskiego na piśmie, nie mogą się wydalać a uzy-

skawszy pozwolenie winni w czasie oznaczonym wracać i wszystko podpisać, co w ich nieobecności uchwalono, że obecność 14 delegatów, tworzy komplet i t. p.

Po odczytaniu projektu zażądał głosu Sołtyk, a chociaż partyzanci dworsko-moskiewscy chcieli temu przeszkodzić, uzyskał przecież pozwolenie mówienia. Domagał się więc najprzód, aby w myśl ustawy ostatniego sejmu projekt wydrukowany rozdano wszystkim na trzy dni do rozwagi. Tu przerwał mu Gurowski poseł poznański twierdzeniem, że Rzplta może dawne ustawy znosić, a nowe uchwalać. Oburzone koło poselskie powołało go do porządku wołając, że nie wolno przerywać głosu senatorskiego. Gdy zachuczany Gurowski umilkł, mówił daléj biskup, że chociażby nateraz powinien poprzestać na wyłożoném żądaniu swojém, widzi się przecież zmuszony do wynurzenia już teraz zdania swego ze względu na doniosłość tego projektu. Wyznawał sam, że uznaje najzupełniéj użyteczność komisyi, któraby rozpatrzywszy wszystko, zebrała szczegóły i wygotowała przedmioty do obrad w osobnych projektach i wnioskach, ale nie pojmował celu układów z posłem moskiewskim lub zawierania traktatu, gdy przecież Rzplta z nikim nie jest w wojnie. Chciał więc, aby wyznaczyć się mająca komisya rozważała i roztrząsała rzeczy, aby rozpoznała skargi i zażalenia innowierców i wglądnęła, w czém im niedotrzymano traktatów lub uchylono praw narodowych, i aby sformułowała projekta do wolnego przez Rzpltę przyjęcia lub odrzucenia. Na delegacyą zaś, któraby w kilkadziesiąt a nawet kilkanaście osób o najważniejszych i najżywotniejszych sprawach miała stanowić ostatecznie, nie chciał pozwalać pod żadnym warunkiem, chociażby miał przez to narazić się na największe niebezpieczeństwo a nawet na utratę życia. Zakończył mowę przypomnieniem królowi obietnicy na ostatnim sejmie danéj, że gotów jest dla wiary krew przelać i życie łożyć i zaklinał go, aby w tak krytycznym czasie skutkiem okazał dla zachęcenia narodu, że nietylko mową, ale i czynem jest królem prawdziwie prawowiernym.

Zabrał następnie głos Wacław Rzewuski, a wywołując cienie przodków, którzy wiarę i wolność nad życie przekładali, twierdził, że gdyby ujrzeli te starych praw rozwaliny i te zamachy na wiarę i wolność większością głosów tłumioną, nie poznaliby swoich potomków. Przystępując do projektu, zażądał wydrukowania i rozdania

tegoż, na trzy dni do rozwagi, po których przyrzekł wypowiedzieć o nim „*błache zdanie swoje*", a teraz oświadczył, że mu „*przy wierze, wolności, i królu swobodnie rządzącym, majętności zniszczenie, urzędów utracenie, więzienie, z ojczyzny wygnanie, krwi wylanie i śmierć najboleśniejsza będą słodkie i przyjemne*". Po skończonéj mowie Rzewuskiego upraszał Sołtyk Radziwiłła, aby oświadczył, że projekt będzie w myśl ustawy rozdany. Król zaś widząc, że się umysły rozogniają, zamknął posiedzenie.

Nazajutrz po zagajeniu wystąpił Radziwiłł z projektem pełnomocnictwa, jakie dać miano delegacyi. Lecz gdy sekretarz chciał go odczytać, domagał się Załuski biskup kijowski, aby poprzednio czytano *breve* papiezkie. Powstała ztąd wielka wrzawa, ponieważ jedni posłowie popierali biskupa, inni zaś byli przeciwni. Wrzawę tę przerwał wielki marszałek koronny oddając sekretarzowi sejmowemu *breve* papieża do senatorów i stanu rycerskiego, których treść podaliśmy wyżéj. Zabrał potém zaraz głos Sierakowski arcybiskup lwowski. Wspomniawszy o trwodze, jakiéj nabawiły wszystkich uniwersały królewskie zwołujące sejm z powodu saméj tylko sprawy innowierców, dokąd konfederacya innych jeszcze nie zapowiedziała, przytoczył co do innowierców ustawy 1717 roku, gwarantowane przez cara Piotra, które ustaliły ich stanowisko prawne. Twierdził daléj, że Rzplta w niczém go nie naruszyła, a jeżeli teraz innowiercy się uskarżają na jakieś krzywdy i sztuką umieli sobie wyrobić opiekę carowy, należało zdaniem mowcy udowodnić niesłuszność skarg ich i zarzutów, a obronę swéj niewinności publiczném oświadczeniem podać do wiadomości carowy. Zgadzał się zaś na wymiar zupełnéj sprawiedliwości bez uszczerbku religii panującéj, jeżeli im się co należy na podstawie traktatów z obcymi prawa ojczystego. Przypominał królowi, że na ostatniéj radzie senatu był przeciwny zwołaniu sejmu w saméj sprawie innowierców, dokąd pierwéj nie da się w drodze dyplomatycznéj pojaśnień carowy, jéj sprzymierzeńcom a oraz tym rządom katolickim, które gwarantowały traktaty, i dokąd ich się wszystkich nie wezwie do wydania sądu, czy Rzplta wykroczyła przeciw osnowie tychże i jakie powyrządzała krzywdy innowiercom. Przypomniawszy daléj, że na tejże radzie wnosił, aby i stolicy apostolskiéj wskazać, na jakie niebezpieczeństwo ci malkontenci Rzpltę narażają, dodał, że więk-

szość wraz z królem odrzuciła zdanie jego. Przystępując do projektu podanego w dniu poprzednim, chciał wprawdzie, aby sejm poparł poselstwo wyprawione przez konfederacyę do carowy i zgadzał się nawet na limitę sejmu, lecz co do komisyi poszedł za zdaniem biskupa krakowskiego, oświadczając, że przy niém stać będzie niezłomnie. Żądał przytém, aby ze względu na ważność sprawy i niebezpieczeństwo Rzpltéj prosić państwa katolickie o pośrednictwo i gwarancye i oraz uciec się do stolicy apostolskiéj. W końcu chciał zobowiązać komisarzy najsilniejszą przysięgą, aby im jako ludziom była hamulcem przeciw wpadaniu w pokusę.

Z kolei miał zabrać głos Turski biskup chełmski, ale mu przeszkadzał Branecki łowczy koronny, poseł sochaczewski, który żądał, aby sprawy szły porządkiem i dlatego aby odczytano projekt pełnomocnictwa odnoszący się do wczoraj podanego projektu limity. Wielu posłów ujęło się za głosem Turskiego, a ten uzyskawszy go w końcu chciał: 1) aby wyznaczyć komisyę do wysłuchania wzajemnych krzywd innowierców i katolików; 2) aby ta komisya w żadne nie wchodziła układy z Repninem, dokąd obopólnych prawnie dowiedzionych pretensyi nie przedłoży Rzpltéj do uznania, czy warto w domowych sprawach obywateli upraszać o gwarancyą carowy, i czy zawczesne tejże żądanie nie urazi katolickich gwarantów traktatu oliwskiego; 3) aby nie było wzmianki o posiłkach, jeżeli te znaczą wojsko, ponieważ mogą ztąd uróść pretensye uciążliwe a nawet zemsta przeciwnych sobie mocarstw na wypadek wojny w sąsiedztwie; a 4) aby nie mówić o konfederacyi toruńskiéj i słuckiéj, ale zwać je zgromadzeniem dyssydentów i dyzunitów, ponieważ Rzplta nie dzieli się na ciała katolickie i dyssydencko-dyzunickie itd.

Wielu posłów domagało się głosu, a uzyskał go Golejewski, poseł podolski. Utyskiwał na dziejące się mnogie bezprawia i gwałty, o które nie pozwalają nawet użalić się na sejmie. Wykazując daléj, że wszędzie pomuszano wojskiem sejmiki, a sam tylko podolski był od tego wolny dzięki bliskości granic tureckich, obawiał się bardzo, że Rzpltéj grozi ciężkie jarzmo samowładztwa, jeżeli wcześnie o sobie nie pomyśli. Zastraszały go bowiem mnogie czyny gwałtowne, jak między innémi dokonane na Czackim i Kożuchowskim. Przyczynę nieszczęść publicznych zwalał na własne niezgody, pry-

waty i na zakorzenione upodlenie, które się zdobyć nie może na cnotę poświęcenia. Zaręczając, że najgorsze niedole osobiste i śmierć będzie mu miłą w obronie wolności i ojczyzny, wzywał wszystkich, aby biorąc przykład z mężów cnotliwych łącznémi siłami i wspólném poświęceniem bezwarunkowém nieśli pomoc ginącéj ojczyznie, i aby nieustraszeni groźbami czynili śmiało, co na nich wkładają instrukcye województw. Oświadczywszy w końcu gotowość oddania życia za Boga i ojczyznę, upewniał, że skoro wszyscy okażą się nieczułymi na mienie i życie, odzyska pewnie ojczyzna dawną powagę swoję. Co zaś do projektu zapowiedział, że nie pozwoli, aby komisarzom dana była moc stanowienia ostatecznie. I Sarnacki, skarbnik bielski, poseł malborski, twierdził również, że projekt limity wywraca z gruntu wiarę i wolność, przyczém narzekał, że zamiast wziąść się łącznie do ratowania ojczyzny, sami pomagamy do jéj upadku. Żądał zatém, aby projekt ów rozdano a nie wnosząc już nic innego, przystąpiono do rozważania go na sesyach prowincyonalnych, zanim przyjdzie pod obrady sejmu. Powstała teraz wielka wrzawa o głosy z powodu, że wielu ich się domagało. Uzyskał go Pac, pisarz wielki litewski poseł trocki, który okazawszy równą poprzednim mowcom żarliwość, zgadzał się na komisyą ale bez przyznania jéj władzy ustawodawczéj. Psarski, poseł wieluński, który po nim mówił, zbijał w długim a ciemnym wywodzie skargi innowierców, a opierając się na mnogich konstytucyach, które w skróceniu przytaczał, zaciemniał bardziéj jeszcze wszystko. Nie chciał zdawać tak wielkich spraw jak wolność i wiara na małą liczbę ludzi słabościom podlegających, ale żądał, aby o nich cały sejm stanowił. Nie życzył sobie wcale komisyi, a przyrzekajac zgodę swą na nią, jeżeli wszyscy jéj zażądają, zastrzegał, aby komisarzom nie dawano władzy ustawodawczéj. Seweryn znów Rzewuski użalał się na to, że wyraźnie ustaw przepisy są pogwałcone, skoro ani posłom dozwolono zejść się w izbie swojéj, ani czytano *„pacta conventa“* i że głos wolny jest tłumiony. Uderzał i na to, że co na jednym sejmie się ustanowi, już na drugim nie ma znaczenia, a tak nie powinno zadziwiać, że pozostały kształty tylko a nie istota Rzpltéj. Co do projektu, żądał jego rozdania i zapowiedział, że nie pozwoli na komisyą stanowiącą nieodwołalnie.

Dorwał się w końcu głosu podkomorzy koronny, który go już kilkakrotnie żądał, a oświadczywszy zbudowanie się swoje mowami poważnémi i żarliwémi, jakie dotąd słyszał, wykazywał różną naturę sejmów zwyczajnych, nadzwyczajnych i konfederackich, aby uspokoić obawy Rzewuskiego. Zgadzając się ze zdaniem Sarnackiego co do porządku w przedmiotach prosił go, aby nie trudnił wraz z prowincyą swoją czytania plenipotencyi, będącéj uzupełnieniem wczorajszego projektu i zapowiedział, że potém wyłoży stanom gruntownie zdanie swoje w całéj téj sprawie. Teraz powstał spór nie mały, gdy jedni chcieli czytania projektu, drudzy prosili o głosy. Oświadczenie się biskupa krakowskiego za czytaniem rozstrzygło ostatecznie. Plenipotencya była odpowiednią projektowi limity. Gdy przyszło do odczytania wyrazów, aby komisarze ostatecznie całe to dzieło *„decydowali i konkludowali“*, krzyknął Zabiełło, łowczy litewski, poseł kowieński dwukrotnie *„niech Pan Bóg broni!“* Po odczytaniu zapowiedział Radziwiłł, że projekta odczytane każe wydrukować i rozdać wzzystkim, a król zamknął posiedzenie aż do poniedziałku (12 października), aby stany miały dość czasu do utarcia tych projektów na sesyach prowincyonalnych. Nazajutrz po tém posiedzeniu uwolniono Kożuchowskiego. Repnin ofiarował mu 1000 dukatów za krzywdę, ale odrzekł, że gdy w osobie jego pokrzywdzono konfederacyą i cały naród, nagrodą osobistą to się nie zniesie, a dla niego wystarcza, że znów jest wolnym téj ojczyzny obywatelem. Zapowiedziano mu za to, aby nie robiąc żadnych wizyt, wyjeżdżał zaraz z Warszawy, jeżeli sobie nie życzy dalszéj odbyć podróży niż teraźniejsza.

Obaj kanclerze litewscy nie bywali dotąd na posiedzeniach sejmu, ponieważ ciężył na nich proces w sądzie konfederacyi litew. Nalegano więc na Radziwiłła, aby im nie trudnił wstępu do rady, na co też przyzwolił chętnie. Odwiedziwszy (9 październ.) księcia kanclerza lit., pogodził się z nim i rodziną jego pozornie przynajmniéj, i zaprosił go na posiedzenie sejmowe, a na wstawienie się jego uczynił tosamo i dla podkanclerzego lit. Tymczasem odbywały się sesye prowincyonalne, wielkopolska pod przewodnictwem prymasa w pałacu saskim, małopolska pod kierownictwem arcybiskupa lwowskiego w domu Sołtyka, a litewska u reformatów pod kierunkiem księcia kanclerza lit., gdyż biskup wileński nie zjechał na

sejm. Prowincya pruska, która właściwie powinna się była naradzać wspólnie z wielkopolską, odbywała osobne posiedzenia w pałacu biskupa warmińskiego i pod przewodnictwem jego. Posiedzenia prowincyi wielkopolskiéj odbywały się przy drzwiach zamkniętych, gdy inne prowincye obradowały publicznie, a nie zważając na rozsiewane z umysłu wieści o srogich groźbach, wynurzały otwarcie przekonania swoje co do wiary i wolności. Tajemniczość prowincyi wielkopolskiéj drażniła wszystkich, w skutek czego tysiączne o niéj były w obiegu pogłoski. To jedynie było pewném, że prymas zagajając pierwsze posiedzenie, wskazał dwie podwaliny każdego państwa tak wielowładnego jak Rzplta a mianowicie moc i roztropność, z czego wywnioskował, że trzeba się uciekać do drugiéj, skoro Rzplta w swéj bezsilności nie rozrządza pierwszą. Usposabiając umysły do ostrożności i używania zręcznéj polityki, dążył widocznie do tego, aby stopniami zaczęto wolnieć i mięknąć w oporze, co tém łatwiéj mogło nastąpić, gdy istotnie coraz groźniéj szykowały się okoliczności. Repnin bowiem chcąc siłą przeprzeć żądania carowy, używał ostrzejszych z dniem każdym środków. Mnożyły się ciągle exekucye wojskowe, a wysłany oddział Moskali do dóbr biskupstwa krakowskiego, zabrał tamże wszystkie ruchomości a nawet inwentarz Sołtyka, któremu poufnie oświadczono, że byle zaniechał dalszego oporu, nietylko zaraz nastąpi zwrot rzeczy zabranych, ale w dodatku sowite za szkody wynagrodzenie. Biskup odrzucił ze wzgardą to oświadczenie, a prosił jedynie o oddanie archiwów dotyczących dóbr biskupstwa, które nie są jego własnością. Miał jednak tę pociechę, że gdy Moskale postanowili zagrabione rzeczy przedawać publicznie, wielu z obywatelstwa nabywali je w zamiarze, aby je potem zwrócić właścicielowi. Repnin bywał na posiedzeniach sejmu pokryjomu, a co się gdzie po za sejmem działo i robiło, wiedział od licznéj szajki szpiegów, których w dodatku musiała nagradzać Rzplta. Powszechne mniemanie oskarżało nawet króla, że o wielu rzeczach zawiadamiał i ostrzegał Repnina i z nim ukartowywał wszystko potajemnie. Co więcéj, twierdzono stanowczo, że ułożył z nim plan uwięzienia Sołtyka przy wyjściu z komedyi, na którą sam go miał zaprosić, aby go tym sposobem jako obrońcę wiary i biskupa okryć śmiesznością, i że plan ten podstępny dlatego się tylko nie udał, ponieważ biskup ostrzeżony wcześnie nie przybył do teatru. Gdy

zaś jednym grożono, sypały się na drugich nagrody i ordery. I tak wręczył Repnin order ś. Jędrzeja newskiego Brzostowskiemu marszałkowi konfederacyi litewskiéj!

Wśród chmurzącego się coraz bardziéj widnokręgu nadszedł 12 października. Jeszcze król nie zasiadł na tronie a senatorowie i posłowie nie zajęli miejsc swoich, jeszcze marszałek zwykłym od wieków trybem nie zagaił posiedzenia, a już wielu posłów domagało się głosu, a między innymi Hortyński poseł lwowski. Było więc widoczném, że zanosi się na posiedzenie bardzo burzliwe. Radziwiłł zagaił je co prędzéj pochwałą troskliwości króla o dobro powszechne i mądrości jego co do sterowania sprawami publicznémi w tak trudnych okolicznościach, a oraz podzięką w imieniu narodu za prace łożone w téj mierze. Przystępując potém do właściwego przedmiotu obrad, wynurzył przekonanie, że już rozpatrzono należycie projekta na sesyach prowincyonalnych, a tak będzie można ze względu na czas drogocenny zaraz je uchwalić. Po zagajeniu był ogromny natłok do głosów. Dano zaś pierwszeństwo Załuskiemu, który w długiéj i mnogiemi przytoczeniami łacińskiemi upstrzonéj mowie, żarliwie oświadczał się przeciw innowiercom. Zarzucał im, że chcąc się okazać niewinnymi, wystąpili pierwsi z oskarżeniem, chociaż wiedzą, że takiéj doznają tolerancyi w Polsce, jakiéj nie dozwalają katolikom w żadném państwie protestanckiém. Zaręczał wprawdzie, że nie przeciwi się tolerancyi, ponieważ nie uznaje prześladowania za środek zdatny do krzewienia wiary, lecz twierdził oraz, że byłoby rzeczą niebezpieczną czynić ustępstwa innowiercom, którzy gotowi swe żądania coraz bardziéj stopniować. I tak, mówił, że chce się im najprzód trybunałów, potém funkcyi poselskiéj, daléj dla wygody krzeseł senatorskich, a w końcu zapragną i korony. Upewniał następnie, że jeżeli zdaje im się krzywdą, że nie mają równych z katolicką szlachtą prerogatyw, lub że ustawy dawniejsze im przeciwne na ostatnim zatwierdzono sejmie, nie mniejsze od nich ponosi krzywdy Rzplta, gdy z ich nastrojenia codziennie takie dzieją się gwałty i bezprawia. Zwracając mowę do króla, zaklinał go na wszystko, aby upadającą podtrzymywał wiarę. Uderzał daléj ostro na tych, którzy śmią nazywać fanatykami obstających gorliwie przy wierze, i twierdził, że słuszniéj należałaby ta nazwa pozwalającym na mniemane prawa innowierców. Skończył oświadczeniem,

że jak na projekt w pierwszym dniu czytany przystać nie może, tak żadną miarą nie pozwoli, aby o wierze stanowiono większością głosów.

Prąd umysłów był widocznie tak gwałtowny, że należało się obawiać stanowczego odrzucenia projektu. Chcąc przeto zażegnać burzę, zabrał głos sam Stanisław August. Wykazawszy, że jak każdy radzić potrafi ojczyźnie wśród okoliczności pomyślnych, tak w niebezpiecznych ten tylko od podobnego nie usuwa się obowiązku, kto nie szuka chluby własnéj, ale pragnie kraj ocalić, upewniał najmocniéj, że poczuwając się do téj powinności jako król, dążył od początku rządów swoich do tego jedynie, aby naród uczynić rządnym, szczęśliwym i poważanym. Nie wątpił przytem, że tego dążenia pozostałe na piśmie dowody autentyczne, świadczyć będą o nim, gdy już *„grobowym kamieniem przywalone usta jego nie będą mogły wydać głosu“*, a sprawiedliwsza od współczesnych potomność lepiéj go pewnie oceni. Twierdził następnie, że i na ostatnim sejmie narażał się więcéj, niż ktokolwiek inny w kraju za wiarę, i że najusilniejsze czynił starania, aby grożące ojczyznie odwrócić niebezpieczeństwa, lecz nie jego wina, jeżeli wolny naród robiąc co mu się podobało, zawiązał konfederacyą, i wyprawił posłów do carowy z prośbą o posiłki i gwarancyą tak w sprawie dyssydentów jak niemniéj co do formy rządów. Oddawszy wielkie pochwały marszałkowi jeneralnemu téj konfederacyi a oraz sejmu, wykazywał, że chociaż ten marszałek pracuje sumiennie nad umniejszeniem nieszczęśliwości publicznych, musi przecież wykonywać uchwały konfederacyi i iść drogą przez nie wskazaną, z czego wyprowadził niezbędną potrzebę odczytania listu wierzytelnego danego posłom do carowy wyprawionym, ponieważ z nich dopiero powezmą stany, jak daléj należy postępować, aby nie stanąć w sprzeczności z tém, co już zrobiono. Po téj przemowie patetycznéj i bardzo zręcznéj, którą zwalał wobec świata i narodu winę z siebie na konfederacyę jeneralną, zaczął sekretarz sejmowy czytać ów dokument. Lecz przez pomyłkę odczytał mowę Pocieja, mianą (18 września) do carowy, któréj treść podaliśmy wyżéj. Potém dopiéro odczytano list ów wierzytelny.

W liście tym dziękowano carowy za wspaniałe przyczynienie się do ocalenia praw, wolności i rządów Rzpltéj, proszono o dalszą

pomoc i pozostawienie posiłków, a prócz tego o gwarancyą w celu ubezpieczenia na zawsze praw, rządu, swobód i prerogatyw wszystkich obywateli. Zapowiadano daléj, że posłowie mają w zleceniu, aby złożyli te powszechne żądania u stóp tronu carowy i błagali o ich uiszczenie, a pocieszano się nadzieją, że po swéj deklaracyi i liście pierwszego ministra najłaskawiéj raczy to uczynić. Upraszano przytem, aby „*instrument*“ swéj gwarancyi posłom raczyła powierzyć, który „*w archiwach Rzpltéj jako święty i drogi depozyt*“ wolność upewniający złożony będzie. Następnie było zaręczenie, że stosownie do jéj woli będzie wymierzona innowiercom zupełna sprawiedliwość, a zakończono najuniżeńszą prośbą, aby upoważniła swego teraźniejszego posła wielkiego do układów z Rzpltą, w celu utrwalenia na wieczne czasy, co za wspólném porozumieniem się będzie postanowione. Gdy odczytano to piśmidło nędzne i podłe, a hańbiące tych, co je układali, było oburzenie powszechném. Żądano też natarczywie wskazania tych, którzy śmieli coś tak krzywdzącego naród, podpisać, a gdy nikt się nie przyznawał, urosło podejrzenie, że cały list jest zmyślony.

Wśród tłumnego domagania się głosów zaczął już mówić Poniński, marszałek konfederacki i poseł ziemi wieluńskiéj, lecz gdy Sołtyk przewidując, jaki to będzie ów list wierzytelny, przed odczytaniem tegoż głos sobie zamówił, otrzymał go też przed Ponińskim. W mowie swéj uderzył przedewszystkiem na nieprawność konfederacyi i na jéj działania przeciwne ustawom, dowodząc, że ani konfederacya ani nawet sejm pod jéj węzłem nic takiego stanowić nie mogą, coby na zawsze obowiązywało, ponieważ wedle odwiecznego w Rzpltéj zwyczaju, wszystkie uchwały sejmów konfederackich wtedy dopiero nabywały prawomocności, gdy je sejm wolny zatwierdził. Mieniąc postanowienia obecnéj konfederacyi szkodliwemi i nie mogącemi mieć żadnéj mocy i znaczenia, uniewinnia marszałka i konsyliarzy tém, że nie mogli poczynać sobie w czémkolwiek dobrowolnie, ale musieli ślepo wykonywać cudze rozkazy. List ów do carowy nazywa potworem wystraszającym wiarę i wolność, i czemś niesłychaném dotąd w praktyce dyplomatycznéj. Wykazawszy, że list i instrukcya powinny były w sobie zawierać żądania Rzpltéj zdatne i pożyteczne, widzi przeciwnie ze zdziwieniem, że te pisma chcą mieć wojska cudzoziemskie za posiłkowe, o większą

upraszają pomoc, na ruinę kraju, żądają przewrócenia i przeinaczenia praw i rządów krajowych, i obiecują utrzymywać żądania innowierców na zgubę wiary i wolności. Twierdził zatém, że jak list podobny i instrukcya nie były w mocy dających je, tak sejm powinien uznać je za nieważne i dobru powszechnemu przeciwne. Nie winił w tém ani marszałka, ani konsyliarzów konfederacyi, wiedząc, że żaden z nich nie miał praktyki w układaniu pism podobnych, a i to uwzględniał, co zresztą całemu światu było wiadomém, że nie dobrowolnie, nie z chęci i własnego przekonania wszystkie *sancita* téj konfederacyi i te *credentiales* stanęły, lecz przez ukaz despotyczny, które samowładna ułożyła potencya. Dodał przytém, że przyganiając konfederacyi, nie należy i siebie ochraniać, skoro sam sejm naśladując jéj dążenia do wywrotu Rzpltéj, pogwałcił we wszystkich punktach ustawę o porządku sejmowania. Twierdził jednakowoż, że chociażby wszystkie zachowane były przepisy ustawy, nie zdadzą się przecież na nic, dokąd najistotniejszego i najpotrzebniejszego nie będzie warunku, od którego sejm należało zacząć. Przyznawszy się do winy, że sam od tego przed tygodniem nie zaczął, i przywiódłszy mnogie gwałty i niesłychane w wolnym narodzie pogróżki, zapytywał z naciskiem, jakie to rokuje bezpieczeństwo radzie sejmowéj? Domagał się więc wysłania nieodwłocznego delegacyi z senatu i izby poselskiéj do Repnina, z żądaniem, aby okazał instrukcyą i rozkazy do czynienia tych gwałtów, ponieważ te „*zdają się przeciwne deklaracyi Najjaśniejszéj Imperatorowy, która niewysławiona monarchini nieskończoną mądrością, niewypowiedzianą litością i dobrocią, nieograniczoną wspaniałością zdobiąc tron swój, naszemu sąsiedzkiemu krajowi przyjaźń swoją, praw i wolności zachowanie, i do tego wsparcie przyrzec raczyła.*“ Chciał przytem, aby ciż delegaci dopominali się u Repnina na piśmie upewnienia bezpieczeństwa sejmu, sejmujących i ich mienia, w przeciwnym bowiem razie na nic się nie zdadzą porządki sejmowania i wszystkie uchwały, skoro jest pewném, że pod naciskiem takich gwałtów nic się dobrego dla wiary i ojczyzny nie zdziała, ale to jedynie, co za ukazem dla cudzego dobra ze stratą wiary i ojczyzny będzie się musiało postanowić. Zakończył oświadczeniem, że dokąd delegaci kategorycznéj nie odbiorą odpowiedzi, nie pozwoli na żadne projekta lub zabieranie w nich

głosów, w czém się odwołał do całego sejmu, czy się zgodzą. Odpowiedziano hucznėm i przeciągłém *„zgoda.“*

Mowa Sołtyka wywarła ogromne wrażenie, a powszechne wołanie *„Prosimy o tę delegacyę!“* które mimo przeciwnego odzywania się jurgieltników moskiewskich, górowało, było niewątpliwą zapowiedzią, że wniosek Sołtyka przejdzie bardzo przeważną większością. Przerażony tém król chciał co prędzéj zatrzeć wrażenie i ostudzić zapał mową tą wywołany, i dlatego zabrał głos znowu. Twierdząc, iż są wypadki, w których odmową a nie przyzwoleniem wyrządza się dobrodziejstwo, zaręczał najmocniéj że sam już nieraz myślał o takiéj delegacyi, i wszystkiego próbował, w celu ułagodzenia tak *„krytycznych konjunktur.“* Sądził więc, że gdy poufne konferencye nic nie mogły wskórać, ta delegacya ściągnęłaby sroższe tylko na ojczyznę skutki. Z tego zatem względu nie widział innego środka nad trzydniowe jeszcze roztrząsanie projektu limity na sesyach prowincyonalnych, i w téj myśli zamknął posiedzenie. Król dopiął swego, ponieważ odraczając rzecz samą, dał Repninowi możność przedsiewzięcia kroków stanowczych, co wraz z przewłoką musiało znów ostudzić zapał większości. Duchy dworskie głosili zaraz i późniéj, jakoby król był wyraźnie ostrzeżony, że Repnin w razie wysłania téj delegacyi nic nie pozwoli odmienić w projekcie, i największéj użyje surowości, gdy w razie przeciwnym poczynione zmiany jako rzecz już dokonaną przyjmie, chociażby wsuniono w projekt *salva aprobatione Rpblicae* (zastrzegając potwierdzenie Rzpltéj).

Wystąpienie to śmiałe Sołtyka podniosło cześć dlań publiczną, zwłaszcza gdy wiedziano, że narażając się w sprawie narodowéj, nie wspomniał i słówkiem nawet o sobie, przy wyliczaniu pokrzywdzonych przez Moskwę. Gdy wychodzono z posiedzenia, garnęli się doń posłowie i publiczność, odprowadzając go niejako w tryumfie za okazane męztwo i nieustraszoność. Ta cześć publiczna a oraz obawa, że mimo gróźb ponawianych Sołtyk gotów porwać za sobą sejm cały, dały Repninowi powód do użycia środka ostatecznego. Lecz chciał go raz jeszcze nastraszyć, w nadziei, że się może ulęknie, przez co nierównie świetniejsze odniósłby zwycięztwo. Wysłał więc tego samego wieczora oficera huzarów, który wpadł do pałacu biskupa, obszedł wszystkie pokoje, a nie rzekłszy ani

słowa, odjechał z powrotem. Była to więc zapowiedź odwiedzin liczniejszych, jeżeli Sołtyk nie zmieni postępowania swego.

Zaczęły się znów sesye prowincyonalne. Wielkopolska prowincya nastrajana przez prymasa odznaczała się uchwałami, które były wypływem najzimniejszéj przezorności, nie chcącéj się na nic narazić. Podoski bowiem umiał w całą prowincyą wpoić przekonanie, że miotaniem się naród nic nie dokaże, a lepiéj na czas ulegać Moskwie i nie drażniąc jéj, starać się pod jéj osłoną o wzmocnienie sił własnych, aby w chwili sposobnéj pozbyć się jéj opieki i zwierzchnictwa. Było to powtórzenie téj saméj polityki, jakiéj używali Czartoryscy. Inne prowincye nie naśladowały wielkopolskiéj, dokąd przykład Sołtyka im przyświecał. Pruska oświadczała się zgodnie że nie należy dopuścić projektu limity, a gdy jéj posłom zagrożono, że komenda jenerała Sołtykowa odwiedzi ich dobra, nie ulękli się bynajmniéj, ale uznali niezbędną konieczność wytrzymania wszelkiéj przygody za wiarę i wolność. I na litewskiéj przemawiano w zupełnie podobny sposób. Najwięcéj jednakże gorliwości okazywała Małopolska. Gdy się bowiem zebrała (13 październ.) około 5 godz. już przy świecach, zagaił ją arcyb. lwowski wyraźném potępieniem używanego przez króla sposobu zamykania posiedzeń sejmowych, aby tylko zwlec uchwałę ostateczną i zyskać na czasie. Wypowiedział téż otwarcie, że ta zwłoka jest niebezpieczną dla sprawy narodowéj, i że ją obliczono na ostudzenie zapału. Sołtyk, który głos po nim zabrał, usprawiedliwiał swoje wystąpienie na ostatniém posiedzeniu, wykazując powody, które go skłoniły do żądania delegacyi. Mówił daléj, że gdy wniosek jego był poparty jednozgodnym okrzykiem całéj izby, miał niewątpliwą nadzieję, że król zechce pójść za głosem ludu, lecz stało się inaczéj, ponieważ kazał znów odbywać sesye prowincyonalne w celu przeżuwania projektu, chociaż na poprzednich wszyscy już uznali, że żadną nie można go przyjąć miarą. Wykazywał przytém, że na nic się nie zdadzą wszystkie te rady i rozprawy, jeżeli wymagana przezeń w obliczu Rzpltéj delegacya nie przyjdzie do skutku. Przeprosił w końcu, że z powodu polecenia, aby raz jeszcze ów projekt limity ucierać, stać się musi nudnym przez odczytanie dłuższéj nieco mowy, którą mieć postanowił na pełném zebraniu stanów, ale pierwéj radby usłyszeć zdanie swéj prowincyi.

Proszony jednogłośnie o odczytanie téj mowy, uczynił zadość temu życzeniu, a jest to najpiękniejsza i najgruntowniejsza z mów mianych na tym sejmie. Po gorącej przemowie do wszystkich trzech stanów wykazuje, że po rozważeniu ogólném projektu limity należy teraz przystąpić do szczególnego rozbioru pojedynczych tegóż części. Zastanawiając się najprzód nad uznawaniem w projekcie wojsk obcych za posiłkowe, dowodził, że takie wojsko posiłkowe mogłoby jedynie w czasie wojny i na żądanie najwyższej władzy krajowéj być sprowadzone do kraju, a tu zostawać pod komendą narodową, która winna być odpowiedzialną, za wszystkie wynikłe ztąd nadzieje lub pokrzywdzenia. Gdy zaś żadnego z powyższych nie było warunków, nie pojmował bynajmniéj, jakim cudem mógłby nasłany przez obcą przemoc żołnierz, niezależny od władz narodowych, uchodzić za wojsko posiłkowe. Bardziej jeszcze niedorzeczną zdawała mu się prośba projektu, aby te mniemane posiłki pozostały póty w kraju, póki będą potrzebne, ponieważ nie wiedział, przeciw komu mają być użyte, i kto ma oznaczyć, kiedy ich już nie będzie potrzeba. Nie spostrzegał bowiem, by który z sąsiadów zagrażał granicom Rzpltéj, lub ją gwałtami uciskał, mienił zaś hańbą największą wzywanie, lub używanie ich ku uśmierzeniu domowych zamieszek. Wykazawszy przytém gwałty i bezprawia, jakich się dotąd mniemane te posiłki dopuszczały a oraz ucisk powszechny, deptanie praw i stanowienie wszystkiego przemocą, upatrywał w ich dalszém przebywaniu pewną tylko zgubę ojczyzny i dlatego chciał ich wyjścia, a niepozostania w kraju, zwłaszcza gdy owe mocarstwa, które na pomnożenie narodowego nie chciały przyzwalać wojska, nie będą mogły obojętném patrzeć okiem na wprowadzenie obcego, nic już niemówiąc o ochydzie, by Rzplta w pokoju nie mogła się obejść bez obcych posiłków i „*bez obcéj piastującéj ręki*“. Nie pojmował również, poco projekt chce wyznaczać pełnomocników do zawarcia układu z Repninem, gdy przecież Rzplta z nikim nie jest w wojnie, ani téż nic takiego nie zamyśla przedsiębrać, do czegoby jéj było potrzeba osobnego z Moskwą przymierza. Sądził przytem, że bez obwieszczenia dawniejszych sprzymierzeńców byłoby i niestósownem i niebezpiecznem nawet wchodzić w jakiś nowy a im słusznie podejrzany sojusz z Moskwą. Przystępując do punktu, gdzie projekt doprasza się

o gwarancyą carowy, wyznawał wprawdzie, że poczytywałby za prawdziwy zaszczyt narodu swego gwarancyą téj wielkiéj i uszczęśliwienia ludzkości szukającéj monarchini, lecz w obecném położeniu nie spostrzegał przekonywających rozum powodów do proszenia o tę gwarancyą. Raziła go i ta niemniéj sprzeczność w projekcie, że ma się razem i układ zawierać i o gwarancyą prosić, a tém samém ma carowa być i stroną i gwarantką. Było mu również niepojętém, jak można prosić o gwarancyą tego, czego jeszcze nie ma i dopiero ustanowić się zamierza i jak jeszcze ustanowić? Oto przez osób czternaście albo raczéj przez ośm w czternastowym komplecie. Że zaś nie był pewnym, czy ta komisya nie odważy się nato wszystko, co tylko katolickie i patryotyczne przerażać może serca, *„drętwiał na samo wspomnienie“*, że wszystkie jéj postanowienia dotąd nieznane a może najszkodliwsze wierze, wolności prawom i całości ojczyzny mają być podciągnięte pod gwarancyą carowy. Przechodząc następnie przedmioty, które miały być objęte gwarancyą, wykazywał dowodnie, że w żadnym z nich nie spostrzegł powodu do proszenia o tę gwarancyą, a przeciwnie co krok spotykał największe z niéj niebezpieczeństwa dla wiary, wolności i niepodległości Rzpltéj, która przez tę gwarancyą byłaby ostatecznie zamieniona w prowincyą niemal Moskwy, mogącéj rozrządzać w niéj według woli i upodobania swego. Co do innowierców był za wyznaczeniem komisyi, któraby wglądnąwszy w ich zażalenia i rozpatrzywszy się w traktatach i ustawach, przedłożyła sejmowi owoc swéj pracy, aby tenże mógł sprawiedliwość im wymierzyć, jeżeli są istotnie w czém pokrzywdzeni. Takiejże chciał komisyi do rozpatrzenia nadużyć wprowadzonych do rządu i obmyślenia środków, jak przywrócić obok zgody domowéj dawne prawa do pierwotnéj ich mocy. Twierdził przytem, że wtedy dopiero, gdy już wszystko w Rzpltéj będzie naprawione i ulepszone, a oraz prawami kardynalnemi wsparte, może być zdatna gwarancya nietylko carowy ale i innych sąsiadów. Zestawiwszy inne jeszcze szkodliwe projektu miejsca, uderzył szczególnie na owe oddanie komisarzom mocy zupełnej stanowienia ostatecznie o wszystkiem, przyrzekł ułożyć odpowiedniejszy i sprawie narodowéj przychylny projekt komisyi, a zakończył mowę swą przytoczeniem ustępu odpowiedniego położeniu z księgi Machabeuszów.

Mowa ta, którą zaczął jako mąż stanu, a skończył jako biskup, zelektryzowała wszystkich obecnych. Po nim zabrał głos biskup chełmski zapowiadając, że na posiedzeniu dopiéro sejmowém objawi zdanie swoje, Sołtykowi zaś podziękował za odczytanie mowy a oraz za oświadczenie, że postawi inny projekt co do komisyi wybrać się mającéj, ponieważ zdaniem jego porównanie obu projektów przyczyni się wielce do rozstrzygnięcia téj sprawy. Inni biskupi zgadzali się najzupełniéj z Sołtykiem. Książę wojewoda ruski uwielbiał wprawdzie objawione zdania, ale nie wyjawił swego, zaręczając jedynie, że pójdzie za zdaniem wielkich w senacie mężów. Kasztelan wiślicki Jabłonowski potępiał projekt mówiąc między innemi, że prosić o gwarancyą znaczy prosić o wieczną niewolę, a podzięka za wojsko posiłkowe byłaby dziękowaniem za chłostę i t. p. Podhoredeńskiego kasztelana czerniechowskiego gorszyło niesłychanie, że nie wyjawiono, kto podpisał czytane na posiedzeniu sejmowém dokumenta. Prócz tego oświadczyli się wszyscy tu obecni senatorowie z wyjątkiem wojewody ruskiego za tem, aby na najbliższem posiedzeniu sejmowém koniecznie domagać się delegacyi do Repnina. Posłowie znów wołali chórem, że nieodpisując się od zdania braci starszych, za ich pójdą przykładem. Gdy jednakże przewodniczący zażądał, aby kolejno mówili, ozwał się pierwszy Wielopolski poseł krakowski z tém, że nie odpisywałby się w niczém od zdań objawionych, gdyby szło o wybór między złem a dobrem, lecz skoro obecnie wybierać tylko można między złem a gorszem, musi się radzić zasad roztropności, aby złego nie pogorszyć. Sosnowski znów, poseł chełmski, wielbił wprawdzie wielkie zdanie Sołtyka, lecz mniemał, że radząc nie należy się powodować jakiemkolwiek uczuciem, a do ułożenia projektu chciał mu dodać pomocników i sam się nawet ofiarował z gotowością. Hortyński obruszał się bardzo na dysydentów, którym wszystkie te przypisywał niedole, dodając przytém, że skoro im tak źle w Rzpltéj. mogą się wyprzedać i wynieść za granicę, aby mogli tam znaleść się w położeniu przyznawania tolerancyi obywatelom innéj religii. Posiedzenie zamknięto do dnia następnego, w którym miał być przedstawiony ów projekt nowy co do wyznaczenia komisyi w życzliwym ojczyznie duchu.

Repnin wraz z królem ujrzeli nagle, że wszystkie ich plany tak ślicznie ukartowane mogą spełznąć na niczém, ponieważ większość sejmowa rozogniona mowami Sołtyka gotowa była projekt limity odrzucić, a przyjąć ów Sołtyka i wysłać ową delegacyą do Repnina, a w razie odmownéj odpowiedzi nie dopuścić dalszych obrad sejmowych, mając po sobie ustawę, że każdy sejm nadzwyczajny ma być dwu niedzielnym. Teraz więc postanowił Repnin odważyć się na krok najgwałtowniejszy, aby przeraziwszy umysły, uczynić je powolniejszymi na rozkazy carowy. Wysłał zatém Igelströma, aby uwięził Sołtyka i Załuskiego, Stakelbergowi zaś podpułkownikowi kazał uwięzić Wacława Rzewuskiego i syna jego Seweryna starostę dolińskiego. Igelström dotarłszy do pałacu Sołtyka dowiedział się, że biskup jest w téj chwili u marszałka nadwornego Mniszcha, do którego się udał wprost z posiedzenia wyżéj opisanego. Nieczekając na powrót biskupa, pospieszył do mieszkania Mniszcha, kazał wywalić bramę, a wpadłszy do pokoju, oświadczył Sołtykowi, że przybył go uwięzić. Na zapytanie, z czyjego rozkazu, okazał rozkaz na piśmie Repnina, a odprowadziwszy go do powozu z uprzężą pocztową, nie pozwolił mu wziąść z sobą pazią, który chciał towarzyszyć panu w téj podróży poniewolnéj. Następnie uwięził Załuskiego w własnym domu, gdy się właśnie miał kłaść do łóżka, i zaledwie mu pozwolił ubrać się i pożegnać płaczących domowników. Równocześnie wpadł Stakelberg do pałacu hetmana polnego, zagroził rozbrojeniem straży, która jego Moskali nie chciałą wpuszczać, a gdy go w końcu na rozkaz Seweryna Rzewuskiego wpuszczono, uwięził tegoż najprzód a następnie ojca już śpiącego. Wszystkich czterech więźniów odwieziono natychmiast za Wisłę, skąd ich pod strażą odstawiono do Wilna, gdzie im grożono, że będą w głąb Moskwy wysłani, jeżeli wyraźnego na piśmie nie dadzą zaręczenia, że przeszkadzać nie będą wspaniałomyślnym zamiarom carowy. Ponieważ zaręczenia tego dać niechcieli, wywieziono ich istotnie do dzierżaw moskiewskich.

Był to gwałt niesłychany w dziejach świata, by poseł obcego państwa w stolicy Rzpltéj śmiał więzić senatorów i posłów, i to Rzpltéj, któréj król nie miał prawa podobnego, ponieważ bez prawomocnego wyroku nie mógł nikogo z ziemian zamknąć w więzieniu. Czynem tym potargał Repnin prawa międzynarodowe, a mógł

go dokonać w porozumieniu tylko z królem, gdyż inaczéj zdeptawszy owe prawa, które i jego broniły, narażałby się na największe niebezpieczeństwo, zwłaszcza gdy się zważy, że Warszawa była wówczas miastem już ludném, mieszczanie uzbrojeni, a przytém w stolicy stały pułki gwardyi. Dopuszczenie więc gwałtu tego okrywa wieczną hańbą tego króla-zdrajcę, spiskującego z Repninem przeciw własnéj ojczyznie, a nie uwalnia od sromu i ohydy ani Rzpltéj, że coś podobnego zdołała ścierpieć, ani Radziwiłła wraz z konfederacyą ku obronie nibyto praw i wolności zawiązaną, a milczącą na takie podeptanie tych praw i wszelkiéj wolności. Pisząc dziś dzieje tych czasów nieszczęsnych, wypada się co chwila rumienić za owych ludzi, którzy na kształt trzody płochliwéj dali z sobą robić, co się Repninowi podobało, gdy jedni za pieniądze i ordery jak ów nędznik Brzostowski lub margrabia Wielopolski prawiący o roztropności, jawnie trzymali z Moskwą, drudzy znów tajemnie znosili się z Repninem, aby za jego pośrednictwem chwytać urzędy i starostwa, a reszta w trwożliwości podłéj nie śmiała się zdobyć na czyn odważny. Ponieważ król był w zmowie z Repninem, a owa nędzna konfederacya jeneralna z obu marszałkami swymi zmieniła się w proste narzędzie Moskwy, wielu zaś posłów i senatorów było na jéj żołdzie, nie naruszyło owo niesłychane bezprawie ani na chwilę pokoju stolicy i jak gdyby nic nie zaszło ważnego, jak gdyby Rzpltéj nie dotknął cios najstraszniejszy, świadczący o utracie niezależności, była cichość grobowa, był pokój zupełny i w téj nocy strasznéj, i w dniach następnych, o ile go w swéj bucie nie przerywali sami moskale, którzy z rozkazu swego posła tłukli się przez dwie nocy następne kibitkami z uprzężą pocztową po ulicach miasta i zajeżdżali przed mieszkania kilku wibitniejszych członków opozycyi, aby bardziéj jeszcze przerazić umysły i tym sposobem bezwarunkową wymusić uległość. Dodać tu muszę, że mimo ogólnego popłochu kilkudziesiąt ochotników z chorągwi litewskiéj gwardyi dopadłszy koni na pierwszą wiadomość o tych uwięzieniach, puścili się ku Wiśle, aby odbić więźniów, lecz przybyli już za późno. Byłżeby się Repnin odważył na czyn gwałtowny, gdyby mu król był stanowczo oświadczył, że w razie zamachu chwyci się środków ostatecznych i nietylko gwardyą swoją, ale i mieszczan do broni powoła?

Nazajutrz nie przypadało posiedzenie sejmu, ale król obowiązany czuwać nad bezpieczeństwem publiczném powinien je był natychmiast złożyć po takim gwałcie. Lecz król ten kochany miał teraz dobrą wymówkę, że jest przecież konfederacya jeneralna, która znów zadowolona, że może rozchwytywać grosz publiczny, zdawała na niego obowiązek czuwania nad całością sejmu. Tak spuszczali się jedni na drugich, a wszyscy razem byli nieczuli na zdeptaną godność kraju i na cios zadany jego niepodległości. Nazajutrz przed zebraniem się sesyj prowincyonalnych przesłał Repnin deklaracyą wystosowaną do konfederacyi jeneralnéj na ręce Radziwiłła, w któréj uwiadamiał, że wojska moskiewskie wzięły w areszt trzech senatorów i jednego posła za to, że zapomniawszy o godności carowy, czernili „*rzetelność jéj zamysłów zbawiennych, niecinteresowanych i prawdziwie przyjacielskich.*“ Upewniał przytém, że carowa daléj udzielać będzie opieki konfederacyi nie szukając w tém żadnéj korzyści i pragnąc wyłącznie „*bezpieczeństwa, uszczęśliwienia i wolności zacnego narodu polskiego,*“ jak to wyraziła w swych deklaracyach, które „*gwarantują Rzpltéj jéj posesye aktualne, jako i prawa i formę rządu i prerogatywy każdego.*“

Deklaracya ta bijąca w twarz każdego Polaka, była najwyższą obelgą, którą uczuli głęboko wszyscy prawdziwi patryoci. Gdy rano rozbiegła się wieść po mieście o tym gwałcie, skupiały się wprawdzie tłumy ludu przed mieszkaniami powięzionych, ale prócz oznak największego żalu a oraz wstydu, że obca przemoc w stolicy niepodległego na pozór państwa, pod bokiem króla i sejmu mogła podobnych dokonywać bezprawi, nie zdobyto się na nic więcéj. W tém zebrały się i sesye prowincyonalne. Wszyscy byli powarzeni, smutni a nawet zawstydzeni, ponieważ nikt nie mógł taić sam przed sobą i własném sumieniem, że jest współuczestnikiem téj hańby. Prowincya litewska zebrała się przed południem, a ks. kanclerz zagajając posiedzenie, wspomniał o smutnym wypadku i wezwał do obmyślenia, co w tak trudném wypada robić położeniu, przyczém upewniał, że nietylko będzie słuchaczem zdań światłych, ale oraz wykonawcą rozkazów zgromadzenia. Z początku milczano dość długo, ponieważ każdy czekał, aż kto inny zacznie. Lecz gdy się przekonano, że takiém patrzeniem jeden na drugiego nic się nie zrobi pożytecznego dla sprawy powszechnéj, zaczęto zabierać głosy, a nie-

którzy przemawiając dość śmiało, doradzali użycie środków sprężystych. Wielu przecież ze starszych wynurzali przekonanie, że na zdaniu i radach ks. kanclerza cała prowincya tém śmieléj będzie mogła polegać, gdy już nieraz pomocy i rady jego doznała Rzplta w krytycznych okolicznościach. Zagadnięty w ten sposób cieszył się wprawdzie ks. kanclerz z powszechnego ku sobie zaufania, i upewniał, że nigdy woli narodowéj nie był nieposłuszny, lecz właśnie dlatego nie przesądzał téż nigdy rozumieniu drugich, i prosił zgromadzonych, aby lekce sobie nie ważyli wolności otworzenia szczerze swych myśli a przeciwnie wypowiadali, co sądzą potrzebném w tak trudnych okolicznościach. Bojaźń jednakże i popłoch krępowały wszystkich. Wtedy przypomniał im Sosnowski, że jak wczoraj na sesyi małopolskiéj wynurzył przekonanie, że radzący nie powinni się powodować uczuciem czy to miłości, czy zemsty, czy bojaźni, tak widząc teraz „*to straszne malowidło ogólnego popłochu*“ dodać musi, że właśnie obecnie radzić potrzeba nieulękle nad śrdkami ocalenia ojczyzny. Lecz w zgromadzeniu ostygł zapał niedawny, zzięblony powiewem północnego wiatru. Ledwie zdołano ułożyć kilka punktów i zgodzić się na uproszenie ks. kanclerza, aby je przedłożył w imieniu prowincyi litewskiéj królowi ustnie a nie na piśmie, ponieważ nie chciano się zanadto zobowięzywać. Otóż poruczono mu oświadczyć królowi 1) że prowincya lit. prosi o przedsięwzięcie środków odpowiednich, aby ubezpieczyć radę sejmową i uwolnić powięzionych; 2) że naradzi się nad sposobem zadośćuczynienia dyzunitom i dlatego zezwolić na delegacyą *cum referentia* do sejmu; 3) że *gravamina status in politicis* mają być wskazane i rozważone, aby można umówić i wynaleźć na tym sejmie środki uspokojenia takowych, a 4) że na projekt limity w tém ułożeniu, jak jest podany, żadną nie może pozwolić miarą. Drugą delegacyą wysłano do Radziwiłła z prośbą, aby użył powagi urzędu swego na poparcie owych żądań prowincyi litewskiéj. Ks. kanclerz udał się zaraz na zamek do króla, który przyrzekł obłudnie, że wszelkich dołoży starań, aby życzeniom prowincyi litewskiéj zadość się stało.

Po południu dnia tego miały swe posiedzenia prowincye koronne. Wszędzie radzono i rozprawiano o świeżym wypadku i postanowiono, aby wszystkie prowincye razem zażądały posłuchania u króla, które im wedle wyraźnego przyrzeczenia miał wyrobić pry-

mas. Na małopolskiéj odczytano prócz tego projekt Sołtyka pod napisem: „*Komisya do poprawy praw i rządów Rzpltéj tudzież do uczynienia sprawiedliwości dyzunitom i dyssydentom a to wszystko relative tylko non decisive do przyszłego sejmu.*“ Wedle projektu tego miała komisya ta być wybrana większością głosów, wykonać przysięgę, a rozpatrzywszy wszystkie przedmioty jéj poruczone wygotować najdaléj do 5 miesięcy odnośne projekta, które sejm na drugiéj kadencyi przyjąć lub odrzucić miał prawo, lecz téj kadencyi nad dwa tygodnie przeciągnąć nie mógł ani też być prorogowanym. Projekt stanowił, że dopiéro 40 osób tworzyć miało komplet, a komisarzom nie pozwalał ani się wydalać bez prawnéj przyczyny lub pozwolenia komisyi, ani téż przekraczać zakresu tą ustawą im przepisanego pod surowemi karami. Na projekt ten zaszła wprawdzie zgoda, lecz do szczegółowych nad nim nie przysło teraz rozpraw, ponieważ pilniejszém było posłuchanie u króla, którego postanowiono prosić, aby wdaniem się swojém u Repnina wyjednał uwolnienie więźniów i ubezpieczenie sejmu. Dlatego zamknął arcyb. lwowski posiedzenie a następne naznaczył nazajutrz o 9téj godzinie rano.

Cała prowincya udała się około 5téj z południa na zamek, pewna, że tam już zastanie Wielkopolan z prymasem. Omyliła się wielce, widząc samych tylko Prusaków, ponieważ prymas przeciągnął z umysłu posiedzenie do pół do 6téj, a udając zmęczonego, nie chciał pojechać na zamek. Wyczekawszy się na próżno, wyprawili obecni nareszcie łowczego kor. do króla z prośbą o posłuchanie, lecz im odpowiedziano, że prymas nie prosił dość wcześnie o nie dla prowincyj koronnych, nie może więc zaraz dla spóźnionéj pory nastąpić, ale będzie im udzielone nazajutrz o godzinie 10téj rano. Wszyscy rozeszli się z największém niezadowoleniem, ponieważ nikt nie powątpiewał, że to zwłoki rozmyślne na wątlenie ducha. Nie brakło téż gróźb nieustannych, a co chwila puszczali duchy moskiewskie w obieg pogłoski, że Repnin kazał już uwięzić tego lub owego. Arcybiskup lwowski, wojewoda malborski Czapski i inni byli pewni, że niebawem podzielą los swych kolegów, i dlatego przygotowywali się do podróży poniewolnéj. Wojewoda opatrzywszy się dobrze na drogę, nie rozbierał się nawet do spoczynku. Usadzili się téż Moskale na straszenie go ciągłe, a Sołtyków wymagał

wśród gróźb największych od niego, aby wziął na siebie przerobienie prowincyi pruskiéj. Lecz wojewoda odpowiadał, że chociażby popadłszy w ułomność, zarwał innego zdania, nie mógłby się przecież podjąć obowiązku narzucenia go tylu posłom prowincyi swojéj. Mimo pogróżek nie uwięziono nikogo w nocy następnéj.

O godzinie naznaczonéj zebrali się nazajutrz ministrowie, senatorowie i posłowie na zamku, a wbrew zwyczajowi przypuszczono i dość liczną publiczność. Skoro król wyszedł i stanął przy stoliku koło zwierciadła środkowego, miał doń prymas przemowę w imieniu wszystkich, upraszając, aby wysłał do Repnina delegacyą względem uwolnienia więźniów i ubezpieczenia sejmu na czas przyszły. Przemowa prymasa była zimno urzędowa. Król odpowiedział, że równo z wszystkimi boleje nad tém, co zaszło, chociaż przewidywał od dawna a nawet przestrzegał o skutkach téj roboty zaczętéj w nadziei jakiéjś zemsty, lecz że dogadzając powszechnemu życzeniu, mianuje wojewodę kaliskiego, arcybiskupa lwowskiego, i starostę żmudzkiego jako delegatów do posła moskiewskiego. Ledwie skończył, przystąpił doń Jędrzéj Zamojski, a złożywszy na stoliku pieczęć większą, wręczył mu swą rezygnacyą z kanclerstwa koronnego. Król zmięszany czynem tym niespodzianym wzdrygnął się zapytując: *„A to co?“* Zamojski odrzekł, że tak straszny przykład spełniony na pierwszych senatorach naucza, jak przykro teraz żyć w téj ojczyznie, a cóż dopiéro być ministrem; widząc zaś, że nie mógłby wykonywać powinności urzędu swego w taki sposób, jak tego dobro Rzpltéj wymaga, woli więc złożywszy urząd tém się jedynie zaszczycać, że jest życzliwym ojczyznie obywatelem i wiernym króla poddanym. Stanisław August nie odpowiedział nic na to, ale odchodząc do swych pokoi, polecił Zabielle szambelanowi swemu, aby go raraz uwiadomił, gdy delegacya powróci. Wszyscy wyglądali téż z niecierpliwością jéj powrotu. Nie dała zaś długo czekać na siebie, a smutne miny delegatów świadczyły o niepomyślnéj odpowiedzi, która pełna wzgardy i szyderstwa składała się z dwu punktów, a mianowicie: 1) że senatorowie i starosta doliński nie mogą być wypuszczeni, a z jakich powodów byli wzięci, doniósł już konfederacyi jeneralnéj dla tego jedynie, ponieważ jest zaszczycona opieką i gwarancyą carowy, i nikomu zresztą niema się tłumaczyć z postępków swoich; 2) że carowa przysłała wojsko żąda-

ne przez konfederacyą jako przyjacielskie i posiłkowe, które téż utrzymywać będzie wolność i swobody krajowe, póki narodu pragnienia w akcie konfederacyi wyrażone wraz z sprawą dyssydentów nie wezmą skutku, a ktoby się sprzeciwiał konfederacyi lub od niéj cofał, będzie poczytany za jéj nieprzyjaciela i sprzeciwiającego się carowy. Słysząc to Radziwiłł, wzruszył ramionami i rzekł do stojących obok siebie: *„Co chciano, zrobiono, a biedna konfederacya zawsze w zatrudnieniu i odpowiedzi.“* Starosta zaś żmudzki Chodkiewicz zabrawszy głos, zaklinał króla, aby uwzględniając błagania ludu, raczył skutecznego dołożyć starania w celu wydobycia z więzów i przywrócenia radzie osierociałéj mężów, którzy byli jéj ozdobą, a dziś są ofiarami za wiarę i wolność.

Na to odpowiedział Stanisław August: „Ten się zawołany do„piero obziera, kto przedtém nie patrzył; ale ja, którym nigdy nie „zaniechał pilném okiem doglądać, zkąd jakakolwiek szkodliwość „lub przykrość mogła spaść na ojczyznę, ja którym wcześnie ją prze„strzegał zawsze i tom jéj doradzał, com dla niéj znał być najzba„wienniejszém, teraz słyszę obywatelów rady i ratunku wołających „na tym stopniu, w którym równie i wspólnie jesteśmy nieszczęśli„wi dlatego, że wspólną i równą drogą dotychczas iść nie chcieli„śmy. Ale nacóż się przyda to rozpościerać żałośnie, co już nie „jest w naszéj mocy? Myślmy o tém, jak z teraźniejszéj toni wy„brnąć. Niech każdy z nas ma przed oczyma, że pełnić urząd nie „rzucać go powinien dobry obywatel w najgorszym czasie, bo naj„bardziéj w takim dobréj, cnotliwéj i rozumnéj usługi potrzebuje „ojczyzna. Wszak i ja w téj koronie, którą noszę, nie siebie, ale „ojczyznę kocham; wszak gdym rozumiał podczas przeszłego sejmu, „że osoby mojéj ofiara aboż ułagodzi natężenia sąsiedzkie na to, „bez czego kraj nasz rządny i poważany być nie może, ofiarowałem „dobrowolnie złożenie dostojeństwa królewskiego. Nie przyjęto téj „ofiary na ten czas. Po tém co i na kogo od własnych już obywa„telów było czynioném, do téj mnie i was wszystkich przywodzi cia„snoty, że już jedną tylko dróżką chodzić nam zostaje. Ta jest „ostra i przepaściami otoczona. Jednak póki życia mego, póty po„winności moje tak w niéj prowadzić, że gdy już nie może być „dobrze, żeby przynajmniéj nam było jak najmniéj źle. A że to „czynię prawdziwie, chyba niesprawiedliwy nie przyzna, a daléj

„rozwodzić tego nie będę“. Po tych słowach pożegnał zgromadzonych. Podczas tego posłuchania był Repnin na zamku w innych pokojach.

Po południu odbyły się sesye prowincyi mało-polskiéj i litewskiéj. Na litewskiéj szło wszystko oporem i ledwie już późno w noc zgodzono się króla prosić o przydłużenie czasu danego do ucierania projektu, aby wszystkie prowincye porozumiawszy się z sobą, co postanowić wypada, mogły przyjść na posiedzenie sejmowe z gotową już robotą. Gdy ks. kanclerz jak na poprzedniéj tak i na téj sesyi nadmienił, że po tylu żwawych natężeniach wypadnie już *coś* koniecznie wyświadczyć dla dyssydentów, przeczono temu twierdząc, że owo *coś* chociażby najmniejsze wzrosłoby wkrótce do olbrzymich rozmiarów. W rzeczy nic nie postanowiono na téj naradzie. Na małopolskiéj ucierano projekt wspomniony Sołtyka, lecz po żwawych rozprawach odłożono ostateczne postanowienie na dzień następny (16 października), w którym miało być posiedzenie sejmu. Przed tém posiedzeniem zebrały się mało- i wielkopolska prowincya. Na pierwszéj przyjęto ostatecznie projekt Sołtyka i wypracowiono deputacyą do Radziwiłła, dając jéj instrukcyą, aby upraszała go 1ód) o przyjęcie i promowowanie projektu tego na sejmie, a 2e) o usilne staranie względem uwolnienia więźniów. Radziwiłł odpowiedział, że co do projektu przyjąć go nie może, ponieważ tylko na posiedzeniu sejmowém wolno mu odbierać projekta, a co do więźniów przypomniał wczorajszą odpowiedź Repnina. Na sesyi wielkopolskiéj radzono nad projektami 1ód) przydłużenia sejmu, a 2e) wyznaczenia delegatów z wszystkich prowincyi, którzy mieli konferować z Repninem względem złagodzenia projektu limity i plenipotencyi. Gdy się zgodzono na oba projekta, udzielono ich przed posiedzeniem jeszcze sejmowém do wiadomości innych prowincyi.

Samo posiedzenie sejmowe, zaczęte o 5 godzinie po południu, na którém prymas złożywszy królowi dzięki za udzielone sobie dostojeństwo, oba powyższe projekta przedstawił, o więźniach zaś nie wspomniał ani słówkiem, było tém jedynie ważne, że dwaj Rzewuscy, Chodkiewicz i Golejewski w tkliwych słowach wzywali króla i stany do użycia najwłaściwszych środków, aby z więzów wydobyć tych, którzy niczém nie zawinili, gdy broniąc wiary i wolności wynurzali wolne swe zdanie na sejmie. Głosy te drażniły niezmier-

nie stronę moskiewsko-dworską, i dlatego wystąpił podkomorzy koronny, przerywając te treny jeremiaszowe żądaniem, aby podpisano podane przez prymasa i odczytane już oba projekta. Mimo tego wlokły się obrady, ponieważ cisnących się do głosu było wielu. Gdy zaś i arcybiskup lwowski natarł na króla, aby nie zrażając się odmową Repnina, wyprawił nową z pełnego sejmu doń delegacyą względem uwolnienia jeńców i ubezpieczenia rady sejmowéj, odrzekł tenże, że sam wielce bolejąc nad losem uwięzionych, chętnieby wylewał swe żale przed współnieszczęśliwymi, gdyby się nie obawiał, że zbytnie rozczulenie odejmie wszystkim możność radzenia nad tem, jak zmniejszyć przynajmniéj uciski doznawane. Z tego więc względu radził przyjąć oba projekta odczytane. Skoro na nie zaszła zgoda, wyznaczono delegacyą do konferowania z Repninem. Delegacya zaczęła natychmiast poruczone jéj konferencye, ale te wlokąc się przez całe dwa dni, nie były pomyślne. Repnin bowiem pewny zwycięstwa i lubiący upokarzać tych, którzy na stanowczą nie umieli zdobyć się odwagę, nie chciał żadnych czynić ustępstw a zaledwie przyzwolił na małoznaczną zmianę niektórych wyrazów. W odpowiedziach jego dawanych delegacyi na zapytania przebijało się najwyższe lekceważenie narodu i sejmu.

Gdy więc na posiedzeniu sejmu (19 października) odczytano całą osnowę téj konferencyi, oniemieli wszyscy prawie na chwilę, ponieważ każdemu Polakowi serce krajać się musiało z bolu, widząc w samym opisie téj konferencyi dzikiéj najlepsze świadectwo, że Rzeczpospolita przestała być niepodległą, jeżeli z nią Repnin nie raczył nawet układać się w sposób grzeczny i przyzwoity, ale każdym niemal wyrazem ubliżał jéj godności. Niektórzy z posłów odzywali się półgłosem, że należałoby tę ciekawą negocyacyę złożyć w archiwach państwa dla wiadomości czasów potomnych. W tém zabrał głos Twardowski wojewoda kaliski, jeden z delegatów, a wynurzywszy żal swój, że posłannictwo ich nie poszło po myśli, zaręczał, że radby być zwiastunem lepszéj wiadomości. Podaném następnie upewnieniu swéj gorliwości w wierze, ganił zbytnią żarliwość z narażeniem życia, zwłaszcza gdy tém nie ocala się sprawy narodowéj. Radził przeto, aby zważywszy na bezsilność własną przyjąć złagodzony nieco projekt limity i tém chociażby w jakiejś części odwrócić klęski publiczne, gdy przytém zastrzeżenie *salva in*

omnibus aprobatione Rzpltéj pozostawia zawsze jeszcze nadzieję, że zdanie sejmu będzie uwzględnione. Sekretarz sejmu miał teraz przystąpić do czytania złagodzonych już projektów limity i plenipotencyi, lecz włożywszy między plik papierów, nie mógł na prędce znaleść. Wojewoda kaliski, któremu widać bardzo na tém zależało, aby tak szacowny dokument nie zaginął, wstał z krzesła swego, aby dopomódz w szukaniu. Tymczasem dopominał się głosu starosta żmudzki, ale zawołany do króla odstąpił od przedsięwzięcia na wyraźne tegoż żądanie, zwłaszcza gdy podkomorzy koronny, kuchmistrz koronny i Kasper Lubomirski natarczywie wołali o czytanie rzeczonych projektów, które już znaleziono. Gdy sekretarz odczytawszy projekta limity, w projekcie plenipotencyi przyszedł do wyrazów: „*delegujemy z pomiędzy siebie*“, i zaczął odczytywać wypisane już w projekcie imiona, powstał szmer głośny w izbie i zapytywanie: „*Cóż to? już po nominacyi lubo projekt jeszcze nie przyjęty?*“ Sosnowski rzekł do obok stojących: „*Biedny staruszek, co w oczach to i na języku, nie umie się na starość mylić*“. Spostrzegł się sekretarz, a opuściwszy wypisane imiona, odczytał do końca resztę. Radziwiłł zapytał teraz nader słabym głosem trzykroć: „*czy zgoda na projekta odczytane*“, a szczupła liczba obecnych na posiedzeniu posłów wtórzyła cichym, ledwie słyszanym i gdyby z pod ziemi wychodzącym głosem „*zgoda*“, gdy w twarzach wszystkich prawie widać było zafrasowanie. Po dopełnieniu téj formalności, nie mającéj żadnego znaczenia pod naciskiem srogiego przymusu, nastąpiło zamianowanie pełnomocnych delegatów z senatu i stanu rycerskiego. Gdy wezwany do króla Radziwiłł przechodził koło posłów, prosił go Bohomolec, poseł witebski, aby ów wynik konferencyi z Repninem przez pytania i odpowiedzi ułożony tak, jak jest w orginale ręką tejże podpisanym, rozesłał do wciągnienia w akta po województwach, z czego będą się mogli bracia w domu pozostali przekonać, w jakich rzeczy były obrotach, a tém samém usprawiedliwić posłów czystego charakteru, którym odjęto wszelką swobodę samoistnego działania. Radziwiłł odpowiedział skinieniem tylko głowy. Niektórzy z zamianowanych wymawiali się szczérze od téj delegacyi, inni zaś udając, że nie chcieliby jéj przyjąć, spuszczali ze wstydu oczy w ziemię. Nareszcie skończyła się cała ta tragikomedya podpisaniem aktu limity i plenipotencyi przez króla i obu mar-

szałków jeneralnych, poczém nastąpiło zalimitowanie sejmu do 1 lutego 1768. Po tém posiedzeniu otrzymał większą pieczęć koronną Młodziejowski biskup przemyślski, dotychchczasowy podkanclerzy, a podkanclerstwo oddał król Borchowi, wojewodzie inflanckiemu.

Zanim przystąpimy do opisu robót delegacyjnych, musimy wspomnieć o liście pasterskim i manifeście Sołtyka. Pierwszy wyszedł zaraz po uwięzieniu jego, a drugi podał (24 października) dworzanin jego Kownacki do akt publicznyah w Grodnie. W liście pasterskim powiada Sołtyk, że uwięziony za wypełnienie swych obowiązków biskupich i senatorskich nie boleje nad osobistém nieszczęściem swojém, lecz nad tem, że mu odjęto możność stawania z drugimi w obronie wiary i wolności. Licząc jednakże na pomoc Boga, który doda narodowi siły do wytrwania w téj walce, zagrzéwa wszystkich do wytrwałości i do błagania Stwórcy o pomoc i zwycięztwo dla dobréj sprawy. W manifeście narzeka na gwałt przez Repnina dokonany, który dał się doń podmówić dyssydentom, i wynurza przekonanie, że carowa nic o tem nie wie, ponieważ wielka ta monarchini nie mogłaby prześladować pełniących swe obowiązki senatorów i posła. Zaklina zaś wszystkich, aby przywiedzeni do ostateczności tym czynem w dziejach świata niesłychanym, nie uciekali się do kroków gwałtownych, ale męzką wytrwałością przy wierze i wolności okazali, że są nieodrodnymi potomkami tych, którzy zawsze byli gotowi umierać za wiarę i wolność. Wzywa ich daléj, aby dowiedli czynem światu, jak błędnie rozumowali ci, co mniemali, że jego osoba jest niezbędnie potrzebną do obrony wiary, a uwięziwszy go, już sądzili, że wszystkiego dokażą. W końcu protestuje przeciwko swemu uwięzieniu, i przeciw wszystkiemu, coby na tym sejmie lub kiedykolwiek ze szkodą wiary i wolności a oraz praw kardynalnych miało być postanowioném. Manifest ten był z 13 października.

Król naglony nieustannie, jak widzieliśmy, o poczynienie kroków odpowiednich, celem uwolnienia jeńców, polecił Psarskiemu, aby w jego i Rzpltéj imieniu podał memoryał ministrom moskiewskim, wykazujący bezprawne i gwałtowne w tém postępowanie Repnina. Psarski wykonał (28 paździer.) polecenie, a na memoryał otrzymał w miesiąc dopiero (23 listop.) od Panina odpowiedź nader rozwlekłą. Panin prawił w niéj z bezczelnością prawdziwie mo-

skiewską o nadzwyczajnéj łaskawości carowy względem Rzpltéj i wspaniałéj bezinteresowności, z jaką pragnie naród polski uszczęśliwić. Uwięzionych nazywał nieprzyjaciołmi własnéj ojczyzny, którzy opierając się zbawiennym zamiarom carowy, chcieli rozerwaniem zgody i związku w narodzie przywieść Rzpltę do upadku i przeszkodzić jéj odrodzeniu, nad którém carowa z takiém pracuje poświęceniem, chcąc koniecznie ten naród sąsiedni uszczęśliwić. Czyn Repnina pochwalał jako najzupełniéj zgodny z jéj wolą, twierdząc szyderczo, że tylko konieczność i wzgląd na dobro Rzpltéj zmusiły go do tego, gdyż inaczéj sprawa dyssydentów, którym carowa pomoc swą i opiekę uroczyście przyrzekła, nie mogłaby być załatwioną wedle zasad sprawiedliwości. Mienił uwięzionych w dodatku fanatykami, którzy nie są godni podobnego wstawiania się za nimi, mądrość zaś carowy nie dozwala zważać na prośbę, któraby szkodę tylko przyniosła Rzpltéj, i z tego też wyłącznie względu nie może ich uwolnić. Oświeca przytém Polaków, do jak nieograniczonéj winni poczuwać się wdzięczności względem tak wspaniałomyślnéj monarchini. Lecz obok wysławiania téj łaskawości, są zaraz groźby, że sejm i naród wszystko uczynić muszą, co dla uszczęśliwienia Rzpltéj carowa zamierzyła. Nie wiedzieć prawdziwie, co bardziéj podziwiać, czy bezczelność moskiewską, czy też podłość tych, którzy w Petersburgu szukali ubezpieczenia wolności i niepodległości ojczyzny!

XXV. Zachowanie się dwuznaczne Czartoryskich w ciągu konfederacyi radomskiéj. Roboty delegacyi. Zakończenie sejmu (5 marca 1768).

Gdy Czartoryscy po sejmie 1766 r. nie chcieli przyjąć na siebie przeprowadzenia sprawy innowierców w myśl zamiarów carowy, a Repnin stosownie do poleceń swoich wszedł w stosunki z dawnymi ich przeciwnikami i ostatecznie przywiódł konfederacyą jeneralną do skutku, stało się ich położenie nader trudném a nawet niebezpieczném, ponieważ opuszczeni przez Moskwę, z którą od lat kilku przeciw większości narodu byli związani, mogli się słusznie

ciężkiego obawiać odwetu, zwłaszcza gdy sobie bezwzględnością swego postępowania wszystkich prawie narazili. Sam nawet król skarżył się na nich gorzko, że go zdradzili podczas sejmu ostatniego przejściem na stronę moskiewską, co zresztą stwierdzają i sprawozdania Repnina. Widzieliśmy poprzednio, że zagrożeni naprawdę, chcieli się zbliżyć znów do poselstwa moskiewskiego, lecz przekonując się ze słów Repnina, że Moskwa gotowa ich poświęcić zemście przeciwników w razie najlekszéj nieostrożności w postępowaniu, musieli mieć się bardzo na baczności. W zasadzie byli przeciwni dążeniom moskiewskim, obmyślonym na najzupełniejsze zbezwładnienie Rzpltéj, lecz obawa o siebie nie dozwalała im otwarcie występować przeciw Moskwie, tajemnie zaś wspierali opozycyą i mieli nawet, jak donoszono Repninowi, znosić się ukradkiem z Sołtykiem, a chodziło im szczególniéj o niedopuszczenie gwarancyi. Gdy atoli ks. kanclerz i wojewoda ruski udając neutralnych, zbliżali się w rzeczy do opozycyi, był znów syn wojewody Adam jenerał ziem podolskich w bardzo dobrych stosunkach z Repninem, który go chciał koniecznie mieć w delegacyi. Ojciec i stryj zakazywali mu przyjęcie w niéj udziału, zagrażając mu wyklęciem i wydziedziczeniem. Gdy zatém Repnin nań nalegał, aby został delegatem, i wykazywał mu szkodliwe skutki dalszego oporu familii jego, zgadzał się Adam z nim najzupełniéj, a mimo tego nie chciał przyjmować miejsca w delegacyi. Widząc go późniéj w tejże, możemy się tylko dorozumiewać, że role były dobrze rozdane i odgrywane, aby na wszelki wypadek, czy ta czy owa zwycięży strona, mieć kogoś za sobą w obozie zwycięzkim. Jak więc Adam Czartoryski był bardzo dobrze z Repninem, a ojciec i stryj pozornie neutralni wspierali potajemnie opozycyą, tak występował Lubomirski marszałek w. kor., zięć ks. wojewody ruskiego otwarcie przeciw Moskwie lubo zawsze z pewném umiarkowaniem, aby zbytecznie swego nie narażać stanowiska.

Prócz wspomnionego wyżéj manifestu Sołtyka, pojawił się drugi wniesiony (27 paźdz.) do ksiąg grodzieńskich, przez Karola Lutawora Chreptowicza, pisarza i posła a oraz marszałka konfederackiego grodzieńskiego, w którym tenże protestował przeciw Repninowi, jego gwałtom i utworzonéj przezeń delegacyi. Jak Sołtyk, tak uderzał i Chreptowicz na Repnina wyłącznie, a carowy sypał pełną

garścią kadzidła, jako niby znanéj całemu światu z wspaniałości, dobroci, wielkości duszy i sprawiedliwości. Manifest kończy się najuroczystszą protestacyą przeciw wszystkiemu, co ta bezprawna i przez Repnina wymuszona delegacya postanowi teraz lub późniéj na szkodę wiary, wolności i praw narodowych. Mimo tych manifestów musiała delegacya przystąpić do czynności, ponieważ Repnin w żadne nie wdawał się wywody. Wszystko musiano robić co kazał, a opierających się łajał i fukał tak po grubijańsku, jak gdyby byli jego sołdatami moskiewskimi. Używał bardzo często najprostszych wyrazów, których powtórzyć nawet nie można. Przy lada sprzeciwianiu się jego woli groził natychmiast: że jemu wszystko jedno kazać uwięzić trzech albo trzydziestu i więcéj, że nie na to sprowadził 40,000 Moskali aby się bawili romansowaniem, ale żeby bili i przymuszali opornych, a wszystko mu jedno czy uwięzić księdza prymasa, czy pana Bohomolca i t. p. i t. p. Czytając dyaryusz téj delegacyi, wstydzić się trzeba co chwila z powodu upodlenia, w jakie nasz naród popadł wówczas. Trudno bowiem pojąć, jak mogli senatorowie i posłowie z nikczemnego tchórzostwa nietylko znosić to wszystko, ale w dodatku uczęszczać do tego człowieka na bale, śniadania lub przekąski; jak mogły się znaleść kobiéty (księżna jenerałowa podolska, krajczyna kor. i inne), które przyjmowały oświadczenia miłosne tego gbura nad gburami i tyrana ich ojczyzny własnéj! Jeżeli co maluje dobitnie owoczesną u nas zgniliznę obyczajową w najwyższéj warstwie społecznéj, to niewątpliwie zachowanie się téj delegacyi i wszystkich prawie znakomitości męzkich i żeńskich w Warszawie zgromadzonych. Zmiana np. kochanki ze strony Repnina, a mianowicie porzucenie jenerałowy podolskiéj dla krajczyny kor. podniosła ducha konfederacyi, która zaraz się spodziewała, że przez krajczynę będzie górą!

Posiedzenia delegacyi odbywały się naprzemian u prymasa i Repnina, który zapowiedział z góry, że żadne posiedzenie nie ma schodzić na czczéj gadaninie, ale ma coś ustanowić. Wedle przepisu jego miała być sprawa innowierców najpierwszym przedmiotem układów i rozpraw, a że téj sprawy w nieobecności innowierców nie pozwalał załatwiać, musiał więc prymas ich zaprosić, gdy Repnin wziął na siebie zaproszenie posłów cudzoziemskich. Po pierwszém zaraz posiedzeniu sformułował Repnin swe żądania dla dyssyden-

tów w 6 punktach, a mianowicie: 1ód) wolność zupełna obrzędów religijnych; 2re) ustanowienie sądu mięszanego dla wszystkich spraw dyssydenckich; 3cie) zupełna równość obywatelska z katolikami; 4te) niepodleganie sądom duchownym katolickim; 5te) wolność stawiania cerkwi i zborów, a 6te) równość w ponoszeniu ciężarów publicznych. Prócz tego podali dyssydenci osobno swój projekt, w który Repnin, jak sami wyznawali, te i owe punkta wetknął bez ich udziału. W delegacyi natrafił projekt ten, osnowany na owych 6-u punktach, na wielki opór, a chociaż w końcu przyjęto punkta te za podstawę do układów, i wyznaczono komisyą, do któréj na wniosek Gurowskiego, poparty przez Repnina, musiano przybrać dyssydentów, szły narady przez kilkanaście dni twardo. Katolikom zdawał się projekt dyssydentów zbyt uciążliwym, i dlatego udawali się pojedynczy delegaci do Repnina z przedstawieniami, lecz zwykle odpowiadał: „Było na sejmie 1766 r. przyjąć co żądałem, a byłbym na mniejszém przestał, teraz na jotę nie ustąpię.“ Nie pomagało i to nawet, że sami innowiercy w niektórych punktach zgadzali się na ustępstwa. Szczególniéj było wiele sporów co do równości obywatelskiéj innowierców, których nie chciano przypuszczać do ministeryów. Lecz Repnin nie przyjmował żadnych uwag, powtarzając ciągle, że nie na to sprowadził 40,000 wojska, by miał czynić ustępstwa. Nie pozwalał przytém najmniejszéj wzmianki o unii lub unitach, jak gdyby ich w Rzpltéj nie było wcale. Natrafiając na większy opór niż się spodziewał, a przytem przewidując burzliwe posiedzenie delegacyi (w d. 18 listop.), użył zręcznie króla, aby delegatom wybił wszelkie z głowy sprzeciwianie się dalsze, i powiedział im wyraźnie, że nie mogą liczyć na żadne ustępstwa, gdy ledwie zajść może jakieś złagodzenie wyrażeń.

Odpowiednio do życzeń Repnina wezwał król niektórych delegatów, aby przed posiedzeniem przybyli doń o ósméj rano. Stawili się tylko wojewoda wileński i kasztelan połocki. Król wziąwszy ich do swego gabinetu, w te się do nich ozwał słowa: „Wiem, „że WPanowie kochacie ojczyznę tak jak i ja, ale przecie, gdzie „onéj w tym razie dopomódz nie możemy, trzeba i tych sposobów „używać, aby od wszelkiéj nieszczęśliwości ją ochronić można. Mó„wiłem z ks. Repninem, aby nie chciał wyciągać, by dyssydenci „do wszelkich i równych w ojczyźnie naszéj przypuszczeni byli ho-

„norów i prerogatyw, lecz wyrozumiawszy myśl onego, że od tego „odstąpić nie chce, więc obliguję WPanów, abyście raczyli perswa- „dować tym, którzy się ślepo utrzymują, niedopuszczając tego, gdyż „to **upewnić mogę, że jeden i równy czeka tych upadek, jak „zabranych senatorów na sejmie.** Nietrzeba tracić i w tym kry- „tycznym czasie nadziei, że mogą pomyślne nagrodzić okoliczności, „co dziś tracić musimy. Lepiéj już tedy od wszelkiego złego gor- „sze oddalić rzeczy, i wypełniwszy to, co ks. Repnin chce, **prosić „w modestyi onego**, aby przynajmniéj dołożył w traktacie, czego „gwałtownie już nasze w takim razie wymagają potrzeby". Ostrzegał ich daléj, że co do unitów najpierwsi tychże biskupi to samo myślą co i Repnin, ponieważ nie chcą od stolicy apostolskiéj zależeć, z czego téż poszło, że w traktacie o nich nie pozwolił ani wzmianki nawet.

Gdy król w ten sposób wpływał na delegacyą, obrabiał i Repnin delegatów po swojemu. Wezwawszy bowiem do siebie różnych senatorów i posłów a oraz marszałka konfederacyi, opadł wszystkich razem i każdego z osobna grubijańskiemi wyrazami, prawiąc im w największym gniewie, że ma dość wojska, aby ich przymusić a nawet pobrać do więzienia czy to kilku czy téż wszystkich. Po takich przemowach króla i Repnina zebrała się delegacya na posiedzenie w pałacu Repnina. Prymas oświadczył w zagajeniu, że robił wszystko, co mu miłość wiary i ojczyzny nakazywać mogła, aby wyjednać takie przynajmniéj wyjątki, od których zawisły prawa Rzpltéj i panująca religia, lecz że napróżno, ponieważ Repnin odpowiadał stale, że na nic nie pozwoli, dokąd zupełna równość nie będzie przyznaną. Doniósł przytem, jako Repnin dodał, że skoro król będzie zawsze katolikiem, a szlachta katolicka ma wybierać, nie należy się przecież obawiać, by w zbytecznéj ilości dyssydentom się dostawały czy to wakanse czy téż urzędy wybieralne. Otóż oświadczył w końcu, że usłyszawszy taką odpowiedź, nie chce być daléj przyczyną jakiéj nieszczęśliwości na ojczyznę i dla tego wszystko pierwszy podpisze. Mimo oświadczenia jego ociągali się jeszcze niektórzy, jak Pac starosta witowski, Bohomolec i inni, lecz gdy doniesiono, że Repnin okaże się łatwiejszym, gdy tu nie dozna oporu, zapytał prymas na żądanie podkomorzego koronnego czy jest zgoda. Bohomolec odrzekł, że wprawdzie nie ma zgody, ale kto poniewolnie czyni, musi być zgoda. Na ponowne zapytanie, było

głuche milczenie, co poczytano za przyzwolenie. Podkomorzy kor. prosił, aby w protokóle zanotowano cztery punkta podane od komisyi a mianowicie: 1) że król i królowa będą katolicy, 2) że religia katolicka jest panującą, 3) że od roku normalnego 1717 poczyna się amnestya a 4) o apostazyi. Przed tém posiedzeniem krążyły pogłoski, że gdyby na niem wszyscy cicho się nie sprawowali, sześciu będzie wywiezionych i wskazywano nawet osoby. Gdy zaś wszystko tak się gładko odbyło, poczęstował Repnin panów delegatów śniadaniem, a prócz tego zaprosił ich na bal, aby przypieczętować ten układ dobrowolnie zawarty.

Po załatwieniu sprawy dysydenckiéj mogło się słusznie zdawać, że Repnin pozostawi więcéj wolności delegacyi. Tymczasem szło i teraz wszystko tym samym trybem. Sprawy jakie miano załatwiać, podzielono na trzy rodzaje: 1) prawa kardynalne, 2) sprawy stanu i 3) sprawy ekonomiczne. Przy ogólnych rozprawach chciał Podoski, aby dwa pierwsze rodzaje spraw podlegały jednomyślności a trzeci większości głosów, czemu się sprzeciwiał Brzostowski, który żądał utrzymania w całości wolnego głosu *(liberum veto)* a oraz zmienienia komisyi skarbowéj i wojskowéj. Ważniejszą nierównie sprawę poruszył Podoski, gdy ujmując się za ludem wiejskim, którego dolę zdaniem jego koniecznie należało poprawić przez rozciągnienie nad nim opieki ustaw, chciał ustanowienia referendarzów włościańskich, którzyby nad tém czuwali, aby włościan nigdzie nieprzeciążano i niepokrzywdzano, i którzyby byli z urzędu ich obrońcami prawnymi w każdym wypadku. Lecz wniosek ten odrzucono, a najwięksi nawet przyjaciele prymasa oświadczali się tu przeciw niemu.

Ponieważ niepodobna było na pełném zgromadzeniu delegacyi porozdzielać owe sprawy, wyznaczono komisyą do uskutecznienia tego. Komisya ta zgodziła się na następujące prawa kardynalne: 1) Istność Rzpltéj złożona z trzech stanów w swych prerogatywach nieodmienna, ubezpieczenie wiary katolickiéj panującéj wygnaniem odstępujących od niéj obostrzone, a król i królowa zawsze katolicy. 2) Wolność wyboru królów. 3) Bezpieczeństwo osobiste obywateli najuroczyściéj zachowane wedle statutu Władysława Jagiełły. 4) Wieczysta unia Litwy i przyłączonych prowincyj z Koroną. 5) Prawa lenn wcielonych i nadanych. 6) Równość obywatelska w stanie

szlacheckim, któréj żadne tytuły nie mogą ubliżać. 7) Całość aktualnych posiadłości Rzpltéj. 8) Sprawy stanu mają być na sejmach wolnych roztrzygane jednomyślnie, a gdyby niebyło jednomyślności, idą w reces, co przecież dalszych czynności sejmu nie ma tamować. Nad te punkta żądali niektórzy delegaci prowincyi litewskiéj: *a*) Ubespieczenia czynności *dominii proprietatis* nad poddanymi i utrzymania w sprawach kryminalnych sądów przyzwoitych w miasteczkach i wsiach dziedzicznych, który to punkt komisya przyjęła do spraw stanu i *b)* Że wszelkie konfederacye, jakie dla potrzeby publicznéj mogą się wydarzyć, mają stawać podczas sejmików, i że w inny sposób powstałe nie mają mieć mocy tworzenia nowych, lub znoszenia starych ustaw, łamania jurysdykcyi, wzywania wojsk obcych, lub zaciągania krajowych pod karami w prawie pospolitém opisanemi.

Do spraw stanu zaliczyła komisya: Wypowiadanie wojny i stanowienie pokoju. 2) Przymierza zaczepne i odporne oraz traktaty handlowe. 3) Pomnożenie podatku na potrzeby oczywiste, lub odmienienie ustanowionego. 4) Powiększenie wojska. 5) Nadawanie indygenatów i szlachectwa. 6) Powiększenie lub umniejszenie dostojeństwa urzędów. 7) Stopę menniczą monety krajowéj. 8) Własność *dominii proprietatis* stanu szlacheckiego. 9) Zamiany dóbr królewskich na inne. 10) Porządek sejmów zwyczajnych i nadzwyczajnych. 11) Odmiany juryzdykcyi. 12) Incompactibilia urzędów i starostw a 13) Ubespieczenie soli suchedniowéj. Litwa chciała prócz tego zaliczyć do spraw stanu: *a)* Zaciąganie gwarancyi w sprawach stanu. *b)* Prawo lenne i ustanowienie nowego księcia. *c)* Nienabywanie dóbr przez królów na rzecz swego potomstwa. *d)* Wyprawianie posłów wielkich. *e)* Ważność wyroków oczywistych. *f)* Wypowiadanie posłuszeństwa i *g)* Zaciągi prywatne.

Gdy komisya ułożyła te projekta, czytano je wraz z żądaniami pojedyńczych prowincyi na pełném posiedzeniu (9 grudnia) delegacyi u prymasa. Wywiązała się najprzód dyskusya z powodu wniosku Gurowskiego, który żądał, aby się wprzód zapytać Repnina, na co pozwoli a na co nie. Inni uważając to za ubliżenie delegacyi, chcieli cały dopiero i gotowy już przedłożyć mu projekt. W tém zabrał głos Roch Jabłonowski, kasztelan wiślicki w sprawie ludu wiejskiego, który z tego właśnie powodu uważając za ważny, przy-

taczamy w całości: „Uczę się, mówił, z aktu limity, która jest dla „nas instrukcyą i prawidłem w teraźniejszéj robocie traktatowéj, iż „po jednéj części zlecona nam jest wolność narodowa do utrzyma- „nia, a po drugiéj nadużycia i wady wewnętrzne w państwie zare- „komendowane do naprawy lub ulepszenia. Zachodzi tu teraz kwe- „stya potrzebnego wyrozumienia prawa. Ja przynajmniéj zachowu- „jąc pomiarkowanie słuszne względem subordynacyi cywilnéj biorę „tę wolność narodową w zastosowaniu do wszystkich stanów i człon- „ków, co formują zupełność ciała narodowego, aby onéj stosunkowo „uczestnikami być mogli. A względem drugiéj części tyczącéj się „nadużyć na czele kładę i za źródło nieszczęśliwości kraju poczy- „tuję sposób nasz, którym zwykliśmy pospolicie czynić się dużo da- „lekimi od szczepu powszechnego, zkąd pochodzi, że rząd nasz kra- „jowy dla jednego tylko wszystek wywnętrzony stanu, co jest już „wadą w charakterze ojcowskim, ubliża zbyt podobno potrzebnych „względów i pamięci dla drugich dzieci w stanach miejskim i rol- „niczym, którym nie mniéj jest winien ojcowskiego pieczołowania, „czułości i starania. Kondycya umowy początkowéj z każdym rzą- „dem publicznym, gdy ludzie porzucając sposób pierwszego życia „w stanie independencyi naturalnéj, w którym stworzeni byli, po- „częli się brać do formowania społeczności narodowych pod prawem „cywilném, jest pod warunkiem przyrzeczonéj za podległość pro- „tekcyi publicznéj każdemu, bespieczeństwa i zasłony od wszelkich „krzywd. Mimo takową obligacyą ludzie u nas, ile téż wiejskiego „i miejskiego stanu, tak są w opiece rządu publicznego upośledzeni, „że wiolencye, krzywdy, zabójstwa, rany i pobicia na ich osobach „od możniejszych popełnione zwykły tak się mijać i uchodzić pła- „zem, jak owa rada w komedyi doktorów: *faciamus experimentum* „*in anima vili.* Wszystkie podobno dotąd w jurisprudencyi naszéj „ze zgorszeniem narodów chrześciańskich, które rygor prawa bo- „skiego w téj mierze zachowują, taksa tylko głowy iść zwykła za- „miast kary kryminalnéj, któréj bez różnicy osób podlegaćby po- „winno w jakiéjkolwiek osobie popełnione zabójstwo. A jak wiele „nie zdarza się ich po całym kraju, co dla bojaźni kosztu, nędzy, „kłopotu, wykrętów i długości procederu prawnego nie przychodzą „nawet do sądu i windykacyi. Wszędzie w podobnych aktoratach „powszechność zastępuje stronę ukrzywdzoną i bierze na się win-

„dykacyą. Za cóż i u nas do téj obyczajności nie przywieść rzecz „sądową, aby wzorem wypolerowanych narodów życia i majątki „wszystkich bez excepcyi bezpośrednio pod strażą i tuicyą publiczną „zostawały, aby nieludzkie barbarzyństwo, taksę głowy i plamę ową „szkaradną, gdzieś tam w prawie naszém wpisaną: *„nos autem mi-„tigando rigorem justitiae divinae“*, znieść i ku wiecznéj abrogować „niepamięci, a natychmiast rygor sprawiedliwy prawa boskiego na „wszystkich *irremissibiliter* postanowić: *quicumque fuderet sangui-„nem humanum, fudetur et sanguis ejus.* W liczbie podanych do „praw kardynalnych od księcia prymasa punktów te, co się tyczą „podźwignienia i ubespieczenia swobód stanu miejskiego i rolni-„czego nie weszły do projektu. Wzbudzają mnie one prawdziwie, „bo zmierzają wcale na najpotrzebniejszéj w państwie poprawy. „Wielcebym radził przychylić się do nich, jeżeli chcemy ojczyznę „widzieć w lepszéj niż dotąd była postawie. Z osobliwszego rozrzą-„dzenia Opatrzności boskiéj, jak wieczne tak i doczesne błogosła-„wieństwo przywiązane jest do aktów miłości bliźniego. Te tylko „rządy i państwa kwitną na świecie, które gminu z oka nie spusz-„czają i za najpierwszą maksymę rostrópnéj swéj polityki mają po-„mnażać swobody, industryą i uszczęśliwienie plemienia ludzkiego „w najpośledniejszych stopniach i kondycyach“.

Światłe zdanie Jabłonowskiego wywołało żywe bardzo rozprawy za i przeciw, z których tyle na teraz wynikło, że między prawa kardynalne weszło zniesienie taksy głów. Gdy się zgodzono na cały projekt co do praw kardynalnych, wyznaczono osobną komisyę do dokładnego sformułowania czyli redakcyi tychże. Gurowski zaś zawiadomił delegacyą o oświadczeniu Repnina, że nie może przyjąć między prawami kardynalnémi do gwarancyi 1ód) punktu o apostazyi; 2e) ubespieczenia wszystkich granic i lenn. Komisya więc wyznaczona zażądała rozmowy z samym Repninem. Na téj konferencyi (16 grudnia) był Repnin grzeczniejszy niż kiedy, chociaż w obu tych punktach nie chciał ustąpić. Za to radził uwolnić się z pod uciążliwéj zależności od Rzymu i znieść nuncyaturę, zwłaszcza gdy prymas ma tytuł *legatus natus.* Przyrzekł oraz, że przedłoży projekt w téj mierze, ale żądał tajemnicy pod słowem honoru, aby rzecz nie pierwéj wnieść na delegacyą, dokąd nie otrzyma na to odpowiedzi carowy. Gdy zaś przyszło do obrad na

pełnéj delegacyi, i przedstawiano rozmaite wnioski dotyczące uwolnienia poddanych we wsiach, miastach i miasteczkach szlacheckich, duchownych i królewskich, oraz wymiaru sprawiedliwości, nie chciał się Repnin żadną miarą przychylić do zupełnéj wolności poddaństwa, a co do sprawiedliwości nie był od tego, aby szlachcic za zabicie chłopa tak był karany, jak za zabicie szlachcica. Po przyjęciu ostatecznêm praw kardynalnych, między któremi był i punkt dotyczący równości obywatelskiéj innowierców z katolikami, a daléj punkt zostawiający szlachcie dawną władzę nad poddanymi, z wyjątkiem prawa życia i śmierci, nastąpiło dziesięciodniowe zawieszenie wszelkich czynności delegacyjnych. Powodem do tego było przybycie gońców z Moskwy do Repnina, których musiał odprawić a prócz tego wysłać od siebie Igelströma. Tymczasem obiegały wieści, że posłowie wielu mocarstw zjadą na sejm z limity przypadający; że wszystkie mocarstwa a nawet Anglia i Holandya są oburzone przeciw Moskwie; że 50,000 Austryaków wyszło z Niderlandów a natomiast wkroczyło tam wojsko francuskie; że po województwach zaczynają się sprzysięgać; że skoro Moskale wyjdą z Polski, czeka króla wielkie niebespieczeństwo; że gońcy z Moskwy przynieśli Repninowi wiadomości nie zbyt pomyślne itp. itp.

Repnin był teraz na bardzo dobréj stopie z królem, a gdy posłowie konfederacyi wszelkich na dworze moskiewskim dokładali starań, aby tam nietylko podkopać do reszty znaczenie Stanisława Augusta, ale oraz wyjednać obalenie komisyi wojskowéj i skarbowéj, i przywrócenie w zupełności wolnego głosu, postanowił wystąpić w obronie jego. W sprawozdaniach więc swoich wykazywał bardzo szczegółowo, jakie przysługi tenże wyświadczał Moskwie, przez zgodne z nim we wszystkiém postępowanie a zwłaszcza w sprawie innowierców, do któréj załatwienia wedle życzeń carowy przyczynił się głównie. Dowodził oraz, że interes Moskwy nie wymaga bynajmniéj, by króla poświęcić wrogom jego, a nawet przeciwnie zaszkodziłaby sobie tem tylko Moskwa, ponieważ przeciwnicy króla są bezsilni, a i konfederacya niema takiego w kraju znaczenia, jakby się na pozór mogło zdawać. Wykazywał daléj niezmierne ztąd korzyści, jeżeli carowa okaże poważanie królowi, gdyż podniesie tém znaczenie jego w Rzpltéj, a przez to upewni sobie znów uległość jego. Mając zaś uległego króla można wpływać na rozdaw-

nictwo urzędów i łask, a to znów umożebni utworzenie silnego stronnictwa własnego w kraju. Co do tego stronnictwa radby wciągać ludzi słusznych i rozumnych, mających wpływ i wziętość w kraju, do czego znów zdaniem jego, jedynym było środkiem pozwolenie na rozsądną naprawę wszystkich gałęzi administracyi wewnętrznéj kraju. Powiada bowiem, że obecny nieład i bezrząd wstrętny jest wszystkim ludziom rozumnym w Polsce, którzy zatém pragnąc usunienia jego, nie mogliby się nigdy wiązać z Moskwą, gdyby pod jéj naciskiem miał być nadal utrzymywany. Upewnia daléj, że gdyby się tacy od wszelkiego wspólnictwa z Moskwą usunęli, utworzone z innych stronnictwo byłoby tylko ciężarem a nie wyrządzałoby żadnéj usługi korzystnéj. Z tego więc względu radził, aby dać możność Polsce wprowadzenia ładu i porządku we wszystkich gałęziach administracyi, a zachowując liberum veto przy sprawach stanu, dozwolić większości głosów w sprawach dotyczących sprawiedliwości, administracyi i wszystkich innych, które jako podrzędne mogą się przyczynić do pomyślności wewnętrznéj, a Moskwie nie przyniosą szkody. Powiadał przytém, że tego sobie życzy większość narodu a w niéj wszyscy rozumni, i dowodził że sama Moskwa wyjdzie na tém dobrze, ponieważ najprzód zjedna sobie tém ową większość i wszystkich rozumnych, powtóre zapobieży wpływom jéj niechętnych dworów innych, a w końcu będzie mogła w razie potrzeby mieć uporządkowaną Polskę na swe usługi, gdy dziś przy bezrządzie tejże i na to liczyć nie powinna. Wykazywał następnie, że tym trybem postępując, nie będzie potrzeba przesadzać wszystkiego siłą, co w razie zwrócenia się uwagi i potęgi carowy w inne strony, pociągłoby za sobą zupełne podkopanie wpływu w Polsce. Ostrzegał w końcu, aby nie wierzyć wysłannikom konfederacyi przedstawiającym rzeczy w innėm świetle, a szukającym połowu w mętnéj wodzie. Carowa zgodziwszy się z poglądem swego posła, zezwoliła na wszystko, czego się w tych sprawozdaniach domagał.

Wyprawiając (27 grudnia) owo sprawozdanie, polecił Repnin prymasowi, aby zawiesił dalsze narady nad prawami kardynalnémi i sprawami stanu, dokąd nie wróci z Moskwy Igelström z odpowiedzią carowy, z któréj może się okazać potrzeba dodania lub ujęcia czegoś. Tym więc sposobem zyskiwała carowa prawo sankcyonowania ustaw Rzpltéj, bez którego uchwały nie miały prawomocności.

Kazał tymczasem powyznaczać komisye, któreby w rozmaitych gałęziach wewnętrznego zarządu odpowiednie potrzebie wypracowały projekta. W skutek tego wydzielono 4 komisye czyli departamenta, do których prymas powyznaczał osoby wskazane przez Repnina, bez którego wiedzy i zezwolenia nic się nie działo w delegacyi, a gdy następnie odczytano na posiedzeniu członków tych komisyi, wezwał tenże przewodniczących tymże, aby pilnie robili, w razie zaś jakiéj wątpliwości przychodzili do niego codziennie między 10 a 12 godziną po rezolucyą. Dodał przytém, że zakończenie może nastąpić dopiéro za powrotem gońca, a więc zaledwie około połowy stycznia 1768, lecz że nie należy sobie tego na złe tłumaczyć, ponieważ zwłoka ta nie narazi interesów na uszczerbek, a po zawartym traktacie przyjdzie pokój i wielkie uszczęśliwienie. Rzadko kiedy bywał Repnin tak grzeczny, jak na tém posiedzeniu, najczęściéj bowiem obchodził się z delegacyą najgorzéj, a grubijańskość swoję posuwał nieraz aż do używania wyrazów karczemnych.

Napędzani przezeń komisarze musieli się uwijać, a od 22 stycznia 1768 zaczęto już gotowe przynosić projekta na posiedzenia delegacyi, które oczywiście poprzednio już Repnin uznał za dobre. Ilekroć zachodził jaki opór, przełamywał go w sposób najsamowładniejszy i mówiąc zwykle: „*Obaczę kto będzie pierwszy*“. Nie przeczymy, że między projektami wnoszonemi w delegacyi były i zbawienne, lecz tryb ich wnoszenia i stanowienia musiał każdego oburzać. Gdy do końca stycznia nie podobna było mimo pośpiechu skończyć wszystkiego, zapowiedział Repnin, że wypadnie znów sejm zalitimować do połowy lutego, a chcąc sobie upewnić posłuszeństwo, ściągnął (28 stycznia) wojsko moskiewskie pod Warszawę.

Według aktu limity zebrał się sejm 1 lutego. Po zagajeniu wniósł zaraz prymas, aby ze względu, że roboty delegacyi nie są pokończone, sejm zalimitować do 20 lutego, co téż przyjęto bez najmniejszego oporu. Po prymasie zabrał głos Golejewski, aby gorąco przemówić za więźniami, o których naród nie wie nawet, gdzie są trzymani. Na to nie było odpowiedzi ani od tronu ani od laski.

Ucierano teraz daléj projekta w departamentach i na posiedzeniach całéj delegacyi, do czego Repnin panów delegatów przynaglał albo raczéj napędzał, ociągających się fukał, a opornym po-

wtarzał, że to nie sejmik, lub groził exekucyą wojskową. Bohomolcowi, który się opierał nowemu podatkowi na Litwie, uciążliwemu dla ziemian, a korzystnemu dla możnych, posiadających starostwa, kazał milczeć, a gdy zagroził manifestem, odpowiedział frazesem tak ślicznym, że ze względu na przyzwoitość nie możemy go tu powtórzyć. Tym sposobem przesadzał wszystko, a i roboty postępowały dość raźnie. Gdy jednakże sejm się znów zebrał (20 lutego), musiał go król odroczyć do 26, poczém nastąpiło przedłużenie do 5 marca. Delegacya pokończywszy swe roboty do 26 lutego, podpisała w dniu tym cały traktat z carową. Dokonawszy swego, pożegnał ją Repnin temi słowy: „Przestrzegam WPanów, ażebyście „nie przeszkadzali na sesyi sejmowéj czytaniu projektów już ugo-„dzonych przez samychże WPanów i aprobowanych. A jeżeliby „z posłów który sprzeciwiał się albo nie pozwalał, ażebyście sami „WPanowie je utrzymywali, bo jeżeli będzie jaka opozycya, to ja „tak skończę na końcu, jakom zaczął na początku i przestrzegam, „że gdy przyjdzie do tego, to nietylko trzech, ale i trzydziestu ka-„żę wziąść.“ Wysłuchaniem téj przestrogi zakończyła delegacya pełnomocna czynności swoje.

Podaliśmy w streszczeniu cały przebieg tych narad delegacyjnych, cechujących wybornie owoczesne społeczeństwo. Widać tu łamanie się dawnych z nowemi wyobrażeniami, które zaczęły się już powoli przeciskać z zachodu, a chociaż w ciągu tego przesilenia zachwiały się cnoty obywatelskie, pojawia się przecież jakiś już brzask oświaty w pojedyńczych, który wytwarza obszerniejsze poglądy na stosunki społeczne. Samo poruszenie sprawy włościańskiéj na delegacyi dowodzi, że niektórzy przynajmniéj pojmowali potrzebę przymnożenia obywateli krajowi i wymiaru sprawiedliwości przeważnéj większości mieszkańców. Przykro tylko, że tacy jak Podoski występowali z inicyatywą w téj sprawie najżywotniejszéj, gdy najcnotliwsi z patryotów, w owoczesném znaczeniu, twardo stali przy wyłączności szlacheckiéj i prerogatywie władania poddaństwem. Mowy Jabłonowskiego za wolnością sumienia i w sprawie włościan zasługują i dziś na wszelkie uznanie. Lecz pierwsza nie była wówczas patryotyczną, ze względu, że obce mocarstwo narzucało przemocą swe rozkazy i wymuszało bezprawnemi środkami przyzwolenie na żądania dyssydentów. Tém ważniejsze były wnioski w spra-

wie włościan, a chociaż się nie utrzymały w delegacyi, trzeba przecież powiedzieć na jéj usprawiedliwienie, że Repnin głównie udaremnił projektowane usamowolnienie ludu wiejskiego.

Sejm był figurantem tylko, którego potwierdzenia było potrzeba, a któremu nie pozwolono rozbierania wartości, co miał powagą swoją na zawsze utrwalić. Schodzono się na posiedzenia, aby słuchać czytania projektów i na zapytanie, czy zgoda, odpowiedzieć albo milczącém albo półgłośném przyzwoleniem. Nie brakło wprawdzie przy wielu sposobnościach przycinków uszczypliwych, dowcipnych i ironicznych, lecz rozpraw nie było wcale. Wszystkie przedmioty podzielono, jak wiemy, na trzy kategorye, t. j. na prawa kardynalne, sprawy stanu i ekonomiczne. Pierwsze, do których wliczono i układ z innowiercami, nie mogły być ani zniesione ani odmienione na żadnym sejmie jednomyślnością nawet. Do uchwalania drugich trzeba było jednomyślności, gdy trzecie miały być stanowione większością głosów. Sprawy ekonomiczne były pierwsze na porządku każdego sejmu, a gdyby przy sprawach stanu zaszło czy to zatamowanie obrad, czy nawet wyjazd manifestanta, nie upadały uchwalone już sprawy ekonomiczne, ale odczytane i podpisane przez marszałka i deputatatów konstytucyi miały moc obowiązującą. To samo rozumiało się i o uchwałach jednomyślnością już zapadłych, a tylko sprawa stanu, na którą nie było zgody szła w reces. Podniesiono znacznie dochody skarbu, uporządkowano nie jedno, a postanowienie surowéj kary za rozmyślne ubicie poddanego i wyjęcie włościan z pod sądowéj juryzdykcyi pańskiéj w sprawach karnych było jakimś przynajmniéj zwrotem ku ulepszeniu ich doli. Zostawało właściwie wiele jeszcze do zrobienia, a przez niestosowne namnożenie praw kardynalnych, które jako nieodmienne należały pod gwarancyą moskiewską, utrudniono narodowi wejście na drogę postępu i rozwoju, ponieważ narzucona obca opieka, przeciwna wzmocnieniu i rozkwitowi Rzpltéj, mogła każdéj chwili z swojém wystąpić *veto*. Lecz zapowiedź wyraźna, że po sejmie wojska moskiewskie całkiem wyjdą z Polski, możność oddziaływania na ogół przez ulepszone wychowywanie publiczne, wykształcanie zdolnych oficerów w szkole rycerskiéj, pomnożenie dochodów skarbu, które przy ulepszeniach w zarządzie tegoż bardziéj jeszcze dałyby się podnieść, wszystko to razem zdawało się lepszą rokować przyszłość, skoro przy jakiéj

takiéj zręczności rządu, któryby się troszczył o zwiększenie intellektualnéj i materyalnéj potęgi kraju, można się było z czasem w dogodnéj chwili pozbyć jarzma narzuconéj opieki, a zmocniwszy się w siły stanąć samoistnie i niezależnie. Powtarzamy raz jeszcze, że nie same ustawy sejmu tego bezstronnie i krytycznie rozważone, ale sposób niegodziwy, jakiego używał Repnin przeciw sejmowi i delegacyi, mógł słusznie oburzać, jak niemniéj narzucona gwarancya i całe postępowanie dworu moskiewskiego. Powiemy więcéj, że nawet cały ów układ co do innowierców nie był wolnością sumienia, kary za odstępstwo od wiary katolickiéj świadczyły najlepiéj, że to rozszerzona tylko nieco więcéj tolerancya. W ustawach sejmu tego jest również mały zwrot ku ulepszeniu doli miast przez wzmocnienie ich własnego sądownictwa, wzbronienie gwałtów i przypuszczenie prawników mieszczan jako adwokatów do niektórych sądów, czego wszystkiego im przedtém nie pozwalano.

Sejm zmierzał do końca. Gdy już poprzyjmowano wszystkie projekta delegacyi, a między niemi wynagrodzenie szkód Radziwiłłowi, obliczonych na 7.000,000 złp., które miano spłacać w rocznych ratach po 900,000 złp., stanął nareszcie ów dziwnego rodzaju traktat, gdzie prócz wzajemnego zagwarantowania sobie posiadłości teraźniejszych i odnowienia dawnych przymierzy, była zresztą opieka i gwarancya z jednéj a uległość z drugiéj strony. Ponieważ w nim nie było ani wzmianki o uwolnieniu więźniów, zażądało wielu posłów głosu na odczytanie całego dzieła delegacyi. Pierwszy przemówił Brzostowski, teraz już wojewoda inflancki, marszałek konfederacyi litewskiéj, upraszając króla, aby odpowiednie o uwolnienie więźniów poczynił kroki. Poparł go Radziwiłł, a Radwański podstoli łucki, poseł wołyński, Rulikowski podczaszy i poseł bełzki, Golejewski i dwaj bracia Rzewuscy przemawiali bardzo gorąco w tymsamym przedmiocie, wykazując, jakaby na całym narodzie ciężyła hańba, gdyby się najsilniéj nie dopomniał o uwolnienie mężów najzasłużeńszych wierze, wolności i ojczyźnie. Zabrał po nich głos prymas, a zaręczywszy, że dlatego tylko przedtém nie mówił za więźniami, ponieważ najstosowniejszą do tego porę widzi obecnie, wynurzył w końcu, że jak z jednéj strony nie wątpi o najusilniejszém wstawieniu się króla, tak z drugiéj ma nadzieję, że Najjaś. Imperatorowa **przepuści im te winy łaskawie**! Całe zgromadzenie

poparło te głosy jednomyślném: „*prosimy.*“ Kanclerz kor. odpowiedział w imieniu króla, że jak dotąd wszelkiego dokładał starania, aby wyjednać uwolnienie jeńców, tak i teraz nie omieszka wszelkich używać środków, aby je przywieść do skutku. Sejm zakończył swe czynności rozwiązaniem konfederacyi, a Radziwiłł pożegnał stany krótką przemową, w któréj między innemi były pochwały i podziękowanie Katarzynie i jéj posłowi za pomoc w dokonaniu tak pożytecznego dla Rzpltéj dzieła.

XXVI. Manifest Józefa Wybickiego. Powszechne wzburzenie umysłów. Charakter, plany i działania polityczne Adama Krasińskiego biskupa kamienieckiego przeciw Moskwie.

Wiemy już, że przeciw delegacyi i wszystkim jéj robotom pozachodziły manifesty po województwach, co przecież niezatamowało jéj czynności opisanych w poprzedniém, zwłaszcza gdy Repnin mając 40,000 wojska pod rozkazami nie troszczył się o manifesty i protestacye. Nie zważał również na uroczystą protestacyą (30 stycznia 1768 r.) nuncyusza papieskiego Duriniego przeciw całemu układowi w sprawie innowierców. Lecz manifesty mnożyły się ciągle, a Franciszek Machczyński, jeden z konsyliarzy konfederacyi radomskiéj wniósł (przy końcu lutego) do akt grodzkich ziemi dobrzyńskiéj w Lipnie manifest, opisujący obszernie gwałty Repnina tak przeciw saméjże konfederacyi jak niemniéj przeciw sejmowi. Wszystkie te manifesty po za sejmém nie miały właściwie żadnéj doniosłości, chociaż niezbitym były dowodem powszechnego niezadowolenia narodu. Nie brakło téż wybitniejszych w téj mierze objawów. W Krakowskiém i w innych stronach zaczęto się już podczas sejmu sprzysięgać potajemnie z sobą ku obronie wiary i wolności, co przy powszechném oburzeniu znaczne mogło przybrać rozmiary i za lada sposobnością pchnąć ogół ziemian do walki rozpaczliwéj z Moskwą.

Chociaż sejm będący pod węzłem konfederacyi nie podlegał zerwaniu i wszystko stanowił większością głosów, a tém samém wy-

stąpienie na nim z manifestem nie miało prawnego znaczenia, mniemało przecież wielu, że taki manifest jest potrzebny do uzasadnienia oporu późniejszego przeciw ustawom przezeń uchwalonym. Obawa jednakże losu wywiezionych do Kaługi powstrzymywała wszystkich, ponieważ każdy wiedział z góry, że Repnin przed żadną nie cofnie się ostatecznością. Dopiéro gdy w ostatnim okresie sejmu (28 lut. 1768) marszałek zapowiedział, że z powodu czytania pokończonych prac delegacyjnych nikomu nie udzieli głosu, i rzeczywiście odmówił go Józefowi Wybickiemu, jednemu z posłów pomorskich, wystąpił tenże z uroczystą protestacyą przeciw tłumieniu głosu poselskiego przyczém dodał, że w nieobecności wywiezionych z rozkazu obcego rządu senatorów i posła, sejm nie jest wolny i dlatego jako działający pod naciskiem cudzoziemskiéj przemocy nic prawomocnie nie może stanowić. Protestacya i wyjście Wybickiego z sali nie przerwały dalszych czynności sejmu, a manifestant musiał się gdyby złoczyńca jaki ukrywać w Warszawie, dokąd mu się nie udało tajemnie umknąć z téjże przed siepaczami Repnina. Wniósł wprawdzie następnie manifest do akt sądowych w Piotrkowie, lecz trybunał lękając się zemsty Repnina, kazał go z nich wydrzeć. Chciał go ponowić w aktach grodu krakowskiego, ale go nie przyjęto, i dopiero na Spiżu pozwoliła mu kapituła tameczna wciągnąć go do swych aktów, zkąd téż w licznych odpisach rozszedł się po Rzpltéj.

Wspominaliśmy już kilkakrotnie, że biskup kamieniecki, Adam Krasiński, należał do najwybitniejszych przeciwników familii, Moskwy i Stanisława Augusta, i że odezwy jego (w 1766 r.) do współobywateli mienił ks. kanclerz lit. wykroczeniami, za które powinien być oddany pod sąd konfederacyi lub sejmu. Wypada nam więc bliżéj go poznać, zwłaszcza, gdy teraz właśnie w pierwszorzędnéj występuje roli na widownię dziejową. Krasiński spowinowacony przez synowicę swoję Franciszkę, z którą się ożenił królewicz Karol książę kurlandzki, z domem saskim, był wraz z całą rodziną swoją zwolennikiem tego domu, a chociaż musiał następnie uznać czyn dokonany poniewolnego wyboru Stanisława Augusta, usuwał się przecież ile możności od wszelkiego współudziału w sprawach publicznych. Nie spostrzegamy go téż ani na radach senatu, ani na sejmie 1766 r., ponieważ nie wierzył bynajmniéj w możność służenia z korzyścią

ojczyznie na téj drodze, dokąd poseł moskiewski trząsł wszystkiém samowładnie. Zdaniem jego trzeba było wprzód pozbyć się jarzma nieproszonéj opieki moskiewskiéj, a potém dopiéro przystąpiwszy do gruntownéj naprawy urządzeń wadliwych Rzpltéj, postawić ją na takiéj stopie potęgi, by mogła sama o sobie stanowić. Do tego widział dwa tylko środki wzajem się wspierające, a mianowicie pomoc rządów nieprzyjaznych Moskwie, i zespolenie całego narodu w celu wytworzenia dostatecznéj siły odpornéj, aby nietylko wydobyć się z pod faktycznego zwierzchnictwa moskiewskiego, ale zepchnąć nawet z tronu narzuconego przez carowę króla. Krasiński nie wierzył przytém, by Rzplta bez pomocy czy to Turcyi czy téż Austryi i sprzymierzeńców téjże, mogła sama o swych tylko siłach dokonać powyższego zadania, a dla tego właśnie chciałby był ujrzeć dom saski na tronie, aby za jego pośrednictwem tę pomoc uzyskać, pod któréj osłoną zdołałaby dopiéro Polska rozwinąć swą własną potęgę wewnętrzną. Ukształcony, zdolny i obeznany dokładnie z położeniem kraju i Europy, wiedział aż nadto, że Rzplta w swym dotychczasowym kształcie nie może się ostać, lecz i to nie było mu tajném, że do skutecznéj naprawy wówczas jedynie nadejdzie pora, gdy obca przemoc nie będzie w stanie jéj przeszkadzać, że zatém przedewszystkiém trzeba swą samoistność odzyskać. W rzeczy był Krasiński usposobień możnowładczych i nie lubił „*drobiazgu* i *hołyszów*," jak zwykle w poufnych listach mienił pospolitą szlachtę, nie należącą do tak zwanych familiantów możnych lecz zanadto miał znów ukształcenia i taktu politycznego, by zrażać ogół czy to nadętością, czy téż dumą możnowładczą. Przeciwnie, w stosunkach codziennych ze szlachtą, jednał ją sobie i wywierał wpływ na nią bardzo wielki.

Chociaż Krasiński był zaciętym przeciwnikiem Stanisława Augusta, nie dał się przecież usidlić Podoskiemu, gdy go tenże podobnie jak innych chciał wciągnąć do konfederacyi radomskiéj, nadzieją detronizacyi króla, któréj zgniewana nań niby carowa nie miała być przeciwną. Nie unosząc się nigdy namiętnością, przejrzał odrazu tajemne zamysły Moskwy, a zjechawszy na wyraźne naleganie Sołtyka do Radomia, zabawił tam zaledwie godzin kilka dla rozmówienia się z nim i innymi poufnie, przyczém oświadczył, że to podstęp i łapka moskiewska, aby naród usidlić i wymódz na nim

potém, co się podoba. Nie zgadzał się téż z planem Sołtyka, który chciał na sejmie wraz z resztą biskupów otwarcie wystąpić przeciw Moskwie, chociażby przyszło paść ofiarą jéj gwałtu a i jego zachęcał do współdziałania. Odpowiedział bowiem otwarcie, że takie poświęcenie na nic się nie przyda ojczyznie, i że przeciwnie należy myśleć o innych środkach wydobycia jéj z pod przemocy moskiewskiéj. Przy bliższém porozumiewaniu się z jenerałem Zboińskim wykazał potrzebę wejścia w stosunki z dworami patrzącemi niechętnie na to burmistrzowanie Moskwy, a sam oświadczył gotowość swoją zawiązania tychże z rządem tureckim. Radził przysposabiać się tajemnie do powszechnéj konfederacyi w Rzpltéj, aby można rozpocząć natychmiast walkę, skoro tylko mocarstwa przyjazne odpowiednią dadzą otuchę natarciem stanowczém na Moskwę, aby wojska swe wyprowadziła z Polski.

W myśl tego oświadczenia zawiązał istotnie Krasiński stosunki z rządem tureckim, do czego użył jednego z kanoników swéj kapituły, który z jego poleceniami pojechał do Stambułu. Wysłannik ten miał nietylko Turkom wykazać, że Moskwa wbrew wyraźnemu brzmieniu traktatów tak wielkie utrzymuje wojsko w Rzpltéj, ale zwrócić oraz ich uwagę na agitacye moskiewskie pomiędzy Grekami i Sławianami w państwie tureckiém, grożące temuż największém niebezpieczeństwem. Gdy równocześnie i Sołtyk odniósł się do Wiednia z wezwaniem o pomoc przeciw gwałtom moskiewskim, a sam nawet Fryderyk II niechętném zaczął patrzeć okiem na gwałtowne postępki Repnina, można się było spodziewać, że skoro tylko Turcya silnie i stanowczo zażąda dopełnienia traktatów, Moskwa będzie musiała zmienić swój tryb postępowania. Lecz ministrowie tureccy ujęci w części złotem moskiewskiém, a w części rozmiłowani w słodyczach pokoju, nie zdobyli się na stanowczość, i ledwie zażądali od Obreskowa wyjaśnień. Te nie były trudne, ponieważ można się było zastawić wyraźną Rzpltéj skonfederowanéj do carowy wniesioną prośbą o pomoc a przytem wykazać, że to spór tylko religijny pomiędzy chrześcijanami odmiennych obrządków. Lecz pomimo tych wyjaśnień była zawsze obecność wojsk moskiewskich przeciwną wyraźnemu zastrzeżeniu traktatów, i dla tego musieli ministrowie tureccy domagać się ich wyjścia w jak najkrótszym czasie, co téż Obresków przyrzekł w imieniu carowy z tym dodatkiem, że skoro

zamieszki te religijne będą uspokojone, wojska moskiewskie wrócą do domu. Zawiadomiony o tém Krasiński chciał się udać na sejm warszawski, aby tam stósowne poczynić kroki, lecz ostrożny do przesady niemal, odbywał nader powoli swą podróż, aby zawczesnym przyjazdem nie wpaść w łapkę. Dowiedział się też po drodze o gwałtownych postępkach Repnina, o uwięzieniu Kożuchowskiego, i o powszechném mniemaniu, że i jego z Sołtykiem i innymi los czeka podobny. Dotarł więc w przebraniu do Warszawy, a porozumiawszy się z Sołtykiem, Pułaskim Józefem i innymi, wyniósł się z stolicy. Wywiezienie trzech senatorów i posła, a oraz groźba Repnina, że więcéj jeszcze każe uwięzić, a między tymi i biskupa kamienieckiego, dały temuż powód do wyjazdu jak najspieszniejszego za granicę, skoro tylko z bratem Michałem, podkomorzym różańskim, Joachimem Potockim, podczaszym litewskim, i innymi wpływ między ziemiaństwem mającymi patryotami umówił zarysowo cały plan przyszłéj konfederacyi, która miała natychmiast stanąć, gdy tylko wojska moskiewskie wyjdą z dzierżaw Rzpltéj, co po sejmie miało nastąpić.

XXVII. Przygotowania do powszechnéj konfederacyi. Piérwszy jéj zawiązek w Barze.

Oburzenie ziemian na wdzierstwo moskiewskie, a szczególnie na bezprawia i bezprzykładną w Polsce tyranią Repnina było tak powszechném, że lada chwila można się było spodziewać gwałtownego wybuchu. Gdy zatém po uwięzieniu Sołtyka, Załuskiego i obu Rzewuskich nastąpiła limita sejmu, i owe układy delegacyjne, a powracający do domów posłowie uwiadomili województwa o tym zamachu na prawa i wolność Rzpltéj, musiała się przebrać miara cierpliwości narodu. Niebrakło wprawdzie podobnych Gurowskiemu wyrodków, który prawił podczas delegacyi szyderczo, że co carowa postanowiła, tego i Matka Najświętsza nie odrobi, lecz ich zabiegi chcące wątlić ducha i odejmować wiarę w możność oporu zbrojnego jątrzyły bardziéj niż przekonywały patryotów. Wszędzie zaczęto

się porozumiewać między sobą, a powoli wdrażało się przeświadczenie, że w téj ostateczności, do jakiéj Moskwa przywiodła Rzpltę, jedyna pozostała nadzieja w zbrojném powstaniu całego narodu. Gdzie-niegdzie sprzysięgano się już z sobą, jak mianowicie w Krakowskiém, a trzeba było tylko wydania hasła, by tysiące skupić ku obronie wiary i wolności. Wszystkie jednakże te przygotowywania musiały się odbywać bardzo ostrożnie i tajemnie, ponieważ wiedziano, że Repnin miał licznych szpiegów, a nawet król był z nim w zmowie.

Pierwsza myśl utworzenia tajemnego związku, mającego ogarnąć całą Rzpltą i w chwili sposobnéj powołać wszystkie odrazu województwa do broni, wyszła od Adama Krasińskiego, który jak wiemy wyjechał za granicę, aby tam bezpieczniéj i swobodniéj pracować na korzyść sprawy narodowéj. Czynny i niezmordowany w pracy utrzymywał ciągłe stosunki z głównymi przewódzcami patryotów, a jak z jednéj strony zachęcał do wytrwałości w przedsięwzięciu, tak odradzał z drugiéj wszelką porywczość, któraby mogła spowodować wybuch przedwczesny, szkodliwszy ojczyznie, niż jéj wrogom. Wysłannicy jego przybywali na częste zjazdy poufne związkowych, które w rozmaitych składano stronach, aby tém lepiéj ukryć działania swoje przed czujnością przeciwnikow. Lecz w samym związku wytworzyły się dwa stronnictwa, które dążąc właściwie do wspólnego celu, były od samego początku w zwadzie z sobą co do środków i dróg dojścia do tego celu. Jedno z nich możnaby nazwać dyplomatyczném a drugie stronnictwem czynu. Pierwsze, na którego czele był właśnie Adam Krasiński, składało się przeważnie z tak zwanych familiantów i ludzi umiarkowanych, a niewierząc w możność zrzucenia jarzma moskiewskiéj opieki własnemi siłami, pragnęło dotąd powstrzymać wszelki ruch zbrojny przeciw Moskwie, dokąd nie będzie w skutek zabiegów dyplomatycznych zapewniona pomoc dworów przyjaznych Polsce. Uważając zaś pomoc tę za niezbędną nie chciało téż nic przedsiębrać bez poprzedniego porozumienia się z témi dworami i bez ich wyraźnego przyzwolenia, czém przyznawało im prawo stanowienia ostatecznie o wszystkiém. Drugie złożone wyłącznie prawie z ziemian i szlachty drobniejszéj, a będące pod sterownictwem Józefa Pułaskiego, starosty wareckiego, miało przeświadczenie, że własnemi siłami można wypędzić Mo-

skali z Polski, i że tém pewniéj obca nastąpi pomoc, gdy naród orężem zaprotestuje przeciwko wdzierstwu, gwałtom i bezprawiom moskiewskim, i dlatego uważało powstanie zbrojne skuteczniejszém niż zabiegi i starania dyplomatyczne. Było téż przeciwne tym ciągłym zwłokom raz dlatego, aby Moskwa coraz mocniéj nie utwierdzała się w Polsce, a bardziéj jeszcze ze względu, że im dłużéj będzie jéj wolno trząść wszystkiém, tém więcéj wzmagać się będzie bezsilność Rzpltéj w skutek niszczenia kraju, wywożenia najdzielniejszych obywateli i zabójczych wpływów różnoimiennego przekupstwa, którego Repnin łącznie z królem używał na wielkie rozmiary. Zachodziły między obu témi stronnictwami ważne jeszcze różnice co do zasad społecznych. Pierwsze mając rzeczywisty zakrój arystokratyczny było za zniesieniem tego wszystkiego, co stało się powodem trapiącego Rzpltę bezrządu, i dlatego zgadzało się na ograniczenie wolnego głosu *(liberum veto)*, na wzmocnienie władzy wykonawczéj króla i uporządkowanie administracyi, lecz przedewszystkiem chciało dać przewagę znaczenia w Rzpltéj możnym, a ściśnienie ile możności wpływu *„drobiazgu"* szlacheckiego na sprawy publiczne. Drugie jako ziemiańsko-demokratyczne chciało nietylko utrzymać ale nawet rozszerzyć wszechwładzę stanu rycerskiego a przytem niedopuścić zmian na szkodę i uszczerbek wolności w tém tradycyjném pojęciu, jakie się wówczas urobiło.

Ponieważ Józef Pułaski występuje teraz na widownią dziejową, musimy go bliżéj poznać. Potomek dawnéj szlachty rozpoczął swój zawód w palestrze trybunalskiéj, gdzie długi czas będąc mecenasem, służył w tym charakterze i Czartoryskim, a jako ich pełnomocnik, otrzymał téż za ich wpływem od Augusta III starostwo wareckie, co mu przysporzyło zamożności. Bywał też posłem sejmowym, jak mianowicie w r. 1744, a na konfederacyi radomskiéj zasiadał jako konsyliarz z województwa podlaskiego. Już w Radomiu wszedł w ścisłe stosunki z Sołtykiem, a gdy Repnin postanowił przenieść jeneralicyą konfederacyi z miasta tego do Warszawy, aby nią samowładniéj mógł rozrządzać, opierał się temu najmocniéj Pułaski, lecz przegłosowany, musiał zresztą udać się do stolicy, czem niezrażony stawił się nieraz hardo Repninowi. Znosząc się często z Sołtykiem, wchodził w jego plany i pomysły opierania się na drodze legalnéj Moskwie, a sam żarliwy w obronie

i wolności narodowéj rozogniał się tém więcéj na widok nieustraszonéj odwagi jego. Po dokonanym przez Repnina gwałcie, wszedł Pułaski w bliższe stosunki z Adamem Krasińskim, gotów na wszystko się ważyć w obronie ojczyzny. Rozpoczęły się téż zaraz jak widzieliśmy tajemne porozumiewania z ludźmi znakomitszymi tak w saméj stolicy jak niemniéj po województwach. Wszyscy prawie, którzy nie byli zaprzedani Moskwie lub nie należeli do duchów dworskich, uznawali zgodnie, że Rzpltéj w tym stanie upodlenia i zawisłości nie można zostawić, i że gwałt siłą koniecznie trzeba odeprzeć. Lecz zachodziła różnica w zdaniach co do czasu, w jakim najstosowniéj przystąpić do czynu. Biskup kamieniecki, od którego Kwaśniewski na umawiane zjeżdżał zebrania związkowych, i wszyscy umiarkowańsi byli za zwłoką aż do wyjścia Moskali i wyraźnego upewnienia ze strony Turcyi i mocarstw przyjaznych Rzpltéj, że jéj udzielą pomocy w razie potrzeby. Pułaski zaś i zniecierpliwieni ziemianie nie chcieli czekać końca nawet sejmu, twierdząc, że ustawy tegoż mogą znacznie utrudnić wykonanie przedsięwzięcia całego, i że dlatego właśnie uprzedzić je należy zbrojną protestacyą przeciw obcéj przemocy, która je chce narzucić Rzpltéj.

Ponawiane codziennie gwałty i bezprawia moskiewskie obok wzgardy okazywanéj całemu narodowi, stały się istotnie tak nieznośnémi, że wielu nawet z najumiarkowańszych przyznawać zaczęli słuszność tym, którzy nie chcieli czekać aż Moskale co najdzielniejszych patryotów albo powiężą, albo zrujnują na majątku, jak np. niszczyli Potockich zajęciém dóbr zołozieckich, Berszady i innych. Gdy więc Pułaski porozumiawszy stę z znakomitszymi panami w saméj Warszawie, otrzymał od nich nietylko przyrzeczenia poufne, że do zawiązać się mającéj przystąpią konfederacyi, ale oraz i rozkazy do dóbr, aby téj konfederacyi oddano zbrojne ich poczty i wszelkiéj innéj udzielono jéj pomocy, wysłał trzech synów i synowca na Podole z poleceniem, aby w tém województwie wolném dotąd od załóg moskiewskich przygotowywali ziemian do zbrojnego powstania, a przytém w własnych jego dobrach tylu uzbroili ludzi, ilu tylko będą mogli zebrać i utrzymać. Sam zaś udał się wspólnie z Michałem Krasińskim, podkomorzym rożańskim do Lwowa, gdzie był zapowiedziany zjazd znakomitszych związkowych, na którym miano już stanowczo oznaczyć termin wybuchu. Obrano dla

tego Lwów, ponieważ liczono na pomoc tamecznego arcybiskupa Sierakowskiego a oraz na możność zebrania potrzebnych na początek pieniędzy, których brak utrudniał wszystko. Sierakowski nie uchylał się wprawdzie od tajemnego popierania zamierzonéj konfederacyi, lecz przystąpić do niéj otwarcie zaraz z początku nie pozwalała rostropność, ponieważ mógł się słusznie obawiać, że Moskwa wywarłaby na nim całą srogość swéj zemsty. Prócz zasiłku więc pieniężnego, nie mogli się związkowi nic więcéj od niego na teraz spodziewać, a otrzymawszy i od innych we Lwowie obecnych szczególniéj zaś od niewiast patryotycznych, które swe klejnoty w braku gotówki oddawały na rzecz sprawy publicznéj, jakie takie środki na rozpoczęcie dzieła, musieli przenieść dalsze narady ze Lwowa na inne miejsce bespieczniejsze, ponieważ kasztelan lwowski, znany stronnik króla, zaczął już tropić ich bardzo starannie, a tak mogło grozić niebespieczeństwo odkrycia wszystkiego przed czasem. Pułaski, Krasiński i inni związkowi wyjechali każdy osobno ze Lwowa, aby się znów zebrać w Dunajowicach, należących do arcybiskupstwa lwowskiego. I to przecież miejsce nie było bespieczném na narady i zawiązanie saméj konfederacyi. Rozpisawszy zatém listy okólne do znanych z gorliwości obywatelskiéj ziemian, zapraszające ich na zjazd wolny do Baru tuż przy granicy tureckiéj, gdzie postanowiono przystąpić do utworzenia konfederacyi jeneralnéj, nie pominięto wojsk koronnych partyi podolskiéj i ukraińskiéj, które chciano także wciągnąć do dzieła, i dlatego pozawiązywano z niemi stosunki. Regimentarzem pierwszéj był cześnik koronny Dzieduszycki, a drugiéj Woronicz. Ponieważ do pierwszego z nich, jako stronnika królewskiego nie było ufności, starano się pojedyńcze chorągwie powciągać do związku, a zato odkryto drugiemu, zamiary swe w zupełności.

Zjazd w Barze, jako miejscu odległém dla innych województw, nie mógł być bardzo liczny, lecz bliskość granicy tureckiéj dawała tę przynajmniéj otuchę zgromadzonym, że Moskwa nie będzie śmiała na nich uderzyć. Wszyscy obecni zagrzani ognistą przemową starego Pułaskiego, uznali niezbędną potrzebę wzięcia za oręż w obronie wiary i wolności, i przystąpili (29 lutego) do konfederacyi, w któréj akcie wyrażono, że reasumują się i podnoszą wszystkie poprzednie konfederacye zawierające na wzór podlaskiéj (z 1767 r.)

jako punkt główny utrzymanie wiary, wolności i praw narodowych. Wykazano w nim prócz tego nietylko świéże powody zmuszające naród do użycia tego środka ostatecznego, ale oraz i wszystkie od początku bezkrólewia wprowadzone zmiany w urządzeniach Rzpltéj. Zapraszano następnie ogół obywateli do łączenia się z konfederacyą, a tych, którzy mieli poczty lub oddziały zbrojne, wezwano do oddania ich pod jéj rozkazy, wszystkich zaś innych zobowiązano, aby dostarczali ludzi zbrojnych wedle rozległości swych majątków. W końcu kazano być w gotowości do pospolitéj wyprawy, którą w razie potrzeby powoła konfederacya. W zastępstwie Karola Radziwiłła, który będąc pod strażą moskiewską, nie mógł sobą rozrządzać, obrano marszałkiem Michała Krasińskiego, a do pomocy i rady dodano mu konsyliarzy.

Obok konfederacyi a z nią ściśle połączony był związek wojskowy, którego marszałkiem obrano (4 marca) Józefa Pułaskiego. Marszałek związku tego był właściwie w takim samym stosunku do marszałka konfederacyi, jak regimentarz jeneralny. Lecz marszałkowstwo to wymyślono raz dla tego, że chciano niém uczcić zasługi, starania i poświęcenia Pułaskiego w tworzeniu konfederacyi, a powtóre, że regimentarstwo trzeba było zachować dla kogoś lepiéj obeznanego z sztuką wojenną. Lecz godność ta stała się późniéj źródłem gorszących sporów w konfederacyi i to właśnie w chwili, gdy największéj potrzeba było zgody i jedności. Nie podlega zaś najmniejszéj wątpliwości, że duszą tego związku konfederacyi w Barze był Pułaski, i że marszałkowstwo jeneralne dlatego oddano Krasińskiemu, aby nie zrazić od przystępywania „*familiantów*“, którzy zawsze krzywém patrzyli okiem, jeżeli „*drobiazg*“ szlachecki swych chciał stawiać ludzi na czele spraw publicznych.

Po tych wstępnych krokach, musiała konfederacya myśleć o sposobach zwiększenia sił swoich, a przedewszystkiem należało pozabierać rozstawione na Podolu i Ukrainie chorągwie wojska koronnego i zbrojne poczty pojedyńczych panów w tamtych stronach. Niektóre chorągwie przeszły zaraz pod rozkazy marszałka związkowego, a inne byłyby to samo uczyniły, gdyby regimentarz Dzieduszycki nie był temu przeszkodził. Pospieszył bowiem na pierwszą zaraz wiadomość o zabieraniu chorągwi przez konfederacyą na stanowiska najbliższych, zkąd wydał surowy do wszystkich rozkaz,

aby się bezzwłocznie do niego ściągały. Zebrał ich też 15 w Dunajowicach w zamiarze pomuszenia siłą tych do powrotu, które przeszły już do konfederacyi. I konfederaci zbliżyli się także w te strony, uganiając za chorągwiami, które chcieli zabrać. Krasiński przybył sam do Dunajowic i rozpoczął zaraz układy z Dzieduszyckim, w nadziei, że da się przeciągnąć do konfederacyi. Wszystkie jednakże przedstawienia były daremne, ponieważ Dzieduszycki nietylko sam nic nie chciał słyszeć o konfederacyi, ale postanowił nawet stoczyć walkę. Gdy zaś wojsku swemu kazał uderzyć na konfederatów, oświadczyło bez wahania, że się bić nie będzie z bracią, którzy się związali pod hasłem wiary i wolności. Po nowych układach cofnęli się konfederaci do Baru, a Dzieduszycki ruszył z swémi chorągwiami do Zbrzezia, przyrzekłszy jedynie, że się z Moskwą nie połączy przeciw braci. Przesłał téż (13 marca) obszerne o wszystkiém sprawozdanie do komisyi wojskowéj.

XXVIII. Postanowienia warszawskie w skutek wiadomości o konfederacyi. Rada senatu. Dalszy rozwój i czynności konfederacyi barskiéj. Posłannictwo Mokronowskiego. Zdrada moskiewska.

Pierwsze wiadomości o konfederacyi nadeszły do Warszawy 10 marca w sprawozdaniu do komisyi wojskowéj koronnéj z 27 lutego. Król zwołał zaraz do gabinetu swego obecnych w Warszawie ministrów, prymasa, Podoskiego wojewodę płockiego prezesa téj komisyi, podkomorzego i łowczego koronnego, aby zasięgnąć ich rady, jakich użyć środków zabieżenia tym nowo powstającym rozruchom. Wiadomości zawarte w sprawozdaniu nie były dokładne, z czego biorąc pochop oświadczył prymas, że należy nakazać wojsku koronnemu ostrożność jedynie największą, a zresztą nic nie przedsiębrać, gdy cała rzecz bardzo jeszcze niepewna i może płonną tylko jest wieścią. Lubomirski, marszałek wielki koronny, nie spostrzegał także nic dowodnego w sprawozdaniu, a zasłaniając się

swém dość długiém oddaleniem od spraw publicznych, wyznawał otwarcie, że nie może wiedzieć, czy jakie posiłki zagraniczne dają poparcie tym rozruchom. W końcu dodał, że skoro pewne nadejdą doniesienia, będzie mogła jedynie rada senatu prawnie orzec, co wypadnie przedsiębrać. Za jego zdaniem poszli książe kanclerz lit. i marszałek nadworny koronny. Hetman wielki litewski był za ściągnieniem chorągwi i wydaniem rozkazu, aby Woronicz z swą partyą ukraińską podlegał Dzieduszyckiemu, co poparli wojewoda płocki, podkomorzy i łowczy koronni. Po długich rozprawach rozeszła się rada gabinetowa, nic nie postanowiwszy. Komisya zaś wojskowa nie chcąc popaść w podejrzenie, jakoby przez rozmyślną bezczynność życzyła sobie dać czas i sposobność szerzeniu się konfederacyi, wysłała natychmiast rozkaz Dzieduszyckiemu, aby ściągnąwszy swe chorągwie, pilne miał oko na wszystko i częste nadséłał doniesienia. Zawiadomiła go przytém, że Starzyński przyjaciel Potockiego krajczego koronnego i w nieobecności tegoż zawiadowca całego majątku jego, wydał rozporządzenie do fortecy stanisławowskiéj, aby nie puszczano do niéj konfederatów podolskich, a przeciwnie dawano wszelką jemu pomoc, gdyby tego z swém wojskiem potrzebował, lub w niéj chciał się zamknąć. Prócz tego poleciła Kuczyńskiemu komendantowi Kamieńca podolskiego, aby strzegł bardzo swéj twierdzy, i od nikogo jak tylko od niéj nie przyjmował rozkazów. Gdy niebawem (16 marca) nadeszły dokładniejsze doniesienia z Podola a między innémi odpis rozkazu Krasińskiego do chorągwi koronnych, aby się łączyły z konfederacyą, zapytał król swych doradców gabinetowych, czy nie złożyć rady senatu. Lecz i teraz mniemał marszałek wielki koronny, że skoro nic niema autentycznego, byłoby zwołanie rady senatu przedwczesném, co i inni potwierdzili. Król zaś przeciwnego będąc zdania, zapowiedział radę senatu za tydzień, przyczém wynurzył przekonanie, że do tego czasu nadejdą wiadomości już niewątpliwe, a rzecz sama jest tak nagła i groźna, że za tydzień byłoby już może za późno myśleć dopiéro o zwołaniu téj rady.

Repnin, który odbierał także od swych podkomendnych sprawozdania o postępach konfederacyi, zaczął nalegać na króla, aby nietylko złożył radę senatu, ale w dodatku spowodował uchwałę wzywającą pomocy moskiewskiéj przeciw konfederatom. Nacierał

szczególniéj na podkomorzego koronnego, aby do tego skłonił króla, a gdy mu tenże oświadczył, że takie wezwanie obcego wojska mogłoby się zdać narodowi naganném, i że zapewne senatorowie podobnéj rady królowi nie zechcą udzielić, odpowiedział mu Repnin, aby królowi oznajmił, że w takim wypadku będzie z swymi Moskalami patrzył spokojnie na postępy konfederacyi, która niewątpliwie po całym rozprzestrzeni się kraju, a potem zacznie dochodzić na królu i Rzpltéj złamania świeżego traktatu, i postąpi sobie na zasadzie prawa wojny i zwycięstwa z nimi, wedle upodobania. Przerażony tą groźbą Stanisław August, postanowił przedstawić na radzie senatu (24 marca) wniosek w myśl żądań Repnina. Zawiadomił go przytém, że zrobiwszy co od niego zawisło, nie może przecież ręczyć za skutek. Zrozumiał Repnin o co rzecz idzie, i użył téż zwykłych środków groźby i przymusu, aby uzyskać większość głosów za wnioskiem króla. Między głosującymi za tym wnioskiem ohydnym był także i Wesel podskarbi koronny, który późniéj przed konfederacyą się uniewinniał, że uczynił to pod naciskiem najsurowszego przymusu. Czartoryscy i wielki marszałek koronny, oświadczyli się tą razą przeciw wnioskowi, a niemniéj były kanclerz Zamojski. Uchwała ta rady senatu składała się z dwu części a mianowicie, że należy 1ód) wyprawić kogoś do konfederatów, aby łagodnémi środkami starał się głównych przewódzców odwieść od zamierzonego ruchu, a 2e) równocześnie zawiadomić Repnina o tém postanowieniu i prosić, aby stojące w Polsce wojsko moskiewskie obrócił przeciw konfederatom, gdyby ci na prośbę wysłannika królewskiego nie zaniechali zamiaru swego. Wydano oraz stosowne do téj uchwały polecenia komisyi wojskowéj obojga narodów i kancelaryi. Król przeznaczył jenerała Mokronowskiego na wysłannika do konfederatów barskich, dając mu uroczyste zapewnienie, że w ciągu układów z nimi żadna ze strony wojsk koronnych lub moskiewskich nie nastąpi zaczepka. Jenerał podjął się tém chętniéj posłannictwa, ponieważ miał nadzieję, że przywiedzeniem do skutku zgody uchroni może ojczyznę od klęsk najcięższych.

Gdy to się dzieje w Warszawie, rozwijała konfederacya najsprężyściéj czynności swoje. Nienawiść słuszna przeciw Moskwie za tyle krzywd doznanych i gwałtów, zestopniowywała zapał powszechny wszędzie, gdzie tylko odezwy doszły konfederacyi barskiéj.

W sąsiednich województwach zaczęła się szlachta porozumiewać z sobą w celu zawiązywania konfederacyj miejscowych, a gdzie obecność wojsk moskiewskich przeszkadzała, starano się przynajmniéj wysełać ludzi zbrojnych do zasilenia szeregów barskich. Uwijali się téż wysłannicy konfederacyi wszędzie, zachęcając obywateli do współudziału w sprawie podjętéj. Starano się przytém o uzyskanie posiłków tatarskich, o które przed zawiązaniem jeszcze konfederacyi proszono hana, a nawet otrzymano od niego dość przychylną odpowiedź za pośrednictwem agi Radziewicza. Teraz wyprawiono doń Makowieckiego z poleceniem, aby ponowił dawniejsze żądanie, a układając się najostrożniéj, zawarował między innemi wyraźnie, że będzie przysłany sam lud doborowy i przejdzie pod komendę narodową, strzegącą kraj od szkody i spustoszenia. Miał daléj prosić, aby część przynajmniej posiłków zaraz nadeszła, a reszta stanęła w pogotowiu na granicy, han zaś wtargnął z jaknajwiększém wojskiem w dzierżawy moskiewskie.

Cały pierwszy miesiąc zszedł na zbieraniu chorągwi koronnych, ściąganiu ludzi i przygotowywaniach do ruchu zaczepnego przeciw Moskalom, którzy także w tym miesiącu nic nie przedsiębrali przeciw konfederacyi. Po kraju krążyły przesadne wieści o sile konfederatów, chociaż w rzeczy siły te były dość szczupłe, zwłaszcza gdy spodziewane posiłki tatarskie nie nadchodziły bynajmniéj, a po długiém czekaniu, zamiast rot zbrojnych otrzymano przyjazną odpowiedź, w któréj han żądał, aby sama konfederacya wprzód rozpoczęła z Moskwą taniec, a skoro zyska obszerną w Rzpltéj podstawę, może z pewnością liczyć na jego pomoc. Zanim ta odpowiedź nadeszła rozpoczęto już (6 kwiet.) ruch zaczepny, a konfederaci podzieleni na kilka oddziałów, zajęli Berdyczów, Winnicę, Chmielnik, Konstantynów, Pohrebyszcza i inne miejsca, przez co dawali obywatelom województw przyległych możność zawiązywania konfederacyi. Stanęła téż konfederacya województwa bracławskiego, a następnie (26 kwietnia) ziemi halickiéj w Podhajcach, gdzie wystąpił jako regimentarz jeneralny Joachim Potocki podczaszy lit., który zebrał wnet oddział 1500 ludzi i osobno uganiał się z Moskalami. Utarczki były w ciągu kwietnia częste i wszystkie prawie wypadały na korzyść konfederatów, których odwagę to wielce podnosiło. Ta pomyślność skłoniła regimentarza partyi ukraińskiéj Woronicza,

któremu już nie mało chorągwi zabrano, do oświadczenia się (23 kwiet.) z gotowością, że i resztę tychże, przyprowadzi do obozu i uzna władzę marszałka związkowego. Wydano mu więc rozkaz, aby stawił się 26 kwiet. z całem wojskiem swojém w Pohrebyszczach, co téż wykonał dosłownie. Prócz wskazanych pozawięzywano w chełmskiém, lubelskiém i na Wołyniu także konfederacye, a tak ztamtąd jak niemniéj ze stron nawet dalszych spieszyło wielu do konfederatów, aby wspólnie z nimi walczyć za wiarę, wolność i ojczyznę, przeciw obrzydłéj wszystkim przemocy moskiewskiéj. Nie dziw przeto, że po całéj Polsce prawiono o znacznych siłach konfederacyi. Należało się tylko z jaknajwiększą rozwijać sprężystością, a przy powszechném oburzeniu ziemian na gwałty moskiewskie, można było spodziewać się zupełnego nawet powodzenia, zwłaszcza gdy rozrzucone po całym kraju komendy moskiewskie łatwo było niszczyć jedną po drugiéj.

Lecz właśnie w chwili rozpierania się konfederacyi rozpoczął Mokronowski swe posłannictwo pokojowe od wyprawienia gońca do Pułaskiego, z którym jako dobrym znajomym chciał się poprzednio porozumieć, zanim przystąpi do właściwych układów z całą konfederacyą. Zawiadomił go więc listownie, że podjął się téj delegacyi w najczystszym zamiarze uspokojenia ojczyzny, co wtedy jedynie okaże się możebném, jeżeli konfederacya nie będzie żądać, czego w obecnych okolicznościach uiścić niepodobna. Pułaski, który wtedy stał obozem w Pohrebyszczach, oświadczał gotowość porozumienia się z jenerałem, aby się przekonać jakie dobro z téj delegacyi może spłynąć na ojczyznę. Lecz z odpowiedzi jego można było powziąść, że dokąd wojska moskiewskie nie wyjdą z Polski, a ubliżające godności i niepodległości Rzpltéj postanowienia ostatniego sejmu nie będą cofnięte, niepodobna myśleć nawet o uspokojeniu. Co zaś do wstrzymania zaczepnych przeciw Moskalom kroków nie mogło być nawet mowy, dokąd nie miano rękojmi dostatecznéj, że z ich także strony konfederaci nie będą zagrożeni. Pomimo więc zgłoszenia się Mokronowskiego nie przystąpiono do układów ani spieszono z wysłuchaniem propozycyj, jakie przywiózł z Warszawy, ponieważ trudno było zaufać królowi, o którego zmowie z Repninem wszyscy byli przeświadczeni. Tak więc mijały dnie i tygodnie na próżném oczekiwaniu, a tymczasem zaczęli Moskale coraz więk-

sze gromadzić siły i wszystkie przecinać komunikcye konfederatów z innemi województwami. Pułaski doniósł (6 maja) o tém a oraz o nowych gwałtach i krokach zaczepnych Mokronowskiemu, przyczém słusznie narzekał, że proponowane układy widocznie na to były obmyślone, aby uśpić czujność konfederatów, a następnie uderzyć na nich niespodzianie. Że tak było istotnie, a w części nawet dopięto zamiaru, ujrzymy zaraz. Mokronowski zaś otrzymał (około 20 maja) rozkaz, aby nie wdając się w żadne dalsze układy, natychmiast odjéchał do Lwowa. Donosząc o tém Pułaskiemu, który stał wówczas obozem pod Latyczowem, wynurzył żal swój najgłębszy, że konfederacya nie wysłuchawszy go nawet, naraża całą ojczyznę na największe klęski. Nie tracił jednakże nadziei, że przy dobréj z obu stron woli będzie można jeszcze odwrócić nieszczęścia, jakie pojedyńczym obywatelom zagrażają po odrzuceniu jego pośrednictwa. Pułaski odpowiedział, że naród przywiedziony do ostateczności gwałtami moskiewskiemi i widząc z upadkiem wiary i wolności pewną zgubę swoją, do któréj go coraz większem przywodzono upodleniem, wziął się do oręża, a polegając na Bogu i dobroci swéj sprawy, przeleje najchętniéj ostatnią krwi kroplę w obronie tych najdroższych mu skarbów, czego dał dowody walcząc z pomocą Boga mężnie pod Konstantynowem, Winnicą, Janowem, Chmielnikiem i indziéj, a świeżo między Berdyczowem i Żytomierzem, gdyż wszędzie gromił szczęśliwie wrogów. Lecz dotknął i tego, że jenerała użyto podstępnie jako narzędzie, ponieważ równocześnie z jego pokojowemi propozycyami Moskale przemyśliwali o zgubie konfederatów, jak świadczą przejęte ich listy i rozporządzenia, które załącza w odpisie, a skoro się w nich rozpatrzy, ujrzy dopiero w całéj grozie niegodziwość tych, co go wysłali na zgubę własnych braci. Tak więc spełzło na niczém wysłannictwo Mokronowskiego, który oburzony tém wszystkiém, pożegnał za powrotem króla i wyjechał natychmiast do Paryża.

Utarczki konfederatów wspomnione w odpowiedzi Pułaskiego były wprawdzie pomyślne, lecz nie miały żadnéj doniosłości, ponieważ rozbicie kilku mniejszych komend nie odjęło Moskwie możności zgromadzenia sił znaczniejszych i powetowania wszystkich klęsk tych drobnych. Repnin wydał téż odpowiednie rozkazy Apraxynowi i Kreczetnikowowi, zwłaszcza gdy nadchodziły wiadomości, że się

w Wielkopolsce, Krakowskiém i w innych stronach na podobne zanosi konfederacye, jak w Barze, i że w kilku już miejscach rzeczywiście takowe zawiązano. Wedle planu ułożonego miały wojska moskiewskie otoczyć konfederatów szerokiém półkolem a przeciąwszy ich komunikacye z innemi województwami, ruszyć na nich ze wszystkich naraz stanowisk i zgnieść swoją przemocą. Lecz że bliskość granicy tureckiéj mogła spowodować zawikłania dyplomatyczne z sułtanem, gdyby sami tylko Moskale walczyli w tamtych stronach z konfederatami, zażądał (16 maja) Repnin od króla stanowczo, aby odwołał Mokronowskiego i wysłał wojsko koronne do łącznego z moskiewskiém tłumienia konfederacyi. Stanisław August, który świeżo na żądanie jego rozdał ordery polskie jenerałom Sołtykowowi, Numersowi, Kreczetnikowi i innym, a oraz pułkownikowi Igelströmowi i Karrowi, chciał się wymówić od téj spółki, lecz zgodził się w końcu na wszystko, skoro mu Repnin zagroził, że w razie odmownym każe konfederatów w pień wycinać. Z polecenia więc jego otrzymał łowczy kor. Branecki rozkaz, aby na czele kilku pułków łącznie z Moskalami wyruszył na konfederatów barskich, a Repnin kazał go postawić na skrzydle prawem całego korpusu operacyjnego, które miało właśnie przypierać aż do granic tureckich i od nich odciąć konfederatów.

Samo to nagromadzenie wojska a oraz przejęte depesze wskazały konfederacyi całą wielkość zagrażającego im niebezpieczeństwa, a dla tego właśnie chciała silnym ruchem zaczepnym poprzerywać ów łańcuch oddziałów moskiewskich, które skupiając się co raz więcéj, miały ją zgnieść przewagą swoją. Wywiązały się teraz liczne potyczki z różném szczęściem między gęstemi podjazdami konfederatów a pojedyńczemi oddziałami Moskali. Chociaż co do liczby walczących nie wielka zachodziła różnica, a konfederaci w ogóle bili się mężnie i nieustraszenie, mieli przecież Moskale przewagę z powodu swéj karności, lepszego uzbrojenia i licznéj artyleryi, czego wszystkiego brakowało ich przeciwnikom. Gdy przytém jenerałowie moskiewscy srogie wydawali odezwy, zagrażające zniszczeniem dóbr i innemi karami tym wszystkim, którzyby albo przystępowali do konfederacyi, albo jéj pomocy udzielali, albo dawali przytułek u siebie pojedyńczym konfederatom, gdy w ślad za temi odezwami szło wykonanie dosłowne gróźb najdzikszych, nie zwątleli

wprawdzie konfederaci na duchu, lecz szeregi ich przerzedzały się coraz bardziéj, a owo półkole moskiewskie ścieśniające się coraz więcéj, wypierało ich z stanowisk pozajmowanych. I Branecki także ogłosił za przybyciem swojém, że wszyscy należący do chorągwi koronnych otrzymają bezwarunkowe przebaczenie, skoro tylko porzuciwszy konfederatów wrócą pod rozkazy swych wodzów. Obwieścił i reszcie konfederatów, że gdy dobrowolnie odstąpią od konfederacyi, będą wolni od dalszéj odpowiedzialności.

Mimo tych odezw i najsroższych gwałtów moskiewskich stawili konfederaci opór zacięty. Berdyczów, gdzie dowodził Kazimierz Pułaski, syn najstarszy starosty wareckiego, bronił się dość długo, i dopiero wówczas, gdy z jednéj strony znikła wszelka nadzieja odsieczy a z drugiéj dalsza obrona była bezwzględnie niemożebną, przystąpił do kapitulacyi, w któréj zawarował wolne odejście całéj załogi. Lecz Moskale nie dotrzymując kapitulacyi, zatrzymali go w więzieniu i dotąd nie puścili, dokąd nie podpisał recesu od konfederacyi i nie przyrzekł, że wszelkich dołoży starań, aby skłonić ojca i innych do rozwiązania konfederacyi. Ledwie zaś wydostał się z ich szponów, ogłosił manifest wykazujący wiarołomstwo moskiewskie, i upewniający, że nietylko innych nie myśli odmawiać od konfederacyi, ale przeciwnie sam chce przy niéj wytrwać do ostatka. Wszystko to nie wstrzymało pochodu Moskali pod Bar, w którym jeszcze trzymali się konfederaci, zachęcani do zaciętéj walki przez księdza Marka karmelitę, który żarliwemi kazaniami swemi, rozogniał umysły wszystkich, i niewątpliwą obiecywał pomoc niebios. Lecz Bar nie był twierdzą, a słabe obwarowania jego, zdolne zaledwie powstrzymać zagon tatarski, nie mogły tworzyć jakiéj-takiéj ochrony przeciw wojsku regularnemu i artyleryi. Po zaciętym oporze poddali się konfederaci Braneckiemu, który z pozwoleniem oczywiście moskiewskich dowódzców puszczał wolno każdego, kto reces od konfederacyi podpisał i przysiągł, że odtąd będzie wiernym królowi. Wkrótce zajęli Moskale i Podhajce Joachima Potockiego, który uganiając się za pojedyńczemi oddziałami wroga, nie zostawił w nich dostatecznéj załogi. Zawiadomiony o opanowaniu zamku tego, przybiegł wprawdzie z swą partyą, i już zniewolił Moskwę do proszenia o kapitulacyą, lecz właśnie gdy był najpewniejszym zwycięstwa, zrobiła załoga wśród nocy wycieczkę,

a wpadłszy na źle strzeżony obóz jego, rozpędziła go z największą łatwością. Potocki uszedł z częścią swego wojska do Multan, gdzie się i inni także dowódzcy konfederatów schronili ze swemi oddziałami. Pułkownik moskiewski Weissman zapuścił się nawet w pogoń za nimi aż na ziemię mołdawską i żądał nawet wydania kofederatów, co późniéj wytłumaczono, jakoby przez niewiadomość i pomyłkę przekroczył granicę. Los konfederatów na Wołoszczyznie był z początku okropny, dokąd ze Stambułu nie przyszedł rozkaz wyraźny, że ma im być dane bezpieczne schronienie.

XXIX. Niechęci wzajemne między naczelnikami konfederacyi. Oświadczenie moskiewskie. Rzeź humańska. Konfederacya krakowska i inne. Zamiar króla zwołania sejmu udaremniony przez konfederacyą.

Zadanie konfederacyi barskiéj było niezawodnie bardzo trudném, ponieważ mając przeciw sobie własnego króla i jego stronników, musiała walczyć z liczniejszą i we wszelkie potrzeby wojenne zaopatrzoną armiją moskiewską. Przy powszechnéj jednakże nienawiści ziemian ku Moskwie, można było wszelkie przełamać trudności, a nawet wyjść zwycięsko z walki, gdyby w saméj konfederacyi od początku była panowała zgoda i ufność wzajemna. Lecz gdy téj nie było, musiał zmarnieć zapał, z jakim większość szlachty spieszyła pod sztandary narodowe. Widzieliśmy, że przed zawiązaniem konfederacyi i wystąpieniem jéj zbrojném były zdania podzielone co do czasu wybuchu. Umiarkowańsi a przed innymi biskup kamieniecki narzekali głośno na tę porywczość, a przepowiadaniem upadku dzieła przedwcześnie zaczętego i pomawianiem sprawców, szczególniéj zaś Pułaskiego o zdradę, wątlili ducha i powściągali bardzo wielu ziemian od łączenia się z stojącym już pod bronią związkiem barskim. Chwilowe powodzenia przeciw Moskwie, rozbicie kilku jej oddziałów zbrojnych i rozszerzenie się w kilku woje-

wództwach konfederacyi, spowodowały wprawdzie uciszenie się ich narzekań i zarzutów, lecz nie usunęły szkodliwych następstw, wynikłych z poprzedniego zwątlenia ducha, ponieważ konfederacya nie uzyskała odrazu tak obszernéj podstawy, by mogła przeważnie wystąpić przeciw Moskalom i nie dozwolić im skupienia się gdziekolwiek w większą masę. Szkodliwiéj jeszcze oddziaływały niechęci i rywalizacye wzajemne głównych osób w saméj kofederacyi. Michał Krasiński, prędki i namiętny, a przytém dumny powinowactwem rodu swego z domem saskim, chciał przewodzić we wszystkiém, chociaż nie miał ani uzdolnień ani dzielności i sprężystości odpowiedniéj, a porywczością swoją wywoływał sceny gorszące. Joachim znów Potocki, napojony tradycyami rodu swego, zżymał się na myśl samą, by jakiś tam szlachcic śmiał sięgać po przewodnictwo w czémkolwiek i dlatego było mu nieznośném owo marszałkowstwo w związku wojskowym Pułaskiego. Duma jego pańska cierpiała wielce a chociaż przystąpiwszy do konfederacyi, miał tyle przynajmniéj patryotyzmu, że na czas uznawał władzę Pułaskiego i przyjął od niego regimentarstwo partyi podolskiej, można było przecież z góry przewidywać, że przy pierwszéj lepszéj spososobności zechce sobie przywłaszczyć lub wymódz na konfederacyi jeneralne regimentarstwo, znoszące dotychczasowe przełożeństwo Pułaskiego. Klęski poniesione dały dogodny do tego pozór, zwłaszcza gdy i Krasiński zaczął starego Pułaskiego publicznie pomawiać o zdradę, zarzucając mu między innemi, że jako stronnik Czartoryskich na to przyspieszył wybuch konfederacyi, aby sparaliżować najzupełniéj usiłowania narodowe. Potocki wdał się wprawdzie w sprawę i przywiódł do skutku zgodę obu marszałków, a wpływem swoim wyjednał w dodatku opiekę rządu tureckiego dla wypartych z ojczyzny konfederatów; lecz wkrótce wyrobił sobie uchwałę konfederacyi, przyznającą mu regimentarstwo jeneralne. W ślad za tém poszło odwabianie lgnącego do Pułaskiego wojska, a gdy tenże chciał się temu oprzéć, podstępne uwięzienie jego ze strony hana, w którego wmówiono, że Pułaski opiera się sojuszowi Rzpltéj skonfederowanéj z nim i rządem tureckim. Najsmutniejszém było, że w całym tym sporze obie strony oskarżały się wzajem przed baszami tureckimi i hanem tatarskim, a mimo tego chcieli, aby konfederacya miała poważanie u rządu tureckiego!

Skoro Repnin wymógł na Stanisławie Auguście odwołanie Mokronowskiego i połączenie wojska koronnego z moskiewskiém przeciw konfederacyi barskiéj, wydał (29 maja) deklaracyą w imieniu carowy, w któréj zwiąc konfederacyą buntem, zarzucał jéj wszelkiego rodzaju zbrodnie i twierdził, że pod złudnémi pozorami wciąga nieoględnych do swych czynności karygodnych z czego wyprowadzał dziwaczny wniosek, że wszyscy jéj uczestnicy są nieprzyjaciołmi nietylko carowy, ale i własnéj ojczyzny. Prawił daléj, że gdy dlatego właśnie rada senatu prosiła carowę, aby jako gwarantka praw i wolności Rzpltéj wojskom swym stłumić kazała bunt ten ochydny, a ciż buntownicy miasto uważać na poprzednie przedstawienia łagodne nietylko nie zaniechali swego przedsięwzięcia, ale targnąwszy się na dostojeństwo carowy podburzać zaczęli jéj własnych poddanych, wyseła na ich ukaranie wojsko swoje z tém jednakże upewnieniem, że kara dotknie winnych jedynie, i że prawa i wolność Rzpltéj w całości będą utrzymane, spokojni zaś obywatele znajdą opiekę i ochronę.

Deklaracya podobna okryła naród nowym sromem, i zestopniowała bardziéj jeszcze powszechne oburzenie. Odpowiedziano na nią zaciętym oporem na Podolu i nowemi konfederacyami na całéj przestrzeni Rzpltéj, a szczególnie w krakowskiém, gdzie sam nawet Kraków zajęto, skoro tylko oddziały moskiewskie wyszły ku Barowi. I na Litwie, skąd także kilka pułków moskiewskich wyruszyło na Podole, zaczęto się wiązać z sobą, spisywać akta konfederacyi i zbierać zbrojnych, a z wielu stron kraju przybyli wysłannicy do konfederacyi barskiéj z uznaniem jéj za jeneralną i przystąpieniem do niéj. Wyparcie téj konfederacyi za Dniestr do Multan nie zastraszało od konfederowania się dalszego, a okrucieństwa i gwałty moskiewskie mnożyły tylko zastępy gotowych ważyć się na wszystko za wiarę i wolność. Wyparte téż za Dniestr oddziały zbrojne konfederatów przeprawiały się napowrót przez tę rzekę, a staczając z różném szczęściem walki z Moskwą, nie dawały jéj chwili wytchnienia. Stary Pułaski chciał nawet z całém wojskiem wyjść z Multan i przedrzeć się w Krakowskie, aby połączywszy się z tameczną konfederacyą, rozpocząć tam w lepszych warunkach walkę z Moskwą, która tak niepomyślnie wypadła na Podolu. Lecz temu oparli się Potocki i Krasiński, czém właściwie przyczynili się

niemało do klęsk konfederatów krakowskich, którzy po zaciętéj obronie kilkutygodniowéj Krakowa popadli w niewolę moskiewską. Gdy bowiem Moskale, poparci przez niektórych zdrajców przypuścili (w nocy z 17 na 18 sierpnia) szturm do miasta, zdobyli je, a wziętych w niewolę konfederatów i odartych z wszystkiego wysłali jako złoczyńców na Sybir. Z pomiędzy nich uwolniono na wstawienie się króla 40 ziemian, a resztę pognano daléj.

Na domiar powszechnéj niedoli zaszła teraz straszna rzeź na Ukrainie, w części Podola i w Bracławskiém, do czego popi prawosławni użyli kozaków zaporoskich, albo właściwie tak zwanych Hajdamaków. Wspominaliśmy już powyżéj, że duchowieństwo moskiewsko-prawosławne nieustanną utrzymywało propagandę na wschodniém pograniczu Rzpltéj i że dopuszczało się wielu nawet gwałtów pod zasłoną wojsk moskiewskich. Wiemy daléj, że od lat już kilku podburzano włościan w Śmilańszczyznie, dobrach Lubomirskich, w starostwie czerkaskiém i w innych stronach. Przed samym wybuchem konfederacyi barskiéj mieli przewódzcy jéj wiadomość, że Kasper Lubomirski, służący Moskwie w stopniu jenerała, podburzał włościan prawosławnych na Pobereżu, w Berszadzie, Jaorliku, Krutem i w innych dobrach. Stojące tam na kresach partye ukraińska i podolska trzymały jako-tako na wodzy popów i hajdamaków, lecz gdy się połączyły z konfederacyą a szczególnie ukraińska i rozpoczęły walkę z Moskwą, pozostały kresy ukraińskie bez wszelkiéj prawie zasłony, ponieważ nadworne poczty panów i starostów granicznych złożone głównie z kozaków, nie były bynajmniej dostateczne do strzeżenia granic i powściągania hajdamaków. Mimo tego nie byłoby przyszło do tak strasznéj katastrofy, gdyby z jednéj strony starostowie graniczni i komisarze Lubomirskich i Potockiego wojewody kijowskiego byli czuwali nad bezpieczeństwem publiczném, a z drugiéj archiréj perejesławski Gerwazy i Melchizedek opat matreńskiego monastéru nie byli Żeleźniaka okazywaniem wyraźnego rozkazu carowy pobudzili do rozpoczęcia rzezi na Ukrainie polskiéj i w województwach przyległych. Wtedy i późniéj twierdzili Moskale, że ów rozkaz opatrzony podpisem i pieczęcią był podrobiony, a co więcéj sam Repnin powstawał w swych listach do Panina (w sierpniu) nader ostro przeciw obu tym duchownym, przypisując im głównie wywołanie owéj rzezi

okropnéj, lecz gdy ich niepociągnięto do odpowiedzialności i kary, a tylko na samych wykonawcach ich poleceń się pastwiono, wolno się domyślać, że działali z natchnienia dworu moskiewskiego.

Gdy Żeleżniak z nastrojenia Melhizedeka i z owym ukazem carowy w ręku przeprawił się przez Dniestr na czele zebranéj dość licznéj bandy kozaków zaporozkich i ukraińskich, rozpoczął zaraz dzieło piekielne zniszczenia. W każdéj wsi, do któréj ta czereda hajdamacka przybyła, zwoływano włościan a zachęcając ich do łączenia się nadzieją łupów i zupełnéj swobody, zabijano następnie wszystkich żydów, katolików i unitów, a szczególniej ziemian polskich, palono dwory i miasteczka, a nawet wycinano włościan i niszczono ich zagrody, jeżeli dobrowolnie nie chcieli się łączyć z hajdamakami. Znacząc ślad pochodu swego rzezią i pożogami, posuwały się te coraz liczniejsze a krwią i wódką pijane zgraje w dalszą Ukrainę, niespotykając nigdzie prawie oporu, ponieważ wyparte z konfederacyą za Dniestr chorągwie partyi ukraińskiéj były na Wołoszczyznie, a wojsko wysłane przez króla pilnowało brzegów Dniestru a nie kresów ukraińskich, Moskale zaś nie myśleli przeszkadzać rzezi. Okrucieństwa, jakich się hajdamacy wraz z chłopstwem dopuszczali przechodzą wszelkie wyobrażenie. Wszędzie koło gościńców można było widzieć szubiennice, a na nich wiszących Żyda, Polaka i psa z napisem: *Żyd, Lach i sobaka, to wiara jednaka*". Nie przebaczano ani płci, ani wiekowi, a rozbestwienie motłochu doszło do tego stopnia, że kobiéty pralnikami zabijały oddanych im na pastwę ludzi, i że spędzonych jeńców zakopywano wyżéj ramion w ziemię, poczém kosami ścinano ich głowy, inne mnogie pomijając okrucieństwa. Tysiące ludzi zagrożonych śmiercią uciekało na wieść samą o zbliżaniu się hajdamaków do miejsc nieco warowniejszych, a niemało takich schroniło się w Humaniu mieście jako-tako utwierdzoném, a będącem własnością wojewody kijowskiego. Zarządcą warowni i dóbr wojewody był Młodanowicz, człowiek bez sprężystości i tracący łatwo głowę. W zamku było prócz załogi zwyczajnéj i dworskich Kozaków, mnóstwo szlachty, która unosząc życie tu szukała schronienia. Kozakami dowodził Gonta, ulubieniec wojewody i kum Młodanowicza, który go téż wysłał przeciw hajdamakom w stepy na zwiady wraz z sotnikiem Duską. Oczekiwano z niecierpliwością powrotu wysłanych,

a wtem przynieśli żydzi wiadomość, że Gonta wszedłszy w tajemne zmowy z Żeleźniakiem, zgładził Duskę, który się temu przeciwił. Przesłano więc rozkaz Goncie aby natychmiast przybył do Humania, gdzie go téż zakuto w kajdany i na szubiennicę skazano, ale na wstawienie się niektórych, ręczących za jego wierność uwolniono, a oddawszy mu znów dowództwo nad Kozakami, wysłano przeciw hajdamakom, którzy się zbliżali ku Humaniowi. I teraz donieśli żydzi ponownie Młodanowiczowi, że Gonta jest w zmowie z hajdamakami, a niebawem że z nimi połączony ciągnie na Humań, co się téż sprawdziło najzupełniéj. Należało teraz podwoić ostrożność i mieć się do obrony, która mogła być skuteczną, zwłaszcza, gdy nie brakło ani ludzi, ani broni ani amunicyi. Dano téż znać, że pijane tłumy w największym nieładzie obozują w pobliżu Humania, że uczyniwszy wśród nocy wycieczkę, możnaby im zadać klęskę niemałą, a nawet rozpędzić zupełnie. Lecz Młodanowicz straciwszy głowę, nie wierzył w zdradę Gonty, a przytem nie chciał projektowaną wycieczką, która mogła się nie udać, narazić samą twierdzę na niebezpieczeństwo. Nazajutrz podstąpiły tłumy te pod Humań. Lenart, dowódzca załogi chciał je przyjąć strzałami, ale Młodanowicz nie dopuścił tego i wolał wejść w układy z zdradnym Gontą, który żądał wpuszczenia do twierdzy, ślubując, że nikomu włos z głowy nie spadnie. Zaledwie jednakże otworzono bramy, rzuciły się rozbestwione tłumy do rzezi. Pierwszą ofiarą ich wściekłości padli żydzi, a gdy z nimi się uparano, przyszła koléj na resztę mieszkańców, którzy się ukryli do kościołów. Nikomu nieprzebaczano — cały Humań zarumienił się krwią, płynącą strumieniami, gdy nietylko miejscową ludność tu wyrzynano, ale i spędzanych przez chłopów okolicznych ziemian, żydów i unickich księży. Z Humania rozlała się ta powódź niszcząca po przyległych okolicach i województwach, a według obliczeń poźniejszych wymordowali hajdamacy około 100,000 ludzi.

Na pierwszą wiadomość, która przyszła do Warszawy o rzezi na Ukrainie, natarł król na Repnina, aby je powstrzymał wysłaniem wojska, a sam wyprawił regimentarza Stempkowskiego. Repnin odgrażał się wprawdzie, że gdyby szlachta nie przestała się konfederować, pozwoli hulać hajdamakom wszędzie, lecz do dworu swego wysłał sprężyste przedstawienie, w skutek czego nadeszły rozkazy,

aby wojsko moskiewskie łącznie z Stempkowskim uśmierzyło hajdamaczyznę. Gonta oskoczony z swymi hajdamakami popadł w niewolę, a Stempkowski wziął straszny odwet za rzezie, skazując na najsroższe męki przewodzców i uczestników, których część pokarano na miejscu zbrodni, a część odstawiono do Lwowa, gdzie mnóstwo ich skonało na szubiennicy. Tym sposobem uspokojono na czas niejaki Ukrainę, a carowa wydała odezwy upewniające wszystkich, że mogą bezpiecznie wracać do swych siedzib zniszczonych. Lecz mimo tych upewnień, ponowiły się znów rzezie, chociaż na mniejsze nieco rozmiary, a tak mogło się słusznie owoczesnym zdawać ludziom, że zbiegów nieszczęśliwych poto jedynie zwabiono do powrotu, aby ich oddać pod nóż hajdamaków.

Widzieliśmy już, jakie było zachowanie się Stanisława Augusta od samego początku konfederacyi. Zajęty sobą wyłącznie a nie dobrem kraju, szukał punktu oparcia na łasce carowy, i dlatego zgadzał się na wszystko, co ta opiekunka od niego zażądała. W chwili właśnie, gdy naród oburzony gwałtami i bezprawiami moskiewskiémi i zawstydzony jarzmem zawisłości, jakie Moskwa wkładała na wolne karki, brał się do broni przeciw narzucanéj opiece carowy, zdobił Stanisław August orderami polskiemi jenerałów moskiewskich na żądanie Repnina, wysłał przeciw obrońcom wolności i niepodległości narodowéj wojsko kor., a na zapytanie zwolenników swoich, czy mają czynić zadość wezwaniu i łączyć się z konfederacyą barską, odpowiedział przecząco, mieniąc tęż konfederacyą przedsięwzięciem zbrodniczem. Wszędzie więc stawał w sprzeczności z uczuciami i dążeniami narodowemi. Nareszcie niezważając na powszechne usposobienie ziemian, postanowił zwołać sejm zwyczajny, który pod naciskiem broni moskiewskiéj byłby potępił stanowczo konfederacyą, a tém samém uprawnił wszystkie gwałty moskiewskie, lecz gdy rozesłał do województw uniwersały, wystąpiła konfederacya z tak sprężystym manifestem przeciw zwołaniu sejmu, że najgorliwsi nawet partyzanci króla i Moskwy nie śmieli się odważyć na złożenie gdziekolkwiek sejmików poselskich, przezco zamiar piękny króla spełzł najzupełniéj na niczém.

XXX. Dalsze czynności konfederacyi w kraju i za granicą. Podróż biskupa kamienieckiego do Paryża. Napad Moskali na Bałtę. Wypowiedzenie Moskwie wojny ze strony sułtana.

Położenie konfederatów po wyparciu za Dniestr było tém nieznośniejszém, że przekupiony przez Moskali basza chocimski gotów był do ich wytępienia rękę przyłożyć. Temu zaradzono wprawdzie wytoczeniem nań skargi do Stambułu, gdzie dzięki zabiegom poselstwa francuskiego wyjednano odwołanie jego a zesłanie nowego baszy, przyjaźniejszego Polakom i konfederacyi. Lecz gorszém złém były dla konfederacyi ciągłe niechęci, spory a nawet zwady między jéj przewódzcami, które uśmierzane zwykle na czas krótki, wnet daleko silniéj się ponawiały. Podczas przywrócenia chwilowéj zgody, wyprawiono z Chocima Józefa Wybickiego do biskupa kamienieckiego, przebywającego wtedy w Cieszynie, któremu przesłano zupełną moc układania się z dworami zagranicznémi, o warunki, pod jakiémi zechcą poprzeć usiłowania konfederacyi. Krasiński rozżalony wielce o przedwczesny ów wybuch w Barze, usunął się był na razie od wszelkich czynności, lecz gdy ujrzał konfederacyą, a z nią i sprawę narodu zachwianą, postanowił wszelkich dołożyć starań, aby ją znowu podźwignąć. Podzielał wprawdzie z swym bratem podejrzenie, że starosta warecki, który głównie przyczynił się do przyspieszenia samejże konfederacyi, był w zmowie tajemnéj z Czartoryskimi, lecz przeświadczony o niezbędnéj potrzebie zgody, nakłaniał do niéj listownie przewódzców barskich, wykazując zgubne następstwa ich sporów gorszących kraj i obce narody. Czyniąc zaś zadość ich wezwaniu, udał się bezzwłocznie przez Wiedeń do Francyi, aby dwór tameczny skłonić do udzielenia pomocy Polsce, przytłoczonéj jarzmem zwierzchnictwa moskiewskiego. Choiseul, który sam już oddawna niespokojném śledził okiem wszystkie czynności i zamiary Moskwy, przyjął Krasińskiego bardzo dobrze, a wyrozumiawszy rzecz całą, dał formalne przyrzeczenie, że rząd francuzki wszelkiemi będzie wspierał siłami konfederacyą i iéj cele. Głównym celem było uwolnienie się z pod wszelkiego

wpływu moskiewskiego a środkiem niezbędnym zepchnięcie z tronu Stanisława Augusta, który zawdzięczając go wyłącznie carowy, dopomagał tejże najmocniéj w ujarzmieniu Rzpltéj. Choiseul zgadzał się na to, lecz zastrzegał, aby na razie i bez poprzedniego z dworami przyjaznémi Polsce porozumienia się, nie ogłaszać wakansu tronu, gdyż nie chciał zrażać dworu wiedeńskiego przedwcześnie, przyczém upewniał, że dwór ten w czasie właściwym nie odmówi swego poparcia domowi saskiemu, skoro tenże na prawdę zacznie się starać o koronę polską, a wypadki pozwolą dokonać tę zmianę bez narażenia się na wojnę powszechną. Chodziło następnie o sposób, w jaki rząd francuzki mógłby skutecznéj udzielić Polsce pomocy. Krasiński był za skłonieniem Turcyi do wojny z Moskwą, lecz upewniał, że dokąd dwór wiedeński nie zobowiąże się do najściślejszéj neutralności, sułtan nie zechce pewnie wypowiedzieć wojny, która mogłaby własne państwo jego narazić na niebezpieczeństwo, gdyby z dwoma naraz musiał walczyć nieprzyjaciołmi. Choiseul wziął oczywiście na siebie skłonienie dworu wiedeńskiego do neutralności, a biskup ożywiony najlepszą nadzieją, udał się do Drezna, aby z tamecznym dworem rzecz całą załatwić. Lecz napotkał rozliczne trudności ze względu szczególniéj, że dwa równoważące się stronnictwa walczyły tu z sobą. Matka młodego elektorą i królewicz Karol chcieli pomagać konfederacyi, a po ogłoszeniu przez nią wakansu tronu starać się o koronę polską dla elektora. Królewicz Ksawery dotychczasowy rejent nie był wprost temu przeciwny, lecz nie chciał, aby na razie Saksonia w sprawy się polskie mięszała i dlatego doradzał politykę wyczekującą, którąby nie narażała ani na wydatki ani téż na niepotrzebne zdaniem jego zawikłania z Moskwą i Prusami. Większość ministrów podzielała to zdanie, w skutek czego Krasiński po wielu zachodach zyskał zaledwie ogólnikowe upewnienie pomocy lecz także z zastrzeżeniem, aby konfederacya nie pierwéj przystąpiła do ogłoszenia bezkrólewia, aż gdy zgoda na to będzie mocarstw przyjaznych Polsce.

Wróciwszy z swéj podróży dyplomatycznéj, zawiadomił Krasiński tak naczelników konfederacyi jak niemniéj wszystkich znakomitszych patryotów o skutku swych starań, czém ożywił ich nadzieję, że z pomocą mocarstw przyjaznych będzie można wywalczyć niepodległość Rzpltéj, i pozbyć się raz na zawsze nieproszo-

néj opieki moskiewskiéj. Przedewszystkiem należało utworzyć konfederacyą jeneralną wszystkich stanów, któraby przedstawiając całą Rzpltę, mogła wejść w stosunki z mocarstwami. Taką konfederacyą nie była ani barska, ani krakowska, ani wielkopolska, a po wyparciu pierwszéj za Dniestr, zgnieceniu drugiéj i rozstrzeleniu trzeciéj, stawało się ich nawet połączenie niepodobném. Trzeba więc było porozumieć się z konfederacyą barską, a równocześnie spowodować wszystkie województwa do zawiązania konfederacyi miejscowych, i wysłania swych marszałków w miejsce umówione, gdzieby stanęła konfederacya jeneralna. Prócz tego chodziło Krasińskiemu o wybadanie króla pruskiego, którego pomoc a nawet neutralność była nader pożądana konfederacyi i jéj opiekunom. Wróciwszy do Cieszyna, który z powodu bliskości granicy polskiéj był dlań nader dogodny, powysełał wspomnione uwiadomienia do Polski i do przewódzców konfederacyi barskiéj, a Wybickiego Józefa wyprawił do Berlina, zkąd miał się udać do Prus polskich, aby je skłonić także do konfederacyi. W Berlinie zaś miał się znieść z jenerałową Skórzewską, przez którą Krasiński zamierzył natrzeć na Fryderyka II, okazującego jenerałowéj, wiele bardzo względów a nawet poważania. Biskup nie wiedział oczywiście, że poseł Fryderyka w Warszawie z rozkazu tegoż oświadczył był (29 kwietnia) Stanisławowi Augustowi, że pan jego obawiając się z powodu konfederacyi barskiéj wybuchu wojny między Moskwą a Turcyą, coby go na znaczne naraziło wydatki, pragnie uspokojenia jak najprędszego Rzpltéj przez stłumienie téj konfederacyi. Skórzewska podała rzeczywiście memoryał nader wymowny Fryderykowi, w którym według instrukcyi Krasińskiego wykazywała niebezpieczeństwo dla samych Prus, gdyby Moskwa stanowczo owładnęła Polskę i przez to zyskała ogromny przyrost potęgi zaczepnéj przeciw wszystkim sąsiadom a nawet przeciw całéj Europie. Fryderyk odpowiedział (12 października) w kilku słowach, że związany przymierzem z carową, nie może się mięszać do zaburzeń polskich, a konfederacya najlepiéj zdaniem jego zrobi, jeżeli wnet wejdzie w przyjacielskie porozumienie z Moskwą, aby tym sposobem usunąwszy wzajemne zażalenia, co prędzéj uspokoić Rzpltę. W rozmowie zaś następnéj ze Skórzewską, wynurzył przekonanie, że Polacy powinni byli zgnieść owe kilka tysięcy Moskali, które są w dzierżawach Rzpltéj.

Rząd francuzki, który oddawna starał się krzyżować wszystkie plany i zamiary Katarzyny II, pracował również od czasu jakiegoś w Stambule, aby sułtana skłonić do wdania się w sprawy polskie, wykazując mu groźne następstwa, jakie wyniknąć muszą z wrastającéj coraz bardziéj zawisłości Polski od Moskwy. W memoryałach poselstwa francuzkiego były najdokładniejsze obliczenia ilości wojsk moskiewskich stojących w Polsce, a przytém dowody, że Moskwa faktycznie dąży do owładnienia całego kraju tego, co wszystko razem wprost się sprzeciwia wyraźnym zastrzeżeniom traktatów. Sułtan czuł wprawdzie potrzebę położenia temu tamy, lecz ilekroć od ministrów swoich zażądał wyjaśnień, okazywało się zawsze, że poselstwo moskiewskie dało dostateczne wyjaśnienia zbijające wszystkie owe opisy przesadne. Postępowanie to ministrów tureckich wynikło w części z ich zamiłowania do wygód życia spokojnego, w części zaś było skutkiem zręcznie przez Obreskowa używanego przekupstwa. Lecz ponawiane ciągle zabiegi rządu francuzkiego a przytém nie dające się zaprzeczyć agitacye moskiewskie pomiędzy Grekami i Sławianami w państwie tureckiém, zaczęły coraz silniéj przekonywać sułtana, świéże zaś przekroczenie granicy przez oddział moskiewski ścigający konfederatów spowodowały ostrzejsze wystąpienie rządu tureckiego. I na to przecież znalazło się tłumaczenie, ponieważ poseł carowy zwalił winę na niewiadomość dowódcy oddziału, który miał niby mniemać, że jest w kraju jeszcze polskim. Gdy przytém przyrzekł, że dowódca ów będzie pociągniony do odpowiedzialności, uspokoiła się znów drażliwość turecka. Sułtan przecież nie podzielał zdania swych ministrów, a jeżeli nie brał się do oręża, stosował się tu do przepisów wyłącznie swego wyznania, które nie pozwala wypowiadać wojny bez słusznego powodu. Odwołał jednakże pąszę chocimskiego, ulegającego wpływom moskiewskim, a natomiast przysłał człowieka przyjaźniejszego Polsce. Znalazł się przytém wkrótce powód, który wedle przepisów koranu uzasadniał wypowiedzenie wojny. Gdy bowiem mimo deklaracyi carowy wypierającéj się uroczyście wszelkiego wspólnictwa z rzezią ukraińską i upewniającéj wszystkim, którzy powrócą do swych siedlisk, zupełne bezpieczeństwo, rzezie i okrucieństwa się ponowiły, zapędziła się jedna z band hajdamackich do Bałty, miasta tureckiego, gdzie hulając po swojemu, wycięła dość Turków

a miasto spaliła. Na piérwszą o tém wiadomość, zawrzało wszystko w Stambule gniewem, a Obresków wezwany do wielkiego wezyra był przy drzwiach otwartych badany o przyczynę tego najazdu dzierżaw tureckich i przelania krwi muzułmańskiéj. Nieznajomością granic nie można się było składać, a gdy przytém poseł nie chciał się zobowiązać, że carowa natychmiast wyprowadzi swe wojska z Polski i żądane da zadość uczynienie, odprowadzono go do więzienia w zamku o siedmiu wieżach, duchowni zaś upoważnili sułtana do wypowiedzenia uroczystego wojny, co też nastąpiło (30 października) z zwykłémi formalnościami.

XXXI. Rozbicie konfederacyi litewskiéj. Nowe zatargi między przewódzcami konfederacyi barskiéj. Uwięzienie Józefa Pułaskiego. Synowie tegoż oddzielają się z częścią wojska od Potockiego i Krasińskiego. Srogie odezwy Repnina.

Okrucieństwa moskiewskie a nawet rzezie, nie odstraszały ziemian od zawiązywania nowych konfederacyi. Wszędzie zatém, gdzie tylko w skutek wyjścia Moskali szlachta mogła się zjechać w mieście grodzkiém, spisywano akt konfederacyi i wciągano go do ksiąg publicznych. Z aktów tych dowiadywali się Moskale, nietylko o konfederacyi, ale oraz i o jéj uczestnikach, ponieważ zwyczajem dawnym wymieniano ich wszystkich co do jednego. Jeżeli przeto po spisaniu aktu szlachta nie siadła zaraz na koń, mogli Moskale wszystkich podpisanych pojedyńczo zgnębić, zanim się następnie zdołali zebrać w czasie oznaczonym, przezco wielka część sił była bezcelnie marnowaną. Jak w innych stronach tak powstawały w ten sam sposób i na Litwie konfederacye w różnych województwach, a część tychże porozumiawszy się z wojewodą wileńskim Radziwiłłem, który znów miał własne wojsko, zgromadziła się w warownym Nieświeżu pod wodzą swych marszałków, Paca starosty ziołowskiego, Bęklewskiego i innych. Zawiadomiony o tém jenerał moskiewski

Izmaiłów, pospieszył natychmiast na czele 700 piechoty i kilku sotni kozaków pod Nieśwież, a grożąc wojewodzie zabraniem twierdzy i wojska, zażądał wydania natychmiast konfederatów. Niektórzy z marszałków nalegali na Radziwiłła, aby na czele wojska swego i szlachty zebranéj w warowni stawił opór, lecz Bernatowicz sekretarz księcia, Tryciński komendant twierdzy i Freidlich pułkownik artyleryi, oświadczyli się za kapitulacyą, wykazując niemożebność oporu ze względów głównie, że świeżo zrekrutowane wojsko niema ani wprawy ani ducha wojennego. Rozpoczęły się więc układy, w skutek których Nieśwież i Słuck miały otrzymać załogi moskiewskie, wojewoda miał rozpuścić swe wojsko i zachowywać się spokojnie, a szlachta wraz z swymi marszałkami odjechać wolno do domu, skoro każdy podpisze reces od konfederacyi wraz z zaręczeniem, że do nowéj nie przystąpi. Po téj kapitulacyi zostawiono wszystkim kilka tylko godzin czasu do namysłu, a gdy z jednéj strony Moskale strzegli, aby się żaden z konfederatów bez podpisania recesu nie wymknął, pilnowało ich i wojsko Radziwiłła z drugiéj. Radzi więc nic radzi podpisali wszyscy reces prócz Bęklewskiego, który z uroczystym wystąpił (28 października) manifestem przeciw Moskalom, Radziwiłłowi i wspomnionym doradcom jego, za to poszedł w niewolę moskiewską, z któréj następnie wydobył go Ulejski. Izmaiłów osadził Nieśwież, a ludzi Radziwiłła wcielił w szeregi moskiewskie.

Spory między Pułaskim a Krasińskim i Potockim uśmierzone na czas jakiś, do czego się i biskup kamieniecki listowném upominaniem swojém niemało przyczynił, ozwały się na nowo, gdy pomimo zawartéj ugody, Potocki jako regimentarz jeneralny chciał pozostałą przy Pułaskim część wojska zagarnąć pod siebie. Wspomnieliśmy już poprzednio, że między nimi prócz osobistéj ambicyi wielka zachodziła różnica w zasadach i zapatrywaniu się na sprawy publiczne. Pułaski wierzył w możność zwycięstwa o siłach własnych, i dlatego chciał zaraz wracać do kraju, gdzie wyłącznie zdaniem jego winna być siedziba konfederacyi, która za granicą nie może sobie przywłaszczać prawa stanowienia czegokolwiek w sprawach publicznych. Z tego więc względu potępiał stanowczo jako bezprawne i nieobowiązujące wszelkie sancita konfederacyi na Wołoszczyznie zapadłe, i domagał się ciągle, aby przeprawiwszy się napowrót

z wojskiem przez Dniestr, nieść pomoc zbrojną konfederacyi krakowskiéj i wielkopolskiéj, a po drodze zbierać wszystkie drobniejsze konfederacye i wytwarzać nowe. W ciągu sporów o to, opanowali Moskale Kraków, czém udaremnili w znacznéj części zamysły Pułaskiego, którego chorągwie pod wodzą synów jego Franciszka i Kazimierza i innych ciągle ucierały się z Moskwą dość pomyślnie na Podolu. Kazimierz Pułaski okazywał już teraz mimo młodego wieku swego zdolności wojskowe i ową nieustraszoność, przedsiębiorczość i przytomność umysłu w największych niebezpieczeństwach, którémi niebawem w całéj zajaśniał pełni. Chociaż więc tak stary Pułaski jak niemniéj wszyscy synowie jego codziennie niemal dawali dowody poświęcenia swego i gorącéj miłości ojczyzny, pomawiali ich przecież Krasińscy, Potoccy i inni familianci o zdradne knowania, a częściéj podstępnie przemawiając ich chorągwie do siebie, z czego nieustannie wynikały skargi, niesnaski i spory, paraliżujące wszelką działalność wspólną. Niezgody wzmogły się bardziéj jeszcze od chwili wypowiedzenia wojny Moskwie ze strony sułtana, ponieważ Potocki mający tradycyjną niejako zażyłość z rządem tureckim i hanem tatarskim, mógł tém pewniéj liczyć na to, że z pomocą tureckich i tatarskich przyjaciół domu swego, potrafi zgnieść pnących się do sterownictwa Pułaskich. Powód i pozór dogodny było łatwo znaleść, zwłaszcza, że stary Pułaski oświadczył się stanowczo przeciw połączeniu wojska konfederackiego z Turkami, i znów mocno nalegał, aby konfederacya przeniosła się do kraju i tam prawowitą daléj rozwijała czynność i działalność swoję.

Wtém przybył na Wołoszczyznę przywrócony do łaski sułtana han Tatarów Kierim Gierej, w zamiarze rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich przeciw Moskwie podczas zimy. Jak dotąd obie strony sporne wytaczały skargi swe przed paszą chocimskim, tak udawały się teraz do hana z zażaleniami swémi. Potocki uprzedził zręcznie hana przeciw Pułaskiemu, jako przeciwnikowi sojuszu z Turcyą, w skutek czego nastąpiło uwięzienie tegoż. Nie pomogły następne starania synów i wiernych staroście wareckiemu chorągwi, ponieważ stary Pułaski pozostał w więzach aż do śmierci swojéj (pod wiosnę 1769 roku). Krok ten bezprawny i ohydny, plami zarówno Potockiego i Krasińskiego, a niemniéj tych wszystkich, któ-

rzy zasiadając jako konsyliarze w radzie konfederackiéj, zezwolili na pognębienie prawego patryoty. Synowie uwięzionego złożyli najpiękniejszy w tem dowód szlachetności swojéj i wzniosłego patryotyzmu, że mimo krzywdy niesłusznie ich ojcu wyrządzonéj, umieli odróżnić pokrzywdzicieli od saméj sprawy podjętéj, i nietylko wspaniale im przebaczyli, ale na chwilę nie przestali służyć najgorliwiéj ojczyznie pomimo gorzkich przykrości, i tysiącznych przeszkód, jakie im i teraz i późniéj stawili przeciwnicy ojca i ich właśni. Jedyną zemstą, jakiéj sobie dozwalali, było tém większe poświęcenie w sprawie ojczystéj. Obaj oddzieliwszy się z wiernymi towarzyszami broni od tych którzy przeszli na stronę Potockiego i Krasińkiego, przeprawili się za Dniestr, a uganiając ciągle za Moskwą i wojskiem królewskiém, chcieli zebrać potrzebne zapasy żywności na przyszłą kampanią dla wojsk tureckich i narodowych, co im w początkach nader szło po myśli. Mając jednakże zaledwie 800 ludzi pod rozkazami, musieli w końcu (pod wiosnę 1769 roku) ustąpić przed zbyt przeważnémi siłami moskiewskiémi. Rozdzieleni, zamknęli się każdy osobno, Kazimierz w podupadłych okopach świętéj Trójcy, a Frańciszek w Żwańcu. Moskale otoczyli obu, przeciąwszy wszelkie między nimi związki. Franciszkowi dała pomoc załoga Chocima, czém mu ułatwiła wycofanie się bez straty prawie z palącego się Żwańca. Kazimierz przeciwnie mając zaledwie 300 jazdy był po całodziennéj rozpaczliwéj obronie w położeniu, gdzie wszelka nadzieja ocalenia zdawała się bezwzgędnie niemożebną. Z trzech stron dostępnych otaczało go liczne wojsko moskiewskie, a z czwartéj była stroma przepaść nad samą rzeką, po któréj zaledwie wśród dnia białego pieszo można się było dostać i to z niebezpieczeństwem do rzeki. Kazimierz spostrzegł na téj pochyłości stroméj przy słabym odblasku kilku chałup zapalonych ścieżkę wiodącą ku rzece, a nie namyślając się długo, kazał swym towarzyszom iść za sobą gęsiego z końmi w ręku, i sprowadził ich szczęśliwie z małą nader stratą do rzeki, przez którą wszyscy przepłynęli na stronę mołdawską, zkąd niebawem przedarł się znów na tyły wojsk moskiewskich, aby je nękać daléj, nie dając chwili wytchnienia.

Han tymczasem wtargnął z swymi tatarami do nowéj Serbii czyli téj części Besarabii, którą w ostatnim pokoju Turcya musiała ustąpić Moskwie. Zniszczywszy kraj ten okropnie ogniem i mieczem,

uprowadził mnóstwo brańców, lecz nie mógł zresztą nic dokazać większego, a nawet za nadejściem silniejszego oddziału wojska, które na saniach przywieziono, musiał sam się cofnąć co spieszniéj. Gdy zaś Tatarzy rozpuszczali swe zagony po moskiewskiéj Besarabii, wydała Katarzyna manifest wojenny, w którym zwalając winę i odpowiedzialność za naruszenie pokoju na Turków, wzywała Boga na świadectwo, że najmniejszego nie dała powodu do wojny, a wyzwana, potrafi zgnieść nieprzyjaciół państwa swego. Repnin zaś i podkomendni jego jenerałowie kazali ogłaszać srogie odezwy na Podolu i w przyległych województwach, w których grozili najcięższémi karami wszystkim, coby śmieli dać podczas zimy przytułek któremukolwiek z konfederatów, lub najbliższym komendom nie donosili o pojawieniu się w ich okolicy jakiego oddziału konfederackiego. W skutek tych odezw stało się położenie konfederatów podczas zimy prawdziwie rozpaczliwém, ponieważ musieli się ukrywać w lasach wśród najtęższych mrozów, i znosić najcięższy niedostatek. Mimo tego przetrwali wszystkie te niedole, a chociaż wielu zginęło marnie, wystąpili pozostali do nowych walk zaraz z wiosną. Nie o wiele lepszém było położenie pozostałych na Wołoszczyznie, gdzie nietylko musieli w braku zasobów pieniężnych z wielkim walczyć niedostatkiem, ale w dodatku mnogie znosić upokorzenia ze strony Turków.

XXXII. Zabiegi Repnina, aby króla wciągnąć w przymierze z Moskwą przeciw Turcyi. Opór tegoż i Czartoryskich. Wyprawa moskiewska przeciw Turkom. Odwołanie Repnina. Przyjazd Wołkońskiego.

Ponieważ sułtan w manifeście swym wypowiadającym wojnę Moskwie, wskazywał jako główny powód tejże złamanie warunku kilkakrotnie w traktatach ponawianego, a zastrzegającego, że wojskom moskiewskim nie wolno pod jakimkolwiek pozorem wkraczać do krajów Rzpltéj i w nich przebywać, chciała carowa zwalić cały ów zurzut wykazaniem, że na proźbę jedynie Rzpltéj wojska swe

wysłała, i że Rzplta jest z nią w przymierzu przeciw Turcyi. Polecono więc Repninowi, aby najusilniéj pracował nad pozorném przynajmniéj uspokojeniem Polski, a oraz nad wciągnieniem króla do przymierza przeciw Turcyi. Zadanie to nie było łatwém, ponieważ mimo całéj uległości swojéj, nie mógł Stanisław August ściągać na siebie i Rzpltę dobrowolnie groźnych następstw wojny, któréj ostatecznego wypadku niepodobna było z góry przewidzieć. Gdy zatém Repnin zaczął nań nacierać, aby teraz właśnie składał dowody swéj przyjaźni dla carowy, któréj wyłącznie zawdzięcza koronę, odpowiedział stanowczo, że przedewszystkiem musi dopełniać swych obowiązków królewskich, które mu nie pozwalają mięszać się w zatargi sąsiadów, ale przeciwnie każą wyczekiwać ostatecznego wyniku walki. Nie chciał też ani słyszeć o oddaniu Kamieńca podolskiego wojsku moskiewskiemu, a nawet co do Zamościa czynił rozmaite trudności. Na groźby zaś Repnina, że go carowa zda na łaskę lub niełaskę jego przeciwników przez uchylenie swéj pomocy, odpowiedział dość obojętnie, że woli tron utracić, niż stać się jawnym zdrajcą Rzpltéj. Oświadczał przytém, że dokąd narzucona gwarancya carowy nie będzie cofnięta, a w wymuszonych ustawach co do innowierców znaczne nie nastąpią zmiany, niepodobna myśleć o uśmierzeniu obecnych zaburzeń, które kraj wiodą do zguby. Tak stanowcze i śmiałe oświadczenia dziwiły i gniewały Repnina, lecz groźby jego nie skutkowały ani u króla ani u Czartoryskich, którzy mu także powtarzali przy każdéj rozmowie, że jedyną mądrą polityką dla Rzpltéj jest polityka wyczekiwania. Repnin wiedział od Młodziejowskiego, kanclerza koronnego, któremu znaczną płacił pensyą, o wszystkiém, co się działo w gabinecie królewskim, lecz wszystkie zabiegi jego w celu przesadzenia żądań carowy były najzupełniéj daremne. Król bowiem szedł za zdaniem Czartoryskich, Lubomirskiego wielkiego marszałka koronnego i Jędrzeja Zamojskiego, którzy radzili zgodnie, aby się zachowywać biernie, a nie wyzywając wyraźną odmową gniewów Moskwy, wynajdywać następnie rozliczne trudności w wykonywaniu tego, na co pod naciskiem zezwoliło się przemocy.

Wypowiedzenie wojny ze strony sułtana zastało Moskwę całkiem prawie nieprzygotowaną, a gdyby w Turcyi znalazł się był dzielny wojownik, mógł był niezawodnie zachwiać jeżeli nie naza-

wsze, to przynajmniéj na długo potęgę moskiewską. Jedynym człowiekiem, który pojmował całą ważność położenia i mógł jakietakie upewnić powodzenie broni tureckiéj, był Kierim Gieréj, han tatarski. Chciał on bowiem w zimie jeszcze przedsiębrać wyprawę w kraj moskiewski, lecz wielki wezyr Machomet Emin przeszkodził temu, a nadobitek zaskoczyła śmierć śmiałego hana. Mówiono powszechnie, że umarł w skutek zadanéj z nastrojenia moskiewskiego trucizny. Następca Kierim Giereja był biegły w prowadzeniu intryg serajowych, wśród których spędził lat niemało, lecz nie miał ani hartu ani zdolności wojownika, czém też i wielki wezyr nie celował bynajmniéj. Wojsko zaś tureckie złożone z niezliczonych tłumów niesfornych, które nie miały żadnego wyobrażenia o ogromnych postępach i udoskonaleniach sztuki wojennéj, mogło przerażać liczbą swoją i fanatyczną gwałtownością pierwszego natarcia, lecz nie zdołało w braku szczególniéj dzielnych i doświadczonych oficerów zwyciężyć regularnéj i dobrze prowadzonéj armii.

Pomimo znacznych wysileń zebrało się zaledwie kilkadziesiąt tysięcy wojska moskiewskiego na południowych granicach państwa, a naczelne dowództwo oddała carowa ks. Goliczynowi. Przed wyruszeniem z Kijowa wydał tenże manifest obrzucający błotem konfederacyą barską, którą zwał spiskiem zbrodniczym przeciw własnéj ojczyznie i zarzucał jej bezczelnie, że kupiła sobie hydną pomoc bisurmanów obietnicą odstąpienia im przyległych prowincyj polskich. Wzywając zaś wszystkich prawych patryotów, aby przyjacielskim i ku ich także obronie spieszącym wojskom carowy wszelkie czynili ułatwienia w pochodzie, przyrzekał im zupełne bezpieczeństwo osób i mienia, lecz groził przytém najsurowszém postępowaniem każdemu z tych, którzyby śmieli jakikolwiek opór stawić lub karygodne utrzymywać związki z konfederatami barskimi, zasługującymi zdaniem autora manifestu, na nazwę bezecnych rabusiów i zbrodniarzy. Jak we wszystkich innych pismach moskiewsko-urzędowych, figuruje i w manifeście tym carowa jako orędowniczka praw i wolności Rzpltéj.

Chociaż rząd turecki wypowiedziawszy wojnę, powinien był stósowne poczynić przygotowania wojenne na północnéj granicy państwa, nie było przecież pomimo wyraźnych rozkazów sułtana nigdzie dostatecznéj obrony. Gdy więc Goliczyn w 24,000 ludzi

stanął nad Dniestrem, mógł bez najmniejszéj przeszkody rzucić most i przejść na drugą stronę rzéki. Byłby niezawodnie i Chocim zajął, gdyby konfederaci nie byli schwytali żyda, który od niego nosił pieniądze do baszy chocimskiego. Ostrzeżona załoga zabiła zdrajcę, a gdy Moskale podeszli (22 kwietnia 1769) pod twierdzę, o której wzięciu już zawiadomił Goliczyn carowę a ta Europę, znaleźli Turków gotowych do odporu. Niemając artyleryi oblężniczéj, zajęli obóz warowny, a gdy wiadomość nadeszła o dotarciu ochotników tureckich do Jass, musieli myśleć o odwrocie, w którym część tych ochotników napadłszy na nich, zniosła dwa pułki jazdy i wysiekła eskortę bagażów. Armia moskiewska mogła być zupełnie zniszczoną, gdyby Turcy umieli korzystać z swéj przewagi i przeciąć jéj drogę odwrotu. Lecz sama ich ucieczka za Dniestr napełniła trwogą państwo moskiewskie, a podniosła nadzieję konfederacyi i śmieszną zarozumiałość Turków, którzy szumnie głosili swe mniemane zwycięztwa nad 30,000 Moskwy popieranéj przez 80,000 Polaków. Polskiem wojskiem podobało im się nazwać włościan, których wraz z uprzężą pod bagaże Moskale zabrali przemocą z sobą, a którzy oskoczeni przez ochotników tureckich mienili się Polakami, w nadziei, że tém ocalić zdołają swe życie.

Po cofnięciu się Moskali za Dniestr przeprawił Mohamet-Emin ogromne swe wojsko przez Dunaj, lecz dzięki niekarności tegoż a oraz z braku żywności, nie mógł nic stanowczego przedsiębrać na razie. Biorąc zaś pochop z obecności podwód polskich w obozie moskiewskim, wydał manifest wypowiadający wojnę Polsce, i odgrażał się nawet, że ją zniszczy ze szczętem, a gdy Potocki jeneralny regimentarz konfederacyi barskiéj uzyskał posłuchanie u niego w obozie Kantapesie, przyjął go najgorzéj i ledwie za wdaniem się hana Tatarów i kilku paszów złagodniawszy nieco, zgodził się na podany przezeń plan całéj wyprawy. Wedle planu tego miał han z swymi Tatarami i kilkudziesiąt tysiącami Turków wpaść na Ukrainę moskiewską, Achmet Selim seraskier-basza Sylistryi wkroczyć wraz z konfederatami i znacznym oddziałem tureckim do Polski, a sam wielki wezyr z resztą wojska stanąć obozem koło Benderu, aby stósownie do potrzeby wspierać pierwszych lub drugich. Prócz tego musiał wielki wezyr na wyraźny rozkaz sułtana cofnąć ów manifest wypowiadający wojnę Polsce, a seraskier wydał

manifest zbijający wszystkie twierdzenia i oskarżenia przytoczonego wyżéj manifestu Goliczyna, a wykazujący, że Turcya oparta na wyraźnem brzmieniu traktatów niesie pomoc najbezinteresowniejszą Rzpltéj przeciw Moskwie, która pogwałciła nietylko te traktaty, ale wszelkie przytém prawa boskie i ludzkie przez najsroższe uciemiężenie Polski i bezprzykładne okrucieństwa dokonywane na najlepszych patryotach polskich.

Gdy to się dzieje na Wołoszczyznie, a wielki Wezyr zajął (26 czerwca) obóz pod Benderem, otrzymał Goliczyn stanowczy rozkaz z Petersburga, aby bezwłocznie przez Dniestr się przeprawił i zdobył Chocim, chociażby z największą stratą w wojsku. Armia jego pomnożona nadesłanemi posiłkami wynosiła tylko 30,000 ludzi, co w stosunku do mas tureckich nader było mało. Lecz wojsko nawykłe do ślepego posłuszeństwa, wykonało ów rozkaz bez szemrania, a seraskier zawiadomiony od konfederatów o dokonanéj przez Dniestr przeprawie Moskali, uderzył wprawdzie wraz z Potockim bardzo gwałtownie na nich w pochodzie, lecz całe wojsko złożone z jazdy pierzchło haniebnie po pierwszych strzałach działowych, co sprawiło popłoch niesłychany, wśród którego oddział 900 konfederatów idących pod wodzą Krasińskiego ku granicom ojczystym musiał także się cofnąć ku Benderowi, a w odwrocie swym przez kraj wygłodzony i pusty prawie stracił około 400 ludzi z głodu i pragnienia. Moskale zaś podstąpili pod Chocim, który jenerał Rennekampf pozostały z drugiéj strony Dniestru ostrzeliwał z dział ciężkich. Potocki będący w twierdzy przyczyniał się do jéj obrony swą dzielnością, a przywodząc częstym wycieczkom, zmusił Moskali którzy znaczne ponieśli straty, że oblężenie zmienili w blokadę. Nadciągnęła téż (5 sierpnia) odsiecz pod wodzą baszy Moldawandżego, złożona z 20,0000 piechoty, 60,000 jazdy i 60 dział. Moskale zamknęli się w warownym obozie, a po czterech dniach zażartéj walki, rozpoczęli swój odwrót wśród ciemnéj nocy, co Turcy wtedy dopiero spostrzegli, gdy już większa ich część była na drugim brzegu rzeki. Pod zasłoną bateryi przeprawiła się nietylko reszta Moskali, ale zdołano nawet most rozebrać.

Wtém ukarał sułtan Mohamet Emina śmiercią, a wielkie wezyrostwo oddał Molkawandżemu, który téż natychmiast kazał

rzucić most pod Chocimem, aby się przeprawić do dzierżaw polskich. Krok ten poprzedził manifestem, w którym wykazywał, że rząd turecki dlatego tylko dotąd nie wysełał wojsk swych do Polski, aby nie zmnażać jéj niedoli, lecz teraz zniewolony ścigać swych wrogów w jéj dzierżawach, wydał najsurowsze wkraczającemu wojsku rozkazy obchodzenia się z Polakami jako wiernymi sprzymierzeńcami. Podobny manifest ogłosił również Potocki, który był na bardzo dobréj stopie z nowym wielkim wezyrem. Moskale zwrócili się także ku rzece, w któréj pobliżu zajęli obóz warowny, lecz nie mogli przeszkodzić ani postawieniu mostu ani przeprawie Turków (1 września). Rozpoczęły się téż zaraz codzienne utarczki, a ochotnicy tureccy nacierając nieustannie ze wszystkich stron na obóz moskiewski, zdobyli raz nawet jedną bateryą, i byliby może opanowali cały obóz, gdyby ich odwagę była zestopniowała karność i umiejętność wojskowa. Zwycięstwo zaś stanowcze Turków i zniszczenie armii Goliczyna mogło za sobą nieobliczone pociągnąć następstwa, ponieważ w saméj Moskwie było najwyższe niezadowolnienie, grożące samą rewolucyą pałacową, skoroby nadeszła wiadomość o klęsce wojska nad Dniestrem. Carowa która najokropniejszym dręczona niepokojem, zestarzała się nagle w ciągu tych miesięcy kilku, odwołała Goliczyna, a w Petersburgu były uwięzienia niechętnych na porządku dziennym. Drżał o siebie i Stanisław August, a nawet przyspasabiał się do tajemnéj ucieczki z Warszawy, gdy konfederaci i wszyscy przeciwniey jego i Moskwy coraz więcej nabierali otuchy.

Biorąc rzeczy po ludzku, powinna była armia moskiewska być zniszczoną, zwłaszcza, gdy w dodatku zaraza morowa wybuchła w obozie. Lecz ślepy traf szczęścia nietylko ocalił ją w chwili groźnéj, ale oddał bez wystrzału niemal w jéj posiadanie Multany i Wołoszczyznę. Gdy bowiem wielki wezyr sam się przeprawił (16 września) na stronę polską i stanowczo zamierzał uderzyć na ich obóz, otrzymuje najprzód doniesienie publicznie głoszone, że wzbieranie Dunaju zagraża tamecznemu mostowi, co zachwiało ducha w wojsku, a daléj gdy już Turcy zewsząd zaczęli nacierać na Moskwę, rozbiega się w ich szeregach wiadomość, że w skutek nagłego wezbrania Dniestru most lada chwila będzie zerwany. Wia-

domość ta sprawia tak straszny popłoch między nimi, że zaniechawszy walki, wszyscy spieszą tłumnie na most, aby się co prędzéj dostać na brzeg przeciwny. Most źle zbudowany rozerwał się w końcu pod ciężarem artyleryi i mas tłoczących się na niego. Kilka tysięcy Turków, którzy nie zdołali się dostać na stronę przeciwną, pozostali w szańcu przedmostowym, gdzie zacięty stawili opór Moskalom, a nawet ich odparli, lecz gdy z braku środków przewozowych nie otrzymali pomocy, padli ofiarą wściekłości moskiewskiéj. Nazajutrz zaczęli Moskale ostrzeliwać obóz turecki z bateryi ustawionych na brzegu rzeki, a skoro wezyr kazał go przenieść za miasto, powstał nowy popłoch i całe wojsko nie troszcząc się o rozkazy jego pierzchło ku Dunajowi. W ślady za niém poszła załoga moskiewska, a w krótkim czasie nie było ani jednego prawie Turka z téj strony Dunaju. Garstka konfederatów, którzy z wojskiem tureckiem mieli wrócić do ojczyzny, tworzyła teraz straż tylną tego wojska uchodzącego za Dunaj. Moskale zajęli opuszczony Chocim, a następnie całe Multany i Wołoszczyznę aż po Dunaj, nie spotykając nigdzie najmniejszego oporu, poczém większa ich część wróciła do Polski.

W ciągu tych wypadków wojennych, a szczególniéj po pierwszym odwrocie Moskali z pod Chocima, zaczęto w Petersburgu ściśléj wchodzić w postępowanie Repnina, i powoli urabiało się przekonanie, że gwałtownością swoją doprowadził rzeczy do ostateczności, a témsamém stał się przyczyną nowych w Polsce zaburzeń, które znów sprowadziły wojnę z Turcyą. Gdy przytém nie udało mu się skłonić króla do przymierza, a i skarg nań nie brakło bardzo licznych, postanowiła carowa go odwołać (w czerwcu). Na miejsce jego zamianowano posłem pełnomocnym księcia Wołkońskiego, który za Elżbiety był już raz posłem w Polsce. Nowemu posłowi dano instrukcyą, aby więcéj dobrocią i drobnémi ustępstwami, niż surowością lub groźbą starał się działać, lecz przytém miał utrzymać w całości gwarancyą co do dyssydentów, na takie jedynie zezwalać zmiany, o jakie sami innowiercy chcąc zapobiedz wojnie domowéj, będą prosili carowę. Że zaś gwarancyą przedstawiano jako zamach na niepodległość Rzpltéj, miał wydać oświadczenie objaśniające ją bliżéj i w taki sposób, aby każdego przekonać, że przez

nią niezależność całkowita Rzpltéj w niczem nie będzie naruszoną. Odwołanie Repnina zdawało się dowodzić, że Moskwa uplątana w wojnę niepomyślną, jest gotową do wszelkiego rodzaju ustępstw, że zatém nadeszła dogodna pora zrzucenia jéj jarzma.

XXXIII. Działania konfederatów. Plany i projekta Krasińskiego biskupa kamienieckiego. Połączenie się obu Pułaskich w Samborze i pochód ich na Litwę. Nieufność przeciw nim wywołana zręcznie. Odwrót ich i klęska.

Już samo wypowiedzenie wojny Moskwie ze strony sułtana obudziło najświetniejsze nadzieje w całym narodzie, ponieważ poczytano to za dowód, że mocarstwa przyjazne nie opuszczą Rzpltéj, zwłaszcza gdy wiedziano, że wojna ta wynikła z nastrojenia Francyi. Konfederacya zaś barska, którą dwór i Moskwa uważały za zgniecioną, ożyła na nowo, a odezwy jéj i biskupa kamienieckiego były przyjmowane z największym zapałem wszędzie w kraju, a nawet wiadome wszystkim zatargi i niezgody naczelników téj konfederacyi nie odstraszały od przystępowania do niéj. Gdy zaś przed samém rozpoczęciem wojny umarł nagle han Kierim Gierej, wyprawiła (30 marca) konfederacya barska pułkownika Mrozowickiego do Stambułu z poleceniem, aby umówił się o posiłki przeciw Moskwie będącéj w Polsce, a przytém starał się skłonić sułtana do zamianowania na haństwo kogoś przyjaznego Rzpltéj skonfederowanéj. Poselstwo było o tyle bezowocném, że sułtan zdał wszystko na wielkiego wezyra co do umówienia posiłków, a haństwo oddał człowiekowi niewojennemu, ulubieńcowi nowego wezyra. Widzieliśmy zresztą, jak smutną rolę odgrywali konfederaci barscy wśród wojsk tureckich za wezyrostwa Mohameta Emira.

Lecz w kraju nie odstręczało to ziemian od zawiązywania nowych konfederacyi mimo nawet srogiego prześladowania, na jakie wszystkie poprzednie były narażone. Im mniéj było Moskali w Pol-

sce, tém gęściéj pojawiały się w różnych stronach te nowe konfederacye, rozrywające bardziéj jeszcze zastępy moskiewskie. Gdyby się były zawiązywały wedle planu z góry ułożonego a wszystkie siły z nich wytworzone były szły pod kierunek naczelny jednego, musieliby byli Moskale albo wyginąć, albo całkiem ustąpić z kraju. Lecz że nie było ani pierwszwgo ani drugiego, powstał ztąd zamęt najstraszniejszy. Pierwszy-lepszy, komu się udało zebrać garstkę ziemian, spowodowywał ich najłatwiéj do zawiązania konfederacyi, kazał siebie obrać marszałkiem lub regimentarzem, wydawał uniwersały, gromadził wojsko, rozpisywał kontrybucye i wybierał podatki, z których często nikomu nie zdawał liczby. Przychodziło téż do sporów, manifestów a nawet gwałtów, gdy w témsamém województwie, ziemi lub powiecie dwu się okazało marszałków lub regimentarzy, którzy sobie wzajem zarzucali przywłaszczycielstwo. Każdy zaś niemal dowódzca oddziału nie chciał iść pod czyjekolwiek rozkazy, ale pragnął działać zupełnie samoistnie i niezależnie, z czego wynikało, że Moskale mimo szczupłości sił swoich, mogli dość pomyślnie rozgramiać jedne po drugich owe samopas chodzące oddziały. Prócz tego namnożyło się band prostych rabusiów, którzy udając konfederatów dopuszczali się najsroższych łupiestw. Można sobie łatwo wyobrazić położenie kraju i mieszkańców jego, gdzie Moskale, konfederaci i owi łupiezcy naprzemian po swojemu gospodarowali. Dodać tu jeszcze trzeba, że między włościaństwem byli czynni rozmaici emisaryusze, jak między innymi jakiś Dubiecki w ziemi sanockiéj, aby ich skłonić do zbrojnego powstania przeciw szlachcie.

Głównym powodem tego straszliwego odmętu było, że najprzód konfederacya stanęła w tak odległym punkcie granicznym jak Bar, a powtóre, że naczelna jéj władza wyparta za granicę, nie mogła podgarniać pod siebie wszystkich zawiązków późniejszych, z czego wynikało, że każdy nowy marszałek lub regimentarz województwa lub ziemi, uważał sam siebie za zupełnie niezależnego. Przewidywał to Józef Pułaski, i dlatego chciał przerznąć się po wzięciu przez Moskali Baru w krakowskie, gdzie utworzyła się była konfederacya pod wodzą Marcina Lubomirskiego. Przybycie naczelników barskich z wojskiem, jakie mieli pod rozkazami, byłoby nietylko konfederacyą krakowską pod ich wciągnęło władzę, ale oraz i Wiel-

kopolską, która nie chciała uznać zwierzchnictwa Lubomirskiego. Przemogło zdanie przeciwne, a odmęt późniejszy i niekarność były prostém następstwem nierozwagi i uporu Potockiego i Michała Krasińskiego, którzy z zawiści do Pułaskiego i sami pozostali za granicą i podstępnie część wojska jego do siebie przyciągnęli, a jego samego obarczając niegodziwym zarzutem zdrady, osadzili w więzieniu. Tém zwichnęli całe dzieło konfederacyi, która stała się odtąd ogromném a niestety bezcelném marnowaniem sił narodu, ponieważ nie było wspólnego ogniska, któreby je ochraniając od rozpryskiwania się w nieskończoność, umiejętnie użyło do zgniecenia Moskali.

Biskup kamieniecki, który podzielając uprzedzenia brata i Potockiego przeciw Pułaskiemu, winił go o przedwczesne zerwanie się do broni, a z tego powodu domyślał się zdradnych stosunków jego z Czartoryskimi, chciał ile możności zaradzić strasznemu nieładowi we wszystkich działaniach konfederacyi zaraz po swym powrocie z Paryża. Nie był on wprawdzie zdania Pułaskiego i wielu z pomiędzy szlachty, którzy powtarzali nieustannie, że całą polityką narodu jest bić Moskali, dokąd jeden z nich gości w Polsce, ponieważ nie wierzył w prawdopodobieństwo zwycięstwa bez obcéj pomocy, ani w możność zaprowadzenia ładu w Rzpltéj bez wdania się przyjaznych mocarstw. Z tego więc względu przedłożył rządowi francuskiemu plan nietylko wyswobodzenia ale oraz naprawy Rzpltéj. Na podstawie tego planu miała skonfederowana Rzplta zawrzeć za pośrednictwem Francyi przymierze zaczepno-odporne z Turcyą, obalić to wszystko, co od śmierci Augusta III zrobiono, a szczególniéj gwarancyą moskiewską, którą zastąpiłaby gwarancya niepodległości i całości Rzpltéj ze strony Turcyi i innych mocarstw przyjaznych, ogłosić bezkrólewie, wybrać kandydata podanego przez Francyą, upewnić mu dziedzictwo tronu, znieść rozdawnictwo starostw, z których cały dochód poszedłby na pomnożenie siły zbrojnéj, i zaprowadzić większość głosów we wszystkich obradach publicznych. Do urzeczywistnienia planu tego potrzeba było przedewszystkiem konfederacyi jeneralnéj, nad któréj utworzeniem biskup pracował najusilniéj. Zadanie to było trudném zważywszy, że wszystko należało robić potajemnie, a przytém co chwila zwalczać opór tych wszystkich, którzy pragnęli przewództwa, i nie chcieli się poddawać

pod rozkazy czyjekolwiek, biskup zaś pragnął mieć marszałkiem jeneralnym brata a regimentarzem Potockiego. W obozie pod Muszynką okrzyknięto wprawdzie (20 kwietnia) marszałkiem jeneralnym konfederacyi koronnéj Krasińskiego Michała, lecz wybór ten jako cząstkowy nie mógł być prawomocnym, ponieważ można mu było zarzucić, że się odbył w nieobecności marszałków z wielu województw już skonfederowanych.

Krasiński potępiał dotychczasowy tryb zawiązywania konfederacyi a mianowicie, że szlachta zjechawszy się do miasta powiatowego, wciągała do ksiąg grodzkich akt swéj konfederacyi, podpisany przez wszystkich obecnych, i wracała potem do domów, aby się zbroić. Wykazywał bowiem, że przez to daje się tylko Moskalom dogodną sposobność wyłowienia podpisanych, zanim zdołają wziąść się do broni. Że zaś Litwa nie była po upadku zeszłorocznéj konfederacyi na nowo skonfederowaną, przepisał obszerną instrukcyą co do utworzenia konfederacyi. Zdaniem jego należało się poprzednio sprzysiądz z sobą potajemnie na całéj Litwie, a następnie wystąpić odrazu w zupełnéj gotowości zbrojnéj około Brześcia litewskiego, tam zawiązać konfederacyą i wszystkie cząstkowe ściągnąć do siebie, a obrawszy czy to Paca, starostę ziołowskiego czy kogo innego litewskim marszałkiem jeneralnym, podać rękę konfederacyom koronnym, aby z nimi wspólnie ruszyć ku Warszawie. Radził wybrać Paca, a wojewodę wileńskiego Radziwiłła, który mógłby jakich bałamuctw narobić, wysłać za granicę, wziąwszy od niego rozkaz do zawiadowców dóbr, aby oddali na usługi konfederacyi zbrojne jego poczty, broń i amunicyę i inne zapasy. Upewniał zaś w objaśnieniach do téj instrukcyi, że Francya przyrzekła pomoc pieniężną a Moskwy bać się nie trzeba. Lecz zalecał przytém najmocniéj, aby się nieociągać z zawiązaniem miejscowych i jeneralnéj konfederacyi litewskiéj, gdyż zaraz potém musi nastąpić połączenie z koronną i wybór jeneralnego marszałka, którym będzie podkomorzy rożański.

Zanim jednakże plan biskupa mógł być wykonany, połączyli się w Samborze obaj pozostali jeszcze Pułascy, którzy po wzięciu przez Moskwę okopów i Żwańca z resztą swych oddziałów się przebili. Franciszek zajął go pierwszy, a gdy nic o tém i bracie nie wiedzący Kazimierz nadciągnął, powzięli obaj śmiały zamiar uda-

nia się na Litwę, aby osłoniwszy tę prowincyą wojskiem swojém, dać jéj możność zawiązania konfederacyi. Po drodze złożyli (27 maja) zjazd ziemian w Przemyślu, gdzie stanęła konfederacya, a zebrawszy w dalszym pochodzie nieco ludzi, skłonili Sapiehę, zięcia wielkiego hetmana koronnego i innych do łączenia się z nimi, i pomnożyli prócz tego swe siły znacznym oddziałem ułanów królewskich, którzy przeszli na ich stronę. Śmiałość i nagłość pochodu, żarliwe odezwy do ziemian, a przytém przesadne opisy o klęskach Moskwy, wypartéj za Dniestr przez Turków, uspasabiały najkorzystniéj Litwę, a tak można się było spodziewać, że wszystko tam pójdzie pomyślnie. Lecz zanim Pułascy zdołali nadążyć do Brześcia litewskiego, uprzedziły ich już listy biskupa kamienieckiego, który zawiadomiony o ich przedsięwzięciu, ostrzegał wojewodę wileńskiego i wszystkich znakomitszych obywateli litewskich, aby im nie ufali, ponieważ są ludźmi bardzo podejrzanymi. Takie ostrzeżenie sparaliżowało całą działalność Pułaskich, a nawet rozbicie 1000 Moskwy pod Brześciem i śmiały pochód pod Słonim, zkąd zwrócili w Augustowskie i zręcznémi obrotami nie dali się Moskalom uwikłać w bitwę, nie przywróciły do nich zaufania Litwinów, które biskup kamieniecki podkopał stanowczo swémi listami. Radziwiłł bowiem nie chciał im oddać swych nadwornych żołnierzy, ale powierzył ich wraz z 6 działami Bierzyńskiemu, który niebawem stracił ich całkiem prawie w nieszczęśliwéj z Moskalami potyczce. Pułascy zaś dokazali zawsze tyle, że w augustowskiem stanęła jeneralna konfederacya litewska, któréj marszałkiem obrano Paca Michała, starostę ziołowskiego. Widząc jawną prawie niechęć Litwinów, postanowili z swym własnym oddziałem i tymi, którzy się dobrowolnie z nimi połączyli, wrócić ku granicom węgierskim, a usadowiwszy się tamże, walczyć daléj z Moskwą. Lecz w odwrocie tym napadnięci pod Łomazami przez Moskali, którzy z trzech stron na nich uderzyli, ponieśli zupełną klęskę. Franciszek zginął, a Kazimierz ocalał z 10 tylko towarzyszami, z którymi idąc lasami dotarł w sanockie, gdzie w górach wytwarzał nowy oddział, na którego czele niebawem zaczął się dawać we znaki Moskwie.

XXXIV. Zmiana postępowania Moskwy w Polsce. Projekta Prymasa i plan zawiązania przeciw-konfederacyi. Rada senatu w Warszawie. Zjazd marszałków w Biały i utworzenie jeneralnéj konfederacyi.

Niepowodzenia w początkach wojny tureckiéj zmusiły carowę do zmiany polityki w stosunkach z Polską o tyle, że miasto teroryzmu, jakiego używał z jéj rozkazu Repnin, postanowiła łagodniejszych doświadczyć środków, aby koniecznie utrzymać swój wpływ w Rzpltéj. Pierwszym krokiem do tego było odwołanie Repnina, na którego gwałtowność i bezprawia wszyscy narzekali, a nawet znani partyzanci moskiewscy wytaczali skargi przeciw niemu w Petersburgu. Przyjazd Wołkońskiego poprzedziły wieści, że carowa poleciła mu wyraźnie, aby odstąpił od gwarancyi i ustaw dotyczących innowierców. Stronnicy króla i wszyscy tak zwani neutralni byli tem mocno uradowani, ponieważ sądzili, że przy takich ustępstwach kraj się zupełnie da uspokoić. Lecz widzieliśmy, że instrukcya Wołkońskiego inaczéj opiewała, niż się spodziewano. Nie poczynał sobie wprawdzie gwałtownie, ale mimo obiecywanych pojaśnień co do gwarancyi, chciał się mięszać we wszystkie sprawy publiczne, a dowódzcy moskiewscy szczególniéj pułkownicy Drewicz i Renn, dopuszczali się niesłychanych okrucieństw przeciw konfederatom i łupili kraj w całém tego wyrazu znaczeniu. Prócz tego nalegał Wołkoński na króla nieustannie, aby otwarcie i we wszystkiém popierał zamiary moskiewskie, ponieważ tym jedynie sposobem może utrzymać się na tronie. Gdy zaś Stanisław August wolał obrać politykę wyczekiwania, zaczął się Wołkoński krzątać około wytworzenia stronnictwa moskiewskiego, w czém także mnogie napotykał trudności, ponieważ Czartoryscy i Jędrzéj Zamojski byli także za wyczekiwaniem, a Stanisław Lubomirski na pół otwarcie sprzyjał konfederacyi barskiéj. Prymas znów oświadczał wyraźnie, że Rzplta nie uspokoi się dotąd, dokąd będzie królem Stanisław August.

Że zaś prymas raz już dzielnie Moskwie służył w Radomiu, miał więc i u Wołkońskiego znaczenie, który chciał coś nakształt

przeciw konfederacyi spowodować, zwłaszcza gdy wiedział, że podobny sposób uspokojenia Rzpltéj i królowi już podawano. Znaleźli się téż i między przyjaciołmi prymasa i Moskwy *„patrioci“*, którzy przedłożyli Wołkońskiemu *„myśl do uspokojenia rozruchów w Polsce“*. Mniemani ci patryoci chcieli utworzyć konfederacyą cywilną i wojskową razem, zaprosić do niéj króla i cały naród, wyznaczyć delegacyą do układów z posłem moskiewskim w celu zawarcia przymierza odpornego przeciw Turcyi, któréj zamierzali wypowiedzieć wojnę z powodu złamania traktatu karłowickiego, wezwać konfedeatów barskich do przystąpienia dając im termin peremptoryczny, ogłosić amnestyą i jeneralny pardon, a w razie nieposłuszeństwa ścigać opornych orężem, całe zaś dzieło zakończyć sejmem pacyfikacyjnym i wysłaniem uroczystego poselstwa do carowy. Aby zaś to dzieło przywieść do skutku, żądano ogłoszenia deklaracyi ze strony carowy w wyrazach łagodnych i dających otuchę narodowi, objaśnienia gwarancyi, odjęcia innowiercom na własną ich prośbę wniesioną do carowy niektórych świeżo im przyznanych prerogatyw a szczególnie prawa do udziału w ustawodawstwie, nadesłania pieniędzy potrzebnych na całe przedsięwzięcie, ustąpienia Rzpltéj częściowego przynajmniéj Multan i Wołoszczyzny i t. p. Radzono przytém, aby na Litwie użyć Fleminga, w Koronie zaś Mniszcha marszałka nadwornego i Potockiego wojewodę kijowskiego, a ku lepszemu zniewoleniu narodu wypuścić więźniów albo zaraz, albo przynajmniéj przyznać, że będą uwolnieni, skoro się Rzplta uspokoi całkowicie. Prymas należał widocznie do układania projektu tego, a jeżeli zgodził się na współudział króla i utrzymanie go na tronie, uczynił to nieszczérze i ze względu głównie, że Moskwa nateraz nie myślała o złożeniu z tronu Stanisława Augusta raz dla tego, ponieważ między krajowcami nie potrafiłaby wynaleźć dogodniejszego dla swych zamysłów narzędzia, a powtóre że przyzwalając na oddanie tronu polskiego domowi saskiemu, jak sobie życzył prymas, byłaby naraziła sobie króla pruskiego, z czego mogłoby się wywiązać niebezpieczne jéj przymierze austryacko-pruskie. Ulubiony więc prymasa zamysł detronizowania Stanisława Augusta musiał nateraz upaść, lecz Podoski nie tracił nadziei, że kiedyś go będzie mógł znowu podnieść z lepszém powodzeniem, i dlatego trzymając się stale Moskwy, wspierał jéj zamiary.

Zanim te projekta i plany konfederacyi cywilnéj mogły wejść w życie, złożył (30 września) król radę senatu w Warszawie. Pozornym do tego powodem był wspomniony ów manifest (z 25 czerwca) wielkiego wezyra, obwiniający Polskę o naruszenie traktatu karłowickiego, który to manifest, jak widzieliśmy, sułtan kazał odwołać, a następnie samego wezyra za złe prowadzenie wojny ukarał śmiercią. Na téj radzie objawiły się usposobienia dość nieprzychylne Moskwie, a wszyscy prawie senatorowie idąc za przykładem Czartoryskich i w. marszałka kor. Lubomirskiego uderzali bardzo ostro na to, co sobie w ostatnich trzech latach rząd moskiewski pozwalał w Polsce. Uchwalono téż, aby najprzód wyprawić poselstwa do Anglii i Holandyi, które pośredniczyły przy zawieraniu pokoju karłowickiego, z przełożeniem i prośbą o przekonanie rządu tureckiego, że błędnie zapatruje się na ów traktat i zachowanie się Rzpltéj, jeżeli ją pomawia o naruszenie tegóż; a powtóre wyprawić posła do carowy ze skargą na gwałty Repnina w obu poprzednich latach, i z prośbą o usunięcie narzuconych przemocą ustaw i urządzeń, o wyprowadzenie wojsk jéj z dzierżaw Rrzpltéj, o wynagrodzenie obywatelom szkód przez nie zrządzonych, a oraz o uwolnienie wywiezionych senatorów i posła i więzionych w saméj Polsce przez jéj wojsko bezprawnie obywateli. Prócz tego postanowiono wezwać pośrednictwa i opieki mocarstw, które wzięły na siebie gwarancyą traktatu oliwskiego. Posłem do Anglii miał być Tadeusz Burzyński, starosta krasnosielski, a do carowy chciano wysłać Jędrzeja Ogińskiego miecznika litewskiego. Uchwały téj rady senatu i całe jéj zachowanie się ściągnęły na siebie taki gniew carowy, że kazała oświadczyć, aby Ogiński daremnie nie wybierał się w podróż, ponieważ nie będzie wpuszczony w granice jéj państwa.

W ciągu tych działań warszawskich, które z powodu powszechnego niemal wstrętu narodu nie miały spodziewanego powodzenia, pracował biskup kamieniecki jak widzieliśmy najusilniéj nad utworzeniem naczelnéj władzy konfederacyi, przezco spodziewał się nadać jéj czynnościom więcéj sprężystości i siły. Dotąd działały wszystkie prawie miejscowe konfederacye dla braku wspólnego ogniska na własną rękę, a chociaż niektóre jak np. Wielkopolska, któréj marszałkiem był Malczewski, miały po kilka tysięcy zbrojnych, nie mogły przecież stawić czoła Moskwie, a mimo odnoszo-

nych drobnych i większych nawet korzyści, ulegały jedna po drugiéj przemocy, zwłaszcza gdy się wrazie potrzeby wzajem nie wspierały. Prócz tego było kilku dowódzców oddziałów, którzy żadnéj nieuznając władzy nad sobą, wojowali wprawdzie z Moskwą, lecz wzajemna ich zawiść i podstępne odmawianie sobie ludzi przeszkadzały wszelkiéj łączności działania. Każdy z nich niemal pragnął rozkazywać, a żaden niechciał słuchać, w dodatku zaś musiał się mieć na baczności nietylko przed Moskalami, ale oraz i przed innemi oddziałami konfederatów, skoro lada mocniejszy robił, co mu się podobało. Cierpiał na tém kraj cały, ponieważ nie było końca kontrybucyom, które sobie każdy wybierał oddział, nie uwzględniając nawet kwitów wydanych przez inne oddziały. Zdzierstwa, bezprawia i rozliczne gwałty były téż na porządku dziennym, a jadącym czy to kupcom czy ziemianom zabierano nietylko konie, ale często i cały dobytek. Obchodzono się przytém tak źle z ludem wiejskim, że niektórzy obawiali się nie na żarty powstania tegoż w masie przeciw konfederatom, coby najzgubniejsze musiało wywołać następstwa. Wielu zaś z dowódzców przywłaszczyli nietylko sobie, ale dawali swym podkomendnym prawo życia i śmierci nad adherentami Moskwy, co wiodło do najsroższych nadużyć i bezprawiów szkodliwych sprawie. Do równych nadużyć i gwałtów dawały powód obciążania dóbr i prześladowania tych, którzy nie przystąpili jawnie do konfederacyi.

Temu wszystkiemu chciał zaradzić biskup kamieniecki formalnym ile tylko było możebnym w podobnych okolicznościach, wyborem marszałka i regimentarza jeneralnego połączonych konfederacyj koronnéj i litewskiéj, wyznaczeniem jeneralności téj konfederacyi i postawieniem kogoś takiego na czele siły zbrojnéj, któryby powagą stanowiska i imienia swego mógł utrzymać wszystkich wojskowych na wodzy i zniewolić do wykonywania rozkazów swoich. Nato potrzeba było zjazdu wszystkich marszałków i licznéj szlachty, co niełatwo było uskutecznić wewnątrz kraju z powodu obecności wojsk moskiewskich, które mogły każdy zjazd podobny rozpędzić. Biskup rozpisał go więc do Białéj miasta leżącego na saméj granicy austryackiéj, gdzie mógł się bezpieczniéj odbyć, ponieważ zgromadzeni mieli tu w razie niebespieczeństwa wszelką łatwość schronienia się do sąsiedniego Bilska na Szląsku austry-

ackim. Pierwszy zjazd zebrał się w początkach października (1769 r.), lecz spełzł na niczem z przyczyny Bierzyńskiego, który przywłaszczywszy sobie marszałkowstwo ziemi gostyńskiéj, chciał otrzymać w dodatku marszałkowstwo związkowe czyli przełożeństwo nad wojskiem konfederackiém, a chociaż przyrzekał, że za przybyciem Joachima Potockiego złoży w jego ręce dowództwo, nie przyjmował przecież ofiarowanego wice-marszałkostwa, czém téż rozbił zjazd pomieniony. Bierzyński uchodził za partyzanta Wessla, podskarbiego kor., który na własną działał rękę, gdy z drugiéj strony Mostowski wojewoda mazowiecki chciał także być naczelnikiem stronnictwa i dlatego nietylko między konfederacyą wichrzył, ale wyprawiał nawet swoich własnych ajentów do Paryża i Drezna, aby tam krzyżować wszelkie inne działania. Trzeba więc było przewalczać nietylko przeszkody, jakie Moskwa stawiła, ale oraz i te różnorodne zabiegi. I wojewoda wileński Radziwiłł, który po oddaniu wojska swego Bierzyńskiemu wyniósł się ze skarbami swemi na Szląsk austryacki, był także kandydatem do jeneralnego marszałkowstwa konfederacyi, o co wprost się domawiał, ale biskup kamieniecki wybił mu ten zamysł z głowy, a przeznaczając go na posła konfederacyi do Turcyi, wyprawił tymczasem do Preszowa w Węgrzech, aby mu podczas zjazdu marszałków nie bruździł.

Po rozbiciu pierwszego zjazdu przywiódł Krasiński niebawem drugi liczniejszy w Biale do skutku. Tu nastąpiło (23 października) połączenie konfederacyi kor. z litewską, poczém obrano jednogłośnie marszałkiem jeneralnym Krasińskiego Michała, a regimentarzem Potockiego Joachima. Ponieważ obaj byli nieobecni oddano zastępczo marszałkowstwo marszałkowi litewskiemu Pacowi, a następnie wyznaczono konsyliarzy, którzy wspólnie z Pacem mieli tworzyć jeneralicyą konfederacyi, mającą naczelnie kierować wszystkiemi sprawami publicznemi tak wewnętrznemi jak zewnętrznemi. Biskup kamieniecki sam obecny na zjeździe kierował wszystkiem, a wybory poszły po jego myśli. Mostowski zarzucał mu późniéj, że jednał a nawet wymuszał głosy na brata i podczaszego litewskiego. Upoważniono go w dodatku do wyznaczenia posłów, którzy w imieniu skonfederowanéj Rzpltéj mieli się udać do dworów zagranicznych i do dania im instrukcyi. Krasiński wysłał Wielhorskiego do Paryża, Roztworowskiego do Drezna, jednego z Potockich

do Wiednia, a Radziwiłła przeznaczał do Stambułu, gdzie dotąd Lasocki działał w zastępstwie konfederacyi. Chciał przytém chociażby na parę miesięcy sprowadzić brata i podczaszego litewskiego do jeneralicyi, aby wdrożyć wszystkie roboty, a na królewicza Karola, który w sprawach domu saskiego, następstwa tronu w Polsce i własnych, szczególniéj co do Kuronii bawił wtedy w Paryżu, nalegał nieustannie, aby objął naczelne dowództwo nad wojskiem konfederacyi, skoro tylko od Francyi nadejdą czyto posiłki wojskowe czy téż pieniężne, dające możność wystawienia 20,000 zbrojnych i przeciągnienia reszty wojska Rzpltéj na stronę konfederacyi. Biskup był pewny, że gdyby królewicz Karol przyjął dowództwo, a Francya nadesłała przyrzeczone pieniądze, Moskwa pobita musiałaby ustąpić z Polski.

Wessel, Mostowski, Bierzyński i wielu innych chciało, aby zaraz po ustanowieniu jeneralicyi ogłosić bezkrólewie, a nawet z Drezna niebrakło poddmuchów w tym kierunku. Lecz biskup kamieniecki oparł się temu stanowczo wykazując, że takie ogłoszenie bezkrólewia byłoby największą niedorzecznością, dokąd konfederacya z części przynajmniéj kraju nie wypłoszy Moskwy, a témsamém nie zyska możności złożenia rady senatu, która musi poprzedzić zwołanie sejmu konwokacyjnego. Zdaniem jego dogodziłoby się takiém przedwczesném ogłoszeniem bezkrólewia Moskwie głównie, a w dodatku danoby hasło do wojny domowéj, która musiałaby się skończyć upadkiem ojczyzny, jeżeli ogłoszenie to nie nastąpi za poprzednią zgodą mocarstw przyjaznych Rzpltéj. Tą razą utrzymało się zdanie jego. Zachodziła druga jeszcze okoliczność. Wielu żądało, aby Czartoryskich uznać za nieprzyjaciół ojczyzny. I temu był przeciwny Krasiński dowodząc, że tym krokiem zmuszonoby ich do otwartego rzucenia się w objęcia Moskwy i zawiązania projektowanéj przez dwór moskiewski przeciw konfederacyi, gdy odwrotnie oszczędzając ich, udaremni się ów projekt moskiewski.

XXXV. Walki konfederatów z Moskwą. Położenie ich w kraju i za granicą w ciągu zimy (1769—1770). Intrygi Wessla i Mostowskiego. Podróż biskupa kamienieckiego do Drezna.

Klęski ponoszone nieodstraszały ziemian, a po rozbiciu przez Moskwę i zniszczeniu nawet tego lub owego oddziału, powstawały niebawem nowe, które w różnych stronach kraju ciągle niepokoiły najezdców. Jak w początkach konfederacyi Podole było główną widownią jéj czynności, tak przeniosły się jéj działania teraz wyłącznie prawie w Krakowskie lub Wielkopolskie, gdzie najliczniejsze i najlepiéj uorganizowane utrzymywały się oddziały, których podjazdy zapuszczały się pod Warszawę, a nawet pod Lwów i Zamość. Powrót Moskali z Wołoszczyzny na zimowe leże do Polski, utrudnił o tyle działania wojenne konfederatów, że większe przeciw sobie mieli siły. Działaniami wojennemi Moskwy w Polsce kierował jenerał Wejmarn z Warszawy. Osadziwszy wszystkie ważniejsze punkta strategiczne, przeznaczył kilka ruchomych kolumn, które miały wszędzie ścigać konfederatów, gdzie się tylko pojawią. Główne oddziały konfederatów były w Wielkopolsce: Zaremby, Malczewskiego i Szaniawskiego, który był jeneralnym regimentarzem wielkopolskim, a Bierzyńskiego, Pułaskiego, Szyca i innych w krakowskiem i okolicy podgórskiéj. Prócz tego było wielu partyzantów, mających drobniejsze oddziałki, a między tymi odznaczali się: Morawski, Ulejski i inni. Uwijali się również: Dzierżanowski, Miączyński, Walewski i inni w Sandomierskiém, Łomżyńskiem i i Sieradzkiem. Bierzyński, który dowodził niegdyś, jak widzieliśmy na Litwie, przetrzepał wówczas pod Białymstokiem Moskwę, lecz napadnięty w zamian pod Krystynopolem, stracił cały swój oddział, którego główną siłą były zbrojne poczty wojewody wileńskiego. Część oddziału uratował Szyc i usadowił się z nim w górach Tatrzańskich, zkąd niebawem szczęśliwie przedsiębrał wycieczki przeciw Moskwie. Liczebnie było niezawodnie kilkanaście tysięcy konfederatów pod bronią, lecz gdy walczono bez planu i jedności w działaniu, mieli zawsze lubo mniéj liczni Moskale prze-

wagę. Częste odosobnione starcia i potyczki wypadły nieraz na korzyść konfederacyi, lecz nie wywierały wpływu żadnego na rozwój wypadków, ponieważ wetowane znów porażkami mniéj lub więcéj dotkliwémi traciły wszelką doniosłość. Z tego więc względu trudno skreślić dokładny obraz téj walki nieustającéj prawie, która równocześnie na różnych odbywała się punktach. Najliczniejsze i najlepiéj uzbrojone oddziały wielkopolskie połączyły się z sobą (w połowie stycznia 1770 roku), w okolicy Kalisza pod Szaniawskim, a po kilku szczęśliwych utarczkach z Moskwą, którą pędziły kilka mil przed sobą, poniosły w końcu (22 stycznia) dotkliwą klęskę pod Błoniem, gdzie Szaniawski wraz z wielu innymi dostał się do niewoli moskiewskiéj; skupione zaś w jedno oddziały rozbiegły się następnie do domów.

Lubo klęski ponoszone a nawet okrucieństwa moskiewskie nie odstraszały od dalszéj walki, było przecież położenie konfederatów w zimie szczególniéj (1769—1770) dość opłakane. Żołnierz po największéj części niepłatny, był ogołocony ze wszystkiego a nawet z najpierwszych środków do życia, które musiał wyżebrywać lub brać przemocą od mieszkańców. Niektórych zaś dowódzców jak szczególniéj Bierzyńskiego, obwiniano, że wybierane od ziemian podatki przywłaszczali sobie, nie dając nic wojsku, na które były przeznaczone. Świeżo zawiązana jeneralicya konfederacyi, urzędując w Cieszynie na Szląsku austryackim, nie umiała i nie mogła złemu zaradzić, a jéj uniwersały i rozporządzenia, aby zbrojne hufce nie uciążały mieszkańców, nie były wykonywane od wszystkich, zwłaszcza gdy o wypłacaniu regularnego żołdu nie było mowy, co wyłącznie mogło utrzymać karność w oddziałach i uchronić kraj od nadużyć. Radzono wprawdzie, aby marszałkowie i regimentarze wybierane podatki odsełali do jeneralicyi, któraby znów dawała płacę wojsku, lecz do tego nie przyszło, a tak brał każdy, co i jak mu się podobało lub udało. Spodziewane zaś zasiłki pieniężne z zagranicy nie nadchodziły, czém właśnie byłaby jeneralicya powoli mogła była wprowadzić jakiś ład i porządek, ponieważ wypłacając żołd lepiéj uorganizowanym oddziałom, szczególniéj złożonym z chorągwi wojska koronnego, które przeszły do konfederacyi lub dały się jéj zabrać dobrowolnie, byłaby utrzymała na wodzy resztę, i wdrożyła przez to porządne wybieranie podatków.

Jeżeli zaś położenie konfederatów we własnym kraju wcale nie było świetném, stokroć gorszą była dola ich w Turcyi. Po haniebnéj ucieczce wojska tureckiego za Dunaj, przeprawiły się i szczupłe resztki konfederatów barskich, zasłaniające odwrót Turków, przez tę rzekę. Większa część koni wyginęła w przeciągu ostatniéj kampanii, a żołnierz był odarty i bez wszelkich zasobów. Pomimo ponawianéj prośby Krasińskiego i Potockiego, aby im rząd turecki wyznaczył ich wojsku szczupłemu stanowiska koło Ruszczuku i pożyczył im nieco pieniędzy na utrzymanie tegoż, kazano im stać pod Warną, a o daniu zasiłku nie było mowy. Próżne były memoryały tak Lasockiego, rezydenta stałego konfederacyi w Stambule i innych wysłanników, a nawet pośrednictwo posła francuskiego nie pomogło wiele. Skończyło się na tém, że Lasocki musiał pożyczać pieniędzy w nadziei nadejścia zasiłków z kraju, aby jako-tako ochronić rozłożonych pod Warną od ostatecznéj nędzy, w którą tam popadli.

Do tak smutnego położenia konfederacyi przyczynili się głównie Wessel podskarbi koronny i Mostowski wojewoda mazowiecki, Marcin Lubomirski i inni, którzy wichrzyli nietylko w kraju przeciw jeneralicyi i tak zwanym szefom barskim, i podmawiali pojedyńczych marszałków i dowódzców do nieposłuszeństwa, ale i za granicą starali się intrygami swémi ich znaczenie podkopywać. Sam Wessel przesiadywał w Dreznie, gdzie nieustannie intrygował, a jego, Mostowskiego i Lubomirskiego ajenci udawali w Paryżu i Stambule, że nie jeneralicya lub szefowie barscy rozrządzają konfederacyą, lecz ich pryncypałowie. Rzecz prosta, że wszystkie te rządy widząc takie niezgody między kierownikami konfederacyi, ostygały w swych sympatyach dla sprawy polskiéj, a wzajemne tychże oskarżania się przed niémi o wszelkiego rodzaju występki publiczne i ciągłe zabiegi o wyłączność kierownictwa, musiały obudzić wstręt pewien ku narodowi, który w chwili tak ważnéj i stanowczéj nie umiał się pozbyć wad swoich. Nieulega téż wątpliwości, że tacy panowie ambitnémi zachciankami swémi i intrygami nierównie więcéj szkodzili konfederacyi, niż wojska moskiewskie, ponieważ podkopywali poważanie narodu za granicą, sprawdzając ogólne uprzedzenie, że wtedy nawet, gdy się ważą losy ojczyzny,

Polacy nie potrafią być zgodnymi między sobą, ale gotowi dobro publiczne i całość kraju poświęcić prywacie.

Te wewnętrzne swary, opierające się o rządy przyjazne Polsce, spowodowały biskupa kamienieckiego do przedsięwzięcia (w styczniu) podróży do Drezna. Cel téj podróży był podwójny. Chciał bowiem najprzód wybadać stanowczo zamysły domu saskiego co do korony polskiéj, a przytém, o ile gotów się przyczynić do przeprowadzenia zamiarów konfederacyi, a następnie dowieść dworowi saskiemu a przezeń i francuskiemu, że tylko jeneralicya konfederacyi jest prawnym organem narodu, walczącego o swe prawa, tacy zaś Wesslowie, Mostowscy i inni są samozwańcami, przywłaszczającymi sobie zwierzchnictwo, do którego ich Rzplta nie upoważniła bynajmniéj. Prócz tego szło mu o pobudzenie dworu saskiego do czynnéj pomocy, z którą się ociągał dotąd. Przeciwnikami mięszania się elektora w sprawy polskie byli książę Ksawery, administrator Saksonii podczas małoletności jego, i pierwszy minister saski Sacken, kurończyk, obstający za przyjaznémi z Moskwą stosunkami. I stany również saskie nie były za otwartem lub ubocznem staraniem się jego o koronę polską. Sam młody elektor, który właśnie doszedł do pełnoletności, ulegał naprzemian wpływom powyższym i namowom matki, która znów najgoręcéj obstawała za popieraniem konfederacyi, przez co chciała domowi saskiemu utorować drogę do tronu polskiego. Gdy więc Krasiński przybył do Drezna, musiał zwalczać owe wpływy przeciwne, zanim przyszło do jakiéjś narady, na któréj był pełnomocnik elektora, rezydent francuski przy dworze saskim, Krasiński, Wessel i elektorowa wdowa. Krasiński wyjaśnił całą sprawę, przyczém wykazał, że bezkrólewia dotąd nie można ogłosić, dokąd mocarstwa przyjazne Polsce nie zgodzą się na to wyraźnie i nieoznaczą ostatecznie kandydata do tronu. Poparł go w tém rezydent francuski, a tak stanęło, że dwór saski winien się porozumieć z francuskim w téj sprawie, konfederacya zaś wstrzymać się miała z tym krokiem stanowczym aż do oświadczenia rządu francuskiego. Rezydent francuski dodawał przytém, że przedwcześne ogłoszenie bezkrólewia byłoby spełnieniem najgorętszych tylko życzeń Moskwy, któraby chciała spowodować wojnę domową w Rzpltéj. Co do pomocy, uzyskał biskup przyrzeczenie, że

dwór saski przyszle niebawem na ręce jeneralicyi tymczasowo 10,000 dukatów, a u rządu francuskiego miano także nalegać, aby przyobiecane dawniéj wyprawił zasiłki. Najważniejszym jednakże skutkiem, jaki swą podróżą osiągnął, było uznanie jeneralicyi za jedyny organ, upoważniony przez naród do kierowania sprawami Rzpltéj i wchodzenia w stosunki z obcémi mocarstwami.

XXXVI. Przeniesienie jeneralicyi z Cieszyna do Preszowa. Knowania zdradne Bierzyńskiego i innych. Wyrok przeciw niemu w Konieczny, następne uwięzienie jego w Biały i ucieczka.

Utworzenie jeneralicyi czyli naczelnéj władzy konfederacyi, która wedle ówczesnych wyobrażeń, skupiała w sobie i przedstawiała całą Rzpltą, mogło najzbawienniéj wpłynąć na pomyślność dalszego toku wypadków, gdyby najprzód ta naczelna władza była w kraju a tem samém bezpośredni objęła kierunek spraw wszystkich, a powtóre, gdyby była umiała podgarnąć pod bezwarunkową karność i posłuszeństwo całe wojsko i pojedyńczych dowódzców. Lecz pobyt jéj za granicą i bezwzględna niemożebność utrzymywania na wodzy tylu ludzi ambitnych a rozmiłowanych w samowolnéj, niezależności udaremniły wszystko. Namnożyło się marszałków i regimentarzy, którzy nie mogli się wykazać prawnym wyborem, a których trzeba było pousuwać, i natomiast powołać albo już prawnie obranych albo spowodować wybór wedle opisu ustaw. I tu przecież zachodziły tysiączne trudności, ponieważ nikt nie chciał ustąpić z bezprawnie zajętego stanowiska, a każde nieposłuszeństwo i opór mnożyły tylko odmęt powszechny, któremu niepodobna było zaradzić, zwłaszcza, gdy jeneralicya nie rozrządzała dostatecznémi funduszami na regularną płacę wojsku.

Wspominaliśmy już poprzednio, że w konfederacyi dwa były stronnictwa, które nazwaliśmy dyplomatycznem i ziemiańskiem. Pierwsze przemogło stanowczo przy wytwarzaniu jeneralicyi, która też przeważnie zajmowała się dyplomatycznémi zabiegami u dworów przy-

jaznych, aby uzyskać albo raczéj wyżebrać pomoc pieniężną i orężną, a témsamém środki skutecznego wojowania Moskwy. Robotami témi kierował od samego początku głównie biskup kamieniecki, a chociaż nie spowodował interwencyi zbrojnéj ze strony Francyi i Austryi, na co właściwie liczono powszechnie, dokonał przecież zawsze tyle, że rząd francuski przyrzekł pomoc pieniężną, a Austrya nietylko zobowiązała się do neutralności w ciągu wojny moskiewsko-tureckiéj, ale w dodatku dała bezpieczne konfederatom schronienie w swych dzierżawach, a co więcéj mimo oświadczenia, że każdy oddział zbrojny czy to polski czy moskiewski, który przekroczy granicę austryacką, będzie rozbrojony i internowany, przepuszczano konfederatów przez granicę i pozwalano im wracać bez przeszkody. Z tego też względu osiadła i nowo utworzona jeneralicya w Cieszynie z wiedzą rządu austryackiego, i mogła swobodnie udawać się do kraju, ilekroć tego okazała się potrzeba, a przytém utrzymywać nieustanne z nim stosunki i wysełać odpowiednie rozporządzenia do oddziałów i do województw. Cieszyn, a szczególniéj Bilsk był nader dogodny jeneralicyi z powodu nadgranicznego położenia swego, a nie mogła się uskarżać bynajmniéj na miejscowe władze austryackie i na komenderującego w owych stronach jenerała Neuendorfa, ponieważ nikt nie doznawał najmniejszéj przykrości. Mimo tego postanowiła jeneralicya podczas wyjazdu biskupa kamienieckiego do Drezna, przenieść siedzibę swą do Preszowa w Węgrzech, gdzie jako w kraju mającym wolne instytucye, większéj spodziewała się używać swobody, a przytém pewniejsze dla siebie upatrywała bezpieczeństwo na przypadek wybuchu wojny między Austryą i Prusami, które na mocy przymierza zaczepno-odpornego z Moskwą gotowe były zdaniem jéj lada chwila rzucić się na Austryą, zwłaszcza gdy ciągłe zbrojenia się austryackie mogły słusznego na pozór dostarczyć powodu. Przeniesienie się jeneralicyi do Preszowa miało tę niedogodność, że utrudniało stosunki jéj z krajem, od którego miasto to więcéj jest odległe. Liczono zaś na uczynną przychylność Węgrów, i na przyjaźń jenerała Esterhazego, który dowodząc wojskami austryackiemi w górnych Węgrzech, sprzyjał szczérze konfederacyi.

Dokąd jednakże w saméj konfederacyi wrzały niezgody i spory a nie brakło ludzi, którzy wiedzeni zachceniami ambitnémi, gotowi

byli najużyteczniejsze drugich prace psuć i udaremniać, skoro im pierwszorzędnéj w nich nie przyznano roli, niepodobna było marzyć o skutku pomyślnym zamierzonego dzieła. Część winy spada niewątpliwie na jeneralicyą albo raczéj na górujące w niéj stronnictwo, które nie umiejąc ująć żelazną dłonią wszystkiego w karby, drażniło podejrzliwością i różnorodném dokuczaniem wielu z ludzi ambitnych, miasto ich zręcznie użyć i wyzyskiwać na korzyść sprawy podjętéj. Zwykłym niestety w Polsce trybem forytowano swoich popleczników na marszałkowstwa, a usuwano pod pozorem nieprawości wyboru ludzi gorętszych, lub podawano ich w podejrzenie ziemian jako złych obywateli, szczególniéj jeżeli należeli do tak zwanego „*drobiazgu*“ lub „*hołyszów*“, jak się w listach poufnych zwykł był wyrażać biskup kamieniecki, który samym wyłącznie familiantom chciał ważniejsze powierzać stanowiska. Lecz bardziéj byli tu winni owi intryganci ambitni, jak Wessel, Mostowski, Marcin Lubomirski i inni, którzy nietylko w kraju i po oddziałach szerzyli niechęć przeciw jeneralicyi, a zwodząc nieświadomych rozmaitémi obietnicami i przechwałkami ciągłą podtrzymywali agitacyą szkodliwą sprawie, ale i za granicą starali się podkopywać, wziętość i znaczenie téj naczelnéj władzy konfederacyjnéj, przez co osłabiali sympatye dworów przyjaznych dla narodu, niezgodnego i wtedy nawet, gdy łącznem jedynie współdziałaniem mógł obwarować swą niepodległość zagrożoną. W saméj nawet jeneralicyi nie było zgodności, a co więcéj podejrzywano niektórych jéj członków, że są w tajemnych stosunkach z królem i poselstwem moskiewskiém, z czego znów wynikało, że najważniejsze sprawy, wymagające wielkiéj tajemnicy załatwiał Pac z kilku najzaufańszymi, a na obrady całego grona wnosił jedynie takie, które można było bez najmniejszego niebezpieczeństwa wszystkim powierzać.

Największym błędem jeneralicyi było nierozważne drażnienie ludzi, którzy wyzyskując smutne położenie kraju i konfederacyi, wzbili się w wziętość i znaczenie, a mając rozległe wpływy, nie łatwo mogli być zepchnięci z stanowisk zajętych, na jakie się w pierwszym okresie ruchu łatwo powciskali. Niektórzy z nich, jak Kazimierz Pułaski, nie zrażając się widoczném i rozmyślném zapoznawaniem swych zasług, stawili czoło wszelkim przeciwnościom bez wzniecania jakichkolwiek rozruchów, i nie ustawali ani na chwilę

w walce przeciw Moskwie. Lecz inni biorąc pochop z doznanéj niesprawiedliwości lub lekceważenia swych osób, uciekali się do czynów gwałtownych, zamachów na jeneralicyą a nawet do zawiązywania zdradnych stosunków z Moskwą i dworem. Wypadki tego rodzaju były częste, ponieważ ten i ów zawiedziony w nadziei odegrania roli wybitnéj stawał się wrogiem jeneralicyi, a jeżeli mu się spisek na jéj obalenie nie udał, przerzucał się w zapędzie zemsty na stronę jéj przeciwników.

Pomiędzy tymi, którzy głośniejszy mieli rozgłos w ciągu konfederacyi barskiéj, był Bierzyński, poplecznik Wessla, a przytém posiadający zaufanie Karola Radziwiłła, a nawet biskupa kamienieckiego, który z początku wiele sobie po jego zdolnościach i męstwie obiecywał, dokąd nie spostrzegł jego ambitnych dążeń i zamysłów. Te wyjawiły się szczególniéj podczas pierwszego zjazdu marszałków i konsyliarzy w Biały, gdzie miano wybrać jeneralicyą, a gdzie Bierzyński sięgał po marszałkowstwo związku wojskowego, czyli po naczelną komendę nad całą siłą zbrojną konfederacyi, i uporem swoim rozbił to pierwsze zebranie. Nie utrzymał się wprawdzie z swémi uroszczeniami na następném, lecz mając znaczny oddział własny a przytém wpływy niemałe u drugich, zaczął się bardzo krzątać około odmawiania ludzi innym dowódzcom, co znów wznieciło podejrzliwość Krasińskiego, który odtąd przestrzegał Paca i zaufańszych z jeneralności, aby mieli na oku Bierzyńskiego, knującego jakieś rzeczy niebespieczne, zwłaszcza gdy przyjaźń jego z Dzierzanowskim, zdaniem biskupa nic dobrego nie mogła rokować. Wglądając téż natychmiast z podwojoną ścisłością w czynności jego, miano się przekonać, że kraj obdzierał nielitościwie a wybrane pieniądze przesłał za granicę, że na jeneralicyą wygadywał, i o złożeniu nowéj przemyślał, do czego wprost podmawiał innych dowódzców i marszałków, że uwolnił braci Grabowskich, których schwytano i pod strażą kazano odstawić do granicy węgierskiéj, a w końcu, że był w porozumieniu zdradném z królem i Moskwą, a tém samém działał na zgubę ojczyzny. Skoro potrzebne zebrano dowody, udała się (w pierwszéj połowie marca 1770 r.) jeneralicya do Konieczny, wsi polskiéj tuż na granicy węgierskiéj, gdzie i Bierzyńskiemu stawić się kazano, a ponieważ nie przybył, wydała przeciw niemu zaoczny wyrok, skazujący go jako zdrajcę i wroga oj-

czyzny, na utratę czci i życia, i pozbawiający go na wieczne czasy wszelkiéj amnestyi. Wyrok ten kazano wszędzie głosić wraz z uniwersałem do wojska, upominającym je najmocniéj, aby wierne swéj przysiędze i obowiązkom odstąpiło Bierzyńskiego. Prócz tego wydał biskup kamieniecki na żądanie jeneralicyi odezwę do województw, w któréj wykazawszy niecne czyny Bierzyńskiego i Dzierzanowskiego, oświecał kraj co do zgodnego z dobrem sprawy postępowania jeneralicyi, ostrzegał przed knowaniami wrogów i złych obywateli, chcących rozrywać jedność, i zachęcał do wytrwałości, zwłaszcza, gdy pomoc mocarstw przyjaznych tém będzie niewątpliwszą, im bardziéj sam naród dowiedzie czynami, że na nią zasługuje. Radził szczególniéj, aby mając na oku wielki cel oswobodzenia ojczyzny z pod przemocy moskiewskiéj, dążyć doń z ufnością w pomoc Boga, mocarstw przyjaznych Rzpltéj i w tych, którzy swém poświęceniem i niezachwianą gorliwością dowiedli, jak gorąco i nieobłudnie kochają ojczyznę.

Wyrok ten rozjątrzył bardziéj jeszcze Bierzyńskiego, a gdy nie brakło niechętynych, było mu łatwo wmawiać we wszystkich, że jeneralność wiedziona chęcią zniweczenia usiłowań narodowych, chce poprzednio zgnębić prawdziwych obrońców wolności i ojczyzny, aby potem bez przeszkody pojednać się z Stanisławem Augustem, i że dlatego głównie nie chciała dotąd mimo wszelkich nalegań ogłosić bezkrólewia. Uderzał szczególniéj na biskupa kamienieckiego zarzucając mu, że jest w tajemnéj zmowie z królem i Czartoryskimi. Wtórzyli mu w tem Dzierzanowski, Sołtyk i wielu podobnych, a obałamuconemu wojsku prawiono, że tak samo zapatrują się na rzeczy Pułaski i wszyscy prawie patryoci. Głoszono przytem, że Wessel, Mostowski i inni starają się o pomoc u dworów przyjaznych i niebawem znaczne nadeszlą sumy na potrzeby wojska, skoro tylko obecnéj generalności wypowié się posłuszeństwo, a natomiast wybierze się nową, z prawdziwych i gorących patryotów złożoną. Rozpisywano téż listy do wszystkich województw, a Dzierzanowski pozawiadamiał (z końcem marca) ajentów dyplomatycznych konfederacyi przy dworach zagranicznych, aby się wstrzymali od wszelkich stosunków z jeneralnością preszowską, ponieważ wkrótce otrzymają instrukcye od nowéj.

Bierzyński, który umiał doskonale przeciągać do siebie wojsko innych dowódzców, a po klęsce Wielkopolan pod Błoniem znacznie zmnożył swój oddział, dokładał po zapadłym nań wyroku tem usilniejszych starań, aby swą potęgę powiększyć. Gdzie namowa nie wystarczała, tam używał przemocy, a połączywszy się z Dzierzanowskim i Czapskim, wyruszył był ku Dobczycom, w zamiarze zabrania oddziału marszałka oświecimskiego, któremu w pomoc nadbiegł Pułaski. Bierzyński chciał uderzyć na przeciwników, ale właśni oficerowie oświadczyli mu stanowczo, że się z bracią bić nie będą, co go téż zmusiło do cofnięcia się do Biały, gdzie był komendantem młody Wawrzyniec Potocki, którego napróżno starał się już poprzednio na swoją przeciągnąć stronę. Lecz w ciągu wyprawy jego dobczyckiéj, zaszła wielka w Biale pomiędzy jego mniemanymi wspólnikami i przyjaciołmi zmiana, a nawet Dzierzanowski, przeciw któremu jeneralicya taki sam jak przeciw Bierzyńskiemu wydała (z początkiem kwietnia) wyrok, odstąpił go jako zdrajcę działającego w zmowie z Moskwą. Rzecz całą ukartował Walewski, konsyliarz sieradzki, który spostrzegłszy już przed miesiącem, że Bierzyński knuje coś niebespiecznego, zaczął się doń przymilać i najlepszego udawać przyjaciela, aby pozyskać nieograniczone jego zaufanie, a tém samém być w możności wykrycia zdradnych jego knowań. Potakując mu więc we wszystkiem, wygadywał niestworzone rzeczy na jeneralicyą i podawał plany dogodne jego zamysłom. Walewski podejrzywał go już dawniéj o jakieś zmowy z Moskwą, a po wyroku nań zapadłym utwierdził się w tém podejrzeniu, gdy się przypadkowo od podkomendnych jego dowiedział, jakie im i Czapskiemu wydawał rozkazy. Lecz nie miał wyraźnego w ręku dowodu, a dla tego przywiązał się doń tém mocniéj po owym wyroku jeneralicyi, aby i taki jeszcze uzyskać dowód. Gdy więc Bierzyński wyruszył z Biały ku Dobczycom, poruczył swemu sekretarzowi Dubalskiemu, aby wszelkie listy, jakie nadejdą w jego nieobecności, wręczał Walewskiemu. Dubalski atoli, mądrzejszy od swego pryncypała oddawał Walewskiemu nic nieznaczące, a najważniejsze zatrzymywał u siebie aż do powrotu Bierzyńskiego, i dopiéro na wyraźny tegoż rozkaz pisemny, wydał je z rąk swoich. Był to list istotnie nader ważny, ponieważ dowodzący najwyraźniéj, że Bierzyński działa w zmowie z Moskwą. Walewski postanowił teraz

wprost wystąpić przeciw zdrajcy. Wezwawszy (8 kwietnia rano) Dzierzanowskiego, Szembeka i pułkownika Trzebińskiego na poufną naradę, odczytał im ów list odkrywający zdradę Bierzyńskiego, przyczem ich uwiadomił, że stosownie do rozkazów jeneralicyi Pułaski i inni dowódzcy otoczą niebawem oddział Bierzyńskiego, a jeżeli się dobrowolnie nie podda, użyją przeciw niemu oręża. Otóż zdaniem jego należy uprzedzić taką ostateczność schwytaniem zdrajcy, co jednakże wśród obozu niepodobnaby uczynić. Podał więc plan, że skoro w dniu tym po południu nadjedzie Bierzyński, trzeba go utrzymywać w dobréj myśli, a wieczorem wyprowadzić zręcznie z obozu i uwięzić. Polecono Trzebińskiemu, aby z swych ludzi rozstawił czaty, a skoro się zmierzchnie wyjechał w kilkanaście koni w pole ku Białce, gdzie zaraz ma nastąpić ujęcie Bierzyńskiego. Stało się, jak umówiono. Walewski oświadczył późnym już wieczorem Bierzyńskiemu, że wspólnie z Dzierzanowskim i Szembekiem chcieliby z nim o ważnych rzeczach pomówić na osobności, a do tego będzie najlepiéj wyjść w pole za miasto, na co się najchętniéj zgodził. Zabawiając go żwawą pogadanką, odprowadzili go kawał od obozu, a skoro tętent koni ostrzegł o przybywaniu Trzebińskiego, rzucili się wszyscy trzéj na niego, a rozbroiwszy go, zagrażali śmiercią, jeżeli zechce krzyczeć, lub natychmiast nie odda wszystkich papierów, jakie ma przy sobie i nie wykryje wszystkiego. Zeznania jego dowodziły, że był istotnie w zmowie z królem i Moskwą, a przytém działał i z natchnienia Wessla i innych. Okuto go w kajdany, a Dzierzanowski, z którego jeneralicya zaraz zdjęła ów wyrok przed kilku dniami zapadły, odstawił go do Czarnego Dunajca, z kąd jednakże niebawem uciekł do Węgier. Powięziono następnie niektórych z jego oficerów, lecz gdy główni sprawcy pouciekali, a przytém najważniejsze papiery z sobą pozabierali, musiała jeneralicya umorzyć tę całą sprawę nieszczęsną, zwłaszcza że w nią wielu familiantów wchodziło. Wojsko Bierzyńskiego nie stawiło po jego uwięzieniu oporu, lecz dla wszelkiego bespieczeństwa rozdzielono je między kilku dowódzców. Na Dzierzanowskim ciężyło podejrzenie, że lękając się obsaczenia w Biały, przyczynił się wprawdzie do uwięzienia swego wspólnika, ale potem ułatwił mu ucieczkę, a i sam późniéj znikł z znacznémi pieniądzmi, które wybrał z kraju.

XXXVII. Trudne położenie jeneralicyi. Zachody o Kamieniec podolski. Pierwsi wysłannicy francuscy. Działania wojenne Pułaskiego, Miączyńskiego i innych. Zajęcie Częstochowy.

Wszystkie te wstrząśnienia wynikały ztąd głównie, że najprzód nie było naczelnéj władzy konfederacyjnéj w samym kraju, a powtóre, że jeneralność nie miała środków do wypłacania wojsku regularnego żołdu, przez co byłaby mogła utrzymać je w karności i posłuszeństwie. Wybierane w kraju zubożałym kontrybucye nie były wprawdzie zbyt obfite, lecz mogły zawsze wystarczyć na utrzymanie owych kilkunastu tysięcy wojska, gdyby dowódzcy i ich podkomendni byli je obracali na płacę dla żołnierzy, miasto je sobie przywłaszczać. Wojsko niepłatne, odarte i pozbawione środków utrzymania dopuszczało się łupieztw, dawało się obietnicą płacy przemawiać wichrzycielom takim jak Bierzyński, a prócz tego zakradła się w szeregi dezercya ogromna, wychodząca na pożytek Moskali. Chcąc temu wszystkiemu zaradzić, nalegała jeneralicya wraz z biskupem kamienieckim na dwór saski i francuski o przyobiecane zasiłki pieniężne. Na odezwy najsprężystsze nadchodziły zawsze upewnienia, że pieniądze będą w krótce wysłane, lecz tygodnie i miesiące mijały bez urzeczywistnienia się tych obietnic. Nie pomagały listy Krasińskiego wystosowane do samego księcia de Choiseul, przypominające mu uroczyste i formalne przyrzeczenia, że konfederacyi niezawodnie pomoc będzie udzieloną. Rzecz prosta, że takie zawody nieustanne wątliły ducha w narodzie i wojsku, zwłaszcza gdy go ciągle podtrzymywano nadzieją pomocy z zewnątrz. Podkopywało to oraz znaczenie i powagę jeneralicyi w kraju, któréj przeciwnicy brali ztąd pohop do przekonywania wszystkich, że ta mniemana zastępczyni skonfederowanéj Rzpltéj niema najmniejszego wpływu na postanowienia dworów zagranicznych, chociaż naród łudzi upewnieniem, że jest w ścisłych z niémi stosunkach. Dokąd zaś nie zdołała skutkiem okazać, że istotnie coś może i znaczy u dworów rzeczonych, niepodobna było wykazać bezzasad-

ność owych zarzutów, i dlatego utrzymywały się tak szkodliwe sprawie nieporządki i zatargi wewnętrzne.

Położenie konfederacyi i jeneralicyi było i z innych jeszcze względów nader trudném. Od pierwszych bowiem początków podjętéj walki zarzucała Moskwa konfederacyi, że sobie wyjednała pomoc turecką obietnicą odstąpienia prowincyi polskiéj Turcyi. Widzieliśmy dalej, z jaką usilnością najprzód Repnin a potem Wołkoński nalegali na króla i Czartoryskich, aby Kamieniec podolski oddano wojskom moskiewskim. Równe téż były nalegania i na konfederacyą, aby tę twierdzę wydała w ręce Turków. Żądanie to wyszło od rządu francuskiego, który wysełając (w lecie 1769) pana de Chateaufort do biskupa kamienieckiego i tak zwanych szefów barskich przepisał mu w instrukcyi między innémi, aby się domagał tego najmocniéj, ponieważ tym sposobem wojsko tureckie uzyska silny punkt oparcia przeciw Moskalom. Biskup, do którego wstąpił po drodze ten wysłannik, odmówił stanowczo temu żądaniu, wykazując, jakie szkody poniosłaby Rzplta, gdyby bez wyraźnéj konwencyi rządu francuskiego z dywanem oddała na mocy prostéj tylko ugody z baszą lub wezyrem tak ważną twierdzę Turkom, ponieważ można się słusznie obawiać, że rząd turecki gotów unieważnić przyrzeczenia swych podwładnych, i na wieczne czasy tę twierdzę zatrzymać. Dawszy taką odpowiedź, polecił i szefom barskim, aby pod żadnym warunkiem nie przyrzekali oddania Kamieńca, przestając jedynie na zaręczeniu, że Moskale go nie posiędą.

Stanowcza ta odmowa uwolniła późniéj utworzoną jeneralicyą od dalszéj natarczywości w téj mierze, lecz za to czekały ją inne kłopoty prócz braku zasobów pieniężnych. Zaczęto na nią nalegać, aby co prędzéj ogłaszała bezkrólewie. Nalegania te wychodziły od stronnictwa Wessla, a tak w wojsku jak między ziemiaństwem oświadczało się zatem bardzo wielu. I Turcy również zarzucali często szefom barskim, że wziąwszy się do oręża przeciw Moskwie, powinni byli zacząć robotę od zrzucenia z tronu króla, którego im właśnie Moskwa narzuciła przemocą. W saméj zresztą jeneralicyi było niemało zwolenników ogłoszenia bezkrólewia, a Bierzyński pomawiał ją, jak widzieliśmy, wyraźnie o zdradne stosunki z królem z tego niby powodu, że dotąd nie ogłosiła bezkrólewia. Głównym jednakże przeciwnikiem takiego ogłoszenia przedwczesnego był bi-

skup kamieniecki, a chociaż istotnie wpływem swoim długo przeciągnął sprawę tę drażliwą, nie mógł przecież uchronić jeneralicyi od gwałtownych sporów z tego powodu, zwłaszcza, gdy tacy apostołowie jak Wessel, Mostowski i inni podobni wszystkim szeptali w ucho, że cały naród i dwory przyjazne życzą sobie jak najmocniéj, aby co prędzéj ogłosić bezkrólewie, a sam tylko biskup kamieniecki popierany przez niewielu sprzeciwia się z pobudek osobistych tak zbawiennemu postanowieniu.

Jak w początkach konfederacyi przybył wysłannik francuski Tolés, a widząc zatargi między naczelnikami barskimi, wrócił wraz z pieniądzmi, tak nie przywiózł i Chateaufort spodziewanych zasiłków pieniężnych. Kawaler zaś de la Serre, który po nich się zjawił, układał plany działań wojennych, ale nie zapełnił pustego skarbu jeneralicyi, od któréj się wojsko domagało płacy. Wielhorski donosił wprawdzie (w marcu 1770) z Paryża, że skrzynie tam już się otwierają, a Roztworowski upewniał z Drezna, że dwór saski dotrzyma swych zobowiązań, lecz pieniądze jak nie nadchodziły tak nie nadchodziły. Po wielu zwłokach nadesłał elektor 10,000 dukatów, a rząd francuski zobowiązał się wypłacać miesięcznie po 6000 dukatów, a przytém wyprawić dostateczną ilość zdolnych oficerów a szczególniéj inżynierów.

Po owéj potyczce pod Błoniem, która klęską konfederatów się skończyła, rozprószyły się skupione na czas oddziały wielkopolskie, z czego inni dowódzcy korzystali. Część rozbiegłego wojska zabrał Bierzyński, część pozostała pod regimentarzem Skórzewskim. I Zaremba również, który niegdyś służył w wojsku pruskiem, zaczął swe siły pomnażać i zorganizował wkrótce liczny hufiec, odznaczający się karnością i biegłością we wszystkich obrotach wojennych. Z tego też względu były hufce jego najmniéj uciążliwe krajowi, ponieważ żołnierz pobierając regularną płacę z rozłożonych na obywateli podatków, żył z tej płacy i nie pokrzywdzał mieszkańców. Główne zaś siły konfederacyi były rozłożone w Sandomierskiem, Krakowskiem i w ziemi sanockiej. Przez zimę przebywały wszystkie te oddziały w górach, gdzie Moskale nie niepokoili ich wcale. Lecz na wiosnę domagało się samo wojsko ogołocone z wszelkich prawie potrzeb do życia, aby je z tych ogłodzonych okolic w inne przeprowadzono. Gdy przytem i moskiewskie kolu-

mny ruchome pod wodzą Drewicza, Renna, Elzanowa, Suwarowa i innych w różnych kierunkach ciągnęły na oddziały konfederatów, musiało przychodzić do częstszych starć. Renn zajął Poznań, a Drewicz, który z nim wspólnie był pod Błoniem, zwrócił się na rozkaz z Warszawy w Krakowskie. Na wieść pochodu jego rozbiegły się partye sieradzka i wieluńska na wszystkie strony a regimentarze uciekli na Szląsk. Elzanów zaś uderzył (10 kwietnia) w 2000 na Miączyńskiego marszałka bełzkiego, lecz gdy temuż nadbiegł w pomoc Pułaski, potrzepali obaj tęgo Moskwę, która po krótkiej walce co tchu umknęła. Ścigając rozbitych weszli obaj do ziemi przemyślskiej, gdzie dłuższy czas szczęśliwe zwodząc utarczki, zdołali się utrzymać. Suwarów ciągnął ku Podgórzu, aby tępić konfederatów, którzy musieli ciągle się mieć na baczności, gdyż nieraz napadnięci niespodzianie przepłacali ciężko nieostrożność swoją. Lecz i Moskale doznawali również dość często podobnego losu. Tym sposobem uganiano wzajem za sobą lub unikano starcia, jeżeli siły były zbyt nierówne.

Moskale, których ruchami kierował Wejmarn z Warszawy, działali według planu z góry ułożonego, gdy przeciwnie każdy oddział konfederatów, w braku komendy naczelnej poczynał sobie według upodobania i poruszał się samopas bez względu na inne oddziały, jeżeli dowódzcy ich jakiejś wspólnéj nie umówili między sobą wyprawy. Jeneralicya zamyślała wprawdzie o wyznaczeniu komisyi wojennéj, którаby zastępując naczelną komendę kierowała wedle ułożonego planu skombinowanemi ruchami wszystkich oddziałów a tém nadała jakąś całość i łączność ich działaniom, lecz na teraz nie przyszło do tego. Każdy więc oddział walczył z Moskalami czy to jako napadający, czy téż napadnięty, szedł naprzód lub cofał się wedle okoliczności, które jego samego dotyczyły, a nie oglądał się bynajmniéj na inne. Dokąd zresztą konfederacya nie miała w swym ręku ani twierdz, ani obronnéj podstawy operacyjnéj, służącéj za punkt oparcia, nie można było myśleć o regularném prowadzeniu wojny. Musiała więc trwać partyzantka, nurząc srodze nieprzyjaciela i przerzedzająca w częstych walkach szyki jego, lecz nie przynosząca stanowczych rezultatów, ponieważ nie zdołała zmusić Moskwy do opuszczenia kraju. Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że śmiałość niektórych dowódzców była zadziwiająca a oraz

zręczność, z jaką umieli wydobywać się z niebezpieczeństwa, lecz i to prawda, że pomimo odnoszonych przez naszych korzyści, Moskale byli panami kraju. Straszono ich wprawdzie nieraz w saméj Warszawie, pod którą się pojedyńcze podsuwały oddziały, a nawet w saméj stolicy miała konfederacya wielu zwolenników, lecz gdy żadnéj części kraju nie zdołano z nich oczyścić, a przytém w braku środków pieniężnych nie miano czém należycie uzbroić większéj liczby ludzi, niszczyły te ciągłe walki kraj srodze a nie sprowadzały końca walki.

Gdybyśmy mieli dokładne dyaryusze pojedyńczych oddziałów, możnaby z nich przez zestawienie dat skreślić dokładny obraz wszystkich działań wojennych; w braku zaś źródeł podobnych, musiemy przestać na szkicu ogólnikowym, a na tle jego uwydatnić niektóre tylko ważniejsze zdarzenia.

Zostawiliśmy Pułaskiego (z końcem maja) w Przemyślskiem, zkąd zapędzał się aż pod Zamość, aby następnie zmyliwszy ciągnących nań Moskali, przerzucić się forsownym pochodem w Krakowskie lub nawet do Wielkopolski, a ztamtąd znów w kierunku Warszawy. W tych wycieczkach częstych a śmiałych dopadli go nieraz Moskale z nienacka, lecz wzajem odpłacał się im dość często podobnemi niespodziankami, a tak moskiewscy jak nawet pruscy oficerowie mówili z poważaniem o jego zdolnościach wojskowych, odwadze osobistéj, śmiałości ruchów i zręczności wywikływania się z najtrudniejszych położeń. Żołnierze mieli nieograniczoną ufność w swym młodym wodzu, który chociaż napadnięty niespodzianie, nigdy głowy nie tracił. Z wszystkich Moskali nienawidził go najbardzizj srogi Drewicz i nie bez powodu, ponieważ ilekroć z nim się spotkał, zawsze był pobity. Sam nawet Suwarów cenił go wysoko, a chociaż go i poraził kiedy, miał się tém bardziéj na baczności, aby zaraz wzajem nie być przezeń pobitym.

Wśród tych ciągłych pochodów i walk dowiaduje się Pułaski, że Drewicz zamierzając opanować jasnogórską fortecę (Częstochowę), podsunął się (na początku sierpnia) pod nią z wojskiem swojém. Aby temu przeszkodzić, wyruszył zaraz Pułaski co spieszniéj ku Częstochowy, i spłoszył rzeczywiście Drewicza, który wziąwszy od przeora okup 3000 dukatów wystraszony groźbą spa-

lenia klasztornych budynków gospodarskich, udał się w inne strony. Słuszna obawa, że Moskale gotowi opanować Częstochowę, obudziła w Pułaskim zamiar osadzenia jéj bezwłocznego. Wiedząc atoli, że Paulini dobrowolnie nie oddadzą warowni, postanowił wziąść ją podstępem. Stanąwszy obozem pod Częstochową, wysłał kilku z najśmielszych i najsilniejszych żołnierzy swoich do warowni pod pozorem, że się chcą pomodlić, potém wkrótce i sam z kilku innymi udał się w równym niby zamiarze, a silnemu dość oddziałowi kazał się niepostrzeżenie podsunąć pod samą bramę. Gdy więc most zwodzony spuszczono, aby go wpuścić, rzucili się towarzyszący mu żołnierze na most, a grożąc załodze, która się zbiegła w celu odparcia napastników, użyciem przemocy opanował warownią bez wszelkiego oporu. Paulini, którzy się lękali o swój skarbiec bogaty, udobruchali się niebawem, skoro im Pułaski dał najzupełniejszą rękojmię, że skarbu ich klasztoru konfederacya nikomu tknąć nie pozwoli, i gdy obecny wówczas w klasztorze jasnogórskim nuncyusz Durini Pułaskiemu i jego wojsku udzielił błogosławieństwa, o które tenże prosił.

Zająwszy Częstochowę, rozszerzył i umocnił Pułaski jéj utwierdzenia, przez co zyskał punkt oparcia do dalszych swych działań wojennych. Zostawiwszy załogę z 800 ludzi w warowni, czynił z resztą z swéj komendy ciągłe wycieczki w różne strony, zabierał lub niszczył moskiewskie magazyny, znosił drobniejsze oddziały, a wpadłszy niespodzianie (w wrześniu) do Krakowa, zabrał tamże pułk gwardyi koronnéj, który właśnie przybył w tamte strony, aby należny sobie żołd wyegzekwować z województwa krakowskiego. Zabraniem tego pułku po krótkim oporze wzmocnił znacznie swe siły i zapełnił straty, jakie poniósł w zuchwałem lecz nierozważném natarciu na Poznań, albo raczéj w odwrocie. Czyny te rozsławiły słusznie imię Pułaskiego, a ci nawet, którzy do niedawna jeszcze go podejrzywali, musieli teraz przyznać, że mu ciężką wyrządzili krzywdę, ponieważ ojczyzna nie miała dzielniejszego nad niego obrońcy. Mimo tego nie brakło zazdrośnych i zawistnych. Niektórzy z dowódzców zaczęli nalegać na jeneralicyą, aby im powierzyła komendę w Częstochowy; inni znów chcieli, aby do ich oddziałów przydzielono zabrany w Krakowie pułk gwardyi. Lecz nietylko Pac, ale

nawet sam biskup kamieniecki oparli się temu stanowczo dowodząc, że byłoby to niesprawiedliwością i pokrzywdzeniem odbierać Pułaskiemu, co zdobył własną dzielnością.

XXXVIII. Polityka dworu rakuzkiego. Zajęcie starostwa spiskiego. Kordony pruskie. Dalszy ciąg wojny moskiewsko-tureckiéj na lądzie i morzu. Przyjazd Dumouriera. Ogłoszenie bezkrólewia.

Jeżeli Moskwie z jednéj, a Prusom z drugiéj strony zależało na utrzymaniu najszaleńszego bezrządu w sąsiedniéj Polsce, i dlatego wszelkiemi sposobami przeszkadzały zaprowadzeniu jakiegokolwiek w niéj ładu i porządku, inną zupełnie powinien był obrać politykę dwór wiedeński, który wiedział przecież o tém, że król pruski będzie zawsze jako współzawodnik o przewagę w Niemczech koniecznym jego wrogiem, zwłaszcza odkąd tak się ścisłém związał przymierzem z Moskwą. Świeża utrata Szląska i klęski wojny siedmioletniéj wskazywały dobitnie, jakie Austryi grożą w bliższéj lub dalszéj przyszłości niebespieczeństwa ze strony Prus, które jako państwo przeważnie wojskowe wyzyskiwały umiejętnie nauki i wszelkie nowoczesne odkrycia, aby przez podniesienie przemysłu i oświaty, a oraz przez udoskonalenie administracyi i mądrą gospodarność, uzyskać środki potrzebne do utrzymywania ogromnéj siły zbrojnéj, wybornie uorganizowanéj i wyćwiczonéj, a wyrównywającéj liczbą swoją sile zbrojnéj daleko większych mocarstw. Zaborcze usposobienia zrodziły ową podstępną i wiarołomną przewrotność polityki ich rządu, który gardząc słusznością i prawem a gotów zawsze je pogwałcać, powodował się wyłącznie chęcią zwiększania swych dzierzaw i potęgi, przyczém każdy środek był dlań dobry, byle wiódł do celu. Przymierze jego z rządem moskiewskim równą trawionym żądzą zaborów a równie bezsumiennym i nieprzebierającym w środkach, zaciężyło najprzód nietylko nad Polską, która zdana na ich łaskę, nie mogła się wydobyć z swéj bezsilności, lecz było oraz groźném i dla państw innych.

Zasady zdrowéj polityki i dobrze zrozumiany interes własny, powinny były wskazać Austryi, że naturalnym a przytem najpewniejszym jéj sprzymierzeńcem była Polska, która mając, jak to nieustannie Fryderyk II w poufnych listach dowodził swéj aliantce Katarzynie II, mnogie w sobie saméj zasoby do wytworzenia znacznéj potęgi, potrzebowała jedynie jakiegoś z zewnątrz poparcia, aby się wyzwolić z pod dławiącego wszelkie jéj usiłowania jarzma opieki prusko-moskiewskiéj. Tego poparcia mogła jéj była udzielić Austrya, a jeżeli dotąd obojętném niemal poglądała okiem na burmistrzowanie w niéj Moskwy, zdawało się przecież niewątpliwém, że teraz właśnie weszła na tor polityki odpowiedniejszéj własnym swym interesom przez widoczne niejako sprzyjanie konfederacyi barskiéj. Sama już obietnica neutralności w wojnie moskiewsko-tureckiéj i dawanie w swém państwie ochrony nietylko konfederatom ale i kierującéj sprawami konfederacyi jeneralności, mogły naprowadzać na mniemanie, że dwór wiedeński szczérze pragnie uwolnienia Polski z pod przemocy moskiewskiéj. Nic więc dziwnego, że konfederacya liczyła na pomoc jego a nawet na wyraźne oświadczenie się w chwili sposobnéj, zwłaszcza gdy i przymierze jego z dworem francuskim tém bardziéj do podobnéj upoważniało nadziei.

Mimo jednakże ufności, jaką ze względów powyższych mieli kierownicy konfederacyi do katolickiéj Austryi, musiała wszystkich niepokoić chwiejność a nawet dwulicowość polityki gabinetu wiedeńskiego, który nietylko wzbraniał się od przyjęcia posła konfefederacyi i zaledwie poufnie dawał jéj wysłannikom posłuchanie jako ludziom zupełnie prywatnym, nie mającym publicznego charakteru, lecz przytem dozwoliwszy jeneralności pobytu w dzierżawach swoich nie uznawał jéj za przedstawicielkę prawną Rzpltéj, i nie wchodził z nią w żadne stosunki bezpośrednie. Kaunitz, najprzebieglejszy z dyplomatów, kierował tą polityką, zasadzającą się na wyczekiwaniu wypadków, aby następnie skorzystać z położenia i własne ubespieczyć sobie pożytki. Była to polityka bezsumienna jak wogóle polityka wszystkich bez wyjątku gabinetów europejskich wieku XVIII, która poświęcała bez namysłu wszelką słuszność, prawo i sprawiedliwość, byle sobie upewnić korzyść chociażby przemijającą. Lecz była to zarazem polityka krótko-widząca, oparta wyłącznie na rachubach chwili obecnéj a nie budująca dla przyszłości, któréj nie

umiała odgadywać, i dlatego właśnie poświęcająca prawdziwe interesa państwa mniemanemu wzrostowi potęgi jego ze szkodą drugich. Téj polityki małodusznéj wyzyskującéj chwilowe położenie rzeczy a nieuwzględniającéj przyszłości chwycił się Kaunitz. Chociaż przeto wiedział, że takie dwa zaborcze a z sobą sprzymierzone państwa, jak Prusy i Moskwa, mogą łatwo narazić samą Austryą na wielkie niebespieczeństwa, nie zdobył się przecież na politykę śmiałą i stanowczą w sprawie Polski, przez co byłby nietylko zapobiegł rozszarpaniu jéj dzierżaw, ale oraz umożliwił jéj odrodzenie i spotężnienie na drodze reform, których wprowadzeniu właśnie Moskwa i Prusy przeszkadzały. Jak zaś dotąd zdawał Rzpltę na ich łaskę, tak nie popierał konfederacyi barskiéj ani orężem ani w drodze dyplomatycznéj, a co więcéj nie uczynił żadnego nawet kroku w celu pogodzenia jéj z królem, lubo nie podlega wątpliwości, że sumienne i szczere w téj mierze usiłowania dworu wiedeńskiego, byłyby najpomyślniejszym uwieńczone skutkiem, zwłaszcza gdyby był zniewolił carowę do odwołania wojsk swych z dzierżaw polskich.

Kaunitz atoli wolał chodzić zaułkami polityki przewrotnéj, czyhającéj na korzyść pozorną, niż śmiałym zwrotem wyprzeć Moskwę z Polski, a przez wzmocnienie téj Rzpltéj sąsiedniéj uzyskać dla Austryi niezawodnego na zawsze sprzymierzeńca, spojonego z nią węzłem nierozerwalnym wspólności interesów. Brak wszelkiéj stanowczości w postępowaniu gabinetu wiedeńskiego, był powodem, że i dwór francuski, który pchnął Turków do wojny z Moskwą, okazywał się długo chwiejnym w sprawie polskiéj. Bez współdziałania bowiem Austryi nie zdołał skutecznéj dać pomocy Polsce w ludziach, broni, amunicyi i wszelkich innych zasobach wojennych. Wszystkie zaś nalegania i zabiegi francuskiego poselstwa, jeneralności konfederacyi, miecznikowy litewskiéj Radziwiłłowy, mającéj przystęp do Maryi Teresy, biskupa kamienieckiego, Antoniego Lubomirskiego wojewody lubelskiego i innych były daremne, ponieważ Kaunitz był nieporuszony i niczem nie dał sprowadzić się na drogę polityki otwarcie i stanowczo zdecydowanéj. Zyskiwano tyle jedynie, że rozporządzenia niedogodne konfederacyi łagodzono tajemnémi instrukcyami, w których polecano gubernatorom i komendantom prowincyi graniczących z Polską, aby na korzyść konfederatów wszelkie możliwe czynili wyjątki.

Na usprawiedliwienie Kaunitza możnaby powiedzieć, że chcąc godzić z sobą sprzeczne usposobienia i dążenia Maryi Teresy a syna jéj następcy tronu Józefa II cesarza już niemieckiego, nie mógł stanowczéj chwytać się polityki. Gdy bowiem sama bogobojna cesarzowa sprzyjała walczącéj o byt swój i wiarę Polsce, a z duszy życząc powodzenia konfederatom, była przeciwną wszelkim niesłusznym zaborom cudzych dzierżaw i wojnom niesprawiedliwym, piekła jéj syna żądza sławy wojennéj, reform i rozszerzenia granic państwa bez względu na słuszność i prawo, byle tylko sposobność nadarzyła się dogodna. Młody cesarz przesiąkły zasadami Voltairyanizmu uważał konfederatów walczących za wiarę jako fanatyków, a zamieszania w Polsce, podające tak wyborną sposobność urwania coś z jéj dzierżaw, obudzały pożądliwość jego. Chociaż więc podczas przejazdu swego przez Preszów, bardzo uprzejmie na posłuchaniu przyjmował naczelników konfederacyi, a szczególniéj marszałka litewskiego Paca, i mocno ubolewał nad uciskiem moskiewskim jaki ciężył na Polsce, nie okazał się przecież skłonnym do udzielenia pomocy. Kaunitz postawiony między podobnémi sprzecznościami, jak zachowawczość Maryi Teresy a postępowość Józefa, nadawał polityce swéj taki kierunek, aby ani matce ani synowi zbytecznie się nie narazić. Dogadzając cesarzowy, pozwalał jeneralności nietylko przebywać i obradować w dzierżawach austryackich, ale kierować bez przeszkody sprawami konfederacyi, ogłaszać manifesty i zjeżdżać na granicę, ilekroć tego uznała potrzebę, a co więcéj, sprowadzać broń, amunicyą i wszelkie przyrządy wojenne dla wojska, które w dodatku mogło zawsze w razie niebezpieczeństwa chronić się na terytoryum austryackie, a następnie znów wracać na swe stanowisko. Czyniąc zaś zadość Józefa żądzy nabytków terytoryalnych objął (1769) słupami granicznémi szesnaście miast spizkich, zaliczanych od czasów Władysława Jagiełły do Polski, a w rok późniéj (we wrześniu 1770) zagarnął starostwa spiskie, powiat sandecki i okolicę przyległą, pod pozorem, że to są ziemie pierwotnie węgierskie, i kazał je nazywać ziemiami odzyskanemi (*terrae recuperatae*) czém dał hasło do pierwszego rozbioru Polski, jak to późniéj obszernie wskażemy.

Zabór ten mógł słusznie przerazić konfederacyą, gdyby była przejrzała prawdziwe zamysły gabinetu wiedeńskiego. Lecz że wła-

śnie zaczęło grasować wtedy powietrze na Podolu i w przyległém województwie ruskiem, zaniesione tamże z Wołoszczyzny przez wojsko moskiewskie, poczytała to rozszerzenie kordonu austryackiego za środek tylko ostrożności przeciw zarazie, a niektórzy łudzili się nawet nadzieją, że Austryacy w najprzyjaźniejszych jedynie zamiarach objęli tę część kraju polskiego swoim kordonem. I król również pruski zaczął pod pozorem ochronienia swych dzierżaw od powietrza wysuwać w kraje polskie kordony swoje, którémi objął nietylko znaczną część Prus polskich, ale nawet i Wielkopolski, a w ziemiach objętych tym kordonem rozpisywał i wybierał ogromne kontrybucye w zbożu i innéj żywności, dopuszczając się przytém mnogich gwałtów i pokrzywdzeń najcięższych. Prócz tego napuszczał do Polski mnóstwo fałszywéj monety, kazał nią płacić za wszelkie dostawy, a napełniwszy wymuszoném od nieszczęśliwych mieszkańców zbożem swoje magazyny, sprzedawał im zbywające następnie po nader wysokich cenach, ale nie przyjmował téj saméj monety fałszywéj, jaką im niedawno sam za nie płacił.

W ciągu tych zajść wrzała daléj wojna moskiewsko-turecka. Jeżeli zaś cała Europa przypatrywała się jéj z wytężoną uwagą, o ileż więcéj obchodziła ona Polskę, która wiedziała aż nadto, że od wypadków wojennych na wschodzie jéj los własny w znacznéj zależy części. Wyglądano téż z gorączkową niecierpliwością doniesień ztamtąd, a każda porażka Moskali zestopniowywana do znaczenia klęski, podnosiła otuchę i nadzieje konfederatów. Lecz wszystkie te wieści okazały się niebawem fałszywémi. Carowa bowiem, upojona nadspodzianém powodzeniem wyprawy zeszłorocznéj, postanowiła teraz na lądzie i morzu z daleko większémi siłami rozpocząć nową (1770). W jesieni jeszcze (1769 r.) wypłynęła w dwu eskadrach flota moskiewska pod wodzą admirała Spirydowa i Elfinstona a pod naczelném kierownictwem Alexego Orłowa z przystani kronsztadzkiéj, a naprawiona i uzupełniona co do uzbrojeń w Anglii, pojawiła się (z wiosną 1770) na morzu Śródziemném. Celem téj wyprawy morskiéj było wywołanie powstania między Grekami, zniszczenie floty tureckiéj, i sforsowanie Dardanelów, poczém musiałby sułtan, zagrożony bombardowaniem własnéj stolicy, przyjąć warunki pokoju, jakieby się Moskwie przepisać mu podobało. Turcy, którzy do ostatniéj chwili nie wierzyli, by flota moskiewska mogła się pojawić na

Archipelagu, zaczęli wówczas dopiero coprędzéj zbroić swe okręta, gdy już nieprzyjaciel siedział prawie na karku, a naczelny wódz ich floty był zarozumiałym tchórzem, nie mającym dostatecznych wiadomości w zawodzie marynarskim. Z tego więc względu mogli Moskale bezkarnie zbliżyć się do brzegów Peloponezu, gdzie téż wywołali powstanie, które ostatecznie skończyło się najnieszczęśliwiéj dla Greków, wycinanych następnie tysiącami przez dzicz albańską, wysłaną na uśmierzenie tego rozruchu. Moskiewska zaś flota, która miała wspierać powstanie, musiała się zebrać, aby stawić czoło tureckiéj. Dzielności Elfinstona i oficerów angielskich, służących na flocie moskiewskiéj, zawdzięczała Katarzyna II świetne zwycięstwo (6 lipca) nad nierównie liczniejszą flotą turecką pod wyspą Scios, i następne spalenie całéj téj floty w przystani Czesme. Elfinstone radził zaraz sforsować Dardanele, co mogło się powieść najzupełniéj. Lecz Orłów, nie odznaczający się bohaterstwem i Spirydów nie chcieli się odważyć na krok tak zuchwały, który mógł ich zdaniem całą flotę narazić na zniszczenie. Postanowiono więc, blokować tylko wejście do téj ciaśniny, a gdy najprzód zgniewany Elfinstone porzucił flotę moskiewską, rząd zaś angielski odwołał wszystkich swych oficerów i majtków z téj floty, zmarniały bezskutecznie odniesione te korzyści, a Moskale potraciwszy późniéj dość okrętów, musieli ustąpić z Archipelagu.

Równocześnie z działaniem floty na Archipelagu rozpoczęła się (z końcem czerwca) wyprawa lądowa. Rumianców na czele jednéj armii miał wojować Turków nad Dunajem i niedopuścić im przeprawy przez tę rzekę, gdy Panin z drugą wkroczył na Besarabią, aby opanować Bender, Oczaków i inne warownie, a przytém trzymać na wodzy Tatarów krymskich i skłaniać ich obietnicą niepodległości do oderwania się od Turcyi. Obie te armie, wynoszące razem około 100,000 ludzi, miały się wzajem wspierać, a celem tegoroczném wyprawy było opanowanie stanowcze ujść Dunaju. Obie armie miały powodzenie zupełne. Panin nie spotykając w pochodzie żadnego prawie oporu obległ po świetném zwycięstwie nad Largą odniesioném (18 lipca) przez jenerała Bauera nad hanem tatarskim Kapłan Gierejem (26), Bender, gdzie jak niemniéj w Oczakowie była liczna i dzielna załoga złożona z Arabów. Nowy wielki wezyr Halil, który pomimo wezbrania Dunaju przeprawił się na

czele przeszło 100,000 wojska przez rzekę, umyślił pospieszyć na odsiecz Benderowi, skoro tylko łącznie z Tatarami Kapłan-Giereja zniesie otoczoną już prawie armią Rumiancowa, liczącą zaledwie 20,000 ludzi. Lecz Rumianców, będący istotnie w rozpaczliwém położeniu, postanowił śmiałém natarciem na obóz w części już obwarowany Turków nad Kagułem, uprzedzić ich zamysły, i odniósł (1 sierpnia) najzupełniejsze zwycięstwo. Turcy rozbici umknęli ku Dunajowi, a nie ścigani przez Moskali, przeprawili się napowrót przez rzekę i rozpierzchli zupełnie prawie. Zwycięstwo to odjęło Benderowi wszelką nadzieję odsieczy. Mimo tego bronili się oblężeni najzacięciéj, a Moskale straciwszy około 25,000 ludzi zdobyli (26 września) szturmem twierdzę. Zaraz po klęsce nad Kagułem zażądał sułtan pośrednictwa Austryi i Prus w układach o pokój z Moskwą, czego się oba podjęły.

Gdy wojenne niepowodzenia Turków mogły wzniecać obawę, że zwycięska Moskwa całą przewagą sił swoich gotowa zgnieść konfederacyą, zaczął się dwór francuski łatwiejszym okazywać w udzieleniu konfederacyi pomocy dawno obiecanéj. Już sama zmiana poselstwa francuskiego w Wiedniu, dokąd wyprawiono panów Breteuil i Durand'a bardzo przyjaznych Polsce, świadczyło o korzystnym dla konfederacyi zwrocie usposobień w Wersalu. Durand, który pierwszy zjechał do Wiednia, zaczął téż zaraz z polecenia dworu swego wypłacać jeneralności 6000 dukatów miesięcznie, a przytém starał się jaknajusilniéj lubo nadaremnie, aby skłonić rząd pruski do zgodnego z Francyą działania w sprawie polskiéj. Wkrótce wysłał (w lipcu) Choiseul pułkownika Dumouriera jako ajenta dyplomatycznego, który miał przebywać w jeneralności a przytém jako wojskowy zająć się lepszą organizacyą całéj siły zbrojnéj konfederacyi. W przejeździe przez Monachium widział się Dumourier z królewiczem Karolem, który przyrzekł dostarczyć jako niby książe kuroński 6000 Sasów konfederacyi, jeżeli Francya będzie ich na swoim utrzymywać żołdzie. W Wiedniu miał Dumourier za pośrednictwem Duranda posłuchanie u Kaunitza, który zaraz następnie obec Duranda wynurzył obawę, że Dumourier gotów cios śmiertelny zadać konfederacyi, a przynajmniej na najcięższe narazić ją straty, gdy dotychczasowy tryb jéj wojowania zechce zamienić w wojnę regularną. Dumourier stanął (w sierpniu) w Preszowie i rozpoczął

bardzo gorliwie oba zadania posłannictwa swego. Jako ajent dyplomatyczno-polityczny powziął przedewszystkiem zamiar pogodzenia z sobą zwaśnionych, co nie łatwą było rzeczą. Chciał oraz jakim czynem wojennym uświetnić swe przybycie, lecz wiadomość o klęsce Turków nad Kagułem i następna ich rozsypka zniewoliła go do odroczenia podobnego zamiaru.

Chociaż klęski Turków wątliły z jednéj strony ducha konfederatów, podnosiła go z drugiéj nadzieja, że Europa troskliwa o utrzymanie równowagi politycznéj nie dozwoli Moskwie pognębiać sąsiadów. Zaszły przytém okoliczności, które zdawały się świadczyć o przyjaznym dla konfederacyi zwrocie stosunków. I tak zjechał się biskup kamieniecki, który musiał dla poratowania zdrowia zwiedzić Karlsbad, z królewiczem Karolem w Pradzie, a skutkiem tego spotkania było zaproszenie królewicza do Wiednia, gdzie go cesarzowa bardzo dobrze przyjęła, z czego wnoszono, że dwór wiedeński oświadczy się wyraźnie i otwarcie za Polską przeciw Moskwie. Zjazd nawet cesarza Józefa drugiego, któremu towarzyszył Kaunitz, z Fryderykiem II w Neustadzie, tłumaczono sobie najlepiéj, ponieważ upatrywano w tém pierwszy krok do przymierza austryacko-pruskiego. Niedziw przeto, że wszystkim niemal zdawał się zbieg okoliczności przyjaźniejszym sprawie narodowéj niż kiedykolwiek.

Lecz w samym łonie konfederacyi a nawet w jeneralności były rozdwojenia, wynikające to z ambitnych zachceń panów niektórych, to z różnic zasadniczych w zapatrywaniu się na położenie i potrzeby Rzpltéj. Wiemy już z poprzedniego, jakie czynili zabiegi Wessel, Mostowski, Marcin Lubomirski i inni, aby uchwycić w swe ręce kierunek naczelny konfederacyi, a i ów bunt Bierzyńskiego był dziełem Wessla. Wiemy daléj, że w konfederacyi dwa były stronnictwa, to jest arystokratyczne czyli dyplomatyczne, na którego czele stał biskup kamieniecki, i ziemiańskie czyli stronnictwo czynu gotowe chwytać się środków ostatecznych. Najgłówniejszym punktem spornym między obu stronnictwami temi było ogłoszenie bezkrólewia. Biskup kamieniecki czynił je zawisłem od przyzwolenia zgodnego dworów przyjaznych t. j. francuskiego, wiedeńskiego i saskiego, dowodząc, że każde wcześniejsze wystąpienie z czynem podobnym, mogłoby narazić Rzpltę na największe niebespieczeństwa, ponieważ wywołałoby obok wojny domowéj może jeszcze po-

wszechną, a ta skończyłaby się niewątpliwie ze szkodą Polski, w któréj dzierżawach mocarstwa wojujące szukałyby wynagrodzenia nakładów wojennych. Opierał się zatém najmocniéj przedwczesnemu ogłoszeniu bezkrólewia, które chcieli spowodować zaraz przy zawiązaniu jeneralności Wessel, Mostowski i inni, a za którem oświadczało się natarczywie całe stronnictwo ziemiańskie. Wstrzymując te zapędy, dowodził Krasiński, że niedość ogłosić bezkrólewie, ale że trzeba wprzód upewnić sobie możność przeprowadzenia go w czynie, co wtedy dopiéro będzie podobném, gdy jeneralność wejdzie do kraju oczyszczonego z wojsk obcych, ponieważ w takim jedynie wypadku zdoła złożyć sejm konwokacyjny a następnie wyznaczyć czas i miejsce wyboru króla nowego. Dokąd zaś sama musi przebywać za granicą a Moskale są górą w kraju, byłoby ogłoszenie bezkrólewia krokiem najniedorzeczniejszym, niedającym się niczém usprawiedliwić, a szkodliwym sprawie podjętéj przez niezawodne wywołanie wojny domowéj, któréj jeszcze niema, skoro konfederacya z samymi tylko walczy Moskalami.

Prócz tych powodów wypowiadanych publicznie, miał biskup kamieniecki inne jeszcze, wiadome najzaufańszym osobom. Nie chodziło mu bowiem o samo zrzucenie z tronu Stanisława Augusta, ale zarazem i o najgruntowniejszą ile być może naprawę urządzeń publicznych, albo raczéj o zupełne przeobrażenie tychże, czém chciał ubespieczyć na zawsze niepodległość ojczyzny. Znając zaś usposobienia i wyobrażenia większości a niemal ogółu ziemian, wiedział z góry, że każdy plan takiego przeobrażenia wywoła opór najzaciętszy w masie ziemian a témsamém musi upaść, jeżeli nie będzie jéj narzucony zgodną wolą mocarstw przyjaznych. W zakres obmyślonego przezeń planu naprawy wchodziła dziedziczność tronu, zniesienie wymaganéj w obradach publicznych jednomyślności, wzmocnienie władzy wykonawczéj rządu i powiększenie siły zbrojnéj, na co miał być obrócony prócz innych źródeł cały dochód ze starostw czyli z dóbr narodowych. W myśl swego planu podawał kilkakrotnie memoryały do dworu francuskiego z żądaniem, aby w porozumieniu z dworem wiedeńskim i saskim oznaczył kandydata tronu, i aby się przytém zobowiązał, że łącznie z rzeczonemi dworami udzieli Rzpltéj wszelkiéj pomocy w przeprowadzeniu zamierzonéj zmiany panującego i urządzeń publicznych Rzpltéj. Ks.

Choiseul miał się wedle upewnień biskupa zgodzić na żądania powyższe, lecz zastrzedz wzajem, że bez wyraźnego przyzwolenia dworów wspomnionych bezkrólewie nie będzie ogłoszoném.

Ledwie jednakże przyszło do wyznaczenia jeneralności, ozwały się zaraz liczne głosy za ogłoszeniem niezwłoczném bezkrólewia a żądanie to poddmuchiwane z Drezna stawało się z dniem każdym coraz natarczywszém, zwłaszcza, gdy je popierali niektórzy z możnych. I Bierzyński nawet okraszał swój zamach na jeneralność tém głównie, że nie chciała przystąpić do ogłoszenia bezkrólewia, a sprawa ta była nieustannie prawie poruszana na obradach w Preszowie, i w korespondencyach jeneralności z biskupem kamienieckim. Natarczywość wzmogła się do tego stopnia, że Krasiński podając po schwytaniu Bierzyńskiego niektóre punkta do rozwagi dworowi saskiemu, zapowiadał między innémi wejście swe i całéj jeneralności do kraju, i ogłoszenie bezkrólewia w maju. Z powodu zaś bliskości tego terminu ogłoszenia, wynurzył radę, aby dwór saski nie polegając wyłącznie na samém doń przywiązaniu narodu polskiego postarał się w Wersalu o wyraźne uznanie kandydatury, czy to elektora, czy którego z książąt saskich, a przytém w Wiedniu i Berlinie potrzebne poczynił kroki, ponieważ tym jedynie sposobem utoruje sobie drogę do tronu mimo oporu Moskwy. O tém postanowieniu zawiadomiono i szefów barskich, przebywających ciągle jeszcze w Turcyi, którzy równie naciskani z jednéj strony przez niechętnych jeneralności, a z drugiéj przez Turków ogłosili już (9 kwietnia) na walnem zebraniu swéj rady, i wojska w Warnie bezkrólewie i przesłali akt tego ogłoszenia jeneralności. Wszyscy zwolennicy bezzwłocznego ogłoszenia bezkrólewia, zaczęli teraz tém mocniéj nacierać na jeneralność, aby dłużéj nie zwlekała. Pod naciskiem tych nalegań, grożących w razie dalszéj zwłoki nowemi rozruchami w wojsku, musiała jeneralność krok żądany uczynić, zwłaszcza, że w jéj własném gronie oświadczała się większość za tém. Pac, który zgadzał się najzupełniéj z biskupem Krasińskim co do téj sprawy, nie mógł się dłużéj opierać natarczywości i zezwolił w końcu, na wyjazd całéj konfederacyi do Konieczny, gdzie jako na ziemi polskiéj, nastąpiło (14 maja) uroczyste ogłoszenie bezkrólewia. W akcie tego ogłoszenia, podpisanym przez Paca i sekretarza konfederacyi Bohusza, wyliczono wszystkie zbrodnie publiczne Stanisława

Augusta Poniatowskiego, a uznawszy go za przywłaszczyciela tronu i wroga ojczyzny spiknionego z Moskwą na zgubę Rzpltéj, odsądzono od korony i wezwano przed sąd jeneralności, w razie zaś nieposłuszeństwa pozwolono każdemu ścigać go jawnie lub podstępnie jako wspólnego nieprzyjaciela, wyjętego z pod prawa. Akt ten wydrukowano nawet w Austryi pod datą powyższą.

Była to właściwie uchwała jedynie jeneralności, która zapadła podczas jéj bytności na ziemi polskiéj, a która po wejściu dopiero w wykonanie stać się mogła prawdziwém ogłoszeniem bezkrólewia. Lecz to wykonanie powstrzymał biskup kamieniecki, z czego téż wynikło, że urzędowego zawiadomienia o uchwale powziętéj nie przesłano ani do grodów, ani do wojska ani do dworów zagranicznych. Rzecz zwlekła się tym sposobem aż do października, chociaż w saméj jeneralności nie brakło domagających się natarczywie, aby raz już wykonano powszechne życzenie narodu. Najgwałtowniéj występował w tym duchu na posiedzeniach jeneralności Dzierzanowski, ponieważ posuwał aż do groźby, że naród zawiedziony w swych nadziejach będzie musiał w końcu o innych pomyśleć sterownikach, skoro teraźniejsi ściagają na siebie podejrzenie wspólnictwa z jego wrogami. Sceny te gwałtowne odbywały się i w obecności biskupa kamienieckiego, który po owem widzeniu się z królewiczem Karolem zjechał był na czas do Preszowa, i strasznie był zgorszony tém „*burczeniem i huczeniem hołyszów*“ a szczególniéj amerykańczyka (Dzierzanowskiego), jak się późniéj wyrażał w listach swych do Paca. Lecz burczenie to przemogło w końcu opór umiarkowanych, zwłaszcza gdy i podskarbi Wessel wszelkich używał sprężyn, aby powyższa uchwała jeneralności weszła w wykonanie, co téż przesadził (w październiku) ostatecznie. Gotowy już manifest (z 14 maja) ogłaszający bezkrólewie rozesłano do grodów, a pozew wręczono Stanisławi Augustowi w obecności całego dworu jego. Zawiadomiono przytém posłów konfederacyi przy dworze saskim i francuskim o czynie dokonanym.

Biskup kamieniecki potępił stanowczo krok ten przedwczesny tak w liście do jenerała Zboińskiego, pełnomocnika konfederacyi w Wiedniu, jak niemniéj w obszerném piśmie wystosowaném (8 listopada) do saméj jeneralności. W piśmie tém przypominał przebieg robót radomskich, w które zaprzedani carowy ludzie wciągnęli cały

niemal naród złudną obietnicą detronizacyi Stanisława Augusta, aby go następnie okryć ohydą i przytłoczyć jarzmem gwarancyi moskiewskiéj. Twierdził daléj, że ci *„sami szalbierze“* i teraz intrygami swémi przeparli ogłoszenie bezkrólewia, które będzie *„strzałem do własnéj stodóły“*, jeżeli nastąpiło bez poprzedniego przyzwolenia mocarstw przyjaznych Rzpltéj. Wykazawszy w końcu, że krok ten przedwczesny narazi jeneralność na śmiech tylko, gdy nie osiągnie skutku zamierzonego, oświadczył się z gotowością służenia daléj konfederacyi, chociaż nie pochwala czynów nierozważnych. W podobny lubo mniéj stanowczy sposób wyrażali się i inni rozważniejsi ludzie, a Roztworowski, poseł konfederacyi w Dreznie, zganiwszy także przedwczesność tego ogłoszenia przywiódł zdanie rezydenta francuskiego przy dworze saskim, który twierdził, że jeneralność zrobiła teraz właśnie, czego sobie od trzech lat Moskwa życzyła najusilniéj. I rzeczywiście, było niedorzecznością ogłaszać bezkrólewie, nie mając możności złożenia sejmu konwokacyjnego lub przeprowadzenia nowego wyboru króla.

XXXIX. Plany działań wojennych Dumouriera. Niełaska księcia Choiseul. Oblężenie Częstochowy. Projekta i roboty warszawskie. Odwołanie Wołkońskiego. Przyjazd Salderna. Deklaracya moskiewska.

Zbieg okoliczności na pozór tak przyjaznych konfederacyi, przyjazd Dumouriera i układane przezeń plany działań wojennych, przyczyniły się do owego ogłoszenia bezkrólewia, ponieważ miano nadzieję, że jeneralność wkroczy niebawem do kraju, i tam pod zasłoną siły zbrojnéj będzie mogła przeprowadzić bezkrólewie przez wszystkie stopnie ustawami przepisane. Przyjazd szczególniéj Dumouriera, dający otuchę skuteczniejszéj niż dotąd pomocy ze strony Francyi, wpłynął przeważnie na postanowienie powyższe jeneralności. Przyjęty bowiem z zapałem zaczął się natychmiast krzątać nader sprężyście około wszystkich spraw, które wchodziły i nie wcho-

dziły w zakres jego posłannictwa. Przedewszystkiem chciał pogodzić zwaśnionych, a mianowicie podskarbiego z biskupem kamienieckim, którego częstémi listami na miłość nawet ojczyzny zaklinał, aby dał drugim przykład, poświęcenia uraz prywatnych dla dobra powszechnego. Starania jego, zabiegi i gorliwość niezmordowana sprowadziły istotnie zgodę w jeneralności i pomiędzy najznakomitszymi obywatelami.

Dumourier był niewątpliwie człowiekiem zdolnym i biegłym w sztuce wojskowéj, lecz chciał we wszystkiem przewodzić, a żądając ślepéj uległości, nie przekonywał nikogo, ale narzucał zwykle swe zdanie i to częstokroć w sposób tak opryskliwy, że oburzał nieprzyzwyczajonych do czegoś podobnego. Zaraz téż na wstępie wydało się dziwaczném żądanie jego wyraźne, aby mu dawano tytuł „*exellencyi*“, czém się narażał na śmieszność. Rozumniejsi przebaczali mu te wady ze względu na niezaprzeczone znów zalety jego i na gorliwość, z jaką się brał do dzieła, a sama już okoliczność, że był przedstawicielem rządu francuskiego obec konfederacyi, jednała mu cześć i powolność u wszystkich. Nie dziwiło téż nikogo, że zganił bezwarunkowo tak organizacyą wojskową, jak niemniéj sposób prowadzenia wojny z Moskwą, gdy przecież i przed przybyciem jego uznano powszechnie niemal, że niekarność wojska, samowola pojedyńczych dowódzców i owe bez planu utarczki z Moskalami nie mogą rokować powodzenia. Biskup kamieniecki nalegał téż nieustannie na jeneralność, aby się zajęła sprężyście sprawami wojskowémi i wprowadziła w nie ład i porządek. W skutek tych nalegań wybrano naczelną radę wojenną, któréj winni byli wszyscy podlegać dowódzcy, a która miała kierować organizacyą wojska i działaniami wojennémi. Rada ta działająca w zastępstwie jeneralności, miała po zajęciu Częstochowy zamieszkać w téj warowni, a wszyscy dowódzcy zobowiązali się do wykonywania jéj poleceń i rozkazów. Prócz tego ustanowiono 8 tylko większych oddziałów a dowódzcom tychże poddano wszystkie mniejsze partye, znajdujące się w ich okręgu, i pozwolono im znosić lub zabierać takie, któreby nie chciały słuchać ale dawnym trybem na własną działały rękę. Wojsko zaś miało otrzymywać płacę regularną od jeneralności i dlatego nie było mu wolno wybierać żadnych kontrybucyi. Co do działań wojennych, te miały się odbywać wedle planu

ułożonego przez radę wojenną łącznie z dowódzcami głównych oddziałów.

Dumourier pochwalił wprawdzie to wszystko, lecz nie uznał dostateczném, ponieważ zdaniem jego trzeba było ściślejszą jeszcze karność przepisać całemu wojsku, a w dodatku zająć się jak najspręźyściéj utworzeniem dobréj a licznéj piechoty, któréj bardzo mało miała konfederacya, a bez któréj niepodobna liczyć na stanowcze powodzenie. Uorganizowaniem i wyćwiczeniem pierwszego, wzorowego oddziału téj piechoty postanowił sam się zająć, a na instruktorów sprowadzić z Francyi dostateczną ilość oficerów i podoficerów. Ułożył przytem plan dalszych działań wojennych, przemieniający stopniami dotychczasową partyzantkę bezładną i dorywczą w wojnę prawidłową. Chciał bowiem z połączenia kilku punktów warownych utworzyć podstawę operacyjną, a następnie wypierać Moskali całkowicie z coraz większych przestrzeni kraju, w innych zaś stronach niepokoić ich ciągle podjazdami. Lecz do przeprowadzenia planu tego trzeba mu było znacznych zasobów, a te spodziewał się otrzymać od rządu swego, któremu bardzo przychylne dla konfederacyi przeséłał sprawozdania. Dokąd był ks. Choiseul u steru, mógł z wszelką pewnością liczyć na pomoc najrozciąglejszą, ponieważ wiedział, że minister ten gotów był największe czynić wysilenia, byle pokrzyżować i udaremnić zaborcze dążenia Moskwy, chcącéj już wtedy wywierać wpływ przeważny na sprawy europejskie. Lecz gdy Dumourier najpotężniejszego wyglądał poparcia, popadł nagle (23 grudnia 1770) Choiseul w niełaskę i otrzymał rozkaz wyjechania do dóbr swych w przeciągu 24 godzin. Jakiś czas nie było pewném, kto po nim obejmie ster spraw zagranicznych, a w końcu oddał je Ludwik XV księciu d' Aiguillon, który nie miał ani stanowczości swego poprzednika ani téż pałał równą nieprzyjaźnią ku Moskwie. Wielhorski otrzymał wprawdzie od nowego ministra upewnienie, że rząd francuski nieopuści konfederacyi i przyrzeczone zasiłki pieniężne daléj będzie przesyłał, lecz rozległe plany Dumouriera musiały się mocno zachwiać.

Osadowienie się Pułaskiego w Częstochowy było wielce niedogodne Moskalom, a że sam Weimarn nie chciał brać na siebie odpowiedzialności dobywania siłą tego przybytku, czczonego w całéj Polsce, czekał więc na odpowiedź z Petersburga, w któréj mu polecono

aby kazał wziąść mocą klasztór jasnogórski, chociażby przytem miano go zburzyć ze szczętem. Osławiony Drewicz podstąpił pod warownię w 5000 ludzi, a otrzymawszy od króla pruskiego artyleryą oblężniczą, rozpoczął (3 stycznia 1771) oblężenie, gdy Pułaski nie chciał się poddać dobrowolnie. Zdawało się rzeczą niewątpliwą, że Moskale zdobędą warownię, lecz dzielność Pułaskiego pomięszała wszystkie ich rachuby. Po kilku tygodniach oblegania i po kilku szturmach bezowocnych musiał Drewicz odstąpić z pod Częstochowy, straciwszy przeszło 2000 w zabitych i rannych. Obrona Częstochowy wsławiła Pułaskiego, a ci nawet, którzy najuporczywiéj przeciw niemu się oświadczali, musieli teraz uznać jego dzielność i wyższe uzdolnienia wojskowe. W ciągu tego oblężenia osadzili konfederaci w myśl planu Dumouriera Lanckoronę, Bobrek i Tyniec, i utwierdzali pod kierunkiem inżynierów francuskich wszystkie te miejsca z natury już dość obronne. W każdym z nich organizowano i ćwiczono po kilkaset piechoty, a sam Dumourier tworzył doborowy oddział strzelców, broń zaś i amunicyą sprowadzano za drogie pieniądze z dzierżaw austryackich i pruskich. Zdawało się przeto, że z wiosną będzie mogła konfederacya rozrządzać większémi niż kiedykolwiek siłami, wystąpić nierównie skuteczniéj przeciw Moskalom i wyprzeć ich zupełnie z kraju.

W ciągu tych wypadków na polu walki, układano w Warszawie rozmaite plany uspokojenia Rzpltéj. Król wraz z wujami swymi i częścią ministrów, obrawszy politykę wyczekiwania, nie chciał się przychylać do żądań Wołkońskiego, który zniewalał go do otwartego przejścia na stronę Moskwy. Przychodziło ztąd do scen i przymówek ostrych, przyczém Stanisław August zdobywał się czasami na odwagę wytykania rządowi moskiewskiemu niegodnych podstępów, którémi w końcu wywołał te straszliwe zamieszki. Wołkoński przywodzony tém do ostateczności oskarżał przed carową Czartoryskich, że pobudzają króla do tego wszystkiego, a jemu znów groził, że go carowa oburzona jego niewdzięcznością opuści w końcu a zdawszy go na łaskę przeciwników, będzie spokojnie oczekiwać aż go spędzą z tronu. Król ustępował nieraz pod naciskiem groźby i wydawał nawet rozkazy Braneckiemu do łącznego z Moskwą walczenia przeciw konfederatom, lecz zawsze prawie opamiętywał się niebawem i odwoływał go napowrót, a posłowi moskiewskiemu oświad-

czał, że jeżeli dwór jego życzy sobie naprawdę uspokojenia Rzpltéj, powinien usunąć przyczyny, które przywiodły kraj do zaburzeń. Gdy zaś rzeczywiście należało myśleć o środkach uspokojenia Rzpltéj, chciał doświadczyć, czyliby nie można osiągnąć tego celu zwołaniem sejmu, i dlatego rozesłał (w maju 1770) listy okólne do senatorów z zapytaniem, czy nie należałoby złożyć sejm zwyczajny? Zawiadomiony o tém Wołkoński, czynił mu znów gorzkie wyrzuty, że w niczém niezasięgając rady jego, nie obwieszcza go nawet o swych postanowieniach. Król odpowiedział dość hardo, ale do sejmu nie przyszło wcale.

I zamierzona przez Moskwę przeciw-konfederacya nie dała się skleić, pomimo projektów podawanych ze strony tak zwanych patryotów, pobierających pensye moskiewkie. Lecz i tacy nawet nie śmieli popierać w całéj rozciągłości żądań moskiewskich, a najgorsi z nich nie mieli znów dość wziętości w kraju, by zdołali wciągnąć, jakąś część obywateli, w związek przeciwny konfederacyi barskiéj. Wołkoński zniechęcony tém wszystkiem, zaczął prosić pod pozorem słabego zdrowia o uwolnienie z posady poselskiéj w Warszawie. Carowa nie była wprawdzie zadowolniona z czynności jego, lecz niechcąc na razie odwoływać go z Polski, pozwoliła mu tylko wyjechać do kąpiel, a w czasie nieobecności miał go zastąpić Wejmarn, naczelny wódz jéj wojska, stojącego w dzierżawach Rzpltéj. Gdy jednakże i po powrocie z zagranicy Wołkoński nie mógł się wykazać obfitszemi plonami swoich usiłowań, odwołano go (pod wiosnę 1771), a na miejsce jego zjechał znany nam już Saldern do Warszawy. W Petersburgu bowiem winiono Wołkońskiego o brak sprężystości, a dlatego właśnie zesłano Salderna, po którym się spodziewano, że potrafi stanowczością swoją wszelki przełamać opór.

Saldern podjął się ze wstrętem tego posłannictwa, a przyjął je na usilne tylko naleganie carowy, i pod warunkiem, że przez rok jedynie ma pozostać na tém stanowisku. Za przybyciem do Warszawy, wszedł Saldern zaraz w stosunki z tak zwanym związkiem patryotycznym, na którego czele stał prymas, i z wszystkimi jurgeltnikami moskiewskimi, a zdając sprawę dworowi swemu z tego co zastał, wyrażał się z najwyższą wzgardą o tych nędznikach, wyjąwszy kilku jedynie. Takąsamą wzgardę okazywał im przy każdém spotkaniu, zwłaszcza, gdy śmieli mu się w czémkolwiek sprzeciwić.

Że zaś przy wyjeździe z Petersburga stanowczo mu polecono, aby najusilniej pracował nad zupełném uspokojeniem Rzpltéj, na czém carowy i Paninowi wówczas wiele zależało, z powodów, które późniéj wskażemy, wziął się więc zaraz do tego dzieła trudnego. Uznawszy atoli, jak twierdził w swych depeszach, niepodobieństwo dojścia do celu z pomocą samych tylko płatnych narzędzi moskiewskich, okrytych wzgardą powszechną, postanowił zniewolić króla do łącznego z Moskwą współdziałania, czém chciał przeciągnąć na swą stronę wszystkich przyjaciół jego. Wykazywał mu zatém z naciskiem, że niemając podstawy ani w miłości narodu, którego przeważna większość najzaciętszą ku niemu pała nienawiścią, ani w pomocy z zewnątrz, może jedynie w przyjaźni carowy znaleść punkt oparcia, jeżeli sam postępowaniem swojem nie pozbawi się i téj podpory. Upewniał go oraz, że w razie dalszego uporu jego opuści wraz z wojskiem Warszawę, a zdawszy go na łaskę jego nieprzyjaciół, będzie w Grodnie obojętnie oczekiwać rozwiązania ostatecznego całéj sprawy. Strasząc go w ten sposób, wymógł na nim pisemne (z dnia 16go maja) zobowiązanie, że we wszystkiém będzie poczynał sobie zgodnie z wolą carowy, i nic nieprzedsięweźmie bez poprzedniego porozumienia się z jéj posłem. W zamian wydał mu zaręczenie także na piśmie, że 1) prócz carowy tylko Panin i Grzegorz Orłów będą wiedzieli o tém piśmie jego; 2) że nikomu z obcych posłów lub Polaków nie będzie udzielone; 3) że po uspokojeniu Rzpltéj będzie mu zwrócone; 4) że poseł przyjaciół jego uzna za przyjaciół carowy i 5) że do trzech dni zniesie sekwestr z dóbr wszystkich osób, których spis król mu poda.

Upewniwszy sobie króla, wydał (25 maja) Saldern deklaracyą, w bardzo umiarkowanych wyrazach. Ubolewając w niéj nad niedolą przywiedzionego już prawie do upadku kraju, który w przeszłości tak świetną odgrywał rolę, zaręczał najuroczyściéj, że carowa w swéj bezinteresowności wspaniałomyślnéj gotowa puścić w niepamięć doznane urazy, byleby się tylko Rzplta uspokoiła. Wzywał więc wszystkich, aby się łączyli w wspólnym celu uspokojenia ojczyzny, a konfederatom, którzy broń podnieśli przeciw pani jego, przyrzekał zupełne zapomnienie tego co zaszło, jeżeli spokojnie rozejdą się do domów, przyczém uwiadomił, że wszystkie komendy i dowódcy moskiewscy odpowiednie w téj mierze otrzymali rozkazy. Wy-

nurzał w końcu nadzieję, że ogół narodu uwzględniwszy okropne własnéj ojczyzny położenie, nie da się daléj obałamucać przez tych, którzy tłumacząc z rozmysłu opacznie najlepsze zamiary carowy, jako jéj i Rzpltéj nieprzyjaciele, przywiedli kraj do tak strasznego zamięszania pod urojonym pozorem, że jego całość i prawa są przez Moskwę zagrożone.

Saldern spodziewał się najlepszego skutku po téj deklaracyi. Nie można téż zaprzeczyć, że zręcznie ułożona, mogła była wpłynąć na uspokojenie kraju, gdyby się była nierównie wcześniéj pojawiła, dokąd rzeczy nie doszły do takiej ostateczności, i dokąd wiarołomstwa moskiewskie, nie podkopały do szczętu wszelkiego zaufania do pięknie brzmiących oświadczeń carowy. Nic więc dziwnego, że ją przyjmowano z największém niedowierzaniem. Porywczy i gwałtowny Saldern, któremu się zdawało, że kilkoletnie krzywdy najcięższe dadzą się gdyby cudem zatrzeć słodkiemi wyrazami jego deklaracyi, zrzymał się najzaciekléj na każde doniesienie swych szpiegów, że zdaniem wielu potrzeba daleko kategoryczniejszych upewnień ze strony Moskwy, by się kraj uspokoił ostatecznie. W uniesieniu powtarzał dość często, że nie po to przybył do Warszawy, aby wyżebrywać, lub na miłość Boga wypraszać to uspokojenie. W dwa tygodnie po wydaniu téj deklaracyi, przybyli doń od króla w deputacyi obaj wielcy kanclerze, aby mu wynurzyć w najpochlebniejszych wyrazach uznanie za krok ten do uspokojenia Rzpltéj. Saldern odpowiedział, że król z swéj strony powinienby zebrać obecnych w Warszawie senatorów, dostojników i ziemian, aby im przedstawić potrzebę zgodnego z deklaracyą carowy postępowania. Król uczynił zadość jego życzeniu, lecz na radzie téj wynurzali znani nawet stronnicy Moskwy zdania oburzające Salderna do najwyższego stopnia. I tak mniemał prymas że zanim coś będzie można przedsięwziąść, należy wprzód się przekonać, jaki wpływ wywrze ta deklaracya na kraj i konfederatów, i Poniński kuchmistrz koronny radzili wejść w układy z konfederacyą, a potém złożyć sejm w celu rozważenia propozycyi moskiewskich. Rzecz prosta, że po takich wynurzeniach cała ta narada spełzła na niczém. Rozgniewany Saldern rozprawił się następnie z tymi panami po swojemu. Ponińskiemu powiedział wprost, że jest nędznikiem, który umie tylko pieniądze wyłudzać, a potém słowa nidotrzymać i zakończył groźbą, że mu

szeląga nie da więcéj. Massalskiemu znów zarzucał, że myśląc o swych prywatnych sprawach, poświęca bezsumiennie dobro własnéj ojczyzny. Prymasowi zaś wyliczył wszystkie jego zabiegi podstępne i knowania, a gdy tenże z oburzeniem odrzekł, że nie chcąc znosić dłużéj obelg podobnych, wyjedzie natychmiast z Warszawy, oświadczył mu Saldern, że w téj podróży doda mu eskortę moskiewską, która zastąpi dotychczasową przyboczną straż jego saską. Prymas postanowił istotnie wydalić się z Warszawy, za co Saldern kazał go trzymać pod strażą w własnym pałacu. Krok ten zganiono w Petersburgu, a sam Saldern musiał wręczyć prymasowi list Panina, przepraszający go w imieniu carowy za samowolność jéj posła. Nie lepiéj powiodła się Saldernowi konferencya późniejsza z ministrami Rzpltéj, którzy wprost mu oświadczyli, że dokąd w osobnéj deklaracyi carowa nie cofnie narzuconéj narodowi gwarancyi i ugody wymuszonéj co do innowierców, nie może być mowy o uspokojeniu całkowitém Rzpltéj.

XL. Działania wojenne konfederatów w r. 1771. Klęski Sawy pod Szeńskiem. Dumourier pobity pod Lanckoroną, wyjeżdża do Francyi. Hetman wielki litewski Ogiński oświadcza się za konfederacyą. Klęska jego pod Stołowiczami.

Ks. Choiseul wyprawiając Dumouriera do Polski w charakterze ajenta francuskiego przy jeneralności, dał mu polecenie, aby pośrednicząc między nią a swym dworem, udzielał jéj rady i wypłacał co miesiąc wyznaczony zasiłek pieniężny. Po upadku księcia przywłaszczył sobie Dumourier większą nierównie władzę, a z doradzcy chciał zostać rozkazodawcą, zwłaszcza, gdy od dworu swego nowych nie odbierał instrukcyi. Przyczynił się do tego przywłaszczycielstwa sam biskup kamieniecki, który bolejąc nad niezgodami w saméj jeneralności i między dowódzcami, chciał aby ktoś uchwycił silną dłonią kierownictwo naczelne. Gdy zaś królewicz Karol, któ-

rego zachęcał do objęcia dowództwa nad całą siłą zbrojną konfederacyi, odwlekał swój przyjazd a nawet stanowczéj nie dawał odpowiedzi, skłaniał biskup Dumouriera, aby narzucił swą wolę wszystkim pod pozorem, że tego wymaga rząd francuski. Czynił téż bardzo usilne zabiegi pomiędzy dowódzcami, aby uznali zwierzchne kierownictwo Dumouriera. Jednych skłaniał sam do tego, a innych, szczególniéj zaś Pułaskiego obrabiał przez swą synowicę, Franciszkę, żonę królewicza Karola, która pierwsza poznawszy się na zdolnościach Pułaskiego, zawsze zwracała nań uwagę stryja i jeneralności, broniła go przeciw niesłusznym z ich strony podejrzeniom i dlatego wielki nań wpływ wywierała. Tym sposobem uzyskał Dumourier rzeczywiste kierownictwo, i niemógł się żadną miarą uskarżać na nieposłuszeństwo lub niekarność wojskowych. Zganiwszy dotychczasową organizacyą wojska i cały plan działania, postanowił wszystko przerobić. Zajął się przedewszystkiem utworzeniem kilku tysięcy piechoty, a do wiosny było jéj istotnie 2000 częścią w warowniach zajętych, częścią w osobnym oddziale strzeleckim. Instruktorowie i oficerowie francuscy ćwiczyli ją téż nieustannie w obrotach wojennych, gdy inni utwierdzali Lanckoronę, Bobrek i Tyniec, co wszystko do wiosny już było gotowe.

Nie można zaprzeczyć, że w pierwszém półroczu swego pobytu Dumourier ogromną rozwinął działalność i słuszną mógł jeneralność napełnić otuchą powodzenia. Ułożony przezeń plan dalszych działań wojennych, a przyjęty zgodnie przez wszystkich dowódzców, był wcale dobry. Wszystkie siły zbrojne konfederacyi podzielono na pięć większych komend, z których najliczniejsze były Zaremby (około 4000 jazdy) i Pułaskiego (przeszło 2000). Każdy komendant rozrządzał nietylko własnym oddziałem ale i mniejszémi partyami, które były w jego okręgu, i był winien działać według ogólnego planu. Pierwszą podstawą operacyjną miał być kraj objęty Wisłą, Dunajcem i granicami austryackiémi, zkąd wypędziwszy całkowicie Moskali, zamierzano oprzeć dalsze działania na Wiśle, a od Wielkopolski na Warcie. Z rozpoczęciem tych działań wojennych, które Dumourier chciał z największą przeprowadzać sprężystością, miała jeneralność z nim razem wejść do części kraju oczyszczonego z Moskali, a Dumourier brał na siebie jéj zupełne bezpieczeństwo, czego dowodem listy jego pisane do biskupa Krasińskiego. W ciągu głów-

nych działań na wskazanéj podstawie operacyjnéj, miały wysłane w głąb kraju i w okolice Warszawy podjazdy niepokoić Moskali, aby przeszkodzić ich skupianiu się w większe masy, i utrudniać wszelkie ich poruszenia. Prócz tego były lotne oddziały pod samą Warszawą, a Sawa liczący w swéj komendzie 1000 przeszło jazdy napadał nieustannie na stanowiska moskiewskie z tamtéj strony Warszawy i zapędzał się aż na Litwę, gdzie także uwijał się Kossakowski w kilkaset koni. Zawiązano téż stosunki z hetmanem litewskim Ogińskim, który sprzyjając konfederacyi, nie oświadczył się wprawdzie dotąd przeciw Moskwie, ale ściągał powoli i nieznacznie wszystkie chorągwie i pułki w jedno miejsce, aby w danéj chwili sposobnéj mieć je w gotowości. Liczono nań z pewnością, lecz mimo ponawianych nalegań zwlekał swe przystąpienie do konfederacyi, dokąd jeneralność nie wejdzie do kraju.

Z wiosną przeto (1771) mogła konfederacya najświetniejsze rokować sobie powodzenie, ponieważ rozrządzała większą niż kiedy, a przytém lepiéj uorganizowaną, w potrzeby wojenne opatrzoną i wyćwiczoną siłą zbrojną, która nie licząc nawet drobniejszych partyi, oddziału Sawy i wojska litewskiego, wynosiła wraz z załogami w wskazanych warowniach około 15,000. Moskali zaś było wszystkiego w Polsce i Litwie 16,000, z których połowa prawie musiała być użytą na załogi w różnych miastach i do strzeżenia magazynów, a reszta rozrzucona na tak wielkiéj przestrzeni, nie mogła właściwie nigdzie z tak przeważnémi wystąpić siłami, by zgnieść konfederatów. Gdyby oddziały tychże były się wzajem wspierały, a skombinowanémi ruchami umiały zręcznie obsaczać i tępić pojedyńcze komendy moskiewskie, miasto się rozpryskiwać i samopas chodzić po kraju, musieliby Moskale uledz. Stało się odwrotnie, a do klęsk następnych przyczyniło się i zapóźne przystąpienie Ogińskiego hetmana litewskiego do konfederacyi. Gdy bowiem Sawa od południa a Kossakowski z Zybergiem od Kuronii w północnéj części Litwy niepokoili Moskwę, była pora najodpowiedniesza dla Ogińskiego, ponieważ nagłém wystąpieniem swojém byłby odjął Moskalom wszelką możność natarcia na tamtego lub na tych, a po kilku zwycięskich potyczkach byliby się z nim łączyli masą ziemianie litewscy. Zwrot taki na Litwie zniewoliłby część wojska moskiewskiego do wyruszenia z województw koronnych, a to znów umożli-

wiłoby było Dumourierowi opanowanie Krakowa i wysłanie znacznéj części wojska na Wołyń i przyległe temuż województwa, które nie dotknięte klęskami téj wojny, dostarczyłyby znacznych zasobów do dalszego jéj prowadzenia w lepszych warunkach. Do tego wzywał téż nieustannie biskup kamieniecki w swych listach wykazując, że ogłodzone i zniszczone już prawie ze szczętem województwa zachodnie, nie będą mogły długo podoływać ciężarowi wojny.

Ociąganie się Ogińskiego i błędy taktyczne Dumouriera, zniweczyły wszystkie powzięte nadzieje. Gdy bowiem Moskale spostrzegli, że chwiejny hetman litewski nie myśli jeszcze o wzięciu się do broni, puścił się Suwarów w pogoń za Sawą, a dopadłszy go (26 kwietnia) koło Szreńska, zadał mu klęskę najzupełniejszą. Część oddziału jego wycięto, a reszta poszła w rozsypkę. Sam Sawa ciężko ranny skrył się w okolicy, lecz zdradzony przez żyda cyrulika wpadł w ręce Moskali, którzy go odwieźli do Prasnysza, gdzie niebawem z ran swych umarł. Zniszczeniem oddziału Sawy umożliwił sobie Suwarów zupełniejszą swobodę działań przeciw konfederacyi, a szczególniéj przeciw Pułaskiemu, który śmiałą wycieczką dotarł aż za San. Suwarów, który wtedy już objawiał niepospolite zdolności wojskowe, a odznaczał się nadzwyczajną szybkością swych poruszeń, niezmordowaną wytrwałością, nieustraszoną niczém odwagą, szczególniéj zaś zręcznością w nagłém i niespodzianém napadaniu przeciwników, rzucił się zaraz na Pułaskiego. Lecz trafił tu swój na swego, a chociaż Pułaski musiał ostatecznie cofać się a nawet w kilku spotkaniach ponosił klęski, wetując je przecież zwycięskiemi z swéj strony potyczkami, nie dał się ani rozbić ani tak obsaczyć, by nie zdołał się wyplątać. Przeciwnie zmuszał zręcznémi obrotami Suwarowa do największéj ostrożności i wycofał się z małą w stosunku stratą z niebespieczeństwa. Sam Suwarów oddawał mu największe pochwały, a odwrót jego do Częstochowy nazywał arcydziełem. Dumourier zaś, któremu się Pułaski naraził swym niepodległym sposobem myślenia, zganił w ostrych wyrazach odwrót ten jego a co więcéj, zagroził mu nawet, że go jako tchórza odda pod sąd wojenny. Lecz wkrótce miał i sam sposobność zmierzenia się z Suwarowem, który połączywszy się z Drewiczem. Szachowskim i Absolewiczem, wyruszył w 4500 ludzi na Tyniec. Poruszenia te Moskali skłoniły i konfederatów do zgromadzenia większéj nieco

liczby zbrojnych w téj okolicy, aby stawić czoło wrogom i być w możności posiłkowania téj z forteczek, na którąby nieprzyjaciel uderzył. Wspólny ten obóz założono pod Zatorem, a gdy z wszystkiego było jawném, że Moskale chcą wziąść Tyniec, postanowiono z całą jazdą zebraną stanąć za tą warownią. Pułaskiemu zaś polecono, aby napadł na osłabione „kordony“ (komunikacye) Szachowskiego i Suwarowa, i tym sposobem pokrzyżował ich zamiary. Moskale tymczasem uderzyli (20 czerwca) o 2 godzinie z rana na Tyniec, który bombardowali przez godzin 12. Z razu udało im się opanować jednę z bateryi zewnętrznych, ale śmiałą wycieczką odebrano im ją napowrót, a szturm na samą warownię odparto z wielką ich stratą. Nie dokonawszy tu nic więcéj, ruszyli na Lanckoronę. W brew zdaniu starszyzny wojskowéj zaszedł im drogę Dumourier w 1000 ledwie ludzi, nie zważając ani na szczupłość sił swoich ani na położenie niekorzystne miejsca, w którém postanowił stoczyć walkę. Nic więc dziwnego, że gdy Moskale pod zasłoną gór obsaczyli (22 czerwca) garstkę jego i zewsząd przeważnémi na nią naparli siłami, musiał po krótkiéj walce nastąpić odwrót, który pod zasłoną jazdy w dobrym zrazu odbywał się porządku, lecz nakoniec w zupełną zmienił się ucieczkę. W téj zginęli Sapieha, Orzeszko i niemało innych, a Miączyński marszałek bełzki, który Dumourierowi najlepszego dał konia swego, dostał się ranny do niewoli, i sam Dumourier ocknął się dopiéro na kwarantannie austryackiéj 9 mil od Biały, zkąd w 3 dni dopiero po walce napisał do swych Francuzów. Porażka ta mogła pociągnąć za sobą opanowanie Lanckorony, gdyby Szyc niebył na czas nadbiegł w kilkaset ludzi, którymi osadził warownię. Wodzowie moskiewscy nie chcąc bezcelnie marnować ludzi dobywaniem zamku, rozeszli się w dwu kierunkach. Jedni wziąwszy z sobą jeńców poszli do Krakowa, a drudzy osadzili Wieliczkę i Bochnią.

Klęska lanckorońska nie była sama z siebie znaczną, ale nabrała ważności z powodu swych następstw. Dumourier, który właściwie sam był główną przyczyną wszystkiego, chciał zwalić winę na innych i zarzucał Polakom, że skoro ujrzeli Moskali, zaczęli natychmiast pierzchać. Posunął swą niesprawiedliwość do tego stopnia, że nawet Pułaskiemu listownie wytykał ucieczkę, chociaż wiedział zapewne, w jakim celu tenże udał się z pod Zatora w wschod-

nim kierunku. Słuszniéj narzekano na Zarembę, że mimo wczesnego zawiadomienia nie ruszył się z miejsca i najmniejszéj na korzyść swoich nie wykonał demonstracyi. Zarzuty Dumouriera oburzały wszystkich do żywego. Sam nawet rezydent francuski w Wiedniu Durand wyrzucał mu z tego powodu niezadowolenie swoje, a przewidując sceny skandaliczne, nie życzył sobie przyjazdu jego do Wiednia, ale radził mu pozostać na stanowisku, jakie mu rząd własny naznaczył. I starszyzna również wojskowa nalegała na niego, aby nie zrażając się jedną porażką, wracał do wojska, przyrzekając wszelką powolność jego rozkazom. Zgadzano się nawet na warunki przezeń stawiane a mianowicie, że liczba piechoty ma być do 3000 doprowadzoną, i że wszelkie komendy marszałków będą zniesione a całe wojsko przejdzie pod naczelne dowództwo jednego „*szefa*". Mimo tego nie wrócił już do wojska ale przesiadywał przy jeneralności aż do wyjazdu swego (we wrześniu) do Paryża. Podczas walk pod Tyńcem i Lanckoroną znosił pomawiany przez Dumouriera o tchórzostwo Pułaski drobne komendy moskiewskie, a zapędziwszy się aż za Lwów, wyrządził Moskwie niemałe szkody w ludziach i przez pozabieranie magazynów.

Najstosowniejsza pora do oświadczenia się hetmana litewskiego za konfederacyą nadeszła teraz właśnie, gdy część niemała sił moskiewskich była zatrudnioną w Krakowskiém. Lecz Ogiński, na którego jednocześnie nacierała jeneralność, warszawski związek patryotyczny, król i Czartoryscy, wachał się nieustannie, a chociaż sprzyjał konfederacyi, nie chciał zbyt porywczo narazić stanowiska swego. Teść jego książe kanclerz litewski odwodził go szczególniéj od kroków nierozważnych, a mając go w podejrzeniu, że mimo rad jego gotów uledz wpływom przeciwnym, chciał wyprawić doń bawiącą w Warszawie córkę z poleceniem, aby najusilniéj przeszkadzając jego przystąpieniu do konfederacyi, nietylko o jego zamysłach, planach i krokach donosiła do Warszawy, ale przytem ująwszy sobie ludzi wpływ u niego mających, starała się ile możności paraliżować, coby tylko chciał przedsięwziąść na korzyść konfederacyi. W skutek wpływów tak przeciwnych chwiał się Ogiński w swych postanowieniach, a od kroku stanowczego powstrzymywała go i nadzieja, że pozostając w neutralności, będzie mógł tém łatwiéj przy-

czynić się w połączeniu z związkiem patryotycznym do ostatecznego uspokojenia ojczyzny.

Saldern jednakże, który z jednéj strony okazując nieustannie wzgardę związkowi patryotycznemu, odjął mu wszelki cień jakiegoś znaczenia, a z drugiéj w deklaracyi swéj prawił o najlepszych dla Rzpltéj zamiarach carowy, i w najłagodniejszy do narodu przemawiał sposób, wezwał chwiejącego się Ogińskiego w ostrych a nawet groźnych wyrazach, aby odesławszy na zwykłe stanowiska chorągwie zebrane pod pozorem utworzenia kordonu przeciw zarazie, sam bezzwłocznie zjechał do Warsząwy. Odmowna tegoż odpowiedź roznamiętniła do najwyższego stopnia Salderna, którego i tak drażniły zuchwałe podjazdy konfederatów aż pod same rogatki Warszawy, i ciągłe rozgramianie i tępienie kozaków przeciw nim wysełanych. Jak więc w nowéj (z 26 czerwca) deklaracyi nazywał konfederatów rozbójnikami i zbrodniarzami, a przytém zapowiadał, że dowódzcom moskiewskim wydano już rozkazy, aby tych złoczyńców pochwytanych nie uważali jako jeńców wojennych, lecz jako zbrodniarzy zasługujących na najcięższe kary, i stosownie z nimi sobie poczynali; tak wezwał ponownie w bezwzględniejszych jeszcze wyrazach Ogińskiego do Warszawy, grożąc mu wysłaniem siły zbrojnéj w razie dalszego oporu.

I teraz przecież nie zważał Ogiński na wezwanie Salderna, a miasto zwinąć obóz w Chomsku, przeniósł go do Telechan, gdzie zebrał (w sierpniu) około 2000 ludzi i dość liczną artyleryą, sprowadzoną z Wilna. Moskale mieli już oddawna pilne nań oko, a zaniepokojeni postawą jego, postanowili go nieznacznie obsaczyć a potem zmusić go i wojsko jego do podpisania rewersu, że wyrzekają się wszelkiego z konfederacyą wspólnictwa. Wkrótce téż otrzymał (31 sierpnia) Ogiński wiadomość, że pułkownicy Albiszew i During a oraz major Wrangel z trzech stron zamierzają na obóz jego uderzyć. Uprzedzając zamysły nieprzyjaciół, wpadł nagle (6 września) na Albiszewa, który w 700 ludzi stanął już w Bezdzierzu, a oskoczywszy go zewsząd, odniósł po żwawéj walce zupełne zwycięstwo. Sam Albiszew poległ z 150 ludźmi, a resztę wzięto do niewoli. Nazajutrz ogłosił Ogiński w Chomsku manifest, w którym wykazawszy powody zmuszające go do zbrojnego wystąpienia przeciw

Moskwie, i do łączenia się z Rzpltą skonfederowaną, wzywał wszystkich Litwinów, aby z nim razem stawali w obronie wiary, wolności i ojczyzny. Zwrócił się następnie ku Mińskowi, a gromiąc pojedyńczo spieszące na jego pognębienie pułki, ubił niemało Moskwy, pobrał kasy, bagaże, amunicyą i 500 jeńców i opanował Mińsk w końcu. Powodzenia te podniosły otuchę konfederacyi a przerażały Moskali do tego stopnia, że Saldern najrozpaczliwsze pisał listy do Petersburga, w których domagał się niezwłocznego nadesłania znacznych posiłków, jeżeli carowa nie chce, by jéj wojska wypędzono z Polski. Lecz niebawem zaszedł smutny nader wypadek, który odrazu zmienił stan rzeczy na Litwie. Gdy bowiem Ogiński po daremnéj pogoni za pułkiem idącym od Krzyszyna, w celu połączenia się pod Nieświeżem z oddziałem Duringa, stanął późno w wieczór (22 września) ze znużoném nadzwyczaj wojskiem w Stołowiczach, a ci z oficerów jego, do których to należało, czy z niedbalstwa czy téż z zdradnego rozmysłu nie rozstawili czat i placówek, podsunął się po północy niepostrzeżony pod miasteczko Suwarów w 1500 ludzi, wpadł na śpiących żołnierzy naszych i rozpoczął rzeź formalną po domach. Ogiński dosiadłszy konia, chciał zebrać swe wojsko i stawić czoło nieprzyjacielowi, lecz ujrzał swych żołnierzy uciekających bez broni i w największym popłochu na wszystkie strony, a opuszczony od wszystkich musiał i sam myśleć o własném bespieczeństwie. Moskale zabrali całą artyleryą, kasę, bagaże i mnóstwo jeńców, a Ogiński oparł się aż w Królewcu, zkąd przez Gdańsk dostał się do jeneralności. Część rozbitków zebrali Kossakowski i Zyberg i przywiedli późniéj około 1400 w Krakowskie. Ciosem tym zniweczył Suwarów odnowioną na Litwie konfederacyą. Ogiński przypisywał wprawdzie swą klęskę zdradzie, lecz nie byłby jéj pewnie poniósł, gdyby nie spuszczając się wyłącznie na podwładnych, był dopełniał obowiązków czujnego wodza.

XLI. Przyjazd Viomenila. Nadzieje konfederacyi. Nowy kandydat tronu. Zamiar porwania króla. Groźna postawa dworu wiedeńskiego. Przebieg wojny moskiewsko-tureckiéj w roku 1771.

Rząd francuski odwoławszy Dumouriera, który postępowaniem swojém po klęsce lanckorońskiéj naraził się całéj konfederacyi, wyprawił na miejsce jego Viomenila. Nowy ten ajent dyplomatyczno-wojskowy był człowiekiem zdolnym i sprężystym, a co więcéj umiał obchodzić się z ludźmi, i poczynał sobie z taktem największym. Rozpatrzywszy się we wszystkiém, spostrzegł niemało złego, lecz musiał zarazem wyznać, że poprzednik jego wystawiał je w gorszém niż należało świetle i że sam w niejednem pobłądził, a następnie na drugich zwalał winę wszystkiego. Pałając najlepszémi dla Polski chęciami, zajął się najgorliwiéj dalszą organizacyą piechoty, a od dworu swego domagał się znaczniejszych niż dotąd posiłków w pieniądzach i oficerach, aby nietylko w zachodniéj części Rzpltéj wojsko na odpowiedniéj potrzebom postawić stopie, ale przytém i na Litwie zachwianą rozbiciem Ogińskiego podnieść i ożywić konfederacyą. Starania jego i czynność niezmordowana podniosły ducha i nadzieje konfederacyi i jéj kierowników, którzy nie przczuwali nawet, że od roku już toczyły się tajemne układy między Prusami i Moskwą najprzód, a potém między témi państwami i Austryą o zabór krajów polskich, co późniéj w osobnym ustępie opiszemy szczegółowo. W chwili przybycia Viomenila nie przeszło nikomu przez myśl, że się coś podobnego knuje, a nawet mąż tak bystrego poglądu i rozumu, jak biskup kamieniecki, nie powątpiewał w ówczas o pomyślném rozwiązaniu sprawy narodowéj. Sam zresztą zabór starostwa spizkiego, sandeckiego i ziemi przyległéj a oraz posuwanie się dalsze kordonu austryackiego nie wzniecało ani obawy ani podejrzenia, ponieważ nie uważano tego za krok wstępny do rozbioru dzierżaw polskich, lecz upatrywano w tém zręczne jedynie wysunięcie się Austryi na scenę, aby tém lepiéj zaszachować carowę. Kordony, gwałty, zdzierstwa i bezprawia pruskie mogły bardziéj

niepokoić, zwłaszcza gdy bezsumienność i drapieżność rządu pruskiego znane były powszechnie, lecz i tu liczono z pewnością, że byle Moskwa była wypartą z Polski i król pruski będzie musiał swe wycofać wojsko. Sądzono bowiem, że skoro Francya będąca w przymierzu z Austryą wspiera konfederacyą, czyni to niewątpliwie w porozumieniu z dworem wiedeńskim, i dlatego właśnie wierzyli wszyscy w zgodne z Paryża i Wiednia doniesienia, że Lobkowicz poseł austryacki w Petersburgu otrzymał wyraźne od rządu swego polecenie, aby się stanowczo domagał wyjścia wojsk moskiewskich z dzierżaw Rzpltéj.

Nie wątpiono zatém, że byle tylko konfederacya wytrwała, mocarstwa przyjazne Polsce znajdą sposób zmuszenia Moskwy, aby uwolniła Rzpltę z pod jarzma swéj opieki zabójczéj. Jednego tylko obawiali się rozważniejsi z pomiędzy konfederatów, a mianowicie, że gdyby się nie udało przeprowadzić wyboru nowego króla, przy pacyfikacyi przyszłéj gotów się utrzymać na tronie znienawidzony *„pan Stanisław"*, jak go w listach poufnych zwykle nazywał biskup kamieniecki. Obawy te nie były bynajmniéj płonne, ponieważ zaraz po ogłoszoném bezkrólewiu Stanisław August nietylko odpowiednie w drodze dyplomatycznéj poczynił kroki, aby udowodnić dworom europejskim nieprawość podobnego ogłoszenia, ale przytém najusilniéj krzątał się po województwach w celu wywołania demonstracyi na korzyść swoję, któreby poparły owe przedstawienia dyplomatyczne. Z gabinetu jego rozleciały się po kraju częścią własnoręczne częścią przez Ogrodzkiego pisane listy do przyjaciół, aby *„od siebie i z własnego natchnienia"* starali się skłaniać w swych stronach ziemian do potępienia manifestu ogłaszającego bezkrólewie i do poczczenia króla deputacyami, któreby przy oświadczeniu niezachwianéj ku niemu wierności i miłości wynurzały prośbę, aby nie uważając na ów ohydny manifest, daléj z równą raczył zajmować się troskliwością sprawami ojczyzny i ponowne u carowy czynił starania o uwolnienie powięzionych podczas ostatniego sejmu senatorów i posła, o zdjęcie sekwestru z dóbr ministrów Rzpltéj itp. We wszystkich tych listach, których kilkadziesiąt w orginale miałem pod ręką, polecano owym przyjaciołom najściślejszy *„sekret"* aby przedwczesném wystąpieniem nie popsuć wszystkiego.

Chociaż w pierwotnym manifeście konfederacyi barskiéj nie uderzano wprost na króla a nawet przy późniejszém ustanowieniu jeneralności nie dopuszczono sprawy bezkrólewia, było przecież rzeczą widoczną, że przeważna większość ziemian była za zrzuceniem z tronu Stanisława Augusta i za oddaniem komu innemu korony. Biskup kamieniecki chciał, jak widzieliśmy, upewnić elektorowi saskiemu dziedziczny tron polski, a w zamian wymagał od niego, aby wspierał konfederacyą pieniędzmi i wojskiem a oraz stosunkami swémi na dworach europejskich. Żądał również, aby królewicz Karol objął naczelne dowództwo nad wojskiem konfederacyi, ponieważ nie wątpił, że skoro stryj elektora stanie na czele siły zbrojnéj, konfederacya będzie zewsząd skuteczniéj niż dotąd popieraną. Lecz na dworze saskim były zdania podzielone, a tak nie było stanowczości w czémkolwiek. Matka młodego elektora, pragnąca go ujrzeć koniecznie na tronie polskim, starała się utrzymywać przychylne dlań usposobienie konfederacyi ciągłémi obietnicami, których nie mogła dopełniać, ponieważ Sacken wraz z stroną przeciwną umiał zawsze paraliżować wszelkie jéj zabiegi. Pomoc saska ograniczała się na przysłaniu 10,000 dukatów i 500 karabinów, a w drodze dyplomatycznéj nie umiano tyle nawet dokazać, by dwory francuski i wiedeński oświadczywszy się za kandydaturą elektora, dały upewnienie, że ją popierać będą, czego się téż biskup kamieniecki domagał nieustannie. Gdy zatém obietnice elektorowy-matki spełzały na niczem a zewsząd nadchodziły ostrzeżenia do jeneralności, że Sacken w bardzo przyjaznym dla Moskwy duchu oświadczał się w Petersburgu, gdy daléj nie spostrzegano ze strony elektora jakichkolwiek wysileń, któreby dowodziły, że gotów nie szczędzić nakładów, byle uzyskać koronę polską, zaczęto głośno narzekać na *„szalbierstwo“* dworu saskiego, narażające konfederacyą na najcięższe tylko zawody.

Sam nawet biskup kamieniecki, który najszczerzéj sprzyjał dworowi saskiemu, był do najwyższego stopnia oburzony tym brakiem stanowczości z jego strony, a nie zrywając z nim otwarcie, zaczął się oglądać za innym kandydatem tronu, któryby do wszelkich gotów był ofiar w celu upewnienia sobie korony. Hetman litewski Ogiński zwrócił uwagę na księcia hessen-kaselskiego, z któ-

rym miał zażyłość. Krasiński wszedł téż w stosunki z tymże, osłonione największą tajemnicą, i takie w nim umiał wzniecić pragnienie tronu polskiego, że się oświadczył z gotowością oddania na ten cel 2,000,000 talarów i 10,000 wojska. Wprzód jednakże chciał przychylnie dla siebie usposobić króla pruskiego i wyjednać u niego pozwolenie na przechód tego wojska do dzierżaw polskich. Zwierzył mu się zatém z swą chęcią starania się o koronę polską. Fryderyk II, który wtedy właśnie przynaglał carowę do kończenia układu o zabór dzierżaw polskich, zbył księcia kasselskiego dwuznaczną odpowiedzią *), którą tenże na swą korzyść wytłumaczył. Biskup, którego odpowiedź Fryderyka także wprowadziła w obłęd, uwiadomił dwór francuski o kandydaturze księcia kasselskiego, w skutek czego zjawił się zaraz ajent francuski na dworze togoż. Wszystkie te porozumiewania się były największą osłonione tajemnicą, a z listu biskupa kamienieckiego, pisanego (z końcem października 1771) do księżny kurońskiéj okazuje się, że o układach tych wiedzieli tylko hetman litewskl, Pac, Wielhorski i Viomenil, i że nawet mąż jéj królewicz Karol, któremu książe kasselski miał powierzyć swe wojsko, niebył wtajemniczony, i dopiéro teraz miał się przez żonę dowiedzieć o wszystkiem, gdy właśnie książe kasselski listownie zawiadomił biskupa, że jego zamiary zaczynają brać obrót pomyślny, i że dlatego postanowił wysłać do księcia kurońskiego, aby mu poruczyć swą sprawę, wojsko i pieniądze.

Wszystkie te plany zachwiały się i upadły, nawet w skutek zamachu na Stanisława Augusta. W samém już ogłoszeniu bezkrólewia była każdemu dana władza targnięcia się na wolność, lub nawet życie przywłaszczyciela, za jakiego uznano Stanisława Augusta. Że zaś jak widzieliśmy rozważniejsi potępiali owo ogłoszenie jako przedwczesne, niezmieniono postępowania dotychczasowego wzgledem króla, chociaż od czasu do czasu pojawiały się projekta porwania go i uprowadzenia z Warszawy. Nie byłoby téż przyszło do zamachu podobnego, gdyby Stanisław August, pozostając w da-

---

*) Fryderyk II odpowiedział mu w te słowa: „*Tacher de nourrir les troubles en Pologne et puis nous en parlerons*“. (Staraj się podsycać zamieszki w Polsce, a następnie pomówimy o tém).

wnéj neutralności, nie był wysłał wojska koronnego z poleceniem, aby łącznie z Moskalami walczyło przeciw konfederatom. Wiedziano wprawdzie, że krok ten uczynił pod naciskiem jedynie groźb posła moskiewskiego, a nie z własnego popędu, lecz właśnie dlatego musiało być pożądaném wyrwanie go z rąk tegoż posła. Myśl tę powziął Strawiński, człowiek nadzwyczaj śmiały, który będąc w nieustannych stosunkach z konfederatami, miał w saméj Warszawie i okolicy rozliczne związki. Udał się więc do Częstochowy, aby z Pułaskim rzecz całą umówić, i nietylko od niego uzyskać przyzwolenie, ale oraz i pomoc odpowiednią. Pułaski przyjął przy pierwszém z nim zejściu, dość obojętnie oświadczenia jego, a nawet nie chciał mu dać patentu na kapitana, ani upoważnienia do zebrania oddziału. Gdy jednakże Strawiński tém niezrażony w jakiś czas późniéj przedłożył mu cały plan porwania króla, i to z najdrobniejszemi szczegółami, dał mu Pułaski pieniądze potrzebne, a oraz polecenie do Łukaskiego i innych oficerów, aby wszelkiéj udzielili mu pomocy, jakiéj tylko zażąda. Wedle planu tego, miał Strawiński wziąść z sobą 30 dobranych i śmiałych ludzi, a wprowadziwszy ich w przebraniu do Warszawy, porwać dnia 3 listopada króla i wprost go odstawić do Częstochowy. Pułaski rozkazał mu najwyraźniéj, że ma jedynie uprowadzić Stanisława Augusta, a niewolno mu targnąć się na życie jego. Aby zaś ułatwić całe przedsięwzięcie, postanowił sam wyruszyć w okolice Warszawy i pozornie zagrażać jéj z zupełnie przeciwnéj strony, niż była droga, którą obrał Strawiński. Tym sposobem chciał ściągnąć na siebie uwagę Moskali i tak długo ich zatrudniać, aż Strawiński nie dokona swego, i nie stanie w miejscu umówioném, zkąd dość silny oddział jazdy miał osłaniać dalszy pochód jego do Częstochowy.

Gdy Pułaski w myśl tego planu zaniepokoił swą wycieczką okolicę przyległą stolicy, wysłał Bibików, który niedawno po Wejmarnie objął naczelne dowództwo nad wojskiem moskiewskiem, znaczny oddział przeciw niemu, czém tak osłabił załogę w saméj Warszawie, że zaledwie 200 w niéj zostało Moskali. Strawiński mógł więc tém swobodniéj sobie poczynać. Wprowadziwszy szczęśliwie (2 Listopada) pod wieczór swych ludzi jako włościan przy kilkunastu wozach do Warszawy, zamknął ich w zabudowaniach klasztoru dominikanów, gdzie aż do wieczora dnia następnego zostali w ukryciu. Nazajutrz

dowiedział się popołudniu w zamku, że król ma wieczór odwiedzić słabego wuja swego, księcia kanclerza litew., a potém udać się na wieczerzę do Adamowy Czartoryskiéj. Uzbroił więc natychmiast ludzi swoich, a skoro mu doniesiono, że król już jest u wuja, dosiedli wszyscy koni, a podzieleni wszyscy na trzy hufce, stanęli w zasadzce, osłonieni ciemnością późnego już wieczora. Po dziewiątéj wyjechał Stanisław August od wuja, a ledwie powóz kilkaset kroków oddalił się od bramy, którą za nim zaraz zamknięto, oskoczyli go konfederaci, rozkazując woźnicy, aby zatrzymał konie. Ponieważ służba królewska stawiła opór, przyszło do walki w któréj zginął jeden hajduk, a kilku było rannych. Podczas tego zamięszania wymknął się król z powozu i chciał się schronić do pałacu wuja. Poznany jednakże w chwili, gdy stukał do bramy i cięty w głowę lekko pałaszem, musiał rad nie rad dosiąść konia podanego i ruszyć z konfederatami, którzy mu oświadczyli, że nic mu się złego nie stanie, jeżeli spokojnie będzie się sprawować, lecz że w razie oporu lub zamierzonéj ucieczki, naraża swe życie na niebespieczeństwo. Część konfederatów pod wodzą Łukaskiego szła w przedniéj straży, drugą przy królu prowadził Kuźma, czyli Kuźmiński, gdy sam Strawiński z resztą tworzył straż tylną. Bez wszelkiej przeszkody przejechano przez miasto aż do rowu, którym je obwiedziono z rozkazu Moskali, a w którym Strawiński upatrzył miejsce najdogodniejsze do przebycia konno. Oddział też Łukaskiego przeszedłszy rów z łatwością, nie zatrzymał się bynajmniéj. Lecz pod królem utknął koń, a następnie ugrząsł trzewik w błocie, który trzeba było butem zastąpić. Wszystko to razem sprawiło taką zwłokę, że Łukawski nadto się oddalił. Trzeba jeszcze było, że i Strawiński przesadzając w ostrożności, zbyt przyzostał. Oddział więc Kuźmińskiego przedostawszy się za rów, zmylił drogę, a miasto pójść ku laskowi bielańskiemu, gdzie było miejsce zebrania, zapędził się wśród ciemnéj nocy w inną stronę na moczary. Kuźmiński wysłał kilku ludzi na zwiady, a gdy ci nie wrócili, znów kilku, i został w końcu sam z królem, który teraz zaczął go namawiać, aby mu wrócił wolność, a może być pewnym najsowitszéj nagrody. Konfederat pomny uroczystej przysięgi jaką niedawno wykonał, opierał się z początku, lecz gdy wysłani ludzie nie wracali, a w pobliżu pokazało się światło, przemogła wkońcu wymowa królewska. Kuźmiński odprowa-

dził go w kierunku światła tego, do domu mielnika, pozwolił mu, by wysłał tegoż z karteczką do komendanta gwardyi w zamku, i pozostał przy nim na straży, aż do nadejścia powozu i oddziału tejże gwardyi. Jak po porwaniu Stanisława Augusta wszyscy potracili głowy i największe panowało przerażenie, tak sprawił powrót jego niespodziany ogromny ruch w Warszawie. Król uszczęśliwiony prawie, że się nadarzyła tak śliczna sposobność odegrania roli bohatera, opisywał wszystkim w sposób najpatetyczniejszy niebezpieczeństwa, jakie miał niby przebywać. Kuźmieńskiego, któremu przyrzekł zupełne bezpieczeństwo i nagrodę, wzięto pod straż nieuciążliwą, i rozpoczęto z nim śledztwo w celu wykrycia i ukarania sprawców zamachu. Król zaś przechwalał się nieustanie, jak dalece żal mu tego, że nie był zaprowadzony do Częstochowy, ponieważ nie wątpi, że jak w lesie Kuźmińskiego, tak byłby tam wymową swoją w kilku godzinach skruszył i przywiódł do upamiętania i posłuszeństwa wszystkich konfederatów.

Nieudanie się przedsięwzięcia Strawińskiego naraziło nietylko konfederacyą, ale i całą Rzpltę na najgorsze następstwa, do czego się głównie sam Stanisław August przyczynił. Chociaż bowiem wiedział doskonale, że to nie był zamach na jego życie, i że dlatego jedynie chciano go porwać, aby go zniewolić do połączenia się z konfederacyą i do współdziałania z nią przeciw Moskwie, oskarżał przecież w swych listach do dworów europejskich konfederacyą, o zamiar pozbawienia go życia. Od wszystkich téż dworów nachodziły odpowiedzi potępiające czyn niegodziwy, i wynurzające radość z tak szczęśliwego ocalenia jego. Najsprężyściéj zaś oświadczył się Fryderyk II, wynurzając przekonanie, że wszyscy monarchowie powinniby tę sprawę poczytać za wspólną, i bez wahania przystąpić do zgniecenia tak zbrodniczéj konfederacyi. Dobijając właśnie targu z carową o zabór ziem polskich, narobił z rozmysłu tyle w Europie hałasu z powodu zamachu mniemanego na życie Stanisława Augusta, aby potém mniéj raziło zamierzone przezeń bezprawie ohydne.

I dwór również wiedeński przybrawszy groźną z tegoż powodu postawę, chciał wypędzić natychmiast jeneralność z dzierżaw swoich. Najusilniejsze jedynie starania poselstwa francuzkiego i przedstawienia, że z całego przebiegu rzeczy nie okazuje się bynajmniéj

zamiar królobójstwa, ponieważ konfederaci mając króla sześć przeszło godzin w swéj mocy, mogli go byli zabić, gdyby coś podobnego zamyślali, otóż te przedstawienia ułagodziły gniew rządu austryackiego o tyle, że uwzględnił usprawiedliwienia jeneralicyi i niezbite z jéj strony dowody, jako najmniejszego nie miała udziału w samym zamachu, skoro żadnego w téj mierze nie wydała rozkazu lub polecenia. Lecz Kaunitz zażądał zawsze, aby jeneralność nietylko publicznie się wyparła wszelkiego wspólnictwa w tym gwałtownym napadzie na króla, ale oraz w nowym manifeście ogłaszającym bezkrólewie, opuściła ów punkt upoważniający każdego do ścigania jawnie lub skrycie, odsądzonego od tronu Stanisława Augusta. Dopełnieniem jedynie obu tych zastrzeżeń, okupiła jeneralność pozwolenie dalszego pobytu w dzierżawach austryackich.

Zeznania Kuźmińskiego oskarżały Pułaskiego, że z jego rozkazu cała ta wyprawa na porwanie króla była zarządzona. W skutek tego oskarżenia, wyszły w państwie pruskiém i austryackiém surowe nakazy, aby Pułaskiego, gdyby się w nich gdziekolwiek pojawił, zaraz uwięzić i wydać władzom polskim na ukaranie. Chociaż zatém sama jeneralność już się oczyściła z zarzutu, musiałaby przecież była dla lepszego udowodnienia swéj niewinności odjąć dowództwo Pułaskiemu, i podciągnąć go do odpowiedzialności, gdyby nie wykazał publiczném oświadczeniem, że oskarżenia warszawskie, są zupełnie bezzasadne. Zaczęły się teraz usilne nalegania tak ze strony jeneralności, jak niemniéj ze strony biskupa kamienieckiego, księżny kurońskiéj, Antoniego Lubomirskiego i wielu innych na Pułaskiego, aby się w osobnym manifeście wyparł wszystkiego, co mu zarzucano. Rycerski ten mąż zamierzył sam wystąpić z manifestem zawierającym czystą prawdę, t. j., że kazał schwytać Stanisława Augusta jako nieprzyjaciela konfederacyi sprzymierzonego z Moskwą, lecz że wzbronił najwyraźniéj i najsurowiéj targnąć się na życie jego. Lecz taki manifest nie zgadzał się z widokami jego doradzców powyższych i dlatego ułożono inny, zaprzeczający najformalniéj wydanie jakiegokolwiek rozkazu Strawińskiemu, a księżna kurońska, która ogromny wpływ wywierała na Pułaskiego, wzięła to na siebie, że go skłoni do podpisania manifestu tego, co też przesadziła rzeczywiście.

Wydanie jednakże manifestu tak sprzecznego z prawdą, nie pomogło sprawie saméj a rzuciło plamę na Pułaskiego charakter publiczny. Strawiński bowiem oburzony tak rozmyślném fałszowaniem prawdy wydał z swéj strony obszerny manifest, w którym nietylko opisał cały przebieg zamierzonego porwania króla, ale ogłosił przytém trzy kartki Pułaskiego dowodzące w sposób niezbity, że najwyrazniéj zgodził się na projekt jego, dał mu środki wykonania, a dla ułatwienia przedsięwzięcia sam wyruszył pod Warszawę, aby z niéj wyzwolić Moskali i dotąd ich zatrudniać, aż Strawiński dokona swego.

Po ostatniéj (1770) świetnéj dla oręża moskiewskiego wyprawie przeciw Turkom postanowiła Katarzyna II z tém większą przewagą wystąpić w następnéj (1771), chociaż wiedziała, że wyczerpuje tém zasoby państwa, a przy powszechném niezadowoleniu w razie niepowodzeń może sama być narażona na niebezpieczeństwo. Uzupełnienie szczególniéj wojska było nader trudném, ponieważ morowa zaraza, w znacznéj części jéj państwa okropnie grasując, niezmierną mnogość ludzi sprzątnęła. Mimo tych trudności robiono przygotowania na wielkie rozmiary do nowéj wyprawy. Orłów otrzymał pieniądze na naprawę i uzupełnienie floty. Rumiańcowowi zaś poleciła carowa, aby kazał zbudować i uzbroić flotę drugą na Dunaju, która przez Bosfor miała dotrzeć pod Stambuł i tam połączyć się z flotą Orłowa. Wojska zaś lądowe pomnożono nowym zaciągiem, który tęgo przerzedził i tak dość szczupłą w stosunku do przestrzeni ludność państwa. Główném zadaniem téj nowéj wyprawy miało być zdobycie Krymu, i dlatego oddała carowa księciu Dołgorukiemu odpowiednie ku temu siły zbrojne, a Rumiańców miał z swém wojskiem szachować tylko Turków nad Dunajem i przeszkadzać, aby zagrożeni w téj stronie, nie mogli sił znaczniejszych obrócić ku obronie Krymu. Działania morskie nie były w tym roku świetne, i skończyły się na zmarnowaniu znacznych środków materyalnych, a flota Dunajska nie przyszła nawet do skutku.

Zato była wyprawa krymska najświetniejszém uwieńczona powodzeniem. Rząd turecki mógł był udaremnić usiłowania moskiewskie w Krymie, gdyby był zważał na memoryały poselstwa francuskiego i odpowiednie poczynił przygotowania. Sułtan zamianował

wprawdzie Selima Giereja hanem, a prócz tego wysłał Abasego baszę z 6000 Arabów na wzmocnienie załóg w warowniach krymskich; lecz pierwszém wywołał rozdwojenie między Tatarami, których część przeciągnął na swą stronę Szachin-Gieraj roszczący sobie prawo do hańatwa, a drugie nie przyniosło żadnéj korzyści, ponieważ Abasy czy z tchórzostwa, czy téż ze zdrady nie wylądował nawet wojska swego i za zbliżeniem się Moskali odpłynął do Synopy. Dołgoruki, któremu carowa wyraźnie poleciła, aby co do działań wojennych szedł za zdaniem jenerała Bauera, podzielił wojsko swe na trzy kolumny, z których pierwsza pod jego osobistém dowództwem miała iść na Perekop, druga pod wodzą Szczerbatowa na Jeniczę, a trzecia z Azowa na okrętach dążyć do Jenikale. Dołgoruki stanął pierwszy niedaleko Perekopu, gdzie trzy dni czekał na nadejście wiadomości o obu drugich kolumnach. Teraz właściwie powinien był nań uderzyć Selim-Gieréj, który zgromadził wiernych sobie Tatarów w liniach obronnych Perekopu, zamiast czekać spokojnie, aż wszystkie kolumny nieprzyjacielskie staną u celu. Następstwem téj opieszałości Selima było zdobycie (25 czerwca) linii Perekopu, poczém i sama ta warownia poddała się zwycięzcy. Ztąd ruszyli Moskale trzema kolumnami na Bakczyseraj, Kozłów i Karasoł, gdy równocześnie Szczerbatów sforsowawszy Jeniczę, szedł na Arabat, który téż opanował (27 czerwca), gdy flota pokazała się pod Jenikale. Załoga turecka Kozłowa opuściła sama to miejsce, a chociaż Moskale w drodze do Bakczyseraju byli niepokojeni, przybyła (1 lipca) deputacya tatarska do Dołgorukiego z prośbą, aby wstrzymał swój pochód, ponieważ gotowi poddać się pod opiekę carowy. Rozpoczęły się układy, w skutek których Tatarzy mieli odzyskać pod opieką carowy swą niezależność od Turcyi, skłonić hana do przyjęcia układu, a gdyby nie chciał, wybrać innego z zastrzeżeniem, że carowy zatwierdzenie czyni wybór prawomocnym. Dołgoruki zdobył następnie Kafę, a gdy Selim-Gieraj nie chciał przyjąć układu i do Stambułu odpłynął, wybrali Tatarzy Szahin-Giereja, który na cały zgodził się układ i wyprawił deputacyą do Petersburga, gdzie ją nader uroczyście przyjęto. W układach z Tatarami zastrzegł Dołgoruki uwolnienie wszystkich brańców chrześcijańskich jęczących w niewoli, w skutek czego wiele tysięcy tychże wróciło do swych siedzib. Układ ten wyzwalając Tatarów z pod zwierzchnictwa Turcyi był

wstępem do zupełnego opanowania i połączenia Krymu z państwem moskiewskiém.

Nad Dunajem tymczasem mieli z początku Turcy przewagę. Wyparłszy bowiem Repnina z Dżurdżewa odpędzili z wielką stratą Essena, który je późniéj chciał zdobyć, i nie dali się Moskalom nigdzie przez Dunaj przeprawić. Lecz gdy jesień nadeszła, zmieniło się wszystko. Część wojska niepytając się nikogo, opuściła obóz, a z całej armii licznéj pozostało zaledwie 30,000. Na dobitek zbuntowali się janczarowie przeciw wielkiemu wezyrowi Seliktarowi Mohametowi, zarzucając mu, że żołd im zatrzymuje samowładnie, i złupili jego namioty pod Babadagiem, a oraz kasę wojskową. Moskale korzystając z tych zaburzeń, przeprawili się (z końcem października) bez przeszkody przez Dunaj, i uderzyli na kilka stanowisk tureckich. Mimo najdzielniejszego oporu baszy Widinu, który oddział ich strzelców i kozaków zniósł ze szczętem, rozpędzili Moskale wszędzie zresztą Turków, osadzili Babadag, Izakczę i Dżurdżewo i byliby może poszli na Stambuł, gdyby nie obawa, że tém wywołają zbrojne wdanie się Austryi. Seliktar cofnął się z garstką pozostałego jeszcze wojska do Bazarzyka, gdzie niebawem doszła go wiadomość, że jest usunięty, a na jego miejsce Muzum Oglu mianowany wielkim wezyrem.

XLII. Przyjazd szefów barskich do jeneralności. Wzięcie, obrona i kapitulacya zamku krakowskiego. Utrata Tyńca i Lanckorony. Poddanie się Zaremby. Wyjazd Pułaskiego za granicę. Kapitulacya Częstochowy.

Po ostatnich wypadkach wojennych w Krymie i nad Dunajem, które znów stanowczém skończyły się zwycięztwem Moskwy, pogorszyło się i położenie konfederacyi. Przewodzący jéj nie osłabli przecież na duchu, ponieważ wyrozumowali sobie, że właśnie ta ciągła przewaga Moskwy zniewoli inne państwa europejskie do spręg-

żystego wystąpienia, aby nie dopuścić zbytecznego wzrostu potęgi moskiewskiéj, którаby odrazu zniweczyła równowagę polityczną. Zaczęli jednakże powątpiewać o możności utrzymania bezkrólewia zwłaszcza od chwili, gdy dwór austryacki sam zaprosił Stanisława Augusta, aby przysłał swego pełnomocnika z swéj strony do Wiednia, i gdy tenże wyprawił Chreptowicza, późniejszego podkanclerzego. Chcąc temu zapobiedz, natarli przez starostę szczyrzeckiego na Duranda, który jednakże odpowiedział, że dwór wiedeński nigdy nie przypuszczał, jakoby konfederacya podniosła oręż przeciw królowi, i zawsze mniemał, że walczy jedynie przeciw moskiewskiemu wyłącznie uciskowi. Gdy mu zaś starosta przypomniał, że przecież bezkrólewie publicznie ogłoszone wskazało dworom prawdziwą myśl konfederacyi, odparł Durand, że dwory zostawiając konfederacyi wolność zupełną działania wedle własnych widoków, nie mogą nie uznawać Stanisława Augusta królem, skoro z nim, jako z królem prawnym oddawna były w stósunkach. Po takiéj odpowiedzi chciano tyle przynajmniéj uzyskać, aby dwór wiedeński obok posła królewskiego przyjął pełnomocnika jeneralności. W celu wyjednania tego u dworu austryackiego, pojechał hetman litewski Ogiński do Wiednia, gdzie łącznie z jenerałem Zboińskim i starostą szczyrzeckim miał nalegać na Kaunitza, aby bez współudziału jeneralności niezawierano układu z królem, co do sposobu uspokojenia ostatecznego Rzpltéj. Ogińskiego przyjęto dość dobrze w Wiedniu, lecz stanowczéj nie otrzymał odpowiedzi.

W tak trudnych okolicznościach trzeba było skupić wszystkie siły konfederacyi, i dlatego zaczęto bardziéj niż kiedy upominać „*szefów*“ barskich, ąby co prędzéj przybywali do jeneralności, która znów się z Węgier przeniosła do Cieszyna. Lecz do wydalenia się ich z Turcyi trzeba było firmanu sułtańskiego, którego poprzednio nie mogli uzyskać, a dopiero gdy rząd turecki po świeżych klęskach ujrzał się w konieczności wejścia w układy o pokój, nie miał powodu stawiania dalszych przeszkód odjazdowi naczelników barskich. Ich przecież niezgody i spory nieustanne, które sprowadzały nie raz sceny nader gorszące, przyczyniały także trudności, ponieważ jeden drugiemu robił na przekor. Skargi ich wzajemne opierały się aż o biskupa kamienieckiego, który też mocniéj niż kiedy przedstawiał im teraz potrzebę zgody i złączenia się z jeneralnością. I te upo-

22*

mnienia nie wywarły skutku pożądanego, a po nowéj scenie, do jakiéj przyszło między nimi, wyjechał Krasiński z Carogrodu, gdzie resztki wojska konfederackiego były przez rząd turecki umieszczone, ku granicy siedmiogrodzkiéj, nie czekając nawet przybycia firmanu sułtańskiego. Zgniewany Potocki wysłał za nim pogoń, ale ta go nie dopędziła, i dopiero na kwarantanie w Meadyi zjechali się znów obaj naczelnicy barscy. Usilnym staraniom biskupa kamienieckiego udało się ich pogodzenie (w marcu 1772), poczem zjechali do Cieszyna.

Viomenil tymczasem robił wszelkie możebne przygotowania, aby na wiosnę z większym niż dotąd rozpocząć skutkiem działania wojenne. Sprowadziwszy z Francyi kilkudziesięciu dobrych i dzielnych oficerów, poutwierdzał lepiéj warownie będące w ręku konfederacyi, zaopatrzył je w żywność i amunicyą, a prócz tego organizował i ćwiczył w obrotach wojennych nowe oddziały piechoty. Nie wiedząc oczywiście, że układy o rozszarpanie Polski nietylko się toczyły ale były nawet na ukończeniu, miał wszelką otuchę, że rozrządzając przeszło 12,000 dzielnego i dobrze uorganizowanego wojska, będzie mógł wziąść górę nad Moskwą i stopniami rugować ją z Polski. Chcąc jednakże podnieść zaufanie swych żołnierzy w siebie samych i ducha w całym narodzie, postanowił czynem śmiałym uświetnić wstępne kroki swych działań wojennych. Polecił więc majorowi Choisiemu, aby porozumiawszy się z marszałkiem województwa krakowskiego Walewskim ubiegł zamek krakowski a następnie opanował sam Kraków. Zadanie było dość trudném zważywszy, że Moskali w Krakowie i okolicy było około 3000. Nie zrażony żadnemi trudnościami Choisie zgromadził w Tyńcu 500 piechoty, a zawiadomiony, że starym kanałem możnaby się dostać na zamek, kazał go zbadać. Umówił się przytém z przeorem karmelitów, których ogród przypierał do muru miejskiego, że ułatwi żołnierzom jego możność dostania się z téj strony do miasta. Gdy już wszytko było gotowe, wyruszył (w nocy z 2 na 3 lutego 1772) z ową piechotą, a wysławszy 60 ludzi pod wodzą kapitanów Saillant'a i Viomenila do wspomnionego kanału, przez który mieli się dostać do zamku, ruszył sam z resztą pod mur okolający ogród karmelicki. Aby się żołnierze wśród nocy łatwiej mogli poznawać, kazano im na mundury poprzywdziewać koszule. Wspomnieni kapitanowie odszukali

mimo ciemności nocnéj otwór kanału, a zachęcając żołnierzy weszli pierwsi i dostali się szczęśliwie na dziedziniec zamkowy. Saillant, który pierwszy wyskoczył z kanału, przeszył szpadą Moskala stojącego na straży, a wpadłszy następnie na strażnicę, zmusili będących tam żołnierzy do złożenia broni, poczém resztę załogi zamkowéj, wynoszącéj około 100 ludzi wzięli w niewolę, których zamknięto zaraz w miejscu bezpieczném, zanim mogli się rozpatrzyć, że swych zwycięzców w dwójnasób przewyższali liczbą. Wszystko odbyło się tak nagle i tak cicho, że w mieście nie wiedziano nawet o téj zmianie załogi zamkowéj, gdyby przypadkowo rzucony przez jednego z Moskali karabin nie był wypalił, jak chcą jedni, lub gdyby wedle innych kilku Moskalom nie było się udało uciec z zamku. Wojsko moskiewskie stojące w Krakowie wyruszyło zaraz na odzyskanie zamku, lecz garstka owa walecznych broniła się przez kilka godzin tak zacięcie, że mimo ognia działowego i wyrąbania jednéj z bram Moskale nie mogli dopiąć celu.

Choisie podszedł z swéj strony pod mury miejskie, lecz czy zmylił drogę, czy téż przeor nie dotrzymał słowa, dość że nad samym świtem musiał wrócić ku Tyńcowi, nie mogąc się dostać do miasta. Stanąwszy już w pobliżu warowni, słyszał strzały działowe i z ręcznéj broni w Krakowie. Pewny, że to walka o posiadanie zamku, pośpieszył swoim w pomoc, przedarł się do miasta i dotarł do zamku w chwili, gdy dzielna garstka zwątpiwszy o możności dłuższéj obrony, postanowiła na przebój utorować sobie drogę do swoich. Choisie objął teraz komendę w zamku, a kilku śmiałemi wycieczkami przerzedził szyki Moskali. W kilka dni wysłano na wzmocnienie załogi 300 piechoty i tyleż jazdy z Lanckorony pod wodzą Galiberta. Oddział ten musiał przed miastem i w samém mieście bić się z Moskwą, i dlatego wszedł znacznie zmniejszony na zamek, którego załoga wzrosła do 800 piechoty i 200 jazdy. Chciano wprawdzie opanować i sam Kraków, ku czemu Walewski ruszył był swe chorągwie, lecz gdy równocześnie Suwarów i Branecki, działający z rozkazu króla łącznie z Moskwą przeciw konfederatom, ściągnęli na odgłos ubieżenia zamku wszystkie swe siły do miasta i na przedmieście, nie mógł się zamiar Walewskiego powieść, ponieważ miał zbyt przeważne przeciw sobie siły.

Odparłszy Walewskiego, chciał Suwarów nagłym napadem odebrać zamek, a gdy ten się nie powiódł, wywabić załogę w zasadzki, co także mu się nie udało. Trzeba więc było formalne rozpocząć oblężenie, do czego niebawem przystąpił, zgromadziwszy pod swemi rozkazami 8000 wojska. Choisie wzywany kilkakrotnie pod groźbą wysłania na Sybir, aby poddał zamek, odpowiadał stanowczo, że bronić się będzie do upadłego. Moskale usiłowali kilka razy wedrzeć się przemocą na zamek, ale odpierano ich zawsze ze znaczną stratą, a i bateryе ich nie wyrządzały zbyt wielkiéj szkody z początku, chociaż strzelaniny było dosyć. Mimo tego pogorszało się położenie załogi z dniem każdym, ponieważ nie miano ani lekarzy ani leków, przytém i zapasy żywności wyczerpywały się coraz bardziéj. Pułaski, Walewski i inni komendanci pobliżsi starali się wprawdzie robić dywersye Moskalom, usiłowania ich przecież a szczególniéj zaopatrzenie zamku w żywność i inne potrzeby były najzupełniéj daremne. Półtrzecia już miesiąca trzymał się zamek. Szeregi obrońców jego przerzedzały się ciągle, a rannych i słabych nie było komu pielęgnować, gdy z drugiéj strony brak pożywności najsrożéj zaczynał dokuczać. I teraz przecież nie chciał Choisie słyszeć o poddaniu, a dopiero niewątpliwa pewność, że nie można liczyć na odsiecz lub pomoc jakąkolwiek i oraz wieść głucha, że rozbiór Polski między Moskwą a Prusami a nawet Austryą jest ukartowany, skłoniły go do żądania (24 kwietnia) kapitulacyi. Suwarów przyzwolił na nią, lecz pod warunkiem, że do trzech dni załoga ma poddać zamek, a wystąpiwszy z honorami wojskowemi, złożyć broń i pójść w niewolę. Groził przytém, że po upływie tego czasu każe szturm przypuścić i wszystkich wyciąć co do nogi. Choisie musiał zgodzić się na te warunki, a zawiadomiwszy Viomenila o kapitulacyi, prosił o przysłanie kilku tysięcy dukatów należnych oficerom i żołnierzom za żołd zaległy.

Po wzięciu zamku krakowskiego uderzyli Moskale na Tyniec, gdzie najzaciętszego doznali oporu. Już wszystkie główne utwierdzenia leżały w gruzach a załoga znacznie zeszczuplona nie chciała się poddawać, i wtedy dopiero ustąpiła przemocy, gdy wszelkich zabrakło środków obrony. Uporczywiéj jeszcze stawiła się załoga Lanckorony. Gdy bowiem po zburzeniu części obwarowań komendant chciał wejść z Moskalami w układy o kapitulacyą, uwięzili go

właśni żołnierze, oświadczając, że wolą zginąć do ostatniego, niż się poddać. I byliby dotrzymali słowa, gdyby komendant stojącego w pobliżu oddziału wojska austryackiego nie był zapośredniczył w ten sposób, żeby załoga nie Moskalom ale jemu na pół już zburzoną oddała Lanckoronę.

Utrata tych warowni zmniejszyła o czwartą przeszło część siły zbrojne konfederacyi, na którą teraz spadał cios po ciosie. Naprzód bowiem zagroził rząd austryacki jeneralności, że nietylko wzbroni jéj dłuższego pobytu w dzierżawach swoich, ale wyda jéj członków Moskwie, jeżeli nie pogodzi się z Stanisławem Augustem. Następnie wydał Fryderyk II rozkaz, aby każdego przez dzierżawy pruskie przejeżdżającego Polaka więzić. Wojska też jego osadziły całe Prusy polskie i część Wielkopolski aż po za Noteć, gdy Austryacy zajęli Krakowskie, Sandomierskie, Ruś czerwoną czyli znaczną część zachodnio-południowych dzierżaw Rzpltéj. Jeneralność wraz z biskupem kamienieckim widząc całą okropność położenia ojczyzny, wyprawili Paca do Wiednia w nadziei, że może cios ostateczny da się jeszcze odwrócić. Liczono przytém na pośrednictwo poselstwa francuskiego, w którem także zaszła zmiana na niekorzyść Polski, ponieważ Breteuil wraz z Durandem byli odwołani, a na ich miejsce zjechał (w połowie stycznia) książę Rohan. Pac przedłożył (5 maja) mu w imieniu jeneralności, że konfederacya zgadzając się z wolą mocarstw przyjaznych, gotowa uznać Stanisława Augusta królem i odwołać manifest ogłaszający bezkrólewie, byle miała z swéj strony pewność, że tym sposobem przyczyni się do dobra ojczyzny. Żądał zaś, aby w czasie oznaczonym za pośrednictwem tychże mocarstw rozpoczęły się układy o to w Wiedniu, w ciągu których ma pod warunkami sprawiedliwemi nastąpić zawieszenie broni między konfederatami z jednéj a wojskami sprzymierzonémi z drugiéj strony, i aby rząd austryacki pozwolił nadal przebywać jeneralności w dzierżawach swoich. Wstawienie się posła francuskiego tyle jedynie skutkowało, że dwór wiedeński na dalszy pobyt jeneralności przyzwolił ale i to z zastrzeżeniem, że nastąpi jéj pojednanie się z królem. Niebawem spotkała ją nowa niespodzianka, ponieważ rząd francuski odwołując Viomenila i wszystkich oficerów swoich, kazał jéj oraz oświadczyć, że zasiłków pieniężnych nie będzie jéj nadal udzielać.

Konfederacya opuszczona od wszystkich a nawet i od Francyi, która się umawiała już o dłuższy rozejm z Moskwą, aby w ciągu tegóż przystąpić do układów o pokój, ujrzała teraz ojczyznę własną nad przepaścią, i nie mogła nawet zamarzyć o tém, że potrafi stawić czoło wojskom trzech mocarstw sąsiednich, spiknionych na zabór trzeciéj części dzierżaw Rzpltéj. Pozostało jéj jeszcze około 8000 wojska i warownia częstochowska, lecz niepodobna było przypuszczać, że tak wątłémi siłami będzie można obronić całość i niepodległość ojczyzny, a raczéj należało z góry przewidzieć, że niebawem przyjść musi do ogólnego zwątpienia o sobie, że zatem i to wojsko dotąd wierne sprawie narodowéj widząc niemożebność zwycięstwa, rozbiegnie się z pod sztandarów albo zda się na łaskę nieprzyjaciół. Pierwszy w téj mierze przykład wyszedł od Zaremby, który wnet po zajęciu przez Moskwę zamku krakowskiego uznawszy króla, udał się z swym sztabem do Warszawy i całą komendę swoją, tworzącą połowę sił zbrojnych konfederacyi poddał a nawet sprzedał Moskwie, ponieważ Saldern wynagrodził go pieniędzmi, Moskale zaś wielką część oddziału jego wcielili do swych pułków. Po tym kroku Zaremby rozrządzała konfederacya samą już tylko dywizyą Pułaskiego złożoną z załogi w twierdzy jasnogórskiéj i z kilku komend rozrzuconych po kraju. Częstochowę oblegali Moskale, a owe komendy mogły lada chwila być rozbite w pierwszéj walce z siłami zbyt przeważnémi. Sam Pułaski był w Częstochowy, a nie zważając na kilkokrotne wezwanie Galiczyna i na ciągłe bombardowanie twierdzy, bronił jéj najdzielniéj. Lecz w końcu musiał i sam uznać, że dłuższą wytrwałością naraziłby na pewną jedynie śmierć tylu walecznych bez najmniejszéj dla ojczyzny korzyści. Powziął więc myśl zaprzestania dalszéj walki bezcelnéj, a chcąc umożliwić załodze uzyskanie lepszych warunków a przytém ocalić sam klasztór, wydalił się tajemnie z twierdzy, zdawszy dowództwo na Zielińskiego, któremu polecił najmocniéj, aby twierdzę wraz z wojskiem poddał wedle rozporządzenia jeneralności królowi. Po wyjeździe jego oświadczyła (15 czerwca) załoga Moskalom, że zamierzyła przejednawszy króla, oddać mu warownię, i dlatego wyprawia deputacyą do Warszawy. Deputacya wzięła z sobą prócz listownego uznania króla i pisma do ministerstwa Rzpltéj i osobno do wielkiego hetmana koronnego Młodziejowskiego sformułowane w 5 punktach żądania woj-

ska. Żądano zaś, aby należne uznanie króla odbyło się *„bez pokrzywdzenia cnoty obywatelskiéj“*, aby król wyznaczył kogo do odebrania twierdzy, przyczém oświadczono, że komendanci i rycerstwo pod żadnym warunkiem obcemu dobrowolnie jéj nie oddadzą państwu, ale do upadłego będą bronić przybytku tego; aby najsurowiéj dochodzono sprawców zamachu na osobę króla, i po przedstawieniu całéj sprawy od wszelkiego publicznie oczyszczono zarzutu Pułaskiego, o którego cnocie cała dywizya jego jest przekonaną jak niemniéj o tém, że w tym zamachu najmniejszego nie miał udziału; aby król uwzględniając miłość ojczyzny i poświęcenie wojska nie uchylał mu nagród zapracowanych i nie oddalając nikogo, wcielił je całe do zastępów Rzpltéj, zwłaszcza że wracając pod przyrodzone zwierzchnictwo jego, powodowali się wyłącznie nadzieją ocalenia tym sposobem ojczyzny od zagłady, gdy łącznie z nim staną w jéj obronie; i aby w końcu wszystkie oddziały należące do dywizyi częstochowskiéj a rozłożone w kilku województwach mogły się razem zebrać i nie były przez Moskwę napadane.

Młodziejowski, któremu deputacya wszystkie te pisma wręczyła, dał jéj w kilka dni (24 czerwca) odpowiedź ustną. Usprawiedliwszy się we wstępie, że przez pomyłkę rozpieczętował list do króla, i dlatego mu go nie mógł doręczyć, radził aby najprzód nowy do tegoż list z uznaniem wystosowali, a następnie przedłożyli i posłowi moskiewskiemu pismo przepraszające w grzecznych wyrazach carowę za wszystko, co zaszło. Zwracając ich uwagę na przykład Zaremby, z którym król i Moskwa tak się obeszli łagodnie, zachęcał najmocniéj, aby to samo uczynili co prędzéj, ponieważ tym tylko sposobem ochronią wojsko od pewnéj zagłady a Częstochowę od losu, jakiego doznał Tyniec. Upewniał przytém, że nieprzemawia do nich jako minister, lecz radzi jako przyjaciel i rodak.

Radę jego przyjęto, ponieważ już nie było możności wyboru, zwłaszcza gdy sama jeneralność poprzednio zaraz po powrocie Paca z Wiednia komendę częstochowską uwiadomiła, żeby nie licząc dłużéj na pomoc jakiegokolwiek mocarstwa, poddała się królowi. Wyprawiono też (29 czerwca) drugi list z uznaniem do króla, upewniając w nim między innémi, że ta sama miłość ojczyzny, która ich wraz z rycerstwem skłoniła do wzięcia za oręż i poświęcania

krwi i życia w walce przeciw obcéj przemocy, zniewala ich teraz do uciekania się pod władzę jego, aby mimo rozpaczliwego położenia téj ojczyzny być znów w możności przelania ostatniéj krwi kropli z lepszym może niż dotąd dla niéj pożytkiem. W liście do Salderna powiedziano otwarcie, że wojsko nie uważa wprawdzie tego za „*naganne*“, co dotąd z miłości praw i swobód ojczystych przedsiębrało, lecz gdy los wojny nie dopisał jego zamiarom i przedsięwzięciom, liczy z pewnością na to, że w myśl deklaracyi, które w imieniu wspaniałomyślnéj ogłaszał carowy, nie nadużyje przewagi oręża na pognębienie lub prześladowanie ludzi, których całą winą, że kraj swój i wolność nad życie ukochali, a którzy dziś widząc niemożebność przyczynienia się do dobra ojczyzny wytrwałością w dalszéj walce, wrócić gotowi spokojnie do swych domów, byle mieli pewność, że będą wolni od pokrzywdzeń osobistych, i że forteca jasnogórska i po ich ustąpieniu będzie bezpieczną.

Odpowiedź wypadła (8 sierpnia) dość łagodnie lubo nie całkiem po myśli konfederatów. Przyczyną zwłoki była okoliczność, że Saldern wraz z Bibikowem chcieli bezwarunkowego poddania się, a na usilne naleganie króla odniosłszy się do Petersburga, musieli czekać na odpowiedź. Stanisław August upewniwszy w swéj odpowiedzi wojsko o zupełném przebaczeniu, zaręczał najmocniéj, że w miarę przyszłych zasług nie ubliży nikomu łaski swéj i nagrody. Saldern zaś i Bibików przyrzekli, że po oddaniu wojsku moskiewskiemu Częstochowy, wszyscy otrzymają od księcia Galiczyna paszporty do wyjazdu, gdzie zechcą, przyczém dano im upewnienie, że osoby ich i mienie będą zupełnie wolne od wszelkiego ucisku. Stosownie do téj odpowiedzi wydał Bibików rozkaz Galiczynowi, aby osadził Częstochowę aż do zwrócenia jéj królowi i Rzpltéj po zupełném uspokojeniu kraju, a co do saméj załogi konfederackiéj aby wszystkim dał paszporty do wyjazdu z wyjątkiem tylko żołnierzy komputowych, którzy mają wrócić do swych pułków i chorągwi i dlatego będą oddani przysłanemu ze strony króla oficerowi.

XLIII. Polityka Fryderyka II. Zjazdy jego z cesarzem Józefem w Nissie i Neustadzie. Pośrednictwo prusko-austryackie między Moskwą a Turcyą. Projekt Fryderyka wynagrodzeń w Polsce. Pobyt brata jego Henryka w Petersburgu. Przymierze austryacko-tureckie. Przeciągłe rokowania o rozbiór Polski. Układ prusko-moskiewski i następny prusko-austryacko-moskiewski.

Nie chcąc przerywać toku opowiadania zdarzeń wojenno-politycznych, odłożyłem szczegółowy opis matactw i knowań dyplomatycznych, które poprzedziły pierwszy podział Polski, aż do poddania się Częstochowy. Sądziłem bowiem, że zestawiając razem cały przebieg rokowań tych tajemnych, będzie można lepiéj uwydatnić i rozjaśnić ową wysławioną mądrość polityki Fryderyka II, która depcząc wszelkie prawo i sprawiedliwość, dokonała wprawdzie bezkarnie uplanowanego na Polsce zamachu, lecz stała się oraz bezpośrednią prawie przyczyną strasznego przewrotu, co niebawem Europę oblał krwi strumieniami, a która i dziś jeszcze mimo ciągłego poprawiania równowagi politycznéj nie dozwala jéj się ustalić i dlatego częste sprowadza zawikłania i wstrząśnienia w świecie europejskim, będące prostém jedynie następstwem spełnionego z niesłychanym cynizmem gwałtu na narodzie polskim, chociaż tenże trzem nań spiknionym mocarstwom najmniejszego nie dał powodu do napaści, i tém zawinił wyłącznie, że w owéj chwili stanowczéj nie miał dość siły do oparcia się ich przemocy.

Fryderyk II, który odziedziczywszy państwo nie wielkie a przytém złożone z krajów porozrzucanych bez łączności z sobą, chciał je podnieść do potęgi pierwszorzędnéj, rzucił się zaraz po objęciu rządów na drogę polityki zaborczéj, aby czy to jawną przemocą czy téż podstępném knowaniem przywłaszczać sobie cudze dzierżawy, potrzebne mu do zaokrąglenia własnych granic. Pierwszym czynem na téj drodze był zabór Szląska, przy którym mimo dwu-

dziestoletnich usiłowań rządu austryackiego utrzymał się ostatecznie. Dla sąsiedniéj Polski było to ostrzeżeniem, że jeżeli rząd austryacki, mający liczne wojsko i ogromną w stosunku do Prus potęgę, nie zdołał obronić Szląska, do którego Fryderyk najmniejszego nie miał prawa, winna się bardzo mieć się na baczności o swe Prusy, tak dlań ponętne. Wszyscy téż rozważniejsi ludzie przedstawiali za życia Augusta III Rzpltéj niebespieczeństwo, grożące jéj ze strony króla pruskiego, którego zaręczeniom niepodobna zawierzać. W ciągu wojen o Szląsk niemógł wprawdzie Fryderyk rozpoczynać walki otwartéj o Prusy polskie, lecz zato przygotowywał powoli i zdaleka wszystko, aby w porze sposobnéj zagarnąć zdobycz upragnioną. Środkiem najodpowiedniejszym do tego celu zdało mu się utrzymywanie w Polsce bezrządu, który w swéj potworności za drugiego Sasa pozbawiał ją sił żywotnych. Najbardziéj zaś pracował nad tém, aby przeszkodzić pomnożeniu siły zbrojnéj, któraby w razie danym mogła udaremnić plany jego zaborcze. Po wojnie siedmioletniéj podwoił usiłowania swoje w téj mierze, a związawszy się przymierzem z Moskwą, starał się jak największy wpływ wywierać na sprawy wewnętrzne Polski. Schlebiając po mistrzowsku próżności Katarzyny II, pobudzał ją do wszystkiego, co chciał, aby się działo w Polsce, a sam czatował cierpliwie, aż nadejdzie dlań pora skutecznego wystąpienia na scenę. Zręczny matacz nastrajał z jednéj strony carowę do bezwarunkowego burmistrzowania w Polsce, a z drugiéj podniecał tajemnie oburzony jéj gwałtami naród do oporu, aby tylko tém większy wywoływać zamęt. W listach poufnych dowodził nieustannie carowy, że Polska wzmógłszy się w siłę i potęgę, do czego wszelkie ma sama w sobie warunki, stałaby się groźną sąsiadom, z czego wyprowadzał konieczność przeszkadzania tak powiększeniu jéj siły zbrojnéj jak niemniéj uporządkowaniu wewnętrznéj administracyi. Lecz obok tego ganił dość głośno gwałtowne postępowanie Repnina w r. 1767 i prawił nawet wyraźnie, że takie mięszanie się Moskwy w wewnętrzne sprawy sąsiedniego państwa niepodległego niema podstawy prawnéj. Skoro zaś spotrzegł, że dwór wiedeński, którego pomocy znakomitsi obywatele i biskupi polscy wzywali przeciw uciskowi moskiewskiemu, zaczął stroić minę, jakoby zamierzał wdać się zbrojno w tę sprawę, zawarł natychmiast (23 kwietnia 1767) ugodę tajemną z Katarzyną, w któréj się

zobowiązał do wypowiedzenia wojny Austryi, gdyby jéj wojska wkroczyły do Polski. Późniéj wykazywał (w listopadzie 1767) poseł jego Solms w obszernéj nocie Katarzynie, że projektowane ntworzenie w Polsce rady nieustającéj może mieć gorsze dla sąsiadów następstwa, ponieważ taka naczelna magistratura gotowa wszystko pod siebie podgarnąć a władając sprężyście, wyłamać się z pod wszelkiéj kontroli i z czasem oprzeć się na potężnéj sile zbrojnéj. Témi przedstawieniami udaremnił ów projekt rady nieustającéj, który go wielką nabawiał obawą, jako wstęp do wytworzenia jakiegoś w Polsce rządu.

Niepodobna przypuszczać, by Fryderyk nie wiedział z góry, że gwałty moskiewskie wywołają ostatecznie zbrojny opór narodu, jakim była konfederacya barska. Lecz wiedział niemniéj, że wystąpienie to narodu bez współudziału króla, związanego z Moskwą, pomnoży tylko zamęt i większe jeszcze sprowadzi osłabienie Rzpltéj, z czego w chwili stanowczéj będzie można korzystać. Wypowiedzenie zaś wojny ze strony Turków dało mu do myślenia raz, że na mocy przymierza z Moskwą był obowiązany do płacenia jéj pół miliona talarów rocznego zasiłku przez ciąg téj wojny, a powtóre, że wynikające z téj wojny zawikłania zdały mu się właśnie ową porą dogodną do opanowania Prus polskich. Otóż chciał wybadać carowę, czy nie weszłaby w plany jego, w które chciał wciągnąć następnie i dwór wiedeński, aby tém pewniéj dopiąć celu zamierzonego. Zanim więc przyszło do starcia na prawdę między Moskwą a Turkami, przesłał (2 lutego 1769) posłowi swemu w Petersburgu hrabiemu Solmsowi pomysły hrabiego nibyto Lynara, w których chciał dla siebie Prus polskich, dla Austryi Rusi czerwonéj, a Moskwie radził wziąść także odpowiednie wynagrodzenie w dzierżawach polskich za nakłady wojenne. Aby zaś dwór moskiewski tém łatwiéj skłonić do chwycenia się pomysłu tego, dowodził, że tym sposobem stanęłoby potrójne między Moskwą, Austryą i Prusami przymierze przeciw Turcyi, dające wszelką rękojmię powodzenia w rozpoczynającéj się wojnie. Gdy Solms w upatrzonéj chwili pomysł króla swego jakby od niechcenia przedstawił Paninowi, odrzekł tenże nie wchodząc w bliższy nawet rozbiór samego projektu, że dla przerzucenia Turków za Dniestr nie potrzeba aż przymierza trzech państw tak potężnych, i wtedy jedynie wartoby o niém

pomyśleć, gdyby szło o zupełne ich wypędzenie z Europy i wielkiéj części Azyi.

Przekonawszy się z téj odpowiedzi obojętnéj Panina, że carowa utrzymując w uległości całą Polskę, i uważając ją za część niemal państwa swego, nie zgodzi się dobrowolnie na projekt podziału, zaczął się w sposób dość jaskrawy zbliżać do Austryi. Pierwszym krokiem w téj mierze był zjazd jego (25—28 sierpnia 1769 roku) w Nissie na Szląsku pruskim z młodym cesarzem Józefem II, gdzie prócz zobowiązania się wzajemnego do neutralności na wypadek wojny między Francyą i Anglią nic ważniejszego nie postanowiono. Lecz Fryderyk odniósł z tego zjazdu wielką korzyść, ponieważ zbadawszy usposobienia Józefa, nie wątpił bynajmniéj, że przezeń wciągnie dwór wiedeński w swe plany podziału Polski, chociaż z pewnością nie zwierzył mu się już teraz z niémi. Przyjął téż bez namysłu zaproszenie na nowy zjazd, do którego przyszło (3 września 1770) w morawskiém mieście Neustadzie. Tymczasem zaszły pomiędzy pierwszym a drugim zjazdem ważne wypadki. Turcya ponosząc ogromne klęski w toczącéj się wojnie na morzu i lądzie, a przytém naciskana ze strony Prus i Austryi zaczęła okazywać skłonność do wejścia w układy o pokój. Oświadczenie w téj mierze sułtana wraz z prośbą o wspólne Austryi i Prus pośrednictwo nadeszło właśnie na ów zjazd neustadzki, na którym i Kaunitz był obecny. Przyjęto żądane pośrednictwo, przyczém rząd wiedeński oświadczył wyraźnie, że na zabór księstw naddunajskich ze strony Moskwy żadną miarą nie zezwoli, ponieważ nie życzy sobie bezpośrédniego sąsiedztwa z tém państwem, które już wtedy w kierunku panslawistyczném rozpoczynało propagandę. Fryderyk będący w przymierzu z carową wziął na siebie obowiązek skłonienia jéj do przyjęcia pośrednictwa austryacko-pruskiego. Na zjeździe tym była mowa i o potrzebie uspokojenia Polski, lecz nie ułożono się bynajmniéj co do sposobu tego uspokojenia. Fryderyk, który z jednéj strony pozwalał konfederacyi za drogie pieniądze sprowadzać broń i amunicyą z swych dzierżaw, a z drugiéj kupował od Drewicza i innych dowódzców moskiewskich zabranych w niewolę konfederatów, aby ich wcielać do swego wojska, nie pragnął wcale uspokojenia Polski, ale przeciwnie chciał z jéj zaburzeń wewnętrznych skorzystać. Dość mu było, że mógł wybadać Kaunitza, który

mimo zręcznego sterowania między pokojowém usposobieniem Maryi Teresy i wojowniczo-zaborczemi dążeniami jéj syna i następcy tronu Józefa II, bardziéj się zbliżał do ostatniego, i dlatego niebył przeciwny najbezprawniejszemu nawet rozszerzeniu granic państwa. To spostrzeżenie wystarczało Fryderykowi. Wszystko bowiem szło mu po myśli, a oświadczenia sułtana przyspieszyły dojrzenie dawno ułożonych planów.

Plany te wynurzyły się poraz pierwszy, wyraźnie w owym projekcie Lynara, a zgadzały się doskonale z zapatrywaniem dworu wiedeńskiego, który niechcąc bezpośrednio sąsiadować z Moskwą, gotów był nawet wziąść się do oręża, gdyby carowa zamierzyła opanować księstwa naddunajskie. Gdy zaś z drugiéj znów strony niepodobna było przypuszczać, że zwycięzka na morzu i lądzie Katarzyna II dobrowolnie zrzecze się się księstw tych, które wojska jéj zajęły bez oporu prawie, mniemał Fryderyk, że tym sprzecznym widokom, grożącym wojną, można zadość uczynić wynagrodzeniami w Polsce wedle projektu Lynara. Austrya bowiem otrzymując część swoją, nie miałaby zdaniem jego powodu do oporu przeciw zwiększeniu się Prus i Moskwy kosztem Polski. Nie wątpił też bynajmniéj, że zwabiona ponętą własnego zysku przystąpi bez wahania do ukartowanéj już między innymi roboty. Jak zaś nie powątpiewał o przystąpieniu dworu wiedeńskiego, tak nie był pewny, czy Moskwa zechce zgodzić się na jego projekta. Postanowił więc przed zjazdem jeszcze neustadzkim, wysłać brata Henryka do Stockholmu, mając niepłonną nadzieję, że książę otrzyma zaproszenie do Petersburga, co się też ziściło. Henryk miał w Petersburgu wybadać wszystko na miejscu i wdrożyć zręcznie sprawę podziału Polski, a zacząć od przedstawienia carowy prusko-austryackiego pośrednictwa w układach pokojowych z Turcyą. Książę przybył (12 października 1770) do Petersburga, a podejmowany tam z wielkim przepychem trafił na ogromne trudności w obu wielkich sprawach, jakie mu Fryderyk powierzył do załatwienia. Po wielu zwłokach podano mu (21 grudnia) warunki, pod któremi Katarzyna gotowa zawrzeć pokój z Turcyą. Żądała więc obu Kabardyi, Azowa, wyspy na archipelagu, wolnego handlu na morzu Czarnem, niepodległości Tatarów krymskich i odstąpienia księstw naddunajskich, które wytrzymawszy 25 lat w sekwestrze za nakłady wojenne, chciała od-

dać jakiemu kięciu w niezależne od sułtana posiadanie. W sprawie jednakże podziału dzierżaw polskich, któremu Panin najmocniéj był przeciwny a niemniéj Saldern, nie mógł ks. Henryk długo najmniejszéj uzyskać wskazówki. I dopiéro, gdy do Petersburga wiadomość nadeszła o rozszerzeniu kordonu austryackiego, i o deklaracyi dworu wiedeńskiego (z 9 grudnia 1770) wcielającéj zajęte tém kordonem ziemie jako niby pierwotnie węgierskie do państwa austryackiego, przyszło (8 stycznia 1771) do wymiany kilku słów między nim a Katarzyną, która mówiąc o tém opanowaniu ziem polskich przez Austryę, dodała jakby od niechcenia: „Jeżeli Austryacy biorą kraje polskie, dlaczegóżby nie mieli je i inni zabierać?“ Po tych słowach nie wdawała się carowa w dalszą z nim rozmowę co do tego przedmiotu, lecz Zacharyasz Czerniszew dał mu do zrozumienia, że król pruski mógłby równém prawem opanować księstwo warmińskie. Książę zawiadomił natychmiast brata o tém wszystkiem, dodając, że lubo carowa zdawała się żartem mówić, król może przecież skorzystać z téj okoliczności. Lecz gdy nazajutrz miał konferencyą z Paninem, oświadczył mu tenże wyraźnie, że uważa krok dworu wiedeńskiego jako czyn dowolności niesprawiedliwéj, a Moskwa i Prusy miasto naśladować, powinnyby zniewolić Austryaków do opuszczenia ziem niesłusznie zajętych. Solmsowi zaś zaręczył nadto, że carowy nigdy pomagać nie będzie w opanowaniu kraju, do którego posiadania nie ma prawa uzasadnionego. Król zawiadomiony o oświadczeniu Czerniszewa odpisał (24 czerwca) bratu, że zajęcie księstwa warmińskiego niewarte zachodu, lecz nie żałowałby ani trudu, ani pieniędzy, gdyby szło o Prusy polskie bez Gdańska nawet.

Gdy Henryk wrócił (17 lutego) do Berlina i dokładniejszą ustnie zdał sprawę z wszystkiego bratu, zaczął tenże zaraz odpowiednie czynić przygotowania do wdrożenia układów o zabór krajów polskich. Wydał najprzód (19 lutego) rozkaz Domhardtowi, prezesowi kamery wschodnio-pruskiéj, aby w największéj tajemnicy sporządził mu wykaz dochodów ks. warmińskiego, a następnie kazał mu z równém zachowaniem najściślejszéj tajemnicy obliczyć prawdopodobny dochód roczny trzech województw, z których się składały Prusy polskie. Do Solmsa zaś wystósował (20 lutego) depeszę, w któréj mówiąc o zajęciu ziem polskich przez Austryą, donosi

z naciskiem, że dwór wiedeński wykonuje już w tych ziemiach prawa monarchiczne, że na skargi Rzpltéj odpowiedział w sposób dający do zrozumienia, jakoby chciał się opierać na dawnych prawach; i że w Wiedniu wypracowują już wywód, aby okazać słuszność zaboru i utrzymać się przy nim. Otóż mniema, że chociaż pierwotna niektórych mężów stanu w Petersburgu myśl, aby i inni sąsiedzi Polski w równy Austryi zwiększyli sposób swe dzierżawy, nie przyjęła się powszechnie, można się przecież spodziewać jéj uznania za słuszną ze względu głównie, że dwór wiedeński nie chce odstąpić od swego zamiaru, ja to sobie obiecywano, ale przeciwnie postanowił utrzymać się przy zaborze. Twierdził przeto, że nie może już iść o zachowanie Polski w całości, ale idzie o utrzymanie równowagi zachwianéj tym zaborem, co tylko wtedy da się osiągnąć, gdy i on naśladując przykład dany przez Austryą, zajmie na mocy dawnych praw popartych dokumentami znajdującemi się w jego archiwach, jaką małą prowincyą polską z zamiarem oddania jéj natychmiast, skoro rząd austryacki od dokonanego odstąpi zaboru. W dziesięć dni późniéj wysłał (2 marca) ponowną depeszę do Solmsa, w któréj biorąc pochóp z paszportu wydanego ze strony władz austryackich, ustanowionych w zabranym kraju, powiada już wyraźnie, że skoro nie ma nadziei, by Austryacy zwrócili zajęte ziemie polskie, najlepiéj korzystać z téj okoliczności i obmyślić korzyść dla siebie. Twierdzi następnie, że jak z jednéj strony Moskwie jest obojętném, skąd otrzyma wynagrodzenie za swe nakłady wojenne, tak z drugiéj może tem słuszniéj szukać go w dzierżawach Polski, która pierwszy powód dała do téj wojny. Wykazuje potém, że i sam za swe wydatki i straty w ciągn téj wojny, musi się odbić zaborem jakiéj części Polski, a najmiléj mu będzie, jeżeli ten nowy nabytek zawdzięczać będzie Moskwie, z którą przezto łączniki jego tém więcéj się umocnią. Zamyka zaś depeszę upewnieniem, że w układach o pokój wedle możności dołoży starania, aby uzyskać dla carowy pokój pełen chwały, lecz że niechcąc nadużywać jéj zaufania, nie udzielił podanych przez nią warunków dworowi wiedeńskiemu, i wtedy dopiero to uczyni, gdy sama tego zażąda

Nie otrzymując na obie te depesze odpowiedzi, wysłał (25 marca) trzecią z oznaczeniem ziem polskich, do których posiadania

rościł sobie prawo. Do depeszy był przyłączony memoryał napisany przez Herzberga, a dowodzący na podstawie niby dawnych układów z Polską, że Fryderyk II ma uzasadnione prawa do całych Prus polskich i do części Wielkopolski położonéj między Wisłą a Notecią. W depeszy albo raczéj instrukcyi udzielonéj Solmsowi powiada Fryderyk, że gdyby carowa nie chciała wziąść na siebie wyjednania mu wszystkiego do czego ma prawo, gotów przestać na województwie chełmskiém, lub malborskiém i księstwie warmińskiém. Na podstawie tych depesz przedłożył Solms Paninowi pismo, w którém rzucając podejrzenie na Austryą, że związana przymierzem z Francyą, nie działa szczerze w interesie Moskwy, wynurza przekonanie, że Austryacy na to się jedynie zbroją, aby dodać wagi układom, lecz i że nigdy nie zezwolą na oderwanie księstw naddunajskich od Turcyi, ale zato nie będą się przeciwić, ani zajęciu Azowa, ani wolności handlu na morzu Czarném, a może nawet się zgodzą na życzenia carowy co do krymskich Tatarów. Powiada daléj, że król jego doradzając wynagrodzenie nakładów wojennych zaborem kawałka Polski, zaręcza oraz, że zabór ten uskuteczni się bez krwi rozlewu. Gdy zaś dwór wiedeński na zapytanie króla co do zajętych ziem polskich odpowiedział, że odebrał jedynie swą własność, i że prawa swe udowodni przy uspokojeniu przyszłem Polski, daje więc przykład, który Moskwa i Prusy mogą naśladować. Co do samego uspokojenia Rzpltéj zaręczał imieniem króla, że dwór wiedeński nie oświadczy się przeciw Stanisławowi Augustowi, i gotów nawet łącznie z Moskwą, przywieść konfederatów do rozumu, byle takową w sprawie dyssydentów jakie poczyniła ustępstwa. Wspomniawszy o uzbrojeniach austryackich, i o ich obozie pod Peszteın, który około końca czerwca się zbierze, radzi wejść najprzód w układy z Austryą co do warunków pokoju z Turkami, a następnie zawrzeć umowę z królem pruskim co do wzajemnych obustronnych zaborów w Polsce, przyczém twierdzi, że dwór wiedeński nie sprzeciwi się temu, a byle się porozumiano co do księstw naddunajskich, wszystko zresztą pójdzie po myśli Moskwy.

Propozycye pruskie co do podziału Polski wywołały rozmaite zapatrywanie się w Petersburgu. Niektórzy byli za ich przyjęciem, ale Panin nie chciał się na nie zgodzić, a samo wyprawienie Sal-

derna, który także najmocniéj był im przeciwny, do Warszawy na miejsce Wołkońskiego, dowodziło najlepiéj, że Panin chciał przyspieszyć uspokojenie Rzpltéj, i tym sposobem udaremnić projekta podziałowe. Odpowiedział przytém Solmsowi, że pominąwszy już kwestyą prawności lub nieprawności zaborów w Polsce, nie podobna przecież przystąpić do planów króla pruskiego, dokąd niema pewności, jak się na nie będzie zapatrywać dwór wiedeński, i czy da się skłonić do łącznego działania z obu sprzymierzonemi rządami. W skutek téj odpowiedzi starał się Fryderyk wybadać dwór wiedeński. Wezwawszy do siebie posła austryackiego Van Swietena, który od grudnia 1770 bawił w Berlinie, oświadczył mu, że jakkolwiek nieznane są powody obsadzenia wojskiem austryackiem starostwa spiskiego i ziem przyległych, nie przyjęto przecież tego źle w Petersburgu, a Prusy i Moskwa nie będą się nawet sprzeciwiały dalszemu wkraczaniu Austryi w dzierżawy polskie, zwłaszcza gdy oba dwory idąc za przykładem dworu aastryackiego, zamierzają posiąść także niektóre ziemie polskie.

Gdy Van Swieten doniósł o tem dworowi swemu, otrzymał (około 26 kwietnia) od Kaunitza polecenie, aby oświadczył królowi pruskiemu, że rząd austryacki nie zajął ziem polskich, aby je sobie przywłaszczyć, ale w zamiarze jedynie odzyskania sum rozmaitych, które Polska oddawna mu winna, i dlatego nie pojmuje, jak Prusy i Moskwa mogły ztąd wziąść pochop do układania projektu podziału Polski, którego wykonanie byłoby połączone z największemi trudnościami i niebezpieczeństwy; że nietylko niepodobna będzie urządzić podział z zadowoleniem wszystkich trzech dworów, ale w dodatku wywołałoby takie wdzieranie się w dzierżawy sąsiedniego państwa nieobliczone zawikłania w reszcie Europy; i że najlepiéj zarzucić podobne projekta podziałowe, a Austrya odwoła natychmiast swe wojska, skoro tylko Prusy i Moskwa to samo zechcą uczynić. Oświadczenie podobne nie było na rękę Fryderykowi, i żadną miarą nie mógł go udzielić dworowi moskiewskiemu, ponieważ przewidywał z góry, że Panin gotów go wyzyskać, aby udaremnić jego projekta podziałowe. Nie wspominając więc ani słówkiem o uwagach Kaunitza co do projektowanego podziału Polski, ponowił jedynie (28 kwietnia) dawniejsze twierdzenia swoje, że dwór wiedeński nie cofnie się od dokonanego już zaboru, że zatem i im także trzeba

koniecznie myśleć o sobie i swych korzyściach. I teraz przecież nie spieszył Panin z odpowiedzią, a zniecierpliwiony Fryderyk kazał Solmsowi natrzeć nań nierównie silniéj, a nawet zręcznéj użyć groźby. W myśl tego rozkazu wystąpił (16 maja) Solms z notą do Panina, w któréj oświadczył, że pan jego nie odstąpi żadną miarą od projektu podziału Polski, a jeżeli nie otrzyma pomyślnéj odpowiedzi z Petersburga, trudno przewidzieć, jakich gotów się chwycić ostateczności z własnego popędu, że zatem uprasza Panina, aby cierpliwości jego na zbyteczną nie narażał próbę. Była w tem utajona groźba, że Fryderyk gotów zawrzeć przymierze z Austryą. W trzy dni późniéj wystosował Solms nową notę, domagającą się przyspieszenia odpowiedzi, a przytem donoszącą o rozmowie z posłem austryackim Lobkowiczem co do księstw naddunajskich, które tenże uważał za zbyt rozległe, by je oddać Polsce, w dodatku zaś go upewniał, że dwór wiedeński nie miałby nic przeciw zajęciu Gdańska przez króla pruskiego.

Zabiegi pruskie odniosły ostatecznie pożądany skutek, ponieważ carowa lękając się nagłego przerzucenia się Fryderyka na stronę jéj nierzyjaciół, kazała Paninowi, aby mu się oświadczył z gotowością rozpoczęcia układów o zabór ziem polskich, co tenże uskutecznił (1 czerwca) bezzwłocznie. Fryderyk otrzymawszy (12 czerwca) wiadomość o tem postanowieniu dworu moskiewskiego, nie posiadał się z radości. Wyprawił też zaraz (14 czerwca) depeszę do Solmsa wraz z wykazem ziem, które chciał sobie przywłaszczyć. Zostawiając carowy do woli, ile zechce zagarnąć, gwarantował jéj z góry cały przyszły zabor ziem polskich, a wzajem zamawiał sobie jéj gwarancyą. Lecz co do sposobn wykonania planu podziału mniemał, że należy dotąd całą umowę w najściślejszéj utrzymać tajemnicy, dokąd układy o pokój z Turcyą do tego nie dojdą stopnia, by ich zerwanie było niepodobnem dla Austryaków. Upewniał oraz, że wówczas dwór wiedeński, który dał pierwszy przykład zaboru, nie będzie mógł stawić oporu, zwłaszcza gdy nie mogąc liczyć na pomoc Francyi finansowo zrujnowanéj, i nie mając żadnego sprzymierzeńca, nie zerwie się pewnie do wojny równoczesnéj z Prusami i Moskwą. Gdyby jednakże Austryacy chcieli przeszkadzać, możnaby ofiarowaniem kawałka Weneckiego, oddzielającego ich od Tryestu, przywieść do milczenia. Biorąc w końcu wszelką na siebie odpowiedzialność

za skutki, byle stanowcze obu dworów nastąpiło postanowienie, wynurzył nadzieję, że Solms przez powracającego gońca przeszle mu podpisaną już umowę (konwencyą).

Mimo zgody na zasadę wynagrodzeń w Polsce upłynęło wiele czasu, zanim przyszło do właściwych układów w sprawie zaborów. Panin chciał wprzód wiedzieć, jaką da odpowiedź dwór wiedeński na podane ze strony Moskwy warunki pokoju z Turcyą, a chociaż za łącznem Prus i Austryi staraniem jedno z żądań Katarzyny, to jest uwolnienie jéj posła Obreskowa, było już (17 kwietnia) dopełnione, zachodziła zawsze wątpliwość, czyli dwór ten zgodzi się na oderwanie księstw uaddunajskich od Turcyi, z których Moskwa chciała utworzyć niezależne państwo. Lecz Kaunitz milczał ciągle, co wielce niepokoiło Fryderyka, chociaż ani się domyślał, że właśnie wtedy toczyły się układy tajemne między Austryą a Turcyą o przymierze zaczepno-odporne. Przymierze to stanęło (6 lipca 1771) w Stambule, lecz nie było ratyfikowanem. Za 20,000 kies, część Wołoszczyzny, uregulowanie granic od Siedmiogrodu i ważne korzyści handlowe zobowiązywała się Austrya wymódz na Moskwie czy to drogą układów czy też siłą nawet oręża zwrócenie Turcyi zaborów, w bieżącéj wojnie poczynionych, *przgczém miały być utrzymane wolności i całość terytoryalna Rzpltéj*, a Turcya uzyskać pokój odpowiedni warunkom pokoju belgradzkiego (z r. 1739) lub przynajmniéj pod warnnkami nieubliżającemi godności państwa ottomańskiego. Rzecz prosta, że w ciągu układów o przymierze to ze wszech miar korzystne dla Austryi, którego zawarcie przyspieszyły twarde warunki moskiewskie, Kaunitz nie widział potrzeby objawienia myśli dworu swego co do tych warunków. Po zawarciu zaś przymierza odrzucił wprost warunki moskiewskie z tym dodatkiem, że ich nie może przedstawić ani polecać Turcyi. Równocześnie zaczął dwór wiedeński robić demonstracye wojenne, krzątać się pożyczką w Genui i Amsterdamie, zapowiadać wydanie za 14,000,000 banknotów i poruszać do współudziału Francyą, dla której przymierze jego z Turcyą najzupełniejszą było tajemnicą. Wszystko to razem wpłynęło na zwleczenie układu o zabór ziem polskich, ponieważ Panin i tak przeciwny projektowi Fryderyka nie przyspieszał rzeczy, a nawet przeciwnie rozmaite sam wynajdywał trudności, jak gdyby chciał udaremnić wszelkie układy.

Lecz Fryderyk nie zrażał się niczem. W każdéj z gęstych depesz, które przesyłał do Solmsa, zwracał do głównego przedmiotu swych usiłowań i dowodził Moskwie do znudzenia, że niema potrzeby obawiać się Austryi, jeżeli z nim będąc w przymierzu, stanowcze przedsięweźmie kroki, ponieważ rząd austryacki będzie wolał przystąpieniem do gotowego już układu zapewnić sobie korzyści, niż się puszczać na niepewne wypadki wojny z dwu naraz nieprzyjaciołmi potężnymi. Obok tego nalegał w Petersburgu, aby ustępstwem co do księstw naddunajskich utorować drogę do układów o pokój z Turcyą, a czas jakiś wykazywał nawet, że wynagradzając Polskę temi księstwami za utratę zabranych przez trzy mocarstwa dzierżaw, możnaby snadnie świat cały zadowolić. Chcąc zaś zmiękczyć upor carowy co do księstw rzeczonych straszył ją wojną powszechną, która musi wybuchnąć, jeżeli nie porzuci zamiaru oderwania tychże od Turcyi, a która nietylko Moskwę, ale i jego samego na wielkie naraziłaby niebezpieczeństwa. Nie przeczył wprawdzie, że i w takim wypadku, gdyby carowa poprzestając na wynagrodzeniu w Polsce, zarzuciła myśl oderwania księstw naddunajskich od Turcyi, może Austrya wzniecić wojnę, lecz dodawał, że wówczas byłaby niesłuszność a więc i odpowiedzialność za wojnę wzniecaną po stronie Austryi. Carowa która w obszernym wywodzie wykazywała z początku, że biorąc księstwa rzeczone znajdzie w nich jedyne wynagrodzenie za nakłady wojenne, zaczęła powoli ustępować naleganiom pruskim, chociaż zawsze jeszcze obstawała przy tem, aby kraj ten chrześciański wydrzeć z rąk tureckich i oddać pod rządy niezależnego księcia. Fryderyk dowodził jéj przeciwnie, że Austrya i na to nie może się zgodzić, ponieważ przewiduje, że taki książę zależny od Moskwy odgrywałby rolę księcia niepodległego nikomu, a w rzeczy byłby tylko namiestnikiem moskiewskim. Spostrzegłszy zaś, że carowa i w tym punkcie okazuje chwiejność, nacierał na nią tém mocniéj dowodząc, że wojna stanie się nieuniknioną, i że przez to byłby narażony na ogromne wydatki i straty, a nawet niebezpieczeństwa, przyczem dawał jéj zręcznie do zrozumienia, że lubo pragnie wytrwać w przymierzu, mógłby przecież wtedy tylko interesa własnego narazić państwa, gdyby przedstawienia jego przyjęła, choćby dwór austryacki jéj zagroził wojną. Na taki przypadek obliczył z góry, jakich wzajemnie sił wypadnie

użyć i w jaki sposób prowadzić wojnę. Otóż radził jéj (we wrześniu i październiku), aby wcześnie uzupełniła a nawet zwiększyła armie Rumiańcowa i Dołgorukiego, i aby w Polsce swe wojsko podniosła aż do 50,000 ludzi, które powinno zająć województwa sandomierskie i krakowskie, zkąd najłatwiéj wkroczyć do Węgier, gdyby Austryacy chcieli pomagać Turkom. Prócz tego miał on przysłać 20,000 w pomoc, a przytém całą potęgą swą zbrojną zagrażać Austryakom w Czechach i Morawie. Wzajem mieli mu pomagać Moskale, gdyby z powodu porzucenia neutralności był zaczepiony przez Austryaków. Przesadzając z rozmysłu niebezpieczeństwa, które mu mogą zagrażać, i wykazując wielkość nakładów, które będzie musiał poczynić, zaczął dowodzić carowy, że jakkolwiek pierwotnie część Polski jemu przyznawana byłaby aż nadto wystarczającą, gdyby nie owe niebezpieczeństwa wojny, tak obecnie jest niedostateczną i dla tego nie wątpi bynajmniéj, że wspaniałomyślna carowa pozwoli mu się zwiększyć Gdańskiem, który i tak należał zawsze do Pomorza. Po wielu zwłokach odpowiedziała (22 listopada) carowa ostatecznie na wszystkie przedstawienia pruskie. Zrzekając się księstw naddunajskich, żądała naprzód zawiązania na téj podstawie układów z Turcyą, aby się nie zdawało, że uległa groźbom dworu wiedeńskiego, a powtóre ustąpienia Benderu, Oczakowa lub Kimburnu i wynagrodzenia pieniężnego. Co do projektowanego przez Fryderyka planu działania na wypadek wojny z Austryą zgadzała się w zupełności prawie, przyrzekając szczególniéj, że liczbę wojska swego w Polsce pomnoży w ciągu zimy do 50,000. Co zaś do Gdańska oświadczyła mu wyraźnie, że ze względu na państwa morskie żadną miarą zgodzić się nie może na oddanie mu tego miasta wraz z okręgiem, ale za to upewniała go najmocniéj, że w wypadku wojny z Austryą nie pierwéj przystąpi do zawarcia pokojn, dokąd to państwo nie da mu dostatecznego wynagrodzenia. Przytém wszystkiém zastrzegała sobie, że po zawarciu układu podziałowego nie nastąpi bezpośrednio opanowanie ziem polskich, jakie sobie obustronnie wymówiono, ponieważ byłoby rzeczą nierozważną zwrócić w ciągu trwającéj jeszcze wojny przeciw sobie całą rozpacz narodu polskiego.

Fryderyk ucieszony odpowiedzią carowy, udawał także wspaniałomyślnego, ponieważ zrzekał się Gdańska pod warunkiem, że wraz z okręgiem będzie uznane jako miasto wolne i od Polski nie-

zależne. Co zaś do czasu zajęcia ziem polskich, twierdził, że nie można go zostawić bez ścisłego oznaczenia, zwłaszcza gdy tajemnica projektowanego podziału Polski zaczyna się już wyjawiać. Wykazywał daléj, że należy przed zawarciem pokoju z Turcyą wejść w posiadanie ziem polskich najdaléj w maju 1772, raz dlatego, aby tym sposobem odjąć jéj powód do robienia w Europie hałasu o naruszenie świeżo zawartego pokoju, a powtóre aby upewnić możność przekonania Turków w ciągu układów, że właśnie w skutek podziału Polski pozostają księstwa naddunajskie w ich dzierżeniu. Sądził przytem, że nawet obec dworu wiedeńskiego należy natychmiast wystąpić z zbiorowem oświadczeniem co do zaboru ziem polskich, skoro owe 50,000 Moskali staną nad Wisłą, ponieważ dwór ten rad nie rad będzie musiał zgodzić się na czyn dokonany, a własnego wynagrodzenia szukać albo w Turcyi przez zajęcie Belgradu, albo w Polsce, zwłaszcza gdy sam pierwszy dał przykład naruszenia terytoryalnéj całości Rzpltéj. Co do Polaków mniemał, że będą w niebogłosy krzyczeć, kiedykolwiek nastąpi sam podział ich kraju, lecz dodawał oraz, że wojsko moskiewskie stojące nad Wisłą potrafi uśmierzyć ich krzyki. Musimy tu dodać, że w tym samym czasie, gdy Fryderyk naglił Moskwę do przyspieszenia podziału Polski, starał się utrzymywać zaburzenie w Polsce i przeszkodzić pojednaniu się konfederacyi z królem, czego najlepszym jest dowodem przywiedziona już odpowiedź jego księciu hessenkaselskiemu. Jak zaś z jednéj strony przeszkadzał temu pojednaniu, tak oświadczał się z drugiéj we wszystkich niemal depeszach swoich wysyłanych do Petersburga stanowczo za utrzymaniem Stanisława Augusta na tronie.

Nie podlega najmniejszéj wątpliwości, że Fryderyk dlatego przynaglał dokonanie zaboru ziem polskich, ponieważ w ciągłéj był obawie, że po zawarciu pokoju z Turcyą Katarzyna gotowa się zawahać, a tak mogłyby się rozbić wszystkie jego plany podziałowe. Skoro tylko carowa zgodziła się (1 czerwca) w zasadzie na podział, przesłał zaraz projekt umowy o taki podział, w którym chciał sobie przywłaszczyć całe Prusy polskie i część Wielkopolski aż po Noteć. Po długich targach musiał zrzec się ostatecznie Gdańska i Torunia wraz z okręgami, chociaż do nikczemnego niemal uciekał się pochlebstwa, aby wyłudzić od carowy przyzwolenie i na zabór miast

tych obu. Projekt jego był przerabiany i poprawiany kilkakrotnie, zanim przyszło do ostatecznéj redakcyi ugody podziałowéj między Moskwą a Prusami, podpisanéj w Petersburgu przez Panina i Solmsa $\frac{6}{17}$ lutego 1772 r. Ugoda ta składała się ze wstępu, 5 punktów i artykułu tajemnego. We wstępie wykazywano, że zaburzenia Rzpltéj, grożące zupełnym rozkładem tejże, panujący w niéj nierząd, niezgody jéj obywateli i daremne usiłowania carowy i króla pruskiego w celu przywrócenia pokoju w tym kraju sąsiednim, jak niemniéj uplątanie carowy z powodu tejże Rzpltéj w wojnę z Turcyą, w któréj i król pruski na mocy przymierza czynny ma udział, spowodowały ich do zajęcia niektórych ziem polskich, aby tym sposobem z jednéj strony własne ubezpieczyć prawa i interesa, z drugiéj przywieść obywateli Rzpltéj do upamiętania i zniewolić ich do uspokojenia własnéj ojczyzny, skoro ujrzą, że sąsiedzi nie dozwolą im bezkarnie wzniecać w niéj zaburzeń. W punkcie pierwszym oznaczono wzajem granice swych zaborów. Moskwa przyznała sobie resztę Inflant polskich, część województwa połockiego i witebskiego położoną za Dzwiną, całe województwo Mścisławskie i część mińskiego stanowiąc, że rzeki Dzwina, Drujec i Dniepr mają tworzyć naturalne granice Rzpltéj od strony Moskwy, z wyjątkiem kawałka suchéj granicy między Dzwiną i Drujcem. Królowi pruskiemu dostawały się Prusy polskie z wyjątkiem Gdańska i Torunia, i część Wielkopolski za Notecią wzdłuż téj rzeki do granic Nowéj Marchii aż do Wisły koło Fordanu i Solca, w taki sposób, że cała Noteć doń należy. W punkcie drugim zgodzono się na zajęcie ziem wskazanych w maju z tym dodatkiem, że do tego czasu nie ogłoszą zamiarów swoich, lecz w chwili zajęcia w posiadanie tych zawiadomią łącznie dwór wiedeński, zostawiając mu wolność przystąpienia do planu podziału, który jednakże ma być uskuteczniony, chociażby dwór rzeczony nie chciał doń przystąpić. Trzeci punkt dotyczy wzajemnego zagwarantowania sobie nowych nabytków, a w czwartym przekazano sobie łączne współdziałanie, aby Rzpltę przywieść do formalnego odstąpienia ziem zabranych. W piątym zastrzeżono ratyfikacyą ugody najdaléj w sześć tygodni. Artykuł tajemny dotyczył posiłków, jakich sobie wzajem miano udzielać na przypadek wojny z Austryą.

Zanim stanęła tą ugoda tajemna, zaszła wielka zmiana w usposobieniach dworu wiedeńskiego, który pomimo świéżo zawartego przymierza z Turcyą, zaczął się nagle zbliżać do Prus i Moskwy. Pierwszą oznaką téj zmiany było ogólnikowe oświadczenie (4 grudnia) Maryi Teresy i Józefa posłowi pruskiemu w Wiedniu, że gdyby miano przystąpić do podziału Polski, Austrya chce także otrzymać część swoję. Przedtem jeszcze przedstawił Kaunitz w Petersburgu zapatrywanie się dworu swego na podane warunki pokoju w formie nader uprzejméj, przyczem mówił obszernie i o potrzebie uspokojenia Polski, ofiarując współudział rządu austryackiego, lecz z zastrzeżeniem całości terytoryalnéj Rzpltéj. Uwagi jego udzielone poufnie przez Panina Fryderykowi, wywołały ostrą ze strony tegoż krytykę, w któréj dowodził, że Kaunitz chciałby owładnąć układy pokojowe, aby Moskwę pozbawić wszelkich korzyści ze zwycięstw odniesionych, i narzucić jéj warunki, wedle upodobania. Nie był wprawdzie przeciwnym zawieszeniu broni, które Kaunitz proponował, lecz radził być w gotowości wojennéj, ponieważ zdaniem jego intrygi austryackie udaremnią rokowania kongresu. Co zaś do oświadczenia się z gotowością współudziału w uspokojeniu Polski, widział w niém podstęp maskujący chęć nabycia prawa do mięszania się w sprawy polskie i rozrządzania niémi wedle woli. Uderzając w próżność carowy, wynurzał przekonanie, że nie przystoi bynajmniéj, by takie państwo, jak Moskwa miała bronić swych praw do Polski przed nieprzyjaznym trybunałem dworu wiedeńskiego. Zjadliwość, z jaką ta depesza (z 8 grudnia) była napisaną, świadczy najlepiéj, jakie obawy wzniecały w Fryderyku oświadczenia austryackie w Petersburgu, gdzie przeciwnicy podziału Polski mogli łatwo wziąść z nich pochop do pokrzyżowania jego planów zaborczych. Lecz nim depesza jego nadeszła do Petersburga, wręczył już (17 grudnia) Panin Lobgowiczowowi zmodyfikowane warunki moskiewskie, w których nie było mowy o oderwaniu od Turcyi Wołoszczyzny. Krok ten dokonał zmiany w usposobieniach dworu wiedeńskiego, który odtąd zaczął się coraz ściśléj wiązać z Moskwą i Prusami na podstawie wspólnych planów zaborczych. Niedowierzając przecież Fryderykowi, wybadywał go wprzód przez Van Swietena, za nim wyraźne poczynił oświadczenia. Piérwsze wyraźniejsze w téj mierze wynurzenia poczynił (5 lutego 1772) Van Swieten, żądając pojaśnień w spra-

wie zamierzonego podziału Polski, przyczém twierdził, że należałoby dać sobie wzajem ubezpieczenie na piśmie, że części oderwać się mające będą równe. Fryderyk upewniał go, że rzecz da się zrobić, skoro coś się już postanowi. Na to zapytał Van Swieten, czy nie odstąpiłby hrabstwa kłodzkiego za ową część Polski, która dworowi wiedeńskiemu przypadnie. Gdy Fryderyk ani chciał słyszeć o tém, zaciągnął Swieten zdania jego co do wynagrodzenia Austryi Serbią i Belgradem. Fryderyk cieszył się wielce z tego oświadczenia dowodzącego, że Austryacy nie są jeszcze obeznani, jak ich pomawiano, jeżeli ze szkodą swych przyjaciół Turków chcą sobie upewnić część swoję lecz dziwił się oraz, dlaczego dwór wiedeński odrzucił przed dwoma laty ofiarowane mu przez Moskwę Serbią z Belgradem i inne jeszcze korzyści. Donosząc z zastrzeżeniem najściślejszéj tajemnicy o téj rozmowie do Petersburga, twierdził Fryderyk że tę zmianę w usposobieniach dworu wiedeńskiego sprawiło najprzód wkroczenie 40,000 Moskali do Polski, a daléj okazanie Swietenowi wszystkich wojsk pruskich, gotowych rzucić się na Austryą, gdyby się ważyła zaczepić Rumiańcowa na Wołoszczyźnie. Mniemał przytém, że dwór wiedeński dlatego tylko wstręt okazuje do wspólnego z nimi podziału Polski, ponieważ chce oszczędzić Polaków, na których ma oko, a na niego i Moskwę radby zwalić całą nienawiść narodu.

Lecz niebawem oświadczył (29 lutego) Van Swieten, że dwór jego zrzekłszy się zamiaru nabycia Belgradu i Serbii, chce dla zachowania równowagi na północy otrzymać część swą Polski i zastrzegą równość działów. Wręczył mu przytém, akt albo raczéj oświadczenie (z d. 19 lutego 1772) podpisane przez Maryą Teresę i Józefa, a orzekające, że gdy król pruski i carowa mają równie jak i oni prawo do niektórych ziem polskich, przyrzekają sobie nawzajem pod słowem monarszém, równość zupełną przyszłych nabytków bez względu na obszerność pretensyi każdego z osobna, a oraz pomoc wzajemną ku urzeczywistnieniu tych pretensyi i najściślejszą tajemnicę. Van Swieten wymagał, aby Fryderyk podobne z swéj strony dał oświadczenie na piśmie, poczém go uwiadomił, że dwór jego poruczył Lobkowiczowi, aby tego samego zażądał w Petersburgu. Upewniał zaś, że skoro takie oświadczenia wzajemne będą wydane, dwór jego wszelkich dołoży starań w Konstan-

tynopolu, aby przyspieszyć pokój wedle życzeń carowy, i że na podstawie wzajemności zagwarantuje zabytki przyszłe. Fryderyk przyzwolił tém chętniéj, że tym sposobem dwór wiedeński, nie mógł się już wycofać, ale bez względu na zabiegi Francyi musiał iść ręka w rękę z Prusami i Moskwą, tak co do układów pokojowych z Turcyą jak niemniéj co do stłumienia konfederacyi. Moskwie zaś dowodził, że przystąpienie dworu wiedeńskiego do podziału Polski nader jest korzystném, ponieważ Polacy nie będą wiedzieli, na kogo narzekać. Łechtając przytem próżność carowy wykazywał, co to dla niéj za sława, że ci sami dumni Austryacy, którzy ją wyzywali w początkach zamieszek, teraz muszą ją w Petersburgu prosić i przepraszać. Fryderyk nienawidzący Austryi, cieszył się przecież niezmiernie, że dała się wciągnąć do wspólnictwa w zamachu na Polskę i przepowiadał (w depeszy z 1go marca), że ztąd wywiąże się ścisłe przymierze między trzema dworami, co się téż ziściło następnie.

Dalsze układy o podział Polski toczyły się teraz między Austryą, Prusami i Moskwą w Petersburgu, przez całe 5 miesięcy. Dwór wiedeński chciał przez przystąpienie tylko do istniejącéj już między Prusami a Moskwą ugody (konwencyi), a nie przez osobną umowę, wejść do współudziału w rozbiorze Polski, lecz nie upierał się przy swojem, gdy mu Panin wytłumaczył, że formalne trzeba będzie pozawierać ugody, oznaczające dokładnie części każdego z trzech mocarstw. Ponieważ między Prusami i Moskwą już stanęła jak wiemy, ugoda co do rozciągłości wzajemnych zaborów, chodziło zatém o oznaczenie zaboru austryackiego. Dwór wiedeński, który niedawno prawił o potrzebie utrzymania całości Rzpltéj, okazał za przystąpieniem swém do ugody o podział taką pożądliwość, że chciał sam jeden tyle zagarnąć ile Prusy i Moskwa razem. Mając przytem gotowe na Węgrzech i na Szląsku wojsko, (w kwietniu) wysłał około 30,000 pod rozkazami Esterhazego i Althana na zajmowanie ziem polskich, które sobie przeznaczał. Fryderyk uskarżał się w swych depeszach na tę „*drapieżność*“ austryacką, a wykazując (22 kwietnia) nierówność działów, dowodził w Petersburgu, że dla utrzymania równowagi Moskwa i Prusy powinny wzajem swoje powiększyć zabory. Chodziło mu szczególniéj o to, aby Austryacy nie dostali kopalń soli w Wieliczce i Bochni. Zwracał zaś i nato uwagę

dworu moskiewskiego, że rząd francuski zwietrzywszy (z początkiem maja) plany te podziałowe, chciałby je rozbić przez zabiegi swe w Wiedniu, Londynie i w Turcyi. Radził oraz, aby Moskwa bez jego i Austryi pośrednictwa weszła w układy z Turcyą, która na proponowane przez Rumiańcowa zgadzała się zawieszenie broni, zawarte ostatecznie 30 maja, przyczém upewniał, że jak z jego strony niepotrzebuje się obawiać żadnych podstępów, tak ręczyć trudno, czyli równie bespieczną może być ze strony Austryi. W skutek tych uwag rozlicznych zaczął Panin sprężyście przedstawiać dworowi wiedeńskiemu, że Moskwa żadną miarą zezwolić nie może na rozległość, jaką zaborowi swemu tenże chce nadać, a przeciwnie mniemał, że jak kopalnie soli powinny zostać przy Polsce, tak niemniéj Lwów, po za który nie może wychodzić granica nowych posiadłości austryackich. Na podstawie tych oświadczeń rozpoczęły się rokowania, które długo idąc oporem, skończyły się na tém, że dwór austryacki zrzekłszy się (w lipcu) swych uroszczeń do lubelskiego i chełmskiego przy reście osadzonego już wojskiem działu obstawał, a nawet groził, że raczéj zerwie dalsze układy, niżby miał piędź ziemi ustąpić. Fryderyk, który przedtem naciskał na Moskwę, aby albo uroszczenia austryackie stanowczém z swéj strony oświadczeniem powściągnęła, albo własny i jego rozszerzyła zabór, zaczął teraz przerażony wieścią o zamierzoném przez Francyą i Anglią wystąpieniu przeciw podziałowi Polski nalegać w Petersburgu, aby zgodziwszy się na ultimatum austryackie, przyspieszyć zawarcie ostatecznéj ugody podziałowéj, co więcéj nie wspominał już nawet o powiększeniu własnego zaboru. Lękał się bowiem, że Austrya gotowa się wycofać z wszystkiego, a związawszy się z państwami zachodniemi i Turcyą udaremnić wszystkie jego plany, zwłaszcza gdy rzeczywiście rząd francuski namawiał Turcyą, aby ustąpieniem niektórych ziem do Węgier przyległych, starała się przeciągnąć Austryą na swą stronę, a zato wymódz korzystniejsze na Rosyi warunki i przeszkodzić rozbiorowi Polski. Nalegania Fryderyka odniosły skutek pożądany, ponieważ stanęła nareście (5 sierpnia 1772) w Petersburgu ugoda między trzema dworami o podział Polski.

W układzie pierwotnym między Moskwą a Prusami odpadł teraz artyłuł tajemny co do posiłków wzajemnych przeciw Austryi, a czas wejścia w posiadanie przyznanych sobie wzajem zaborów

oznaczono na 15 września. Austrya zawierając ugody osobne z Moskwą i Prusami otrzymywała cały kraj po prawym brzegu Wisły aż do ujść Sanu, daléj z tąd kraj objęty prostą linią idącą na Zamość i Hrubieszów, następnie granicą Wołynia i Podola aż do Zbaraża, zkąd rzeczka Podhorce tworzyła znów granicę jéj zaboru aż do ujścia swego do Dniestru, a w końcu szła dawna granica między Pokuciem a Mołdawią. Wszystkie trzy dwory zobowiązywały się do utrzymywania najściślejszéj tajemnicy co do téj ugody aż do formalnego zajęcia w posiadanie swych zaborów, i miały się wzajem wspierać tak co do zawarcia pokoju z Turcyą jak niemniéj co do uspokojenia Polski i zniewolenia jéj do odstąpienia tych zaborów w drodze legalnéj. Prócz tego zagwarantowano sobie wzajem nowe te nabytki. Wszystkie trzy zabory razem wynosiły około 4000 mil kwadratowych, uszczuplając Rzpltę blisko o trzecią część jéj obszaru.

Prócz ugody co do samego podziału porozumiano się i co do sposobu uspokojenia Rzpltéj, a oraz w jakiéj formie ogłosić manifesty zaborcze. Co do pierwszego zgodzono się ostatecznie, że stłumiwszy konfederacyę, mają trzy mocarstwa spowodować zwołanie sejmu, przeprowadzić na nim ustąpienie formalne zaborów, i urządzenie pozostałéj Polski, stanowiąc że król będzie obieralnym i musi być zawsze Piastem; że liberum veto pozostanie w dawnéj mocy, a sejmom wyłącznie wolnym przysługuje prawo ustawodawstwa. Co zaś do manifestu ogłosić się mającego mniemał Fryderyk, że trzymając się zasad w polityce przyjętych, aby nie wdawać się w szczegółowe wywody, gdy się niema dowodów nie do zbicia, jest za manifestem wypowiadającym ogólnikowo ale stanowczo, dlaczego musiano do podziału Polski przystąpić. Zgodzono się wprawdzie na to, lecz późniéj widząc powszechne Europy oburzenie, starano się je zmniejszyć wywodem praw urojonych, jakie niby każde z trzech mocarstw miało do ziem przez nie od Polski oderwanych.

W tym właśnie czasie, gdy w Petersburgu dobijano targu o podział Polski, rozpoczął się (5 sierpnia) w Fokszanach kongres o pokój z Turcyą. Ze strony moskiewskiéj był Grzegorz Orłów, znany kochanek carowy, wraz z wypuszczonym z więzienia Obreskowem. Ze strony tureckiéj był pełnomocnikiem wielki wezyr Osman Efendi. Pełnomocnicy mocarstw pośredniczących tj. pruski

Zegelin i austryacki Thugut byli tylko świadkami, ponieważ Orłów oświadczył zaraz na wstępie w myśl podanéj, jak wiemy przez Fryderyka II rady, że chce bez wszelkiego współudziału pośredników wprost się układać z Turcyą, a ich pomocy wtedy tylko wezwać, gdyby się wprost na co niepodobna było zgodzić. Pruski pełnomocnik przyjął to oświadczenie obojętnie, lecz Thugut udawał nader zdziwionego. O żądanie stanowcze Orłowa, aby Turcya uznała niepodległość Tatarów krymskich rozbiły się układy (we wrześniu), zwłaszcza gdy Orłów zaniepokojony doniesieniami z Petersburga, że tam nowy ulubieniec jego miejsce zajął pod bokiem carowy, wyjechał z Fokszan, zdając na Obreskowa dalsze prowadzenie układów. Tak żądanie powyższe, jak niemniéj wyraźne ze strony Orłowa zawiadomienie o podziale Polski ułożonym między trzema dworami utrudniało rokowania, które téż mimo przydłuższego (do 6 listopada) zawieszenia broni i późniejszego nawiązywania w Bukareszcie układów pod złagodzonymi co do Krymu warunkami spełzły na niczem.

XLIV. Protestacya jeneralności i rozpierzchnienie się jéj w różne strony. Gwałty wojsk obcych a mianowicie pruskich w Polsce. Dokonanie podziału. Oświadczenia trzech dworów dzielących Polskę. Protestacye i kroki dyplomatyczne ze strony polskiéj. Niepokoje Maryi Teresy. Uwięzienie biskupa kamienieckiego.

Zanim jeszcze trzy dwory ostateczną zawarły ugodę co do podziału Polski, rozbiegły się już niewątpliwe o ich zamiarach wieści po całéj Europie, jak to zresztą Fryderyk nieustannie powtarzał. w swych depeszach. Ostatni cień wątpliwości zniszczył dwór austryacki swém postępowaniem, gdy nietylko wojskiem swém coraz więcéj kraju polskiego zajmował, ale w dodatku odmówiwszy konfederacyi przytułku w swych dzierżawach, zaczął się z nią po nieprzy-

jacielsku obchodzić. Jeneralność, która do ostatku nie traciła nadziei pomyślnego na rzecz sprawy narodowéj zwrotu okoliczności, ujrzała teraz szczególniéj po odwołaniu oficerów francuskich i po klęskach poniesionych, że mając przeciw sobie trzy potężne mocarstwa i opuszczona przez całą Europę, nie zdoła z pozostałą garstką wojska stawiać dalszego przemocy oporu, zwłaszcza gdy po odstępstwie Zaremby zaledwie kilka tysięcy stało jeszcze wiernie przy sztandarze narodowym. Chciała wprawdzie zapobiedz téj katastrofie wejściem w układy z Stanisławem Augustem za pośrednictwem dworu francuskiego i wiedeńskiego, do czego biskup kamieniecki obszerną wygotował instrukcyą dla jéj pełnomocników, lecz i ta ostatnia nadzieja spełzła na niczem, ponieważ dwór wiedeński związany już z Moskwą i Prusami nie chciał się w nic podobnego wdawać. Opuszczona więc przez wszystkich poleciła wiernéj jeszcze dywizyi Pułaskiego, aby zaprzestawszy bezowocnéj walki, poddała siebie i warownię jasnogórską królowi. Gdy w końcu nie mogła już dłużéj pozostać razem, przelała prawo i władzę zastępowania Rzpltéj skonfederowanéj i przemawiania w jéj Imieniu na Krasińskiego Michała i Paca i zakończyła czynności swoje uroczystą (25 czerwca) protestacyą obec Boga i świata przeciw wszystkiemu, co ze szkodą wiary, wolności i całości Rzpltéj jest lub będzie postanowioném. Obaj wspomnieni marszałkowie i wielu innych wyjechali za granicę na tułactwo a przytem w zamiarze kołatania o pomoc Europy przeciw bezprzykładnemu zamachowi na całość ich ojczyzny.

Tymczasem zajmowały wojska trzech z sobą sprzymierzonych mocarstw zniszczone już srodze kilkoletnią wojną ziemie polskie, przyczem dopuszczały się wszelkiego rodzaju gwałtów i bezprawiów wybierając dobrowolnie furaże i kontrybucye najuciążliwsze. Najsrożéj zaś poczynały sobie od dawna wojska pruskie pod wodzą jenerałów Thadena i Bellinga, których niegodziwe i okropne zdzierstwa samego Salderna do takiego oburzały stopnia, że w swych depeszach do Petersburga najostrzej przeciw nim występował, okazując istne niepodobieństwo zaopatrzenia magazynów w żywność dla wojska moskiewskiego, jeżeli nie położy się tamy tej dzikiej drapieżności Prusaków, którzy bez miłosierdzia wydzierając nieszczęśliwym mieszkańcom cały dobytek, nie zostawiają tyle nawet, by mieli żyć z czego. Działo się to przed dokonaniem zaboru formalnego, a skargi

obywateli wystosowywane do samego Fryderyka II na gwałty i bezprawia jego jenerałów były najzupełniej bezskuteczne. Chociaż bowiem przekonano go niezbitemi dowodami, że wspomnieni jenerałowie większe nakazują dostawy, niż kraj może dostarczyć, i dlatego zmuszają zrujnowanych obywateli do zakupywania zboża i innych potrzeb za drogie pieniądze, aby się ochronić od srogich exekucyj wojskowych, i że za te dostawy płacą nietylko po cenach niesłychanie niskich ale przytem monetą fałszywą, nic pomogło to przecież bynajmniej, ponieważ król-filozof zganił wprawdzie postępowanie Bellinga i przyrzekł pociągnąć go do odpowiedzialności, lecz skończyło się na przyrzeczeniu, a Belling obdzierał kraj dalej.

Polska była po pięcioletnich blisko zapasach wojennych konfederacyi barskiej z Moskwą zupełnie prawie bezbronną obec przemocy trzech sąsiadów przeciw niej spiknionych, którzy też w oznaczonym ugodą czasie (w połowie września 1772 r.) przystąpili do formalnego objęcia w posiadanie krajów, jakie sobie przyznali wzajem. Oporu nie doznano nigdzie, ponieważ obywatelstwo zwątpiło najzupełniej o sobie i sprawie, i dlatego niepoczuwało się zdolnem do walki z zaborcami, którzy w ogłoszeniach (patentach) zaborczych grozili najcięższymi karami wszystkim, coby śmieli czyto stawić czoło ich wojskom, czy nawet okazać nieposłuszeństwo ich komisarzom, upoważnionym do odbierania od mieszkańców, hołdu i przysięgi wierności. Pod grozą bagnetów i pod zapowiedzią kar i zaboru majątków odbyło się najspokojniej wcielenie ziem polskich do trzech państw sąsiednich i zhołdowanie mieszkańców, zanim jeszcze zażądano od Rzpltej ich odstąpienia. Wyjątkowo tylko niechcieli niektórzy wykonywać przysięgi, dokąd od własnego rządu nie odbiorą rozkazu, i woleli narazić się na mściwość zaborców niż dopuścić się takiej niewiary względem własnej ojczyzny. Ogół zaś ziemian w krajach zajętych czyniąc zadość wezwaniu komisarzów rządów zaborczych zbierał się w czasie i miejscach oznaczonych na przysięgę i hołdy, a smutna wyznać, że nie okazał w tak okropnej dla narodu chwili ani ducha obywatelskiego, ani owej godności w nieszczęściu, którą i przemoc musi poważać. Przeciwnie bawiono się tak wybornie na ucztach towarzyszących uroczystości składania hołdu, jak gdyby najpomyślniejsze dla Rzpltej obchodzono zdarzenie. Zaciekłość niektórych dochodziła do tego stopnia, że z nienawiści

ku Stanisławowi Augustowi wynurzali w demonstracyjny niemal sposób radość swoję z przejścia pod panowanie wielkich monarchów, czego między innemi dowodem jest list Kossakowskiej, z domu Potockiej, sławnej kasztelanowy kamińskiej, która pisząc do przyjaciół swych w Warszawie o przygotowaniach obywateli w zaborze austryackim do uroczystości wykonania hołdu nowemu rządowi, ubolewa nad nimi, że nadal muszą pozostać pod władaniem takiego jak Poniatowski nędznego króla zamiast przejść pod panowanie świetnego w Europie domu cesarskiego!

Równocześnie z zajęciem ziem zabranych przystąpiły (18 września) trzy zaborcze dwory z oświadczeniem zbiorowem w Warszawie, dokąd właśnie w miejsce Salderna zrażającego wszystkich swoją opryskliwością a nawet dzikością, zjechał gładki, grzeczny i uprzejmy Stackelberg, ze strony zaś Austryi baron Rewitzki, gdy Fryderyka przedstawicielem pozostał znany nam już od dawna Benoit. W oświadczeniu tem zarzucano Rzpltej, że jej niepokoje i zaburzenia od dawna istniejące narażały na niebespieczeństwo trzy państwa sąsiednie, czego najlepszym miała być dowodem wojna, w którą z tego powodu Moskwa jest uplątana z Turcyą. Twierdzono zatem, że trzy sąsiednie dwory chcąc złemu zaradzić, porozumiały się między sobą co do środków stanowczego uspokojenia Rzpltej, a że każdy z nich miał oraz prawa i pretensye uzasadnione do niej, obmyśliły za wspólną zgodą i dokładnem zestawieniem tychże praw sposób wynagrodzenia się pewnemi ziemiami Rzpltej, które też w rzeczywiste zajęły posiadanie, zapowiadając przytem ogłoszenie w czasie i miejscu stosownem wywodu praw swoich. Wkońcu upominano naród, aby porzuciwszy dotychczasowe niezgody i rozdwojenia przyłożył sam ręki do uspokojenia ojczyzny, a na sejmie prawnie zebranym łącznie z trzema dworami nietylko pracował nad ustaleniem porządku i spokoju, ale oraz zatwierdził im formalnym układem umówione już między niemi wynagrodzenia, przyczem zaręczały, że otrzymawszy takowe zrzekają się raz na zawsze wszelkich praw i uroszczeń, jakie mają lub mieć by mogły do pozostałych dzierżaw Rzpltej.

Na to oświadczenie szczególne w swoim rodzaju i niepraktykowane nigdy w stosunkach międzynarodowych odpowiedzieli (22 września) ministrowie Rzpltéj, że jakkolwiek król i Rzplta uznają

okropny stan kraju przywiedzionego nierządem i zaburzeniami do ostatecznéj nędzy i z wdzięcznością przyjęliby ofiarowaną w pierwszéj części oświadczenia pomoc w celu przywrócenia porządku i pokoju, spostrzegają przecież w drugiéj ze zdziwieniem i żalem niewymownym żądania jakichś wynagrodzeń za prawa i pretensye trzech dworów sąsiednich, które są w najoczywistszéj sprzeczności z istniejącémi traktatami i nawet z niedawnémi oświadczeniami tychże dworów. Wykazawszy następnie, że żądania podobne i zabory krajów posiadanych przez Rzpltę od wieków, oparte na jakichś późniejszémi układami całkowicie unieważnionych uroszczeniach dawniejszych, obalają wszelką podstawę praw międzynarodowych i niszczą w zupełności podwalinę istnienia państw i ich niepodległości. Zastrzegając sobie wykazanie późniéj w sposób niezbity, że Rzplta zawsze była w najzupełniéj prawném posiadaniu wszystkich swych dzierżaw i zadośćczyniła wszelkim zobowiązaniom swoim, oświadczono trzem dworom w sposób najuroczystszy, że uważają dokonany już zabór ziem polskich, jako niesprawiedliwy, gwałtowny i przeciwny prawom uzasadnionym Rzpltéj do ziem tych. Wystosowano w tymże dniu notę do rezydentów innych dworów w Warszawie, w któréj powoławszy się na poprzednie (z 28 maja, 19 czerwca i 18 lipca 1772) noty, dotyczące zamachu sąsiadów na całość Polski, zwracano uwagę wszystkich rządów na grożące im samym niebespieczeństwa, jeżeli spokojném patrzeć będą okiem na te bezprawne zabory ziem polskich, przyczém wynurzono nadzieję, że wszystkie państwa ze względu na zagrożone tym zamachem interesa własne nie odmówią Rzpltéj pomocy przez wdanie się swoje, aby zamierzonemu przeszkodzić podziałowi tejże.

Po tych krokach wstępnych rozpisał (z końcem października) Stanisław August listy do wszystkich monarchów europejskich nie wyjmując nawet Prus, Austryi i Moskwy, aby jednych skłonić do czynnego ujęcia się za Polską niezdolną stawić oporu trzem na nią spiknionym sąsiadom, a drugich przedstawieniami swémi zmiękczyć i odwieść od postanowienia przeciwnego wszelkiéj słuszności i wszelkim prawom boskim i ludzkim, a przytem doświadczyć, czy się nie uda tym sposobem rozbić ich zgodność, i tymsamém udaremnić podział kraju. W imieniu zaś Rzpltéj i z polecenia rady senatu wystąpił instygator koronny z uroczystą protestacyą przeciw

gwałtownemu i bezprawnemu oderwaniu krajów Rzpltéj, jak niemniéj przeciw wymuszaniu od mieszkańców tychże hołdu i przysięgi wierności, którą winni tylko Rzpltéj, przyczém groził zapozwaniem każdego jako zdrajcy, ktoby śmiał wykonaniem przysięgi obcemu rządowi dopuścić się wiarołomstwa względem własnéj ojczyzny.

Chociaż wszystkie te kroki nie powstrzymały ciosu wymiemierzonego, była przecież chwila, w któréj rzeczywiście zaniosło się na rozbicie zgodności trzech dworów, co znów mogło udaremnić podział. Nie ulega bowiem najmniejszéj wątpliwości, że cesarzowa Marya Teresa była stanowczo przeciwna podziałowi Polski, który potępiała jako czyn zupełnie bezprawny, gdy odwrotnie syn jéj Józef pragnął go namiętnie. Kaunitz sterując zręcznie między matką a synem, unikał dość długo kroków stanowczych, a samo przymierze zaczepno - odporne z Turcyą wskazywało widocznie, że podział Polski nie wchodził bynajmniéj w plany jego polityki. Lecz natarczywość Józefa, współrządcy i następcy tronu przemogła w końcu do tego stopnia, że lękając się o swe stanowisko na wypadek śmierci cesarzowy, wziął na siebie skłonienie tejże do kroku, który nietylko był przeciwny jéj zasadom ale nawet zdrowéj polityce, jaką się było powinno kierować państwo austryackie, nie mogące sobie życzyć zwiększenia Prus czy to ze szkodą Polski czy ze szkodą jakiegokolwiek innego państwa. W skutek zręcznych jego przedstawień, że Austrya nie mając udziału w rozbiorze Polski, musiałaby albo patrzeć spokojnie na groźne dla niéj zwiększenie się Prus i Moskwy, albo rozpocząć niebespieczną z niémi wojnę w obronie nietykalności Rzpltéj, zgodziła się nareszcie Marya Teresa lubo ze wstrętem na przystąpienie do przygotowywanego przez Prusy i Moskwę zamachu na Polskę. Lecz chociaż przyzwolenie jéj większego nabrało znaczenia przez ów dokument na piśmie, któryśmy wyżéj przytoczyli, a czém jéj widocznie chciano drogę do wycofania się zagrodzić, żałowała przecież nieustannie, że do czynu zdaniem jéj niegodziwego dała się nakłonić. Przychodziło też do scen nader drażliwych między nią i synem, przyczém narzekała w żalu swym, że owe nieszczęsne zjazdy jego z bezbożnym i drapieżnym Fryderykiem są źródłem jéj kłopotów i współudziału w zbrodniczym podziale sąsiedzkiéj Rzpltéj, która niczém nie zawiniła przeciw jéj

domowi i państwu. Trapiły ją też nieustannie wyrzuty sumienia, że będąc katoliczką, spiknęła się z dwoma rządami niekatolickiemi na szkodę katolickiéj Polski. Niepokój jéj ztąd wynikający dochodził do tego stopnia, że Kaunitz był w obawie, by mimo zawartéj już w Petersburgu ugody i zajęcia ziem polskich, nie zerwała nagłym czynem wszystkiego, zwłaszcza gdy z jednéj strony rząd francuski usilnie pracował nad tem, aby ją skłonić do wycofania się z ohydnéj ugody, a z drugiéj spowiednik jéj ksiądz Doroté wprost jéj oświadczył, że nie widząc uzasadnienia na słuszności opartego praw jéj do zabranych Polsce krajów, uważa ten zabór jako czyn godny potępienia w najwyższym stopniu. Oświadczenie księdza Dorotego nie mogło oczywiście ukoić sumienia Maryi Teresy, ale przeciwnie doprowadzało ją do rozpaczy niemal. Wtedy nastrojeni przez Kaunitza inni duchowni (a jak twierdzi Fryderyk, z którego poufnych depesz wyjęliśmy powyższe szczegóły, jezuici) zaczęli dowodzić zaniepokojonéj cesarzowy, że ustawy, którym podlegają państwa i monarchowie, są odmienne od ustaw obowiązujących ludzi prywatnych i że są okoliczności, w których o tych ustawach nie można orzekać jak tylko na podstawie interesu politycznego. Z tego widać najlepiéj, jak uzasadnione były prawa trzech dworów do ziem polskich, jeżeli aż takich musiano używać sztuczek i wybiegów, aby jakotako uciszyć zaniepokojone niegodziwym tym podziałem sumienie bogobojnéj Maryi Teressy. Wywody zaś praw trzech dworów do opanowanych ziem polskich, ogłoszone następnie, są rzeczywiście istném wyszydzeniem zdrowego rozumu i wszelkich zasad prawa, słuszności i sprawiedliwości, i dlatego właśnie nie mogły uspokoić sumienia cesarzowy.

Po rozjechaniu się członków jeneralicyi, którym dwór wiedeński odmówił prawa pobytu w swych dzierżawach, a za długi nałożył sekwestr na ich ruchomości, szczególniéj na ruchomość Radziwiłła, pozostał biskup kamieniecki czas jeszcze jakiś w Cieszynie, zkąd jednakże przeniósł się pod Byczynę, gdzie jednakże go uwięziono (w nocy z 11 na 12 października) i pod silną strażą odstawiono do Warszawy. Zaraz pierwszego dnia widział się z nowym posłem moskiewskim Stackelbergiem i Bibikowem, którzy go skłonili, aby napisał list do carowy, w którym wynurzał, że popadłszy w niełaskę carowy, czułby się nieszczęśliwym, gdyby nie liczył na

jéj wspaniałomyślność. Mając go w ręku, chciał Stackelberg pozyskać go do planów moskiewskich, i dlatego opowiadał mu pod ścisłą tajemnicą o królu i Czartoryskich niestworzone rzeczy, a między innémi, że przyczynili się do uwięzienia biskupa krakowskiego, że owładnąwszy Repnina przez Adamowę Czartoryską, którą z nim robiła co chciała, dali powód do wszystkich gwałtów i ztąd wynikających dla Polski nieszczęść, itp. itp., z czego wyprowadzał wniosek, że biskup znany z swych zdolności, patryotyzmu i wpływów, powinienby ratować ojczyznę przez odpowiednie ku temu starania, aby sejm jak najprędzéj był zwołany, czego król nie chce, lękając się zapewne, że na nim będą zniesione ustawy tak dlań osobiście korzystne układu delegacyjnego z roku 1768. Na to biskup odrzekł, że skoro sama Moskwa się przekonuje o niesposobności rządzenia króla terazniejszego, nie może więc liczyć na jakikolwiek z niego pożytek dla siebie, a Polskę naraża tylko na ciągłe kłopoty i zamięszania. . . . Tu przerwał mu Stackelberg uwagą, że nateraz niema mowy o złożeniu z tronu Stanisława Augusta, lecz nie przestawał nań nalegać, aby myślał o sejmie i nowéj formie rządu, czém jedynie można Polskę w części ochronić i przeszkodzić większemu uszczupleniu jéj granic. Ponieważ biskup był słaby, pozwolono mu zamieszkać w Zegrzu pod nieuciążliwą strażą, dokąd z Petersburga nie nadejdzie odpowiedź uwalniająca go zupełnie. Po jakimś czasie przysłał doń Stackelberg synowca swego z doniesieniem, że jest wolny i może jechać gdzie chce, ale oraz z żądaniem, aby opisał, jakie właściwie były zamiary konfederacyi barskiéj, przyczém żądał, aby w swym opisie oszczędzając Repnina, winę wszystkiego złożył na Czartoryskich. Biskup oparł się temu stanowczo, jak niemniéj podpisaniu przysłanego recesu od konfederacyi barskiéj pełnego niegodziwości, ale podpisał jedynie proste oświadczenie, że odstępuje od téj konfederacyi. Nie dał się usidlić najuroczystszém upewnieniem, że Moskwa chce uczynić Polsce dobrze, ani téż zachętą pochlebną, że poseł wszelkich dołoży starań, aby się utrzymał projekt formy rządu jaki biskup ułoży na sejm przyszły. Gdy następnie Stackelberg nań nalegał, aby przybył na radę senatu do Warszawy, wymówił się słabością, a udawszy się do Pogorzeli, postanowił tam wypocząć aż do wyjazdu na Podole do swéj dyecezyi.

XLV. Nalegania, zabiegi i groźby trzech posłów w Warszawie. Opór króla i starania w téj chwili krytycznéj. Dwie rady senatu. Poselstwo Braneckiego w Paryżu i konferencye jego z Wielhorskim. Powrót Sołtyka, obu Rzewuskich i Zaleskiego. Protestacya marszałków konfederacyi barskiéj i los jéj członków za granicą.

Skoro trzy dwory sąsiednie postanowiły na mocy zawartéj (5 sierpnia 1772) w Petersburgu między sobą ugody dokonać oderwania tych ziem polskich, które sobie wzajem przyznały, a które już (w połowie września) osadziły wojskami swémi, zanim jeszcze obwieściły zbiorowém Rzpltę oświadczeniem, okazały tém samém, że ostatecznych gotowe się chwycić środków w celu przeprowadzenia swych zamiarów. Lecz już w ugodzie zastrzegły sobie łączne współdziałanie we wszystkiem a szczególniéj w przynaglaniu Rzpltéj do formalnego ustąpienia ziem, które każde z nich już zajęło. I przed zawarciem ugody i potém porozumiewano się ciągle pomiędzy sobą co do środków, jakich wypadnie użyć, aby Polskę zmusić do nadania prawomocności zaborom. Fryderyk pierwszy sprawca podziału był za użyciem najostrzejszych, a poddawszy zręcznie myśl swoję obu drugim mocarstwom, cieszył się w swych depeszach do Solmsa niewymownie z tego, że Kaunitz zgodnie z Paninem uznali potrzebę najsurowszego postępowania przeciw Polakom, którzy dobrowolnie nie zechcą uczynić zadość żądaniom trzech dworów. W pierwszych już więc oświadczeniach, mieściły się groźby, że trzy mocarstwa nietylko każdego z opierających się ich woli nie omieszkają prześladować, ale przytem więcéj ziem polskich zabiorą, a kraj pozostały najsurowszémi nękać będą exekucyami wojskowémi. Wykonanie groźb tych mogło się zdawać tém prawdopodobniejszém, że istotnie wojska trzech mocarstw w znacznéj sile poprzekraczały granicę oznaczonych ugodą petersburską zaborów, a Austryacy i Prusacy działy swe znacznie rozszerzyli nad tęż ugodę, wszędzie zaś zresztą

nieludzkiemi trapili mieszkańców kontrybucyami, gdzie tylko wojska ich zajęły stanowiska.

Jak w układach o podział Polski, tak zostawiał Fryderyk i w przeprowadzeniu tegoż i w wymuszaniu na Rzpltéj formalnego ustąpienia zaborów inicyatywę Moskwie, w czém go i dwór wiedeński naśladował, lecz za to poddawał jéj zręcznie najszkodliwsze Polsce pomysły. Zkąd téż wynikało, że poseł moskiewski wodził réj w Warszawie, a chociaż we wszystkiém odnosił się do posłów obu drugich dworów, było przecież widoczném, że mu obaj przyznawali pierwszeństwo przed sobą. Gdy zaś sama carowa nie mogła taić przed sobą, że dzieląc się z obu sprzymierzeńcami swymi łupem, za próżny zaszczyt przodowania w złéj sprawie ściągnie na siebie całą nienawiść pokrzywdzonego narodu, wzięła się na sposoby, aby choć w części zmniejszyć tę nienawiść. Przysłanie ugrzecznionego, gładkiego a nawet jak mówią ludzkiego Stackelberga było wstępnym do tego krokiem, a układy jego z biskupem kamienieckim wskazują znów wyraźnie, jakie otrzymał instrukcye. Otóż chciano zwalić winę wszystkiego na króla i Czartoryskich, a ułatwiając znakomitszym z konfederatów barskich możność recesowania pod dość lekkiémi warunkami, zamierzono ich nienawiść zwrócić przeciw królowi i Czartoryskim a przytém użyć ich do celów własnych. Jak Krasińskiego tak kuszono i innych obietnicą ubezpieczenia wolności i praw dawnych w pozostawionych Rzpltéj dzierżawach, przyczém liczono na ich niechęć zastarzałą przeciw familii. Gdy przytém carowa spostrzegła nienasyconą chciwość swych sprzymierzeńców, którzy zabory swe po za oznaczone w ugodzie podziałowéj granice rozprzestrzeniali, okazała nietylko z swéj strony ścisłe przestrzeganie wyraźnego brzmienia ugody, ale ofiarowała nawet poufnie Rzpltéj pośrednictwo swoje w celu powstrzymania nieumiarkowanéj pożądliwości obu drugich dworów. Tém wszystkiém chciała zmniejszyć nienawiść narodu ku sobie, zwłaszcza wiedząc, że jéj głównie przypisywano podział kraju polskiego.

Lecz najważniejszém zadaniem, jakie trzy dwory po faktyczném wcieleniu ziem polskich w swe dzierżawy, postanowiły spełnić, było zniewolenie Rzpltéj do formalnego ustąpienia tych ziem na ich korzyść. Na to trzeba było sejmu, który sam tylko mógł w sprawach tego rodzaju orzekać. Zaczęto więc przynaglać króla, aby jak

najprędzéj sejm zwołał, czém jedynie kraj od większego ochronić może nieszczęścia. Ogłoszono przytém obszerne wywody praw nietylko do ziem już zabranych, ale nawet i do innych, opierając swe prawa na unieważnionych już oddawna późniejszémi układami roszczeniach, które też zaraz Felix Łojko z polecenia królewskiego zbił jako bezzasadne i najmniejszéj mocy prawnéj nie mające. Stanisław August wiedział aż nadto, że nie miał miru u większości ziemian, między którymi nawet przyjmowała się z łatwością wieść w obieg puszczona, że sam potajemnie spiskował z trzema dworami na podział ten kraju. Gdyby więc był zaraz zwołał sejm na żądanie trzech posłów, byłby niezawodnie utwierdził masę ziemian w mniemaniu, że istotnie za wzięte od obcych pieniądze tyle im odstąpił ziem polskich. Tak z tego względu, jak niemniéj w chęci pozyskania ufności narodu czynił wszelkie możebne zabiegi, aby przeszkodzić oderwaniu tak znacznéj części dzierżaw Rzpltéj. Mimo groźb trzech mocarstw wynajdywał rozliczne trudności w zwołaniu sejmu, aby tylko zyskać na czasie a tém dać mocarstwom neutralnym, których wzywał pośrednictwa, możność ujęcia się skutecznie za Polską. Liczył oraz i na to, że między trzema dworami może przyjść do nieporozumień i zerwania ugody zawartéj, coby znów rozbiło i udaremniło plany podziałowe. Stawił też opór ciągły, a z drugiéj starał się wedle sił pozyskać konfederatów barskich łatwością w przebaczeniu wszystkim, którzy tylko doń z tém się zgłosili. Spodziewał się bowiem, że z ich pomocą może przyjść z czasem do wziętości u narodu.

Gdy trzéj posłowie z pierwszém wystąpili oświadczeniem swych dworów, złożył (6 paździer.) Stanisław August radę senatu z obecnych w Warszawie senatorów. Liczba zebranych była tak szczupłą, że nie mogła brać na siebie odpowiedzialności uczynienia kroku stanowczego w sprawie zwołania sejmu, mającego orzekać o odstąpieniu ziem polskich. Rada ta oświadczyła się w myśl znanych jéj życzeń króla, ponieważ uznała potrzebę zwołania całego senatu, a tymczasem należało jéj zdaniem wyprawić posłów do mocarstw nie mających udziału w rozbiorze Polski, zaprotestować przeciw bezprawnemu zajęciu ziem polskich, upomnieć się o powięzionych członków sejmu 1767 i pokarać królobójców. Król nie spieszył się z powołaniem senatorów na nową radę w pełnym komplecie, ponieważ

chciał wiedzieć, jakie nadejdą odpowiedzi od mocarstw proszonych o pośredniczenie między Rzplt ą a trzemi dworami zabierającemi jéj dzierżawy. Lecz gdy nie mogąc dłużéj zwlekać rozesłania listów wzywających na tę radę, którą naznaczał na 2 marca 1773, wydali trzéj posłowie (4 grudnia) nowe oświadczenie, grożące zupełném zniszczeniem Rzpltéj, jeżeli król nie złoży téj rady w d. 8 lutego a sejmu najdaléj 19 kwietnia 1773, a do 7 czerwca układy o ustąpienie prowincyi, do których sobie rościły prawa, nie będą całkowicie pokończone. Pod naciskiem téj groźby zapowiadającéj przytém, że wina nowéj niedoli kraju spadnie wyłącznie na króla, stawiającego opór bezwarunkowy żądaniom słusznym trzech mocarstw, musiał Stanisław August ustąpić, a w wygotowanych już listach okólnych do senatorów dodać, że z powodu nowego oświadczenia groźnego trzech dworów, rada zamiast 2 marca zbierze się 8 lutego. Przed samém zebraniem się téj rady wydali (2 lutego) trzéj posłowie nowe oświadczenie, groźniejsze jeszcze od poprzednich, ponieważ oznajmujące, że trzy mocarstwa nietylko wszystkie bez wyjątku kraje Rzpltéj poddadzą egzekucyi wojskowéj, ale w dodatku pomkną głębiéj w jéj dzierżawy zabory swoje, jeżeli w najkrótszym czasie (do 7 czerwca) nie stanie się zadość ich żądaniom.

Zebrana pod taką wróżbą a nie o wiele od poprzedniej liczniejsza rada senatu pochwaliła przedsięwzięte już ze strony króla kroki dyplomatyczne, a ulegając naciskowi przemocy uznała potrzebę zwołania sejmu w czasie nakazanym (19 kwietnia), aby odwrócić zamachy na zgubę królestwa polskiego, zwłaszcza gdy znikąd niema nadziei prędkiego ratunku. Aby zaś mocarstwa, które gwarantowały traktat welawski i oliwski, nie sądziły, że tém niedobrowolném choć potrzebą nakazaném postanowieniem senat przyspiesza zgubę własnéj ojczyzny, wynurzono życzenie, aby kanclerze niebawem wygotowali listy do tychże mocarstw, donoszące o powodach tak nagłego złożenia sejmu i proszące o ich wdanie się przyjacielskie w celu ratowania całości Rzpltéj. Polecono przytém kanclerzom, aby odpowiedzieli na ostatnie noty trzech posłów, i aby się król upomniał o uwolnienie Czackiego i innych więźniów, a w końcu domagano się osądzenia królobójców.

Wszystkie zabiegi dyplomatyczne Stanisława Augusta u mocarstw a szczególniéj u rządu francuskiego i angielskiego były bez-

owocne nie dlatego, jakoby w Europie pochwalano ten spisek trzech mocarstw na podział sąsiedniego kraju, lecz głównie ze względu, że ani Anglia, ani Francya niedowierzające sobie wzajem nie były w możności rozpoczęcia wojny z témi trzema mocarstwami o Polskę. Jak więc listy naglące Stanisława Augusta spowodowały odpowiedzi z ubolewaniem jedynie nad strasznym losem dotykającym króla i Rzpltę, tak nie mogło mieć powodzenia poselstwo Braneckiego w Paryżu, ponieważ Francya zrujnowana finansowo, jak to Fryderyk II namawiając carowę do podziału Polski przepowiadał z góry, nie była bynajmniéj przygotowaną do wojny na wielkie rozmiary, a zwłaszcza, gdy starania jej, aby Anglią wciągnąć do współudziału w tejże, spełzły najzupełniéj na niczem. Gdy zaś ks. d'Aiguilon wynurzał nie raz Braneckiemu, że w chwili tak krytycznéj dla Polski należałoby koniecznie myśleć o zjednoczeniu się wszystkich stronnictw, aby tém silniéj stawić czoło przemocy trzech dworów, zaczął tenże czynić zabiegi w celu pogodzenia konfederatów barskich z królem, a chcąc zacząć od Wielhorskiego, ofiarował mu zupełne przebaczenie królewskie, byle tylko reces od konfederacyi uczynił. Zabiegi jego były daremne, ponieważ Wielhorski nietylko unikał najstaranniéj wszelkiego z nim spotkania, ale przytém podał księciu d'Aiguilon memoryał, że chociaż konfederacya nie jest przeciwną pogodzeniu się z królem, nie może przecież z samego względu na honor króla francuskiego, który ją wspierał tak długo, przyjmować dobre dla buntowników tylko przebaczenie Stanisława Augusta jako akt łaski z jego strony. Oświadczał atoli, że jak dawniéj jeneralicya była gotową do układów z królem w celu pojednania się wzajemnego, a wymagała jedynie pośrednictwa dworu wiedeńskiego i francuskiego, tak i dziś za pośrednictwem króla francuskiego wejdzie bezzwłocznie w te układy. Że zaś Stanisław August ze względu na Moskwę w podobne nie mógł i nie chciał wchodzić układy, nie powiodły się więc i te zabiegi Braneckiemu.

Carowa postanowiła tymczasem w inny sposób wpłynąć korzystnie na usposobienie umysłów w Polsce, ponieważ pozwoliła na przedstawienie usilne Stackelberga wrócić Sołtykowi i towarzyszom jego z Kaługi do ojczyzny. Rzewuscy pojechali wprost do dóbr swoich, Sołtyka zaś wjeżdżającego do Warszawy (12 lutego) witały niezliczone tłumy z największym zapałem. Stackelberg ujmując go sobie

grzecznością uprzedzającą i oznakami wysokiego poważania, chciał wyzyskać niechęć jego do króla na korzyść dworu swego. Sołtyk przestrzeżony wcześnie przez Krasińskiego o podstępnych zamiarach Moskwy bywał wprawdzie u Stackelberga, lecz nie dał mu się użyć za narzędzie przeciw własnéj ojczyznie. Różnił się i teraz z Krasińskim co do sposobu postępowania, jaki wszyscy prawdziwi patryoci obrać powinni w tak trudném położeniu ojczyzny, lecz obaj zgadzali się w tém najzupełniéj, że pod żadnym warunkiem nie należy ułatwiać trzem mocarstwom możność zniewolenia Rzpltéj do zgody na podział kraju, lub łączyć się z niemi przeciw królowi. Namawiał jednakże bardzo usilnie Krasińskiego, aby zjechawszy na sejm, łącznie z innymi patryotami udaremniał zamysły trzech dworów. Lecz ten odpisał mu stanowczo, że lubo zawsze gotów służyć ojczyznie z narażeniem mienia i życia swego, byle ztąd jakiejkolwiek można spodziewać się dla niéj korzyści, nie widzi przecież w położeniu obecném żadnéj ku temu możebności, ponieważ musiałby albo próżne wygłaszać narzekania, albo odśpiewać kondukt żałobny nad grobem ojczyzny, albo w razie oporu męzkiego przejechać się na Sybir. W innym liście oświadczał mu wprost, że nie będąc panem królestwa polskiego, niema prawa rozdarowywać prowincyi tegoż, a jeżeli już idzie o pogrzebanie ojczyzny, niech ją ci grzebią, którzy ją zaprzedali obcym. Oświadczał więc stanowczo, że dokąd nie nadejdzie pora służenia ojczyznie z pożytkiem, nie przybędzie na żaden z sejmów. Tém oświadczeniem wpłynął tak skutecznie na Sołtyka, że i on przed samym sejmem wyjechał z Warszawy. I teraz przecież zachodziły różnice między nimi co do dalszego sposobu postępowania. Gdy bowiem biskup krakowski, który ciągle zapraszał Krasińskiego do siebie, chciał wyprawianiem uczt i koncertów okazywać Moskalom, że Polacy są zawsze jeszcze dobréj myśli i nie zwątpili o sobie, mniemał Krasiński, że położenie kraju nie może bynajmnéj uspasabiać do wesołości, a bawiących się możnaby prędzéj pomówić o naganną lekkomyślność i obojętność na nieszczęścia publiczne, niż o pewność siebie obec tak strasznych wypadków.

Z razu zamyślano skłaniać Wacława Rzewuskiego do przyjazdu na sejm, lecz następnie odstąpiono od tego zamiaru, a dobrze życzący hetmanowi oświadczyli się z tem wyraźnie, że nie godzi się narażać go ponownie, ponieważ nie podlega najmniejszéj wątpliwości, że

stanowczością oporu swego głosu gotów dać znów Moskwie pochop do wywiezienia go powtórnie na Sybir. Lecz dziwniejsza nierównie, że prymas Podoski, który po owych scenach z Saldernem i po zmarnowaniu projektów związku patryotycznego usunął się od spraw publicznych, i teraz nie chciał brać w nich udziału. Nie był też na żadnéj z obu rad senatu, wymawiając się tém, że nie widzi możności radzenia skutecznego ojczyznie pod grozą wojsk obcych, przynaglających do uchwalania tego wyłącznie, czego zażądają posłowie trzech mocarstw.

Przed samém zebraniem się sejmu wystąpili (10 kwietnia) obaj marszałkowie jeneralni konfederacyi barskiéj z uroczystą protestacyą w Augsburgu przeciw rozbiorowi Polski i przeciw wszystkiemu, co ze szkodą Rzpltéj już postanowiono albo będzie postanowioném. Protestacya ta nie zmieniła w niczem położenia Polski, ponieważ sami protestujący wyznawali w swym manifeście, że potęga trzech mocarstw ją dzielących odstrasza inne państwa od niesienia jéj pomocy. I ich własne zresztą położenie jak niemniéj reszty tułaczy było prawdziwie okropném. Rząd bowiem francuski nie chciał im z przyczyn niewiadomych dać przytułku w swém państwie, i radził na czas osiąść w Szwajcaryi, w jakiemś zaś mieście wolném rzeszy ogłosić przeciw wymuszonym postanowieniom przyszłego sejmu protestacyą, która przy pomyślniejszym zbiegu okoliczności posłuży mocarstwom przyjaznym Rzpltéj do unieważnienia wszystkiego. Takie nic nie znaczące wynurzenia rządu francuskiego wlewały otuchę w rozpaczone serca konfederatów, którzy też w listach do kraju pisanych starali się podtrzymywać przekonanie, że sprawa niepodległości ojczyzny nie stoi tak źle, jakby się na pozór mogło zdawać. Że zaś konfederaci byli odarci z wszystkiego, wyznaczył im rząd francuski dwa tysiące kilkaset lujdorów rocznie na utrzymanie, co przyjęli z wdzięcznością, lubo wyznawali, że w tém ogołoceniu, w jakiém się znajdują, zasiłek ten nie może wystarczyć.

XLVI. Uniwersały królewskie zwołujące sejm nadzwyczajny. Zachowanie się województw na sejmikach. Konfederacya Ponińskiego. Pierwszy okres czynności sejmowych aż do aktu limity.

Gdy jedni z patryotów poszli na tułactwo za granicę i tam wzywając pomocy mocarstw na ratunek ojczyzny, w obliczu całego świata protestowali przeciw aktom przemocy i gwałtów dokonywanych na bezbronnéj Polsce, gdy inni zostając w kraju usuwali się od wszelkiego współudziału w sprawach publicznych, aby obecnością swoją nie uprawniać bardziéj jeszcze układów o wymuszone ustąpienie ziem już faktycznie zabranych, dworowali znów inni z najżarliwszych niegdyś popieraczy ogłoszenia bezkrólewia, jak podskarbi Wessel, Mniszech, Marcin Lubomirski i im podobni, Moskalom w nadziei, że przesadzą zrzucenie z tronu Stanisława Augusta, w czém ich utrzymywał Essen rezydent saski w Warszawie, który w swych sprawozdaniach najhydniéj szkalował nasz naród a przytem zapełniał je dość często bajkami i plotkami niegodziwemi.

Przy takiém rozróżnieniu umysłów nie można było liczyć, że myśl sejmu będzie wszędzie dobrze przyjęta. Król ustępując przemocy, a mając przytém uchwałę rady senatu za sobą, rozesłał uniwersały sejm zwołujące do Warszawy w dniu 19 kwietnia, a na sejmiki wyznaczające 22 marca, do których przyłączył wszystkie oświadczenia trzech dworów, aby dowieść narodowi, że tylko wyraźnéj poddał się groźbie. Nie można zaprzeczyć, że uniwersały były w dość pojednawczym duchu ułożone, a chociaż w nich król uderzał na konfederacyą barską, ogłoszenie bezkrólewia i zamach na swą osobę, usprawiedliwiał przecież w części przynajmniéj wszystko, co zaszło i oświadczał się z gotowością przebaczenia każdemu uraz doznanych, byle tylko wszyscy z nim wspólnie nad ocaleniem pracowali ojczyzny. Wykazawszy przytém, jakie i jak bezskuteczne czynił zabiegi, aby straszną na kraj zażegnać burzę i odwrócić podział jego, wzywa województwa do wyboru posłów obeznanych dokładnie z prawami Rzpltéj, i aby ich upoważniły do wszelkich zmian,

jakie ze względu na okoliczności i położenie Rzpléj okażą się niezbędnémi.

Jak obie rady senatu nie były liczne, tak niepodobna się było spodziewać, że się sejm w całéj zgromadzi pełni swojéj, zwłaszcza gdy trzy mocarstwa podziałowe nie dozwoliły w zajętych już ziemiach wybierać posłów, a nawet senatorom z ziem tych nie przyznawały prawa zasiadania w senacie. wykluczając ich kategorycznie od wszelkiego udziału w obradach, jak między innymi Augusta Czartoryskiego, wojewodę ruskiego. Lecz i ziemianie w pozostałych Rzpltéj województwach nie chcieli ponajwiększéj części wybierać posłów na sejm, który miał uprawnić dokonany zabor kraju. Nie brakło wprawdzie nikczemników, którzy za wzięte od obcych pieniądze agitowali między ziemianami po województwach, aby ich nietylko skłaniać do wyboru posłów, ale przytem dawać głosy na kandydatów moskiewskich. Uwijali się też i ajenci króla, który chciał mieć liczne stronnictwo w sejmie, potrzebne mu szczególniéj w sprawie projektowanéj przez trzy mocarstwa nowéj formy rządów Rzpltéj. Mimo hojnie sypanych pieniędzy szło owym najemnikom moskiewskiém wszędzie prawie oporem, a i ajenci króla nie cieszyli się zbytniém powodzeniem. Wszędzie prawie nie chciała większość ziemian mieć udziału na sejmikach, a gdzieniegdzie, jak w województwie wołyńskiém i kijowskiém zjechali się poto jedynie, aby zanieść uroczysty manifest do grodu oświadczający, że na sejm podobny posłów obierać nie chcą i nie będą. I województwa również płockie, podlaskie i lubelskie wraz z ziemią chełmską nie wybrały posłów. W innych zaś było bardzo mało ziemian obecnych na sejmiku, a i ci przecież dali się rzadko gdzie zahukać wspomnionym najemnikom trzech mocarstw, albo raczéj Moskwy, która jako obeznana z praktykami tego rodzaju, wzięła na siebie przeprowadzenie całéj roboty. Gdzieniegdzie, jak w łęczyckiem, nowogrodzkiém i innych województwach włożono posłom w instrukcye, że pod żadnym warunkiem nie mają zezwolić na ustąpienie ziem zabranych.

Przed zebraniem się jeszcze sejmików, kazał wielki marszałek koronny obwoływać po Warszawie pozew przeciw tak zwanym królobójcom, czem wszyscy dobrze myślący obywatele, stanowiący przeważną większość ziemian byli do najwyższego stopnia oburzeni, ponieważ wytykąli słusznie, że w chwili tak ciężkiéj dla ojczyzny

należało myśleć o niéj, a nie o dogodzeniu swéj zemście. Obok tego zaczęły się bardzo wcześnie zabiegi o laskę marszałkowską na zebrać się mającym sejmie. Wszyscy bowiem pragnący ogromnych obłowów, jakich na tym urzędzie w ciągu sejmu mającego stanowić o odstąpieniu części krajów polskich, i o nowéj formie rządów można się było spodziewać, czynili najusilniejsze starania u Stackelberga, aby z jego pomocą uzyskać marszałkowstwo sejmowe, przyczém nie obeszło się ze strony współubiegaczy bez obietnic najwyraźniejszych, że będą w sejmie służyć bezwarunkowo Moskwie i jéj sprzymierzeńcom w rozbiorze Polski. Jako starających się o laskę podawano Adama Ponińskiego, który aż do Petersburga poleciał po tém silniejsze poparcie, Raczyńskiego pisarza koronnego, krajczego koronnego a nawet Tyzenhausa podejrzanego, że tajemne o laskę tę czyni zabiegi. Poniński pojechał do Petersburga raz dla tego, że jak wiemy Saldern bardzo go tam źle przedstawił, musiał się więc oczyścić z zarzutów, a powtóre że chciał się z rządem moskiewskim wprost porozumieć co do sposobu utrzymania sejmu pod węzłem konfederacyi, na co widocznie Stackelberg nie musiał przystawać, skoro w poprzednich notach nie było ani wzmianki o potrzebie takiego środka utrzymania sejmu, z czego téż wynikło, że i w uniwersałach przedsejmowych nie wspomina król ani słowem o sejmie pod węzłem konfederacyi. Nie należy się atoli łudzić pozorami, jakoby Stanisław August nie wiedział o zamiarze utworzenia konfederacyi w sejmie lub był jéj stanowczo przeciwnym. Jemu chodziło o pozory, aby się wszystkim zdawało, że ustępuje tylko przymuszony, czém się chciał osłonić przed nienawiścią narodu. Nie ulega zaś wątpliwości, że od pierwszéj wiadomości o zamierzonym przez trzy mocarstwa podziale Polski aż do końca sejmu delegacyjnego odgrywał wybornie swą rolę, chociaż jak przedtem tak i teraz był wiernym sługą carowy.

Gdy się czas zebrania sejmu zbliżał, trzeba było ułożony projekt konfederacyi wprowadzić w życie. Głównymi uczestnikami niecnéj roboty był Poniński i Młodziejowski wielki kanclerz koronny, w którego domu pierwszy nawet stanął zawiązek konfederacyi, skoro tylko nieco posłów się zjechało do Warszawy. Na zebraniu tém złożonem z garstki osób senatorskiego i rycerskiego stanu, spisano (16 kwietnia) akt konfederacyi zawiązanéj niby ku utrzymaniu sej-

mu a przy dostojeństwie tronu, świętéj rzymsko-katolickiéj religii, ustawach, wolnościach i prawach narodowych. Uderzano w nim na konfederacyą barską, jako źródłu wszystkich nieszczęść ojczyzny, a wzywając wszystkich obywateli do łączenia się z tym związkiem, grożono upornym, że za nieprzyjaciół ojczyzny będą poczytani. Marszałkiem konfederacyi koronnéj obrano Adama Ponińskiego posła liwskiego, a litewskiéj Michała Radziwiłła miecznika litewskiego posła brześciańskiego, którzy téż zaraz wykonali przysięgę wedle roty umieszczonéj w akcie konfederacyi. Senatorowie obecni a mianowicie biskupi kujawski, wileński i poznański, Twardowski wojewoda kaliski, Gurowski marszałek nadworny litewski, Borch podkanclerzy koronny, Wessel i Mielżyński żądali, aby im dano drugi egzemplarz powyższego aktu do podpisania, lecz gdy się następnie przekonali sami, że to czyn bezprawny, ponieważ senat powinien być zaproszony do przystąpienia do konfederacyi, oświadczyli następnie, że akt ów zdarli, lecz złożyli natomiast zobowiązanie pisemne na ręce marszałków, że do konfederacyi téj przystąpią w celu utrzymania sejmu. W akcie samym konfederacyi pominięto rozmyślnie wszelką i najlekszą wzmiankę o całości terytoryalnéj Rzpltéj, czém najlepiéj wskazano, że konfederacyą na to wyłącznie zawiązano, aby pomódz Moskwie i obu jéj sprzymierzeńcom w wymuszeniu ugody potwierdzającéj ze strony Rzpltéj dokonany już zabór jéj dzierżaw. Zwykłym za to trybem wszystkich konfederacyi poruczono marszałkom, aby zaprzysięgli wszystkie władze Rzpltéj, a króla zaprosili do połączenia się z konfederacyą, która trwać miała aż do zupełnego uspokojenia Rzpltej, a więc mogła przetrwać i sejm nawet. Gdy przytém posłowie przystępujący do konfederacyi nie ulegali rugom, czy to z powodu uzyskanych poprzednio na nich kondemnat, czy ze względu na nieprawność wyboru, a w dodatku byli wolni na czas trwania swéj funkcyi poselskiéj od wszelkich procesów, nie przystępującym zaś do niéj odbierano prawo wszelkiego współudziału w czynnościach sejmowych, łatwo było przewidzieć, że konfederacya popierana przez trzy dwory utrzyma się pomimo bezprawności swojéj.

Krasiński biskup kamieniecki, zapraszany usilnie przez Sołtyka, aby na sejm zjechał, przewidział dobrze w swéj odpowiedzi, że sejm ten będzie złożony z szczupłéj liczby „**wybiórków**“, gdyż

istotnie były to z małémi wyjątkami „*wybiórki*“ najgorszéj jakości, a wszyscy razem nie dochodzili do połowy téj liczby, która na dawniejszych zasiadała sejmach. Było wprawdzie kilku prawdziwie patryotycznych posłów, lecz ci widząc zbytnią szczupłość swoję, przyłączyli się do stronnictwa królewskiego, które im się zdało stokroć jeszcze lepszém, niż stronnictwo Ponińskiego, złożone z ludzi zaprzedanych Moskwie, lub któremu z obu drugich dworów. W skutek tego przyrostu liczyła strona królewska 50 głosów poselskich między któremi było także przeszło $^3/_4$ wybiórków myślących więcéj o sobie niż o ojczyznie.

Gdy po zwykłych obrzędach posłowie zeszli się (19 kwietnia) w izbie swojéj, zagaił w nieobecności marszałka staréj laski pierwszy poseł i podkomorzy krakowski Łętowski posiedzenie pochwałą króla za starania jego o dobro Rzpltéj, a powitawszy następnie posłów, uwiadomił ich o zawiązanéj już konfederacyi pod marszałkowstwem Ponińskiego, któremu zatem i sejmowe należy, i dlatego zaprosił go, aby z rąk jego nieudolnych odebrał laskę. Ledwie Poniński ruszył z miejsca swego, zawołał Rejtan poseł nowogrodzki, że niema zgody na jego marszałkowstwo, ponieważ marszałek powinien być obrany imiennćm głosowaniem (per turnum) wedle przypadającéj kolei z prowincyi litewskiéj, i że nie pozwala na przemianę sejmu wolnego w konfederacki. Poniński powołał się na świadectwo 76 posłów podpisanych na akcie konfederacyi, którzy go obrali jeneralnym marszałkiem, i dlatego powinniby za własną poczytać urazę to sprzeciwianie się posłów nowogrodzkich. Rejtana poparli najmocniéj Jerzmanowski, Dunin i Kożuchowski posłowie łęczyccy, którzy w myśl swéj instrukcyi na sejm konfederacki nie chcieli pozwalać. Jezuicki zaś poseł nurski oświadczył, że sejm ten nie po to się zebrał, aby dogodzić prawu lecz by zaradzić gwałtownym uciskom i dlatego musi się odbywać pod węzłem konfederacyi. Zapraszał więc Ponińskiego do objęcia marszałkowstwa. Było wiele jeszcze głosów przeciw konfederacyi i marszałkowstwu Ponińskiego, a gdy tenże mimo tego zajął miejsce marszałkowskie i od Łętowskiego odebrał laskę, a stuknąwszy nią, chciał przemawiać, zakrzyczeli go posłowie nowogrodzcy i inni. Rejtan zaś zasiadłszy obok Ponińskiego, wziął drugą laskę, a stukając nią mówił: „*Jakim prawem pan się zrobiłeś sam marszałkiem, takim i ja się robię*“ poczém

dodał: *„znam pana, przypatrzyłem mu się w Radomiu podczas przeszłéj konfederacyi, gdzie także byłem, ale nic nie wziąłem od Moskwy“*. Zerwał się Poniński jak sparzony, a przystąpiwszy do Radziwiłła zapytał go z przekąsem, czy swéj laski odstąpił Rejtanowi, na co Radziwiłł wzruszył tylko ramionami. Po całogodzinném przeszło zamięszaniu, w ciągu którego jurgieltnicy moskiewscy napróżno usiłowali odwieść Rejtana od zamiaru przeciwienia się marszałkowstwu Ponińskiego, wrócił tenże na miejsce marszałkowskie i zamknął posiedzenie do godziny 9 dnia następnego. Rejtan zaś zaklinał posłów na miłość ojczyzny, aby nie rozchodzili się z swéj izby, a spostrzegłszy, że niektórzy już się mieli do wychodu, zawołał donośnym głosem: „Otóż i ja solwuję sessyą na jutro na godzinę 9“, poczém wyszedł, a za nim wszyscy.

Podczas tych zajść w izbie poselskiéj nalegał wielki kanclerz koronny na króla, aby zażył na Rejtana wojewodę nowogrodzkiego Niesiołowskiego. Lecz król odrzekł, że wojewoda niebył na sejmiku, od téj roboty chronił się usilnie, i otrzymałby pewnie przykrą odpowiedź od Rejtana, który jest znanym stronnikiem Karola Radziwiłła. Mniemał zaś, że stosowniejszy byłby do tego biskup wileński Masalski, który wziął na siebie sejmiki litewskie, lub biskup smoleński jako najpoufniejszy przyjaciel Radziwiłła. Król wezwał téż do siebie Massalskiego, aby mu przedłożyć życzenie kanclerza a oraz skłonić do użycia swéj powagi w charakterze pierwszego pasterza litewskiego. Lecz biskup oświadczywszy królowi, że Rejtan *„jest człowiekiem właśnie do wojny zrodzonym“*, nie zobowiązał się do niczego. Po zamknięciu zaś posiedzenia doniósł kanclerz koronny królowi listownie, że posłowie trzech dworów podejrzywając księcia kanclerza litewskiego o podtrzymywanie oporu Rejtana i innych posłów litewskich, którzy jeszcze nie przystąpili do konfederacyi, zaczynają się srodze odgrażać, a przytem pomawiają i króla o tajemne podniecanie tego oporu. Uwiadomiwszy go następnie, że napisał już do Ogińskiego, referendarza litewskiego, aby przez swojego Litwina skłaniał Rejtana do uspokojenia się, zachorowania lub w reszcie do wyjazdu z Warszawy, zaklina ponownie króla, aby z swéj strony wszelkiemi środkami starał się wpłynąć na Rejtana, jeżeli nie chce sobie pomnożyć umartwienia a krajowi niedoli.

Nazajutrz (20 kwietnia) przed posiedzeniem była narada konfederacka w mieszkaniu Ponińskiego, na któréj utworzono sąd konfederacki, nakazując instygatorowi tegoż, aby bezzwłocznie wezwał Rejtana do osobistego stawienia się przed tym sądem. Gdy zaś posłowie zebrali się w swéj izbie przed nadejściem Ponińskiego, zapraszano natychmiast Łętowskiego, aby zagaił posiedzenie. Na wymówkę jego, że już wczoraj oddał laskę Ponińskiemu, na którego téż czekać należy, powstał ogromny hałas. Po uciszeniu tegóż wykazywał Korsak, drugi poseł nowogrodzki, że uniwersały królewskie zapowiadały sejm wolny, i że konfederącya obecna jest pod każdym względem bezprawną, naco przywodził ustawy i wielowiekową praktykę w zawiązywaniu konfederacyi. Dwa razy przerwano mu w ciągu téj mowy. Najprzód Staniszewski ,poseł warszawski uwagą, że głosu mieć nie może, skoro go od laski nieotrzymał, a następnie Poniński, który stanąwszy we drzwiach izby poselskiéj i stuknąwszy laską, zapowiedział zamknięcie posiedzenia do dnia następnego. Na to powstał zaraz Łętowski podkomorzy krakowski, a uznając prawomocność takiego zamknięcia posiedzenia, wyszedł téż z kilkunastu innymi. Posłowie nowogrodzcy, łęczyccy, Oraczewski poseł krakowski i kilku innych zaczęli teraz nalegać na drugiego teraz z kolei posła krakowskiego także Łętowskiego, podczaszego krakowskiego, aby po odejściu pierwszego posła zagaił posiedzenie do oboru marszałka sejmowego. Gdy się wymawiał, zestopniowano nalegania a najbardziéj nacierał o to na niego Oraczewski, mówiąc, że skoro posiedzenie ani jest zagajone ani zamknięte, pierwszy zaś poseł krakowski wyszedł, należy doń z prawa zagajenie posiedzenia. Zaremba był wprawdzie zdania, że gdy podkomorzy krakowski z innymi wyszedł posłami, i im należałoby się rozejść, ale inni nie pozwalali na nic podobnego, a na Łętowskiego wołali, aby albo wyszedł z izby, albo zagaił posiedzenie, przyczém Oraczewski dorzucił uwagę, że wczoraj laskę oddano za prędko i bez dołożenia się izby. Opór Łętowskiego zestopniowywał namiętności. Rejtan zapytywał go z naciskiem, czy chce wolnego sejmu, czy gwałtownéj konfederacyi, czy może wcale sejmu nie życzy sobie, a oraz czy ma jakie zlecenie od swego województwa w téj mierze? Gdy zakłopotany podczaszy nie odpowiadał, wołał nań Rej-

tan: *„odpowiedz, nie skrob się w głowę, a jeżeli mówić nie chcesz, na coś został posłem?“* Łętowski przemówił w końcu, że w takiém rozdwojeniu izby i po odejściu wielu posłów, najlepiéj się rozejść a obrady na dzień następny odłożyć. Oświadczono mu na to, że jak zagajenie tak zamykanie posiedzeń nie należy do pana Ponińskiego, a obrad publicznych nie wolno zwlekać z dnia na dzień. Pęczkowski zaś stolnik prażnyski, poseł ciechanowski dodał, że: *„dziś krwi, póki jest dobra, zażyć, bo jutro może poczciwych nie będzie!“* a Oraczewski wołał: *„Nie znamy marszałka, bośmy go nie obierali“*. Gdy i teraz Łętowski radził, aby się rozejść, powiedział mu Rejtan, że może sobie odejść, a Jerzmanowski dorzucił, że stan rycerski zebrał się ku ratowaniu ojczyzny i dopełnianiu prawa, które chce aby do trzech dni marszałek był obrany i dlatego wzywa podczaszego, aby zagaił posiedzenie. Na to odrzekł tenże, że więcéj niż $^1/_3$ posłów niema, a dla dogodzenia prawu zostaje jeszcze dzień następny. Chciał się koniecznie wykręcić od tego zagajenia, a dodać tu muszę, że czteréj Łętowscy podczas konfederacyi barskiéj zaczęli zawiązywać przeciw-konfederacyą w Krakowskiem na rzecz króla i Moskwy, co im się wcale nie powiodło. Z tego więc względu można sobie łatwo wytłumaczyć opisane postępowanie obu tych Łętowskich w początku sejmu. Rejtan zniecierpliwiony twierdził, że sejm naznaczony, aby ratować ojczyznę, a tu są tacy, co ją zgubić usiłują, i oświadczał, że na żadną nie pozwoli konfederacyą, dokąd się posłowie instrukcyami swych województw nie wykażą, że do zawiązania tejże są upoważnieni. Dodał przytem, że Poniński znany z tego, czém jest dla ojczyzny, i jakie jego są przymioty, których nie omieszka wskazać, gdy przyjdzie czas, że mu wolno będzie mówić o tém. Zwróciwszy się zaś do Łętowskiego: *„Zapraszałeś nas pan, mówił, do rozjechania, pocóż sam tu zostajesz. Albo wyjdź, albo zagajaj!“* Poparł go Korsak uwagą, że jeżeli Łętowski jest obojętnym na los ojczyzny, należy prosić kolegę jego Dembińskiego, aby zagaił posiedzenie jako gorliwy dla ojczyzny obywatel. Po uciszeniu się wrzawy, zażądał Korsak zamknięcia posiedzenia, a na zapytanie Łętowskiego, czy jest zgoda na to, dodał, żeby je zamknął formalnie i czynnie (in forma et active), czego gdy tenże nie chciał uczynić, powiedzieli Zaremba i Rejtan: *„Więc siedźmy!“* Łętowski powstał zaraz pytając, czy jest zgoda, aby na ten raz

zamknął posiedzenie i do któréj godziny? Gdy zgoda zaszła, powiedział Łętowski: „*Według żądania panów*, *solwuję sesyą na dzień jutrzejszy na godzinę 7 z rana*“, poczem wszyscy się rozjechali.

W dniu tym podał Drewnowski sekretarz konfederacyi akt tejże do grodu warszawskiego, a wziąwszy odpis przedstawił go zaraz po posiedzeniu królowi. Po temże posiedzeniu przesłał instygator sądów konfederackich pozew, a na posiedzeniu kanfederackiém wyznaczono delegatów do odebrania przysięgi od komisyi skarbowéj i wojskowéj, a oraz od wielkiego marszałka koronnego. Nazajutrz zaś (21 kwietnia) wyznaczono delegacyą do króla, aby go oznajmić o zawiązaniu konfederacyi a przytem prosić o przystąpienie do niéj wraz z senatem. Na czele téj delegacyi był z Korony książe Antoni Sułkowski, poseł łomżyński, a z Litwy Żyniew poseł starodubowski. W sądzie znów konfederacyi skazano zaocznie Rejtana, który nie przyjął pozwu i kazano go powtórnie wezwać. Wyrok był srogi, ponieważ skazywał go na utratę czci i życia. Zagrożony nim nie na żarty starał się przez miłe królowi osoby o opiekę tegoż przeciw mściwości Ponińskiego. Król kazał mu się udać do kanclerza koronnego i biskupa wileńskiego, a przytem radził, aby się pogodził z Ponińskim. Odrzekł na to, że pośrednictwa tych panów nie użyje, a na marszałkowstwo Ponińskiego nie pozwoli pod żadnym warunkiem, ani téż odstąpi od tego, co mówił w izbie poselskiéj. Król był w największym kłopocie, ponieważ podejrzywany przez posłów trzech mocarstw i związanéj z nimi fakcyi Ponińskiego, jakoby skrycie podmawiał Rejtana, lękał się udzielać jawnie opieki temuż, a z drugiéj znów strony musiał sam przyznać, że dzielny ten człowiek obstawał przy słuszności i prawie, i dlatego nie powinienby zdać go na pastwę nieprzyjaciół. Wziął się więc na sposoby. Kanclerzowi koronnemu polecił, aby starał się zmiękczyć Ponińskiego, a Pocieja strażnika litewskiego skłonił do wpływania przez różne osoby na Rejtana, aby bezcelnym oporem nie rozsrażał bardziéj na siebie Ponińskiego i trzech posłów obcych. Kanclerz wymógł wprawdzie na Ponińskim, że byle go Rejtan przeprosił, wyrok przeciw niemu zapadły nie będzie wykonany. Lecz Pociéj nic nie wskórał, ponieważ Rejtan był głuchy na wszelkie przedstawienia. Korsak zaś chciał wpisać w akta grodu warszaw-

skiego manifest przeciw Ponińskiemu i konfederacyi, lecz kancelarya nie chciała dozwolić wpisu.

Delegacya konfederacyi miała posłuchanie u króla w samo południe. W imieniu koronnéj przemawiał Sułkowski, a zwaliwszy na konfederacyą barską, którą mienił zbrodniczą, wszystkie obecne niedole ojczyzny, wykazywał rozwlekle, że stan rycerski powołany na sejm uniwersałami królewskiémi w celu uspokojenia Rzpltéj i zakończenia wszelkich nieszczęśliwości, złączył się węzłem konfederacyi przy dostojeństwie jego, przy wierze rzymsko-katolickiéj i przy ocaleniu praw i swobód swoich, któréj marszałkiem obrał Ponińskiego „*cnotami i rozumem zaszczyconego męża, w publicznych okolicznościach wiadomego*“. Oświadczywszy przytem, że stan ten w związku tym dotąd trwać i krew przelewać nie przestanie, dokąd nie powróci spokojność wewnętrzna i szczęśliwość powszechna w kraju, zapraszał do przystąpienia cały senat, a oraz króla na uwieńczenie dzieła całego. Żyniew poparł jego prośbę o wzmocnienie związku „*naturalném narodu z królem ogniwem*“, a mowę swą ubarwiał szumną pochwałą marszałka konfederacyi litewskiéj Radziwiłła „*przyjemnego królowi*“. W imieniu króla odpowiedział wielki kanclerz koronny, że tenże zostawuje nieuprzedzonym ludziom uwagę nad obecnym stanem Rzpltéj, a sam słusznie może się szczycić, że dopełnił sumiennie swych obowiązków, a zatem należy się spodziewać, że tacy ludzie potrafią ocenić, jaką jest boleść jego jako króla i ojca ojczyzny; nie wątpiąc zaś wcale, że zgromadzeni na sejm posłowie są w liczbie tych nieuprzedzonych, nie będzie im wskazywał źródeł nieszczęśliwości Rzpltéj i niebespieczeństwa nad nią wiszącego, zwłaszcza gdy w uniwersałach oznajmił swe i ojczyzny okropne położenie. Wynurzywszy daléj, że król radby wiedzieć żądania stanu rycerskiego i czego sąsiedzkie mocarstwa na tym sejmie będą się domagać, oświadczył gotowość jego łączenia staranności swojéj ze stanem rycerskim w celu ubespieczenia dojścia sejmu tego, a co do konfederacyi „*udziałanéj*“ przeszle swą i senatu odpowiedź do izby poselskiéj. Zakończył oznajmieniem, że delegaci na znak nieodmiennéj łaski królewskiéj mogą przystąpić do ucałowania dobroczynnéj ręki.

Tymczasem przybyli Rejtan, Korsak, Bohusiewicz, Kurzenicki, Skirmunt, łęczyccy posłowie i inni o bardzo rannéj porze do izby

poselskiéj, gdzie zastali już przy drzwiach straż marszałkowską z 6 żołnierzy postawioną tamże z rozporządzenia konfederacyi i z wyraźnym rozkazem, aby nikogo z publiczności (arbitrów) nie wpuszczała do izby. Czekano długo lecz daremnie na zagajenie posiedzenia, a gdy wiadomość przyszła, że delegacya konfederacyi ma mieć posłuchanie u króla, udało się wielu z obecnych w izbie na pokoje królewskie, zkąd po odbytém posłuchaniu znów wrócili do izby poselskiéj. Niebawem przybył Marcin Lubomirski, poseł sandomierski wraz z kolegami i innymi posłami, aby zebranym oświadczyć, że z polecenia Ponińskiego zamyka posiedzenie do dnia następnego. Przeciw zamknięciu posiedzenia w tak niezwykły sposób, zaprotestowali Rejtan, Korsak i wielu innych, a gdy mimo protestacyi Lubomiski wraz z towarzyszami chciał wychodzić, zabiegł im Rejtan i inni drogę ode drzwi zaklinając ich na Boga i miłość ojczyzny, aby zostali w izbie celem zaczęcia posiedzenia i wyboru marszałka sejmowego. Rejtan padł nawet przed nimi, a i publiczność zebrana w sieni wołała na nich, aby własnéj nie zabijali ojczyzny. Korsak zaś oświadczał, że w swojem i wszystkich ojczyznę kochających imieniu najuroczyściéj protestuje przed Bogiem, światem całym i Rzpltą, przeciw tém bezprawiom i téj konfederacyi gwałtownéj. Wszystko na próżno. Publiczność będąca zewnątrz izby ścisnęła wprawdzie owych 6 żołnierzy straży tak mocno, że nie mogli zrobić prędko miejsca wychodzącym, lecz gdy nareście im się udało utorować wolne przejście, wyszedł Lubomirski i spólnicy jego przestępując przez Rejtana rozciągnionego w progu. W izbie zostało kilkunastu zaledwie posłów. Prócz Rejtana, Korsaka i Bohusiewicza odjechali wszyscy inni na obiad, poczém znów wrócili do izby poselskiéj, gdzie pozostali aż do późnego wieczora, poczém na noc się udali do swych mieszkań. Wspomnieni zaś trzéj posłowie nie wydalali się i na chwilę z obawy, że za ich wyjściem zamkną izbę. Król kazał im posłać obiad z swéj kuchni, ale nie przyjęli téj grzeczności, zostając o głodzie. Na noc kazali sobie podać futra, straż zaś nie przepuszczała do nich z wyraźnego rozkazu nikogo z publiczności, a z polecenia królewskiego dano światło na noc całą do izby poselskiéj.

Wieczorem tegoż dnia przybyli obaj kanclerze kor. do króla od Stackelberga z żądaniem, aby kazał ustąpić Rejtanowi i jego

towarzyszom z izby poselskiej, aby zaraz nazajutrz nie czekając powtórnej delegacyi z izby poselskiej w senacie złączył się z konfederacyą i poprzednio zwołanemu do siebie senatowi żądanie to Stackelberga przedłożył, i aby niezwłocznie potem przyjąwszy skonfederowanych posłów z marszałkami pozwolił na zagajenie posiedzenia, które ma być przy drzwiach zamkniętych, a na którem wolno się znajdować jedynie posłom opatrzonym od Ponińskiego biletami. Dodana była do tego groźba, że gdyby się to wszystko dosłownie nie ziściło, będą rozesłane gotowe już rozkazy na sprowadzenie aż pod Warszawę 50000 wojska, aby zniszczyć do szczętu kraje Rzpltej pozostawione, i że prócz tego rozejdzie się ogłoszenie po całej Polsce zwalające całą winę na króla głównie. Król odpowiedział kanclerzom, że przez kasztelana wiskiego Karasia i innych upominał kilkakrotnie rzeczonych posłów, aby bezskutecznym oporem nie narażali siebie i kraju, lecz że zawsze to samo prawili, jako wtedy dopiero ustąpią, gdy Stackelberg przyszle po nich sierżanta, prostego sołdata lub profosa, a inaczej nigdy, chociażby mieli „*łby potracić.*“ Co zaś do łączenia się z konfederacyą wynurzał niemożność swą przystąpienia do niej, skoro sobie chce przywłaszczyć zwierzchność nad wszystkiemi juryzdykcyami. Wtém wszedł w. marszałek kor. z doniesieniem, że mu każą zaprzysiądz ślepe posłuszeństwo rozkazom samego Ponińskiego, coby temuż „*dało moc kazać mu brać za łeb i samego króla.*“ Obaj kanclerze upewniali, że długo się o to spierali ze Stackelbergiem i chcieli na tém postawić, aby konfederacya według pierwotnego projektu była ku utrzymaniu tylko sejmu, lecz że opór Rejtana uczynił go trudnym a co więcéj przywiódł do owej groźby, jeżeli któremukolwiek z punktów podanych nie stanie się zadość. Dodawali przytem, że Stackelberg zwala na intrygi i zabiegi Czartoryskich sprzeciwianie się Rejtana i innych posłów, i że pod żadnym warunkiem nie pozwoli na obecność w sali obrad czy to publiczności, czy też posłów nie mających biletów od Ponińskiego.

Rozmowa trwała do 11, a o pierwszéj po północy przyszedł sekretarz Stackelberga w towarzystwie oficera do Karasia z żądaniem, że z polecenia pryncypała swego i w imieniu ego chce się ułożyć z pozostałymi w izbie poselskiej posłami, przyczem zaręczał, że im się gwałt najmniejszy nie stanie. Karaś kazał go przeprowa-

dzić przez warty pałacowe. Gdy stanął w izbie poselskiej, żądał od owych trzech posłów, aby się udali do Stackelberga i z nim samym rozmówili w swej sprawie. Odpowiedzieli na to, że wszyscy trzej pójść nie mogą, ponieważ zamkniętoby izbę i nie wpuszczonoby ich do niej z powrotem, ale zgodzili się na wysłanie dwu z pomiędzy siebie. Korsak i Bohusiewicz poszli więc z sekretarzem, a Rejtan został sam w izbie. W pół godziny przyszedł znów tenże sekretarz do Karasia z żądaniem, aby kazał zamknąć izbę poselską z Rejtanem, a przez to wzbronić innym posłom wejście do niej. Lecz Karaś odrzekł stanowczo, że pod żadnym tego nie uczyni warunkiem, lez zostawił mu do woli, by to sam uskutecznił, co też zrobił, a wróciwszy z kluczem, żądał przesłania go Ponińskiemu. Nie mogąc przeprzeć oporu Karasia zostawił mu klucz, a król za obudzeniem się kazał zaraz izbę otworzyć. Gdy to się dzieje w zamku, nakłaniał Stackelberg w obecności Gurowskiego obu posłów, aby się nie sprzeciwiali marszałkowstwu Ponińskiego. Oświadczyli mu na to, że powołani na sejm wolny uznają tego jedynie marszałkiem, kogo izba prawnie obierze. Na powiedzenie Stackelberga, że Poniński być musi marszałkiem, zapytali, czy to jest wola carowy, a gdy im odrzekł twierdząco, żądali oświadczenia na piśmie, aby nie opierając się dalej, mieli się czem obec swych województw zasłonić. Stackelberg nie uznał dostatecznej na to przyczyny, i zamknąwszy rozmowę, kazał ich odprowadzić do izby poselskiej, którą zastali zamkniętą, a po długiem czekaniu w przedsionku weszli dopiero do niej, gdy ją z polecenia królewskiego otworzono.

Dnia następnego (22 kwietnia) ponowił sam Stackelberg osobiście królowi powyższe groźby, a kanclerz kor. doniósł, że po wielu zachodach Poniński zwolniał nieco w swem żądaniu co do zawisłości juryzdykcyi, Gurowski zaś przedstawił program, że król zwoła senat do sali posłuchalnej, każe powtórzyć oświadczenie trzech posłów cudzoziemskich, objawi swój zamiar przystąpienia do konfederacyi, wysłucha przemowy wezwanych marszałków tejże, a kanclerz kor. odpowie na nią w jego imieniu. Stosownie do tego programu, ułożonego u Stackelberga, odbyło się wszystko. Gdy kanclerz kor. powtórzył znane nam oświadczenie trzech posłów cudzoziemskich, a przytem zapytał o zdanie senatu, co w tak niebespiecznem położeniu należałoby przedsięwziąść, odrzekł Podoski, woje-

woda płocki, że unikając gorszego, trzeba ustąpić przemocy. Nikt nie odezwał się ze zdaniem przeciwnem, a co więcéj wszyscy milczeli dość długo. Król więc przerywając milczenie powiedział: „*Nie mam wojska, tu nas trzy wojska otaczają, a ja mam być nazwany winnym nieszczęścia publicznego, gdybym się daléj opierał, więc muszę przystąpić do konfederacyi.*“ Po tych słowach dano znać Ponińskiemu i Radziwiłłowi, którzy też zaraz przybyli. Poniński zaręczał w swej przemowie, że miłość jedynie ojczyzny, gorliwość o wiarę świętą i przywiązanie do króla dały pochop do zawiązania tej konfederacyi. Opisawszy okropny stan zniszczonego kraju i straszny ucisk wszystkich klas mieszkańców, świadczył się Bogiem, że konfederacya nie ma innego celu nad ratowanie wszelkiemi sposobami ojczyzny, położenie końca nędzy powszechnej ludu i płaczom obywatelskim, utrzymanie swobód ojczystych i dostojeństwa królewskiego i nad wymiar sprawiedliwości przykładnéj za tak czarny występek, jakim było zamierzone królobójstwo. W końcu upraszał senat i króla do połączenia się z konfederacyą, czém wzniecą ufność w szczęśliwe zaczętego dzieła powodzenie. W podobny sposób wynurzył i Radziwiłł prośbę o przyłączenie się króla wraz z senatem do konfederacyi. Imieniem króla odpowiedział kanclerz kor., że tenże uznaje pobudkę do konfederacyi chwalebną, a gdy się okaże w skutkach, że żadne pod nią nie kryją się prywaty, stać się może nawet zbawienną. Że zaś utrzymanie sejmu jednym zdaje się być środkiem zakończenia powszechnych nieszczęść i ucisków, król nie mógłby oddalać się od jedności ze stanem rycerskim. Gdybyśmy z przemów tu w treści przytoczonych chcieli osądzać owych panów, musielibyśmy ich poczytywać za ludzi szczerze ojczyznę kochających, chociaż w rzeczywistości byli tu Judasze, którzy się zaprzedali obcym.

Stanowczość i bezwarunkowość, z jaką posłowie trzech dworów narzucali swe rozkazy samemu królowi, zniewalała opierających się z początku posłów do przystępywania do konfederacyi zgubnej dla ojczyzny. Każdy przystępujący musiał oświadczyć w grodzie, że „*przy wierze katolickiej, przy dostojeństwie majestatu, przy wolności i prawach, wszystkie siły, starania i życie nawet łożyć gotów.*“ Rzecz prosta, że i Rejtan wraz z obu towarzyszami, którzy dotąd z nim wytrwali, nie mogli po przystąpieniu formalnem króla do

konfederacyi daléj stawić oporu, zwłaszcza, gdy usilne czyniono starania, aby im ułatwić sposób pogodzenia się z stroną przeciwną. Wieczór bowiem dnia tego, w którym król przystąpił do konfederacyi, był u nich dwa razu Gurowski marszałek nadw. lit. z przedstawieniem, aby wyszedłszy z izby poselskiéj, przeprosili Ponińskiego. Dawał im zaś do wyboru, czy chcą się włączyć do konfederacyi albo nie, a nie włączywszy się do niéj, czy chcą bawić w Warszawie lub wrócić do domów, przyczém zaręczał, że Rejtan z procesu w sądzie konfederackim będzie kwitowany, a wszystkim trzem dane będzie pisemne upewnienie, jako od wojsk obcych ani na osobach, ani na dobrach swych nie będą prześladowani. Gdy więc Gurowski przyniósł owo upewnienie, a wzajem Rejtan dał rewers, że przeprosi Ponińskiego, wyszli wszyscy trzj około godziny 10téj wieczór z izby poselskiéj, gdzie Rejtan przeszło 36 godzin bez wszelkiego przebył pokarmu.

Właściwe posiedzenia sejmowe zaczęły się dopiero 24 kwietnia po formalnem przystąpieniu senatorów i ministrów do konfederacyi, a wszystkie odbywały się przy drzwiach zamkniętych, jak to nakazał Stackelberg w swém oświadczeniu. Po wielosłowem zagajeniu przez Ponińskiego wystąpili biskup łucki Turski i smoleński Wodzicki przeciw konfederacyi. Pierwszy żądał bliższego pojaśnienia jej zamiarów i zastrzegał, aby żadnych nie mogła wydawać sancitów (uchwał) nad te, które zapadną na pełném posiedzeniu sejmu a to z obawy, że lekarswo gotowe stać się trucizną. Chciał również, aby ów węzeł nie rozpryskiwał się w mniejsze węzełki jak n. p. delegacye, z których nic dobrego nie wynikłoby dla ojczyzny. Domagał się w końcu, aby większością głosów nic nie stanowić o prawach kardynalnych, a konfederacyą użyć jedynie do utrzymania sejmu. Drugi nie pojmował wcale, zkąd nagle urosła potrzeba sejmowania pod węzłem konfederacyi, gdy ani w oświadczeniach trzech dworów ani w uniwersałach królewskich nic o takiej potrzebie nie można się doczytać. Naganiał jéj początkowe uknucie w kilkanaście osób w domu prywatnym, narzucenie sejmowi marszałka i pozbawienie posłów prawa czynnego głosu, i ani się mógł domyśleć, przeciw komu ją zawiązano, skoro nie przeciw wojskom trzech mocarstw sąsiedzkich, które sobie tyle krajów polskich przywłaszczyły i wbrew prawom boskim i ludzkim mieszkańców pomuszają do wykonywania im hoł-

du i przysięgi wierności. Twierdził przytém, że do samego nawet utrzymania sejmu ta konfederacya nie jest potrzebną, ponieważ cały naród aż nadto czuje konieczność dojścia sejmu, by się można obawiać zerwania tegoż. Żądał przeto, aby ograniczywszy czynności sejmu do samych układów z trzema mocarstwami, roszczącemi sobie jakieś prawa do ziem polskich, upoważnić króla do wyprawienia posłów tak do tychże mocarstw, jak niemniéj do wszystkich innych, które gwarantowały kiedykolwiek traktaty Rzpltéj z innemi państwami. Posłowie ci mieli żądać wyznaczenia miejsca i czasu na kongres, któryby rozpatrzywszy obopólne prawa Rzpltéj i rzeczonych trzech dworów do ziem zakwestyonowanych, orzekł następnie, czyją są własnością niewątpliwą. Twierdził bowiem, że tym jedynie sposobem owe trzy mocarstwa nie będą stroną i sędzią w własnéj sprawie. Oświadczył w końcu, że jakkolwiek odpisywać się nie chce od prawomocnych ustaw tego sejmu ani psującego obrady nie ścierpi przeciwieństwa, nie pozwoli przecież na uszczuplenie praw panującéj religii, na rozszerzenie prerogatyw dyssydentów i na żaden dział kraju polskiego. Poniński odpowiadając obu biskupom, przyznał się do winy z tego powodu, że im pozwolił głos zabrać, chociaż nie przystąpili do konfederacyi, która wzięła sobie za hasło, *„kto nie z nami, ten przeciw nam.“* Upraszał więc obu, aby pierwéj pisali się na konfederacyą, zanim głos zechcą zabierać, co niektórzy z popleczników jego zaraz zaczęli popierać. Zmięszani tym zwrotem niespodziewanym przystąpili do króla z pytaniem, coby im wypadło uczynić. Król odrzekł, że nie wchodząc w rozbiór ich mów, ani ich nie ganiąc, na zarzut ze strony marszałka tyle jedynie może powiedzieć, że natura każdéj konfederacyi wymaga, aby w niéj być przed zabraniem głosu czynnego.

Zabrał potém znowu głos Poniński, żądając odczytania projektu do ustawy (konstytucyi) wstępnéj, określającego naturę tego sejmu, i konstatującego czyn dokonanéj konfederacyi jeneralnéj trzech stanów Rzpltej, która powstała ku ubespieczeniu dojścia sejmu oraz z pobudek w jéj akcie wyrażonych. Po odczytaniu tego projektu chcieli jedni zaraz podpisania jego, a drudzy domagali się wzięcia go pod obrady, zwłaszcza, gdy i król ze swéj strony przedstawiał projekt w tej mierze, w którym ograniczał działanie konfederacyi do samego utrzymania tylko sejmu, a na który posłowie cudzo-

ziemscy nie zezwalali ze względu głównie, że czas trwania konfederacyi czynił zawisłym od czasu trwania sejmu. Stronnicy zaś królewscy byli przeciwni projektowi Ponińskiego, który w istocie zdawał Rzpltę na łaskę konfederacyi, złożonéj z garstki tylko ludzi, skoro wszystkie zabiegi, jakie czyniono późniéj po województwach, aby szlachtę spowodować do wiązania się w konfederacyą, rozbiły się najzupełniéj o jéj opór stanowczy. Gdy nie można było dojść do zgodnéj uchwały, zamknął król posiedzenie.

Następne (26 kwietnia) zaczęto od czytania spisu imiennego senatorów, którzy przystąpili do konfederacyi. Gdy między nimi nie było biskupa wileńskiego, zaczęli wszyscy prawie domagać się u marszałków, aby spowodowali biskupa do podpisania się na tém przystąpieniu do konfederacyi, a opierającemu się wyrzucali posłowie sieradzcy, że sam był najpierwszym powodem do téj konfedecyi i podpisał znane zobowiązanie senatorów. Lecz Masalski nie uważając na nalegania marszałków, pokłonił się królowi i wyszedł z sali. Poniński oświadczył teraz, że wyjście to jego z posiedzenia dogadza godności i żądaniu konfederacyi, lecz że należy i drugiemu jéj zadość uczynić usiłowaniu przyjęciem i podpisaniem projektu, który dnia wczorajszego był stanom przedłożony. Na to zażądał Żeleński star. ujski, poseł krakowski, dołożenia do projektu, że konfederacya zaczynająca się z sejmem z nim się razem ma kończyć, w czem go wielu poparło posłów ze stronnictwa królewskiego. Przyłubski zaś poseł inowrocławski prosił o czytanie swego projektu, który właśnie ściśléj określa granice konfederacyi i mieć ją chce wyłącznie do utrzymania sejmu. Był to oczywiście projekt według życzeń króla ułożony. Zdania podzieliły się najzupełniéj, a gdy jedni żądali podpisania projektu Przyłubskiego, oświadczali się drudzy za projektem Ponińskiego, niektórzy zaś wołali o imienne głosowanie. Powstał ztąd hałas ogromny, a po krótkiéj naradzie między królem, kanclerzem kor. i Ponińskim, zapowiedział ostatni, że projekt Przyłubskiego i jego własny będą rozdane członkom sejmu na 3 dni do rozważania. Mimo tego wołali niektórzy o głosowanie, co skłoniło króla do zamknięcia posiedzenia.

Zaraz po tém posiedzeniu podali trzéj posłowie cudzoziemscy jenobrzmiącą notę ministrom polskim, w któréj narzekając na rozliczne zabiegi, aby uczynić konfederacyą zawisłą od wypadków

dowolnych a szczególniéj od trwania sejmu, oświadczyli w imieniu swych dworów, że nie pozwolą na żadne tego rodzaju ograniczenia, lecz że konfederacya nie pierwéj się skończy, aż gdy okoliczności nie będą wymagały jéj trwania, a mianowicie, gdy ugody z trzema dworami o ustąpienie krajów będą zawarte i sprawy wewnętrzne Rzpltéj ze zgodą trzech mocarstw zostaną uporządkowane.

Sprawa projektu tego zajęła jeszcze 4 posiedzenia. Chodziło w niéj bowiem, czy uczynić konfederacyą narzędziem trzech mocarstw i ich najemników w dokonywaniu wszystkiego, co im się podoba w Polsce, jak tego chciał w rzeczy projekt Ponińskiego, czy przeważnie ubezpieczyć ile możności Rzpltę przeciw jéj działaniom szkodliwym, do czego dążył właśnie projekt królewski, żądający ograniczenia jéj doniosłości a oraz czasu, przez który trwać miała prawomocnie. Już na pierwszem z tych posiedzeń (27 kwietnia) zawiadomił w. kanclerza kor. o oświadczeniu posłów cudzoziemskich, po czém odpowiadając niejako na zarzuty nieobecnego biskupa smoleńskiego, usprawiedliwiał powody zawiązania konfederacyi. Jurgieltnik ten moskiewski twierdził z bezczelnością niesłychaną, że tylko myśl dobra publicznego mogła tu przewodniczyć i to przekonanie, że ulegając dziś przemocy i groźbom, będzie można przy zmienionych okolicznościach, gdy Bóg znów swoją opieką Rzpltę ubłogosławi odzyskać to, co niesprawiedliwie nam zabrano. Zakończył swą mowę oświadczeniem się za projektem Ponińskiego. Po nim zabierało wielu głos, a wszyscy prawie mówili przeciw konfederacyi barskiéj a szczególniéj przeciw zamachowi na króla, żądając surowego ukarania sprawców tegoż. Był to manewer ze strony partyzantów królewskich, aby usuwać z pod obrad projekt Ponińskiego, na który téż nie było zgody, ponieważ żądano dodatku, że konfederacya ma się kończyć z sejmem. Po dość burzliwych rozprawach zamknął król posiedzenie. Posłowie cudzoziemscy straszyli nietylko króla i sejm cały, lecz i posłów pojedyńczych, jeżeli się nie dali ująć pieniędzmi. Podzieliwszy między siebie posłów, obrabiał Stackelberg posłów litewskich, Rewitzki małopolskich a Benoit wielkopolskich. Stackelberg rozsyłał przez dworzanina swego Ostrowskiego pisemne do każdego z posłów przeciwnych projektowi Ponińskiego ostrzeżenie, mieszczące w sobie groźbę osobistéj i

wspólników odpowiedzialności trzem mocarstwom, gdyby projekt ten nie przeszedł.

Mimo groźb tych był opór (na posiedzeniu 28 kwietnia) silniejszy jeszcze. Nawet Massalski, który świeżo podpisał akces do konfederacyi, palnął bardzo patryotyczną mówkę. Do głosu rwało się wielu, lecz ciągle kręcono się w tem samem kole, że jedni chcieli podpisania projektu Ponińskiego, drudzy głosowania. Zabrał tą razą głos i Oraczewski, a po zwykłym wstępie pełnym pochwał dla króla, co powszechnem niejako było prawidłem, powiedział bez wahania, że ostatnie oświadczenie trzech posłów cudzoziemskich „*może temu tylko być strasznem, kto więcéj poważa życie i spokojność swoję w szczególności, jak życie, powagę i sławę narodu.*“ Twierdził daléj, że *Rzplta okazała dość powolności, jeżeli na żądanie tychże posłów przystąpiła do konfederacyi*“, a będąc w powadze trzech stanów, ma przepisany ustawą sposób uchwalania przyjęty na to, aby był zasłoną przeciw gwałtowności. Wynurzywszy w końcu przekonanie, że tak czynić należy, jak „*cnota obywatelska i prawo, nie jak cudza wola nakazuje*“, prosił o głosowanie, skoro na projekt niema jednomyślności. Po kilku jeszcze głosach za i przeciw, król zamknął posiedzenie, ponieważ Poniński spostrzegający widoczną większość przeciw swemu projektowi nie dopuszczał głosowania.

Nazajutrz (29 kwietnia) przed posiedzeniem zwołał Stackelberg do siebie partyzantów swoich i oświadczył im stanowczo, że jeżeli projekt Ponińskiego nie będzie podpisany, kraj polski ulegnie spustoszeniu ogniem i mieczem, po czém go trzy mocarstwa całkiem podzielą. Niektórzy z posłów mniemali, że skoro tym sposobem dziać się mają rzeczy, nie potrzeba ich i sejmu, ale dość podpisać, co trzy dwory rozkażą. Stackelberg odrzekł w gniewie: „*Rozpędzimy sami WPanów, jeżeli nas słuchać nie będziecie, a konfederacyą rozpostrzemy w całym kraju.*“ Groził daléj, że w razie większości przeciw projektowi użyje przemocy, aby większość dlań pozyskać i przyrzekł, że to wszystko da na piśmie. Benoit zaś rozesłał przez kapitana Rutowskiego do posłów wielkopolskich uwiadomienie, że gdyby projekt Ponińskiego nie był na tém posiedzeniu przyjęty, wszyscy sprzeciwiający się temuż i ich powiaty doznają na sobie całéj nieprzyjaźni jego króla.

Po takim wstępie mogli się posłowie obcy większéj spodziewać miękkości w Izbie, a jednak trwał opór i żądanie głosowania. Biesiekierski, poseł inowrocławski, który właśnie powyższe ostrzeżenie Benoit'a otrzymał, przedstawił okropne położenie Rzpltéj, któréj nietylko przemoc sąsiedzka najpiękniejsze wydziera prowincye, ale w dodatku *„wyznacza rady do utwierdzenia czynności własnych i do uznania za prawne przymusza.“* Żądał zaś głosowania dlatego, *„że jedni widzą w konfederacyi ostatni ratunek upadającéj ojczyzny, drudzy zaś tylko przyspieszenie jéj upadku.“* Wielu mówiło jeszcze, a wszyscy niemal uderzali ostro na przemoc uciskającą naród i na hańbę ulegania cudzéj woli, lecz dodawali zarazem, jak między innymi Raczyński, pisarz kor., że przyszedłszy w skutek wieloletnéj anarchii do tego stopnia niedoli, nic w końcu nie zostaje, jak uledz, zawarowawszy przynajmniéj los braci zajętych w cudze panowanie, ich prawa i majątki. Warował niemniéj, że przed zatwierdzeniem nieprawości podziału, należy ubezpieczyć rząd wewnętrzny pozostałéj części Rzpltéj i wyjście z niéj wojsk obcych. Poniński twierdził teraz, że większość jest widoczna za jego projektem, a więc nie potrzeba głosowania. Lecz Turski, wojewoda bracławski i inni domagali się tegoż. Wśród sporów o to nie przyszło do powzięcia uchwały, ponieważ król zamknął posiedzenie.

Wieczorem byli u króla posłowie trzech dworów z żądaniem, aby w dniu następnym projekt Ponińskiego był przyjęty, ponieważ w razie przeciwnym sprowadzone aż pod Warszawę i do niéj wojska będą sobie poczynały po nieprzyjacielsku i jak w otwartéj wojnie, wybierając furaże i kotrybucye pieniężne. Król wysłuchawszy groźb tych, przedstawiał niemożebność przyjęcia projektu oddającego Rzpltę na łaskę jeneralności konfederacyi, a po długich rozprawach zgodzili się rzeczeni posłowie na następujący dodatek do projektu: *„Konfederacyą wspólnie ze stanami Rzpltéj stwierdzamy, którą to konfederacyą wraz z sejmem* tylko *trwającą mieć chcemy, póki traktat z potencyami sąsiedzkiemi i względem pretensyi ich do państw Rzpltéj i w formie rządu krajowego zakończony nie będzie.“* Lecz nazajutrz (30 kwietnia) usposobił ich Poniński z swoją szajką zupełnie inaczéj, ponieważ skłonił ich do owych dwu przedmiotów w dodatku powyższym umieszczonych dołożyć jeszcze trzeci tojest: *„i wszystkie interesa decyzyi sejmu teraźniejszego potrzebujące“*, wy-

raz zaś „**tylko**“ z niego wyrzucić. Udali się więc ponownie do króla z żądaniem zmian wskazanych, a gdy wynurzył zdziwienie swoje, powiedzieli mu otwarcie, że tego życzą sobie niektóre „*osoby narodowe*“, przyczém oświadczyli sroższe jeszcze groźby, gdyby projekt z tym nowo zredagowanym dodatkiem nie był w dniu tym przyjęty. Próżne były przedstawienia króla, który im wykazywał wielkie dla kraju niebezpieczeństwo z tych bliżéj nie określonych interesów. Nie chcąc ani na jotę odstąpić od swego żądania, przyrzekli mu tyle jedynie, że wyrazy te nie staną się powodem do osobistych prześladowań lub rozsądzania spraw prywatnych. Na tém skończyły się rokowania o dodatek do projektu, co wszystko tyle zabrało czasu, że posiedzenie sejmowe mogło się zebrać dopiero o 6 godz. wieczór. Po zagajeniu opisał król w obszernéj mowie cały przebieg rokowań, a zakończył słowy: „*Po takiéj rzeczy osnowie nie byłbym pilnym i wiernym ojczyzny stróżem, gdybym przed zgromadzonémi Rzpltéj stanami taił lub wątlił srogość przymusu wyciągającego po nas podpisania projektu, lub gdybym onego podpisanie odradzał, które już teraz mnie samemu zdaje się nieodbite.*“ Po mowie jego odczytano projekt z powyższą odmianą. Poniński pytał trzykrotnie, czy zgoda. Niemojewski, poseł wieluński zażądał głosu, ale mu go nie dano, a gdy nikt nie powiedział, że niema zgody, podpisali projekt obaj marszałkowie. W końcu odczytano odpowiedź polską na oświadczenie posłów cudzoziemskich z 26 kwiet. W odpowiedzi téj usprawiedliwiano niechęć sejmujących przedłużenia konfederacyi nad czas trwania sejmu tém, że nieszczęście spowodowane poprzedniemi konfederacyami słuszną mogą wzniecać obawę. Żądano przytém z powodu wzmianki „*o cesyach wyciąganych od Rzpltéj*“ wyraźnego i szczegółowego oznajmienia na piśmie, na czem się zasadzają pretensye każdego z trzech dworów, i oznaczenia dokładnego granic prowincyi polskich, które sobie przywłaszczają.

Na tę odpowiedź odpisał (3 maja) każdy z trzech posłów cudzoziemskich osobno, a chociaż nie były to noty jednobrzmiące, zgadzały się w głównéj treści a mianowicie, że co do uzasadnienia pretensyi swego dworu powołuje się na wywód niewątpliwych praw tegoż przedłożony (w marcu 1773) Rzpltéj, a co do granic upewniał, że się w téj mierze rząd jego trzymać będzie wyraźnego brzmie-

nia ugody petersburgskiéj. W pruskiéj tylko nocie było zastrzeżenie, że co do granic zaboru porozumié się z komisarzami, których sejm do tego wyznaczy.

Po kilkdniowéj przerwie zeszło pierwsze potém posiedzenie (4 maja) na rozprawach co do wyznaczenia sądu sejmowego na królobójców. Rzecz tę podniósł Poniński, aby na czas zatrudnić sejmujących, zanim z wygotowywanym będzie mógł wystąpić projektem limity sejmu. Gdy się wszyscy wygadali dostatecznie, wyznaczono sąd sejmowy. Na posiedzeniu następnem (5 maja) wykazywał król, że zaraz po wydanych oświadczeniach trzech dworów zapowiadających podział Rzpltéj, poczynił kroki dyplomatyczne do wszystkich mocarstw, które gwarantowały dawniejsze traktaty, aby w interesie własnym ujęły się za Polską i nie dały jéj pokrzywdzać. Wyjaśniał daléj, że odpowiedzi ich mieszczą ubolewania nad uciskiem Rzpltéj, lecz pomocy nie mogą jéj udzielić, a nawet wdania się przyjacielskiego nie czynią nadziei ze względu zdaniem jego, że nie mają pewności, czy dwory dzielące Polskę zechcą przyjąć ich pośrednictwo. Twierdził zatem, że Rzpltéj jest obowiązkiem prosić rzeczone trzy dwory o przyjęcie tego pośrednictwa i przyzwolenie, aby dwory neutralne rozstrzygnęły obopólne prawa, a tém samém uchroniły Rzpltę od pokrzywdzeń. Sądził zaś, że owe trzy dwory nie powinny się tém urażać, a krok ten uznawał za niezbędny i nie wątpił, że jednozgodne nań zapadnie przyzwolenie. Odczytano téż zaraz notę w myśl mowy króla. W nocie tej powiedziano, że gdyby dotąd nie miano względu na podane (18 kwietnia) ze strony polskiéj odpowiedzi co do wywodu praw trzech dworów do dzierżaw Rzpltéj, a przeciwnie téż dwory „*daléj trwają w naleganiu żądań swoich*“, stało się koniecznością dla Polski prosić téż dwory, „*by zezwoliły na przyjacielskie wdanie się potencyi neutralnych i gwarantujących traktaty nasze do roztrząśnienia przez nie praw i pretensyi zobopólnych tym końcem, aby trzy dwory nam sąsiedzkie nie były wraz sędzią i stroną w własnéj sprawie i żeby Rzplta polska była zasłoniona od pokrzywdzenia, które takowe okoliczności ciągną za sobą.*“

Wszyscy mniéj więcéj wiedzieli, że przyjdzie do wybrania delegacyi i limity sejmu, a jednak nie było dotąd ani wzmiaki o tem przy obradach, chociaż obie strony przygotowywały się do starcia

nowego. I na posiedzeniu téż następném (6 maja) nie wystąpiono jeszcze z żadnym w téj mierze projektem, a Sułkowski wojewoda gnieźnieński, Kurzenicki i Miszewski przymawiali się do tego głównie, aby wszystkie noty, oświadczenia, odpowiedzi w archiwach zostawały dla przekonania potomności nawet, że stany pod naciskiem przymusu robiły wszystko. Gdy zaś Sułkowski dodał, że unikać należy pozoru nawet, jakoby obrady były wolne, i dlatego nie powinno się przyjmować jakichś *„drobiazgowych modyfikacyi“*, jak np. w projekcie Ponińskiego, aby potém trzy dwory nie mogły mydlić oczy Europy, że obrady były wolne, zabrał głos Turski biskup łucki. Wykazawszy w swéj mowie, że będąc w oblężeniu trzech mocarstw, sejm ten nie może żadnego przynieść pożytku Rzpltéj, ponieważ nie może nic uchwalać dla jéj dobra, ale ślepem być musi narzędziem i wykonawcą narzuconéj ich woli; mniemał zatem, że chcąc cokolwiek zrobić dla kraju, należałoby pierwéj oswobodzić radę sejmową przez jakie przedugodne umowy po za sejmem z posłami cudzoziemskimi, aby można złożyć sejm zupełnie wolny, na którymby byli i przedstawiciele ziem przez trzy mocarstwa zajętych, a któryby wybrał i wyprawił posłów do innych mocarstw z prośbą o pośrednictwo w sprawie podziału. Twierdził w końcu, że gdyby i na to nie pozwolono, wówczas nic nie zostaje nad wydanie manifestu do Europy a uniwersałów do narodu z oświadczeniem obec Boga i świata, żeśmy szukali dróg sprawiedliwości i chcieli nienaruszać związków przyjaźni sąsiedzkiéj, ale i tego przemoc nam odmówiła, czyniąc sobie saméj satysfakcyą i bez wojny podbijając Polskę. Innego zupełnie był zdania Gurowski marszałek nadworny litewski, który zganiwszy królowi podanie w dniu wczorajszym noty, upraszał o odczytanie odpowiedzi na nią, wręczonéj rano w. kanclerzowi kor. Odpowiedź ta lubo od każdego z trzech posłów cudzoziemskich osobno dana, była jednobrzmiącą. Oświadczano w niéj, że żądane w nocie wdania się innych mocarstw jest bezwzględnie niemożebném po wręczeniu ministrom polskim wywodu praw trzech dworów, opartych na dowodach niezbitych, których niezaprzeczoność stwierdziła nawet niedostateczna odpowiedź polska. Powoławszy się daléj na rozmaite oświadczenia trzech dworów a szczególniéj na oświadczenie z 2 lutego 1773, w którém oznaczono 7 czerwca jako ostateczny termin do skończenia układu o odstąpienie ziem zaję-

tych, przypominano sejmowi, że straszny ten termin dający Polsce alternatywę albo zadośćuczynienia życzeniom trzech dworów albo rozszerzenia ich pretensyi zbliża się coraz bardziéj, gdy stany zajęte drobiazgami zdają się nie myśleć o nim. Postawiono w końcu kategoryczne żądania, aby sejm do dni ośmiu wysadził pełnomocną delegacyą do układów z posłami trzech dworów sprzymierzonych.

Odpowiedź ta wywołała nader burzliwe rozprawy na tém i następnem (7 maja) posiedzeniu. Jedni obstawali najmocniéj przy tém, aby wezwać wdania się mocarstw innych, drudzy zaś wykazując zupełną bezsilność Rpltéj żądali, aby co prędzéj kończyć układy i nie narażać kraju na nowe a może nawet cięższe klęski. Żyniew dodawał, że nie dość ustępować kraje, trzeba znieść przytém anarchią i stłumić despotyzm garstki osób, wyziębiający w sercach miłość ojczyzny. Żądał oraz naprawy sprawiedliwości, praw i całego rządu, aby Rplta mogła przyjść do sił, a gdy te będzie miała, zdoła zniszczyć gwałtem narzucone jéj traktaty i odzyskać własność swoję. Z głosów zabieranych można było powziąść, że znaczna większość będzie przeciw każdemu projektowi delegacyi, trzeba się zatem było wziąść na sposoby, zwłaszcza że przeciwiący się mieli poparcie króla. Zaradził temu Poniński w porozumieniu z posłami cudzoziemskimi. Gdy przed posiedzeniem (10 maja) zebrani u niego posłowie mieli już odjechać na posiedzenie, zatrzymał ich obietnicą udzielenia im wkrótce ważnéj bardzo rzeczy. I rzeczywiście przywiózł niebawem wysłany przezeń Ant. Sułkowski zapieczętowany bilet od Stackelberga, w którym była prośba do Ponińskiego, aby zaraz podał do wiadomości wszystkich posłów treść listu tego. Otóż wedle listu dał król posłom cudzoziemskim do poznania, że chociaż nie ma mocy opierać się „*traktatowéj cessyi*“, nie pozwoli przecież nigdy na delegacyą, jeżeli będzie wzmianka dotycząca jego prerogatywy lub rządu wewnętrznego. Zwracano dalej uwagę wszystkich, że trzy dwory wtedy tylko zatwierdzą naprawę rządu Rzpltéj, jeżeli ta znosząc nadużycia, przywróci pokój i porządek a oraz równowagę między stanami. Dziwiono się więc, jak król może mniemać, że umniejszenie niektórych jego prerogatyw jest dostateczną pobudką do wstrzymania czynności i zwłoki, gdy przecież wiedzieć powinien że tém przyspieszyłby własny i kraju upadek. Upraszano w końcu Ponińskiego, aby jako znany w ojczyźnie z gorliwości pracował nad

jedynym środkiem odwrócenia téj burzy przez podanie i podpisanie aktu limity, i aby wszystkich posłów uwiadomił, że każdy opierający się temu narazi i siebie i całą ojczyznę na najgorsze skutki. Bilet ten był podpisany przez wszystkich trzech posłów cudzoziemskich, a widocznym było celem jego wskazać, że król nie chciał do ostateczności doprowadzać w saméj sprawie zaborów, ale za to dla ocalenia swéj prerogatywy gotów Rzpltę na największe narazić niebezpieczeństwa.

Tak przygotowawszy posłów, przybył z nimi Poniński na posiedzenie, w którego zagajeniu powiedział, że stan rycerski związał się przy dostojeństwie króla na to w konfederacyą, aby zakończyć sprawę z sąsiadami o ich pretensye i tém spowodować wojska ich do wyjścia z Polski. Że zaś to uskutecznić można wyznaczeniem i umocowaniem delegacyi do układów z trzema posłami cudzoziemskimi, upraszał więc o przeczytanie projektu limity i wyznaczenia delegacyi, co też sekretarz konfederacyi i sejmu Drewnowski wykonał. Projekt ten wielosłowny chciał wyznaczenia delegacyi z zupełną mocą układania się, zawierania i stanowienia z posłami trzech dworów nietylko co do odstąpienia ziem i ubespieczenia granic, co z każdym osobno pod gwarancyą dwu drugich dworów miało nastąpić, ale i co do wewnętrznego rządu i tego wszystkiego, co tylko potrzeba do uspokojenia Rzpltéj, wymiaru sprawiedliwości dyssydentom i dyzunitom pod gwarancyą trzech dworów. Co zaś delegacya w tych przedmiotach z rzeczonymi posłami ułoży i zawrze, wszystko miał sejm ratyfikować. Projekt wymagał daléj, aby delegacyi wydać osobne pełnomocnictwo w myśl samego aktu limity pod pieczęcią obu narodów. Zastrzegłszy w końcu, że w razie niezgodności zdań rozstrzyga większość, wzbronił delegatom wydalać się bez wyraźnego pozwolenia króla, stanowił liczbę tychże potrzebną do prawomocnéj uchwały, którą i nieobecni za powrotem winni podpisać, a na posłów i senatorów wkładał obowiązek zjechania się na dalszy ciąg obrad sejmowych w dniu oznaczonym tym aktem limity.

Po przeczytaniu tego projektu przenoszącego na delegacyą władzę nieograniczoną nad Rzpltą i jéj losami, zabrał głos biskup Turski, a wykazawszy, że posłowie nie mają prawa zlewania swego pełnomocnictwa do stanowienia o Rzpltej na drugich, był tego zda-

nia, że tém mniéj potrzebne takie przelanie tegoż, gdy sejm się odbywa pod węzłem konfederacyi. Przypuszczając atoli, że delegacya stała się już koniecznością niezbędną, to i w takim wypadku nie radził dać jéj moc stanowienia ostatecznie, ale tylko odnośnie do zatwierdzenia sejmu. Oświadczył się zaś stanowczo przeciw żądaniu gwarancyi ustaw narodowych ze strony mocarstw dzielących Polskę, i nazywał to najcięższą niewolą, odbierającą narodowi najważniejsze z praw, bo prawo stanowienia o sobie i zmieniania swych ustaw i rządzeń wedle zmieniających się stosunków i okoliczności. Obstawał szczególniéj i przy tém, aby praw majestatycznych i wiary nie zdawać ani na łaskę delegacyi ani na większość sejmową. Z nim się zgadzał Stępkowski kasztelan kijowski, a Kurzenicki znów bronił króla, którego jak mówił *„różni różnie podają“*, a który usilnych dokłada starań, aby ratować ojczyznę. Wezwanie pośrednictwa innych mocarstw uznawał rzeczą niezbędną, a odmienianie formy rządu w tak zawisłém położeniu nazywał samobójstwem, gdy przecież z góry można przewidzieć, że trzy mocarstwa narzucą Rzpltéj to właśnie, co tylko jéj niemoc może uwiecznić. Co zaś do postrachów i groźb, któremi wszystko chcą tu wymuszać, żądał przedłożenia niewątpliwych dowodów, że posłowie trzech mocarstw są upoważnieni do użycia ostatecznych gwałtowności. W końcu chciał mimo odmownéj odpowiedzi posłow cudzoziemskich głosowania nad wnioskiem króla, aby wezwać pośrednictwa innych mocarstw. Oraczewski nie pojmował potrzeby delegacyi, gdy przecież sejm w swéj całości jest tém pełnomocném ciałem, które losem narodu powinno władać. Jeżeliby zaś delegacyą miano wysadzić, chciał wyraźnego zastrzeżenia, aby sprawę formy rządu zostawiła do postanowienia sejmu, a przytém nie miała mocy wzruszania praw majestatycznych, obwarowanych wyraźną umową z królem, który właśnie teraz wszelkich dokłada starań, aby ocalić ojczyznę. Wzywając w końcu do zrzucenia z siebie bojaźni, powiedział trafnie, że gdy posłowie obcy swoję czynią powinność, i sejm swoję niech uczyni, a jeżeli już nie można oprzeć się przemocy, niechże sama ta przemoc pozna w członkach sejmu ludzi cnotliwych, którzy nie ściągnęli na siebie sprawiedliwéj obelgi, że niewolnicze zdanie było najprzyzwoitsze ich umysłom i że zasłużyli na ukrzywdzenie przez nieczułość na krzywdę. Przyciął przytém ostro Ponińskiemu, choć go nie

wymienił, i jemu podobnym, zwiąc go niewdzięcznym obywatelem, który najwięcéj obowiązany swojéj ojczyźnie, przeraża serca cnotliwych, gdy truje ostatnią nadzieję uniknienia najhaniebniejszéj wzgardy w oczach świata. Marcin Lubomirski i Gołuchowski posłowie sandom. byli przeciwnego zdania, a wykazując straszną potęgę trzech dworów uciskających Rzpltę, która nie może mieć nadziei jakiejkolwiek z zewnątrz pomocy, nie radzili uporem lub przewłoką ściągać większe na kraj nieszczęścia i dlatego wzywali króla i sejm cały, aby przyjęto projekt od laski podany dla ostatecznego ugodzenia się z trzema dworami.

Teraz zabrał głos sam król, a narzekając, że mowę jego poprzednią, w któréj wykazywał potrzebę wezwania pośrednictwa mocarstw neutralnych, źle zrozumiano, chociaż wyraźnie dowodził, że należy wprzód mieć przyzwolenie trzech mocarstw sąsiednich na takie pośrednictwo, bez czego tamte nie podjęłyby się go wcale, wykazywał teraz, że po świeżej odpowiedzi odmownéj trzech posłów cudzoziemskich co do tego przedmiotu, nie podobna już myśleć o żadném pośrednictwie takiém. Oświadczał też otwarcie, że „*nie ćmi go blask źle zrozumianego heroizmu*“, który staje się naganny, gdy szkodzi ojczyznie, i że położenie obecne nie dozwala wyboru między złém a dobrem, ale tylko między złém a gorszém. Wyznał przytém, że żądaniu delegacyi do układów o formalne odstąpienie zajętych już faktycznie prowincyj nie podobna się już opierać, lecz ulegając smutnéj konieczności, trzeba się przynajmniéj ochronić od szkodliwych następstw, jakie wmięszaniem wielu innych przedmiotów projekt od laski podany może spowodować a dlatego podaje sejmowi z swéj inny projekt aktu limity.

Projekt królewski różnił się zasadniczo wielce od projektu Ponińskiego. W obszernym bowiem wstępie upowodowującym wysadzenie delegacyi zawierał się treściwy opis środków przymusowych jakiemi trzy mocarstwa postronne zniewalały rząd Rzpltéj do zwołania sejmu, odbywania go pod węzłem konfederacyi i do wszystkich innych czynności, a dowodzący najlepiéj, że nic się nie działo wedle woli narodu, ale było prostym wynikiem gwałtu. Wykazawszy następnie, że gdy na żadne posiłki nie można liczyć a nawet wdania się mocarstw innych nie wolno się już spodziewać, świeże zaś groźby trzech dworów zapowiadające rozszerzenie swych zabo-

rów i zniszczenie ubogiego kraju w razie dalszego oporu lub zwlekania układów o ustąpienie ziem faktycznie już zajętych, słuszną wzniecają obawę ziszczenia się niewątpliwego, król zatém wraz z skonfederowanémi Rzpltéj stanami, chcąc odjąć trzem dworom dogodny pozór wykonania groźby powyższéj wyznacza niżéj wyrażone osoby, które *„będą miały moc układać się, roztrząsać, rozeznawać i finalnie konkludować traktaty o interesa Rzpltéj“* z ministrami pełnomocnymi trzech dworów, lecz przytém *„postępować według plenipotencyi dać się mającéj i podług instrukcyi“*. Projekt określał następnie czynności téj delegacyi dotyczące układów, a których miała przestrzegać, aby Rzplta jak najmniéj była ukrzywdzoną a przytem miała ubespieczony handel i to wszystko, co doń należy. W sprawie zaś dyssydentów i dyzunitów miała się trzymać 26 punktu instrukcyi. I ten projekt zawierał upewnienie ratyfikacyi wszystkiego, co delegaci umówią, ustanowią i podpiszą, lecz z zastrzeżeniem wyraźném, że to będzie według opisu aktu limity i odnośnie do pełnomocnictwa i instrukcyi. Co do formy rządu wewnętrznego i zniesienia nadużyć dano moc delegatom, aby *„zakończywszy wprzódy ze wszystkiémi trzema dworami respective z każdym pod gwarancyą drugich o ich pretensye i o wzajemne żądania Rzpltéj do nich, przystąpili potem do formowania i układania projektów wewnętrznéj poprawy rządów, w których nic finalnie decydować nie będą, ale relative et referenter do aprobaty zgromadzonych. Że zaś pomienione dwory oświadczyły się z zagrożeniem, iż cierpieć tego nie będą, aby poprawy i reformy rządów były bez wiadomości ich czynione, owszem że chcą koniecznie, ażeby to przez nich było gwarantowane co tylko będzie postanowiono, więc dogadzając nieszczęśliwemu kraju położeniu, mieć chcemy, aby projekta układane w czasie swym były im komunikowane“* itd.

Ważniejszym jeszcze był projekt instrukcyi złożonéj z 26iu punktów, a określający ściśle granice, w których delegaci mieli pozostać podczas układów, gdy w projekcie limity ogólne tylko postanowiono zasady. Wedle téj instrukcyi mieli w ostateczności jedynie przyzwolić na odstąpienie prowincyi, z zastrzeżeniem najuroczystszego ze strony trzech dworów zagwarantowania całości Rzpltéj w określonych traktatami cesyi granic, jéj niepodległości zupełnéj i samowładztwa a oraz przyrzeczenia, że nigdy i pod żad-

nym pozorem te trzy mocarstwa nie będą sobie rościły pretensyi do żadnéj z pozostałych części Rzpltéj. Mieli również nalegać o wyjście bezzwłoczne wojsk i o zobowiązanie się ich wzajemnémi gwarancyami, że żadne z nich nigdy i pod żadnym pozorem wojsk swych w dzierżawy Rzpltéj nie wprowadzi. Inne punkta dotyczyły wolności handlu lądowego i spławnego na rzekach, układu o przechód wojsk, wyłączenia z zaboru pruskiego Gdańska i Torunia, powrotu prowincyi pruskich do Polski na wypadek wygaśnienia linii męzkiéj domu brandeburgskiego, upewnienia praw religii katolickiéj obu obrządków w krajach zabranych, soli, zwrotu sumy zastawnéj ciążącéj na starostwie spiskiém, utrzymania traktatu karłowickiego i uznania Stanisława Augusta królem przez uroczyste poselstwo ze strony sułtana, zniesienie zwyczaju poszukiwania zbiegłych poddanych, układu co do poddanych Rzpltéj mających dobra w zabranych prowincyach, zwrotu dochodów z dóbr stołowych, żup i ceł przypadających aż do dnia podpisania traktatu, uwolnienia jeńców z ostatnich zamieszek, a oraz formy, w jakiéj ma być ulegalizowane trzem mocarstwom posiadanie zabranych krajów. Co do formy rządu przepisywała instrukcya, że delegaci konstytucyą krajową w tém tylko odmienią, gdzie jest złą i szkodliwą stanom Rzpltéj, że zachowają trzem stanom Rzpltéj ich godność, urzędy i przywileje, i że praw i prerogatyw tronu nie naruszą bez zezwolenia sejmu. Ostatni punkt 26 mówiąc, że sprawy innowierców były główną przyczyną nieszczęśliwego zamięszania ojczyzny, poleca delegatom ułożenie ich w taki sposób, aby z jednéj strony prerogatywy religii katolickiéj były zasłonione od wszelkich uszczerbków, a z drugiéj, aby ci innowiercy tak mocno wspierani przez rządy obce używali pożytków, któreby ich słusznie mogły zadowolnić, zawsze przecież mieli ich wyłączyć od ustawodawstwa i urzędów w niém uczestnictwo mających, opisać znaczenie sądu mięszanego i utrzymać ustawy karne przeciw apostatom.

Po odczytaniu projektu mówił król daléj. Wyznawszy, że mu wiadome „*czarnych potwarców jadowite powieści*“ rozsiewane po kraju, a pomawiające go o zmowne wspólnictwo w podziale Polski, wyświecał całą niegodziwość a oraz niedorzeczność podobnego oszustwa, skoro nietylko sam traci przez podział kraju trzy czwarte swych dochodów, ale przytem mu zapowiedziano umniejszenie jego

prerogatywy w skutek zmian, jakie w formie rządu będą poczynione. Nie przeczył, że niepodobna w braku sił obronić całości Rzpltéj, lecz odpierał najmocniéj zarzut, jakoby spiskował z obcymi na zgubę własnéj ojczyzny, a jeżeli w swym projekcie także zgadza się na utwierdzenie czynów dokonanych, nie można go winić o to ani nań zwalać przyczyny nieszczęść. Wykazywał daléj, że projekt jego różni się wielce od projektu Ponińskiego, skoro w ostatnim król przestaje być królem a sejm zwierzchnią władzą Rzpltéj. Użalał się następnie, że chcianoby go przedstawić jako strzegącego osobistych wyłącznie korzyści własnych, a narażającego losy kraju i obywatelów. Przecząc temu, opisywał zapowiadane mu przyszłe zamiary wewnętrznych urządzeń, a mianowicie odjęcie mu prawa rozdawnictwa starostw, a nawet dostojeństw, zniesienie komisyi skarbowych i wojskowych, utrzymanie jednomyślności sejmowéj w sprawach wojska i podatków, a zato utworzenie między sejmami rady nieustającéj z większą władzą niż była królewska, któréj nawet sądowe mają podlegać juryzdykcye. Lecz dodał, że utajono przed nim, jaka będzie forma i skład téj rady. Powoływał każdego, ktoby mu jakiekolwiek przestępstwo jego obowiązków dowieść potrafił, lub kto go doznał zawziętym, prześladowcą albo mściwym, aby powstał, a gdy nikt się nie ruszył, dodał z zadowoleniem, że za to mało kogo widzi w izbie, któryby nie doświadczył, jak mu miło obdarzać łaskami, ratować od szkody lub własne puszczać w niepamięć urazy. Wynurzywszy przekonanie, że jako pierwszy stan ma równą dwu drugim powinność bronienia swych praw i prerogatywy, uwzględniał przecież obecne położenie i uznawał, że po tylu burzach, zmniejszeniu kraju i ukróceniu dochodów publicznych, trzeba odmian niektórych w urządzeniu domowém, i dlatego był gotów część praw swych poświęcić, byle naród uszczęśliwić. Chodziło mu tylko o to, czy cały sejm miał te zmiany przedsiębrać czyli nie wiedząc nawet, jakie one będą, zdać to na kogo innego. Oświadczył się stanowczo za tem, aby delegaci tylko projektowali, a sejm rozstrzygał ostatecznie, przyczém wykazywał z dziejów ojczystych i starożytnych wszelkie dla wolności niebespieczeństwo z takich rad kilkunasto-głowych a uposażonych władzą rozciągłą. Zakończywszy swą mowę gorliwą obroną praw religii katolickiéj w myśl 26 punktu instrukcyi zamknął posiedzenie. Mowa ta była

i piękna i silna, szkoda tylko że z podobną nie wystąpił na sejmie 1767, a byłoby zapewne nie przyszło do takiéj ostateczności. Musimy przytem dodać, że chociaż nikt na wezwanie jego co do przestępstw obowiązków nie wystąpił z oskarżeniem, wiedział przecież niezawodnie sam najlepiéj, że tych przestępstw było aż nadto wiele, i że na tym nawet sejmie nie było postępowanie jego czyste i bez zarzutu. Zawsze przecież należy przyznać, że projekt jego stokroć więcéj uwzględniał dobro i godność Rzpltéj, niż ów projekt niegodziwy Ponińskiego, ułożony wspólnie z posłami cudzoziemskimi a zdający ją bezwarunkowo na łaskę a nawet widzimisię tychże posłów i ich narzędzi tak nikczemnych, jak cała szajka Ponińskiego.

W zagajeniu posiedzenia następnego (11 maja), które nie przeszło jak chce Szujski „*na kłótniach o króla, krzykach na niego i obronie jego czynności*“, lecz było pierwszém starciem się walniejszém między szajką bezwstydną Ponińskiego, zaprzedaną Moskwie i obu drugim dworom dzielącym Polskę, a owymi prawymi obywatelami, którzy widząc tą razą króla na lepszéj drodze, stanęli po jego stronie, otóż w zagajeniu posiedzenia tego ważnego powiedział Poniński, że chociaż król może polegać na wierności stanów, nie powinien przecież zapominać, jak dalece moc trzech sąsiadów przewyższa siły narodu, z czego wywiódł potrzebę przyjęcia jednomyślnie projektu swego. Poparł go zaraz Ostrowski biskup kujawski wykazując straszne dla kraju skutki, gdyby oporem rozdrażniono trzy dwory sąsiednie. August Sułkowski wojewoda gnieźnieński, wychwalał wprawdzie króla, lecz ganił jego projekt ze względu głównie, że trzykrotna w nim wzmianka o przymusie, uniemożebnia z góry przyjęcie jego ze strony posłów cudzoziemskich. Obstając za radą nieustającą, zwalał wszystko na ów szafunek łask, którémi król mógł sobie ujmować większość sejmową, a z czego wynikła owa dla narodu potrzeba zasłonienia się przeciw samowładztwu rządu ustanowieniem liberi veto. Żądał więc przyjęcia projektu Ponińskiego wraz z ograniczoną w niektórych punktach instrukcyą projektowaną przez króla. Antoni Sułkowski poseł łomżyński, prawił wiele o wolności i równości, które są potłumione przez kilku ludzi uciemiężających resztę narodu, a wykazawszy wady w rządzie, zaklinał stany na miłość ojczyzny, aby przyjęły projekt Ponińskiego.

I Żyniew był za tym projektem i radą nieustającą, a narzekał na dotychczasową samowolność ztąd wynikającą, że ustawom nie działo się zadość a sprawiedliwość dogadzała tylko prywacie. Po tych zabrał głos Turski, a dziwiąc się, komu jego kroki tak się niepodobały, że aż ściągnęły nań egzekucyą wojskową, oświadczał przecież, że czyniąc zadość swym obowiązkom i swéj przysiędze senatorkiéj, tém prześladowaniem niezrażony, daléj to tylko doradzać będzie, co uważa za zgodne z dobrem powszechném i dlatego upraszał o przyjęcie projektu królewskiego. Lecz dodawał, że nieprzyjemność, jakiéj sam doznaje obecnie, może każdego innego spotkać niebawem, a tak niema mowy nawet o wolności obrad, i należałoby postarać się o jéj przywrócenie. Wyznał w końcu, że chociażby się jego zdania komu w sejmie nie podobały, nie zmieni ich przecież, ale może natomiast sumiennie upewnić, że nie szuka ztąd chluby ani téż mówi duchem przeciwieństwa. Za projektem króla przemawiali bardzo gorąco Okęcki, biskup chełmski, Podoski wojewoda płocki, Szydłowski kasztelan żarnowski, Podoski kasztelan ciechanowski, Jeleński poseł mozyrski, Kruszewski Ludwik poseł bielski i inni. Po nich zabrał głos Oraczewski, a skarciwszy tych, którzy obawiali się szafunku łask jako środka przekupstwa, powiedział im otwarcie, że tém krzywdzą ogół poczciwych obywateli, chociaż nie przeczył, że są drobne duchy, które „*tylko tym końcem maskę obywatelstwa biorą, aby wytargowywali własnego losu polepszenie a ojczyznę i umysłem i czynnościami krzywdzili*“. To dało mu pochop proszenia króla, aby czy to w instrukcyi dla delegacyi, czy na porządku dziennym całego sejmu mógł być pomieszczony „*projekt edukacyi narodowéj*“, która zdaniem jego byłaby „*najpewniejszém źródłem wszystkich szczęśliwości naszych.*“ Lecz twierdził oraz, że przez tę edukacyą „*trzeba ludzi zrobić Polakami a Polaków obytelami, z czego nastąpią wszystkie pomyślne dla kraju powodzenia*“. W rozwoju téj myśli wykazywał, że sama umiejętność, zawierająca ogólne prawdy, nie robi człowieka jeszcze tém, czém być jako obywatel powinien. Otóż takiéj chciał edukacyi, któraby nietylko dawała naukę, ale ukształcała młodzież narodową na cnotliwych obywateli-Polaków, t. j. poczuwających się Polakami, rozumiejących jakie na nich ciężą obowiązki obywatelskie i gotowych „*odrzekać się siebie samych w szczególności dla powszechności*“, i umiejących

z rozwagą stosować to wszystko do swego kraju i narodu, co gdzieindziéj ujrzą dobrego. Dowodził przytém, że gdy taka *„edukacya narodowa"* będzie zaprowadzoną, znikną błędy zakorzenione, a dzieło przemocy nie zyska trwałości. Po Oraczewskim dopraszał się głosu Skirmunt poseł piński, a gdy mu go odmówiono, odgrażał się zamanifestowaniem, że mu marszałek od trzech dni nie daje głosu. Lecz król zamknął posiedzenie dla spóźnionéj pory.

Wystąpienie tak stanowcze króla przeciw projektowi a oraz silne poparcie w sejmie jego projektu, wywołało nietylko nowe groźby ze strony trzech posłów cudzoziemskich, ale oraz i sprowadzenie wojska pod samą Warszawę a nawet na przedmieścia téj stolicy, ponieważ nie ulegało wątpliwości, że większość oświadczy się przeciw projektowi Ponińskiego a za projektem króla. Ponieważ przytém właśnie (12 maja) upływał termin przez trzech posłów cudzoziemskich oznaczony do wysadzenia delegacyi, było obustronnie wiele zachodów w celu jednania stronników. Lecz gdy przed samém posiedzeniem, które aż o pierwszéj z południa mogło się zebrać, Poniński nabył przeświadczenia, że mimo gróźb ponowionych większość będzie za projektem króla, postanowił odwlec głosowanie w nadziei, że w dwudniowym przeciągu czasu zdoła pozyskać większość dla swego projektu. W zagajeniu więc przerażał rozmyślnie zgromadzenie powtarzaniem wszystkich gróźb sąsiedzkich, poczém wniósł, że należy wyprawić z sejmu deputacyą do posłów trzech dworów z prośbą, aby dozwalając zwłoki, wstrzymali do piątku (14 maja) wykonanie gróźb swoich. Poparł go najusilniéj Gurowski, marszałek nadworny litewski. Sumiński zaś poseł dobrzyński żądał podpisu projektu króla, chociaż niebył przeciwny wysłaniu deputacyi, któraby mogła *„osłodzić nieco teraźniejsze okoliczności"*. Gdy kilku jeszcze innych oświadczyło się za podpisaniem projektu króla, udał się do niego Poniński z prośbą, aby pozwolił na proponowanie deputacyi. Król odrzekł, że nie sądzi, by taka deputacya była użyteczną. Poniński jednak proponował ją trzykrotnie, przypominając królowi wyrazy, któremi zakończył onegdajszą swą mowę: *„sortes meas vestrasque vobis comitto"*. Nato odezwało się kilkunastu posłów: *„prosimy!"* a wiele innych żądało głosu. Król odpowiadając Ponińskiemu nie przeczył użycia tych wyrazów, a i owszem tém chętniéj swe i kraju losy chciał składać w ręce sejmu, skoro wszyscy

słyszeli zdania za i przeciw. Zdając rzecz na każdego światło i przeświadczenie sumienia, przypomniał jedynie, że ojczyzna i potomność ich sądzić będą, a dlatego właśnie należy raz się już zdecydować. Skłaniał ich do upomnienia się o głosowanie bezzwłoczne, jeżeli równie z nim uznają tegóż potrzebę. Pożytku zaś żadnego nie spodziewał się z deputacyi do posłów cudzoziemskich, którzy jak to wie dowodnie, właśnie rano postanowili, że nie pozwolą w jakimkolwiek przedmiocie na *„referencyą“* do sejmu. Nie chcąc jednakże krępować zdania, zgadzał się na to, aby głosowano razem nad wyborem obydwu projektów i nad przydatkiem, czyli ma być deputacya. Poniński ozwał się na to, że doń jako marszałka należy poddawać kwestye pod głosowanie, i zapytał, czy ma być deputacya albo nie. Król nie wezwawszy ministrów do siebie zawołał: *„Dodaj WPan, czyli też który z projektów limity ma być preferowany“*. Na to zbliżyli się wszyscy ministrowie, wojewoda gnieźnieński i biskup kujawski do tronu, a dwaj ostatni powiedzieli głośno, że ustawa z 1766 chce wyraźnie, aby kwestye pojedyńcze a nie potrójne były podawane pod głosowanie. Książe zaś kanclerz litewski prosił króla dość głośno, aby *„pozwolił do piątku frysztu“*. Kanclerze znów koronni przypominali, że gdy dziś rozdano wydrukowane projekta, zaczyna się zatem dopiéro teraz ich rozważanie, które wedle ustaw trzydniowe być powinno.

Król niezrażony tém wszystkiém zabrał głos znowu. *„O cóż,* mówił, *idzie tu dla każdego? o dwie rzeczy: o poznanie powinności naszéj w tym razie, powtóre o ocenienie niebespieczeństwa, którém nam grożą. Pierwszego poznanie od woli i natchnienia boskiego dependuje, równie jak drugie. To tylko przekładam przezacnym stanom, że ja widząc największe na mnie samego zamachy i od obcych i od narodowych, nieobawiam się wyraźnie przełożyć WPanom, że tę deputacyą dlatego nie sądzę pożyteczną, że ministrowie cudzoziemscy będą mieli nie swoje przepisane rozkazy, jeżeli nie swój interes, to swój punkt honoru w twierdzeniu jednostajném tego, co raz z groźbą zapowiedzieli, więc dajemy im przez tę deputacyą pochop tylko mocniejszego jeszcze uporu przy tém, czego niesprawiedliwie po nas wyciągają. Zaczém jasno mówię i przekładam, że mi się ta deputacya niezda pożyteczną. A że tak jestem przeświadczony, dlatego was o tém przestrzegam, iż mam to zawsze za po-*

winność udzielać wam szczerze i otwarcie, co mi się dla was zdaje złém albo dobrém". Gdy po téj mowie zaczęło wielu, a szczególniéj wszyscy ministrowie i marszałkowie konfederacyi w to godzić, aby Poniński zapytał się wprost sejmu, czy zezwala na deputacyą, żądał król przeciwnie formalnego głosowania, aby się okazała wyraźnie wola stanów. Stało się zadość żądaniu, a za deputacyą było w senacie 22 głosów przeciw 10, posłów zaś 58 za a 10 przeciw. Chociaż wielu z głosujących za deputacyą oświadczało się za tém, aby ministrowie Rzpltéj w zwykły sposób rzecz z posłami cudzoziemskimi załatwili, orzekł przecież Poniński, że większość jest za wysłaniem deputacyi. Król chciał jeszcze powiedzieć, że podobno ci wszyscy, którzy niby głosowali za deputacyą, czynili to w mniemaniu, jakoby ztąd miało nastąpić *„jakieś osłodzenie i zysk czasu*", że im zatem wszystko jedno, czy osobną naznaczy się deputacyą czy się poleci ministrom, aby się ułożyli z posłami cudzoziemskimi. Lecz ministrowie sprzeciwili się temu a sam wielki marszałek koronny rzekł wpół głośno, że nie można iść przeciw ogłoszeniu wypadku głosowania. Podczas tego głosowania oświadczył Pruszanowski poseł rzeczycki w obszernéj mowie, że na ustąpienie prowincyi polskich żadną nie pozwoli miarą, pretensye zaś, jakie sobie sąsiednie mogą rościć mocarstwa radził spłacić pieniędzmi, naco jak największe warto nałożyć podatki. Po wyznaczeniu deputaeyi zamknął król posiedzenie.

Rzecz prosta, że po tak stanowczém wystąpieniu króla sam przewrotny Poniński zaczął powątpiewać o możności przesadzenia projektu swego, zwłaszcza gdy stałość króla zestopniowywała zapał wielu posłów do tego stopnia, że gotowi byli ważyć się na wszystko. Posłowie cudzoziemscy, przyjąwszy deputacyą sejmową, na któréj czele był Jabłonowski wojewoda poznański, zezwolili najchętniéj na zwłokę żądaną do piątku, a chociaż przytém używali groźby, było przecież widoczném, że byliby woleli, by do jéj wykonania nie przyszło wcale. Z tego więc względu zaczęli ich poplecznicy, jak biskup kujawski, Sułkowscy, sam Poniński, Gurowski i inni agitować między posłami. Biskup kujawski prawił wszystkim, że choćby sto razy była większość za projektem króla, a posłowie cudzoziemscy nań nie zezwolą, nie zdoła się przeciw ich woli utrzymać. Targowano się i z królem tak o jego prerogatywę, jak niemniéj o liczbę

posłów, których będzie mógł wprowadzić do delegacyi, gdy pozwoli na projekt Ponińskiego. I król również starał się przeciągać do siebie obietnicami posłów strony przeciwnéj, a rozgłaszano nawet, że przyrzekł im 20 do 30,000 złp. rocznego dochodu, jeżeli za jego będą głosować projektem. Poniński znów sprosił posłów do siebie, a gdy przybył i Stackelberg z Gurowskim, Sułkowskimi, biskupem kujawskim i wileńskim, zaczęło się na piękne ich obrabianie. Każdemu kto się zobowiąże do głosowania za projektem Ponińskiego, obiecywano dać uwolnienie dóbr od wszelkich furażów i kontrybucyi a przytem wynagrodzenie szkód, jakie ponieśli w skutek przechodu wojsk moskiewskich. Tym sposobem złowiono wielu, zwłaszcza gdy im w dodatku przyrzekano umieszczenie ich w delegacyi. Obok obietnic krążyły pogróżki najsroższéj natury.

Przed posiedzeniem (14 maja) przyszedł Poniński do króla z prośbą, aby wezwał wszystkich ministrów, ponieważ ma zawiadomić o oświadczeniu trzech posłów cudzoziemskich. Odczytał téż w ich obecności to oświadczenie, w którém nazwano projekt królewski ubliżającym godności ich dworów, a przytem grożono, że jeżeli projekt od laski nie przejdzie w dniu tym, wówczas posłowie trzech dworów zerwawszy dalsze układy, czekać będą 7 czerwca, a jakie będą skutki po upływie bezowocnym tego terminu, mogą sobie stany skonfederowane łatwo wyobrazić. W końcu dodano ostrzeżenie, że wszystkich opierających się posłowie uważać będą jako nieprzyjaciół swych dworów i własnéj ojczyzny. Wywiązała się ztąd narada. Książe kanclerz litewski powiedział królowi, że uczyniwszy wszystko, co po ludzku było możebném, powinien teraz uledz konieczności i zezwolić na projekt, przyczém oświadczył, że na posiedzeniu sam o to prosić będzie. Gdy i wszyscy inni ministrowie w tym samym przemawiali duchu, odpowiedział król, że otworzy im w senacie myśl swoję.

Zagajając posiedzenie, które zaraz po téj naradzie się zaczęło, ostrzegał Poniński, że dziś nastąpi albo zachowanie ojczyzny od nieszczęścia, jeżeli sejm pozwoli na podpisanie jego projektu, albo upadek téjże, gdy projekt będzie odrzucony, ponieważ wojska obce są już w pobliżu i gotowe ziścić zapowiadane tylekrotnie groźby posłów cudzoziemskich, którzy w świeżem oświadczeniu, na jego ręce oddaném, wyraźniéj jeszcze zupełném grożą zniszczeniem

kraju. Po odczytaniu tego oświadczenia zapytywał Poniński, czy jest zgoda na podpisanie projektu. Różni, a mianowicie wojewoda gnieźnieński prosili o głos, gdy drudzy domagali się głosowania. Inni znowu żądali sprawozdania deputacyi, wysłanéj do posłów cudzoziemskich. Sprawozdawcą był Jabłonowski, a odpowiedź, jaką przyniósł sejmowi, zawierała mniéj więcéj to samo w sobie, co świeżo odczytane oświadczenie. Król zabrał głos teraz, a wynurzywszy oburzenie swoje na to, że posłowie cudzoziemscy śmią piętnować mianem nieprzyjaciół ojczyzny poczciwych obywateli, którzyby radzi tę właśnie ojczyznę ochronić od skutków szkodliwych fatalnego i złego projektu podanego od laski, chwalił tych wszystkich, co *„bez prośby poprzedniéj, zachęcenia lub datku“* z dobréj woli i wiedzeni jedynie cnotą i poczuciem swych obowiązków obywatelskich gotowi byli raczéj na wszystko się narazić, niż na zgubny ten projekt pozwolić. Wykazując daléj, że jak z jednéj strony dopuściłby się niegodziwości, gdyby taki projekt podpisał bez wyraźnéj zgody stanów, tak z drugiéj nie może go ze względu na zapowiedziane skutki odrzucić, dokąd sejm nie objawi w tém woli swojéj. Wiedział wprawdzie, że głosowanie rozstrzygłoby to wszystko odrazu, lecz groźby w odczytaném zawarte oświadczeniu wzniecały w nim obawę, że wielu cnotliwych nie oglądając się na te groźby, głosować będą według własnego sumienia, czém naraziliby się na zemstę przemocy. Dodał atoli, że gdy zresztą nie wie, wielu takich się znajdzie, najlepiéj będzie poddać wprzód pod głosowanie, czy sejm chce głosować na wybór dwu projektów limity, albo nie.

Ks. kanclerz lit. zwrócił wpół głośno uwagę króla, że taki sposób formowania propozycyi jest niezwyczajny i nieprawny. Król odpowiedział: *„Nowy przypadek, nowe prawo a do tego we wszystkich rządnych Rzpltych bywa a nawet i teraz w Anglii, kiedy materya jaka jest proponowana, to idzie pierwéj turnus, czy ma się w téj materyi kréskować albo nie. Nie moja tu jest sprawa, ale całego narodu i ja chcę, żeby była taka formowana propozycya.“* Kanclerz kor. naradziwszy się z drugimi ministrami, ułożył tak propozycyą: *„czy ma być turnus względem podpisania projektu od laski podanego, albo nie?“* Oraczewski i Zakrzewski poseł wochowski zarzucali, że propozycya nie jest w tych słowach, jak król ją podał, ale im odpowiedziano, że ministrowie uznawszy po świeżem

oświadczeniu posłów cudzoziemskich projekt królewski jako niemożebny, inaczéj propozycyi nie mogli uformować. Nastąpiło więc głosowanie imienne (turnus). Poniński odebrawszy głosy poselskie, powiedział, że będąc marszałkiem, nie przestał być posłem, i dla tego głosował wraz z Radziwiłłem. Z obliczenia głosów okazało się że 12 senatorów było za głosowaniem a 19 przeciw; z posłów oświadczyło się 51 za a 50 przeciw. Ponieważ głosy razem zliczone tworzyły większość przeciw głosowaniu, zapytał przeto Poniński, czy jest zgoda na podpisauie projektu, a gdy zaledwie *niektórzy* odpowiedzieli *„prosimy“*, przedłożył zaraz królowi życzenie, aby akt limity podpisał. Stanisław August wezwał do siebie ministrów, a napół głośna rozmowa jego z nimi dotyczyła osób mających wejść w skład delegacyi. O senatorów nie było trudności, lecz co do posłów chciał się Poniński wycofać z przyrzeczenia, że król ma połowę wybrać, a zasłaniał się tém, że jako marszałek *„musiał niejednemu obiecać promocyą do téj delegacyi!“* Po téj rozmowie zaczął mówić kanclerz kor. w imieniu króla, lecz gdy nie trafiał w myśl jego, powiedział tenże sam, że na to tylko chciał takiego wstępnego głosowania, aby nie narażać obywateli, a mimo to nic nie robić bez ich woli. Kanclerz zaś kończąc przemówienie w zastępstwie króla, doniósł o zamknięciu posiedzenia do poniedziałku (17 maja), ponieważ trzeba wprzód wygotować pełnomocnictwo i zamianować delegatów, zanim akt limity może być podpisany.

Tym sposobem przełamano stopniami opór króla, który tą razą umiał nader zręcznie skupić około siebie najczystszych nawet patryotów, mających w obrzydzeniu Ponińskiego i podobnych jemu jurgieltników moskiewskich. Mowy jego oddychały też miłością ojczyzny, chociaż w rzeczy chodziło mu istotnie nierównie więcéj o utrzymanie prerogatywy królewskiéj, niż o całość téj ojczyzny. Do oporu zaś tego ośmielała go i nadzieja, że czy to listami swemi, czy w skutek poselstwa Braneckiego w Petersburgu potrafi zmiękczyć carowę, od któréj co chwila pomyślnéj spodziewał się odpowiedzi. Dlatego téż starał się ile możności zwlekać, a chociaż na ostatniém posiedzeniu większość sejmu oświadczyła się przeciw niemu, chciał przecież i teraz jeszcze pomieszać szyki posłom cudzoziemskim i Ponińskiemu zręczném zażyciem nuncyusza papieskiego na biskupów i senatorów co do sprawy dyssydentów, a oraz za-

rzutem, że z powodu nieporozumienia piątkowe głosowanie było podejściem. Lecz na jego sposoby miał Poniński swoje znów matactwa. Jeszcze przed piątkowem posiedzeniem, gdy słuszna zachodziła obawa, że król może uzyskać większość dla swego projektu, postanowił Poniński w takim wypadku wraz z konfederacyą oddzielić się od króla i sejmu a pod zasłoną trzech mocarstw dzielących Polskę wciągnąć oczywiście przemocą cały naród do związku swego. Skoro więc spostrzegł na co król kroi, umówił w poniedziałek rano z posłami cudzoziemskimi wykonanie tego planu, jeżeliby król nie chciał ustąpić, a miał to czynić na posiedzeniu sejmowém, w dniu tym przypadającém. Zapobiegając temu, wysłał Stanisław August jednego z kanclerzy, aby pod pozorem słabości jego zamknął zaraz posiedzenie do dnia następnego (18 maja). Zaczęto teraz większy wywierać nań nacisk, a sam Stackelberg umawiał się z nim przez trzy godziny. Stanęło na tém, że mu będzie zostawione na czas życia wszelkie rozdawnictwo z wyjątkiem starostw, że ma zachować całą prerogatywę swą królewską, aż do przeprowadzenia zmiany w formie rządu, i że mianować ma delegatów z senatu, a prócz tego 13 z stanu rycerskiego. W dodatku pozwolono mu polecić w pełnomocnictwie swą mowę i instrukcyą lecz z zastrzeżeniem, że to nie ma obowięzywać delegatów ani zniewalać do odnoszenia się do sejmu.

Po załatwieniu tych zakulisowych czynności, odbyło się dla formy posiedzenie sejmu. Poniński zagajając takowe, wykazywał niebezpieczeństwa dla Rzpltéj z dłuższéj zwłoki i dla tego upraszał króla, aby litując się nad ludem cierpiącym przyjęty już większością głosów projekt podpisał i delegatów wyznaczył. Co gdy nastąpiło, wniósł daléj Poniński, aby w ciągu limity sejmu sąd wyznaczony na królobójców sprawę ich rozpatrzywszy, ostateczny wydał na nich wyrok. Wniosek ten przyjęto zgodnie, a sejm odroczono do 15 września do którego czasu delegacya miała wszystkie pokończyć układy z trzema posłami cudzoziemskimi i wszystkie inne czynności i takowe przedłożyć sejmowi do ratyfikacyi, gdy się w dniu tym znowu zbierze.

XLVII. Układy delegacyi z posłami trzech dworów o ustąpienie ziem polskich. Manifest przeciw konfederacyi barskiéj. Intrygi zakulisowe. Sąd i wyrok na tak zwanych królobójców. Ugody przyznające trzem państwom zajęte już prowincye polskie.

Posłowie trzech dworów, którzy sejm nieustannemi przynaglali groźbami do prędkiego wysadzenia pełnomocnéj delegacyi, a przytém ciągle przypominali ów straszny termin 7 czerwca, wyznaczony na ukończenie układów, zwolnieli nagle, a miasto przystąpić do układów, sami się ociągali z niemi. Najpierwéj miano się układać z posłem austryackim, następnie z moskiewskim, a w końcu z pruskim. Lecz gdy się delegacya zebrała (21 maja) pod przewodnictwem biskupa kujawskiego, a zaraz potém (24 maja) chciała rozpocząć układy, zawiadomili ją posłowie cudzoziemscy, że pierwsze jéj posiedzenie ma się odbyć po Zielonych Świątkach z powodu głównie że Rewitzki nie ma jeszcze pełnomocnictwa i instrukcyi do układania się z nią potrzebnych. Pierwsze więc rzeczywiste posiedzenie delegacyi, liczącéj aż 103 członków było 2 czerwca, na które przybył i Rewitzki z kopią swego pełnomocnictwa, co wszystkich słusznie zdziwiło a niemniéj i druga okoliczność, że cesarzowa położyła w pełnomocnictwie między tytułami swemi tytuł *królowy Galicyi i Lodomeryi*", chociaż te kraje nie były jéj jeszcze ustąpione. Zapytywano go przytém o postanowienie dworów co do noty polskiéj względem ustania wszelkich kontrybucyj i furażów wybieranych przez ich wojska. Zasłonił się niewiadomością, ale przyrzekł, że z obu drugimi posłami pomówi w téj mierze, czy nie możnaby jakiéj spowodować ulgi. Żądano również od niego i obu drugich posłów upewnienia, że Polska nie będzie w odpowiedzi za zwłokę w układach, która nie z jéj pochodzi winy. Na dwu następnych posiedzeniach nie był Rewitzki, a delegacya wystosowała (4 czerwca) notę do wszystkich trzech posłów, domagając się odpowiedzi na oba punkta przedłożone już Rewitzkiemu. Po otrzymaniu (11 czerwca)

dość niedostatecznéj na tę notę odpowiedzi odroczyła się delegacya do 3 lipca, gdy Rewitzki oświadczył, że nie może jeszcze przystąpić do układów, zwłaszcza że i delegacya nie chce w żadne wchodzić układy, dokąd kraj nie będzie miał pewności, że ustanie narzucony nań nadmierny ciężar utrzymania wojsk obcych.

Nie mogąc się układać, projektowano zmiany w formie rządów w czém oczywiście nie wszyscy delegaci mieli udział, ale główni wyłącznie przewodnicy. Działo się to wszystko w porozumieniu z posłami cudzoziemskimi, a przytém i za wiedzą króla, który troskliwy o swe prerogatywy i dochody, bardzo pilnie czuwał nad tém, aby o ile możności pierwsze ocalić a drugie pomnożyć. Wszystkie tego rodzaju porozumiewania się były nader poufne, a król używał najczęściéj kanclerza kor. do układów z Ponińskim głównie, który trząsł całą delegacyą; czasami zaś tylko wysełał Komarzewskiego i innych, ale wyłącznie w sprawach mniejszéj wagi. Miewał téż częste rozmowy poufne z kanclerzem kor., Ponińskim, posłami cudzoziemskimi i wybitniejszymi ludźmi swego stronnictwa, na których albo ucierano sporne punkta, albo wybadywano się wzajem, albo w końcu układano się i targowano o warunki, jak n. p. z Ponińskim, pod jakiemi to lub owo przesadzi na rzecz króla, a za co sowitą kazał sobie dawać zapłatę. Jest rzeczą niewątpliwą że w tym czasie nieszczęsnym tacy Ponińscy, Sułkowscy, Młodziejowscy, Masalscy i podobni im nikczemnicy mieli przecudne żniwo i obławiali się téż wyśmienicie ze szkodą Rzpltéj, ponieważ brali nietylko pensye od trzech dworów, i od króla za każdą dlań uczynność, ale posuwając bezczelność swoją aż do niepojętego nam dziś bezwstydu, rozchwycili pod tytułem nagród za wyrządzone Rzpltéj usługi wielką część starostw i dóbr funduszowych. To też nie powinno zadziwiać, że z takimi nie chcieli współdziałać na tym sejmie ludzie zacniejsi, i że sam nawet prymas Podoski nań wezwany odpowiedział, że nie przybędzie podpisywać nieszczęścia ojczyzny.

I tacy to ludzie trzęśli teraz krajem, o ile oczywiście Moskwa zezwalała na to, i tacy śmieli w hydnym manifeście swoim (z 12 czerwca) piętnować mianem zbrodniarzy konfederatów barskich i zwalać na nich wszystkie niedole i nieszczęścia ojczyzny. Nazywając konfederacyą barską *spiskiem*, wytyka jéj manifest właśnie to wszystko, co jéj zarzucano w dawniejszych oświadczeniach moskie-

wskich. Słusznie więc możnaby powiedzieć, że dla dogodzenia Moskwie, która chciała mieć zatwierdzonem z polskiéj strony, co przeciw konfederacyi barskiéj sama głosiła niedawno, Poniński powtórzył w swym niegodziwym manifeście obelgi zawarte w jéj oświadczeniach przeciw téj konfederacyi, obarczając ją w dodatku zarzutem, że jest sprawczynią rozbioru ojczyzny dla któréj nie czuła miłości. Sponiewierawszy w ten sposób samą konfederacyą, nakazano jéj członkom, aby w przeciągu trzech miesięcy recesa poczynili, gdyż w razie przeciwnym będą uznani za wrogów ojczyzny, których dobra będą zabrane a urzęda uznane za wakujące, a sami będą uważani za banitów.

Mówiliśmy powyżéj, że delegacya nie mogąc się układać z posłami trzech dworów, rzuciła się do projektowania zmian, które w rządzie i wewnętrznych stosunkach krajowych miały być zaprowadzone pod opieką trzech dworów. Rzecz prosta, że dworom tym, które bezprawnie dzieliły Polskę, zależało niezmiernie na utrzymywaniu jéj w ciągłéj bezsilności, ponieważ chciały tym sposobem upewnić sobie bezpieczne posiadanie zaborów. Nic więc dziwnego, że uderzając w słabą stronę usposobień narodowych, dążących zawsze do wątlenia władzy rządowéj królów, mogli posłowie tychże dworów pod złudnem hasłem utrzymania praw i wolności przeszkadzać wszystkiemu, co byłoby podniosło potęgę Rzpltéj. Zamiary ich udawały się tém łatwiéj, gdy najprzód król był powszechnie niemal nienawidzony, a powtóre, że bezsumiennych a zręcznych zyskali sobie najemników, z pomocą których przeprowadzali wszystko, co im się zdało potrzebném w interesie swych dworów. Zostawiając Stanisława Augusta na tronie, chciano ograniczyć bardziéj jeszcze władzę jego, niż była już ograniczoną, a odjęciem szafunku łask odjąć mu możność jednania sobie stronników; chciano daléj utworzyć radę nieustającą, którą zamierzono uposażyć w większą władzę wykonawczą, niż była dotąd królewska. Lecz i tu działali trzéj posłowie cudzoziemscy w złéj wierze, ponieważ stanowiąc obok króla taką magistraturę naczelną, wiedzieli z góry, że z powodu kolizyi i wzajemnych zabiegów ani król ani rada nieustająca nie zdołają silnie kierować sprawami, i wnet pierwszy wnet druga będą szukali zewnątrz silniejszego punktu oparcia. Liczyli niemniéj na to, że zawsze potrafią swe narzędzia powciskać do téj rady a

przez nie wątlić wszystko, czémby chciano podnieść potęgę i dobrobyt Rzpltéj.

Lecz gdy tylko zaczęto w delegacyi układać projekta, poruszył Stanisław August wszystkie sprężyny, aby wpłynąć na ich układanie. Projektowania te zaczęły się w pierwszéj połowie czerwca w szczuplejszém gronie, do którego wchodzili trzéj posłowie cudzoziemscy, obaj marszałkowie konfederacyi, kanclerz kor., biskup wileński, Twardowski wojewoda kaliski, obaj Sułkowscy, Gurowski, marszałek nadworny litewski i Chreptowicz. Poniński starał się (14 czerwca) wybadać króla zamysły a szczególniéj skłonić go do wskazania, jakich sobie życzy dochodów rocznie. Upraszał go przytém, aby objawił myśl swoję co do potrzebnych zmian w formie rządów, zwłaszcza gdy to wszystko ma mieć na piśmie. Król wyparł się najzupełniéj, jakoby cokolwiek napisał w téj mierze, lecz wyznał otwarcie, że ani co do zmniejszenia swéj prerogatywy ani co do rady nieustającéj sam nic nie może projektować, a wynurzy zdanie swoje wtedy dopiero, gdy mu będą ich projekta przedłożone. Co zaś do przyszłych dochodów prawił o wynagrodzeniu, jakieby mu mogły dawać rocznie trzy mocarstwa za tyle krajów zabranych, a gdy Poniński go upewnił, że na to się nie zgodzą pod żadnym warunkiem, chciał przynajmiéj zwrotu remanentów i rocznego dochodu z ekonomii zakordonowych, a przytém dostarczania mu soli po niskiéj cenie, którąby mógł z zyskiem dla siebie przedawać. Lecz Poniński mniemał, że pierwsze da się zrobić, a co do drugiego będzie trudno, z czego wyprowadzał potrzebę, aby król oznaczył sumę, jakiéj sobie życzy rocznie ze skarbu Rzpltéj. Stanisław August oświadczył mu na to wyraźnie, że potrzeb jego nie należy oddzielać od potrzeb kraju, ponieważ w razie przeciwnym, gdyby znaczne jemu naprzód wyznaczono utrzymanie, powiedzieliby posłowie cudzoziemscy, że po tak wielkim wydatku na króla, niema ani na wojsko ani na inne potrzeby, czémby go w tem większą podali nienawiść narodu. Poniński starał się wybić mu z głowy te podejrzenia, a gdy mimo jego zabiegów nie przyszło do wynurzeń, rzucił zręcznie myśl, aby się król z nim porozumiewał za pośrednictwem kanclerza kor.

Zaczęło się istotnie to pośrednictwo kanclerza zaraz po téj rozmowie poufnéj. Poniński nie był człowiekiem wysilającym się

bezpłatnie. Mając w swém ręku możność rozrządzenia skarbem Rzpltéj, w ustanowieniu stałych dochodów i rozchodów, z których pierwsze chciano podnieść do 30,000,000 złp. postanowił znaczne ztąd sobie upewnić korzyści. Żądał więc znacznego wynagrodzenia od króla za przyznanie mu sowitych dochodów. Stanisław August, który mówiąc z nim (14 czerwca), nie życzył sobie oddzielania swych potrzeb od potrzeb Rzpltéj, pisał (28 czerwca) zupełnie inaczéj do kanclerza kor. w poufnym liście, którego zwrot zastrzegł sobie wyraźnie. Powiada tu bowiem, że im szczodrzéj i według obietnic z nim postąpią, wtedy i on nie ubliży tego, co mu radził kanclerz zrobić, to jest opłaci Ponińskiemu sowicie trud łożony. Była to odpowiedź na naglący znów bilet Ponińskiego do kanclerza z tegoż dnia samego, aby *facienda insynuowana królowi* przyszła do skutku. Wchodził w te intrygi zakulisowe i sekretarz konfederacyi i sejmu Drewnowski.

Prócz tych projektów i intryg zakulisowych, rzucających szkaradne światło na owoczesnych ludzi, postanowiła konfederacya ogłosić się najwyższym trybunałem sądowym we wszystkich sprawach z wyjątkiem spraw o dziedzictwo, długów już przyznanych i granic, czemu chciał król przez kanclerza zapobiedz. Lecz niepodobna było nic wskórać, jak się kanclerz wyraża ani u posłów cudzoziemskich ani w Izbie konsyliarskiéj przeciw intrydze litewskiéj, do czego właśnie używał Drewnowskiego, który także mienił niedorzecznością, by konfederacya tyle spraw różnorodych podgarniała pod siebie.

Równocześnie był téż czynny sąd sejmowy w sprawie tak zwanych królobójców, do których zaliczono i Pułaskiego także. Sąd ten rozpoczął (7 czerwca) swe czynności, a po kilku posiedzeniach odroczył się na wniosek obrońców dodanych obżałowanym do 12go lipca. W tém pojawił się manifest Strawińskiego, wpisany do ksiąg grodu wileńskiego, w którym wynurza żal swój, że ów wieczór, który miał być zbawiennym dla ojczyzny, stał się dla niéj zgubnym w skutek chybionego na króla zamachu. Twierdząc daléj, że chciano jedynie Stanisława Poniatowskiego, który kazał jakiemuś Braneckiemu walczyć z konfederacyą, pochwycić i zaprowadzić do Częstochowy i że nigdy nie wydano rozkazu na zabicie tegoż, oświadcza stanowczo, że pozwy wydane przeciw niemu i jego towarzyszom

jako królobójcom są potwarzą i paszkwilami, krzywdzącemi ich dobre imię. Zdziwiło wszystkich, jakim cudem mógł Strawiński wpisać swój manifest w grodzie wileńskim a ujść więzienia, i dlatego wydano rozkaz oddania pod śledztwo urzędników grodu i szukania manifestanta. Pierwszych ukarano skazaniem na 12 tygodni wieży, ale Strawińskiego nie udało się złowić. Do sądu tego odraczającego się nieustannie przesłał (z końcem lipca) Pułaski listy i dokumenta, któremi chciał udowodnić niewinność swoję. Nie zważając na te pisma, żądano albo osobistego stawienia się jego, albo zesłania pełnomocnika. Nareszcie (w sierpniu) przystąpił sąd do zawyrokowania w téj sprawie. Król miał długą i piękną mowę, zaklinając sędziów, aby nie wydawali surowego wyroku na tych, którzy targnęli się na jego osobę, a którym przebaczył już dawno. Daremne były jego zaklęcia, ponieważ zapadł nader srogi wyrok. Miano go ogłosić 27 sierpnia, ale król, którego obecność była wymagana, nie chciał przybyć. Wyrok więc ogłoszono nazajutrz w jego nieobecności. Wyrokiem tym skazano Pułaskiego, Strawińskiego i Łukaskiego na utratę czci, szlachectwa wraz z potomstwem, imienia i dóbr, daléj na ucięcie głowy i prawéj ręki, ćwiertowanie i spalenie ciała, którego popiół miał być na wiatr rzucony. Głowy i ręce miały być jakiś czas zatknięte przy drogach publicznych, a potem uledz takiemu zniszczeniu, jak reszta ciała. Ponieważ Pułaski i Strawiński byli nieobecni, dodano do wyroku, że każdy urząd nawet wiejski ma prawo schwytać ich, gdyby się pojawili w Polsce i spełnić na nich natychmiast ów wyrok, bez poprzedniego nawet doniesienia o ich schwytaniu. Skazano prócz tego na ścięcie i bezcześć Cybulskiego, Kuźmę na wieczne wygnanie, trzech innych z oddziału Strawińskiego na wieczne więzienie, a Łukawskiego żonę na 3 lata do domu poprawy wliczając jéj czas odsiedziany w więzieniu i na obecność przy śmierci męża. Szemburskiego skazano na rok więzienia za to tylko, że nie wiedząc o niczém ukrywał niektórych spólników zamachu i Łukawskiemu pieniędzy pożyczał. Innych współwinnych których nie miano w ręku, skazano w taki sam sposób jak Pułaskiego i Strawińskiego. Wyrok ten niegodziwy, piętnujący wieczną hańbą owych sędziów bezsumiennych, z których większa połowa składała się z zdrajców i zbrodniarzy stanu, będących na żołdzie moskiewskim, spełniono (10 września) na Łukaw-

skim i Cybulskim z całym przyborem najokrutniejszego obrzędu. Łukaski zginął mężnie i jak prawy chrześcianin, a choć skazany na utratę czci, zasługuje ją w stokroć wyższym stopniu niż jego sędziowie, ponieważ poświęcał się dla ojczyzny, a oni służyli jéj wrogom, i dlatego podnieśli do znaczenia królobójstwa, co było prostym wypadkiem wojennym.

Tymczasem wlokły się rokowania delegacyi z trzema posłami cudzoziemskimi, a mianowicie z austryackim. Wytykała najprzód niestosowność użycia tytułu krajów jeszcze nieustąpionych w pełnocnictwie tego posła, a następnie oświadczała wyraźnie, że nie może przystąpić do układów, dokąd nie będzie dane upewnienie, że z zawarciem ugody ustanie ucisk mieszkańców zmuszonych do utrzymywania wojsk obcych. Przyszło (7 lipca) z tego powodu do ostréj przymówki między Stackelbergiem a podkanclerzem kor. Borchem, który powiedział nawet, że gdyby tak chciano postępować, nie potrzeba wówczas ani delegacyi, ani układów, ale tylko ukazu lub rozkazu, aby tak a nie inaczéj się stało. O kontrybucye rozbijały się długo układy, ponieważ delegacya nie chciała uznać dostateczności punktów, jakie jéj podali trzéj posłowie cudzoziemscy w tym przedmiocie, a dopiero gdy ciż posłowie potrafili poujmować niektórych jéj członków, zaczęto (z początku sierpnia) przystępować do formalnych układów z Rewitzkim. Dodać tu jeszcze musimy, że król pruski tłumacząc po swojemu ugodę petersburską znacznie więcéj zabrał, niż się ułożono, co i Austryą zachęciło do podobnego wkraczania głębszego w dzierżawy polskie, że o to wszystko było bardzo wiele narzekania w delegacyi.

Rewitzki przedkładając (4 sierpnia) delegacyi w całéj osnowie ugodę, jakiéj sobie dwór życzy jego, oświadczył stanowczo, że w niéj nie wolno nic zmienić ani dodać, ale że ma być wkrótce podpisaną. Takie oświadczenie było ciosem dla delegacyi, ponieważ odejmując jéj wszelką możność układania się ze stroną przeciwną, przepisywało ślepą uległość woli cudzéj. Aby jednakże jakieś przynajmniéj zachować pozory przedstawiono rozmaite uwagi Rewitzkiemu co do przedłożonego przezeń projektu ugody. Na żądanie, aby udzielił delegacyi odpisu konwencyi petersburgskiéj, odpowiedział dość szorstko, że chociaż konwencya obchodzi wyłącznie trzy dwory sprzymierzone, lecz udzieli jéj delegacyi, jeżeli posłowie obu drugich dwo-

rów zgodzą się na to. Późniéj udzielono jéj tejże, ale częściowo tylko. Delegacya chciała następnie wchodzić w rozbiór praw dworu wiedeńskiego i te jedynie przyznać, które są uzasadnione, ale Rewitzki mniemał, że to zbyteczne, ponieważ dwór jego uzasadnił już w swym wywodzie te prawa czego odpowiedź polska w najmniejszéj nie osłabiła części. Te i podobne życzenia podano mu na piśmie, jak tego żądał, lecz nie zyskano prócz małoznacznych zmian w wyrazach nic więcéj. Podczas tych nibyto układów wystąpił (13 sierpnia) wojewoda gnieźnieński z żądaniem, aby delegacya uchwaliła przedewszystkiem, że ugoda o odstąpienie ziem polskich nie może być ważną i ratyfikowaną, dokąd forma rządów nie będzie zupełnie ustaloną pod opieką tych samych trzech mocarstw, z którymi zawiera się ugoda rzeczona. Wniosek ten wywołał najburzliwsze rozprawy. Stronnictwo królewskie czuło bardzo dobrze, że wniosek ten był wymierzony wprost przeciw królowi, którego podawał w podejrzenie, że po ugodach ustępujących kraje polskie, o co głównie chodzi trzem dworom, potrafi następnie udaremić zamierzone zmiany w formie rządów. Z tego więc powodu wystąpiła strona królewska silnie przeciw wnioskowi, wykazując, że tym sposobem poddawanoby się w niewolniczą uległość trzem sąsiadom. Czetwertyński zaś wystąpił z protestacyą, którą 16 delegatów podpisało, a w któréj oświadczał, że nie zezwoli na układy, dokąd forma rządów Rzpltéj nie będzie ustaloną. Rewitzki przedłożył nazajutrz delegacyi oświadczenie podpisane przez wszystkich trzech posłów cudzoziemskich, że zmiany w formie rządów ustanowione za ich współdziałaniem już po zawartych ugodach cesyjnych będą uważane jako wpisane w te ugody, a następnie uzyskają ratyfikacyą i gwarancyą trzech dworów. Tem oświadczeniem zamierzano skłonić Sułkowskiego do cofnięcia wniosku, zwłaszcza gdy już Czetwertyński odstąpił od swéj protestacyi. Lecz Sułkowski nie zważając na to, żądał głosowania, czy projekt jego ma być przyjęty i udzielony posłom cudzoziemskim, a co więcéj zyskał uchwałę za swym wnioskiem większością 21 głosów. Przy téj sposobności wynurzał Rewitzki poufnie, że dwór jego chciałby widzieć Polskę rządną, bogatą i potężną; lecz gdy inni sąsiedzi nie widzą w tém korzyści własnéj, a sami Polacy popierają, czego sobie tamci życzą, nie może Austrya złemu zara-

dzić, i musi nawet na to zezwalać na podstawie konwencyi petersburgskiéj.

Odpowiedź Rewitzkiego była na wszystkie prawie punkta podane przez delegacyą odmowna, a nowy projekt ugody, którego żądał podpisu, był zmieniony tu i owdzie co do wyrazów i pomnożony kilku artykułami nie zmieniającemi w niczem pierwotnéj osnowy. Wielu delegatów twierdziło, że podobnéj ugody żadną miarą nie można podpisać, że Rewitzki słuszne wymagania delegacyi powinien przesłać cesarzowy, która na nie zezwoli niezawodnie jako na sprawiedliwe i znajdujące się we wszystkich ugodach. Opór był więc silny i zdawało się nawet, że delegacya nie ustąpi pod żadnym warunkiem. Lecz wojewoda gnieźnieński i kilku innych czynili wszelkie możebne zabiegi, aby delegacyą skłonić do podpisu, a niektórzy z delegatów udali się nawet w ciągu posiedzenia do Rewitzkiego zachęcając go, aby daléj w tonie groźnym przemawiał, a uzyska wszystko. W końcu zapytał przewodniczący delegacyi biskup kujawski, czy jest zgoda na podpisanie, skoro Rewitzki chce się zobowiązać, że sama ugoda nie wejdzie w wykonanie aż po załatwieniu wszystkich spraw dotyczących odstąpienia prowincyi i wtety dopiero przez całą ma być podpisana delegacyą? Tem dano się uwieść, i zawołano „zgoda“, poczém przewodniczący wraz z obu marszałkami konfederacyi podpisał (21 sierpnia) ugodę. Akt ten nie miał cech ugody obustronnéj, ale był prostém zrzeczeniem się prowincyi na korzyść Austryi, wzajem zaś nie warował nic dla Polski nad upewnienie, że dwór wiedeński dalszych sobie pretensyi do jéj dzierżaw nie będzie rościć.

Stackelberg przedłożył (24 sierpnia) projekt ugody albo raczéj aktu odstąpienia prowincyi państwu moskiewskiemu. Delegacya podała mu swe uwagi nad tym projektem, na które przyrzekł odpowiedzieć, lecz zastrzegał, aby rzeczy próżno nie zwlekając, przystąpiła jak najprędzéj do podpisania ugody. Delegacya zaś przewlekała dlatego jedynie, aby się zdawało pozornie, że są jakieś układy, gdy w rzeczy musiano przyjmować, co posłowie trzech dworów narzucali. Głównym przedmiotem spornym między delegacyą a Stackelbergiem byli katolicy w zaborze moskiewskim, których stanowisko chciała ubezpieczyć zastrzeżeniami w ugodzie ustępującéj Moskwie ten zabór. Stackelberg odpowiedział, że gdy Austrya nie ubezpieczyła

w ugodzie dyzunitów i dyssydentów w swym zaborze, i on nie uczyni tego dla katolików w zaborze moskiewskim. Żądano daléj zwróceniu unitom na Ukrainie polskiéj cerkwi pozabieranych przez dyzunitów pod zasłoną wojsk moskiewskich, lecz Stackelberg odesłał sprawę tę do osobnéj komisyi. Na żądanie zaś, aby starostowie w zaborze moskiewskim zachowali swe starostwa, odpowiadał, że to nie może wejść w ugodę, ponieważ zależy wyłącznie od łaski carowy. Sprawę dyssydentów odłożyła sama delegacya do układów o formę rządu. Najciekawszem jest, że Stackelberg narzekając w swych odpowiedziach na niewdzięczność Polaków, prawił o milionach, które Moskwa **na próżno** między nich rozdała. Zarzut ten wywołał ogromną wrzawę w delegacyi, która wysłała aż deputacyę do Stackelberga z żądaniem, aby tych wymienił, którzy brali pieniądze. Odpowiedział na to szyderczo, że nie sądzi stosowném wymieniać ich teraz, gdyż ma nadzieję, że upamiętawszy się, uwolnią go od wyjaśnienia wszystkiego i czynami dowiodą swéj ku Moskwie wdzięczności.

Mimo oporu jaki stawiła delegacya, zażądał (1 września) stanowczo od niéj, aby podpisała ugodę z dworem jego, przyczém zapowiedział, że delegatom nie pozwoli rozjechać się z posiedzenia przed podpisaniem ugody. Trudności zachodziły wielkie, a Rewitzki musiał się wprzód oświadczyć co do dyzunitów i dyssydentów w zaborze austryackim, co jako osobny punkt weszło w ugodę z jego dworem. Stackelberg zaś dał upewnienie co do zwrotu cerkwi unickich na Ukrainie, a ustnie oświadczył, że dyssydenci będą z samą delegacyą układać się o swe prawa i wolności, a gdyby się wzajem nie zgodzono, rozstrzygną wszyscy trzéj posłowie sprawę tę według słuszności. Wytrzymawszy panów delegatów na posiedzeniu od 10éj rano do 6éj wieczorem, zmusił w końcu zgłodniałych do podpisania ugody.

Przystąpił nareście (4 września) i Benoit do układów przedłożeniem delegacyi projektu ugody z 13 punktów złożonéj. Delegacya żądała kilku dni do sformułowania tego, co jéj zdaniem wypadnie dodać, wymazać lub poprawić w jego projekcie. Zwłoka tą i dlatego była potrzebną, ponieważ Rewitzki zażądał dodatkowego punktu do ugody z swym dworem, zawierającego w sobie gwarancyą wzajemną obopólnych dzierżaw. Twierdzono powszechnie, że

Austrya, która sobie nie życzyła bezwarunkowéj zawisłości Polski, nie byłaby téj gwarancyi wzajemnéj umieszczała w ugodzie, o czém zresztą i Rzplta nie myślała także, lecz gdy w ugodzie z Moskwą przyjęto wzajemną tę gwarancyą, zażądał jéj i Rewitzki, a Benoit umieścił ją także w swym projekcie. Gdy przytem Moskwa co do pokoju kąrłowickiego osobnym w ugodzie obwarowała się punktem, poszły za jéj przykładem Prusy i Austrya.

Delegacya łudząc się przypuszczeniem, że Moskwa i Austrya oburzone drapieżnością króla pruskiego, który nad konwencyą petersburgską rozszerzył granice swego zaboru, nie będą brać jéj za złe, jeżeli będzie silnie obstawać przy ubespieczeniu Rzpltéj od dalszéj grabieży, stawiła większy nierównie opór w układach z posłem pruskim. Przy każdym punkcie spornym zapowiadano, że ugody delegacya nie podpisze, dokąd punkt ten wedle jéj życzeń nie będzie zmieniony. Szczególniéj chodziło jéj o dokładne wyjaśnienie artykułu konwencyi petersburgskiéj, określającego granice zaboru pruskiego, który miał być drugim punktem ugody, a który nader był dwuznacznym i wątpliwym. Fryderyk ułożył go z rozmysłu w taki sposób, aby go następnie tłumaczyć, jak mu będzie dogodniéj. Nic téż dziwnego, że taka nawet delegacya, złożona w większości swéj niemal z podłych narzędzi zaprzedanych obcym musiała się dopomnieć o pojaśnienie tego punktu. Lecz Benoit ani chciał słyszeć o tém, a na wszystkie zarzuty odpowiadał, *„że tak być musi a nie inaczéj i że nie wolno w tym punkcie zmienić ani jednego wyrazu“*. Nato zapadła jednomyślna prawie uchwała, że dokąd rząd pruski nie ubespieczy Rzpltéj przeciw dalszemu wkraczaniu w jéj dzierżawy, ugody nie można podpisać. Prócz posiedzeń delegacyjnych konferowali niektórzy wprost z posłem pruskim, wykazując mu groźne dla Polski następstwa z tego punktu dwuznacznego. Benoit powtarzał swoje, że tak być musi, dodając przytem, że delegacya największą wyrządzi przysługę panu jego, jeżeli nie podpisze ugody, ponieważ będzie mógł znacznie powiększyć swój zabór. Udawano się i do obu drugich posłów cudzoziemskich, którzy jednakowoż lubo przeświadczeni o zupełnéj słuszności wymagań polskich, nie popierali ich przecież ze względu na zastrzeżoną najwyraźniéj w konwencyi petersburgskiéj zgodność w postępowaniu trzech dworów.

Po wielu zachodach ułożono się w końcu (10 września) na konferencyi u biskupa wileńskiego, aby w ugodzie dodać zastrzeżenie, że gdyby przyszli komisarze do wytknięcia granic wyznaczeni nie mogli się zgodzić w rozumieniu określeń konwencyi, mają zawiesić swe czynności i odnieść się do swych dworów, a w takim wypadku rozstrzygną resztę wszystkie mocarstwa należące do téj ugody. Prócz tego miano dodać, że król pruski przyjmie pośrednictwo carowy co do okręgu Torunia i portu gdańskiego, które sobie chciał przywłaszczyć. Benoit zgodził się w końcu na zastrzeżenie co do komisarzów ale pod warunkiem, jeżeli podobne zastrzeżenie będzie i do obu ugód poprzednich dodaném, na co się téż Rewitzki i Stackelberg zgodzili bez wahania. Po ułatwieniu tych trudności a szczególniéj po zatkaniu niektórym z najbardziéj krzyczących gęby datkami i upominkami podpisano nareszcie (11 września) ugodę z Prusami aż około 10 godziny wieczór. Jedno tu jeszcze musimy dodać, że według umowy miały wojska pruskie wyjść w dwa tygodnie po ratyfikacyi téj ugody.

Dobito więc targu, a rzeczy niestety poszły gładziéj, niż się spodziewali sami posłowie trzech dworów. Odwzajemniając się zatem, przedłożyli (13 września) delegacyi w pięciu punktach zasady do przyszłéj formy rządów Rzpltéj, którą jak gdyby na szyderstwo mienili wolną i niezależną. Oddając owe pięć punktów, zastrzegli wyraźnie, że ich dwory nie pozwolą na najmniejszą w nich zmianę. Pierwszy punkt stanowił raz na zawsze wolny wybór królów, drugi wykluczał cudzoziemców od kandydatury, warując tron dla rodowitych tylko Polaków, trzeci orzekał, że synowie lub wnukowie królewscy po upływie dwu jedynie panowań mogą być obierani, czwarty robił Polskę na zawsze państwem republikanckiém, wolném i niepodległém, a piąty ustanawiał radę nieustającą, która sprawując pod przewodnictwem króla władzę wykonawczą między sejmami, miała wyłącznie mieć prawo rozdawnictwa łask i urzędów.

XLVIII. Druga kadencya sejmu i nowe tegóż odroczenie do 22 stycznia 1774.

Delegacya, która miała wszystko pokończyć do zebrania się sejmu w dniu 15 września, nie zrobiła nic prawie, a nawet owe ugody zawarte z trzema dworami albo raczéj narzucone przemocą nie mogły uchodzić za sprawy całkiem załatwione, gdy łączących się z niémi ugód dodatkowych i handlowych nie pozawierano. Cała jéj czynność przeto skończyła się na tém, że czyny dokonane gwałtem i z podeptaniem wszelkiéj sprawiedliwości uznawszy, zrzekła się w zastępstwie Rzpltéj wszelkich praw tejże do krajów zabranych. Jednego tylko nie pojmujemy bynajmniéj, naco było potrzeba trzem dworom tego formalnego ustępywania im krajów już zabranych, a szczczególniéj ustępywania pod naciskiem groźb najsroższych, gdy przecież nie mogły same w to uwierzyć, że z takiego przyznania pod przymusem wywiążą się dla nich tytuły prawne do własności zabranych krajów, ponieważ owe gwałtownie wymuszone uznanie nie zmieniało w niczém natury bezprawnéj zaboru, a nawet i Polski w taki sam sposób nie mogło obowiązywać, jak nieobowiązywałby obec żadnego sądu zapis lub zrzeczenie się praw swych wymuszone na kim groźbą i zamiarem zabicia.

Król, który po bezskutecznych krokach dyplomatycznych a szczególniéj po podpisaniu aktu limity dość obojętném przypatrywał się okiem całemu biegowi układów o odstąpienie trzeciéj przeszło części dzierżaw Rzpltéj, nie okazywał równéj obojętności, gdy szło o jego prerogatywy, rozciągłość władzy i dochody, ale przeciwnie zaczął natychmiast wszelkie poruszać sprężyny, aby udaremnić zamysły tych szczególniéj, którzy chcieli utworzeniem rady nieustającéj zmniejszyć jego prawa monarsze. Mówiono nawet dość powszechnie, że pierwsza myśl takiéj rady nieustającéj wyszła od niego samego, lecz że się zaczął wtedy dopiero jéj urzeczywistnieniu najmocniéj opierać, gdy spostrzegł z przerażeniem, że miasto dogodnego narzędzia, jakiego się spodziewał po téj radzie, miał z nią podzielić swą władzę wykonawczą. I teraz zatem, gdy sejm się miał zebrać, zaczęto głośno mówić o tem, że król wszelkich dokładać

będzie starań, aby nowemu przeszkodzić odroczeniu tegóż a dalsze czynności delegacyi przenieść do całego sejmu. Nie musiały to być czcze pogłoski, jeżeli trzéj posłowie cudzoziemscy przed samém posiedzeniem udali się do niego, a udzieliwszy mu owych pięciu punktów, prosili go o poparcie jak najmocniejsze tychże. Król narzekał na wyrządzone mu krzywdy, lecz uspokoił się w końcu, gdy mu wskazali, że nie odpowiadając za nic, będzie mógł przy dochodach prawdziwie królewskich żyć spokojnie i w zgodzie z obywatelami.

Pierwsze posiedzenie sejmu zeszło na sprawozdaniu z czynności delegacyi, a że ugody z trzema dworami nie były jeszcze wygotowane, żądał sprawozdawca, biskup kujawski, kilku-dniowéj zwłoki, zanim będzie je można odczytać na przyszłém zgromadzeniu stanów. Gdy na następném (21 września) Poniński żądał odczytania tych ugód, zabrał głos Oraczewski a zganiwszy w długiéj i pięknéj mowie łatwość, z jaką zezwolono na ustąpienie tak znacznych prowincyi, ubolewał nad tém szczególniéj, że nikt pewnie nie zechce tego czynem gwałtu nazywać, co większość obywateli radzących o Rzpltéj osądziła słusznością. Twierdził daléj, że pod przymusem niepodobna cokolwiek dobrego ustanowić w rządzie wewnętrznym, i dlatego chciał, aby porzuciwszy tę pełzającą powolność na cudze rozkazy, w zbiorowości wszystkich trzech stanów radzić nad potrzebami ojczyzny i to wyłącznie ustanawiać, czego jéj wymaga dobro a nie obca wola. Radził następnie, aby ograniczywszy się w wydatkach i zbytkach własnych podać rękę bratnią tym z pomiędzy rodaków, którzy porzuciwszy swe majątki w oderwanych od Rzpltéj krajach, pod jéj słodkiemi z bracią chcą zostawać rządami. Najważniejszą atoli częścią téj pięknéj mowy było gorące ujęcie się za ludem wiejskim, dla którego chciał opieki ustaw, ubespieczających mienie i osoby téj licznéj i użytecznéj większości mieszkańców. Wykazawszy przytem, że gdyby ożył duch narodowy, dzielność i miłość prawdziwa dobra powszechnego *„moglibyśmy jeszcze stać się strasznymi straszącym"*, powołał się na dawniejszą swą mowę o *edukacyi narodowéj*, która zdaniem jego podniesie przez oświatę siły narodu do najwyższéj potęgi, a którą po zniesieniu zakonu jezuitów tém bardziéj należy obmyślić, że znaczne po nich fundusze wracające do Rzpltéj na ten cel winny być użyte. Radził w końcu

wybrać z pomiędzy jezuitów najzdatniejszych, i użyć ich do uczenia w szkołach narodowych, skoro przestając być jezuitami, powinni rozpocząć zawód obywatelski przez pracę około wychowania narodowego. Po téj mowie odczytano ugody zawarte z trzema dworami, a niektórzy z posłów, szczególniéj zaś łęczyccy wytykali w ostrych wyrazach, że delegacya postępowała sobie nad przepis dany.

Nazajutrz (22 września) twierdził Poniński w zagajeniu, odpowiadając niejako na zarzuty czynione delegacyi, że taż wywiązała się najpatryotyczniéj z zadania swego, poczém podał dwa projekta, a mianowicie projekt odroczenia sejmu aż do 20 grudnia, aby delegacya w porozumieniu z posłami trzech dworów mogła ułożyć formę rządu i projekt ratyfikacyi ugód już z nimi zawartych. Z tego wynikły nader burzliwe rozprawy. Całe stronnictwo królewskie wystąpiło przeciw dalszemu odroczeniu sejmu, a nawet przeciw ratyfikacyi ugód zawartych. Stępkowski kasztelan kijowski, utyskiwał na ciężką przemoc, która wszystko, co chce, narzuca Rzpltéj, nie uznawał potrzeby nowéj formy rządów ale tylko lepszego wykonywania ustaw, rady zaś nieustającéj nie uważał za coś szkodliwego. Ucieszony w końcu karą wymierzoną na królobójcach domagał się sądu na tych, jak się wyraził **łotrów**, którzy ogłosili bezkrólewie i tém samém ów lud ciemny i podły spowodowali do targnięcia się na króla, dodając, że tylko surowém ich ukaraniem a nie samémi recesami od konfederacyi można tron na zawsze ubespieczyć. Najostrzéj zaś wystąpił przeciw projektom Ponińskiego a oraz przeciw delegacyi Rupert Dunin, stolnik orłowski poseł łęczycki. Zarzucając bowiem delegacyi, że sobie poczynała bezprawnie i lekkomyślnie, dotykał w sposób namacalny wielu takich, którzy *dobrowolnie* ustępowali kraje, i twierdził, że w téj delegacyi widać różnice jak między słońcem a cieniem, między perłą a głazem, między manną a plewą. Zamknął mowę swoją oświadczeniem, że nie pozwoli na ugody i ratyfikacyą.

Jeszcze burzliwszem było następne (24 września) posiedzenie. Już w zagajeniu wystąpił Poniński ostro przeciw tym, którzy jakieś cienie chcieli upatrywać w delegacyi, i zażądał podpisania swych projektów. Równie ostro powstawał wielki kanclerz koronny na tych, którzy wszystko ganią, przyczém nie byli czynni i sami siebie za najmędrszych poczytują. Radził następnie, aby strzedz się wielo-

mówności czas tylko zabierającéj, twierdząc, że milczeniem lepiéj wskaże się Europie, pod jakim jest się przymusem, niż narzekaniem i ostrémi wymówkami. Był przytem zdania, że skoro akt limity wskazuje dalsze prace delegacyi, nie można tego znosić, i dlatego najlepiéj wszystko skończyć prędkiém podpisaniem obu projektów od laski. Poniński zapytał więc dwukrotnie o zgodę. Odpowiedziano głuchem milczeniem, a na trzecie zapytanie, zażądało wielu głosu. Pierwszy otrzymał go wojewoda gnieźnieński, a stając w obronie delegacyi, użalał się ciężko na to, że zamiast jakiegoś uznania, delegacya ciągłe tylko znosić musi krytyki. Wykazawszy zaś, że delegacya tworzy większość sejmu, wyprowadzał ztąd wniosek, że mniejszość w nią nie wchodząca niema prawa naganiać jéj czynności. Prawiąc o potrzebie odroczenia sejmu, dowodził między innémi, że tylko delegacya a nie sejm może zbawienne przeprowadzić zmiany w rządzie wewnętrznym, ponieważ na sejmie przeszkadza blask przytomnego majestatu swobodzie obrad. Oświadczał się nader gorąco za utrzymaniem 5 punktów przedłożonych delegacyi przez trzech posłów cudzoziemskich, a mianowicie punktu znoszącego szafunek łask i ustanawiającego radę nieustającą. Zaręczał przytem, że gotów zaraz ustąpić z delegacyi, jeżeli go kto niegodnym uważa dalszego w niéj zasiadania. Pochwalał zresztą mowę Oraczewskiego co do włościan, ale chciał ich pierwéj oświecić a potém dopiéro uwolnić. W mowie téj, wymierzonéj przeciw stronnictwu królewskiemu, zapędził się tak daleko, że naśladując króla, przywodził jego wyrażenia i ulubione frazesy i udawał jego jesta i wykrzykniki, czém go tak tknął do żywego, że po posiedzeniu musiano mu aż krew puścić. Sułkowskiemu odpowiedział kasztelan kijowski, że pociski jego są niesłuszne, ponieważ każdy obywatel prawy wynurza najswobodniéj w obecności króla swe zdanie. Oświadczając się stanowczo przeciw odroczeniu sejmu, mienił wyłączonych z delegacyi posłów najlepszymi patryotami i dowodził, że po zawartych z trzema mocarstwami ugodach przychodzą sprawy wewnętrznego rządu, w których wszyscy dlatego powinni mieć udział, ponieważ ich obchodzą zarówno. Po Stępkowskim domagał się Jerzmanowski głosowania na projekt ratyfikacyi. Objaśnił go Poniński, że skoro zezwolił na akt limity, nie powinien żądać głosowania na ratyfikacyą i zapytał znowu czy jest zgoda. Gdy zaś na to wielu

zażądało głosu, oświadczył im, że jakkolwiek wie, że bronić głosu nie może, należałoby przecież i jemu na pytanie dać odpowiedź; a Jerzmanowskiego, który żądał, aby ratyfikacyą podpisać aż po ustanowieniu formy rządu, czynił uważnym, że pierwéj jeden przedmiot trzeba załatwić, a potém dopiero wnosić inny. Mimo wysileń Ponińskiego szły rozprawy daléj. Lipski obstawał za tém, aby cały sejm ustanawiał rząd wewnętrzny i aby dotąd nie ratyfikować ugód, dokąd nie będą spełnione życzenia podane z polskiéj strony. W końcu żądał głosowania nad tém, czy ma być daléj delegacya albo nie. Przeciwił mu się Gurowski marszałek nadworny litewski, popierając zdanie Ponińskiego i wielkiego kanclerza koronnego, gdy odwrotnie biskup Turski najmocniéj wystąpił przeciw tym ciągłym delegacyom, z których kraj najmniejszego nie miał pożytku i ani chciał słyszeć o radzie nieustającéj, odjęciu królowi szafunku łask lub o innéj odmianie rządu i praw dawnych.

Opór sejmu drażnił niezmiernie Ponińskiego, lecz i nazajutrz (25 września) nie poszło mu lepiéj. Gdy bowiem po zagajeniu zapytał o zgodę na podpisanie projektów, były zdania podzielone. Nie pomógł mu wiele Marcin Lubomirski obstający za odroczeniem sejmu, ponieważ Szydłowski kasztelan żarnowski, wykazawszy niemożebność przyjęcia projektów od laski, domagał się deputacyi z sejmu do trzech posłów cudziemskich z żądaniem 1ód) aby ratyfikacya ugody nie nastąpiła aż po zakończeniu układów o punkta oddzielne dotyczące kraju pozostałego i współbraci w prowincyach oderwanych i po zawarciu traktatów handlowych; 2e) aby po tych wszystkich dopiero układach wzięto się do ustanowienia formy rządów; 3e) aby o téj formie rządów stanowiła sama delegacya większością głosów bez żadnego przymusu a trzéj posłowie cudzoziemscy, aby przemocą swoją nie pomagali mniejszości do utrzymania projektu jakiegokolwiek i 4e) aby reszta posłów weszła do delegacyi. Poniński nie zważając na wniosek Szydłowskiego twierdził upornie, że z całego ciągu rozpraw nie mogąc się przekonać o słusznych powodach niepodpisania projektu ratyfikacyi, zapytuje, czy jest zgoda na podpisanie tegóż? Odpowiedziano wrzawnie, że niema zgody, a Szydłowski był i z tego jeszcze względu przeciw przyjęciu projektu, że samych nawet ugód niektórzy delegaci z nim wspólnie nie podpisali, chcąc aby poprzednio pozałatwiać wszystkie sprawy

będące według opisu aktu limity w związku z ugodami o ustąpienie prowincyi zabranych. Poniński przypomniawszy kasztelanowi wyraźny ze strony Rzpltéj nakaz dany delegatom w akcie limity aby wszystkie uchwały większości podpisywali, dodał z przekąsem, że należało być Rzpltéj posłusznym, a niezażywać oczywistego przestępstwa na wstrzymanie podpisu ratyfikacyi. Szydłowski odparł ostro, że zna dobrze obowiązki swoje jako obywatel, senator i delegat, a nie podpisał ugód zawartych dlatego, ponieważ jako wymuszone zapewniały korzyść wyłączną stronie przeciwnéj, akt zaś limity stanowił, aby traktaty z obojga i dla obojga stron ugodzone podpisywać. Wykazawszy tym sposobem, że nie podpisujac ugód jednostronnych, okazał właśnie posłuszeństwo Rzpltéj, nie chciał się wdawać w krytykę tych, co je podpisali. Nato odezwało się wielu za wysłaniem deputacyi, a chociaż Poniński mniemał, że w ciągu sześciu tygodni zostawionych królowi do ratyfikowania ugód, będzie można umówić i punkta oddzielne i układy handlowe, i dlatego znów pytał o zgodę na swój projekt, odpowiedziały mu bardzo liczne głosy przecząco. I tém nie zrażony poszedł do króla pomimo przestrogi Jezierskiego posła nurskiego, aby nie puszczał téj sprawy na głosowanie, ponieważ pewna przegrana nie będzie zaszczytną ani dla niego ani dla trzech posłów cudzoziemskich. Gdy jednakże i u króla nic nie wskórał, zgodził się na deputacyą, do trzech posłów, z któréj wyznaczeniem zamknięto posiedzenie.

Odpowiedź tychże udzielona (27 września) sejmowi przez wielkiego kanclerza koronnego zawierała najuroczystsze zaręczenie, że artykuły oddzielne i układy handlowe stosownie do danych już zapewnień pisemnych z delegacyą umówią i podpiszą a oraz, że im wcześniéj taż delegacya do rokowań z nimi przystąpi, tém pewniéj można się spodziewać skończenia wszystkiego przed ratyfikacyą nawet ugód już zawartych. Gdyby jednakże rzecz się przeciągła, to i na taki wypadek mieściła odpowiedź upewnienie, że żądane artykuły osobne i układy handlowe przyjdą do skutku, a tak niepowinno to dawać powodu do odmawiania królowi mocy ratyfikowania ugód zawartych, zwłaszcza że ich dwory i bez ratyfikacyi ugody już podpisane potrafią utrzymać, a powtóre że odmówienie ratyfikacyi tych ugód, naraziłoby Rzpltę na wypowiedzenie wojny, któréj następstwa łatwo przewidzieć. Odpowiedź zwracała i na to uwagę

sejmu, że skoro w 15 dni po ratyfikacyi wojska obce z dzierżaw pozostających Rzpltéj mają ustąpić, narazi przeciąganie téj ratyfikacyi kraj ciężko już dotknięty na dłuższą tylko obecność wojsk rzeczonych. Co do drugiego punktu, aby do delegacyi weszła reszta posłów ziemskich, kasztelan rawski i nowy hetman polny Branecki, którego głównie król rad był wśrubować do delegacyi jako naczelnika swego stronnictwa, odpowiedzieli odmownie ze względu niby, że byłoby to wzruszeniem aktu limity. Co do trzeciego żądania, aby zostawili delegacyi wolność obradowania we wszystkich sprawach rządu wewnętrznego, upewniali w odpowiedzi, że téj w niczem przeszkadzać nie będą, i zastrzegają sobie jedynie, aby w ich nieobecności nie było głosowania, ponieważ muszą dopilnowywać, aby nic takiego nie ustanowiono, coby było w sprzeczności z interesami ich dworów. W końcu było upomnienie, aby bezzwłocznie sejm przyjął projekta od laski.

Kanclerz koronny i wszyscy członkowie deputacyi oświadczyli się za przyjęciem tych projektów, a Marcin Lubomirski nazwawszy je uszczęśliwieniem ojczyzny, sypnął ich autorowi Ponińskiemu pochwałę, że podpisałby raczéj wyrok śmierci na siebie, niż coś szkodliwego téj ojczyznie. Branecki zgniewany że go nie chciano przypuścić do delegacyi, o czém właściwie zdaniem jego Rzplta stanowić winna, widział w tem odjęcie jéj prawa rządzenia sobą, i dlatego sądził, że najlepiéj będzie, aby trzéj posłowie podali, co chcą i kazali sejmowi bezwarunkowo podpisać. Gniewał się i Stępkowski na niedopuszczenie Braneckiego i innych do delegacyi. Sułkowski zaś poseł łomżyński pokadziwszy porządnie królowi i całemu narodowi, rozważał następnie zamierzone przez trzy dwory rozbiorcze uszczęśliwienie Rzpltéj, a zalecając w końcu radę nieustającą, twierdził śmiało, że chyba zły obywatel mógłby nie życzyć ojczyznie takiéj magistratury. Oraczewski widział w świeżéj odpowiedzi trzech posłów nowe jedynie stwierdzenie téj prawdy, że niewolniczą uległością nie trafia się do celu, i że należałoby raz już *„przystojniéj pełnomocną piastować powagę sejmu i w każdéj trudności nie zasięgać trzech posłów woli“*. Odpierając następnie twierdzenie wojewody gnieźnieńskiego, że mniejszość nie należąca do delegacyi niema prawa zapytania się delegowanych o ich czynności, dowodził mu bardzo wymownie, że delegacya będąc umocowaną od sejmu z trzech

stanów złożonego, jest bezwarunkowo obowiązaną sprawić się temuż z wszystkich czynności, i że sejm ma prawo albo ją pochwalić albo naganić. Takich, którzy obywateli chcących dobra narodu, ale trzymających z królem posądzają o dworowość, mienił ludźmi bez własnego zdania a „*słyszane wymówki o faworı i fortunę*“ przyjmował „*z politowaniem nad nikczemnością*“ czyniącą dobrym obywatelom podobne zarzuty, i z tém przekonaniem, że „*przyzwyczajone do podobnych pobudek umysły nie pojmują nigdy, co jest sama przez się cnota*“. Pochwalał oświadczenie wojewody gnieźnieńskiego co do gotowości wystąpienia z delegacyi, ale dawał mu pewniejszy sposób „*usprawiedliwienia patryotyzmu*“ przez wykluczenie wszystkich członków sejmu teraźniejszego z przyszłéj rady nieustającéj, a wybranie do niéj ludzi z poza sejmu. Wystąpiwszy następnie w obronie praw monarszych króla, podziękował wojewodzie gnieźnieńskiemu za poparcie głosu jego za ludem wiejskim, lecz dziwił się, że go pomawia „*o wypuszczenie cugli nieutartemu koniowi*“, gdy przecież obstając za sprawiedliwością należną każdemu i za uwolnieniem moralném nie wymagał uwolnienia cywilnego. Kończąc mowę dodał między innémi: „*Limita sejmu, kiedy koniecznie wymagana niech przynajmniéj daleka nie będzie. Widzimy z czynności traktowanych, że tylko posłuszeństwo zamiast zaradzenia przyjęto. Na cóż zdania cnotliwych obywateli potrzebne?* **Musiała już przemoc naradzić się z przyjaciołmi swymi, jaki wyda na ojczyznę wyrok i jaki wspierać będzie.** *Niech się skończy krzywdząca dla czułych scena, niech się ucieszą momentalną mocą, chcący czynić, choć nie wiedzą co czynią*“, itd. itd.

Po Oraczewskim mówili Chomentowski poseł sandomierski, Jezierski, Wilczewski, poseł wiski, i Zakrzewski, podstoli kaliski, poseł poznański. Trzéj pierwsi byli za projektami Ponińskiego, a co do rady nieustającéj zgadzali się na pewne modyfikacye. Zakrzewski zaś zapytał, czy ów układ przyszłego rządu wynika z konwencyi petersburgskiéj, czy też z narodowych osób podniecenia? Uderzał na ów zmyślony patryotyzm, który pod pozorem ratowania ojczyzny chce przewrócić dawne prawa, a ustanowić nowe, oddające w jego ręce rozdawnictwo wszystkiego w kraju. Przestrzegał daléj stan rycerski przed ową radą nieustającą, któréj członkowie włożą nań jażmo niewolnicze. Niebył przeciwny wprowadzeniu do-

brego rządu, lecz do „*reformy, ile przez cudzoziemskich posłów podawanéj*“ nie chciał przystąpić nierozmyślnie, nie widząc w niéj „*ku polepszeniu ojczyzny żadnego układu, a tylko projekt ku uszczęśliwieniu osób w téj radzie zasiadających lub ich koligacyi*“. Wykazawszy następnie, że chciałby rady pożytecznéj ojczyznie, oświadczył stanowczo, że inaczéj nie pozwoli na projekta od laski, dokąd prawa majestatu osobną nie będą zabespieczone kostytucyą.

Gdy i na tém posiedzeniu nie przyjęto projektów Ponińskiego zaczęły się pogróżki posłów cudzoziemskich na nowo, a Rewitzki prawił nawet głośno, że każe jenerałowi Lentulusowi ze sześciu posłów wziąść za łeb, poczém niezawodnie reszta nabędzie rozumu. Na wieczorze zaś u Radziwiłłowy powiedzieli Stackelberg i Benoit Braneckiemu, że wejdzie wraz z kasztelanem rawskim do delegacyi, ale pod warunkiem, jeżeli na następnem (28 września) posiedzeniu oba projekta Ponińskiego będą przyjęte. Poniński zaś wygadał się w obecności Braneckiego, że wojewoda gnieźnieński chce Oraczewskiego o mowę ostatnią pozwać przed sąd konfederacki. Na to oświadczył nowy hetman polny, że należy wprzód postawić po dwu grenadyerów za każdym sejmującym, gdyż inaczéj ujmą się wszyscy za Oraczewskim. Przed posiedzeniem był Poniński u króla a umówiwszy się, że z powodu słabości królewskiéj będzie to posiedzenie krótkiem, zagaił je twierdzeniem że konfederacya nie w samym jest sejmie, jak mylnie niektórzy prawią, ponieważ najprzód wszyscy recesujący od barskiéj z nią temsamem się łączą, a powtóre, że sądy konfederackie spokojność krajową, a przez to powagę tronu utrzymujące istnieją i mogą dać się poznać każdemu, zwłaszcza gdy i trzy dwory dają im poparcie. Po takiéj przemowie, którą chciał dać wszystkim poznać, że ich zgnieść potrafi swémi sądami konfederackiemi, upraszał króla, aby ze względu na swe słabe zdrowie zamknął posiedzenie. Co zaś mówił Poniński, nie było czczym postrachem. Powiedział bowiem sam Zakrzewskiemu, że się wkrótce dowie, co się stanie z jego dobrami, a niech się strzeże i o osobę. Na to odpowiedział mu zagadniony, że oddawna już gotów na wszystko i na śmierć nawet.

Puszczano w obieg ciągłe pogróżki trzech posłów, a i u króla odbywały się narady co robić. Jedni byli zdania, że na przyszłém (30 września) posiedzeniu ma sam zachęcić stany do przyjęcia obu

projektów, aby uniknąć gorszego złego. Drudzy doradzali, aby król jak dotąd milczał. Inni znowu mniemali, że należy tak zręcznie manewrować, aby rada nieustająca w łeb wzięła, jeżeli obok niéj nie można uratować prerogatywy królewskiéj. W skutek zaś zabiegów pomiędzy sejmującymi zesłabł opór na ostatniem posiedzeniu. Gdy bowiem po zagajeniu tegoż kanclerz kor. wykazał wszystkie niebezpieczeństwa grożące Rzpltéj, jeżeli ratyfikacya nie nastąpi, a przytém upewniał, że trzy dwory nic co do rządu wewnętrznego nie narzucą, czegoby nie chciał naród, mówił wprawdzie jeszcze Walewski poseł krakowski przeciw nowemu odroczeniu sejmu i narzekał na „*upodlenie serc obywatelskich do tego przywiedzione stopnia, że od powinnych własnéj ojczyznie uchylają się obowiązków*“, lecz gdy po jego mowie Poniński zapytał o zgodę na podpisanie projektów od laski, odpowiedziano „zgoda“ z wyjątkiem Czetwertyńskiego, który prosił o głosowanie, a potem także odstąpił od swego. Projekta podpisano, a sejm odroczono do 22 stycznia 1774 r.

Zaraz po posiedzeniu chcieli posłowie łęczyccy zanieść protestacyą przeciw ratyfikacyi traktatów cesyi, w któréj wyświeciwszy cały przebieg nieprawny i nie dozwalanie głosu tak na delegacyi jak niemniéj w sejmie, oświadczyli się przeciw prawomocności uchwały zezwalającéj na rzeczoną ratyfikacyą. Lecz protestacyi téj nie chciano przyjąć do ksiąg grodu warszawskiego.

XLIX. Dalszy ciąg czynności delegacyi. Zniesienie zakonu jezuitów. Komisya edukacyjna. Ordynacya ostrogska. Nowy manifest konfederacyi barskiéj.

Poniński z swoją szajką mając poparcie trzech posłów cudzoziemskich odniósł znów zwycięztwo, ponieważ nastąpiło odroczenie sejmu upoważniające delegacyą do dalszych układów z trzema dworami. Najpierwszą jéj czynnością było zniewalanie delegatów, którzy ugód zawartych nie podpisali jeszcze, do podpisywania tychże. Niektórym stanęły łzy w oczach, a dwaj posłowie łęczyccy, a oraz Czetwertyński i Wilczewski odmówili stanowczo swego podpisu.

Przystąpiono potém do wygotowania instrukcyi dla komisarzy wyznaczonych do odgraniczenia reszty pozostałego kraju od zabranych prowincyi, a najciekawszem było, że układano te instrukcye w porozumieniu z posłami trzech mocarstw, którzy téż usuwali wszelkie zastrzeżenia niedogodne swym dworom. Król chciał przepisać komisarzom w instrukcyi, aby w razie spornym odwołali się do sejmu, i wniósł to przez Braneckiego, ale delegacya wolała im przepisać, aby się do niéj saméj odnosili w podobnych wypadkach. Był przytem spór z posłem pruskim, który twierdził, że komisarzom nie potrzeba obszernych dawać instrukcyi, ale wprost ich upoważnić do odgraniczenia wedle punktu drugiego ugody z jego rządem zawartéj. Gdy mu przedstawiono, że według 13 punktu ugody mają komisarze wiedzieć, jak Rzplta rozumie punkt drugi, odrzekł szyderczo, że król jego nie będzie się troszczył o żadne tłumaczenie podobne, ale uporządkuje raz na zawsze granice swe w obecności komisarzy wedle własnego rozumienia punktu drugiego.

Posiedzenia delegacyi były częste, a powodem do tego miało być przyspieszenie wszystkiego, co jéj poruczono do załatwienia. Lecz gdy nie powyznaczono do rozmaitych spraw komisyi osobnych, któreby przygotowały projekta odpowiednie i poddawały potem takowe pod obrady i uchwały całéj delegacyi, wlekło się wszystko w nieskończoność, ponieważ wnoszono najrozmaitsze projekta bez ładu i porządku, z czego powstawały najobrzydliwsze spory. Przyszło do tego, że niektórzy z delegatów upraszali posłów cudzoziemskich, aby zawsze jeden z nich był przynajmniéj obecny na posiedzeniu delegacyi i to w celu powstrzymywania krzyków i hałasów. Lecz posłowie ci wymówili się w końcu od tego zastrzegając jedynie, aby w sprawach, których poszczególnienie przedłożą delegacyi, nie głosowano w ich nieobecności, zresztą zaś zostawiają jéj zupełną wolność i swobodę obradowania. Była też istna Babilonia w tych obradach, a zaniedbując sprawy całą Rzpltę obchodzące zaprzątywano się prywatnemi, które właściwie do delegacyi nie należały, lecz były z osobistych pobudek wnoszone, aby się przy nich porządnie obłowić. I tak wniesiono sprawę Komorowskiego, którego córkę Gertrudę zaślubioną z Szczęsnym Potockim, ojciec tegoż Józef wojewoda kijowski kazał pochwycić i zapewne zgładzić, skoro bez śladu zginęła. Sprawę tę wniósł Poniński z osobistéj nienawiści ku Po-

tockim, domagając się wymiaru sprawiedliwości za gwałt tak niesłychany. Opierał się temu najsilniéj wielki marszałek kor. Lubomirski, świeżo spowinowacony z Potockimi wykazując, że stary wojewoda wraz z żoną swoją nie żyją a i rzecz sama już zbyt zadawniona. Poniński domagał się wyznaczenia komisyi w téj sprawie, w skutek czego przyszło do sporów najgwałtowniejszych, ponieważ jedni chcieli głosowania, a drudzy temu się sprzeciwiali. Za wdaniem się Stackelberga obecnego na posiedzeniu odłożono sprawę tę na późniéj. Był to właściwie wstęp do wnoszenia spraw podobnych na delegacyą, która przywłaszczywszy sobie późniéj władzę sądowniczą, najcięższych dopuszczała się nadużyć i bezprawiów. Niepodobna wdawać się choćby w najbardziéj skrócony opis tych spraw drobniejszych, ponieważ samo zestawienie najgłówniejszych wiele zajmie miejsca.

Jedną ze spraw najważniejszych, które nietylko Polskę, ale i całą wielce zajęły Europę, było zniesienie zakonu jezuitów przez papieża Klemensa XIV. Krok ten stolicy apostolskiéj miał dla Polski ogromną doniosłość, chociaż z powodów nam nieznanych papież nie uprzedził jéj w podobny sposób jak inne państwa o tem zamierzonem zniesieniu potężnego zakonu. Zakon ten rozkrzewił się u nas w ciągu dwu wieków więcéj prawie, niż gdziekolwiek indziéj, owładnął całe niemal wychowanie publiczne i nagromadził ogromne dostatki w dobrach ruchomych i nieruchomych, których wartość oceniano na 32,000.000 złp. Zniesienie więc jego zmuszało Rzpltę do obmyślenia sposobu, w jaki zastąpić należy część ową wychowywania publicznego, która była w ręku jezuitów, a przytem oddawało jéj na cel ten ważny cały majątek zakonu. Widzieliśmy, że przed zniesieniem jeszcze zakonu Oraczewski domagał się w swéj mowie sejmowéj (11 maja) zaprowadzenia edukacyi narodowéj, co też ponowił i na drugiéj kadencyi sejmu, przyczém dodał, że na cel tak ważny należy obrócić fundusze pojezuickie a najzdatniejszych z jezuitów użyć jako nauczycieli w nowo utworzyć się mających zakładach wychowawczych. Rzecz była zatém już poruszona, a chociaż na wniosek Oraczewskiego formalna nie zapadła uchwała sejmu, musiała przecież delegacya przystąpić do załatwienia téj sprawy. Zaraz też po odroczeniu sejmu przyszła sprawa jezuitów na stół, przyczém wniesiono kilka projektów, a między niémi i królewski.

Było sporów niemało z tego powodu, czy zostawić królowi mianowanie komisyi do załatwienia sprawy jezuitów, jak tego chciał projekt królewski, czy przeciwnie idąc za resztą projektów zastrzedz to dla delegacyi. Książę kanclerz litewski przemówił po raz pierwszy w delegacyi z powodu téj sprawy. Zdaniem jego należało wstrzymać się z stanowczem w niéj postanowieniem aż do urzędowego ze strony papieża zawiadomienia. Lecz nie zważając na jego uwagi, wnoszono projekta za projektami. We wszystkich mniéj więcéj zgadzano się w tem, aby majątek pozostały po jezuitach obrócić na wychowanie publiczne, chociaż niektórzy domagali się natarczywie, aby pozwracać dobra zakonu spadkobiercom nadawców, ponieważ spodziewali się, że tym sposobem będzie można rozchwycić je między siebie. Lecz i między przeznaczającymi majątek po jezuitach na wychowanie publiczne zachodziły różnice co do sposobu, w jaki go użyć na cel powyższy. Król chciał, aby wszystkie dobra i ruchomości pojezuickie sprzedać przez publiczną licytacyą a uzyskane ztąd pieniądze złożyć w banku angielskim, gdy inne projekta były za oddaniem dóbr tych w posiadanie osobom zasłużonym z obowiązkiem płacenia z nich $4^1/_2$% rocznie od oznaczyć się mającéj sumy szacunkowéj. Sumy zaś funduszowe i pieniądze zebrane z rozprzedaży ruchomości i przyrządów kościelnych miały także być oddane na pewną hipotekę po 4% rocznie. Po całotygodniowych sporach ustanowiła (14 października) delegacya według projektu biskupa wileńskiego komisyą edykacyjną, która wybrana z senatu i koła rycerskiego miała być nieustającą a zmieniać się co lat 7. Delegacya wybrała też zaraz ową komisyą, która pod przewodnictwem biskupa wileńskiego miała zamianować komisarzy do rozpoznania stanu dóbr i szkół jezuickich. Komisarze mieli oraz porozwiązywać klasztory jezuitów, wyznaczyć im samym potrzebne utrzymanie a oraz poczynić wnioski co do dóbr pojezuickich i urządzenia szkół krajowych. Gdyby w mianowaniu tak ważnéj magistratury był przewodniczył delegacyi wzgląd na interes publiczny a nie na osoby, byłaby jéj użyteczność stokroć większą; lecz że delegacya w swéj większości była złożona z chciwców i ludzi najlichszych, był i wybór komisyi najgorszy, co znów pociągnęło za sobą zmarnowanie większéj części funduszów pojezuickich. Król owładnął nastę-

pnie komisyą, lecz i on lubiał nagradzać swoje narzędzia bez względu na dobro publiczne, które cierpiało na tém.

Wiele wrzawy narobiła też sprawa ordynacyi Ostrogskich, do któréj zakon maltański rościł sobie prawo, jako do swéj komandoryi. Prawa jego były o tyle niezaprzeczalne, że się opierały na pierwotnéj ustawie ordynacyi, która po wygaśnięciu męzkiego potomstwa domów dziedzicznie ją posiadających miała się stać komandoryą zakonu maltańskiego z zastrzeżeniem praw Rzpltéj na niéj zabezpieczonych a oraz z dodatkiem, że komandorem ma być zawsze Polak. Tymczasem nie trzymano się téj ustawy a po śmierci ostatniego potomka po mieczu, odziedziczyła córka jego ordynacyą, a następnie chciano, jak widzieliśmy, ugodą kolbuszowską za Augusta III porozbierać dobra ordynacyi, które przeszły też w posiadanie rozmaitych domów. Lecz teraz zgłosił się poseł zakonu maltańskiego Sagromossa z prawami tegoż i znalazł poparcie tak u trzech posłów cudzoziemskich jak niemniéj u Ponińskiego, który chciał się przy téj sposobności obłowić, a zostawszy kawalerem maltańskim otrzymać jedno z 8 przeorstw, na które ordynacyą zamierzał zakon podzielić. Że zaś był żonaty, trzeba było dyspensy papieża, a co też uzyskano z łatwością. Za staraniem jego wyznaczyła delegacya osobną komisyą w sprawie ordynacyi, która odraczana dość długo nareszcie według życzenia jego została załatwioną, zwłaszcza gdy trzéj posłowie cudzoziemscy wszelkiego użyczali mu poparcia.

Po wysadzeniu kilku komisyi w sprawach rozmaitych odroczyła się (16 paźdz.) delegacya na cały miesiąc, chociaż w rzeczy nic jeszcze nie zdziałała, a co gorsza nie wyznaczyła nawet osobnéj komisyi do ułożenia projektu artykułów oddzielnych i traktatu handlowego. Król więc rad zapewne z tego jéj zaniedbania spowodował w. kanclerza kor., aby ułożywszy projekta co do obu tych przedmiotów, zebrał u siebie na naradę kilku znakomitszych delegatów, a jeżeli zgodzą się na nie, przedstawił je posłom cudzoziemskim, z którymi możnaby nawet całą rzecz umówić, zanim się delegacya zbierze ponownie. I tu szło wszystko oporem. Kanclerz zebrał wprawdzie u siebie 16 osób i odbywał z nimi codzienne narady, nie umiano przecież wziąść się do rzeczy, i dlatego zażądano od posłów cudzoziemskich projektów do traktatu handlowego. W końcu jednakże przedłożono rzeczonym posłom kilka punktów dotyczących

handlu szczególniéj co do soli i zniesienia wyłączności prawa składów, jaką miał od dawien dawna Gdańsk. Posłowie austryacki i pruski oświadczyli, że muszą się pierwéj odnieść do swych dworów. Stackelberg zaś dał odpowiedź dość przychylną a co więcéj dał ją w imieniu trzech dworów, co wywołało reklamacye ze strony obu drugich posłów i przedstawienia ze strony pełnomocników miast pruskich przeciw targnięciu się na prawa i przywileje Gdańska, za którym ujął się i poseł pruski nader sprężyście. Stackelberg nie obstawał przy swojem i oświadczył nawet, że odpowiedź jego nie obowiązuje nikogo! Tak więc i tu nic nie zrobiono, a rzecz poszła w odwłokę.

Panowie delegaci nie spracowali się bynajmniéj, ale za to bawili i zgrywali się porządnie na wieczorach u Ponińskiego, Stackelberga i Rewitzkiego. A im który więcéj przegrał, tém chciwiéj wyciągał ręce po datki, za co następnie wysługiwał się dworom ze szkodą własnéj ojczyzny! Załatwiano też rozmaite targi korzystne dla siebie, o co przychodziło do bardzo ostrych poważnień pomiędzy serdecznymi przyjaciołmi i do ostrzejszych przymówek, przyczem prawiono sobie największe niegrzeczności. Biskup np. wileński użył raz w sprzeczce z powodu sprawy dóbr pojezuickich przeciw Ponińskiemu wyrazu „*łotr.*“ Lecz Poniński chował podobne pociski do kieszeni a robił pocichu swoje. Rozrzutnik ten nikczemny śledząc nieustannie, czy się nie nadarzy gdzie jaki wziątek, przypomniał sobie sól przez konfederatów zabraną, a będącą własnością króla. Zaczął więc z najserdeczniejszym przyjacielem swoim w. kanclerzem kor. nalegać na króla, aby przedsięwziął kroki do odzyskania téj soli. Gdy tenże nie chciał sam tego uczynić pod żadnym warunkiem, prosił Poniński, aby jemu tę sól darował, a on ją odzyska przynajmniéj za 300,000 złp. Król opierał się i teraz, ale kanclerz kor. wystawił mu w tak przekonywający sposób potrzebę zobowiązania sobie tém Ponińskiego, że w końcu darował ją (23. paźdz.) temuż, wziąwszy od niego na piśmie zaręczenie, że poszukując soli sobie darowanéj, nie dopuści się żadnych gwałtów i będzie uważał na wdanie się króla a przytém téj tylko będzie dochodzić, którą obrócono na użytek prywatny a nie publiczny. W zamian za darowiznę przyrzekł Poniński, że wyda uniwersał przeciw najezdcom dóbr pojezuickich, czego przed tém żadną nie chiał uczynić miarą. W kil-

kanaście dni po téj darowiźnie przedłożył Poniński królowi projekt dochodzenia soli z pomocą sądów konfederackich tak niegodziwy, że rozciągnąwszy odpowiedzialność za sól zabraną, mógł uwikłać najłatwiéj w proces całą jeneralicyą a oraz szefów i wszystkich konfederatów barskich, a tem samem na ich majątkach ją poszukiwać. Król oparł się stanowczo oświadczając, że publicznie wystąpi z swém na to niezezwoleniem. Próżne były zabiegi Ponińskiego, ponieważ król nie chcąc się narazić na stokroć jeszcze większą nienawiść całego narodu, był w téj sprawie nieugiętym i na włos nie chciał zwolnić Ponińskiego od owego zaręczenia pisemnego, czem ocalił istotnie mienie mnóstwa ludzi, których byłby zniszczył Poniński.

Zbliżał się téż czas ratyfikacyi ugód zawartych, a skoro już zezwolono w nich na ustąpienie najpiękniejszych prowincyj, należało przynajmniéj przyspieszyć ich ratyfikacyą, aby się pozbyć wojsk austryackich i pruskich, które najsrożéj a nawet po barbarzyńsku obchodziły się z mieszkańcami, czego dowodem były nieustanne od tychże skargi przesełane do delegacyi, która znów ich udzielała trzem posłom. Lecz dwory dzielące Polskę nie spieszyły się z nadesłaniem ratyfikacyi. Pierwszy przysłał swoją król pruski; potém nadeszła moskiewska, a na austryacką trzeba było czekać aż do połowy listopada, poczém dopiéro (19 listopada) nastąpiła wymiana ratyfikacyi. Chociaż w ugodzie stało wyraźnie, że we dwa tygodnie po ratyfikacyi wyjdą wojska obce z dzierżaw zostających Rzpltéj, przeciągnęło się to wyjście aż do końca roku pomimo nieustannych nalegań, ze strony delegacyi. Równocześnie nadchodziły do Warszawy wiadomości, że skoro tylko wojska obce ustąpią, wybuchnie natychmiast szczególniéj w Wielkopolsce znów konfederacya, zwłaszcza, że już się po niéj snują jacyś ludzie podejrzani, że zatém należy przysłać koniecznie tam wojsko narodowe lub Moskali, aby zamierzonym z góry zapobiédz rozruchom, mogącym przyspieszyć całkowity upadek i ostateczne rozszarpanie ojczyzny. Konfederacya zaś Ponińskiego wydała uniwersał wzywający do zachowania się spokojnego.

Gdy delegacya zaczęła znów odbywać posiedzenia swoje, przekonała się ze zdziwieniem, że w komisyach nic nie postąpiło naprzód. Chciano rozpocząć zaraz rokowania z posłami cudzoziemskimi o punkta oddzielne i ugody handlowe, lecz oświadczyli, że nie mają jeszcze odpowiedzi od swych dworów. Zaczęły się zatem kon-

ferencye względem rady nieustającéj. Posłowie trzech mocarstw nakłaniali króla wszelkiemi możliwemi środkami do zgodzenia się na utworzenie téj rady, lecz opierał się ciągle, mówiąc, że wystawiwszy ją raz publicznie w swéj mowie jako ułożenie najszkodliwsze Rzpltéj, nie może teraz na nią zezwalać, gdyż naraziłby się przez to na lekceważenie całego narodu; że zatém woli złożyć koronę, niż wyrzekać się prerogatyw, jakie mu *pacta conventa* zaręczyły uroczyście. Przez ujęte jednakże osoby umiał tak nastrajać wszystko, aby Stackelberg wymuszał na nim największemi groźbami przyzwolenie i aby mu przedłożył ultimatum pod zagrożeniem, że cały kraj będzie zniszczony, jeżeli go nie zechce przyjąć. Te same osoby miały skłonić Ponińskiego, aby groził zawiązaniem konfederacyi po całym kraju w razie dalszego oporu króla. Stanisław August chciał być zmuszonym, aby się miał czém zasłonić przed narodem, a przytém ustępując niby przemocy, wytargować jaknajdogodniejsze dla siebie warunki. Dopiął téż, czego sobie życzył. Z zwykłemi groźbami podali mu (3 grudnia) posłowie trzech mocarstw ultimatum złożone z 10 punktów, stanowiących, że król będzie mianował senatorów duchownych i świeckich z trzech kandydatów wybranych tajemném głosowaniem przez radę nieustającą; że zresztą pozostanie mu rozdawnictwo wszystkich urzędów z wyjątkiem komisarzów wojskowych i skarbowych, których osadzanie między sejmami należeć będzie do rady nieustającéj; że w wojsku stopnie będą rozdawane według starszeństwa w służbie; że ministrowie nie wchodzą z urzędu do rady nieustającéj lecz mogą być do niéj wybrani; że król zrzeknie się prawa rozdawnictwa starostw; że radę nieustającą wybiera sejm tajemném głosowaniem; że obecnie król porozumi się z trzema posłami co do senatorów mających wejść do téj rady, a marszałkowie co do członków jéj stanu rycerskiego; że król porozumi się z tymiż posłami co do niektórych punktów regulaminu; że w zamian ciż posłowie odstępują od artykułu dotyczącego gwardyi zastrzegając jedynie, aby wykonała przysięgę królowi i radzie nieustającéj. Po tém ultimatum zaczęły się układy, w skutek których król zgodził się ostatecznie (10 grudnia) na powyższe punkta ze zmianami, jakie na jego poczyniono żądanie. I tak miał mianować i komisarzy wojskowych i skarbowych z trzech kandydatów podanych mu przez radę nieustającą; zostawiano do jego rozrządzenia

niektóre stopnie w wojsku; zastrzeżono obecnym posiadaczom starostw prawo tego posiadania aż do śmierci, a wszystkie wakujące starostwa jak niemniéj dobra stołowe miały być sprzedawane drogą licytacyi, król zaś ze skarbu Rzpltéj otrzymać stały i odpowiedni jego godności dochód. Było przytém upewnienie, że w zamian za 4 pułki gwardyi wracające do Rzpltéj król będzie brał ze skarbu sumę roczną na utrzymanie 2000 ludzi, zależących zupełnie od niego. Stackelberg zaręczał prócz tego, że skoro król przestanie się opierać powyższym punktom, wyjdą rozkazy na Litwę, aby nie przeszkadzano tamecznemu trybunałowi w wykonywaniu sądowych jego czynności.

Po zgodzeniu się pozorném na powyższe punkta, zaczęły się zaraz zabiegi tych wszystkich, którzy pragnęli wejść do rady nieustającéj. Poniński chciał koniecznie zostać „*dożywotnim przy pensyi marszałkiem*“ stanu rycerskiego w téj radzie, czego bez zezwolenia króla nie mógł dostąpić. Dał mu więc (10 grudnia) na piśmie zaręczenie, że przy opisie „*oratorskiego urzędu*“ nie będzie się „*napierał*“ żadnéj prerogatywy królowi niemiłej lub komukolwiek strasznéj, że w sprawowaniu urzędu będzie mu się powodował we wszystkiém, że przeciągnie na jego stronę Antoniego Sułkowskiego, że utrzyma przy sekretarstwie rady nieustającéj Ogińskiego i wśrubuje do niéj Lipskiego oboźnica, Zakrzewskiego i wszystkich przez króla żądanych osób. Niebawem zaczęły się znów targi między nim a królem innéj natury. Król narzekał, że wbrew zobowiązaniu się swemu Poniński dochodząc soli zabranéj, wikła wiele osób, na co mu tenże odpowiadał, że będąc mu użytecznym w wyznaczaniu dochodów, mógł się przecież spodziewać uznania za trud łożony, czém téż miało być darowanie téj soli. Król pragnący teraz zyskać jaką taką wziętość w narodzie i dla tego unikający ile możności wszelkich pozorów, że się w czémkolwiek z swéj strony przyczynił do prześladowania konfederatów barskich, oświadczył Ponińskiemu że wolałby mu dać za tę sól weksle płatne wówczas, gdy obiecywanych będzie używał dochodów. Za siebie przyrzekł mu 600000 złp. a 200000 za brata, któremu Poniński miał na własność wyjednać starostwo sadowskie. Chwycił się téj obietnicy Poniński a za staraniem swego przyjaciela w. kanclerza kor. uzyskał (24 grudnia) pożądane weksle na 800000 złp. jako długu prostego, gdy z swej strony się zobowią-

zał, że żadnych dochodzeń o sól zabraną czynić nie będzie a o sumę tę wtedy się dopiéro upomni, jeżeli król będzie już w pełném posiadaniu swoich dochodów.

Gdy w kraju król i delegacya zwalając wszystko na przymus, wykonują wolę trzech mocarstw rozbiorczych, byli wyparci za granicę przywódcy konfederacyi barskiéj czynni, aby to wszystko odrobić, co tamci na szkodę ojczyzny zdziałali. Zganili téż najmocniéj Ogińskiemu, Wielhorskiemu i Bohuszowi, że czyniąc zadość wezwaniu konfederacyi Ponińskiego, przesłali recesa, czém tyle dokazali, że gdy taż konfederacya dokładniejszych zażądała recesów, odpowiedzieli jéj na to, że recesów nowych nie uczynią a wstydzą się już uczynionych. Łudzono się bowiem nadzieją, że mocarstwa zachodnie nie uznają nigdy dokonanego czynu podziału Polski, i wkrótce swém stanowczém wystąpieniem zniewolą trzy rządy rozbiorcze do oddania zaborów, zwłaszcza gdy się zdawało, że dwór austryacki, który niechętnie przystąpił do spółki podziałowéj, coraz więcéj zdawał się być przystępny wpływom rządu francuskiego. Z tych więc powodów starano się i w kraju utrzymywać nadzieję, że wszystko wnet się musi zmienić pod wpływem wielkich wypadków, które niebawem nastąpią. Chcąc zaś ułatwić wdanie się mocarstwom zachodnim w sprawy polskie, wydali (26 listopada 1773 r w Lindau) marszałkowie konfederacyi barskiéj trzeci z kolei manifest uroczysty przeciw wszystkim czynnościom i postanowieniom bezprawnym konfederacyi Ponińskiego, sejmu i delegacyi, przeciw ugodom uznającym podział Rzpltéj, przeciw przysięgom wierności wymuszonym przez rządy rozbiorcze na mieszkańcach krajów zabranych i przeciw wszystkiemu, co tylko ze szkodą ojczyzny zdziałano, jako przeciw czynom gwałtu i przemocy, które zatém nikogo nie mogą zobowiązywać teraz lub w przyszłości. — Manifest ten wydany w obliczu Europy a rozpowszechniony w kraju rozsrożył Ponińskiego i jego wspólników do najwyższego stopnia. Wystąpili więc z niesłychaną zajadłością w delegacyi przeciw tym niepoprawnym burzycielom publicznéj spokojności, domagając się bezwstydnie, aby ich uznać za bezecnych, wyjętych na zawsze z pod amnestyi i skaranych na utratę dóbr, urzędów i życia, lecz nie potrafili przesadzić tak niegodziwéj uchwały w delegacyi nawet.

L. Trzecie odroczenie sejmu. Zabiegi króla przeciw utworzeniu rady nieustającéj. Dalsze czynności delegacyi. Rozszarpywanie funduszów pojezuickich. Nowe gwałty i zabory pruskie.

Gdy się sejm zebrał (22 stycznia 1774 r.), wniósł zaraz Poniński w zagajeniu projekt nowego odroczenia go aż do 25 kwietnia, ze względu głównie, że delegacya nie mogła dotąd prac sobie poruczonych pokończyć. Zanim sekretarz sejmowy odczytał projekt jego, zabrał głos Oraczewski, o którym z wszelką można powiedzieć prawdą, że w tym okropnym czasie zupełnego upadku i rozbicia społeczeństwa naszego należał do nader rzadkich wyjątków, ponieważ stając po stronie króla nie wyciągał nigdy równie reszcie ręki swéj po nagrody, ale utrzymał się na wysokości nie splamionego najmniejszą zmazą prawdziwego patryotyzmu. W mowie swéj wykrywał przyczyny upadku ojczyzny, uderzał na przemoc domową, która spowodowawszy bezrząd, ułatwiła a nawet pomogła obcym do ujarzmienia i rozszarpania własnéj ojczyzny; okrywał śmiesznością ową dumę zasadzającą się na wielkości przodków lub mienia a nie na rzeczywistéj wartości osobistéj, któréj jedyną miarą są wysilenia dla dobra kraju; smagał nielitościwie ów udawany patryotyzm, służący tylko za osłonę jawnéj zdradzie Rzpltéj i domagał się sprawiedliwości dla wszystkich. Jedyną zaś nadzieję lepszéj przyszłości upatrywał w upowszechnieniu oświaty i w nagradzaniu cnoty prawdziwéj. Co do rady nieustającéj chciał jaknajściślejszego określenia jéj czynności i władzy, aby nie stała się pognębicielką wszelkich praw i wolności, gdyby się przetworzyła w zgubną dla powszechności oligarchyą. Mówiąc o podatkach, uznawał ich potrzebę, ale chciał wiedzieć pierwéj, na co będą obracane. Żądał przytém, aby obmyśleć bezpieczeństwo z zewnątrz i tém zasłonić obywateli płacących podatki od ciężkich ucisków, jakie dotąd musieli ponosić ze strony wojsk obcych. Zwracając w końcu mowę swą do duchowieństwa, wykazywał temuż, ze zabierając bez wszelkiego nakładu dziesiątą część plonów rolnika, powinnoby znaczną część tego przychodu obrócić na wzmocienie sił narodowych, potrzebnych na obronę wiary, ponieważ

tym jedynie udowodniłoby sposobem, że rzeczą i czynem a nie słowy tylko chce wiary bronić.

Po téj mowie odczytano projekt odroczenia sejmu, lecz nie było nań zgody, a wielu domagało się głosu. Niektórzy przemawiali żarliwie za projektem od laski, gdy drudzy chcieli sprawy jeszcze nie załatwione sejmem kończyć. Ciekawą była mowa kasztelana wyszogrodzkiego Wykowskiego, który przypisywał wszystkie nieszczęścia Rzpltéj bezrządowi, a nakwiliwszy się co niemiara nad opłakanym stanem ojczyzny, zamknął długą mowę najprzód twierdzeniem, że nie prędko naród potrafi się dźwignąć z upadku a potém przyzwoleniem na projekt Ponińskiego, aby delegacya mogła pokończyć prace swoje. Spierano się nieustannie aż do 27 stycznia, czy sejm odroczyć albo nie, a w końcu przemógł Poniński wraz z posłami cudzoziemskimi i uzyskał odroczenie sejmu aż do 6 maja.

Teraz dopiéro po zmarnowaniu roku całego podzieliła się delegacya na wydziały, a mianowicie na wydział do artykułów oddzielnych, na wydział sprawiedliwości i wydział podatków. W. kanclerz kor. był na czele wydziału pierwszego, lecz chociaż rozpoczęto konferencye z posłami trzech dworów, szło wszystko oporem. Najprzód bowiem nie chciał Benoit w żadne wchodzić układy, dokąd ci z delegatów, którzy jeszcze ugód cessyjnych nie podpisali, albo tych ugód nie podpiszą, albo nie będą wykluczeni z delegacyi i konfederacyi, w czém go obaj drudzy posłowie poparli osobną nawet notą. Poniński wierny służalec trzech posłów, postawił rzeczywiście w delegacyi wniosek odpowiedni żądaniu tychże, ale Jerzmanowski jeden z tych, którzy ugód rzeczonych nie podpisali, oświadczył stanowczo, że delegacya nie ma prawa wykluczać nikogo z wybranych przez sejm, ale winna się odnieść w téj mierze do swego sejmu jako mocodawcy. Poniński nie utrzymał się więc z wnioskiem swoim, a delegacya wystosowała z swéj strony notę do posłów cudzoziemskich, w któréj wykazawszy niemożebność wykluczenia, przyrzekła jedynie, że niepodpisanym na ugodach odejmie prawo głosowania. Po jakimś czasie podał wydział do artykułów oddzielnych nie które punkta dotyczące tychże, a mianowicie, że prowincye zabrane mają być rządzone według tych samych zasad, jak pod rządem Rzpltéj, a gdyby się to niemożebném okazało, aby w zaborze austryackim zaprowadzono rząd taki, jak w Węgrzech, w pruskim

jak w Prusiech wschodnich, a w moskiewskim jak w Inflantach dawniéj przez Szwecyą Moskwie odstąpionych; że wszystkim mieszkańcom wolnym ma przysługiwać prawo rozrządzania swém mieniem wedle woli i mieszkania, gdzie im się podoba w kraju i za granicą; że na włościan dóbr koronnych nie będą większe niż za rządów Rzpltéj nakładane ciężary, a w ogóle mieszkańcom tych dóbr i wszystkich w ogóle miast ma być ubezpieczone używanie zupełne nadań i przywilejów, jakie od królów polskich uzyskali, i że w końcu ziemianom prowincyj zabranych wolno do lat 10 się wyprzedawać i do Rzpltéj przenosić. Chciano prócz tego zastrzedz, że żadne z trzech mocarstw rozbiorczych nie będzie się wstawiać za swymi nowymi poddanymi w sprawach sądowych do rządu polskiego. Odpowiedź na te punkta była prawie całkiem odmowną wyjąwszy co do prawa wyprzedawania się ziemian do lat sześciu. Co zaś do rządu mającego się zaprowadzić w zabranych prowincyach nie chciano przyjmować żadnych zastrzeżeń lub warunków. Na tém stanęły też układy.

W sprawie podatków szły także narady bardzo leniwo. Obliczono je na 32,000,000 dawniéj jeszcze, lecz przeciw temu oświadczało się bardzo wielu twierdząc, że kraj w ostatnich latach tak bardzo zniszczony nie podoła podobnemu brzemieniu podatków, zwłaszcza po utracie najpiękniejszych i najludniejszych prowincyi. Posłowie zaś cudzoziemscy zgadzali się na tę cyfrę a i na to, aby Rzplta miała 30,000 wojska. Wydział podatkowy wysłał (14 marca) w deputacyą do króla Massalskiego z żądaniem, aby oznaczył, jakiego sobie życzy utrzymania a oraz za jakim byłby sposobem opodatkowania. Król odpowiedział, że chciałby głównie, aby popłacono długi jego w kwocie 7,000,000 złp., a jemu niech wyznaczą, co uznają potrzebném na utrzymanie godności królewskiéj, obmyślenie zaś sposobu opodatkowania zostawił saméj delegacyi. I w wydziale sprawiedliwości nie postępywały roboty zbyt raźnie, ponieważ chciano jak najdłużéj zwlekać ustanowienie sądów i trybunałów zwyczajnych z ulepszeniami niezbędnémi, aby tymczasem sędziowie konfederaccy i komisye przez delegacyą w sprawach prywatnych wyznaczane lepiéj jeszcze mogły się poobławiać.

Wzięto też w delegacyi pod obrady sprawę dóbr pojezuickich, które przeznaczono na wychowanie publiczne a oddane pod nadzór

komisyi edukacyjnéj. Ponieważ wyznaczeni przez tę komisyą lustratorowie już zdali sprawę co do stanu dóbr tych, powstał spór o to, jak niémi rozrządzić, aby mieć jak największy dochód na cele wychowawcze. Postawiono wniosek, aby wybrać komisyą rozdawniczą pod przewodnictwem wielkiego kanclerza koronnego i Ponińskiego, któraby wiedząc już obecnie, jaka jest wartość dóbr pomienionych, rozdała je w emfiteutyczne posiadanie czyli wieczystą dzierżawę ludziom zasłużonym warując $4 \frac{1}{2}$ % od ich wykazanéj przez lustratorów wartości. Uczciwsi z delegatów, których niestety zbyt było mało, opierali się temu najmocniéj, twierdząc, że byłoby to niegodziwém pokrzywdzeniem funduszu na cel tak ważny przeznaczonego, gdyby dochód z dóbr tych stanowiono według wartości ich w obecnym stanie opustoszenia. Nie pomogły ich uwagi, ponieważ zwyciężyło zdanie chciwców szukających własnego zbogacenia ze szkodą publiczną. Zastrzegali zatem, aby przynajmniéj członkowie komisyi rozdawniczéj ani ich krewni nie brali tych dóbr w dzierżawę. Lecz w owym czasie bezwstydu nie troszczono się o takie drobiazgi, a panowie komisarze pobrali „*jako zasłużeni ojczyznie*“ najpiękniejsze dobra w tak nisko oznaczonéj wartości, że zaledwie $\frac{1}{10}$ tego z nich płacili do kasy komisyi edukacyjnéj, co właściwie powinniby byli płacić. Król chciał wprawdzie zaprowadzenia licytacyi przy wypuszczaniu dóbr rzeczonych, ale mu kanclerz wielki koronny w poufnym liściku dowodził, że matadorowie ani chcą o tém słyszeć, zwłaszcza tagdy już swoim przyjaciołom polecili, aby się stanowczo opierali takiemu puszczeniu przez licytacyą. Po téj uchwale zaczęło się rozdawanie albo raczéj rozchwytywanie dóbr tych, przyczém i król bardzo był czynnym, ponieważ wydawał przywileje na nie. Nagradzano więc przyjaciół, a ugoda między królem i owymi matadorami uporządkowała, czém kto mógł rozrządać. Równie postąpiono sobie ze sprzedażą naczyń i przyborów kościelnych. Pominąwszy już, że z wandalizmem oburzającym oddano wiele arcydzieł sztuki do mennicy, rozchwytywano w dodatku resztę za bezcen prawie. A jednak wpłynęły ztąd ogromne sumy, z których znów porozbierali między siebie tacy jak Sułkowscy, Massalski i im podobni. Wziął téż i król znaczne sumy, a „*zasłużonym pracą około dobra ojczyzny*“, rozdawano także niemało. Trzeba jedynie dodać, że tych zasłużonych wskazywali Stackelberg, Poniński a rzadziéj król.

Manifest marszałków konfederacyi barskiéj, o którém mówiliśmy w poprzednim ustępie, rozszedł się w licznych egzemplarzach po Polsce a nawet po Warszawie. To dało pochop posłom trzech dworów do przesłania delegacyi noty zbiorowéj, w któréj domagali się, aby nietylko przeciw samym konfederatom barskim z większą niż dotąd postąpiła surowością, ale przytem ścigać i sądzić kazała najostrzéj tych wszystkich, którzy podobne paszkwile naruszające spokojność publiczną śmią upowszechniać. Rzecz prosta, że większość delegacyi usłuchała rozkazu, zwłaszcza gdy przytém była zawsze sposobność obłowów.

Zaczęto także układy o traktaty handlowe, ale i tu nie można było trafić do końca, ponieważ posłowie austryacki i moskiewski nie mieli jeszcze instrukcyi, a pruski narzucał z góry warunki i ani chciał słyszeć o jakichkolwiek warunkach ze strony polskiéj. I tak miano cło pobierać w Fordanach wedle taryfy, jaką król pruski ustanowi; a towarzystwu pruskiemu miało być wolno sól wprowadzać do Polski i wszędzie w niéj zakładać magazyny itp. Benoit groził, że w razie nieprzyjęcia warunków podanych, król jego nie zawrze traktatu handlowego. Delegacya prosiła posła austryackiego o pośrednictwo, ale ten wymówiwszy się brakiem instrukcyi, przyrzekł jedynie, że doniesie dworowi swemu o tém. Przyszło i do rozpraw z dyssydentami, którzy jak wskazaliśmy, wprost się mieli układać z delegacyą. Katolicy podali swe uwagi przeciw ich uroszczeniom, na które nastąpiła odpowiedź. Przyszło z tego powodu do konferencyi, na których nic nie postanowiono. Lecz pocieszano dyssydentów, że chociaż do senatu się nie dostaną, będą przecież przypuszczeni do izby poselskiéj.

Najważniejszym zaś przedmiotem obrad delegacyi była rada nieustająca, któréj projekt od roku przeszło przerabiany miał zawsze jeszcze wielu przeciwnych. Król szczególniéj używał wszelkich środków i zabiegów, aby spowodować odrzucenie projektu, chociaż jak widzieliśmy zgodził się już był na niego. I rzeczywiście, gdy projekt już całkiem gotowy odczytano (z końcem marca) na pełném posiedzeniu delegacyi, oświadczyło się wielu przeciw niemu, wykazując niebespieczeństwo utworzenia takiéj rady z 36 członków złożonéj, która podgarnąwszy wszystkie władze pod siebie, mogłaby nieznośną tyranią zaciężyć nad krajem. Posłowie cudzoziemscy, obe-

cni na posiedzeniu powtarzali przeciwiącym się projektowi, że daremny ich opór, ponieważ nikt a nawet Europa cała nie zdoła przeszkodzić utworzeniu rady nieustającéj, za którą się już oświadczyły ich dwory. Mimo tego oświadczenia zeszło bezowocnie kilka posiedzeń delegacyi na sporach o projekt téj rady.

Tymczasem nadeszły wiadomości do Warszawy, że król pruski, który już dawniéj wbrew konwencyi petersburgskiéj wdzierał się w okręgi Gdańska i Torunia i przywłaszył sobie zwierzchnictwo nad portem gdańskim, pomknął teraz granice zaboru swego w Wielkopolsce aż do Prosny a oraz w Kujawach i ziemi Dobrzyńskiéj. Wiadomość ta spowodowała niesłychane oburzenie. Delegacya chciała się rozwiązać; drudzy byli za powołaniem całego narodu do broni, gdy inni radzili oddać królowi dyktaturę, aby mając nieograniczoną w ręku władzę, mógł obmyślić środki ocalenia ojczyzny, i raz już położyć tamę niesłychanym gwałtom i okrucieństwom króla pruskiego. Lecz gdy pierwsze minęło wzburzenie, zarzucono wszystkie te środki gwałtowne, a delegacya wystosowała (16 marca) notę do wszystkich trzech posłów cudzoziemskich z użaleniem na wdzierstwa pruskie i wysłała oraz deputacyą do nich z przełożeniem krzywd wyrządzonych Rzpltéj. Benoit odpowiedział zaraz na notę, że wszystkiemu zaradzi delegącya wysłaniem komisarzy do odgraniczenia. Obaj drudzy posłowie nie dali odpowiedzi, ponieważ chcieli wprzód czekać na sprawdzenie się wiadomości, a Stackelberg wyprawiający właśnie gońca do Petersburga nie załączył nawet noty odebranéj do swych depesz.

Król był zadowolony z tego wkraczania Prusaków w granice Rzpltéj, ponieważ miał słuszny pozór do wyprawienia Branickiego, któremu właśnie oddał wielką buławę kupioną dlań od Rzewuskiego za 20,000 złp. rocznéj płacy aż do śmierci, w poselstwie do carowy. Że zaś wielki hetman wedle ustaw niemogł być używany do poselstw, udawano zatém, że wyjeżdża na czas do Petersburga, i proszono go jako prawego pątryotę, aby opisał carowy wszystko, co się dzieje w Polsce i wyjednał jej pośrednictwo w zatargach zachodzących z królem pruskim. Nowy wielki hetman przyrzekł wszystko, dodając, że Rzplta nato nie wyda ani szeląga. Prawda, że gotówki nie dała, ale musiała późniéj drogo to poselstwo opłacić. Król kazał przytem wrócić i Ogińskiemu do Wiednia, gdzie był

posłem, a Kwileckiemu do Berlina, polecając im najmocniéj, aby wszystkich dokładali starań w celu utrzymania w całości ugód świeżo pozawieranych. Głównym jednakże powodem do wysłania Braneckiego, któremu bardzo obszerną napisał instrukcyą, była nadzieja, że carowa da się skłonić do polecenia Stackelbergowi, aby nie popierał projektu rady nieustającéj, albo przynajmniéj zostawił mu używanie w całości prerogatywy jego. Okazało się to najwidoczniéj, gdy (w połowie kwietnia) postawiono w delegacyi wniosek, aby raz już przystąpić do utworzenia rady nieustającéj, ponieważ strona królewska oparła się temu twierdząc, że nie można rozstrzygać stanowczo w téj sprawie, dokąd nie nadejdzie doniesienie o skutku w téj mierze Braneckiego w Petersburgu. Nie zastraszono się nawet groźbą posła pruskiego, że wojska króla jego wejdą znów w dzierżawy Rzpltéj, jeżeli raz już wszystkie sprawy nie będą pokończone.

W tém nadeszło (12 kwietnia) nowe doniesienie, że król pruski opanował stacye pocztowe z Torunia do Warszawy, a w Wielkiéjpolsce pomknął swe granice wzdłuż Warty aż po za Konin. Oburzona tém delegacya chciała znów się rozwiązać i ostatecznych chwycić środków, ale najemnicy trzech dworów uśmierzyli wzburzenie. Wystosowano piorunujące noty do trzech posłów. Od pruskiego żądano stanowczéj odpowiedzi, czy ugoda zawarta ma obowiązywać obie strony albo nie, a obu drugich zapytywano, czy także są zdania, że takie rozszerzanie granic wynika z konwencyi petersburgskiéj, czy przeciwnie chcą uwzględnić słuszne zażalenia polskie i przesłać je do dworów swoich. Stackelberg i Rewitzki odpowiedzieli krótko, że otrzymane noty przeszlą swym dworom, w szczegóły zaś się nie zapuszczają, ponieważ i tak wyprawieni do trzech dworów posłowie, zawiadomią niezawodnie delegacyą jakie jest zapatrywanie się tych dworów na sprawę rzeczoną. Benoit zaś obwiniał w swéj odpowiedzi delegacyą, że z powodu płonnych wieści występuje zaraz z oskarżeniami. Twierdził przytém, że jak dotąd nie udały się wszelkie zabiegi, aby nadwątlić zgodę trzech dworów, tak i nadal będą płonne wszelkie usiłowania, a Rzplta, która już tylekrotnie naruszyła ugodę z jego królem zawartą, nie znajdzie pewnie dowodu na poparcie zarzutu, jakoby król ten z swéj ją naruszył strony. W końcu powtórzył dawniejsze oświadczenie swoje, że wszelkim

tego rodzaju sporom zapobieży się wyznaczeniem komisarzy do odgraniczenia. Niebawem przesłał (14 kwietnia) Rewitzki delegacyi notę wraz z mapą nowych granic między Austryą a Rzpltą, w któréj żądał, aby wysłać się mającym komisarzom do odgraniczenia dano instrukcyą odpowiednią mapie przedłożonéj, co całą sprawę odgraniczenia ułatwi i przyspieszy.

Ponieważ z powodu wdzierstw pruskich zawieszono wszystkie prawie czynności w wydziałach delegacyi a i co do rady nieustającéj postanowiono czekać na skutek zabiegów Braneckiego w Petersburgu, zajmowała się delegacya sprawami prywatnémi, w których najniesprawiedliwsze zapadały wyroki, ale korzystne dla wyrokujących, albo uchwalała tytuły książęce dla takich jak Poniński, Massalski, Sułkowscy i inni polecani przez Stackelberga, przyczém uznano książęce tytuły Lubomirskich i Jabłonowskich nadane już oddawna tym rodom przez cesarzy niemieckich. Chciał i Branecki uzyskać tytuł książęcy, ale wniosek odnośny nie utrzymał się w delegacyi. Zdaje się, że oddanie mu wielkiéj buławy, do któréj wielu innych wzdychało, udaremniło plany jego książęce w delegacyi. Zato wprawiał pan hetman w zdumienie Petersburg szaloném zbytkowaniem swojém.

LI. Czwarte odroczenie sejmu. Dalsze czynności delegacyi. Pokój z Turcyą.

Sejm zebrał się tą razą (6 maja) dla formy jedynie. Po zagajeniu, w którém Poniński wniósł potrzebę dalszego odroczenia sejmu, zamknięto posiedzenie do 10, a gdy król był w dniu tym słaby, zebrały się stany dopiero 13 maja na nowe posiedzenie, na którém sejm odroczono do 1 października. Rozpraw nie było przytem prawie żadnych, które zresztą nie byłyby się przydały na wiele.

Delegacya przystąpiła téż do dalszych czynności swoich, które wlokły się żółwim krokiem. Z mnogich listów wielkiego kanclerza koronnego, które w orginale miałem pod ręką, a w których obok

spraw mniejszéj wagi, jak promocye na różne stopnie, godzenie zwaśnionych i t. p., znajdują się stałe sprawozdania z tego, co się działo w delegacyi i na konferencyach poufniejszych a oraz, jakie kanclerz miewał rozmowy z posłami trzech dworów, otóż z tych listów okazuje się najwyraźniéj, że Stackelberg był dość przychylny królowi, i że ile razy wystąpił przeciw niemu, czynił to zawsze z nastrojenia Ponińskiego i innych delegatów, że Poniński wziąwszy tak znaczny zapis, udawał przychylność dla króla! że tenże wraz z swoją szajką, liczącą 40 delegatów, biorących pensye za jego staraniem, chciał najzupełniéj pognębić konfederatów barskich i że temu przeszkodził stały jedynie opór króla, który własny w tém miał interes, a mianowicie, aby nie zdać się na łaskę takich ludzi jak Poniński i jego konfederacya, którzy tylko chwytali, co się dało, że niektórzy z delegatów chcieli już zabrać starostwo wareckie i i inne dobra Pułaskich, lecz że sam Poniński odłożył rzecz tę na późniéj, z obawy, aby się zupełnie nie zabić w opinii publicznéj, i że chciwość i nikczemność większości delegacyi przechodzi wszelkie wyobrażenie. Czytając mnogie te listy własnoręczne króla, Ponińskiego, kanclerza i wielu innych dostojników ówczesnych, które rozrzucone w kilkunastu tomach zbiorów rękopisemnych biblioteki Czartoryskich, trzeba się co chwila rumienić za tych ludzi bezwstydnych, którzy na nieszczęście mieli wówczas ster spraw publicznych w swém ręku. Z tych zaś listów okazuje się przytem, że wiele z owych zwłok w układach ztąd wynikało, ponieważ niepodobna było wszystkie pogodzić strony, a mianowicie posłów trzech dworów, szajki Ponińskiego, stronników króla i owych kilku rzeczywiście prawych ludzi, którzy szczérze sprzyjali ojczyznie. I król również przyczyniał się wiele do tych zwłok nieustannych, ponieważ wynajdywał niezliczone trudności przeciw projektowi rady nieustającéj, aby tylko ocalić swe prerogatywy, a gdy potém musiał ustąpić pod naciskiem gróźb trzech posłów, chciał łączyć razem rzeczy skarbowe i inne. Lecz trzeba wyznać, że w niektórych względach był podczas téj delegacyi stokroć jeszcze lepszy, niż wielu członków tejże. Będąc zaś w nader napiętych stosunkach z całą familią Czartoryskich, odgrażał się nawet, że z księciem Adamem zerwie na zawsze. Listy te wyświecają w części przynajmniéj całą sieć intryg, podstępów i zachodów w jednaniu stronników, przy-

czém najgłówniejszą niestety odgrywały rolę datki a nie przekonywania.

Ledwie delegacya rozpoczęła dalsze czynności swoje, zgłosił się Wilczewski do grodu warszawskiego z protestacyą unieważniającą wszystko, co dotąd zdziałała, a upowodowaną tém, że mu odmówiono głosu na ostatniém zebraniu sejmowém, gdy się domagał, aby sejm odroczono aż po wysłuchaniu sprawozdania z poprzednich czynności delegacyi. Gród nie przyjął wprawdzie téj protestacyi, lecz wielu nawet delegatów oświadczało się z przyznaniem zupełnéj słuszności Wilczewskiemu. Poniński zaś zażył nań posłów cudzoziemskich, aby wymagali podpisania przezeń ugód zawartych, czém go téż zmusił do milczenia. Lecz zeszedł i maj, a delegacya nie załatwiła nic prócz spraw prywatnych, i rozpoczęcia narad nad sposobem otworzenia trybunałów koronnych, które od wybuchu konfederacyi barskiéj nie były czynne. Chociaż sprawa trybunałów nader była pilną, nie spieszono się bynajmniéj z jéj załatwieniem, ponieważ Poniński i jego przyjaciele zyskiwali zbyt wielkie sumy na sądach konfederackich i delegackich. Poruszono i sprawę odgraniczenia z powodu obwieszczeń, że komisarze trzech dworów już są zamianowani, i że wyjadą 20 maja. Dalsze obrady delegacyi dotyczyły rady nieustającéj, a gdy nie można było trafić do końca, wyznaczono osobną na to komisyą. Wniesiono potém sprawę zakonu maltańskiego, którego kawalerem został Poniński. Otóż wniesiono projekt, aby Poniński wraz z potomkami swymi, którzy także będą kawalerami maltańskimi, ale będą się mogli żenić, otrzymał dziedzicznie ordynacyą ostrogską jako komandoryą zakonu. Przeciw projektowi było wiele oporu, a najwięcéj ze strony Lubomirskiego w. marszałka kor., który większą część dóbr ordynacyi odziedziczył bezprawnie po ciotce. Sprawę tę poruszano na siedmiu posiedzeniach delegacyi, a w końcu poruczono zamianowanéj poprzednio komisyi, aby ją załatwiła. Ponieważ wszyscy matadorowie delegacyjni jak ich nazywał w. kanclerz kor. byli zadłużeni po uszy, przesadzili więc ustawę w delegacyi, że od sum wypożyczonych począwszy od r. r. 1769 płacić się ma tylko 4½ %. Prócz tego wystąpili August Sułkowski i Poniński z projektem, aby przedstawień scenicznych, oper i redut nie wolno było gdzieindziéj dawać jak tylko w gmachu, który oni do tego urządzą i przygotują. Rozdano

oraz wiele indygienatów i szlachectw i to po większéj części Moskalom, a między nimi i takim, którzy walczyli osobiście przeciw konfederatom barskim!

I sprawa kurońska wymagała załatwienia, zwłaszcza gdy należało posiadanie lennna tego ubezpieczyć Rzpltéj. Po narzuceniu bowiem Birena było zwierzchnictwo Rzpltéj imienném tylko, a w rzeczy rozrządzał tam wszystkiém rząd moskiewski. Że zaś zaszły w Kuronii spory między księciem a stanem rycerskim o rozciągłość praw i obowiązków obopólnych, a w razach takich miała rozstrzygać Rzplta, przesiadywali od dawna wysłannicy ziemian kurońskich w Warszawie, aby u króla i delegacyi wyjednać korzystne dla swych komitentów załatwienie sporu. Króla będącego w kłopotach pieniężnych ujęli darem 10000 dukatów w imieniu ziemian kurońskich, a w delegacyi czynili odpowiednie celowi starania. Lecz książe miał za sobą posła moskiewskiego i pruskiego, gdy austryacki stosownie do poleceń dworu swego nie mieszał się do spraw kurońskich. Gdy więc w sprawie téj miano powziąść stanowcze postanowienie, wystąpił Wilczewski z żądaniem, aby w nieobecności posła austryackiego nic nie postanawiać. Gdy zaś Stackelberg sprowadził na następne posiedzenie Rewitzkiego, a punkta dotyczące Kuronii odczytano, zapytał Wilczewski ostatniego, czy działa zgodnie z obu kolegami swymi. Rewitzki przyznał zgodność, lecz dodał, że się w sprawę tę nie mięsza bynajmniéj. Na to chciał Wilczewski wprzód rozstrzygnięcia pytania, kto ma być księciem kurońskim, Biren czy królewicz Karol? Przedstawiano mu, że rzecz już rozstrzygnięto w r. 1764, lecz i tém nie uspokojony twierdził, że dotąd niema wyroku, że zatém domaga się go teraz. Wdał się w rzecz Stackelberg, a gdy Wilczewski po kilkokrotném z nim widzeniu się, odstąpił od swego żądania i tylko wymagał, aby wyrażono w protokule delegacyi życzenie jego, że Rzplta ma jeszcze rozstrzygnąć o prawomocności wspomnionéj, padało nań podejrzenie, że nie za darmo dał się uspokoić. Delegacya zaś uchwalając punkta dotyczące Kuronii, nie przytoczyła nawet wszystkich ustaw, ograniczających władzę księcia, i ledwie obmyśliła komisyą z sędziów bezstronnych w razie sporów między księciem a Rzpltą.

W sprawie znów odgraniczenia przedłożył w. kanclerz kor. delegacyi mapę daną mu przez Rewitzkiego z żądaniem, aby komi-

sarze Rzpltéj wedle niéj słupy zatykali. Delegacya nie przyjęła wniosku, ale nakazała, aby sporządzić mapy podobne wedle ducha i brzmienia podziału, a gdy te będą gotowe, wyda odpowiednią instrukcyą komisarzom. Co zaś do granic z Moskwą oświadczyła, że komisarze zaraz mogą odjeżdżać, ponieważ tam nie będzie żadnych sporów granicznych. Gdy przytém nowe nadeszły doniesienia, że Prusacy posuwają coraz głębiéj w Polskę granice swoje, wysłano deputacyą do posła pruskiego z zapytaniem coby to miało znaczyć. Miasto odpowiedzi, prawił niedorzeczności; a w końcu oświadczył, że tylko w obecności posła austryackiego może odpowiedzieć urzędownie. Skończyło się na wręczeniu mapy granic ze strony Prus, w któréj wcielono znaczną część krajów polskich do Prus na podstawie dowolnego tłumaczenia konwencyi petersburskiéj. Król bowiem pruski zastosował w dziwny sposób wyrazy téj konwencyi co do Noteci, która od Fordan i Solca miała doń należeć w całości. Rozciągnąwszy bowiem to zastrzeżenie do całéj rzeki i jéj przypływów, chciał całe porzecze jéj zagarnąć. Rzecz prosta, że nawet taka delegacya nie mogła się zgodzić na podobne tłumaczenie.

Nienawiść ku Ponińskiemu wzmagała się z dniem każdym nietylko w kraju, ale nawet w saméj delegacyi, a objawiło się to szczególniéj, gdy szło o otworzenie trybunałów. Uderzono bowiem na konfederacyą tak gwałtownie, że aż w jéj obronie musiał wystąpić sam Stackelberg, i przypomnieć zuchwałym opiekę trzech mocarstw, pod którą jest konfederacya, a które nie pozwolą, aby się śmiano targnąć na jéj władzę i znaczenie. Teraz ustąpiono wprawdzie i umowano konfederacyą, aby z ministrami koronnymi umówiła otworzenie trybunałów, lecz gdy już wyszły uniwersały królewskie na sejmiki deputackie i zaczęły się rozprawy, które sprawy pozostawić sądom konfederacyi, zaczęto wymyślać na nią i jéj marszałka, a przytém domagać się, aby na przyszłym trybunale przejrzano akta spraw sądzonych przez nią. Poniński zapobiegł temu wykrętem, że byłoby to rzeczą niesłychaną, by sąd niższy odbywał przegląd aktów sądu wyższego. Zaskarżono następnie sekretarza konfederacyi Drewnowskiego o straszne nadużycia i zdzierstwa niesłychane, któremi się zbogacił, lecz Poniński lękając się słusznie, że i jego własne musiałyby się odkryć niegodziwości, umiał tak zakierować, że Drewnowski wyszedł na sucho. Gdy wszystko się nie udawało, chciano Po-

nińskiego posiekać w kapustę na posiedzeniu delegacyi, i gdyby Stackelberg, którego z rozmysłu wojewoda nowogrodzki i Chreptowicz podkanclerzy lit. w przyległym zagadywali pokoju, był nie nadbiegł dość wcześnie, byłby niezawodnie Poniński skończył już wówczas nikczemne swe życie.

W tém nadeszła wiadomość o rozruchach, które się wydarzyły w Gdańsku z powodu wdzierstw Fryderyka II. Wiemy już, że drapieżnik ten chciał sobie przywłaszczyć okręg Torunia i zwierzchnictwo nad portem gdańskim. Gdańsk opierał się temu i wezwał pośrednictwa mocarstw morskich i Moskwy. Rokowania przewlekały się w nieskończoność, a Fryderyk dopuszczał się bezkarnie najsroższych bezprawiów i zdzierstw w okręgu miasta. W końcu zażądała Moskwa, aby Gdańsk uznał zwierzchnictwo terytoryalne króla pruskiego nad portem, gdyż w razie przeciwnym, król pruski będzie mógł postąpić sobie z nim podług upodobania. Miasto zawiadomiło króla swego o wszystkiém, a do komisarzów moskiewskiego i pruskiego wystosowało notę z oświadczeniem, że będąc opuszczoném i za słabém do obrony, uzna to zwierzchnictwo króla pruskiego, skoro mu będą wiadome warunki, pod jakiemi będzie mogło z portu swego użytkować. Komisarze zwrócili notę z dodatkiem, aby miasto powiedziało *tak* albo *nie* bez żadnych zastrzeżeń. Magistrat zgadzał się na uznanie tego zwierzchnictwa w nadziei, że powolnością spowoduje Moskwę do wyjednania miastu znośnych warunków; lecz wydział czyli rada miejska nie chciała ani słyszeć o czémś podobném, i zawiadomiła o tém giełdę i cechy, które zgromadziwszy się natychmiast, wołały chórem, że wolą raczéj zagrzebać się w gruzach miasta, niż na żądane przystać zwierzchnictwo. Co więcéj, grożono śmiercią każdemu, ktoby chciał działać przeciwnie. Komisarz i rezydent pruski musieli się ukryć, aby nie paść ofiarą powszechnego roznamiętnienia, a gdy właśnie nadeszło polecenie rządu polskiego, aby nie uznawać zwierzchnictwa pruskiego, co téż magistrat wykonał, wynieśli się obaj z tą odpowiedzią odmowną z miasta, w którém najwyższe panowało oburzenie przeciw królowi pruskiemu i jego narzędziom.

W całym ciągu sejmu delegacyjnego trwała wojna między Moskwą a Turcyą, gdy po zerwaniu układów pokojowych w Fokszanach i Bukareszcie nowych nie zdołano zawiązać. Chociaż Turkom

nie wiodło się w téj wojnie, ponosiła przecież i Moskwa ogromne straty w ludziach i zasobach, których odnoszone zwycięstwa nie wynagradzały bynajmniéj. Groziło jéj przytém niebezpieczeństwo, że gdy Turcy w dalszym ciągu wojny jakie takie poczynią ulepszenia w organizacyi wojskowéj, mogą łatwo zgnieść wojska moskiewskie a jedną kampanią szczęśliwą udaremnić wszystkie dotychczasowe zwycięstwa swych wrogów. Z tego téż względu otrzymał Rumianców upoważnienie wejścia w układy i zawarcia pokoju bez pośrednictwa wszelkiego innych mocarstw z Turcyą, jeżeli ta zgodzi się na znane nam już warunki, a Obresków bawił nawet ciągle w pobliżu głównéj kwatery, aby zaraz rozpocząć układy na jego wezwanie. Lecz Turcy nie chcieli na krok postąpić nad to, co przyznawali podczas układów zerwanych. Śmierć nawet sułtana (w styczniu 1773 r.) i wyniesienie brata jego nie sprowadziły na razie pokoju. Tymczasem wybuchło we wschodnich stronach samego państwa moskiewskiego powstanie Pugaczewa, który udawał Piotra III, zamordowanego cara a męża Katarzyny, i przez pół roku prawie napełniał przerażeniem dwór moskiewski. Szczęście jednakże nie opuszczało carowy. Mimo wstrząśnień wewnętrznych uzupełniono pod wiosnę (1774 r.) wojska działające przeciw Turkom, a po kilku świeżych zwycięstwach stanął nareszcie (21 lipca) pokój w Kutszuk-Kajnardżi. Turcya zrzekła się zwierzchnictwa politycznego nad Tatarami, ustąpiła Moskwie obie Kabardye, Karcz, Jenikale i Kinburn i przyznała jéj prawo żeglugi na morzu Czarnem. O Polsce, z powodu któréj głównie Turcya wypowiedziała wojnę, nie było ani wzmianki w warunkach pokoju, czém zniszczono wszystkie dawniejsze zastrzeżenia począwszy od pokoju prutenskiego. — Gdy równocześnie prawie stłumiono powstanie Pugaczewa a jego samego schwytano, miała carowa zupełnie wolne ręce w Polsce i mogła znów przeważnie wystąpić obec swych sprzymierzeńców.

Delegacya, która się po wskazanych powyżéj postanowieniach odroczyła (do 1 sierpnia) zaczęła teraz znów czynności swoje. Było wprawdzie dwa miesiące jeszcze do zebrania się sejmu, lecz i spraw niezałatwionych było także bardzo wiele. Gdy przytém i Moskwa nie miała już powodu do zwłoki dalszéj, wystąpił Stackelberg z stanowczém żądaniem, w czém go obaj drudzy posłowie poparli, aby delegacya kończyła co prędzéj swe prace. Pierwszym przedmiotem

miało być ostateczne zredagowanie projektu rady nieustającéj według zasad zestawionych w 5 punktach, które jéj przedłożyli trzéj posłowie, a mianowicie, że ta rada ma być ustanowioną, składać się pod przewodnictwem króla i wybranych na sejmie tajemném głosowaniem ministrów, senatorów i posłów, i że król utraca część prerogatyw swoich według znanéj umowy. Jak z jednéj strony delegacyą zdziwiła niezmiernie znana ta jakaś umowa z królem, o któréj nie wiedziała bynajmniéj, tak nie mniejsze było zdziwienie króla, gdy w drukowanym projekcie rady nieustającéj spostrzegł orzeczenie, że zrzeka się swych prerogatyw w własném i następców imieniu, czego jak zaręcza w liście do w. marszałka kor. od niego nie wymagano, ani on się do tego zobowiązał, o czém świadczą punkta mu podane i ugodzone w grudniu zeszłego roku. Było więc zdziwienie wzajemne, a delegacya wyprawiła (7 sierpnia) liczną do króla deputacyą, aby się dowiedzieć, co to były za umowy. Król wiedział dobrze, jakie krążyły wieści z powodu téj umowy o nim między publicznością i jak go czerniono, głosząc, że pisał jakieś listy do Stackelberga zdające Rzpltę na łaskę i niełaskę carowy. Z tego więc względu postanowił obszernie i z wszystkiemi szczegółami opisać deputacyi cały przebieg rzeczy, powołując się na świadectwo obu podkanclerzy, którzy byli obecni przy wszystkiem. Otóż w tym opisie opowiadał w jego imieniu w. kanclerz kor., że pod naciskiem gróźb ponawianych zezwolił lubo ze wstrętem w grudniu zeszłego roku i na utworzenie rady nieustającéj i na uszczuplenie swéj prerogatywy w myśl przedłożonych mu wtedy 10 punktów, które odczytano deputacyi, a które przywiedliśmy już w treści, lecz że uczynił to pod zastrzeżeniem, że artykuły oddzielne, mogące przynieść jakieś osłodzenie Rzpltéj za prowincye utracone, utwierdzenie sprawiedliwości, ulepszenia ekonomiczne i inne porządki wewnętrzne wejdą w życie, co mu téż przyrzeczono, i że bynajmniéj za następców swoich nie zrzekł się części prerogatywy królewskiéj, czego zresztą od niego nie wymagano, chociaż Stackelberg mu często powtarzał jakoby głównie z obawy, by który z następców jego téj prerogatywy na złe nie użył, żądają od niego zmniejszenia téjże. Co zaś do listu pisanego do Stackelberga, a który zawierał wyłącznie życzenie powrotu przyjaźni carowy, i który w dosłownéj osnowie odczytano deputacyi, dodał kanclerz kr., że król uważał zawsze

przyjaźń carowy jako bardzo potrzebną i użyteczną królowi polskiemu i Rzpltéj, i że dlatego będzie się zawsze o nią starać. Uwiadomiwszy w końcu delegacyą, że Stackelberg pisemnie dnia poprzedniego te same powtórzył królowi groźby, jakiemi go w grudniu zeszłego roku przynaglał, jeżeli w poniedziałek rada nieustająca przyjętą nie będzie, zamknął swój opis upewnieniem, że król nie chcąc zaciągać zguby i nieszczęść nowych na ojczyznę, nie myśli się upierać przy swych prerogatywach, ani się sprzeciwiać ustanowieniu rady nieustającéj.

Po tém posłuchaniu pisał zaraz nazajutrz kanclerz kor. do króla, że nie ma nadziei, by i teraz jeszcze wielu znalazło się w delegacyi, którzyby chcieli stawić czoło przemocy i jéj planom, lecz że można się spodziewać przyzwolenia, aby król swą rodzinę i wiernych nagradzał starostwami a nawet na dziedzictwo mógł rozdać niektóre. I rzeczywiście zesłabł opór w delegacyi przeciw utworzeniu rady ustającéj, a chociaż ten i ów był jéj jeszcze przeciwny, przyjęto w dniu oznaczonym radę tę w zasadzie, zwłaszcza gdy trzej posłowie cudzoziemscy obecni na posiedzeniu zapowiedzeniem użycia ostatecznéj przemocy odjęli większéj części stronników króla ochotę dalszego oporu. Zaczęły się téż zaraz narady nad projektem określającym stanowisko, skład, władzę i inne atrybucye téj rady nieustającéj. Projekt ten był już dawniéj ułożony przez kierowników w porozumieniu z posłami trzech dworów a po części i z królem. Poniński zakroił, jak wiemy, na dożywotnie marszałkowstwo w téj radzie, do czego chciał przywiązać sutą pensyą. Stanowisko takiego marszałka, który miał być przedstawicielem oraz obrońcą całego stanu rycerskiego w radzie, a któremu miano przyznać rozciąglejszą niemal władzę niż mieli trybunowie w Rzymie, mogło stać się groźném dla wszystkich, zwłaszcza gdy Poniński chciał je sobie na czas życia ubezpieczyć. Wiedział atoli, że bądź co bądź bez przyzwolenia króla nie dojdzie tak łatwo do celu, a chociaż już dawniéj starał się o nie, zakołatał znów przez przyjaciela swego kanclerza kor. do Stanisława Augusta, gdy właśnie w delegacyi owo marszałkowstwo miało przyjść pod obrady. Kanclerz donosząc więc (15 sierpnia) królowi o zbliżaniu się dnia obrad nad marszałkostwem, uwiadamia go o chęci Ponińskiego upewnienia sobie dożywotności tego urzędu przy znacznéj pensyi a oraz o niewątpliwéj większości za

nim w delegacyi, zwłaszcza gdy posłowie trzech dworów ku jego nachylili się stronie, lecz dodaje, że gdyby wiedział myśl królewską, mógłby się podjąć pomówienia z Ponińskim, szczególniéj jeżeliby król albo sam wynalazł albo jemu pozwolił wynaleźć jaki sposób odwrócenia Ponińskiego od zamiaru tego. Król zrozumiał myśl księdza kanclerza, a wykazawszy mu z swéj strony, że publiczność nie życzy sobie dożywotności tego urzędu a nawet nie chciałaby wcale marszałkowstwa w radzie nieustającéj, wynurza przekonanie, że Poniński będzie sam wolał dogodzić tym życzeniom publiczności, zwłaszcza gdy „*przy kredycie i podporach swoich*“ znajdzie łatwo „*sposób osłodzenia sobie téj powolności.*“ Upewniał zaś, że byle mu wskazano te sposoby i zgodność ich z dobrem publiczném, nie uchyli się od nich. Istotnie znalazł się sposób w podskarbstwie koronném przy sutéj pensyi, marszałkowstwo dożywotnie upadło, marszałkiem zaś rady nieustającéj na jedną kadencyą został August Sułkowski, który znów zrzekł się województwa gnieźnieńskiego na korzyść brata swego Antoniego. Wszystko zresztą poszło łatwiéj, gdy miasto gróźb użyto przekupstwa na wielkie rozmiary. Sam król używał tego środka ze skutkiem, aby sobie upewnić wyznaczenie sutych dochodów, o czém świadczą liczne bilety kanclerza kor. do Karasia i innych. Okazuje się z nich bowiem, że król nietylko Ponińskiemu ale i wielu innym musiał wielkie za przyszłe swe dochody poczynić obietnice.

Tak szło we wszystkiém i wszędzie, a mało było takich którzyby cokolwiek robili z przekonania i nie wyciągali zaraz rąk po nagrodę! Wtém wrócił Branecki z Petersburga, a lubo nie wiele zyskał u carowy, przywiózł przecież upewnienie, że carowa będzie się starała oba drugie skłaniać dwory, aby zwróciły Polsce, co nad konwencyą petersbugską przywłaszczyły sobie. Powrót hetmana spowodował odwołanie posłów polskich z Berlina i Wiednia, a i do odegrania tak błahéj komedyi odwołania tych posłów musiano mieć pozwolenie od Stackelberga! Było to straszną zapowiedzią przyszłego stosunku Polski do rządu moskiewskiego. Na podstawie powyższego upewnienia carowy zapytał król Stackelberga, w jaki sposób zapośredniczy między Polską a Austryą i Prusami. Stackelberg radził, aby kanclerz kor. zaprosił Rewitzkiego i Benoego na konferencyą a jego nie, i aby im oświadczył, że chociaż ze stro-

ny polskiéj niema zgody na mapy przez nich przedłożone, jest przecież słuszna chęć dowiedzenia się, w jaki sposób myślą rzecz tę kończyć, zwłaszcza gdy Rzplta jest gotowa wysłać zaraz komisarzów do odgraniczenia na podstawie wyraźnego brzmienia zawartych ugód. Otóż twierdził Stackelberg, że jakakolwiek nastąpi odpowiedź, będzie najskładniéj wprowadzić pośrednictwo Moskwy. W myśl téj rady postąpiono sobie, ale zyskano tyle jedynie, że wdrożono wdanie się Moskwy w dalszych układach.

LII. Piąte odroczenie sejmu. Sprawa granic. Pośrednictwo moskiewskie. Układy z królem.

Gdy sejm miał się znów zebrać, uporała się już delegacya z uchwaleniem całego projektu rady nieustającéj, która złożona z 18 senatorów i ministrów i z tyluż posłów ziemskich pod przewodnictwem króla najwyższą miała od sejmu do sejmu sprawować władzę w Rzpltéj i mieć nawet prawo ułaskawiania skazanych na śmierć, tłumaczyć ustawy, dozorować sprawiedliwość i zarządzać skarbem i wojskiem a przytém podawać królowi kandydatów na urzędy i dostojeństwa opróżnione. Rada ta dzieliła się na cztery departamenta a mianowicie na departament spraw wewnętrznych, zewnętrznych, wojskowości i skarbu, a wszystkie juryzdykcye i władze miały jéj podlegać, słowem miała być naczelną władzą wykonawczą rządu. W zasadzie przeto nie możnaby jéj ustanowieniu przyganiać, ponieważ wytwarzała jakiś rząd nieco silniejszy w Rzpltéj, lecz uwzględniwszy kto ją narzucał, a daléj, że wprowadzono do niéj najgorszych ludzi, zaprzedanych Moskwie i gotowych za brane od niéj pieniądze działać na szkodę kraju i niedopuszczać nic takiego, coby mogło się przyczynić do wzrostu jego, pomyślności i potęgi, zważywszy przytém, że najmniejszéj nie miano rękojmi, by lepsi i ojczyznę swą kochający ludzie mogli się docisnąć do przyszłego jéj składu; niepodobna potępiać oporu większości ziemian, którzy wiedzieli, w dodatku, że z takich ludzi złożona rada, będzie używała swéj władzy ogromnéj na to głównie, aby uciskać swych własnych obywateli i dopuszczać się bezkarnie wszelkich dowolności pod

opieką Moskwy, któréj będzie narzędziem. Nie wszyscy jednakże przeciwnicy ustanowienia rady nieustającéj powodowali się powyższemi względami. Wielu bowiem nie chciało wprowadzania nowości, gdy inni woleli dawny bezrząd, niż rząd najlepszy, a stronnikom zaś króla chodziło o utrzymanie jego prerogatywy.

W zagajeniu posiedzenia (1 października) wykazywał Poniński, że delegacya mimo największych wysileń nie mogła pokończyć prac jéj poruczonych, i dlatego dalsze odroczenie sejmu jest niezbędném. Wniósł więc, aby projekt w téj mierze pozwolono odczytać. Poparł go kanclerz koronny, ale Oraczewski był temu przeciwny i chciał aby wprzód stany orzekły, czy konfederacya ma być rozwiązaną albo nie. Marcin zaś Lubomirski wołał co siły o czytanie projektu. Wywiązał się ztąd spór nader gwałtowny pomiędzy posłami, z których jedni oświadczali się za projektem od laski, a drudzy chcieli, aby wprzód wniosek Oraczewskiego wziąść pod głosowanie. Poniński udawał się dwa razy do króla z prośbą, aby powagą swoją uśmierzył wrzawę, a i Oraczewski starał się dwukrotnie przekonać o potrzebie swego projektu. Zgniewany, że mu się nie udało i jedno i drugie, powołał się na ustawę (z 1766 i 1768 roku) nakazującą, aby projekta porządkiem były załatwiane, i chciał przedewszystkiem odczytania swego projektu. Gdy i teraz spór nie ustał, wziął w końcu wniosek od Oraczewskiego, poczém dopiéro nastąpiło odczytanie projektu i wniosku. Tu zabrał głos Lubomirski wielki marszałek koronny, a wykazawszy, że ugody zawarte z trzéma dworami nie były wynikiem wolnych układów ale dziełem nakazu, przystąpił do określenia czynności delegacyi półtorarocznych w sprawach wewnętrznych, które najostrzejszéj poddał krytyce. Dowodził bowiem, że w tak długim czasu przeciągu delegacya nic prawie nie zdziałała w sprawach publicznych prócz uprojektowania rady nieustającéj, która cały rząd Rzpltéj przeistacza, lecz że zato zajmowała się sprawami prywatnémi, dopuszczając się przez tak zwane „*komisye ku przyspieszeniu sprawiedliwości*“ największych bezprawiów. Uderzył daléj na rozszarpanie funduszów po jezuitach i na nadmierne podatki, którym kraj zubożały i zniszczony podołać nie będzie wstanie, a których część niemałą na sute płace zamierzono obrócić. Zakończył zaś prożbą o limitę lecz z tym dodatkiem, aby była krótką, i aby delegacya nie wchodząc w prywatne

interesa obywateli, kończyła poruczone sobie sprawy kraj cały obchodzące. Po téj mowie oskarżającéj delegacyą o niedopełnianie obowiązków i przekroczenie mandatu, zamknął król posiedzenie.

Następnie (3 października) posiedzenie zagaił Poniński wykazywaniem rozlicznych potrzeb Rzpltéj, na których pokrycie delegacya już stosowne zaczęła obmyślać sposoby, i dlatego do ukończenia prac porozpoczynanych potrzebuje żądanego w jego projekcie odroczenia sejmu. Pytał więc, czy zgoda na projekt. Marszałek koronny żądał, aby dodano do projektu wniesione przezeń już zastrzeżenie. Poparł go silnie Czetwertyński, naganiając ostro czynności delegacyi, która sąmémi niemal zaprzątniona sprawami prywatnémi. W obronie delegacyi wystąpił biskup wileński twierdząc, że to okropne na nią jest *„czernidło"*, jakoby nie starała się odwrócić straty krajów. Wspomniawszy zabiegi poprzednie króla u wszystkich dworów Europy i bezskuteczność tychże, upewniał stany, że delegacya robiła co mogła, aby złe zmniejszyć, że okazała śmiało bezzasadność uroszczeń trzech dworów i że wtedy dopiéro ustąpiła, gdy posłowie tych dworów zostawili jéj wybór między wojną a przyznaniem krajów już zajętych. Dodał przytém, że jeżeli się komu krok ten delegacyi nie podoba, toć *„droga do azardu nie jest zagrodzona, niech się porwie do oręża, jeżeli mu miłe krwi rozlanie i zguba reszty ojczyzny"*. Dowodził w końcu, że delegacya nie samémi prywatnémi bawiła się sprawami, ponieważ ustanowienie dozoru wychowania narodowego, powiększenie wojska, odmiana rządu krajowego są przecież wielkiéj wagi sprawy publiczne, a tak *„darmo duch intrygi, ambicyi lub zazdrości swoje rzuca jady"*. Biskupi chełmski i łucki domagali się także zastrzeżenia w projekcie, narzekając na komisyą rozdawniczą, która rozporządziła dobrami pojezuickiemi ze szkodą publiczną. Biskup szczególniéj łucki dowodził jak wielki skarb obojga narodów ponosi ciężar z tego przeciągania sejmu, ponieważ musi dostarczać na pensye delegatom i sędziom konfederackim, gdy osobno i mimo wiedzy tejże sancita konfederacyi najcięższe wyrządzają obywatelom krzywdy, jak niemniéj i owe komisye jednostronne. Poniński tknięty osobiście, odpowiedział obu biskupom, że gołosłowne bez dowodów oskarżenia nie mają wagi, a komisya rozdawnicza czeka, aby ją przekonać o winie, sancita zaś będą przy końcu sejmu pojaśnione. Co do pensyi dawanych za-

siadającym w sądach konfederacyi mniemał, że nie braliby ich pewnie, gdyby mieli biskupie dochody. Usprawiedliwiał i komisye, które wiele uspokoiły procesów kłótliwych, a jeżeli wszystkie mają być złe, to nie jest pewnie wyjątkowo dobrą komisya między Turskimi i Zarębami. W końcu pytał znów o zgodę na projekt. Niektórzy wołali „*zgoda*“, inni chcieli głosów. Stępkowski, kasztelan kijowski, narzekał na delegacyą, na zabory kraju nad konwencyą. petersburgską, na narzuconą radę nieustającą, gdzie „*36 królów będzie zasiadać*“ i żądał, aby resztę spraw kończyć całym sejmem. Teraz przemówił sam król krótko, że chociaż zawsze miło mu słyszeć wolne obywatelów zdania i mowy w obronie jego dostojeństwa, musi jednakże wyznać, że sprzeciwianie się projektowi od laski mogłoby najzgubniejsze za sobą pociągnąć skutki i dlatego uznając przyjęcie projektu nader potrzebném, radzi z obowiązku królewskiego to przyjęcie albo przez jednomyślne przyzwolenie albo też przez głosowanie. Postawiono więc pytanie, czy projekt ma być podpisany z zastrzeżeniem marszałka koronnego czy bez zastrzeżenia. Większość oświadczyła się za drugiem, a sejm odroczono do 15 listopada, nie wziąwszy nawet pod obrady wniosku Oraczewskiego.

Wykazywaliśmy już w poprzedniém, że tak Austrya jak niemniéj Prusy dość znaczną przestrzeń kraju zabrały nad wyraźne zastrzeżenia konwencyi petersburgskiéj. Ze strony polskiéj zaszły zaraz reklamacye przeciw temu, a gdy te nie skutkowały, przedstawiono zażalenia swe dworowi moskiewskiemu, a król wyprawił Braneckiego do Petersburga. Nato wystosowała rzeczywiście carowa poufne listy do Wiednia i Berlina przedstawiając obu dworom całą niesłuszność takiego postępowania a oraz z naleganiem, aby zwrócono Polsce to wszystko, co od niéj oderwano nad konwencyą petersburgską. Fryderyk zawsze skory do pisania i wykrętów, zwalił winę wszystkiego na Austryą, która znacznie więcéj kraju polskiego sobie przywłaszczyła a na jego uwagi i przedstawienia w téj mierze nie zważała bynajmniéj, czém go też zmusiła, że ze względu na utrzymanie równowagi rozszerzył nieco swój udział. Oświadczał atoli, że skoro dwór austryacki odda, co zajął nad konwencyą petersburgską, i on nie okaże się upornym. Lecz obok oświadczenia była insynuacya, że gdyby Anstrya się upierała, mogłaby i Moskwa pomknąć daléj granice swoje. Carowa nie zgodziła się na to, a prze-

ciwnie nalegała na oba dwory o ścisłe wykonanie konwencyi petersburgskiéj, i wydała odpowiednie polecenia Stackelbergowi. Mimo poparcia ze strony Moskwy szły układy o granice nader powoli, przezco i odgraniczenie przeciągło się aż do czasu późniejszego. Pośrednictwo zaś moskiewskie pomogło tyle przynajmniéj, że część krajów nad konwencyą petersburgską zabranych wróciła późniéj do Rzpltéj.

Król zniewolony do przyzwolenia na radę nieustającą i do zrzeczenia się części swych prerogatyw, czuwał tém usilniéj nad uzyskaniem znacznych przynajmniéj dochodów. Wiemy już jakiémi środkami ujął sobie Ponińskiego i wielu innych, aby popierali sprawę jego w téj mierze i nie skąpili na utrzymanie jego. Lecz chciał oraz spróbować, czy Stackelberga, od którego wszystko prawie zależało, nie skłoni do korzystniejszych przyzwoleń. Przedstawił mu zatém, że straciwszy w skutek podziału kraju cztery miliony a przez zmiejszenie się handlu jakie parękroć sto tysięcy z dochodów swych rocznych, jest w dodatku przytłoczony długiem 10,000,000 złp., który ztąd powstał, że od siedmiu lat zabierano mu jego dochody. Wspomniawszy o obietnicach czynionych mu co do nagrodzenia stat powyższych, nie życzył sobie, aby kraj i tak już ciężko dotknięty nowém przytłaczano brzemieniem, i dlatego podał projekt, aby wszystkie starostwa w koronie i Litwie, przynoszące razem: 1.700,000 rocznego dochodu, przeznaczono na jego wynagrodzenie pod warunkiem, że rozdzieliwszy te starostwa na przynoszące więcéj niż 9,000 złp. rocznie i dające mniéj niż 9,000 złp. dochodu, pierwsze po śmierci obecnych posiadaczy będą przyłączone na zawsze do dóbr stołowych, a drugie sprzedawane w drodze publicznéj licytacyi na umorzenie najprzód długów jego a następnie długów Rzpltéj, poczém przychód z téj sprzedaży będzie użyty na bieżące kraju potrzeby; że ośm starostw według jego wyboru będą mu oddanych dziedzicznie, a Białystok nabyty i przyłączony do dóbr stołowych z tym dodatkiem, aby w nim się zbierały sejmy przypadające z alternaty na Litwę; że mu pozostawiona będzie władza nad 4 pułkami gwardyi, aż do czasu, gdy skarb Rzpltéj przyrzeczony milion zacznie mu wypłacać; że delegacya wstawi się do trzech mocarstw o prędki zwrot remanentów znalezionych w krajach zabranych, i że odtąd skarb Rzpltéj będzie potrzebne czynił wydatki na poselstwa zagra-

niczne i zwróci mu, co nato z własnéj wyłożył szkatuły. Stackelberg odbył naradę nad tym projektem z obu drugimi posłami i ze znakomitszymi członkami delegacyi, na któréj Benoit oświadczył stanowczo, że projekt zmierza do podniesienia wpływu i władzy królewskiéj w Rzpltéj, czego właśnie pan jego nie życzy sobie, i dlatego chce, aby raz na zawsze wyznaczyć królowi polskiemu znaczny dochód stały. Ze zdaniem tém zgodzili się Stackelberg i Rewitzki, a zniósłszy się z swymi partyzantami przedłożyli (15 września) królowi następujące punkta podpisane przez głównych przywódzców tego stronnictwa: Król będzie miał rocznego dochodu 5,000,000 w których jest już wliczony milion za gwardye. Z tych 2,000,000 miały wpływać ze starostw, a 3,000,000 z zysku na sprzedaży soli, w razie zaś niedoboru, miał dodawać część niestającą skarb Rzpltéj. Długi królewskie w kwocie 7,000,000 spłaci Rzplta papierami kredytowémi. Prócz tego otrzyma król dziedziczne cztery starostwa dla siebie i swéj rodziny, a cztery wedle własnego wyboru będzie mógł rozdać w dziedziczne posiadanie. Delegacya będzie nalegać na trzy dwory o zwrot remanentów, a podpisani wszelkiego dołożą starania, aby skarb Rzpltéj zwrócił królowi wszystko, co ze swego wydał na potrzeby publiczne. Na téj podstawie oznaczyła (7 października) delegacya dochody króla, oddała (5 grudnia) mu cztery starostwa a (22 grudnia) wskazała ostatecznie źródła z których począwszy od marca 1775 roku, miały wpływać do kasy jego.

Delegacya zajęta była nietylko sprawami skarbowémi, ale oraz dalszém uzupełnianiem ustawy co do rady nieustajacéj a mianowicie co do określenia jéj stosunku do komisyi skarbowéj i wojskowéj. Poniński zostawszy podskarbim pragnął oczywiście upewnić sobie i władzę jak najrozciąglejszą i możność zysków jak największych w przyszłości. Mając zaś 40 delegatów na swym żołdzie, albo raczéj na żołdzie moskiewkim, który przez jego przechodził ręce, trząsł témsamém delegacyą i przesadzał wszystko prawie, co mu było potrzebném. I tak chciał najprzód, aby całą komisyą skarbową na nowo wybrać, ponieważ był pewny, że w nią powciska swe narzędzia, a powtóre żądał zmiany płacy dla podskarbich, przyznania im prawa mianowania wszystkich bez wyjątku urzędników skarbowych, co od ustanowienia komisyi skarbowéj wchodziło w zakres

tejże, zniżenia wartości czerwonych złotych z czego sobie zysk obiecywał, i tp. odmian. Że zaś hetman Branecki miał zupełnie takie same życzenia co do komisyi wojskowéj, porozumieli się obaj z sobą, aby się wzajem wspierać. I rzeczywiście uzyskał hetman za staraniem Ponińskiego a popierany w części przez króla wszystko prawie, czego pragnął. Gdy przyszła koléj na Ponińskiego, wystąpił najprzód Czetwertyński z projektem lepszego uporządkowania spraw menniczych i zatrzymania na teraz téj saméj wartości złota, dokąd stopniowém ściąganiem z obiegu staréj a wypuszczaniem nowéj nie będzie przywrócona równowaga złota do srebra; król zaś zszeregował wszystkich stronników swoich, aby popierali projekt Czetwertyńskiego i aby utrzymując prawa komisyi skarbowych w określeniu władzy podskarbich, nie dozwolili im mianowania wszystkich urzędników, a szczególniéj, aby się starali zastrzedz, że do komisyi skarbowéj jak najmniéj ma wejść nowych komisarzy. Takie walki staczano nieustannie, a trzeba przyznać, że chociaż Poniński mając poparcie trzech posłów obcych, którym pomagał w wymuszaniu wszystkiego na sejmie i delegacyi, umiał doskonale manewrować, niemniej przecież zręcznie chodził i król koło spraw swoich. Lecz tą razą zwyciężył w sprawie zarządu skarbu Poniński, ponieważ przesadził w większéj części swe wnioski.

LIII. Szóste odroczenie sejmu. Przyspieszenie czynności delegacyi. Rozszarpywanie funduszów publicznych. Układy z trzema posłami obcymi.

Tak przeciągały się nieustannie czynności delegacyi, która nie spieszyła się bynajmniéj z ich ukończeniem. Gdy więc sejm się zebrał (15 listopada) ponownie, wystąpił zaraz w zagajeniu Poniński z projektem dalszego odroczenia z powodu niby, że delegacya ma wiele jeszcze spraw porządku wewnętrznego dotyczących do załatwienia. Znalazł téż silne poparcie ze strony biskupa kujawskiego, przewodniczącego delegacyi. Przeciw projektowi a oraz przeciw wszystkim czynnościom delegacyi wystąpił najgwałtowniéj Czetwer-

tyński, wykazując, że jak na delegatów wyłącznie takich przyjmowano, którzy zobowiązali się poprzednio, że będą czynić, co im nakażą, tak używano najszkaradniejszych podstępów i środków niegodziwych, aby zyskiwać większość kresek na najszkodliwsze narodowi ustawy i postanowienia. Radę nieustającą zwał urządzeniem najszkodliwszém i nie chciał na nią zezwalać, dokąd nie będzie załatwiona sprawa innowierców, ponieważ był w obawie, aby ci nie weszli do téj rady, przytem dokąd nie staną artykuły oddzielne i układy handlowe, i dodawał oraz, że na delegacyi zaledwie kilku widział obstających za narodem a dlatego lękał się, by jéj nieoddano obmyślenia podatków, których brzemieniem przywali kraj według ułożonych już projektów. Wyświeciwszy daléj, że nic się w delegacyi nie stanowi bez poprzedniego odnoszenia się do posłów obcych, żądał na przypadek przyjęcia projektu od laski zastrzeżenia wyraźnego, aby w delegacyi odbywało się porządne głosowanie, a nie jak się tam dzieje zawsze, odwlekanie tegoż, dokąd postrachem lub obietnicami nie przywabi się większości do siebie. Ostrzéj jeszcze i gwałtowniéj przemawiali Jerzmanowski i Dunin posłowie łęczyccy. Nazywając radę nieustającą *„zabiciem swobód narodowych“*, protestowali przeciw jéj ustanowieniu, a niemniéj przeciw podziałowi kraju. Dunin uderzał przytem na dyssydentów, zarzucając im głównie wszystkie nieszczęścia Rzpltéj, gdy zawiązawszy konfederacyą toruńską i słucką obcéj wezwali opieki i pomocy. Miszewski zaś sędzia i poseł wyszogrodzki chciał wprzód wiedzieć, co delegacya zrobiła i na czém tyle spędziła czasu, zanim się zezwoli na dalsze odroczenie sejmu, przyczém mniemał, że zjeżdżać się po to jedynie, aby się powitać z sobą i sejm odroczyć, byłoby ubliżeniem obowiązkom poselskim.

I na następném (17 listopada) posiedzeniu opierali się projektowi Ponińskiego Czetwertyński, Przyjemski, starosta i poseł łomżyński, Jerzmanowski, Biesiekierski i inni. Marcin zaś Lubomirski, Wilczewski, Rychłowski, Raczyński i inni przemawiali najmocniéj za odroczeniem sejmu. Rychłowski i Wilczewski upatrując w mowie Czetwertyńskiego wycieczki przeciw królowi, bronili tegoż przeciw wszelkim zarzutom, aby przytém oczyścić i delegacyą. Mogli zaś tém śmieléj występować a nawet uderzać na konfederacyą barską, o któréj szlachetném poświęceniu prawili przeciwnicy dele-

gacyi, ponieważ opozycyi ubywało sił coraz więcéj. Nie przybył już tą razą na sejm Oraczewski, skoro się przekonał na poprzedniéj kadencyi, że i król przeszedł do obozu przeciwnego, a témsamém nie warto na podobném zebraniu sejmowém z poczciwą odzywać się mową. Nic téż dziwnego, że gdy przyszło do głosowania, większość oświadczyła się za projektem Ponińskiego i odroczyła sejm do końca lutego 1775 roku.

Miała zatém delegacya znów półczwarta miesiąca czasu do załatwienia swych czynności. Spraw było wiele, skoro całą niemal dawniejszą budowę społeczną przetwarzano, a przytém i z posłami trzech dworów nie pokończywszy jeszcze wszystkich układów, nie przeprowadzono odgraniczenia pozostałych krajów Rzpltéj od prowincyj zabranych. Wysłano wprawdzie komisarzów do tego odgraniczenia, lecz gdy z Moskwą rzeczy poszły dość gładko, nie można było z Austryą i Prusami, które jak wiemy nad konwencyą petersburgską wiele sobie przywłaszczyły kraju, trafić do końca. Komisarze zaś zjechawszy się na granicę musieli długo czekać na przybycie komisarzów obu państw wspomnionych, a następnie gdy przyszło do oznaczenia punktu, od którego miało się zacząć rozgraniczenie nie podobna się było pozozumieć, ponieważ komisarze austryaccy i pruscy chcieli koniecznie utrzymać w całości zabory rozszerzone nad rzeczoną konwencyą i nad punkt 2gi ugody z Rzpltą zawartéj, a nasi trzymając się ściśle swéj instrukcyi nie myśleli ani piędzi ziemi ustąpić nad tę ugodę. Austryaccy komisarze oświadczyli w końcu, że muszą zasiągnąć instrukcyi od dworu swego, przez co zawieszono sprawę rozgraniczenia. Pruscy zaś po wyczerpaniu wszystkich wykrętów dowodzących niby, że tłumaczenie konwencyi petersburgskiéj ze strony króla pruskiego jest najzupełniéj słuszne, przerwali (1 lutego 1775 r.) także czynności rozgraniczenia z powodu zimna wielkiego.

Delegacya przystąpiła tymczasem do spraw skarbowych. Obliczono potrzeby Rzpltéj na 36.000,000 złp., w co wchodziły oczywiście sute pensye konsyliarzy rady nieustającéj, dla rozmaitych komisarzy i dostojników a oraz *„nagrody dla zasłużonych ojczyznie“*, a oraz wydatki na utrzymanie 30000 wojska. Była to na owe czasy suma ogromna, zwłaszcza, gdy ją miano wybrać w po-

datkach z kraju strasznie zniszczonego. Opierali się też niektórzy jak widzieliśmy, tak wielkiemu brzemieniu podatków i przedstawiali najmocniéj, aby uwzględniając ubóstwo powszechne w kraju, zaprowadzić mądrą oszczędność w całéj administracyi, a wielkie pensye na lepsze odłożyć czasy. Lecz matadorowie myślący głównie o sobie nie mogli się na to zgodzić, i dla tego szukali jedynie sposobów, aby ile możności nie obarczać ziemian, a mimo tego wydobyć ową cyfrę podatkową. Powiększono więc czopowe, podymne, pogłówne żydowskie i cła, zaprowadzono stęple, monopol soli, którą podrożono, monopol tytoniu i tabaki i t. p. Resztę chciano uzupełnić ze sprzedaży starostw. Gdy jednakże wielu się temu oparło wykazując, że wartość tychże w krótkim czasie może się podwoić, a tak zmarnowanoby własność narodową, zamierzano je oddać w wieczystą dzierżawę z zastrzeżeniem że dzierżawca miał 5 % od wartości szacunkowéj płacić do skarbu. Sprzeciwiali się i temu niektórzy proponując sześcioletnie dzierżawy, lecz projekt dzierżaw emfiteutycznych na lat 50 utrzymał się ostatecznie z tym dodatkiem, że po śmierci obecnych posiadaczy mają być wszystkie królewszczyzny przez publiczną licytacyą wypuszczane najwięcéj ofiarującym w 50letnią dzierżawę. Ustawa ta nie obowiązywała oczywiście panów delegatów, którzy powyrabiali sobie tak zwane expektatywy t. j. zapewnienie królewszczyzn po śmierci posiadających takowe, co było wzbronione ustawami, a inne nabywali bez licytacyi za bezcen czyli właściwie za czynsz dzierżawny nie będący w wskazanym świeżą ustawą stosunku do prawdziwéj dóbr wartości. Opierał się temu Stanisław Lubomirski w. marszałek kor. lecz nadaremnie, ponieważ większość chciwców przesadzała wszystko. Resztą królewszczyzn pozostałych po rozchwyceniu przez delegacyą miała rozrządzać wedle ustawy powyższéj rada nieustająca, czém jéj oddano w ręce doskonały środek demoralizowania ziemian.

Trzeba było i w sprawie dyssydentów coś postanowić, zwłaszcza gdy Stackelberg zdał to na delegacyą, aby się z nimi ułożyła ostatecznie. Widzieliśmy, że początkowe rokowania nie sprowadziły pożądanego skutku, a rzecz cała poszła w odwłokę. Nacisk z jednéj strony posłów cudzoziemskich a z drugiéj przeciwników rady nieustającéj, którzy się lękali wejścia do niéj dyssyden-

tów, zniewolił delegacyą do rozpoczęcia na nowo rokowań. Lecz żądania innowierców, domagających się zupełnego równouprawnienia zdały się jéj tak przesadnemi, że nie chciała ani słyszeć o tém, a przeciwnie pragnęła znieść wszystkie prawa przyznane im w układzie z r. 1768, na co znów innowiercy nie mogli przyzwolić. Tym sposobem szło wszystko oporem. Moskwa nie popierała wprawdzie teraz innowierców, a i Prusy groziły tylko mimochodem, lecz nie chciano znów całkiem ich opuścić, i za wdaniem się jedynie Austryi przyzwoliła Moskwa na znaczne zmiany w ugodzie 1768 r. dotyczącéj innowierców. Zgodziła się bowiem na wykluczenie ich z senatu i ministerstw, na zniesienie sądów mięszanych, które miały być zastąpione assesorskiemi, na ograniczenie liczby posłów dyssydenckich do trzech tylko, na ścieśnienie wolnego wykonywania obrzędów religijnych a w końcu na sądy katolickie w sprawach małżeństw mięszanych. Gdy delegacya i teraz się opierała „chcąc zupełnego zniesienia ustaw z r. 1768 co do dyssydentów i dyzunitów i przywrócenia całkowitego postanowień od 1717 do 1766 włącznie,“ podali (27 lutego 1775 r.) trzéj posłowie cudzoziemscy *ultimatum* nakazujące przyjęcie ustaw z r. 1768 z wskazanemi odmianami. Delegacya ustąpiła teraz pod naciskiem groźby, a i innowiercy musieli radzi nie radzi zgodzić się na wszystko.

Przyszła koléj i na tak zwane prawa kardynalne, o których mówiliśmy już dawniéj, że je podali trzéj ministrowie cudzoziemscy zaraz po zawarciu ugód o ustąpienie krajów polskich. Teraz (27 lutego) musiano je przyjąć bezwarunkowo jako niewzruszoną podstawę i podwalinę rządu Rzpltéj. Sprawa zaś granic ze strony Prus i Austryi, artykuły oddzielne i układy handlowe zostały jeszcze w zawieszeniu, a i o wyjściu wojsk moskiewskich z dzierżaw Rzpltéj nie było dotąd mowy.

LIV. Siódme odroczenie sejmu. Reszta czynności delegacyi. Artykuły oddzielne. Traktaty handlowe. Gwarancya moskiewska. Zakończenie sejmu i rozwiązanie konfederacyi.

Za zebraniem się (28 lutego 1775 r.) sejmu, wniósł zaraz Poniński projekt nowego odroczenia tegoż do 20 marca, aby delegacya mogła pokończyć wszystkie jéj poruczone prace. Jak zwykle opierali się niektórzy temu odroczeniu, a spory o to zajęły całe pierwsze posiedzenie. Na następném (3 marca) występywała opozycya przeciw projektowi Ponińskiego, a Lubomirski w. marszałek kor. wykazał w obszernéj mowie wszystkie ujemne strony działań delegacyjnych, w których nie spostrzegał najmniejszéj troskliwości lub dbałości o prawdziwe dobro kraju. Narzekał na zbytni ciężar podatków, obracanych w znacznéj części na pensye a nie na podniesienie potęgi, siły i sławy Rzpltéj ani na opatrzenie jéj bezpieczeństwa; sarkał na owe niezliczone komisye wnoszące niepokój i ucisk w najodleglejsze zakąty kraju i uderzał na niegodziwe rozchwytywanie królewszczyzn wbrew nawet świeżemu w delegacyi „*uknowanemu prawu*“ i wbrew jego protestacyi uroczystéj, którą obec stanów powtórzył, upraszając przytém, aby w nowém tém odroczeniu sejmu najwyraźniéj wzbroniono delegacyi zajmować się sprawami prywatnemi. Lecz większość sejmowa zgodziła się bez żadnych zastrzeżeń na projekt Ponińskiego.

Delegacya musiała się teraz spieszyć z kończeniem reszty spraw, z których najważniejszémi były rokowania z trzema posłami obcymi o dawno obiecywane artykuły oddzielne i ugody handlowe. Z całego przebiegu rokowań widać namacalnie, że szajka Ponińskiego, chcąca wedle własnych widoków przetworzyć rządy kraju i wszelkie przytem upewnić sobie zyski i korzyści, wyjednała sama u posłów obcych odłożenie rokowań o artykuły oddzielne i ugody handlowe aż na sam koniec, ponieważ inaczéj nie byłąby uzyskała większości głosów na te ciągłe odraczania a nawet przeciwnie musiała się obawiać, że większość oświadczy się za tem stanowczo, aby po zakończeniu wszystkich układów z posłami trzech dworów

w sprawie odstąpienia krajów polskich, sprawy dotyczące wewnętrznego rządu i porządku cały sejm załatwiał, jak się tego nietylko opozycya domagała nieustannie, ale i strona królewska. Teraz zaś, gdy już sprawy wewnętrzne pozałatwiano, przystąpiła delegacya na seryo do układów z posłami trzech dworów. Nie były to rokowania wolne obopólnie, ale raczéj było tam narzucanie warunków z jednéj, a przyjmowanie tychże po niejakim oporze z drugiéj strony. Téj zasady trzymał się Fryderyk II, tak w kwestyi granic jak we wszystkich innych, a chcąc zakończenia spraw wszystkich, doradzał (w depeszy z 6 grudnia 1774) rządowi moskiewskiemu, aby wszystko wymagał przemocą lub pieniędzmi, ponieważ inaczéj nie trafi z Polakami do końca, a sejm będzie się jeszcze odraczał przez cały rok następny. Pomimo téj rady była Moskwa niezbyt natarczywą, z czego wynikło, że dopiéro po siódmem odroczeniu sejmu przyszło do układów. Zwłoka wynikała i z tego jeszcze powodu, że Poniński wraz z swymi przyjaciołmi niemógł w takiéj nawet delegacyi przesadzić projektu poddającego gwarancyi trzech dworów wszystkie ustawy, postanowienia i rozrządzenia tak sejmu jak niemniéj konfederacyi. Gwarancya podobna była nierównie rozciąglejszą niż gwarancya z roku 1768, ponieważ obejmowała sprawy nawet prywatne, lecz trzeba jéj było Ponińskiemu i jego współpracownikom, aby upewnić niewzruszoną trwałość niecnym robotom i uwolnić się tą opieką zewnętrzną od wszelkiéj odpowiedzialności. Opór zaś delegacyi przeciw podobnéj gwarancyi był bardzo naturalny, ponieważ znaczyło to oddawać Rzpltę w zupełną zależność obcego przyzwolenia. Poniński jednakże obmyślił z swymi *„matadorami“* wyśmienity sposób zyskania w końcu większości za projektem tak rozciągłéj gwarancyi przez otworzenie listy *„ludzi zasłużonych ojczyznie“*, a témsamém mających prawo do nagrody. Rzecz prosta, że na listę tę niemógł się nikt dostać, kto był przeciwny gwarancyi, pod którą i ta lista wchodziła. Ten środek skutkował wybornie, ponieważ większość oświadczyła się za gwarancyą. Chociaż wedle aktu limity miały wszystkie trzy mocarstwa przyjąć na siebie tę gwarancyą, skończyło się na gwarancyi moskiewskiéj. Akt téj gwarancyi, pierwszy z dodatkowych do ugody z Moskwą, stanął 15 marca 1775, a składał się z trzech artykułów gwarantujących: 1ód) swieży układ z dyssydentami i dyzunitami, 2e) tak zwa-

ne prawa kardynalne i nową formę rządów a 3e) wszystkie konstytucye sejmu tego i postanowienie konfederacyi, pod któréj węzłem się odbywał. Drugi akt dodatkowy (także z 15 marca) obejmował artykuły oddzielne w liczbie jedynastu, któremi zapewniał mieszkańcom nowego zaboru moskiewskiego takie same prawa, jakich używają inni mieszkańcy państwa moskiewskiego, pozwalał tym, którzy mają posiadłości w obu państwach, mieszkać gdzie zechcą, a ziemianom i mieszczanom wyprzedać się do lat sześciu i przenieść do dzierżaw Rzpltéj, piastującym zaś urzędy w Rzpltéj pobierać dochody z dóbr położonych w zaborze moskiewskim, ubespieczał wzajemny wymiar sprawiedliwości, zwrot znalezionych w chwili zaboru pieniędzy publicznych w kasach, znosił wszelkie werbunki lub wybieranie rekrutów ze strony jednego państwa w dzierżawach drugiego, zapowiadał komisyą osobną do rozpoznania i zagodzenia sporów między unitami i dyzunitami o zabór cerkwi i inne krzywdy, a zakazywał wojsku udzielenia pomocy zbrojnéj stronom przed zebraniem się komisyi, przyzwalał na podział aktów a oraz wypisów z tychże i zastrzegał wspólne obu państw usiłowanie, aby ochronić województwa kijowskie, bracławskie i podolskie od hajdamaków. Trzeci akt dodatkowy (z tegóż dnia) był układem handlowym, składającym się z 7 artykułów, zapewniającym wzajemną wolność i bespieczeństwo handlu, wolny spław na Dźwinie dla stron obu, wolne sprowadzanie soli, która nie będzie monopolem, opłatę tych ceł jedynie, jakie oddawna w obu państwach wzajem były pobierane, prędki wzajemny wymiar sprawiedliwości kupcom, którym w dodatku ma być wolno w razie słabości czynić zapisy, a których mienie na wypadek śmierci bez zrobienia testamentu ma być wydane prawnym spadkobiercom. W tymże dniu (15 marca) podpisano artykuły oddzielne między Prusami a Rzpltą, które zawierały w sobie to wszystko, co było ze strony moskiewskiéj przyznane, z dodaniem dwu tam nie znajdujących się artykułów, a mianowicie, że król pruski zwróci gotówką wartość remanentów, jakie były w chwili zaboru w ekonomiach królewskich, i że spłaci pieniędzmi posiadaczy starostw, artykuł zaś dotyczący sposobu zagodzenia sporów między unitami i dyzunitami był tu opuszczony. W trzy dni późniéj (18 marca) stanął traktat handlowy, złożony z 12 punktów, stanowiących 2 % cła od wszystkich przedmiotów wprowadzanych do

dzierżaw pruskich i ztamtąd wyprowadzanych, a 12 % od przedmiotów przechodzących przez Prusy za granicę lub do Polski, warujących wolność handlu solą itp. Cały ten układ zapewniał główne korzyści Prusom, a Rzplta zyskiwała tyle przynajmniéj, że nie była narażona na dowolności różnego rodzaju. I z Austryą stanęły (16 marca) artykuły oddzielne i traktat handlowy. Pierwsze zawierały w sobie mniéj więcéj to wszystko, co było w ugodzonych z Prusami, a traktat handlowy był dość korzystny dla Polski i niebył bynajmniéj równie pruskiemu obliczony na jéj wyzyskiwanie.

Zanim podpisano artykuły oddzielne i traktaty handlowe z Austryą i Prusami, domagali się Rewitzki i Benoit poprzednio, aby i między ich dworami a Polską stanął na mocy IX artykułu ugody z września 1773 roku, akt przyznający im gwarancyą podobną, jaką przyznano Moskwie. Temu opierał się najmocniéj Branecki mówiąc, że dokąd spór o granice z obu témi rządami nie będzie załatwiony, gwarancyi podobnéj nie można dopuścić. Obaj wspomnieni posłowie zagrozili z swéj strony, że cofną artykuły oddzielne i traktaty handlowe. Zagrożenie to spowodowało króla do wdania się w tę sprawę, aby wybić hetmanowi opór podobny z głowy. Lecz Branecki nie chciał ustąpić, a gdy zresztą i rzeczeni posłowie przestając na IX artykule ugody zastrzegającym gwarancyą taką ze strony ich dworów, przestali nalegać, podpisano, jak widzieliśmy powyższe akta dodatkowe. Równocześnie układano przez całe dwa dni wspomnianą listę „*zasłużonych ojczyznie*", i obmyślano im odpowiednie nagrody. Że zaś król mógł wybrać cztery starostwa i niemi wyposażyć kogo zechce, wstawił się doń Stackelberg w imieniu dworu swego, aby najpiękniejsze i największe w Rzpltéj starostwo białocerkiewskie oddał w dziedziczne posiadanie Braneckiemu, co téż król uczynił bez wahania. Nagrody sypały się na „*zasłużonych ojczyznie*", ale o zasłudze wyrokował zwykle poseł moskiewski za zdaniem swych narzędzi.

Były to ostatnie dzieła delegacyi, która miała teraz zdać z wszystkich czynności swoich sprawę sejmowi i przedłożyć mu do zatwierdzenia cały stek ustaw, z których żadnéj nie było mu wolno odrzucić. Gdy sejm się zebrał (20 marca), zażądał Poniński tygodnia czasu, aby całe dzieło delegacyjne uporządkować. Właściwe więc posiedzenia sejmu zaczęły się dopiero 27 Marca. Gdy po zagajeniu posiedzenia miano zacząć czytanie ustaw, zabrał głos po-

przednio Czetwertyński, a uderzając gwałtownie na wszystkie bez wyjątku czynności delegacyi, gdzie ręka w rękę z przemocą postronną szła *„przemoc narodowa“*, a kilku rozrządzając większością, narzucali co się im podobało, wykazywał w obszernym wywodzie wszystkie złe strony tego mnóstwa ustaw nie nato pisanych, aby dobrze było ojczyznie, lecz aby dogodzić pojedyńczym osobom. Wyświecał daléj bezprawne sposoby, jakich używano, aby przesadzać w delegacyi, co się podobało, i jak na uwieńczenie dzieła poddano wszystkie te roboty nieprawne pod gwarancyą moskiewską. Ubolewał i nad tem, że gdy w ustawie *„nagroda zasłużonym“* tak wielu imion można się doczytać, nie słychać było o gotowych do ofiary za wiarę, prawa narodowe i wolność, i że zaledwie dwu ministrów, trzech senatorów i dziewięciu posłów się znalazło przeciw projektowi uciążliwszéj daleko gwarancyi, niż była ta, która w roku 1768 wywołała konfederacyą barską, złożoną z prawdziwych Polaków, kochających wolność i ojczyznę. Powołując się na liczne swe mowy, zapisy w protokołach delegacyi i protestacye a oraz na świadectwo wszystkich obecnych, że nie pozwalał na szkodliwe ustawy wprowadzające na miejsce prawa dowolność i wywracające wszelkie zasady prawa, narzekał ciężko, że jako współpracownik podlega zawsze zarzutowi, i dlatego chciał się tem przynajmniéj oczyścić, że zwrócił nadane sobie przez delegacyą starostwo ulanowskie a Ponińskiego prosił, aby go nie umieszczał w swym rejestrze nagrodzonych za zasługi, wszystkich zaś nagrodzonych wzywał, aby naśladując przykład jego zwrócili Rzpltéj bezprawne nadania. Po nim zabrał głos wielki marszałek koronny, a chociaż nie unosił się podobną poprzedniemu mowcy gwałtownością, wystawił przecież z nierównie większą dosadnością wszystkie nieprawne postępki delegacyi. Uznawał wprawdzie, że wiele narzuciła przemoc trzech mocarstw, lecz wykazywał obok tego mnogie niecne czynności saméj delegacyi, która nie troszcząc się o dobro powszechne i nie zważając na obstające za niém głosy dość niestety nieliczne, upewniała znaczne tylko korzyści pojedyńczych swych członków. Narzekał na ciężkie brzemię podatków, obróconych w znacznéj części na mniéj potrzebne rzeczy i na hojne pensye; potępiał niegodziwe zmarnowanie wielkiéj części funduszów pojezuickich, przez co zmniejszono środki przeznaczone ku podźwignieniu edukacyi narodowéj. Piorunował na

gwarancyą, któréj większość poddała wszystkie ustawy udziałane na delegacyi, a przez którą Rzplta jest najzupełniéj zbezwładniona, ponieważ odjęto jéj możność odmiany złych ustaw delegacyjnych bez pozwolenia rzadu obcego. Dowodził przytem, że jeżeli owa gwarancya z roku 1768, która kardynalne tylko prawa i formę rządów obejmowała, tak powszechne i słuszne wywołała oburzenie w Rzpltéj, a szkodliwością swoją skłaniała do nieustannych starań o jéj zniesienie, cóż powiedzieć o obecnéj, która poddała naród całkowicie pod zwierzchność obcego mocarstwa! Oświadczył w końcu, że jak na delegacyi obstawał przy prawie i ostrzegał wielokrotnie większość je łamiącą, tak teraz obec stanów zgromadzonych ponawia uroczystą protestacyą przeciw wszystkiemu, co z ujmą lub podeptaniem prawa postanowiono, a między innémi przeciw odstąpieniu od ustawy przyjętéj, że sejm tajemném głosowaniem ma obierać członków rady nieustającéj, ponieważ w przyznaniu królowi wyjątkowo na ten raz prawa mianowania téj rady upatrywał niegodziwy podstęp, aby pod naciskiem groźby i przymusu powpychać w nią *„swoje subjekta“*. Po téj mowie zaczęto czytać ustawę o radzie nieustającéj, a gdy odczytano aż do działu o departamentach, zamknął król posiedzenie.

Burzliwszém było następne (28 marca). Wystąpił najprzód Turski, biskup łucki z ostrą przyganą robót delegacyjnych a szczególniéj rady nieustającéj i gwarancyi, które zdaniem jego zupełnie zmieniły postać Rzpltéj, i dlatego zaklinał króla, aby tych dzieł szkodliwych ojczyznie nie przyjmując, starał się w drodze dyplomatycznéj o ich całkowite zniesienie, zwłaszcza gdy nie są dobrowolném wynikiem życzeń narodu, ale przemocą zostały narzucone. Mocniéj stokroć powstawali Dunin, Walewski i Jerzmanowski przeciw dziełom delegacyi i protestowali uroczyście przeciw radzie nieustającéj i gwarancyi, przeciw rozchwyceniu starostw i przeciw ustawie o innowiercach, przyczém żądali usilnie rozwiązania konfederacyi, aby gdy sejm odzyska zupełną swobodę, można wolnémi głosami sądzić o tych pracach delegacyi. Jerzmanowski twierdził, że ani województwa ani potomność, widząc całe dzieło delegacyjnego utworu nie przyjmą wymówki, że to sprawiła przemoc obca, na którą się wszystko zganiało, chociaż tam są *„jeszcze inne niby z sąsiedzkiéj przemocy owoce a od domowéj zaszcze-*

pione industryi dla nas sejmujących prywatne wydające zyski." Żądał więc, aby nie przyjmować czynności delegacyi, jako przeciwnych instrukcyom województw. „*Nie chciejmy*, wołał, *z nieszczęśliwych ustaw korzystać, owszem oddalmy od siebie wszystkie wszelkiego rodzaju prywatne zyski, jako naszą ćmiące sławę, a tak widzieć będzie naród, że my na obalinach Rzpltéj ani poszukiwać zysków ani własnego nie chcemy wystawiać szczęścia, a tym sposobem zostaniemy dalekimi od prywaty, czystymi od wszelkiéj potwarzy zarzutów*". Chciał daléj, aby komisya rozdawnicza zdała sejmowi sprawę z „*rozdysponowania*" dóbr i funduszów pojezuickich, a komisyi edukacyjnéj polecał przepisać ordynacyą co do wychowywania młodzieży, ponieważ jéj własny przepis świeżo wydany z druku był zdaniem jego „*modnym sposobem*", który mu się w niektórych punktach niepodobał z powodu głównie, że grożą „*gorszém wiary ś. przytłumieniem i języka łacińskiego najwięcéj u nas potrzebnego zupełném zagubieniem.*" Otóż chciał, aby sejm zaraz tę ordynacyą przepisał, wedle któréj mówił „*niech się młódź narodowa sposobi do usług własnéj ojczyzny, a niech się nowéj wieku tego poważanéj nie uczy filozofii.*" W końcu żądał natychmiastowego rozwiązania konfederacyi „aby *posłowie wolnego narodu mieli wolną władzę, jakiéj im województwa, ziemie i powiaty na wolny sejm wysélając udzieliły.*"

Kurzenicki pułkownik pancerny i poseł piński starał się nader zręcznie usprawiedliwiać ogólnikami czynności delegacyi twierdząc, że wśród takich okoliczności i pod naciskiem przemocy nie mogła nic więcéj zrobić, lecz na główne zarzuty co do rozchwycenia starostw i gwarancyi nie odpowiedział słowem nawet, a za to prosił o dalsze czytanie ustaw, ponieważ po skończoném odczytaniu będzie najlepsza sposobność wytykania wszystkiego. Przyjemski nie zgadzał się z nim bynajmniéj, a pochwaliwszy mądre postępowanie króla od początku sejmu, potępiał najmocniéj owe hojne nagrody za dwuletnie prace, radę nieustającą i wszystkie uchwały tchnące prywatą. Nie pomógł nic opór niewielu, ponieważ większość oświadczyła się za dalszém czytaniem.

Próżne były téż usiłowania Czetwertyńskiego i innych na trzech (29, 30 i 31 marca) posiedzeniach, aby przedewszystkiem sejm głosował nad wnioskiem posłów łęczyckich, czy ma być rozwiązana konfederacya albo nie. I Wilczewski wytykał (3 kwietnia)

gwałtowne postępki delegacyi, zarzucając jéj, że w wielu rzeczach przekroczyła swój mandat, i dlatego protestował przeciw ratyfikacyi jéj uchwał. Wniósłszy następnie, aby trzy mocarstwa podziałowe prosić o trzyletnie „*subsydya pieniężne*,“ żądał w końcu zwołania wolnego sejmu pacyfikacyjnego, na którym można będzie wejść w swobodny rozbiór dzieł i czynności delegacyjnych. Gdy po jego mowie odczytano znów trzy ustawy, zabrał głos hetman kor. Branecki. Upewniwszy we wstępie swéj mowy, że gdyby się był znajdował w kraju na początku sejmu, nie byłby nigdy zezwolił na ów krzywdzący Rzpltę i przemocą wymuszony akt limity, twierdził daléj, że zastawszy znowu za powrotem do kraju zawarte już ugody ustępujące najpiękniejsze i najżyźniejsze prowincye dla ocalenia reszty, milczał ze smutkiem, gdyż mówić nie było możności po czynie dokonanym. Lecz gdy tych ugód nie dotrzymano, zawarowane uroczyście granice zgwałcono a wojsko komputowe z stanowisk zepchnięto i dowódzcę tegoż Kraszewskiego regimentarza raniono, gdy słowem, tasama przemoc co pierwéj pogwałciła ugody, zanim pióro jeszcze oschło, uwolniła tém samém naród od dotrzymania wymuszonych warunków i rozwiązała jemu usta do wypowiedzenia tego, co byłby w początkach roboty radził, gdyby był obecny. „*Milczeć bowiem*, wołał, *w takowym razie byłoby grzechem przeciwko przysiędze mojéj, grzechem przeciwko obywatelstwu i chyba się stać trzeba martwym członkiem Rzpltéj, nie czującym jéj krzywdy, nieczującym wstydu, hańby, cnoty i honoru.*“ Zaręczywszy daléj, że „*mając cnotę przewodnikiem, żadnego nie zna strachu, odgróżek ani prześladowania*,“ upatrywał dwa tylko środki: to jest albo wziąść się do oręża i zginąć jeżeli nie można inaczéj w obronie granic, albo zaprotestowawszy przeciw pogwałceniu ugód świeżo zawartych oświadczyć jednomyślnie, że się na te ugody nie pozwala i nie pisze. Powoławszy się na przykład wielkich obywateli dany w sejmie 1767 r., którzy wykonali „*powinność pierwsze miejsce zasiadających być na czele i stać się pierwszą ofiarą w obronie kraju, wolności i swobód*,“ oświadczał stanowczo, że nie jest „*z liczby tych, aby to radził, czego sam pierwszy wykonać wzdrygałby się*“ i dla tego jak w delegacyi przeciwił się narzutowi traktatów handlowych i artykułów oddzielnych, tak protestuje i na sejmie przeciw nim najuroczyściéj, a do których obowiązków król i stany go „*zdetermi-*

nują, z chęcią je przyjmie i ten moment za najszczęśliwszy życia swego poczyta.“ Szkoda, że szanowny hetman nie okazał równéj zuchwałości wówczas, gdy trzy mocarstwa przystąpiły do podziału kraju, i że nie połączył się z hufcami konfederatów barskich, aby zginąć w obronie granic i siedlisk ojczystych. Teraz był zuchem, ponieważ wiedział doskonale, że nie będzie potrzeba słów śmiałych popierać czynami śmiałemi, udawał więc bohatera na wszystko gotowego, zwłaszcza gdy Moskwa widocznie potakiwała zuchwałym wynurzeniom jego. Smutna pomyśleć, że tacy nędznicy, spiknięci z Moskwą śmieli w podobny przemawiać sposób lub prawić o gotowości swego poświęcenia! Jest to tylko jeden z niezliczonych przykładów, że i największy nikczemnik może pięknie i patryotycznie perorować. Pan hetman przemawiał w podobny sposób i na delegacyi, co przecież nie przeszkodziło Stackelbergowi polecić królowi najusilniéj, aby mu oddał w dziedziczne posiadanie Białocerkiewszczyznę! Widać, że poznał się doskonale na jego patryotyzmie.

Na posiedzeniu następném (4 kwietnia) zdawał kanclerz kor. sprawę sejmowi z przedsięwziętego odgraniczenia dzierżaw Rzpltéj od prowincyi jéj zabranych. Pominął w niém rozgraniczenie z Moskwą, które bez sporów się odbyło, a za to przedstawił bezowocność zachodów w téj mierze z Austryą i Prusami, z czego wynikło, że sprawa rozgraniczenia z obu témi państwami musiała być zawieszoną. Zabrał potém głos Ostrowski biskup kujawski, podając projekt noty, którą miano przesłać posłom trzech dworów, aby im oświadczyć, że w miarę zbliżania się końca sejmu wzrasta troskliwość o nieubespieczone ze strony Prus i Austryi granice Rzpltéj, a przytém udowodnić, że zajęto nad ugody ostatnie daleko więcéj kraju, wszystkie zaś przedstawienia komisarzów polskich były bezowocne, i aby w końcu, gdy rzeczone dwa rządy zadowalniającéj nie dały odpowiedzi, a Rzplta ani piędzi ziemi nie myśli ustąpić nad ostatnie ugody, żądać upewnienia od trzech posłów, że wojska austryackie i pruskie wyjdą z krajów nad te ugody zajętych i że nastąpi wynagrodzenie szkód, jakie Rzplta i pojedyńczy obywatele ponieśli z tego powodu, lub gdyby to było odmówione, żądać pośrednictwa dwu mocarstw względem trzeciego, czém jedynie może być ocalone bespieczeństwo granic i pokój wewnętrzny. Po odczytaniu projektu zauważył Czetwertyński, że jednego w nim mocar-

stwa nie wzmiankowano, z czegoby można wnosić, że mu się pochlebia, chociaż wojska jego tj. moskiewskie najwięcéj dokuczają krajowi, mniemał zatém, że należałoby żądać i ich także wyjścia. Na to doniósł kanclerz kor., że do rządu moskiewskiego podano już o to notę, a co do zaboru kraju nad konwencyą petersburgską będzie w myśl projektu biskupa kujawskiego ułożona nota do wszystkich trzech posłów.

Nazajutrz (5 kwietnia) uwielbiali Jerzmanowski, Biesiekierski, Dunin i Lipski śmiały głos hetmana kor., oświadczając przytém, że równym chcą iść torem, a trzéj pierwsi zaprotestowali na nowo przeciw podziałowi kraju. Jak zwykle nie oszczędzali i teraz delegacyi, co skłoniło Gurowskiego, podkomorzego gnieźnieńskiego do wystąpienia w jéj obronie. Wychodząc z zasady, że każde ciało radzące powinno się powodować roztropnością, twierdził zuchwale, że urażona tylko miłość własna miota w sejmie potwarze na czynności delegacyi. Nie chcąc krzywdzić wielkich w ojczyźnie obywateli obroną ich cnoty, sławy i rozumu, uderzał na oligarchyą, któréj to nieznośne, że nie wedle jéj woli, ale wedle woli większości stanowiono wszystko w delegacyi, przyczém dodawał, że to nie w smak może tym, którzy barwili mianem gorliwości obywatelskiéj zrywanie sejmów dla zysku własnego. Posuwając bezczelność do najwyższego stopnia, prawił w żywe oczy narodowi, że powodując się miłością ojczyzny nie ulegał zdaniu kilku osób co do starania o dobro powszechne, ale z **dobrymi** (!) wzmacniał środki ocalenia ojczyzny! Podniosłszy trzy przedmioty ciągle zaskarżane przez „*niespokojne umysły*“ t. j. radę, podatki i wojsko, silił się na udowodnienie ich potrzeby, a co do rozchwycenia starostw twierdził, że podzielenie ich na tyle domów wzruszyło gniewy owych kilkunastu możnych, którzy chcieli je w swoim skupić ręku. Gwarancyą zbył upewnieniem, że chciał jéj „*naród nie mający jeszcze własnéj zasłony, aby każdy obywatel, będąc pewnym zaspokojenia swego, nie stał się smutną ofiarą domowéj niezgody*“. Najobszerniéj rozgadał się o ustawie dotyczącéj innowierców, a wikłając we wszystkie sprawy delegacyjne króla, chciał go mieć obrońcą tychże, zakończył zaś groźbą, że naród nie będzie się obawiał wzruszycieli pokoju, ale potrafi ich ukarać. Nie podlega wątpliwości, że gwarancya moskiewska ośmieliła go do téj mowy bezczelnéj, na którą nikt wprost nie odpowie-

dział. Czetwertyński bowiem pochwaliwszy gorliwość hetmana kor., wspominał także powięzionych r. 1767 jako ofiary, lecz mówił i o konfederatach barskich, którzy prześladowani w kraju z powodu swéj miłości ojczyzny, musieli pójść na tułactwo w obczyznę. Dziwił się przytém, że wszyscy co narzekają na przemoc trzech dworów uciskających Polskę, pomijają czwartą przemoc z własnych rodaków złożoną, to jest delegacyjną, która naród wyzuła z wszystkiego. Wynurzył w końcu przekonanie, że na zabór kraju nie należy zezwolić, i wziąść się nawet do oręża za radą hetmana, jeżeli jest nadzieja pomocy, i wzywał tegoż, aby ją wskazał a słowa stwierdził czynem. Turski zaś potępiając stale nową formę rządów, wzywał stany, aby na to nie zezwalały, jeżeli się nie chcą narazić na szyderstwo całego świata. Na wniosek jednakże kanclerza czytano znów daléj ustawy delegacyjne.

Opozycya licząca zbyt mało osób nie mogła się przy żadnym utrzymać wniosku, ani przeszkodzić najszkodliwszym projektom strony przeciwnéj, która mając większość zakupioną owémi „*nagrodami zasłużonych*“, narzucała wszystko krajowi, co się jéj podobało, przyczém barwiła swe niecne roboty bluźnierczém twierdzeniem, że powoduje się w nich czystą miłością ojczyzny! Powtarzamy raz jeszcze, że biskup kamieniecki nazwał słusznie sejm ten zgromadzeniem samych „*wybiorków*“, którzy bezwstydnie ręce tylko wyciągali, aby coś uchwycić. Nie mogło téż być inaczéj tam, gdzie tacy jak Poniński, biskup kujawski, kanclerz kor. i im podobni rej wodzili, a Branecki za wielkiego uchodził patryotę. I tak gdy przy zagajeniu posiedzenia (6 kwietnia) Poniński doniósł o wysłaniu noty do trzech posłów i nadejściu od nich odpowiedzi, a Jerzmanowski żądał, aby przed odczytaniem tychże głosować nad wnioskiem hetmana kor., gdy daléj sam ten nieustraszony hetman tłumacząc głos swój wspominał czasy Jana Kazimierza, w których dzielność rycerska przodków z gorszego ojczyznę wydobyła niebespieczeństwa, i znów gotów był krew przelewać za tę ojczyznę dlatego wyłącznie, ponieważ wiedział z góry, że do takiéj nie przyjdzie ostateczności, otóż po tém wszystkiem wystąpił kanclerz kor. z projektem, aby nie załatwioną jeszcze sprawę rozgraniczenia zostawić radzie nieustającéj, która będzie mogła odpowiednich użyć środków w celu odzyskania zabranych nad ugody krajów. Król wie-

dząc, że wniosek podobny wywoła zacięty opór, zabrał sam głos, a oddawszy wielkie pochwały nieustraszoności hetmana, który umiał zawsze kłaść bez wstrętu życie i majątek na szalę za niego i ojczyznę i to wtedy nawet, gdy nie mógł liczyć na uznanie wszystkich obywateli, był przecież zdania, że samą odwagą nic się nie dokaże przeciw tak wielkiéj przemocy, a tak najlepiéj umieścić notę podaną do trzech posłów wraz z ich odpowiedzią między konstytucyami sejmu, aby przekonać naród i potomność, że nie pozwalano na nowy zabor kraju i robiono, co rozsądnie robić było można. Wniosek ten króla przyjęto jednogłośnie, lecz Poniński chciał zaraz, aby odczytać projekt kanclerza kor., ale temu opierali się Wilczewski i Ant. Czetwertyński. Ostatni mniemał, że projekt ten jest zły i chytry, i dowodził, że gdyby i sprawę granic oddano radzie nieustającéj, byłoby już zupełnie *„po naszéj wolności"* i nie potrzebaby ani sejmów ani sejmików. Nie pozwalając zatém na czytanie takiego projektu, stawił żądanie, aby sprawę rozgraniczenia zostawić następnemu sejmowi do roztrzygnięcia. Lecz mimo jego dowodów odczytano projekt.

Następne (7 kwietnia) posiedzenie było zajęte czytaniem wielu projektów, a gdy i Poniński chciał jakiś podać projekt, przeszkodził mu Czetwertyński twierdząc, że upłynął już czas podawania projektów, a jeżeli można znów je podawać, wtedy poda i z swéj strony projekt, aby usunąć całe to dzieło ustaw delegacyjnych. Ciekawém było i wystąpienie Wykowskiego, kasztelana wyszogrodzkiego, który przypomniawszy swoje zasługi, upraszał o nagrodę, ponieważ nie mógł na delegacyi w tłumie o nią się docisnąć! Robactwo to wżerało się w wnętrza upadającéj ojczyzny, aby ją coprędzéj roztoczyć. Zdawali następnie sprawę posłowie wyprawieni do Wiednia i Berlina Ogiński i Kwilecki. Obaj wykazywali, że nic prawie nie mogli uzyskać, i że na wszelkie ich przedstawienia co do zaboru kraju nad ugodę i co do krzywd mieszkańcom wyrządzonych, odpowiadano albo wymijająco, albo w sposób nijaki. Kwileckiemu prawiono nawet w Berlinie, że co Rzplta z jednéj traci strony, niech się stara z drugiéj nagrodzić sobie, dodając przytém, że nie trzeba było podnosić wojny przeciw carowy i powstawać przeciw własnemu królowi. Po tych sprawozdaniach czy-

tano dalej ustawy delegacyjne, a w celu prędszego zakończenia wszystkich spraw wyznaczone i poobiednie posiedzenia.

Gdy projekt kanclerza kor. przyszedł (8 kwietnia) na porządek dzienny, oświadczył się przeciw niemu Dunin mówiąc, że jak w delegacyi nie pozwalał na wnioski dobru powszechnemu przeciwne i „*na podpisanie traktatów ręki nie ściągnął*“, tak nie zezwoli na ten projekt i wraz z kolegą swoim prosi o głosowanie. Ponieważ przytém uderzał na wszystkie czynności delegacyjne, odpowiedział Poniński, że zawsze były takie żalenia się obywateli na ucisk krajowy, na mięszanie się dworów sąsiedzkich i na ustawy, które nigdy wszystkim nie mogły się podobać, lecz mniemał oraz, że takie narzekania i żale nie kończą interesu, i że trzeba raczéj myśleć o środkach ratowania się, a skoro nie można wrócić do praw dawnych, należy starać się o skarb bogaty, wojsko i wewnętrzne porządki, czego nie dopnie się ciągłą opozycyą, która nie przysparza sił krajowi. Gdy zaś chciał przystąpić do głosowania nad projektem kanclerza kor., opierał się temu Czetwertyński twierdząc, że popełniwszy złe największe nadaniem delegacyi mocy ustanowienia rady nieustającéj, dopuszczonoby się szkodliwszéj rzeczy przydłużeniem téj mocy nową limitą sejmu. Upewniał dalej, że wszystkie ustawy delegacyjne warte nagany, i dlatego należałoby w nich szukać winowajcę i sprawcę tych niegodziwości, a nie puszczać w dalszy przeciąg tych robót. Z tego wyprowadził wniosek, że ani na limitę ani na podpisanie projektu nie można zezwolić, ale skończywszy sejm i rozwiązawszy konfederacyą, pomyślniejszéj czekać pory i téj sposobności, z któréj „*nas czwarta przemoc z nas samych uformowana wyzuła*“. Przy głosowaniu zgodzili się wszyscy na projekt kanclerza z wyjątkiem Czetwertyńskiego, Dunina, Kożuchowskiego, Jerzmanowskiego, Biesiekierskiego i Szamockiego. Jerzmanowski nie zezwalał z tego powodu na projekt, ponieważ był pewny, że mocarstwa potrafią „*zobligować i na swoją stronę przeciągnąć kilkanaście osób rady nieustającéj*“, radził więc rozwiązawszy konfederacyą, znosić cierpliwie zagrożone uciski aż do czasu pomyślniejszego, gdy się rozbudzi interes mocarstw przyjaznych Polsce. Szamocki zaś twierdził, że trzy mocarstwa na Polskę spiknione wymyśliły tę radę nieustającą ku prędszéj zgubie pozostałego kraju. W zaręczeniach mocarstw tych, że nie będą sobie już

żadnych praw rościć do reszty dzierżaw Rzpltéj, nie upatrywał najmniejszéj rękojmi bespieczeństwa, ponieważ tkwiły mu w pamięci niedawne zaręczenia podobne poczynione w chwili przyznania tytułu królowi pruskiemu i carowy, przyczém dodana była obietnica, że nietylko sami nie targną się na całość Rzpltéj ale nikomu innemu nie dozwolą tego uczynić. I w ugodach najuroczystszych nie widział bespieczeństwa, skoro te o tyle zobowiązują, o ile poparte są wielką siłą zbrojną. Przystępując zaś do rady nieustającéj, którą krajowi przemocą narzucono, wykazywał całą niegodziwość podstępu, gdy zastrzegłszy w ustawie, że członkowie téj rady mają być przez sejm wybierani tajemném głosowaniem, oddano na ten raz jeden królowi prawo ich zamianowania. Nazwał to dlatego podstępem, ponieważ miał niezachwiane przekonanie, że trzéj posłowie cudzoziemscy narzucą „*swe subjekta*“, a królowi pozostanie czczy zaszczyt zamianowania podanych osób, a tak łatwo przewidzieć, jakie będą działania rady podobnéj. Nie chciał więc takiéj radzie poruczać sprawy rozgraniczenia, ale żądał, aby po rozwiązaniu konfederacyi król złożył wolny sejm nadzwyczajny, gdyby tego sprawa granic wymagała. Na tę i inne mowy podobne oświadczył Rychłowski: „*Czernią Najj. królu ustawy nasze, naganiają czynności. Czujemy to aż nadto. Respekt jedynie WKMości nas utrzymuje, że Ichmościom nie odpowiadamy. Ale nie wyjdziemy z téj świątnicy praw, póki im nie pokażemy, że tam Rzplta, gdzie król z narodem, nie kilka sprężyn od ambicyi ruszonych. Zajrzymy w oczy Ichmościom śmiele*“ i t. d. Mogli rzeczywiście śmiało w oczy zaglądać, mając za sobą posłów trzech dworów i bagnety moskiewskie!

Resztę sejmu tego zajęło czytanie dalsze ustaw w delegacyi uchwalonych, projekta nagród dla Kraszewskiego regimentarza partyi wielkopolskiéj rannego w walce przeciw Prusakom wdzierającym się w granice polskie, dworzan i hajduków, którzy się narażali w obronie króla 3 listopada 1771 r., Rzewuskiego Wacława, Borcha podkanclerza kor. i innych nie umieszczonych na liście „*zasłużonych ojczyźnie*“, którą jak wiemy na dwu posiedzeniach swoich układała delegacya. Czetwertyński opierał się zawsze, przyczém często przycinał królowi, który z tego powodu zabierał głos kilkakrotnie, aby niepoprawnemu oponentowi dawać nauczki. Na ostatniem posiedzeniu (11 kwietnia) zamianował król radę nieustającą

i wszystkich komisarzy do różnych komisyj. W radzie nieustającéj zasiedli z senatu: Ostrowski biskup kujawski, Massalski wileński, Okęcki chełmski, Sołtyk Maciéj wojewoda sandomirski, Twardowski wojewoda kaliski, Sosnowski wojewoda smoleński, Przebendowski wojewoda pomorski, Ant. Sułkowski wojewoda gnieźnieński, Michał Radziwiłł kasztelan wileński, Hryniewiecki kamieniecki, Wilczewski podlaski, Szydłowski żarnowski, Dzierzbicki brzeziński i Podoski ciechanowski. Z ministeryum: Młodziejowski kanclerz kor., Brzostowski podskarbi litewski, Władysław Gurowski marszałek nadw. litewski i Sapieha hetman pol. lit. Ze stanu rycerskiego: August Sułkowski jako marszałek stanu rycerskiego, Jacek Małachowski referendarz kor., Jan Kicki koniuszy kor., Józef Potocki krajczy kor., Hieronim Sanguszko miecznik lit., Stanisław Gadomski podkomorzy sochaczewski, Hieronim Wielopolski starosta krakowski, Kasper Rogaliński starosta nakiel., Piotr Sumiński starosta bobrowski, Józef Mniszech starosta sanocki, Franciszek Rzewuski, Antoni Dziekoński, Marcin Lubomirski, Michał Bułharyn, Maksymilian Woroniecki, Ignacy Kurzenicki, Mateusz Żyniew i Justynian Szczyt. Musimy tu dodać, że o ułożenie téj listy były długie targi z królem, który starał się do rady powciskać ile można najwięcéj stronników swoich. Zgodzono się w końcu, że połowę on wybrał, a drugą Poniński ze Stackelbergiem. Przy zamknięciu sejmu rozwiązano konfederacyą.

Czetwertyński zaniósł (28 kwietnia) manifest do grodu warszawskiego przeciw wszystkim czynnościom delegacyi i sejmu. Odpowiedziano mu remanifestem, w którym najgłówniéj mu zarzucano, że dlatego w ciągłéj był opozycyi, ponieważ nie mógł zniewolić delegacyi do przyznania mu rozmaitych korzyści, i że dlatego zrzekł się starostwa ulanowskiego, ponieważ mu nie chciano dać lepszego, o które się starał najusilniéj. Że Czetwertyński nie był bez zarzutu, jest rzeczą pewną, a już sama okoliczność, że chciał zająć samowolnie w Warszawie jeden z gmachów pojezuickich pod pozorem, jakoby zakon otrzymał go w darze od jakiéjś z poprzedniczek jego, nie najlepiéj przemawia na jego korzyść, ponieważ wskazuje, że za równo z drugimi myślał o sobie chociażby ze szkodą funduszów publicznych.

Nie będziemy się tu wdawać w szczegółowy rozbiór tego ogromu ustaw na delegacyi uchwalonych, ponieważ mówiliśmy już o główniejszych w ciągu opisywania spraw sejmowych i delegacyjnych. Gdzie tacy byli pracownicy, robiący pod zwierzchnim nadzorem trzech posłów cudzoziemskich a szczególniéj moskiewskiego, tam nie można się było spodziewać dzieł użytecznych dla narodu, któremu właśnie owe ustawy delegacyjne narzucono, aby zwątlić jego siły a tém samém odjąć mu możność odzyskania prowincyi utraconych. Lecz same te ustawy nie miałyby były takiéj szkodliwości, gdyby nie owa gwarancya nad niémi moskiewska, która odejmowała narodowi możność poprawienia lub usunięcia którejkolwiek z nich bez uprzedniego przyzwolenia Moskwy. Gwarancya ta odnosiła się nietylko do samych ustaw delegacyjnych, ale paraliżowała z góry całe przyszłe ustawodawstwo sejmowe, skoro na podstawie tejże miał rząd moskiewski prawo wglądać w czynności sejmu i powstrzymywać wszelkie uchwały, które nie byłyby po myśli jego. Mógł bowiem zawsze wynaleźć pozory świadczące niby, że to lub owo znosi lub narusza którą z ustaw delegacyjnych, przezeń zagwarantowanych. Gwarancyą więc chciano skazać Rzpltę na bezwładność i wieczystą zależność od Moskwy, któréj poseł odgrywał rzeczywiście w Polsce rolę namiestnika carskiego, rozkazującego całemu krajowi. Dobrze więc mówili oskarżyciele dzieł delegacyi, że po przyjęciu podobnéj gwarancyi sejmy będą czczą komedyą, skoro im odjęto władzę ustawodawczą, a narodowi całemu możność rozwoju i postępu. Nie tyle więc zaszkodziły Rzpltéj złe ustawy, ile rozciągnięcie gwarancyi do wszystkich postanowień delegacyjnych, a to właśnie jest największą zbrodnią większości delegacyi, że chcąc ubespieczyć swe postanowienia niegodziwe, pokryła je gwarancyą, która miała strzedz ich nietykalności.

Ustanowienie rady nieustającéj nie było w rzeczy wytworzeniem silnego rządu, którvby chciał i mógł mieć staranie o dobro powszechne, rozwój sił narodowych i postęp kraju pod względem ekonomicznym, społecznym i intellektualnym, ale było to raczéj postawienie naczelnéj magistratury, na którą poseł moskiewski przez swe narzędzia wpływ wywierał bardzo rozciągły a namową lub groźbą mógł przez zyskaną większość udaremniać najlepsze zamiary patryotów, chociażby nawet do rady wszedł ten i ów prawdziwy

patryota. Rada ta mogła wprawdzie poczynić ulepszenia w administracyjnym zarządzie kraju, i w wymiarze sprawiedliwości, lecz i tu była przy najlepszéj chęci dość ograniczoną, skoro pierwszy lepszy zyskawszy opiekę posła moskiewskiego, mógł ją zniewolić do cofnięcia lub zmiany rozporządzeń jemu niedogodnych. Szkodzić i uciskać pojedyńczych mogła zawsze, ale do robienia dobrze nie miała mocy, a sam jéj skład świadczył najlepiéj, że będzie narzędziem obcego rządu a nie *dobrym rządem* dla własnego kraju. Połowa jéj bowiem tworzyła znanych jurgieltników moskiewskich, a druga składała się z narzędzi króla, z pomiędzy których mogła Moskwa w razie potrzeby zakupić jeszcze kilku, a tak mieć zawsze większość w téj radzie. Ludzi prawdziwie kraj kochających i gotowych dlań się poświęcić nie spostrzegamy bynajmniéj w radzie nieustającéj.

LV. Zwrot powolny opinii publicznéj w Polsce na drogę reform. Komisye edukacyjna i rozdawnicza. Zatargi króla z w. hetmanem kor. Wycieczka tegoż i Stackelberga do Petersburga. Sprawa rozgraniczenia z trzema mocarstwami rozbiorczemi.

Podział kraju i ciężkie upokorzenie, jakie naród znosić musiał podczas sejmu delegacyjnego, musiały wszystkim patryotom otworzyć oczy a oraz wskazać, że chcąc ojczyznę od zupełnego ochronić upadku, należy bezzwłocznie przystąpić do wytwarzania sił jéj wewnętrznych przez odpowiednie okolicznościom i duchowi czasu ulepszenia w całym jéj ustroju społecznym. Wykazywaliśmy już w poprzedniém, że główni sterownicy konfederacyi barskiéj myśleli o tém i zasiągali zdania najznakomitszych statystów zagranicznych co do reform jakie należy w Polsce zaprowadzić, aby nie dopuścić jéj zagłady. Rousseau i Mably odpowiedzieli obszernemi rozprawami o rządzie polskim, a chociaż niezgodni co do formy rządu, doradzali obaj usamowolnienie włościan i przypuszczenie mieszczan do współudziału w ustawodawstwie, przez co chcieli spotę-

gować siły obronne i zaczepne Rzpltéj. Pisma te szczególniéj pierwszego krążyły w Polsce i zyskiwały coraz więcéj zwolenników, co zaczęło zwracać lubo nader powoli opinią publiczną na drogę reform. Myśl ulżenia doli włościan, poruszana już na delegacyi 1767—8 a następnie przez Oraczewskiego na sejmie ostatnim (22 września 1773) trafiała do przekonań światlejszych ludzi, z których jedni (jak Jędrzéj Zamojski) oparli na formalnéj umowie obopólnéj *stan prawny* włościan, a drudzy ludzkiém i łagodnén przynajmniéj z nimi postępowaniem pragnęli znośniejszém uczynić ich poddaństwo, od którego ich uwolnić nie mieli odwagi. Był to zawsze przecież zwrot korzystny a obiecujący wiele na przyszłość.

Lecz nowe te wyobrażenia wyrabiały się nader powoli, zwłaszcza gdy wielu z reformatorów i postępowców okryli się jako płatne narzędzia przemocy obcéj hańbą obec narodu. Do takich należy policzyć Sułkowskich, Massalskiego, Młodziejowskiego, Ostrowskich, Raczyńskiego pisarza kor., Gurowskich, Ponińskiego i innych koryfeuszów téj epoki nieszczęsnéj (1772—5), którzy zdradę kraju i narodu osłaniali płaszczykiem liberalizmu, nieobowiązującego ich właściwie do niczego. Ogół ziemian widząc takich nędzników w roli głównych propagatorów reform, zawahał się słusznie, ponieważ nie mógł żadną miarą przypuszczać, że im podobni w dobréj działają wierze i pragną szczerze pomyślności ojczyzny. Przeciwnie wnosząc z ich poprzedniego postępowania, upatrywał w ich planach reformatorskich zręczny jedynie podstęp, umówiony z góry z posłami trzech dworów, aby zupełny przyspieszyć upadek Rzpltéj. Trudno się zresztą dziwić takiemu niedowierzaniu, zważywszy, że ci Judasze za brane od obcych srebrniki głównemi byli narzędziami dworów rozbiorczych.

Jeżeli zaś tą drogą i za pośrednictwem takich ludzi nie mogły się upowszechniać zdrowsze pojęcia i wyobrażenia w kraju, a przytém i inicyatywa od znienawidzonego króla wychodząca nie lepszy obiecywała skutek, należało mieć nadzieję, że przez ulepszenie wychowania publicznego czyli przez reformę szkół, nierównie pewniéj i prędzéj da się cel ten osiągnąć. Lecz i tu szło wszystko oporem. Ulepszeniem wychowania i wprowadzeniem go na odpowiedniejsze głównemu celowi tory miała się zająć komisya edukacyjna, złożona z 8 członków pod przewodnictwem biskupa wileńskiego,

a późniéj Michała Poniatowskiego biskupa płockiego, brata królewskiego, któréj oddano na ten cel fundusze pozostałe po zniesionym zakonie jezuitów. Późniéj jednakże zamianowano dwie drugie komisye co do wydobycia i umieszczenia rzeczonego funduszu, a mianowicie komisyą rozdawniczą pod przełożeństwem w. kanclerza kor. i sądową, aby edukacyjna tém wyłączniéj mogła się oddawać sprawie samego wychowania publicznego. Pierwsza z obu tych komisyj miała zbadać stan funduszów ruchomych i nieruchomych, upewnić z nich dochód odpowiedni przez oddanie dóbr w 50-letnią dzierżawę i przez umieszczenie sum rozmaitych na niewątpliwą hipotekę z tém atoli zastrzeżeniem, aby tak pierwsze jak drugie miały najzupełniejsze bezpieczeństwo. Druga zaś winna była wyrokować we wszystkich kwestyach spornych funduszu dotyczących. Lecz komisya rozdawnicza, w któréj i Poniński zasiadał, dopuszczała się najcięższych nadużyć ze szkodą funduszu na wychowanie publiczne przeznaczonego. Dobra bowiem oceniała najdowolniéj bajecznie nisko, nie troszcząc się o sprawozdania uczciwszych mianowicie lustratorów, domy zaś i grunta czyli jurydyki w miastach sprzedawała za bezcen, a niemniéj srebra, sprzęty i naczynia kościelne i w klasztorach znalezione. Dozwoliła przytém poutajać wiele ze sum zapisowych, czém wszystkiém zmarnowała większą część funduszów pojezuickich i to tak dalece, że z ogromnego majątku ruchomego i nieruchomego zaledwie 700000 złp. było rocznego dochodu z Korony i Litwy. Nie mogło być inaczéj, gdy komisya rozdawnicza korzystając z tak ślicznéj sposobności, pamiętała głównie o własném i przyjaciół lub krewnych zbogaceniu. Gdy przytém i te szczupłe dochody nie wpływały zaraz do kasy komisyi edukacyjnéj, a w dodatku należało z nich opatrzyć członków zniesionego zakonu, pozbawionych środków do życia, nie mogła rzeczona komisya raźniéj rozwijać czynności swoich, chociaż i tak zrobiła niewątpliwie bardzo wiele, ponieważ przepisała nowy program nauk i lepszą metodę uczenia i urządziła same szkoły na zupełnie innych niż dotąd podstawach. Najzdolniejszych z dawnych nauczycieli zakonu jezuickiego poumieszczano w tych szkołach nowych, a zaradzając potrzebie książek szkolnych, utworzono nieco późniéj tak zwane towarzystwo do ksiąg elementarnych, które miało rozpisywać nagrody za najlepsze dzieła szkolne i oceniać nadsełane. Nie wy-

kluczając od współzawodnictwa cudzoziemców zyskiwano ogromnie, ponieważ obudzono współubieganie się kraju i zagranicy w tak ważnym przedmiocie. Na razie przecież nie mogło ulepszanie ciągłe szkół oddziaływać na zwrot usposobień narodowych i prędki wzrost oświaty, przeciwnie trzeba było czasu, aż cały plan ulepszeń wejdzie w życie, a według niego wychowane młode pokolenie zdoła wystąpić na widownią. Lecz już teraz budził się ruch umysłowy, do czego z swéj strony bardzo się wiele przyczyniał Stanisław August dający opiekę sztukom i umiejętnościom, i lubiący się otaczać ludźmi uczonymi.

Widzieliśmy jak zawzięcie na pozór król opierał się utworzeniu rady nieustającéj, chociaż w rzeczy chodziło mu o prerogatywy lub przynajmniéj o dogodne dla siebie warunki, aby następnie z pomocą téj rady mógł samowładniéj niż przedtém rządzić. Rada ta miała dopilnowywać wyłącznie wykonywania ustaw a nie przywłaszczać sobie ani sądownictwa ani ustawodawstwa. Lecz zaledwie rozpoczęła swe urzędowanie, chciała łącznie z królem jako naczelna w państwie magistratura podgarnąć wszystko pod siebie, a mianowicie prócz zarządu administracyjnego wymiar sprawiedliwości, skarb i wojsko. Przyszło więc do starć z innémi dotąd naczelnemi władzami, a szczególniéj z hetmanem kor. Branickim, któremu się uroiło, że powinien w całości utrzymać dawne znaczenie, powagę i niezależność wielkich hetmanów, w czém mu wtórował hetman polny Seweryn Rzewuski. Zaczął więc okazywać nieposłuszeństwo radzie nieustającéj, a nie troszcząc się o rozporządzenia wychodzące z jéj departamentu wojennego, poczynał sobie we wszystkiém wedle własnéj woli tak w zaciągach i uzupełnieniu dawnych lub tworzeniu nowych pułków, jak niemniéj w rozmieszczaniu wojska. Król starał się wprawdzie wybić z głowy dawnego przyjaciela owe rojenia starohetmańskie, lecz nadaremnie. Zażył więc na niego zręcznie Stackelberga, który będąc w nader serdecznych z Stanisławem Augustem stosunkach, chciał po swojemu ukrócić rozmarzonego swą hetmańską wielkością Branickiego. Przyszło ztąd do starć gwałtownych, a Branicki draśnięty w swéj dumie a przytém liczący na swe stosunki w Petersburgu, postanowił (z początkiem 1776 r.) udać się do stolicy carskiéj, aby tam uzyskać poparcie swych zamiarów,

a szczególniéj, aby spowodować odwołanie Stackelberga. Jak widzimy z późniejszych wyrzutów króla, oskarżał i jego Branicki w Petersburgu, podsuwając mu zamiary i dążenia przeciwne Moskwie. Stackelberg musiał się nie na żarty obawiać zabiegów podstępnych hetmana, skoro sam także pospieszył do Petersburga, gdzie téż pokrzyżował najzupełniéj plany tegoż, a przytém przekonał carowę, że nietylko sam tak poczynał sobie, jak tego wymagały jéj interesa, ale w dodatku i król wraz z radą nieustającą na zupełne jéj zasługują zaufanie, i dlatego nie powinni być poświęceni dumnym planom hetmana, któryby chciał trząść wszystkiem bezwarunkowo. Carowa pozostawiła go zatém nadal w Warszawie a co więcéj kazała wszystkiemu wierzyć, cokolwiek w jéj imieniu oświadczy czy to królowi czy téż stanom Rzpltéj. Tém wzmocniła bardziéj jeszcze jego stanowisko.

W sprawie rozgraniczenia z Austryą i Prusami nie można było trafić do pożądanego końca, skoro oba te państwa zająwszy raz znaczne przestrzenie kraju nad konwencyą petersburgską, nie chciały ich zwrócić dobrowolnie. Carowa nalegała wprawdzie w drodze poufnéj na oba sprzymierzone z sobą dwory, aby nie pokrzywdzały Polski nad ugodę zawartą, a Stackelbergowi poleciła przytém, aby w tym samym kierunku był czynnym. Lecz jedynym i wyłącznym skutkiem tych zabiegów było oświadczenie króla pruskiego, powtórzone przez posła jego w Warszawie w przytomności Rewitzkiego, że wówczas tylko zwróci kraj zabrany nad ugodę, jeżeli to wprzód Austryacy uczynią. Na takie oświadczenie doradzał sam Stackelberg radzie nieustającéj, aby nie zwlekając dłużéj, starała się osobną konwencyą z dworem wiedeńskim załatwić spór o granicę, przyczém ofiarował swoje pośrednictwo. Rozpoczęły się więc rokowania z Rewitzkim, które na tém się skończyły ostatecznie, że Austryacy oddali Kazimierz, część Lubelskiego, niektóre włości koło Bugu, a za to zatrzymali kraj między Seretem a Zbruczem. Część kraju oddanego wchodziła właściwie w ich zabór na podstawie konwencyi petersburgskiéj i miała być wynagrodzeniem za przestrzeń między Seretem a Zbruczem zostającą przy Austryi. Wynagrodzenie podobne było zawsze ze szkodą Rzpltéj, ale Stackelberg radził, że lepiéj coś odebrać i spór zakończyć, niż narazić się na większe mo-

że straty. Po zawarciu téj konwencyi niekorzystnéj, zaczęto rokowania z posłem pruskim, które także skończyły się konwencyą. I tu odzyskała Rzplta ziemię Dobrzyńską, połowę jeziora Gopła i nieco kraju ku Noteci. Rozgraniczenie miało się teraz z obu państwami rozpocząć, a dla obu konwencyj przyrzeczono wyjednać ratyfikacyą sejmu.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

Sprostowanie pomyłek.

Strona	7	wiersz 5 od dołu zamiast w samych czytaj w swych
„	240	wiersz ostatni od dołu po wyrazie w obronie, dodać: wiary i
„	375	w napisie rozdziału zamiast: i Zaleskiego, czytaj: i Załuskiego.